

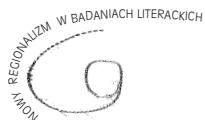


CENTRA – PERYFERIE W LITERATURZE POLSKIEJ XX I XXI WIEKU





CENTRA – PERYFERIE
W LITERATURZE POLSKIEJ
XX I XXI WIEKU



KOMITET REDAKCYJNY:

Małgorzata Czermińska – przewodnicząca
Krzysztof Kłosiński
Magdalena Marszałek
Małgorzata Mikołajczak
Elżbieta Rybicka



TOM
3

CENTRA – PERYFERIE W LITERATURZE POLSKIEJ XX I XXI WIEKU

redakcja
Wojciech Browarny
Elżbieta Rybicka
Dobrawa Lisak-Gębala

Kraków

Publikacja wydana na zlecenie
Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego

Projekt został sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki
przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132

© Copyright by Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych
UNIVERSITAS, Kraków 2015

ISBN 97883-242-2590-3
TAiWPN UNIVERSITAS

Recenzja
prof. dr hab. Andrzej Zawada

Opracowanie redakcyjne
Pe eł

Projekt okładki i stron tytułowych
Sepielak

www.universitas.com.pl

Od redakcji

Nowoczesna Polska, chociaż była i nadal jest państwem politycznie scentralizowanym, pozostaje niejednolita pod względem krajobrazu, ukształtowanego ludzką ręką, architektury i infrastruktury miast, sieci komunikacyjnej, uprzemysłowienia i specyfiki gospodarki lokalnej. Ulubionym komentarzem miłośników kartografii (internetowej) Rzeczpospolitej Polskiej XX i XXI wieku jest podpis „widać zabory”, stwierdzający różnice społeczno-cywilizacyjne między trzema częściami kraju, peryferiami, którymi zarządzały inne imperia. Niektóre z tych różnic nie wynikają jednak z rozbiorów, obszary porozbiorowe są niejednorodne, a jedna trzecia terytorium pojałtańskiej Polski nigdy nie była pod zaborami. Bardziej niż zabory „widać” dawne ziemie niemieckie, zachodnie skrawki przedwojennych województw kresowych, a poza tym największe miasta i ich otoczenie. Jeśli przyjrzeć się z bliska, ten obraz jeszcze się komplikuje. To, co potocznie i urzędowo nazywa się Ziemią Lubuską, składa się przecież z fragmentów kilku regionów: Śląska, Łużyc, Wielkopolski, Pomorza i Marchii (Brandenburgii). Tylko w kategoriach administracji terytorialnej państwa i regionalnej polityki tożsamości Ziemia Lubuska jest integralną i osobną częścią Polski, natomiast historycznie i komunikacyjnie jest obszarem policentrycznym. Żagań ciąży do Wrocławia, Żary i Lubsko do Łużyc, a Gorzów Wielkopolski ma wszelkie dane, by znowu być odległym przedmieściem Berlina, gdyż z Wielkopolską miał w swojej historii niewiele wspólnego. Tak samo wieloznaczne jest położenie Szczecina, Olsztyna, Białegostoku, Przemyśla, a nawet Katowic, które poprzez małopolską część województwa śląskiego mogą stanowić zachodnią dzielnicę „Krakowic”, natomiast w ramach orientacji górnoślą-

skiej powinny być centrum, do którego odnosi się wschodnia Opolszczyzna. Czeskie, polskie i saksońskie Sudety, do 1945 roku zamieszkane przede wszystkim przez Niemców sudeckich, wydają się granicznymi peryferiami trzech państw i górzystym stykiem kilku regionów Europy Środkowej. Oglądane z bliska są jednak przede wszystkim sudeckie, chociaż na ich styl (m.in. architektury, sztuki, urządzenia krajobrazu, tradycji kulturalnej) złożyły się wpływy śląskie, morawskie, pruskie, łużyckie, tyrolskie, a po ostatniej wojnie nawet podhalańskie i sarmackie. Swoistość Sudetów jako przestrzeni uczestniczącej w różnych relacjach centro-peryferyjnych oscyluje między tym, co można w nich po prostu zobaczyć, a tym, co trzeba odkryć, przeczytać pomiędzy wierszami polskiej (albo niemieckiej, czeskiej, śląskiej) narracji. To samo można powiedzieć o Bieszczadach, Mazurach, Łużycach Wschodnich itd. Po upadku cesarstw i powstaniu państw narodowych w XX wieku, zmianach granic, czystkach i przemieszczeniach ludności, zniszczeniu miast i podziale Europy między polityczne bloki większość krajów i regionów naszej części kontynentu pozostaje w niejasnych i zmiennych związkach z innymi miejscami, społecznościami, obcą lub nietutejszą przeszłością i jej dziedzictwem. Ktoś uważnie patrzący na Polskę i Europę Środkową jako układ centro-peryferyjny może zatem dostrzec poza tym, co faktycznie istnieje, również to, co „widać” poprzez pamięć historyczną, różnice lokalnych tożsamości lub wyobrażenia przestrzeni przechowywane w kulturze regionalnej, narodowej czy właśnie europejskiej.

Ten tom składa się z wystąpień przygotowanych na trzecie zebranie zespołu projektu „Nowy regionalizm w badaniach literackich”, zorganizowane we Wrocławiu w październiku 2014 roku. Tym razem głównym przedmiotem dyskusji uczestników spotkania były relacje centro-peryferyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku. Nasza uwaga koncentrowała się na demarkacjach i różnicach między kulturami na poziomie regionalnym, narodowym i ponadnarodowym, ale także na ich wzajemnym oddziaływaniu, zależnościach między nimi i przepływie idei, narracji lub hierarchii wartości. Literaturę polską obecnego i minionego stulecia można bowiem czytać w kontekście budowania nowoczesnej tożsamości lokalnej lub państwowej oraz jako narzędzie symbolicznej polonizacji zależnych obszarów i grup społecznych. Ze względu na relacje centro-peryferyjne szczególnie interesujący w tej literaturze jest obraz „swoich” i „obcych”, oficjalny i niejawný stosunek do mniejszości etnicznych i narodowych oraz do sąsiednich narodów, zjawisko polonocentryzmu, transnarodowości i tendencje odśrodkowe wewnątrz wspólnoty kulturowo-językowej. Teksty literackie, prasowe i dokumenty epoki warto także czytać jako media przeszłości,

przechowujące zarówno silne centrum, jak i „niecenzuralne” peryferie dyskursu pamięci zbiorowej w wymiarze regionalnym i państwowym. Częścią tej pamięci oraz współczesnej komunikacji literackiej są mity, toposy, stereotypy i kompleksy kultur lokalnych, endemiczne lub przenikające do kultury narodowej, często zasilane również tradycjami obcymi, które zachowały się w miastach i obszarach pogranicza lub zostały ożywione w ostatnich dekadach. Konsekwencje i warunki tego przenikania w XX wieku były związane nie tylko z państwową polityką kulturalną, prowadzoną w celach edukacyjnych, ideologicznych lub propagandowych, ale także z aktywnością krytyki literackiej i nauki o literaturze zorientowanej na badania regionu. Tematem wystąpień, przedstawionych podczas wrocławskiego spotkania, byli też poszczególni twórcy i ich rola w procesie kulturowej kolonizacji obcych ziem, które po 1945 roku objęto polską administracją. Uczestnicy spotkania zajęli się również autorami reprezentującymi doświadczenie ofiar politycznej i symbolicznej przemocy zeszłego wieku, niedopowiedziane lub zepchnięte na margines polskiej historii. Najwięcej uwagi poświęcili jednak tym pisarzom i badaczom, którzy, opisując konkretne napięcia między centrami i peryferiami kultury tamtej epoki, jednocześnie postawili problemy artystyczne, poznawcze i społeczne, które do dzisiaj pobudzają dyskusję w literaturoznawstwie.

Pierwsza część tomu, zatytułowana *Literatura w relacjach centro-peryferyjnych*, obejmuje artykuły, których autorzy, rozwijając szeroko zakrojone propozycje teoretyczne, jednocześnie przytaczają konkretne przykłady literackie. Elżbieta Rybicka, przeanalizowawszy na wstępie możliwe konstelacje pojęciowe, w jakich bywają przywoływane terminy „centrum” i „peryferie”, koncentruje się na analizie mechanizmów konstruowania tożsamości konkretnych regionów w międzywojennej serii *Cuda Polski*. Ramę rozważań Małgorzaty Mikołajczak stanowią trzy pojęcia (pejzaż kolonialny, pejzaż postkolonialny, pejzaż neokolonialny) odpowiadające kolejnym etapom kształtowania się polskiej literatury regionalnej, przy czym przykłady przywołane przez autorkę w większości łączą się z Ziemią Lubuską. Jako dopełnienie tego historycznego przeglądu potraktować można artykuł Jerzego Madejskiego zorientowany na metodologię badań regionalistycznych. Nowe tendencje, powiązane z inspiracją poglądami Kennetha White’a i Edwarda Saïda, autor zestawia z dawniejszymi badaniami regionalistycznymi Erazma Kuźmy jako reprezentanta podejścia poetologicznego. Pierwsza część tomu zawiera także artykuł Marka Mikołajca wskazujący istotną alternatywę dla centralistycznego konceptu narodu, jaką według tego autora stają się wspólnoty wyobrażone powiązane z regionami jako obszarami peryferyjnymi, oraz tekst Hansa-Christia-

na Treptego, który w swych analizach formułowanych z punktu widzenia polonisty niemieckiego rozważa istotną kwestię policentryczności współczesnej kultury, odwołując się między innymi do przykładów najnowszej literatury postmigracyjnej. Jeszcze szerzej zakrojoną perspektywę geograficzną proponuje Tomasz Warczok, wpisujący tematykę centro-peryferyjną w kontekst globalnego rynku książki.

Dwie kolejne części tomu ułożone zostały zgodnie ze swoiście rozumianym kluczem geograficznym. W dziale *Nad Odrą i Bałtykiem* zamieszczone są teksty powiązane z literaturą zachodnich i północnych regionów Polski: Śląska, Ziemi Lubuskiej, Kaszub oraz Mazur. Dwoje badaczy, Arkadiusz Kalin i Kinga Siewor, przywołuje w swych artykułach termin „Ziemie Odzyskane”, wnikliwie analizując łączącą się z nim ideologię, w tym tzw. mit piastowski. Ów kontekst ideologiczny zaktywizowany jest również w studium przypadku autorstwa Wojciecha Browarnego: analizie fenomenu *Rapsodii świdnickiej* Władysława Jana Grabskiego. Literackie obrazy Śląska przywołane są także w trzech dalszych artykułach tej części. Jarosław Petrowicz, pisząc o postaci śląskiego „miesz(k)añca”, sięga po przykłady zaczerpnięte głównie z literatury powstałej w ostatnich trzech dekadach, analogiczny zestaw tekstów uwzględnia Kornelia Ćwiklak, biorąc pod uwagę dodatkowo XX-wieczną literaturę niemiecką dotyczącą Górnego Śląska, natomiast Krystian Węgrzynek rozpatruje teksty dotyczące tego regionu powstałe w różnych okresach (od XVIII do XX stulecia), odkrywając w nich występowanie oświeceniowego wizerunku dzikusa.

Przestrzenią geograficzną kluczową dla czterech kolejnych artykułów części *Nad Odrą i Bałtykiem* staje się Ziemia Lubuska. Rozważając fenomen życia literackiego w tym regionie, Kamila Gieba sięga po ważne pojęcie półperyferiów, które pozwala wykazać niewystarczalność uproszczonej dychotomii centrum – peryferie. Marta Jadwiga Bąkiewicz w studium na temat powieści *Pogranicze* Eugeniusza Paukszty, rozgrywającej się w Babimojszczyźnie, śledzi obrazy skomplikowanych relacji polsko-niemieckich. Ziemia Lubuska staje się również geograficznym kontekstem artykułu Mirosławy Szott, która opisuje twórczość poety regionalnego Mieczysława Warszawskiego, oraz tekstu Ksymeny Filipowicz-Tokarskiej, analizującej pisarstwo Ireny Dowgielewicz.

Z kolei literatura kaszubska, powstająca od stu siedemdziesięciu lat, przywołana jest za sprawą obszernych i wnikliwych przeglądów Adeli Kuik-Kalinowskiej oraz Daniela Kalinowskiego. W zakończeniu drugiej części tomu Zbigniew Chojnowski opisuje „mniejszościowy punkt widzenia” Erwina Kruka, czyli literackie ujęcie, podług którego peryferyjne Mazury przemieniają się dla swych mieszkańców w autentyczne centrum.

Tytuł trzeciej części tomu, „*Środek leży na wschodzie*”, zapożyczony został z pracy Karla Schlögela *Die Mitte liegt ostwärts* i nawiązywać ma, podobnie jak w przypadku drugiej części, do pewnych realiów geograficznych, tym razem przemieszczając uwagę czytelnika w kierunku wschodnim. Pojawia się tu seria czterech tekstów dotyczących literatury Podlasia. Otwiera ją artykuł Elżbiety Konończuk opatrzonego obszernym wstępem metodologicznym, w którym autorka podkreśla potrzebę współlistnienia w ramach badań regionalistycznych dwóch komplementarnych nurtów: pierwszego, biorącego pod uwagę geopolitykę, i drugiego, skoncentrowanego na poetykach regionalnych. W duchu tej drugiej orientacji autorka analizuje „poetykę Podlasia” w pisarstwie Edwarda Redlińskiego. Następnie Katarzyna Sawicka-Mierzyńska omawia podlaską wrażliwość mirakularną, której przejawy dostrzega w kilku najnowszych powieściach (Ignacego Karłowicza, Jana Kamińskiego i Krzysztofa Gedroycia) oraz w reportażu Piotra Nesterowicza. Wątek podlaski domykają dwa artykuły: Danuty Zawadzkiej, która przybliży współczesne realizacje toposu „powrotu z Warszawy na wieś”, oraz Elżbiety Dąbrowicz, analizującej relacje centro-peryferyjne w tekstach „Gazety Białostockiej” z lat 1912–1915. Do innej jeszcze lokalizacji na wschodzie Polski, czyli do Zamościa, nawiązuje próba topograficznej lektury prozy Piotra Szewca podjęta przez Dobrawę Lisak-Gębałę. Z kolei autorzy pozostałych artykułów tego działu proponują perspektywę wkraczającą w szersze, pozakrajowe wymiary geograficzne. Marcin Cieński, rozważając postawę Andrzeja Stasiuka przejawiającą się w jego prozie podróży, podkreśla złożoność problemów tożsamościowych mieszkańców Europy Środkowej, zaś Joanna Szydłowska analizuje reportaże *gonzo* Ziemowita Szczerka dotyczące wyjazdów na Ukrainę.

Część czwarta zatytułowana *Peryferie (w) centrum* ukazuje relacje centro-peryferyjne w nowych, nie tylko regionalistycznych kontekstach. Dwa artykuły otwierające wspomniany dział dotyczą najnowszych tekstów literackich związanych z Łodzią. Krystyna Pietrych zwraca uwagę na zbiorową niepamięć o getcie i niedawne literackie próby przywracania pamięci o nim, natomiast Tomasz Cieślak, opisując sylwiczne *Miasto do zjedzenia* Przemysława Owczarka, analizuje metody kreowania pamięci miejsca. Inne jeszcze sposoby rozumienia peryferyjności aktywizowane są przez troje kolejnych autorów. Jan Galant odnosi ją do sytuacji prowincjonalnego obiegu literackiego, bohaterem swego artykułu czyniąc poetę Wojciecha Gawłowskiego; „dialektyczny układ zmiennych centrów i peryferii” (między innymi w kontekście tradycyjnego podziału na kulturę wysoką i niską) śledzi Adam Poprawa, pisząc o prozie Wita Szostaka; zaś Małgorzata Zduniak-

OD REDAKCJI

-Wiktorowicz omawia polsko-niemieckie kontakty na podstawie tekstów „peryferyjnych”, czyli literatury myśliwskiej.

Analiza relacji centro-peryferyjnych w sferze literackiej i kulturowej dowodzi, iż układ ten jest polem napięć pomiędzy tendencjami homogenizującymi i różnicującymi. Pomimo historycznej transformacji i zmiennych centrów wykazuje on tendencje do odtwarzania się w nowych warunkach geopolitycznych – i to na wielu poziomach: od geografii wiedzy po geografie życia literackiego. Czy ta nieustannie odnawiana restytucja centrum oznacza, iż relacje centro-peryferyjne wraz ze świadomością zależności są nieusuwalną częścią pola literackiego? Zapewne tak, jednak dla literackich badań regionalnych śledzenie mechanizmów i dynamiki oddziaływania pomiędzy centrami a peryferyjnymi regionami ma charakter konstytutywny. Kieruje bowiem uwagę na fakt, iż tożsamość regionu, kreowana na mocy literackiej imagologii terytorialnej, tworzy się relacyjnie, w sieci narracji wytwarzanych nie tylko wewnątrz danego regionu za sprawą magicznego przywiązania do miejsca, ale też z pozycji zewnętrznych. Konfrontacja obu perspektyw, peryferyjnej i centralnej, widoczna w całym prezentowanym tomie, umożliwia zatem wgląd w dynamikę interakcji pomiędzy nimi, a dzięki temu otwarcie swoistych badań porównawczych. Mogą one dotyczyć sytuacji poszczególnych regionów w ich odniesieniu do centrum (a w szczególności polityki kulturalnej państwa), mogą też dotyczyć kwestii policentryczności literatury, ale mogą również przyczynić się do uznania konfrontacji centralnych i peryferyjnych imagologii regionów za jeden z wymiarów komparatystyki regionalnej.

LITERATURA W RELACJACH CENTRO-PERYFERYJNYCH

ELŻBIETA RYBICKA

Uniwersytet Jagielloński

Relacje centro-peryferyjne a polityka konstruowania tożsamości regionalnej

BADANIA REGIONALNE A RELACJE CENTRO-PERYFERYJNE

Analiza relacji centro-peryferyjnych może przebiegać w różnych skalach – od perspektywy makro- do mikroskali. Ta pierwsza znana jest głównie z teorii systemu światowego Immanuela Wallersteina z globalnym podziałem na centra, peryferie i półperyferie oraz obszary zewnętrzne¹. Taka perspektywa wydaje się owocna i przekonująca przy wykorzystaniu szerokiego horyzontu czasowego i geograficznego², w krótszej skali czasowej i przestrzennej traci ona jednak z oczu wewnętrzne zróżnicowanie i specyfikę regionów, których peryferyjność i zależność od centrum nie musi wynikać z niedoborów cywilizacyjnych i ekonomicznych. Ponadto stratyfikacje gospodarcze nie muszą przekładać się bezpośrednio na stratyfikacje kulturowe. Na zależności między centrum a peryferiami w szerokiej skali można też spojrzeć z innej strony, analizując sytuację peryferyjnych literatur narodowych lub makroregionalnych (na przykład środkowoeuropejskich) w perspektywie literatury światowej, globalizacji, nowego kosmopolityzmu lub transnarodowości, badając polityki wydawnicze lub translacyjne

¹ I. Wallerstein, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, tłum. K. Gawlicz, M. Starnawski, Warszawa 2007.

² Zob. np. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

czy wreszcie śledząc transfery kulturowe w odniesieniu do kultury popularnej³. Ich cechą znaną jest z reguły problematyzowanie mocnej dychotomii centrum – peryferie oraz wskazywanie na zmianę statusu oraz aktywną, emancypacyjną rolę peryferyjności we współczesnym systemie światowym.

Na drugim biegunie można umieścić propozycję Joanny Kurczewskiej, która optuje za przydatnością perspektywy indywidualnej w studiach nad centrami, peryferiami i pograniczami. W jej przekonaniu ujęcia systemowe należy komplementarnie uzupełniać doświadczeniami jednostkowymi, które interpretują peryferyjność, „nie odzielając kultury od gospodarki i polityki, a opinii i przekonań od doznań emocjonalnych i poczuć etycznych”⁴. Jedną z dziedzin szczególnie uprzywilejowanych do wyrażania doświadczenia peryferyjności jest w ujęciu Joanny Kurczewskiej współczesna literatura. Pozwala ona bowiem na wgląd w zróżnicowane pokoleniowo i społecznie warianty interpretacji kodów zbiorowych (w tym i narodowych), zwracając zarazem uwagę na to, co dla peryferyjności ma znaczenie podstawowe, a więc na rolę inności. Zamiast paradygmatu niewykłanego poznania i bezstronnego oka obserwatora zewnętrznego otrzymujemy doświadczenie życia na peryferiach wraz z całym repertuarem emocji, lęków, wstydu i dumy, frustracji i afirmacji. Socjolożka nie traktuje jednak literatury współczesnej jako odbicia rzeczywistości społecznej, lecz jako „organizatorkę zbiorowej wyobraźni”⁵. Przyznaje jej zatem, idąc w tym za Kingą Dunin i Przemysławem Czaplińskim⁶, możliwość kontestowania spetryfikowanych narracji zbiorowych oraz prowadzenia własnej gry z tożsamością. Co więcej, można tu jeszcze dodać, iż literatura towarzysząc procesom społecznym, pozwala uchwycić mniej dostrzegane symptomy i tendencje, takie chociażby jak peryferyzacja centrum (Andrzej Stasiuk) czy hybrydyzacja podmiotowości peryferyjnej (Szczepan Twardoch).

³ Zob. np.: D. Kołodziejczyk, *Światowa Republika Literatury czy tandetny supermarket? Peryferyjne miejsca i globalne szlaki handlowe we współczesnej literaturze porównawczej*, [w:] *Historie, społeczeństwa, przestrzenie dialogu. Studia postzależnościowe w perspektywie porównawczej*, red. H. Gosk, D. Kołodziejczyk, Kraków 2014, s. 203–226; B. Dziadzia, *Naznaczeni popkulturą. Media elektroniczne i przemiany prowincji*, Gdańsk 2014; P. Zajas, *Etnografia produkcji przekładu. (Semi)peryferyjne literatury na niemieckim rynku książki*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 295–317.

⁴ J. Kurczewska, *Peryferyjność w doświadczeniach jednostek (trzy argumenty na rzecz tezy o przydatności perspektywy indywidualnej w studiach nad centrami, peryferiami i pograniczami)*, [w:] *Polska Wschodnia i orientalizm*, red. T. Zarycki, Warszawa 2013, s. 25.

⁵ Tamże, s. 31.

⁶ Zob. K. Dunin, *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa 2004; P. Czapliński, *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*, Warszawa 2009.

Pomiędzy makroperspektywą teorii systemu światowego Wallersteina a mikroperspektywą Kurczewskiej ulokować można ujęcie norweskiego socjologa i politologa Steina Rokkana, którego interesowały relacje centro-peryferijne w skali średniego zasięgu, a więc w ramach państwa, którego centrum polityczne posługuje się strategiami podporządkowania całego obszaru kraju. Strategie te obejmują również działania w sferze kultury – standaryzację języka i kontrolę nad mediami⁷. Ten model wydaje się najbardziej użyteczny dla opisu kształtowania nowoczesnego państwa narodowego, a zatem także dla polskich uwarunkowań relacji pomiędzy centrum a regionami. W przypadku literackich badań regionalnych wymaga jednak oczywiście translacji z porządku politycznego na obszar kultury, a dokładniej zbadania, w jakim stopniu zjawiska kulturowe podlegały (lub podlegają dalej) naciskom aparatu państwowego, w jakiej mierze były stymulowane przez ideologie polityczne.

Ujęcie średniego zasięgu, istotne ze względu na innowacyjność koncepcji i metody, proponuje również socjolog Tomasz Zarycki. Szczególnie cenne w przypadku tej propozycji wydaje się przejście od modelu dominacji i hegemonii do modelu interakcyjnego i kontekstowego, który silnie akcentuje negocjowanie pozycji w wymiarze symbolicznym i materialnym⁸. Dzięki temu możliwe jest zaakcentowanie oddolnych strategii elit regionalnych tworzących polityki tożsamościowe, ponieważ w ten sposób zwraca się uwagę na sprawczość nie tylko centrum, ale i peryferii. Relacje centro-peryferijne zostały ujęte w perspektywie teorii kapitałów Pierre’a Bourdieu jako stosunki wewnątrz pola podzielonego na uzależnione od siebie subpola: centralne i peryferijne, w których działają aktorzy społeczni:

W każdym z tych pól ulokowani są działający na nich aktorzy oraz angażowane przez nich zasoby kapitałowe, które posiadają. Suma kapitałów zaangażowanych w określonych subpolach określa ich wagę oraz reguły życia społecznego, jakimi się rządzą. Zarówno wewnątrz pól, jak i pomiędzy nimi dochodzi do ciągłej wymiany zasobów w postaci kapitałów różnego typu⁹.

Taki model pozwala na wyjście poza ujęcia jednokierunkowe specyficzne dla teorii politycznych i ekonomicznych, które kładą głównie

⁷ Zob. T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferijnych*, Warszawa 2009, s. 29.

⁸ Tamże, s. 9.

⁹ Tamże, s. 55–56.

nacisk na dominację lub przemoc płynącą z ośrodków centralnych. Zarycki wskazuje również na mechanizmy radzenia sobie z peryferyjnością – wiktylizację czy kompensację, które warte byłyby rozważenia także w odniesieniu do pola kultury.

Jedną z częściej wykorzystywanych metod w analizie relacji centro-peryferijnych w polskim kontekście jest obecnie postkolonializm i orientalizm. Znalazł on również zastosowanie w badaniach regionalnych, koncentrujących się na tendencjach kolonizacyjnych (niemieckich lub polskich) wobec poszczególnych regionów w obszarze kultury i realizowanych przy pomocy dyskursywnego konstruowania ich obrazu¹⁰. Perspektywa postkolonialna stosowana bywa także w ujęciach historycznych, obok klasycznych prac Daniela Beauvois czy Izabeli Surynt¹¹, warto wskazać na obecne zainteresowanie habsburską Galicją jako regionem, w którym relacje pomiędzy różnymi społecznościami narodowymi i etnicznymi a imperialnymi centrami (habsburskim i rosyjskim) wyznaczone były poprzez stosunki podporządkowania i hegemonii¹². Były one, jak zauważa Danuta Sosnowska, wyjątkowo skomplikowanym systemem wzajemnych rywalizacji, w których role opresora i ofiary stawały się wymienne¹³. Uzasadnieniem dla wprowadzania optyki postkolonialnej jest wskazywana przez historyków konieczność demitologizacji tego nadzwyczaj mitogennej regionu. Takie gesty demitologizacji, warto dodać, podejmuje też współczesna literatura, by wskazać tylko na *Galicyjskość* Łukasza Saturczaka czy *Ziemie Nod* Radosława Kobierskiego¹⁴.

Badania postkolonialne są wszakże nie tylko optyką interpretacyjną, ale też szeroko i od dawna dyskutowaną metodą, niemal od początku towarzyszącą jej bowiem głosy krytyczne wobec zasadności stosowania w kontekście polskim. Obrońcy twierdzą wprawdzie, iż rozwiązaniem jest przyjęcie koncepcji kolonializmu wewnętrznego, krytycy wskazują jednak, jak Grażyna Borkowska, iż nie można „pojęcia postkolonializmu rozciągać na każdą sytuację historycznej (im-

¹⁰ Zob. D. Kalinowski, *Kaszuby a badania postkolonialne*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 115–134; A. Kalin, *Polsko-niemieckie pogranicze literackie: geopolityczne reorientacje w polskiej literaturze powojennej – rekonesans*, [w:] *Nowy regionalizm...*, s. 209–229.

¹¹ D. Beauvois, *Trójkąt ukraiński. Szlachta, carat i lud na Wołyniu, Podolu i Kijowszczyźnie 1793–1914*, tłum. K. Rutkowski, Lublin 2005; I. Surynt, *Postępy, kultura i kolonializm. Polska a niemiecki projekt europejskiego Wschodu w dyskursach publicznych XIX wieku*, Wrocław 2006.

¹² Zob. numer tematyczny czasopisma „Historyka. Studia Metodologiczne” 2012, t. 42. Tu zwłaszcza artykuły Jana Surmana i Klemensa Kapsa (*Galicia postkolonialna czy postkolonialnie? Postcolonial theory pomiędzy przymiotnikiem a przysłówkiem*, s. 7–27) oraz Danuty Sosnowskiej (*Ograniczenia i możliwości krytyki postkolonialnej*, s. 89–99).

¹³ Zob. D. Sosnowska, dz. cyt., s. 95; też, *Inna Galicja*, Warszawa 2008.

¹⁴ Ł. Saturczak, *Galicyjskość*, Warszawa 2010; R. Kobierski, *Ziemia Nod*, Warszawa 2010.

perialnej) przemocy, poprzez którą tworzy się opozycja dominujących i zdominowanych¹⁵. Inni z kolei, jak Dorota Kołodziejczyk, przekonują do wypracowania własnego instrumentarium pojęciowego, a więc w gruncie rzeczy translacji problematyki postkolonialnej na lokalny, środkowoeuropejski kontekst, jej problematyzacji poprzez porównanie i dialog, dzięki czemu może ujawnić się krytyczny oraz interwencyjny potencjał takich badań¹⁶. Nietrudno też zauważyć, iż w analizowanych przykładach polskiej kolonizacji pojawia się zazwyczaj ta sama matryca – różnych form dominacji politycznej, ekonomicznej, kulturowej oparta na mechanizmach przemocy symbolicznej i wpisana w ramy relacji centro-peryferyjnych.

Nie zamierzam rozstrzygać tej dyskusji, chciałabym jednak zwrócić uwagę, iż w przypadku regionów w obecnych, ale też dawnych granicach Polski pojęciem mniej obciążonym może być polityka miejsca rozumiana jako zespół działań, także symbolicznych, podejmowanych przez podmioty sprawcze (jednostkowe i instytucjonalne), których celem jest tworzenie imagologii terytorialnej regionów. Obejmować ona może wszelkie formy dyskursywne (twórczość literacką, przewodniki, podróżopisarstwo, reportaże, prace o charakterze naukowym, podręczniki szkolne, strony internetowe), reprezentacje wizualne (mapy, fotografie, obrazy, filmy, plakaty), artefakty kulturowe (pomniki, tablice), tworzone zarówno przez aktorów centralnych, jak i peryferyjnych. Mamy tu zatem do czynienia z ciągłym procesem kreowania obrazów, geografii wyobrażonych, którymi sterują różne ideologie i motywacje: zawłaszczające, rewindykacyjne, emancypacyjne. Ich krytyczna analiza pozwala dostrzec w regionach pole konfliktu – i to wielowymiarowe, obejmujące zarówno napięcia na linii centrum a peryferyjny region, jak i pomiędzy aktorami i społecznościami wewnątrz danego terytorium oraz badać strategie dominacji lub oporu. Z badaniami postkolonialnymi łączy ją metoda, krytyczna analiza reprezentacji i mechanizmów wytwarzania geografii wyobrażonych. Przykładem takiej perspektywy badawczej mogą być artykuły Jana P. Hudzika dotyczące Śląska i Chełmszczyzny¹⁷.

¹⁵ G. Borkowska, *Perspektywa postkolonialna na gruncie polskim – pytania sceptyka*, [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy poznawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 169.

¹⁶ D. Kołodziejczyk, *Postkolonialny transfer na Europę Środkowo-Wschodnią*, [w:] *Kultura po przejściach...*, s. 134–136.

¹⁷ J.P. Hudzik, *Zrozumieć Śląsk. Różnica kulturowa i granice teorii*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5, s. 231–243; tenże, *Dyskurs kresowy i kwestia Innego – wokół Chełmszczyzny*, „Teksty Drugie” 2013, nr 3, s. 60–82.

W ramach tak ujętej polityki miejsca teorie postkolonialne mogą być oczywiście wartościowym obszarem porównawczym, a w niektórych przypadkach, gdy mamy do czynienia z akcją kolonizacyjną inicjowaną przez instytucje państwowe, wręcz uzasadnionym. Relacje centro-peryferijne mają jednak charakter bardziej uniwersalny, dotyczą nie tylko sytuacji imperiów kolonialnych, ale też kształtowania polityki wewnętrznej państw narodowych, a regionalizm narodził się jako ruch oporu wobec centralizacji państwa we Francji. Perspektywa postkolonialna może być wszakże inspirująca na nieco innym polu – w wyostrzeniu spojrzenia nie tylko na mechanizmy władzy, ale też na współczesne praktyki rozmywające dychotomiczne podziały centro-peryferijne i jednoznacznie zdefiniowane tożsamości.

Przy okazji relacji centro-peryferijnych warto powrócić także do socjologii literatury i geografii życia literackiego. Ta pierwsza nie jest w polskich badaniach literackich szczególnie intensywnie rozwijana, choć mogłaby stać się metodą istotną dla opisu historycznej i współczesnej specyfiki pola literackiego w Polsce, szczególnie w wariacie zainspirowanym teorią Pierre’a Bourdieu, jak w pionierskich badaniach nad literaturą polską po 1989 roku podjętych przez zespół krakowskich badaczy, literaturoznawców, socjologów i kulturoznawców¹⁸. Kluczowy problem stanowiło w nich pytanie o warunki heteronomizacji pola literackiego, a więc jego uzależnienie od pola ekonomicznego, medialnego czy politycznego.

Wydaje się, że warto uzupełnić tę perspektywę socjologiczną o geografie pola literackiego, zatem o jego wymiar centro-peryferijny: mechanizmy centralizacji lub decentralizacji pola, stosunek regionalnych subpól literackich do pola centralnego, o dynamikę, przepływy, konflikty pomiędzy nimi, dystrybucję i recepcję, niewspółmierność obiegu centralnego i peryferijnego lub funkcjonowanie w obu obieгах jednocześnie, strategie aktorów peryferijnych, akty konsekracji podejmowane w centrum, tworzenie układów typu peryferie – peryferie czy wreszcie potencjalną policentryczność. *Nota bene* sam Bourdieu zwracał uwagę na znaczenie lokalizacji geograficznej (pochodzenie z Paryża lub prowincji) dla habitusu oraz logiki pola¹⁹.

Analizy relacji centro-peryferijnych mogą oczywiście łączyć wskazywane podejścia badawcze – Katarzyna Sawicka-Mierzyńska badała na przykład historyczne przemiany podlaskiego dyskursu pro-

¹⁸ G. Jankowicz, P. Marecki, A. Palęcka, J. Sowa, T. Warczok, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre’a Bourdieu. Raport z badań*, Kraków 2014.

¹⁹ P. Bourdieu, *Reguły sztuki: geneza i struktura pola literackiego*, tłum. A. Zawadzki, Kraków 2001, s. 401.

wincjonalnego, odwołując się z jednej strony do elementów geografii życia literackiego, a z drugiej do inspiracji postkolonialnych, które wskazują na analogiczne mechanizmy wartościujące²⁰.

POLITYKA KONSTRUOWANIA TOŻSAMOŚCI REGIONALNEJ (STUDIUM PRZYPADKU)

W przypadku badań nad polskim regionalizmem uzasadniona wydaje się koncentracja na relacjach centro-peryferyjnych średniego zasięgu, w ramach państwa. I tu pragnę ulokować prowizorycznie własny punkt widzenia – chciałabym jednak uważniej przyjrzeć się nie tyle współczesnej sytuacji regionów, ile historycznej. Zajmować mnie będzie bowiem okres dwudziestolecia międzywojennego, głównie z tego powodu, że jest to moment newralgiczny. Po pierwsze dlatego, iż to wówczas konsoliduje się rozwijający się od XIX wieku ruch regionalny oraz następuje jego stopniowa instytucjonalizacja. W 1926 roku opublikowany został podstawowy dokument, a więc *Program regionalizmu polskiego*, wyraźnie określający postulowane relacje pomiędzy państwem a regionem. Po drugie, sytuacja po 1918 roku była naznaczona wyjątkowym konfliktem wewnętrznym – ruch regionalny miał z jednej strony stymulować procesy integracyjne nowego państwa, a z drugiej wspierać odmienności terytorialne regionów. Programowe artykuły Aleksandra Patkowskiego oraz wspomniany *Program regionalizmu polskiego* nie pozostawiają wątpliwości – regionalizm wypracowywany przez oddolne i peryferyjne w tym sensie ruchy (choć we współpracy z ważnymi przedstawicielami nauki akademickiej²¹) wyraźnie postulował ograniczenie centralizmu państwowego w polu administracyjnym, gospodarczym i prawnym:

Od wewnątrz stare państwa centralistyczne muszą dokonać przemiany swojego ustroju i struktury geograficznej w duchu regionalnego, a więc terytorialnego podziału ośrodków pracy. Ewolucja czy rewolucja wewnętrzna państw współczesnych musi ściśle ustosunkować się do dwóch zagadnień: federalizmu i regionalizmu²².

²⁰ K. Sawicka-Mierzyńska, *Przemiany zakresu pojęć „prowincja” i „centrum” w piśmiennictwie podlaskim przed i po 1989 roku*, [w:] *Nowy regionalizm...*, s. 101–113.

²¹ *Program regionalizmu polskiego* sygnowali m.in. Jan Stanisław Bystron, Kazimierz Nitsch, Witold Doroszewski, Konrad Górski, Stanisław Lorentz. O historii ruchu zob. E. Chudziński, *Ruch regionalistyczny w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy*, [w:] tegoż, *Regionalizm. Idea – ludzie – instytucje*, Warszawa 2013, s. 14–35.

²² A. Patkowski, *Idee przewodnie regionalizmu*, „Przegląd Współczesny” 1924, nr 30. Przedruk: „Małopolska” 2004, nr 6, s. 157–158.

Z wypowiedzi Patkowskiego wynika też jednoznacznie, iż regionalizm był dla niego projektem modernizacyjnym, akcentującym rozwój gospodarczy, administrację terytorialną, edukację, regionalne badania naukowe (rozwijane w Powszechnych Uniwersytetach Regionalnych²³) i uwzględniającym silny udział aktywizmu społecznego. Program regionalizmu był więc we wczesnej swej fazie oparty na zrównoważeniu relacji centro-peryferyjnych w ramach państwa.

Z drugiej strony, co jest szczególnie istotne z punktu widzenia relacji centro-peryferyjnych, po przewrocie majowym obóz sanacyjny wyraźnie zmierzał, jak zauważył Edward Chudziński, do „zaanektowania ruchu regionalistycznego i wykorzystania go do swych politycznych celów”²⁴. Trzeci wreszcie powód, dla którego warto zająć się dwudziestowieciem to fakt, iż do tej pory analizowano raczej sytuację regionów w okresie PRL-owskim, nie poświęcając osobnej uwagi czasom międzywojennym, a to wówczas w dużym stopniu zostały wypracowane kody, języki i mechanizmy, które badamy współcześnie.

Problem relacji centro-peryferyjnych z odniesieniem do polityki miejsca, a zwłaszcza konstruowania tożsamości regionu chciałabym przedstawić na konkretnym przypadku. Przedmiotem mojej analizy będzie krajoznawcza seria wydawnicza, której pełna nazwa brzmi *Cuda Polski. Piękno przyrody – pomniki pracy – zabytki dziejów* – wydawana od 1928 roku przez Wydawnictwo Polskie Rudolfa Wegnera. Według planów wydawniczych Wegnera w cyklu miało się znaleźć 20 tomów, opisujących wszystkie ziemie polskie. Opublikowano w sumie 14, w tym ostatnia *Wołyń*, autorstwa Ksawerego Pruszyńskiego, planowana na rok 1939 nie ukazała się. Autorzy nie byli krajoznawcami, tylko Jerzy Smoleński w tym zespole był profesjonalnym geografem, profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego, pozostali to malarz Rafał Malczewski, pisarze Ferdynand Antoni Ossendowski, Gustaw Morcinek, Tadeusz Łopalewski, Ksawery Pruszyński, historyk sztuki Jerzy Remer, regionalista Jan Patkowski. Wszyscy powiązani byli emocjonalnie z opisywanymi regionami i, jak zauważa Monika Rausz, prezentowali skryształizowaną postawę polityczną²⁵. Seria ma wyjątkowy charakter także pod względem edytorskim – opracowaniem graficznym i fotografiami zajmował się Jan Bułhak.

Co istotne, dziewięć tomów serii poświęconych było ziemiom spornym, wywalczonym drogą konfrontacji politycznych lub zbroj-

²³ O historii ruchu Powszechnych Uniwersytetów Regionalnych zob. E. Chudziński, *Powszechne Uniwersytety Regionalne w II Rzeczypospolitej*, [w:] tegoż, *Regionalizm...*, s. 36–52.

²⁴ Tenże, *Ruch regionalistyczny...*, s. 23.

²⁵ M. Rausz, „Cuda Polski” Rudolfa Wegnera: historia edycji, „Annales Academiae Paedagogicae Cracoviensis” 2006, z. 4, s. 161.

nych w latach 1918–1921²⁶ – chodzi o *Morze i Pomorze* Jerzego Smoleńskiego, *Gdańsk* Jana Kilarńskiego, *Śląsk* Gustawa Morcinka, *Polesie* Ossendowskiego, *Między Niemnem a Dźwiną* Tadeusza Łopalewskiego, *Huculszczyznę* Ossendowskiego. Cel serii był zatem w dużym stopniu strategiczny, a dowodzą tego najsilniej przedmowy do poszczególnych tomów. Autorem wstępu do tomu *Morze i Pomorze* był Gustaw Orlicz-Dreszer, legionista, generał dywizji Wojska Polskiego, główny dowódca wojsk podczas przewrotu majowego, a od 1930 roku prezes Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonialnej. I w tej ostatniej funkcji występuje jako autor przedmowy, uzasadniającej prawa Polski do morza:

Dzisiaj, gdy po tysiącu prawie lat, po raz drugi od podstaw buduje się Państwo Polskie, twórczą wolą Naczelnika, krwawym wysiłkiem żołnierza i ofiarnym trudem Narodu powołane do życia, niechaj nie będzie zapomniana przeszłość w wypadki doniosłe brzemienna i niech nas nauczy trzeźwo i odważnie patrzeć na prawdę dziejową, nienaruszona od wieków:

Niezależna Rzeczpospolita Polska może istnieć tylko oparta o morze i własne porty, dające wolne wyjście na świat. (...)

Dla osiągnięcia dobrobytu ludu polskiego

Dla podniesienia na nieznane nam dzisiaj wyżyny kultury polskiej

Dla rozwoju mocarstwowego Najjaśniejszej Rzeczypospolitej²⁷.

Z kolei autorem przedmowy do tomu *Między Niemnem a Dźwiną* był Aleksander Prystor, pułkownik, bliski współpracownik Józefa Piłsudskiego, wielokrotny minister, premier, marszałek Senatu w latach 1935–1938.

Cel był zatem wyraźnie polityczny – seria miała docierać do szerokiego kręgu odbiorców i legitymizować dyskursywnie nowe granice i terytoria. Co więcej, część nakładu trafiała bezpośrednio do organów władzy i była rozpowszechniana poza obiegiem księgarskim, głównie w polskich ambasadach, ale też przez Ligę Morską i Kolonialną dla „amerykańskich naszych braci”, jak odnotowuje Orlicz-Dreszer²⁸. *Śląsk*, *Warszawę* i *Gdańsk* wydano także w wersji anglojęzycznej, seria miała zatem kształtować wizerunek Polski na forum międzynarodowym.

²⁶ Zwróciła na ten fakt uwagę M. Rausz, dz. cyt., s. 160.

²⁷ G. Orlicz-Dreszer, [Przedmowa], [w:] J. Smoleński, *Morze i Pomorze*, Poznań [1932], s. 2–3. Reprint na podstawie II wydania: Łomianki, brak daty wydania.

²⁸ Tamże.

I jeszcze jedna ważna informacja – po 1945 roku *Cuda Polski* znalazły się na indeksie, a egzemplarze były wycofywane z bibliotek.

Cuda Polski wydają się warte analizy w perspektywie relacji centro-peryferyjnych i polityki regionalnej państwa polskiego. Istnieje bowiem dobrze uzasadnione prawdopodobieństwo, iż wytyczne programowe przychodziły z centrum – z głównego ośrodka władzy, a więc środowiska Piłsudskiego i jego współpracowników. Tom wileński dedykowany był zresztą Piłsudskiemu, a *Między Niemnem a Dźwiną* zawiera osobny rozdział poświęcony jego miejscom rodzinnym. Na fakt, że seria miała być elementem strategii propagandowej obozu piłsudczykowski wskazuje także inne poszlaki. Elżbieta Kaszuba w swej monografii propagandy II Rzeczypospolitej zauważa, iż po zamachu majowym wszelkie decyzje zapadały w ścisłym gronie najbliższych współpracowników Piłsudskiego, w latach trzydziestych

wszystkie ważniejsze inicjatywy w kwestii stymulowania powszechnej świadomości społecznej albo płynęły wprost z armii, albo podejmowane były przy istotnym współudziale wojskowych. (...) w połowie lat 30. wojsko *de facto* przejęło ster propagandy państwowej i brało na siebie wszystkie ważne oficjalne kampanie propagandowe²⁹.

Co więcej, turystyka i krajoznawstwo, oprócz prasy, radia i filmu miały być jedną z agend wykonawczych działań propagandowych rządu³⁰.

Zakres semantyczny pojęcia propagandy był oczywiście odmienny od współczesnego, mocniej związany z propagowaniem i upowszechnianiem poprzez nakłanianie, wpływaniem na postawy, kreowaniem zjawisk w komunikacji społecznej niż z manipulacją³¹, ale w środowiskach wojskowych interesowano się działaniami III Rzeszy, a w szczególności ministerstwa Josepha Goebbelsa w tym zakresie³². Wprawdzie pomysły na centralizację systemu propagandowego utknęły na etapie koncepcyjnym, niemniej w latach trzydziestych aparat był już mocno rozbudowany, choć nigdy oczywiście nie zmonopolizował całej sfery publicznej.

²⁹ E. Kaszuba, *System propagandy państwowej obozu rządzącego w Polsce w latach 1926–1939*, Toruń 2004, s. 54.

³⁰ Ich realizacją miała zajmować się Liga Popierania Turystyki. Zob. tamże, s. 82.

³¹ Semantykę pojęcia propagandy w okresie międzywojennym rekonstruuje Marcin Krzanicki w książce *Fotografia i propaganda. Polski fotoreportaż prasowy w dwudziestolecie międzywojennym*, Kraków 2013, s. 53–63.

³² Zob. E. Kaszuba, dz. cyt., s. 61–66.

Praktyki propagandowe piłsudczyków podporządkowane były kilku fundamentalnym zasadom, przede wszystkim uznaniu państwa za wartość nadrzędną, której podlegały wszelkie działania publiczne. Jedną z idei regulatywnych była także projektowana mocarstwowość Polski, mająca na celu wyzwolenie społeczeństwa z kompleksów historycznych i wzmocnienie pozycji państwa w kontekście międzynarodowym³³. Kroki podejmowane w ramach kształtowania obrazu regionów wynikały też z faktu, iż terytorium II Rzeczypospolitej nie było wcale oczywiste – odbiegało od utrwalonego w zbiorowej świadomości obrazu granic przedrozbiorowych. W związku z tym narracje krajoznawcze (wraz z towarzyszącą im rozbudowaną sferą wizualną) miały na celu uzasadnienie roszczeń terytorialnych oraz wytyczenie nowej geografii wyobrażonej państwa. Takiego uzasadnienia wymagały w szczególności Pomorze i Śląsk, a to właśnie te tomy ukazały się stosunkowo najwcześniej. Równie newralgiczne były regiony wschodnie ze względu na ich wieloetniczność, podatność na agitację komunistyczną, brak poczucia przynależności narodowej i państwowej (jak w przypadku Polesia) i znaczenie militarne jako strefy buforowej³⁴.

W serii znajdziemy cały zespół argumentów na rzecz uprawnomożenia polskiej dominacji i polonizacji peryferii: historycznych, militarno-obronnych, ekonomicznych, związanych z misją cywilizacyjną Polski, etnicznych, symbolicznych i wreszcie emocjonalnych. Jeżeli chodzi o legitymizację historyczną, to tomy obejmujące wschodnie tereny II Rzeczypospolitej eksponują oczywiście dzieje jagiellońskie, natomiast tomy *Wielkopolska*, *Morze i Pomorze*, *Gdańsk*, *Śląsk* dzieje piastowskie. Innymi słowy, realizują zarówno wschodnią politykę Piłsudskiego, jak i założenia „polskiej polityki morskiej” po 1925 roku. W związku z kryzysem polsko-niemieckim, postulatami rewizji granic i blokadą eksportu polskiego węgla przez porty gdańskie rozpoczął się proces, jak określa to Małgorzata Omilanowska, „kreowania «świadomości morskiej», podniesiona zostaje kwestia wprowadzenia «wychowania morskiego» i zaszczepiania «patriotyzmu morskiego»”³⁵. Fenomen ten,

³³ Tamże, s. 203–204. Zob. też: M. Strzelecki, *W kręgu narodu i państwa. Wychowawcze aspekty polskiego snu o potęgę w latach 1918–1939*, [w:] *Sen o potęgę. Bezpieczeństwo – suwerenność – mocarstwowość. Rzeczpospolita Polska 1918–1939*, red. E. Maj, J. Gryz, E. Kirwiel, E. Podgajna, Lublin 2014, s. 682–684.

³⁴ Zob. E. Kirwiel, *Kresy Północno-Wschodnie Rzeczypospolitej Polskiej: problem bezpieczeństwa państwa polskiego w okresie międzywojennym XX wieku*, [w:] *Sen o potęgę...*, dz. cyt., s. 189–203; P. Cichoracki, *Polesie nieidylliczne. Zaburzenia porządku publicznego w województwie poleskim w latach trzydziestych XX w.*, Łomianki 2007.

³⁵ M. Omilanowska, *Propaganda wizualna „Polski morskiej”*, [w:] *Polska nad Bałtykiem. Konstruowanie identyfikacji kulturowej państwa nad morzem 1918–1939*, red. D. Konstantynów, M. Omilanowska, Gdańsk 2012, s. 10.

biorąc nawet pod uwagę liczbę antologii literackich dedykowanych morzu, był „znakomicie przeprowadzoną na wielu poziomach kampanią propagandową, której zadaniem miało być przekonanie polskich obywateli do słuszności ponoszenia kosztów gigantycznych inwestycji nad morzem”³⁶. Można się natomiast zastanawiać nad rolą w serii tak zwanej polskiej myśli zachodniej, rozwijanej między innymi w Poznaniu przez Związek Obrony Kresów Zachodnich, ale później także przez Instytut Bałtycki oraz Ligę Morską i Kolonialną. Kojarzona ona jest oczywiście z linią Dmowskiego, niemniej warto przypomnieć, iż zarówno idea piastowska, jak i jagiellońska, które obecnie interpretujemy jako alternatywne warianty polityczne, w okresie międzywojennym legitymizowały wspólny cel – wizję Wielkiej Polski jako mocarstwa pomiędzy Wschodem a Zachodem. Taki pogląd głosił na przykład jeden z prawodawców myśli zachodniej, Zygmunt Wojciechowski: „Nie ma bowiem sprzeczności między ideą piastowską i jagiellońską; obie one dążą ku temu samemu celowi, ku idei wielkiego państwa pomiędzy Niemcami a Rosją”³⁷.

Tak częste sięganie do okresu piastowskiego, czy wręcz słowiańskiego, można tłumaczyć jeszcze inaczej: w całej serii chodziłoby raczej o konstruowanie wspólnotowej pamięci niż o obiektywną rekonstrukcję historii. I dlatego kluczowym argumentem jest „odwieczność”, a preferowaną strategią apelowanie do emocji. Tak dzieje się na przykład w *Między Niemnem a Dźwiną*, *de facto* zbrojne przejęcie Wileńszczyzny nie jest konsekwencją polityki państwowej, ale związkiem dwóch serc – Jadwigi i Piłsudskiego:

odzyskał wolność kraj, który niegdyś stanowił trzon Wielkiego Księstwa Litewskiego – kraj 500-letnią wspólną tradycją (...) złączony z Koroną. Wrócił pod sztandar Polski nie żelazem podbity, nie przemocą ujarzmiony, lecz za serce królowej Jadwigi nam dany, a po stuletniej utracie odzyskany sercem Józefa Piłsudskiego³⁸.

Stosowana w narracjach krajoznawczych strategia podporządkowana była wizji historyczności jako narodowego spoiwa, która poprzez podkreślenie odwiecznej obecności na określonym terytorium

³⁶ Tamże.

³⁷ Z. Wojciechowski, *Pełnia racji ideowej podstawą zjednoczenia*, Poznań 1939, s. 113, cyt. za: *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego w Polsce 1926–1939*, red. U. Schmid, Warszawa 2014, s. 39.

³⁸ T. Łopalewski, *Między Niemnem a Dźwiną. Ziemia Wileńska i Nowogródzka*, Poznań [1938], s. 22. Reprint: Łomianki, bez daty wydania.

wzmacnia aktualny porządek. Działa w nich zazwyczaj prawo selekcji, z opowieści usuwa się te elementy, które ów porządek mogłyby podać w wątpliwość lub wskazać na obecność innych nacji. Taki model historyczności można nazwać czasem narodowym, który z jednej strony „przywołuje w pamięci czołowe postacie z przeszłości, z drugiej zaś opuszcza pojedyncze wydarzenia lub całe epoki niepasujące do jego koncepcji”³⁹. Ma on charakter swoistej „machiny performatywnej”⁴⁰, która retroaktywnie konstruuje obraz przeszłości z punktu widzenia aktualnych i przyszłych potrzeb. W przypadku serii ujawnia się jeszcze jeden jej aspekt – wywiedziony z historii fantazmat wielkości państwa, pełniący zarazem funkcje autoterapeutyczne, wspólnototwórcze, jak i projektodawcze, wzmacniając aspiracje społeczne. Czasy piastowskie i jagiellońskie stanowią też legitymizację przyszłości, a zwłaszcza mocarstwowej wizji państwa. Aleksander Prystor we wstępie do tomu *Między Niemnem a Dźwiną* pisał:

Pod urokiem wielkiej przeszłości rodzi się nakaz budowy silnej przyszłości. (...) Wytyczona w tym kierunku praca nie tylko pomnoży kulturę materialną, ale da jeszcze jeden równie ważny pożytek, zbliży nas do zharmonizowania poszczególnych dzielnic, do ich wewnętrznego zespolenia, a tym samym do wzrostu potęgi narodu i państwa⁴¹.

W dużym stopniu temu samemu służy imagologia terytorialna – reprezentacje wizualne i tekstowe konstruujące geografie wyobrażoną regionów i upowszechniające wizerunki ziemi ojczystej. I w tym przypadku mamy do czynienia z selekcją i amplifikacją, narracje koncentrują się bowiem często wokół miejsc pojmowanych jako „gniazda” lub „mateczniki” polskości. Tom *Wielkopolska* autorstwa Jerzego Smoleńskiego rozpoczyna się od przypomnienia:

Tu na dawnej, gniazdowej ziemi Polan wykwitła z przeddziejowej pomroki średniowieczna monarchia Piastów, tu urodził się twórczy impuls do połączenia w jeden wspólny organizm krain, przez różne szczepy polskie zamieszkałych i położone zostały przed tysiącem lat podwaliny państwowej potęgi Polski⁴².

³⁹ *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego...*, s. 29. O wizji historyczności w serii zob. też: G. Graff, *Cuda Polski – mityczna przestrzeń, mityczne dzieje*, „Konteksty” 1998, nr 3–4, s. 102–103.

⁴⁰ *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego...*, s. 29.

⁴¹ A. Prystor, *Przedmowa*, [w:] T. Łopalewski, dz. cyt., s. 1.

⁴² J. Smoleński, *Wielkopolska*, Poznań [1930], s. 9. Reprint: Łomianki, bez daty wydania.

Kolejną zmienną cechą konstruowania terytorium regionów serii jest podważanie prawomocności przebiegu granic – jak w przypadku Śląska Cieszyńskiego, ujścia Wisły i dostępu do Bałtyku.

Integralną częścią strategii serii jest również rozbudowana retoryka wizualna. Warto pamiętać, że lata trzydzieste to okres nasilenia, zarówno w państwach demokratycznych, jak i totalitarnych, procesów „wprzęgania kultury wizualnej do celów politycznych”⁴³. Istotną rolę odgrywała przy tym fotografia propagandowa, która zwłaszcza w postaci fotoreportaży prasowych mocno wspierała wizerunkową politykę państwa polskiego⁴⁴. W *Cudach Polski* tę funkcję spełniają nie tylko fotografie, ale też mapy i diagramy, w przypadku tych ostatnich pojawiają się bowiem elementy manipulacji danymi wizualnymi w samej metodzie prezentacji. Na wykresie zatytułowanym *Prawa Polski do Pomorza na podstawie historycznej* i obrazującym polską obecność na Pomorzu oś czasu nie kończy się w latach trzydziestych XX wieku, kiedy ukazało się drugie wydanie, ale wybiega kilka stuleci do przodu, poza rok 2400 (w przybliżeniu)⁴⁵. Dzięki temu optymistycznemu skokowi w przyszłość otrzymujemy silny argument perswazyjny, ponieważ obecność niemiecka kurczy się wizualnie w tej poszerzonej skali do krótkiego odcinka czasowego.

W przypadku fotografii dominują nastrojowe ujęcia krajobrazu z charakterystycznymi ikonami pejzażu ojczyzno – polnymi drogami, stogami siana, mogiłami i przydrożnymi krzyżami, kościołami i kapliczkami. Z krajobrazu kulturowego wybrane zostały natomiast te elementy, które poświadczały obecność Polaków na danym terytorium oraz zakorzenienie w tradycji katolickiej. Na jeszcze jeden fakt należy zwrócić uwagę, o ile pejzaż kresowy stanowił narodowy krajobraz ideologiczny już utrwalony w wyobraźni zbiorowej, głównie za sprawą reprezentacji literackich⁴⁶, o tyle na przykład morze jako „krajobraz nie było zakorzenione w polskiej literaturze i kulturze”⁴⁷. Liczne fotografie morskie i pejzażu Pomorza mają więc wpisać te miejsca w ramy narodowe, uczynić nowymi znakami polskości. O wiele trudniejsze zadanie stanowiło jednak wizualne „oswojenie” Śląska, ponieważ krajobraz industrialny postrzegany był przez Bułhaka jako obcy „ojczyźności”. W tym tomie pojawia się jednak symptomatyczne rozwiąza-

⁴³ P. Piotrowski, *Drang nach Westen*, [w:] tegoż, *Sztuka według polityki. Od „Melancholii” do „Pasji”*, Kraków 2007, s. 55.

⁴⁴ Szeroko pisze o tym M. Krzanicki w książce *Fotografia i propaganda...*, dz. cyt.

⁴⁵ J. Smoleński, *Morze i Pomorze...*, brak numeracji strony.

⁴⁶ Zob. np. antologię J. Lorentowicza z 1913 roku *Ziemia polska w pieśni*.

⁴⁷ *Estetyka dyskursu nacjonalistycznego...*, s. 215.

nie⁴⁸, polegające na integracji krajobrazu rolniczego z przemysłowym: na jednym ze zdjęć na pierwszym planie widzimy krowy pasące się na łące, dopiero na drugim wieże kominów. Materiał fotograficzny próbuje więc przyswoić region poprzez pogodzenie krajobrazu agrarnego lub naturalnego (liczne pejzaże beskidzkie), Śląsk zielony lub biały, jak nazwał go Morcinek, ze Śląskiem przemysłowym, czarnym.

Warto przy okazji też przypomnieć, iż program Fotografii Ojczystej sformułowany niebawem teoretycznie przez Bułhaka był adaptacją do polskich warunków idei *Heimatphotographie*, w założeniu neutralnej, ale wykorzystywanej w praktyce III Rzeszy jako jeden z kolejnych instrumentów propagandowych⁴⁹. Już wcześniej natomiast artysta proponował unarodowienie fotografii, za specyficznie polski uznając krajobraz naturalny, w przeciwieństwie do kosmopolitycznych przestrzeni urbanistycznych lub industrialnych. Po roku 1926 doszedł do tego jeszcze jeden element, w przekonaniu Macieja Szymanowicza, środowisko rządowe i piktorialistów (w tym oczywiście głównie Bułhaka) połączyły wspólne wzorce ideologiczne – romantyzm z jego naturocentryzmem, ale też sarmackie tradycje kultury szlacheckiej czy wreszcie kresowość⁵⁰. W 1938 roku fotograf pisał już bezpośrednio o misji wobec państwa oraz idei mocarstwowej: „Dzisiejsza fotografia dobrowolnie zaprzęga się w służbę idei mocarstwowej, służbę idei państwa, zespolonego ściśle z narodem i ojczyzną”⁵¹.

Zaryzykowałabym zatem hipotezę, iż to właśnie program „unarodowienia krajobrazu” widoczny w całej serii, połączony z dokumentalistycznymi działaniami Bułhaka, popularyzacją pocztówek oraz wprowadzeniem fotografii do edukacji szkolnej upowszechnił na skalę bardziej masową wizualny kanon pejzażu polskiego. W konsekwencji Fotografia Ojczysta stała się niewątpliwie jednym z elementów konstruowania Polski jako „wspólnoty wyobrażonej”. A fakt, że Bułhak po 1945 roku został zatrudniony przez nowe, komunistyczne państwo jako jeden z głównych fotografów tzw. Ziem Odzyskanych, tylko potwierdza skuteczność tej wizualnej strategii wytwarzania polskości⁵².

Inny typ argumentacji pojawiający się w *Cudach Polski* dotyczy misji cywilizacyjnej podejmowanej wobec regionów postrzeganych jako

⁴⁸ Problem ten przedstawia Maciej Szymanowicz w artykułach *W służbie idei. Uwagi o fotografii ojczystej*, [w:] *Sztuki wizualne jako nośniki ideologii*, red. M. Lisiecki, Toruń 2009, s. 58–70; *Topografia sukcesu* (tekst dostępny w repozytorium UAM: https://repozytorium.amu.edu.pl/jspui/bitstream/10593/11099/1/03_Maciej_Szymanowicz_Topografia_sukcesu_75–128.pdf) [dostęp: 10.01.2015].

⁴⁹ M. Szymanowicz, *W służbie idei...*, s. 59–60.

⁵⁰ Tamże, s. 66–67.

⁵¹ J. Bułhak, *Istota Fotografii Ojczystej*, [w:] *Piękno Ziemi Śląskiej*, Katowice 1938, s. 3.

⁵² Zob. M. Szymanowicz, *W służbie idei...*, s. 70–86.

zapóźnione gospodarczo. W tej perspektywie pojawiają się bezpośrednio formułowane hasła „racjonalnej kolonizacji” – jak pisze Ossendowski w *Polesiu*⁵³. Argumentem na jej rzecz było bezpieczeństwo państwa, ale też wielki projekt modernizacyjny, obejmujący meliorację bagien Polesia, a następnie akcję osadniczą byłych wojskowych oraz pozbawionych ziemi chłopów, które to zabiegi miały skłonić Poleszuków do asymilacji.

Seria *Cuda Polski* w kontekście rozwoju i specyfiki przewodników turystycznych⁵⁴ jest zjawiskiem osobliwym. Reprezentacje regionów w *Cudach Polski* służyły bowiem w mniejszym stopniu zachowaniu specyfiki regionalnej, a w większej mierze kształtowaniu ich tożsamości z perspektywy centralnej. Ich prymarnym zadaniem była oczywiście funkcja konsolidacyjna, zintegrowanie wyobrażonego terytorium państwa jako wielobarwnej mozaiki. Niemniej pełniły też funkcję wychowawczą, pojmowaną w duchu sanacyjnego wychowania państwowego, które można uznać za formę pedagogiki narodowej. Jej program był rozbudowany i obejmował także krajoznawstwo⁵⁵. O jeszcze jednej funkcji serii należy wspomnieć – autoterapeutycznej, wspierającej mocarstwową wizję państwa, a zarazem wzmacniającej samopoczucie społeczne.

Jakie było zatem miejsce na peryferyjność w tworzeniu polityki regionalnej? Czy w kontekście II Rzeczypospolitej można w ogóle mówić o interakcjach pomiędzy centrum a peryferiami? Polityka piśmudczyków zdominowała przecież nie tylko główne media, prasę i radio, ale wpływała też na system edukacyjny i w częściowym przynajmniej stopniu na naukę (przykładem działalności Instytutu Badań Spraw Narodowościowych i Komisji Naukowych Badań Ziem Wschodnich⁵⁶). Nie osiągnęła oczywiście pełnego monopolu, jak w państwach totalitarnych, była jednak skuteczna. Kwestią otwartą zatem pozostaje, jakie było rzeczywiste miejsce aktorów peryferyjnych (regionalnych działaczy, krajoznawców i pisarzy) w kształtowaniu polityki tożsamości re-

⁵³ F.A. Ossendowski, *Polesie*, Poznań [1934], s. 131. Reprint: Łomianki, bez daty wydania.

⁵⁴ O rozwoju przewodników turystycznych w dwudziestolecie zob. J. Merski, J.P. Piotrowski, *Drogi ewolucji drukowanych przewodników po Polsce*, Warszawa 2010, s. 44–57.

⁵⁵ Zob. Z. Budrewicz, *Lekcje polskiego krajoobrazu. Międzywojenna proza podróżnicza dla młodzieży*, Kraków 2013, s. 22–26.

⁵⁶ W tej sprawie zob. O. Grott, *Instytut Badań Spraw Narodowościowych i Komisja Naukowych Badań Ziem Wschodnich w planowaniu polityki II Rzeczypospolitej Polskiej na Kresach Wschodnich*, Kraków 2013.

RELACJE CENTRO-PERYFERYJNE...

gionów. Warto jednak pamiętać, że, po pierwsze, pojawiały się również książki oskarżycielskie wobec polskiej polityki we wschodnich regionach, jak choćby *Bunt rojstów* Józefa Mackiewicza, prezentujący zupełnie odmienne spojrzenie na Polesie. Po drugie, role głosu z centrum lub peryferii nie były niezmiennie. Ten sam Ossendowski, który w *Polesiu* występował jako rzecznik „racjonalnej kolonizacji”, w ocenzurowanej przedmowie do tegoż *Buntu rojstów* pisał krytycznie o poczynaniach administracji państwowej. Problematyka ta – wydobywająca głosy peryferyjne i alternatywne wobec centralistycznej polityki miejsca – wymaga jednak szerszego rozpoznania. Podobnie jak szerszego rozpoznania wymaga też historia regionalizmu w okresie międzywojennym.

MAŁGORZATA MIKOŁAJCZAK
Uniwersytet Zielonogórski

Między mimikrą a rebelią. Pejzaż (post)kolonialny regionalnej literatury

Regionalność – kontestowana i niedookreślona, jak piszą o niej Andrew R.L. Cayton i Susan E. Grey¹ – skutecznie opiera się próbom definicji. Lepiej zdają się ją objaśniać pewne koncepty wyobrażeniowe, np. palimpsest, który przywołuje Ginette Aley, by zilustrować zmieniającą się relację tego, co regionalne, do miejsca, czasu i perspektywy pokoleniowej². Jednak ciekawsza i z pewnością mniej na gruncie polskim wyeksplorowana, jest zaproponowana przez badaczkę metafora łupka ('slate'), która bazuje na analogii z grupą skał o zróżnicowanym składzie i charakterystycznej sedymentacyjnej teksturze. W tym ujęciu regionalność, będąca ucieleśnieniem trwającej przeszłości ('enduring past'), przedstawia się jako zakumulowany pejzaż, tj. pejzaż, który stanowi nawarstwienie minionych momentów. Najważniejsze spośród owych momentów, mające charakter punktów zwrotnych, Aley nazywa „momentami definiującymi”³. Zarazem angielskie 'slate' oznacza też rodzaj tabliczki wykonanej ze skały łupkowej, która służyła niegdyś do pisania. Wywodzące się stąd 'clean slate' lub 'blank slate'

¹ Cyt. za: G. Aley, *Dwelling within the Place Worth Seeking. The Midwest, Regional Identity, and Internal Histories*, [w:] *Regionalism and the Humanities*, red., wstęp T.R. Mahoney, W.J. Katz, Lincoln 2008, s. 95.

² G. Aley, dz. cyt.

³ Tamże, s. 95.

jest odpowiednikiem polskiej 'czystej karty', 'niezapisanej tabliczki' czy też tabliczki (to znaczenie chciałabym wyeksponować) wypełnionej zmienną – zapisywaną i wymazywaną ('continually rewritten') – treścią.

Konstytutywną cechą tak rozumianej regionalności jest jej relacyjność, a wystrzegając to stwierdzenie, możemy powiedzieć, że relacyjność jest jedynym parametrem przypisanym regionalności na stałe. Między innymi z tego względu literatura regionalna bywa charakteryzowana przy udziale binarnych zależności. Tak np. Stephanie Foote wśród kategorii, które konstytuują pisarstwo regionalne, wymienia opozycje: wiejski/miejski, swój/obcy, prostota/chaos, nostalgia/nowoczesność⁴; Roberto Maria Dainotto wskazuje na polaryzacje: natura – kultura, rustykalne – industrialne, wspólnoty autentyczne – wspólnoty wyobrażone, marginalizowany region – marginalizujące centrum⁵; a Tom Lutz, zdaniem którego wartość regionalizmu leży w jego zdolności do podtrzymywania i ożywiania dyskusji na temat współzależności, zauważa, że literaturę regionalną wyróżnia jej zaangażowanie w „dialog, dotyczący relacji części do całości, centrum do peryferii, a także wzajemnych zależności lokalnego i globalnego”⁶.

Z pewnością akcentowane przez badaczy zróżnicowanie centro-peryferijne, będące „jedną z obiektywnie istniejących i fundamentalnych struktur świata społecznego”⁷, to dla literatury regionalnej prymarna matryca, na której nadbudowane zostają inne kategoryzacje. Dość przypomnieć okoliczności narodzin idei regionalistycznej oraz fakt, że impuls rozwojowy regionalizmu stanowi idea emancypacyjna wpisana w topos konfliktu między centrum i peryferiami. A chociaż na określenie tych tendencji nie przyjęło się pierwotnie proponowane sformułowanie „decentralizm”, twórczość regionalną często określa się za pomocą haseł pseudonimujących centro-peryferijną zależność – jako literaturę marginesu, obrzeża, peryferii; przy czym spotkać można również termin „zdecentralizowana literatura”⁸.

Czy zwrócenie uwagi na te oczywiste, zdawałoby się, uwarunkowania otwiera nowe możliwości opisu regionalnej literatury? Dając odpowiedź pozytywną, chcę podkreślić, że nowa (interesująca) per-

⁴ Zob. S. Foote, *Introduction. What Difference Does Regional Writing Make?*, [w:] tejże, *Regional Fictions: Culture and Identity In Nineteenth-Century American Literature*, Madison 2001, s. 15.

⁵ Zob. R.M. Dainotto, *“All the Regions Do Smilingly Revolt”: The Literature of Place and Regions*, „Chicago Journals” 1996, s. 488.

⁶ Cyt. za: J. Arthur, *Introduction. Regional Cosmopolitanism*, [w:] tegoż, *Violet America. Regional Cosmopolitanism in U.S. Fiction Since the Great Depression*, Iowa City 2013, s. XIII.

⁷ T. Zarycki, *Wstęp*, [w:] tegoż, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferijnych*, Warszawa 2009, s. 19. W kolejnych przywołaniach tej pozycji będę stosować skrót TZ i numer strony.

⁸ Zob. R.M. Dainotto, dz. cyt., s. 491.

spektywa badawcza pojawia się tu zwłaszcza w odniesieniu do warunków polskich, a ściślej – do polskiego powojennego regionalizmu. Perspektywa ta opiera się na założeniu, że sposób profilowania relacji z centrum (politycznym i kulturowym, historycznie zmiennym), ma decydujący wpływ na mechanizmy wytwarzania twórczości regionalnej oraz, co się z tym wiąże, że rozwojem tej twórczości steruje napięcie między postawami, które podlegają dwóm przeciwstawnym tendencjom rozwojowym regionalizmu – do uniwersalizmu i do dyferencjacji⁹, a które hasłowo można by określić mianem „mimikry” i „rebelii”. „Mimikra” i „rebelia” nawiązują do dyskursu postkolonialnego, ufundowanego, tak jak dyskurs regionalistyczny, na opozycji centrum – peryferie. W ich świetle na polską literaturę regionalną spojrzeć można jako na (post)kolonialny pejzaż i takie właśnie spojrzenie chcę zaproponować, wcześniej jednak przedstawię kilka wstępnych założeń metodologicznych.

Związki między regionalizmem i kolonializmem dostrzeżone zostały stosunkowo wcześniej. Na kilkanaście lat przed opublikowaniem *Orientalizmu* Edwarda Saïda Federico Krutwig Sagredo rozwijał w odniesieniu do kraju Basków teorię wewnętrznego kolonializmu opartą na założeniu, że istnieją odrębne grupy i społeczności etniczne ze specyficzną tradycją, językami i kulturą, które usiłują zachować i rozwijać swe „mniejszościowe” kultury przeciwko ograniczeniom narodowym¹⁰. Do tego rozpoznania nawiązuje współcześnie m.in. Scott Walker, według którego regionalizm jest decentralizacją, zarówno polityczną, jak i kulturalną, manifestującą swą odmienność w relacji do zunifikowanej totalizującej siły.

Teorię wewnętrznego kolonializmu można zastosować także do warunków polskich. Zdaniem Tomasza Zaryckiego, powojenna polityka państwa polskiego, ubezwłasnowolniająca społeczności regionalne i hamująca rozwój środowisk lokalnych, „może być rozpatrywana

⁹ Jak zauważa Maria Ciechocińska, „każdy regionalizm bez względu na epokę jest poddawany oddziaływaniu dwóch przeciwstawnych tendencji rozwojowych. Pierwsza z nich ma charakter uniwersalistyczny i dąży do uniformizacji, a więc ujednolicenia wzorców, zachowań, standardów kulturowych we wszystkich przejawach życia społecznego. (...) Drugą tendencją jest potrzeba dyferencjacji, kultywowania własnej tożsamości, podkreślania inności przez odrzucanie m.in. tendencji uniformizujących”. M. Ciechocińska, *Regionalizm na obszarach pogranicznych*, [w:] *Regionalizm polski u progu XXI wieku. Kongres Regionalnych Towarzystw Kultury, Wrocław 23–25 IX 1994*, red. S. Bednarek, Wrocław 1994, s. 43–44.

¹⁰ Zob. F. Krutwig Sagredo, *Vasconia*, Buenos Aires 1963. Poglądy badacza, podobnie jak wspomniane dalej stanowisko Scotta Walkera referuję za Roberto M. Dainotto, dz. cyt., s. 491–492.

jako element swoistej polityki kolonialnej” (TZ 202). Ponadto autor książki zatytułowanej *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferyjnych* zauważa, że we współczesnym polskim regionalizmie, a dotyczy to zwłaszcza wybranych regionów, znaleźć można cechy, dające się w mniejszym lub większym stopniu opisywać w relacji do syndromu postkolonialnego (TZ 202). W takiej optyce, która, warto zauważyć, coraz częściej dochodzi do głosu w literaturoznawczych badaniach nad regionem (np. niedawno postkolonialną lekturę twórczości kaszubskiej zaproponował Daniel Kalinowski¹¹), literatura regionalna może być rozpatrywana jako kulturowa reprezentacja interesów mniejszości, a zarazem jako dyskurs emancypacyjny, sytuujący się w polu walki, zaangażowany w relacje władzy, które istnieją w obszarze uniwersum symbolicznego. Chodziłoby jednak nie tylko o akcentowanie opresji, będącej udziałem literatury regionalnej, ale też o oddziaływanie „situacji kolonialnej” na jej specyfikę, przede wszystkim na literackie strategie komunikacyjno-estetyczne. Sięgając po teorię kapitału kulturowego Pierre’a Bourdieu, którą na grunt polskich badań centro-peryferyjnych adaptuje Zarycki, już na wstępie trzeba zaznaczyć, że decydującą rolę odgrywa tu tendencja kompensacji słabości oraz imperatyw dowartościowania kapitału kulturowego peryferii (TZ 11).

Sytuacja kolonialna warunkuje również związki literatury regionalnej z tzw. literaturą ogólnokrajową, wobec której twórczość regionalna występuje we wspólnocie innych podmiotów skolonizowanych, np. literatury kobiecej. Z tego punktu widzenia regionalność, podobnie jak feminizm, stanowi pewien konstrukt polityczny i choć jej dyskurs mniejszościowy kształtuje się na podstawie innych przesłanek, choć nie posiada, jak można przypuszczać, równie wywrotowego potencjału, jej sytuacja – zdeterminowana przez centralny kanon i interpretację – jest w dużym stopniu podobna, choćby ze względu na udział w „grze toczącej się o zgromadzenie dowodów istnienia zapomnianej, zapoznanej tradycji”¹². Analogie między regionalizmem i feminizmem zostały już zresztą w literaturoznawstwie dostrzeżone, tej kwestii poświęcona została m.in. książka amerykańskich badaczek, Judith Fetterley i Marjorie Pryse¹³.

¹¹ Zob. D. Kalinowski, *Kaszuby a badania postkolonialne*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 115–134.

¹² I. Iwasiów, *Studia kobiece: między „ja”, światem a literaturą*, [w:] *Prywatne/publiczne. Gatunki pisarstwa kobiecego*, red. I. Iwasiów, Szczecin 2008, s. 8.

¹³ J. Fetterley, M. Pryse, *Writing out of Place. Regionalism, Woman, and American Literary Culture*, Urbana–Chicago 2003.

Przypadek polskiej literatury regionalnej jest szczególny w tym sensie, że mamy tu do czynienia z sytuacją podwójnego skolonizowania: przez kulturę PRL-u, zależną od (polityki kulturalnej) sowieckiego hegemonu. Ta sytuacja różnicuje kolonialne paradygmaty literatury polskiej (rozpatrywanej w perspektywie zależności i postzależności) i polskiej literatury regionalnej. Twórczość regionalna wytwarza inny zestaw kolonialnych narracji wiktyimizacyjnych, inny typ komunikacji z imperium, np. wygrywa sytuację kolonizacji drugiego stopnia, opierając jedną ze swych strategii emancypacyjnych na rywalizacji z literaturą ogólnokrajową w manifestowaniu subordynacji wobec wschodniego opresora (np. silniejsze demonstrowanie lojalności, brak gier z cenzurą). Przy czym uwzględnić trzeba dodatkową komplikację, gdyż tym, co w najwyższym stopniu decyduje o odmienności literatury regionalnej wobec tzw. literatury narodowej, jest jej wewnętrzne zróżnicowanie (odrębny charakter regionalności w różnych częściach Polski, odmienny „polityczny koloryt lokalny”) i – wynikające stąd – zróżnicowanie relacji z centrum. Z pewnością inne zjawiska można obserwować w literaturze Małopolski i Podlasia, które jako symboliczne centra kraju w paradygmacie antykomunistycznym wypracowały własne wzorce regionalizmu; inne – w literaturze regionów, które powstały po wojnie na tzw. Ziemiach Odzyskanych, a których kultura, rozwijająca się na „surowym korzeniu”¹⁴, w większym stopniu została uformowana przez system komunistyczny. W tym wypadku trzeba też wziąć pod uwagę inny jeszcze wymiar spotkania kolonialnego i – odnosząc się do propozycji Arkadiusza Kalina, by „mit Ziem Odzyskanych (...) postrzegać jako projekt kolonizacyjny, przygotowywany ideowo długo przed rokiem 1945”¹⁵ – wspomnieć o polskiej akcji kolonizacyjnej na ziemiach należących przed wojną do Niemiec.

Niezależnie od tej dyferencjacji, miejsce wspólne wszystkich literatur regionalnych, „moment definiujący” polskiego pejzażu regionalnego wyznacza rok 1989 – od tego czasu zaczęła się rewindykacja prawa głosu przez region jako wspólnotę, która wcześniej została tego głosu pozbawiona lub też dysponowała nim w sposób ograniczony, limitowany przez centrum. Wraz z transformacją ustrojową, której jednym z postulatów było przekształcenie państwa homogenicznego, narodowego w państwo o strukturze sfederalizowanej (samorządowej), za-

¹⁴ Z. Dulczewski, *Tworzenie się nowych społeczności regionalnych na Ziemiach Zachodnich*, [w:] tegoż, *Mój dom nad Odrą. Problem autochtonizacji*, Poznań 2001, s. 127.

¹⁵ A. Kalin, *Ziemia Lubuska jako wariant Ziem Odzyskanych – funkcjonowanie mitu politycznego w literaturze powojennej (na przykładzie pisarstwa historycznego Eugeniusza Pauksztty)*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, Kraków 2014, s. 62.

częło się odradzanie polskich społeczności mniejszościowych, w tym regionalnych i odzyskiwanie (w wypadku tradycyjnych regionów) oraz rekonstruowanie/rekonceptualizowanie (w wypadku regionów utworzonych po roku 1945) osłabionej tożsamości.

Rok 1989 zbiega się też z przemianą wskazanych na początku postaw: z grubsza rzecz biorąc do tego czasu w regionalnym modusie dominuje postawa mimikry, od lat 90. natomiast twórczość ta rozwija się pod znakiem rebelii. Jednak na proces rozwojowy literatury regionalnej wpływa nie tylko chronologiczna wymienność obu postaw, ale też ich przenikanie się na poszczególnych etapach rozwoju tej literatury, która jako „zakładnik dyskursu antykolonialnego” znajduje się w sytuacji klinczu: realizując politykę centrum, próbuje wygrywać własne interesy, manifestując opór, potwierdza strukturę opresji¹⁶. Mimikra i rebelia okazują się zresztą przejawem tej samej tendencji – kompensacji słabości, wynikającej z centro-peryferyjnego uwarunkowania.

Bazując na tym rozpoznaniu, proponuję opisywać literaturę regionalną w nawiązaniu do dwóch ujęć, które w ostatnim czasie pojawiły się na gruncie polskich badań postkolonialnych: jako pejzaż „samokolonizującej się kultury”, tj. taki, w którym rozwinął się scharakteryzowany przez Jana Sowę „syndrom peryferyjny”¹⁷ (1) oraz jako pejzaż (post)kolonialny, wyłaniający się w ramach pejzażu postkolonialnego powojennej polskiej literatury, który przedstawił Dariusz Skórczewski¹⁸ (2). Sięgając po te przykłady, przede wszystkim po ustalenia Skórczewskiego, chcę podkreślić „pejzażowy” charakter obu rozpoznań, który chciałabym w ogólnym zamyśle powtórzyć (nie dążąc jednak, jak się to zdarza w pracach badaczy, do wyczerpującego ujęcia problemu). Zamierzam zatem z jednej strony naszkicować sytuację polskiej powojennej literatury regionalnej, z drugiej – odnosząc się do zasygnalizowanego na wstępie modelu regionalności jako zakumulowanego pejzażu – zarysować ją w relacji do wybranych „momentów definiujących” przeszłości, które w tym wypadku byłyby punktami zwrotnymi „spotkania kolonialnego”. Przełomowy byłby wspomniany już rok 1989, a następnie, charakteryzujące się przyspieszonymi prze-

¹⁶ Przykładem może być sytuacja ruchu regionalnego na Ziemi Lubuskiej, który „stanowił w ręku władzy regionu wygodną grupę nacisku, w tym również i na centrum. Z drugiej zaś strony pełnił rolę kompensacyjną wobec niedoposażenia regionu”. A. Czarkowski, *Źródła atrofii społeczno-kulturalnego ruchu regionalnego na przykładzie województwa zielonogórskiego*, [w:] *Regionalizm polski (przeszłość i teraźniejszość). Materiały i komunikaty wygłoszone na konferencji naukowej 15–17 września 1989 r. Wrocław – Zamek Książ, Ciechanów 1990*, s. 119.

¹⁷ Zob. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011. Cytaty pochodzące z tej książki opatrywać będę skrótem JS i numerem strony.

¹⁸ Zob. D. Skórczewski, *Teoria – literatura – dyskurs. Pejzaż postkolonialny*, Lublin 2013. Dalej – DS i numer strony.

mianami, pierwsze lata XXI wieku, wśród których należałoby wyróżnić rok 2004 (wejście Polski do Unii Europejskiej).

Wymienione cezury pozwalają wyodrębnić trzy etapy rozwoju literatury regionalnej: 1) okres trwający od zakończenia II wojny światowej do transformacji ustrojowej, 2) okres trwający od roku 1989 do początku XXI wieku i 3) okres najnowszy, umownie datujący się od momentu wstąpienia Polski do Unii Europejskiej. Najogólniej rzecz biorąc, specyfice pierwszego okresu odpowiadałaby sytuacja kolonialna, w okresie drugim literatura regionalna przejawia cechy syndromu postkolonialnego, okres najnowszy natomiast obejmuje zjawiska, które dają się charakteryzować zarówno w kategoriach postkolonialnych, jak i w optyce neokolonializmu.

Przyglądając się cechom pejzażu polskiej literatury regionalnej (kolonialnym, postkolonialnym i neokolonialnym), występującym na wymienionych etapach jej rozwoju, będę odnosić się głównie do sytuacji regionów, które weszły w skład tzw. Ziemi Odzyskanych i które w największym stopniu wykazują cechy „sytuacji kolonialnej”; w szczególności wezmę pod uwagę najlepiej mi znany przypadek lubuski. Poniższe rozważania z założenia będą miały charakter uproszczony i skrótowy, będą stanowić – sięgając po określenie Ryszarda Nycza – rodzaj „sondy zapuszczanej w pamięć PRL-u”¹⁹, a w tym konkretnym przypadku – sondy badającej obszar wciąż jeszcze słabo opisanej powojennej literatury regionalnej. Ich celem jest wstępne rozpoznanie problemu, który coraz częściej – głównie pod wpływem zdobywającej coraz większą popularność teorii postkolonialnej – jest podnoszony w refleksji regionalistycznej i który wydaje się jednym z ważniejszych zagadnień w kulturowo zorientowanych badaniach noworegionalnych.

PEJZAŻ KOLONIALNY

Zmienne koleje idei regionalnej w powojennej Polsce – jej rozwój w pierwszych powojennych latach, zahamowany po roku 1949, powrót do promowania regionalizmu po roku 1956 i odejście od haseł regionalistycznych w latach 70. – pokazują m.in., że cechą stałą powojennego regionalizmu (a wraz z nim literatury regionalnej) była jego instrumentalizacja w ramach polityki państwa. Państwa, dodajmy, które nawet jeśli włączało zielone światło dla regionu, propagowało ideologię unifikującą, standaryzującą wytwory kultury. Wzorce

¹⁹ R. Nycz, *PRL: pamięć podzielona, społeczeństwo przesiedlone*, „Teksy Drugie” 2013, nr 4, s. 8.

standaryzacji wytwarzały instytucje centrum, a na ich kształt, uzależniony od wschodniego hegemonu, wpływ miały strategie społecznego oddziaływania literatury, przejawiające się „neutralizowaniem bądź eliminowaniem wątków niepożądanych/niewygodnych dla imperium” oraz „zagospodarowywaniem tematów i strategii twórczych, odpowiadających punktowi widzenia metropolitarnego centrum” (DS 165).

Te tendencje modelowały powojenną twórczość regionalną, która jako podwójnie skolonizowana rozwijała się też w cieniu podwójnego autorytetu. Zwłaszcza w regionach sztucznie utworzonych po wojnie ukształtował się typ literatury, cechującej się silnym podporządkowaniem wobec centrum. „Władze polityczno-administracyjne niższego szczebla chciały zademonstrować się przed tzw. wyższym szczeblem, a aktywne grupy, zwłaszcza inteligenckie, przez które zdominowany był ruch społeczno-kulturalny, pragnęły osobistego awansu kulturalnego”²⁰ – tak komentuje sytuację społeczno-kulturalną panującą w II połowie lat 50. na Ziemi Lubuskiej Andrzej Czarkowski, wskazując na jeden z aspektów tego podporządkowania. Literatura regionalna podejmowała zatem wzorce i tematy, podsuwane przez centralę, której delegaturą były lokalne elity, a jej podstawowym czynnikiem rozwojowym było nastawienie na internalizację kultury centralnej. I kiedy Erazm Kuźma, pisząc o twórczości szczecińskiej, postulował, by była ona bardziej nowoczesna i by upodabniała się do literatury ogólnokrajowej²¹, to u podstaw tego oczekiwania tkwiło orientalizujące przesłanie, że produkty kulturowe z centrum posiadają charakter „neutralny” i stanowią oczywisty punkt odniesienia dla peryferyjnych form kulturowych.

W efekcie w literaturze regionalnej dominował modus imitacji (np. w literaturze lubuskiej pisanie „pod Pauksztę” czy „pod Przybosisia”) i postawa, którą charakteryzować można w kategoriach postkolonialnej mimikry²². Uwzględniając dodatkowo odmienną skalę czasowych centrum i regionów (efekt zapóźnienia peryferii i wynikającą stąd epigońskość), możemy tu mówić o wyostreniu i przerysowaniu obowiązujących zasad, co przejawiało się sztywnością artystycznych rozwiązań, banalnością rozstrzygnięć, sztucznością, innymi słowy

²⁰ A. Czarkowski, dz. cyt., s. 116.

²¹ Zob. E. Kuźma, *Pisarze Pomorza Zachodniego. Informator*, Szczecin 1967, s. 124, 151, 160. Na ten temat piszę w artykule *Dyskurs regionalistyczny we współczesnym (polskim) literaturoznawstwie – pytania o status, poetykę i sposób istnienia*, [w:] *Nowy regionalizm...*, s. 41–42.

²² Zob. H. Bhabha, *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, [w:] tegoż, *Miejsca kultury*, tłum. T. Dobrogoszcz, Kraków 2010.

– tym wszystkim, co decydowało o drugorzędności regionalnej literatury i sprawiało, że często stawiała się ona krzywym zwierciadłem twórczości ogólnokrajowej. Możemy tu obserwować modelowy wręcz przypadek subwersywnego działania mimikry i „zwrot komiczny” (‘comic turn’), który Homi Bhabha wiąże z przejściem „od wzniosłych ideałów, którymi kierują się kolonizatorzy (np. misja cywilizacyjna) do pośledniej jakości literackich tekstów, które stanowią efekty naśladownictwa tych ideałów przez skolonizowanych”²³. Taki efekt, związany z obsunięciem wzniosłości w groteskę dotyczył m.in. losów hasła „najprawdziwszej Polski”, do miana której aspirowały nowo utworzone po wojnie regiony. Na tych terenach, które zresztą do dziś zmagają się z problemem swojej tożsamości, zjawisko konstruowania literatury jako artystycznej reprezentacji „najprawdziwszej Polski”, będące wyrazem autokolonizacji przez naśladownictwo, pociągało za sobą szereg paradoksów, m.in. paradoks „centralistycznego regionalizmu” i „aregionalnej regionalności”.

Pierwsze z tych sformułowań nawiązuje do określenia Arkadiusza Kalina, który mianem „centralistycznego regionalisty” nazwał Eugeniusza Pauksztę²⁴. Ale samo zjawisko można ekstrapolować na całą sferę centro-peryferyjnych relacji, które polegały m.in. na zasilaniu regionów przez centrum dzięki wymianie pisarzy, patronowaniu regionalnym inicjatywom wydawniczym, podejmowaniu wspólnych literacko-kulturalnych działań. Ów system, oparty na zinstytucjonalizowaniu życia literackiego, wiązał się z przejściem dyskursu regionalnego przez grupę pisarzy skupionych w regionalnych oddziałach Związku Literatów Polskich – m.in. z tego kręgu wywodziła się regionalna inteligencja kompradorska, pośrednicząca między centrum i peryferiami. Na podłożu tych działań ukształtowała się charakterystyczna figura literata działacza oraz typ kultury, którą Skórczewski nazywa kulturą zastępczą (DS 171), a której przejawem były spotkania autorskie, konkursy poetyckie, zjazdy literatów itp. Autoryzacja centrum wyrażała się także przez mechanizmy namaszczenia na „prawdziwego pisarza”, np. sięgając po uznane nazwiska, mówiono o lokalnym Przybosiu, Szymborskiej itp. Zgodnie z zasadą „centralistycznego regionalizmu” najlepszym twórcą regionalnym okazywał się ten, kto najlepiej opo-
wał dyskurs centralny i jego literackie kody.

„Aregionalna regionalność” polegająca – najogólniej rzecz biorąc – na uniwersalizacji regionalnych treści i wypreparowywaniu narracji

²³ E. Domańska, *Obrazy PRL w perspektywie postkolonialnej. Studium przypadku*, [w:] *Obrazy PRL. O konceptualizacji realnego socjalizmu w Polsce*, red. K. Brzechczyn, Poznań 2008, s. 172.

²⁴ Zob. A. Kalin, dz. cyt., s. 66.

z desygnatów lokalnych, uderza zwłaszcza w utworach, które z założenia (tytuł, gatunek) dotyczyć miały topograficznych realiów, takich np. jak wiersze z tomiku *Okolice do zapamiętania* Czesława M. Czyża czy *Tryptyk lubuski* Bolesława Solińskiego. Zgodnie z ponadprzestrzenną unifikującą ideologią, regionalny koloryt wpisywać się miał w pejzaż ogólnokrajowy, dlatego Andrzej Staniszewski chwalił powieść Zbigniewa Nienackiego *Raz w roku w Skiroławkach* za brak toponimów („świadomą rezygnację z sakralnego przywiązania do terminologii”) i umiejscowienie akcji wydarzeń „gdzieś na Północy”, „gdzieś w Polsce”. Równie pożądane było wejście w przestrzeń mityczną. „Jak w Łukowicach, czy w Makondo mamy do czynienia ze światem autonomicznym, uniwersalnym, w którym się wszystko zaczyna i wszystko kończy”²⁵ – pisał o wspomnianej książce Nienackiego krytyk. To zjawisko dotyczyło nie tylko geografii wyobrażonej regionu, ale też poetyckich autobiografii, kreowanych w oderwaniu od parametrów lokalnych i osadzających doświadczenie pisarskie w geograficznie nieokreślonej „ojczyźnie słowa”.

Z tendencją unikania wyróżników regionalnych, traktowanych jako stygmatyzujące, łączył się eskapizm – „unikanie wątków trudnych i bolesnych dla peryferii, z którymi skolonizowana populacja, zaangażowana w opór przeciwko metropolii lub poszukująca odpowiedniego modusu dostosowania, nie ma energii się zmierzyć” (DS 165). Ucieczkę od doraźnej sytuacji politycznej i regionalizmu w stronę mitu i kulturowych uniwersaliów można obserwować zwłaszcza w literaturze regionalnej lat 70. i późniejszej. Sprzyjał temu program Orientacji Poetyckiej Hybrydy, popularyzowany w środowiskach pisarzy skupionych w regionalnych oddziałach Związku Literatów Polskich. Atrakcyjną propozycją w ramach tego projektu była koncepcja formulistyczna Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza, postulująca zwrot ku sferze abstrakcyjnych pojęć, co wyrażać się miało poezją „pięknych formuł”. Ta tendencja znalazła kontynuację w poezji spod znaku Nowej Prywatności, której twórcy, debiutujący w połowie lat 70., odcinali się od polityczno-społecznego zaangażowania.

Siłą napędową eskapizmu była swoista melancholia peryferii, mająca cechy kolonialnej melancholii, definiowanej przez Skórczewskiego jako „kolektywna choroba duszy środowisk postrzegających siebie jako zacofane, bezsilne, a w konfrontacji z innymi narodami wykazujące zaniżone poczucie własnej wartości i brak szacunku dla

²⁵ A. Staniszewski, *Od Paukszty do Nienackiego. Dalsze dzieje regionalnego tematu*, [w:] *Zwierzga gwiazda. Antologia opowiadań o Warmii i Mazurach*, wybór, wstęp i postowie A. Staniszewski, Olsztyn 1985, s. 442.

siebie" (DS 428). Jej pochodną była samowiktyimizacja i traktowanie regionu jako *locus exilium* czy – jak w przypadku gorzowskiego autora, Zdzisława Morawskiego – *locus poenitentiae*. Reprezentant młodszego, drugiego pokolenia lubuskich pisarzy wyznaje: „Urodziłem się i zostałem w Zielonej Górze, co było i jest dla mnie bardziej klęską niż awansem”²⁶, a podobnych przykładów wskazać można więcej.

Z tą postawą wiązała się strategia kompensacyjna, która polegała z jednej strony na domaganiu się przez pisarzy regionalnych docenienia i uznania, z drugiej – na wyrzekaniu się prowincji, utyskiwaniu na jej cywilizacyjny i kulturowy regres. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem pokrewnym temu, co zaczęło się na Zachodzie w latach 30. XX wieku, a co Anthony Channell Hilfer określił jako ‘revolt from the village’²⁷. Pisarska krucjata przeciwko prowincjonalizmowi, rozpoczęta wówczas przez pisarzy pokolenia pierwszej fali amerykańskiego regionalizmu, podjęta przez kolejne pokolenie twórców regionalnych, które powtórzyło ‘village rebels’, stanowiła przepustkę do oficjalnej literackiej kultury Ameryki; rachunek wystawiany bankructwu prowincji miał legitymizować członkostwo w oficjalnej literackiej kulturze²⁸. Podobny mechanizm autopromocji poprzez deprecjonowanie regionu i odżegnywanie się od „prowincjonalizmu” traktowanego jako stan mentalności (motyw „prowincji duchowej” czy „prowincji w umyśle”), obserwować można w wypadku polskiej literatury regionalnej. Ta forma „rebelii prowincji” czy raczej „rewolty z prowincji” powraca na kolejnych etapach rozwoju lokalnej twórczości i będąc trwałym substratem regionalnego pejzażu, potwierdza jego status jako kolonialnego rezydium.

PEJZAŻ POSTKOLONIALNY

Prawdziwą rebelią okazała się jednak dopiero literatura korzenna, która (zapoczątkowana opublikowaniem *Weisera Dawidka*), zaczęła się rozwijać po 1989 roku. O wywrotowym potencjale tej twórczości pośrednio świadczyć mogą wypowiedzi opiniotwórczych krytyków, którzy dyskredytowali tendencję korzenną i w reakcji na prozę małych ojczyzn odpowiadali narracją deprecjonującą małopojczyźniane tęsknoty, a tym samym legitymizującą zawłaszczenie peryferii i kultury tubylców przez centrum²⁹. Mimo że optyka postkolonialna pozwala

²⁶ C. Markiewicz, *Daleko od szosy – czyli o nieskonsumowanym awansie*, „Pro Libris” 2006, nr 13, s. 142.

²⁷ A.C. Hilfer, *Revolt from the Village. 1915–1930*, London 1969.

²⁸ Zob. J. Arthur, *Violet America...*, s. XIV.

²⁹ Zob. np. R. Ostaszewski, *Lokalni hodowcy korzeni*, „Dekada Literacka” 2002, nr 7–8, s. 13–15; K. Uniłowski, *Koloniści i koczownicy. O najnowszej prozie i krytyce literackiej*, Kraków 2002. Jak za-

dziś w taki właśnie sposób odczytywać tamte głosy, trzeba stwierdzić, że nie pełniły one bynajmniej funkcji dyscyplinującej. Od początku transformacji ustrojowej wraz z „zanikiem centrali” (politycznej) kształtował się bowiem nowy, postmonocentryczny typ relacji między regionem i centrum. „Moment definiujący”, który dla literatury regionalnej oznaczał przede wszystkim uwolnienie się spod dyktatu PRL-u, stanowił tu znaczące tąpnięcie, które na trwałe odmieniło literacki krajobraz regionu i podporządkowało go modusowi rebelii.

Owa rebelia dokonywała się na różnych frontach i w kilku odsłonach, miała też zróżnicowaną dynamikę i nasilenie w zależności od charakteru regionu. Przede wszystkim jednak, jeśli patrzeć nań z perspektywy kolonialnej, stanowiła typowy bunt mniejszości, która wreszcie dochodzi do głosu, a dalej – bunt skolonizowanego przeciwko kulturze zhomogenizowanej i standardom centrum, wreszcie – rebelię przeciw kulturze ogólnokrajowej, która reprezentując interesy PRL-owskiego państwa, zdradziła narodowe powinności i przestała być „prawdziwą” ojczyzną. Jerzy Damrosz, diagnozując rozpad państwa totalnego po roku 1989 i formułując „podstawy nowoczesnego regionalizmu”, stwierdzał:

Jesteśmy niemal wszyscy świadomi tego, że kraj został doprowadzony w podstawowych dziedzinach życia publicznego do skrajnej dezorganizacji przez dotychczasowy system władzy, i to nie tylko w sferze polityki i gospodarki, ale przede wszystkim w najgłębszej warstwie społeczno-moralnej³⁰.

Charakterystyczne jest w tym wypadku rozróżnienie na państwo i ojczyznę, które Czesław Miłosz, okrzyknięty patronem literatury małych ojczyzn, wyraził słowami:

Ludzie tęsknią dzisiaj do ojczyzny, a zamiast niej przyznaje im się tylko państwa. Ojczyzna jest organiczna, wrosnięta w przeszłość, zawsze nieduża, grzejąca serce, bliska jak własne ciało...³¹

uważa E. Rybicka, podobne „odcięcie się” od prozy korzennej, deklarowali tacy pisarze, jak Stefan Chwin czy Andrzej Stasiuk, związani z regionem, mający jednak rangę ogólnopolską. E. Rybicka, *Nowy regionalizm i narracje lokalne*, [w:] teŹe, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 334.

³⁰ J. Damrosz, *Podstawy ideowe nowoczesnego regionalizmu. Teraźniejszość i przyszłość*, [w:] *Regionalizm polski (przeszłość i teraźniejszość)...*, s. 35.

³¹ C. Miłosz, *La Combe*, [w:] tegoŹ, *Zaczynając od moich ulic*, Kraków 2006, s. 76.

Taka wizja „małej ojczyzny” znalazła podatny grunt w twórczości regionalnych autorów, którzy, jak np. żarski poeta, Janusz Werstler w tomikach *Najbliżej serca* czy *Kunickie strofy* malowali „serdeczne krajobrazy”. Poetyka tych utworów wyrażała opór wobec oczekiwań, by prowincja dorównała modnym tendencjom i prądom, a był to jednocześnie opór przeciw postmodernizmowi, odbieranemu jako współczesny kosmopolityzm oraz przeciw „wielkim narracjom”, którym twórcy regionalni przeciwstawiali prywatną mikroperspektywę. Trudno przy tym rozstrzygnąć, w jakim stopniu ów idiom stanowił wybór, a w jakim konieczność. Przypadek literatury małych ojczyzn, której skądinąd słusznie zarzucano powtarzanie tych samych chwytów i powielanie nużących schematów, unaoczniał bowiem problem literatury regionalnej z samoartykulacją. Przejawem postkolonialnej niemożności wyrażenia siebie jest np. wprzęgnięcie autorytetu wspomnianego Miłosza w mechanizm od-pisywania centrali. Przejęte z twórczości autora *Doliny Issy* (ale też z utworów innych, uznanych przez centrum pisarzy, głównie twórców literatury kresowej), wyobrażenie miejsca rodzinnego wraz z charakterystycznym dlań zespołem światopoglądowo-symbolicznym, stało się punktem odniesienia dla literatury korzennej, pokazywało twórcom regionalnym „jak bardzo trzeba cenić prowincję”³².

Literacki projekt małoojczyźniany, który w swym klasycznym kształcie okazał się mało atrakcyjny i który, jak zauważa Elżbieta Rybicka, został zaniechany na polu literackim, a przejęty przez „kulturę popularną, pole ekonomiczne i pole władzy”³³, stał się zarazem nośny jako idea emancypacyjna i prowincjotwórcza. Po roku 1989 nastąpiło charakterystyczne przewartościowanie – „pochwała prowincji”, by posłużyć się tytułem książki Andrzeja Zawady³⁴. W takim duchu pisał o niej Krzysztof Czyżewski, twórca ośrodka „Pogranicze – sztuk, kultur, narodów” w Sejnach, ogłaszając na łamach „Znaku” *Czas prowincji*³⁵ (przedrukowany w powstałym kilka lat później czasopiśmie „Prowincja. Kwartalnik Społeczno-Kulturalny Dolnego Powiśla i Żuław”). Dowartościowanie prowincji (konceptualizowanej na nowo, redefiniowanej), odnaleźć można w tak odmiennych propozycjach literackich, jakimi są *Wyznania prowincjusza* Szczepana Twardocha i *Prowincja*

³² Tenże, *Mój dziadek Zygmunt Kunat*, [w:] tegoż, *To*, Kraków 2000, s. 15.

³³ E. Rybicka, *Nowy regionalizm...*, s. 336. Jednak w literaturze regionalnej cały czas żywe jest hasło „małej ojczyzny”, o czym świadczy choćby coroczny ogólnopolski konkurs literacki im. Eugeniusza Pauksztę organizowany przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Kargowej pod hasłem „Mała ojczyzna – pogranicze kultur i regionów”.

³⁴ A. Zawada, *Pochwała prowincji*, Wrocław 2008.

³⁵ K. Czyżewski, *Czas prowincji*, „Znak” 2002, nr 7. Z tego artykułu pochodzą cytowane wypowiedzi autora.

Barbary Kosmowskiej czy „mazurska saga” Katarzyny Enerlich (*Provincia pełna marzeń, Provincia pełna gwiazd*). Temat prowincjonalny zaanektowała jednak głównie literatura popularna – jej formuła, podobnie jak tradycyjna poetyka literatury małych ojczyzn, była odpowiednią na oczekiwania masowego czytelnika. Z tego względu trudno byłoby ten typ literatury traktować jako wyraz buntu przeciw standardom kulturowym centrum.

Niemniej pod hasłami obrony prowincji i związanej z nią regionalnej rebelii pojawiały się również projekty „wojujące”, które domagały się odrzucenia kultury z importu i zastąpienia jej przez zasoby endogeniczne oraz ideologię „tutejszości”. W tym sensie można by tu mówić o powtórzeniu tradycjonalistycznej „rewolty przeciw modernizacji”³⁶, która wcześniej dokonała się w Stanach Zjednoczonych. Oryginalną propozycją w ramach tej rewolty, wyróżniającą się specyficznym połączeniem tradycjonalizmu i nowatorstwa, jest powstały stosunkowo niedawno projekt kulturowy „Warmia: Rebelia Kultury”³⁷. W zamyśle twórców internetowego portalu, rebelia, oparta na kulturze hipsterkiej, jest skierowana przeciwko „gustom i postawom pospolitym” oraz popkulturze centrum identyfikowanej z „mainstreamowymi «plastikowymi» produktami kultury ugrzecznionej i strywializowanej”. Jednym z jej postulatów jest czerpanie inspiracji z dziedzictwa kulturowego, któremu patronują m.in. Hozjusz, Krasicki i Kromer. Nowatorski tradycjonalizm, jak można by oksymoronicznie określić ów program, potwierdza istnienie zjawiska, opisanego przez Jana Sowę w kategoriach samokolonizującej się kultury:

Nowoczesność widziana z peryferii wydaje się z jednej strony niezwykle wartościowa i atrakcyjna, z drugiej jednak cokolwiek obca. Ten katatoniczny czasem uwiąd pomiędzy dwiema sprzecznymi tendencjami Clifford Geertz nazywa konfliktem między „epochalizmem” a „esencjalizmem”. Pierwszy z tych terminów oznacza „pragnienie pójścia z duchem czasu” i dorównania ideałom epoki. (...) Obok tego istnieje jednak esencjalizm – pragnienie zachowania własnej kultury, odrębności, lokalnej specyfiki i całej grupy związanych z tym norm kulturowych oraz społecznych instytucji (JS 31).

³⁶ A. Gąsior-Niemiec, *Nowy regionalizm w Europie. Zarys problematyki*, [w:] *Problematyka przyszołości regionów. W poszukiwaniu nowego paradygmatu*, red. P. Jakubowska, A. Kukliński, P. Żuber, Warszawa 2008, s. 357.

³⁷ Zob. <http://www.rebeliakultury.pl/> [dostęp: 30.12.2014]. Na tej stronie znajdują się przytoczone w artykule fragmenty programu „Warmii: Rebelii Kultury”.

Podobny do wyżej scharakteryzowanego impas można obserwować w tym wypadku. Literackim zapleczem nowoczesnej formy, takiej jak slam poetycki czy multiwersz, jest literatura w swej formule jak najbardziej tradycyjna. Dość zauważyć, że jednym z patronów warmińskiej „rebelii” jest Krzysztof Szatrawski, autor *Posłania Ostatniego z epigonów*. Zmaganie z formą, trudność samoartykulacji dosadnie manifestuje się też w cyklu imprez, które odbywają się w ramach działań „Bohemy Północy”. Jedną z nich, pod nazwą „Przedrzeźnia Literacka” zakłada, że „Literatura-NAS naśladuje, udaje, imituje – małpuje, papuguje, parodiuje – drażni, ośmiesza, przedrzeźnia”.

Regionalne manifesty potwierdzają romantyczną genealogię idei regionalnej. Rękawica rzucona centrum powtarza gest romantyków, jest bunt „młodych duchem” dokonującym się pod hasłami „przebudzenia” i „odnowy”: Czyżewski pisze o „przebudzeniu nowej prowincji”, na portalu „Warmii: Rebelii Kultury” znajduje się postulat „wybudzenia się Warmii, wyrwanie się z kulturowego niedopowiedzenia”. Cechą wspólną tych deklaracji jest podkreślanie pionierskości, apel do idei społecznikowskiej oraz posiłkowanie się dialektyką starego i nowego centrum. Podstawowym celem rebeliantów jest dekompozycja istniejącej kartografii. *Wszędzie jest środek świata* – głosi tytuł antologii młodych lubuskich pisarzy³⁸. „Chciałbym, aby Polska stała się prowincją. Chciałbym, aby odkrywane w różnych regionach i zakamarkach Polski «nowe prowincje» zwyciężyły w niej ducha prowincjonalizmu” – deklaruje Czyżewski. Chodzi jednak nie tyle o uprowincjonalnienie, ile o ucentralnienie peryferii, i nie tyle o zniwelowanie tradycyjnych układów binarnych, ile o ich odwrócenie. Dlatego paradoks tej rebelii przejawia się charakterystyczną wymianą, którą Piotr Michałowski, pisząc o małych ojczyznach, określił jako „urojone odwrócenie hierarchii” pod hasłem „tu jest centrum centralniejsze od najbardziej centralnego”³⁹. I kiedy autor *Czasu prowincji* pisze o „jakościowym spotęgowaniu centrum” na prowincji, a warmińscy rebelianci o utworzeniu na Warmii „stałego bieguna” pewnych zjawisk artystycznych w Polsce, to można tu mówić o zastąpieniu, które skutkuje rodzajem mimikry.

Na jedną z konsekwencji tego typu mimikry zwraca uwagę Roberto M. Dainotto. Diagnoza autora artykułu *“All the Regions Do Smilingly Revolt”*... brzmi niepokojąco: współczesny (amerykański) regionalizm, promujący „niezmaconą wersję narodu”, naśladuje nacjonalizm w swo-

³⁸ Zob. *Wszędzie jest środek świata. Wiersze młodych poetów lubuskich*, wstęp i wybór C. Sobkowiak, Zielona Góra 2001.

³⁹ P. Michałowski, *Wariacje na temat prowincji*, [w:] tegoż, *Narożnikowo, centralnie, pogranicznie. Szkice szczecińskie i europejskie*, Szczecin 2014, s. 23.

im waloryzowaniu etnicznej czystości, a przemawiając podobnym językiem, formułując pragnienia czystości i autentyczności, stanowi „próbę wskrzeszenia kilku szczególnych nacjonalistycznych ideałów poprzez przekazywanie ich jako nowych regionalistycznych haseł”⁴⁰. W warunkach polskich centralistyczne aspiracje, jak się wydaje, nie idą w tę stronę. Dążenie „nacjonalizujące” dotyczyć by mogło zresztą jedynie regionów, w których pojawiają się tendencje separatystyczne czy też regionów o długiej tradycji, rozpoznających swoją tożsamość jako kolebkę polskości, jako ‘motherland’ czy „łono matki” (do takiej psychoanalitycznej interpretacji odwołuje się Dainotto) przeciwstawione ojcowskiej (patriarchalnej/opresyjnej) władzy państwa. W regionach utworzonych na tzw. Ziemiach Odzyskanych, które traktowane były raczej jako macocha niż matka (tą metaforą posługuje się lubuski pisarz, Zygmunt Trziszka), częściej dają znać o sobie centralistyczne atawizmy i pragnienie „powrotu centrali”, którego wyrazem jest choćby tęsknota za PRL-em i modelem życia w regionie jako PRL-owskiej kolonii.

W odniesieniu do regionów północno-zachodnich, należących do tzw. pogranicza, mówić też można o specyficznym typie mimikry czy raczej – sięgając po termin zaproponowany przez Zaryckiego – imitacji. Imitacja, którą badacz traktuje jako pochodną zależności postkolonialnej lub półkolonialnej, wynika z mentalnego uzależnienia peryferii od silniejszych partnerów (a w tym wypadku od kultury szeroko rozumianego Zachodu) i przyjmowania – w dużym stopniu bezwiednie i dobrowolnie – ich wzorów⁴¹. Wydaje się, że m.in. w tym oddziaływaniu upatrywać można popularności regionalnych narracji multikulturowych, opartych na palimpsestowym modelu regionu i regionalnej polifonii pamięci. To zjawisko wiąże się też z charakterystyczną przemianą w myśleniu o regionie – przejściem modelu centro-peryferyjnego w model pograniczny apelujący do „mniej lub bardziej normatywnej wizji ładu społecznego, który określić można jako idealną wspólnotę wielokulturową funkcjonującą w oderwaniu od relacji dominacji” (TZ 37). Pograniczna koncepcja regionu, będąca odpowiednikiem federalcyjnej koncepcji Europy, zakłada interakcyjną wizję zależności centro-peryferyjnych – wizję w gruncie rzeczy „idealistyczną”, gdyż postulowana interakcja okazuje się jeszcze jednym przypadkiem „odwrócenia hierarchii”, promowaniem „idyllicznego hasła «centrum na peryferiach»” (TZ 41). Jeśli zgodzić się, że współczesny dyskurs pograniczny

⁴⁰ R.M. Dainotto, „*All the Regions Do Smilingly Revolt*...”, s. 500–501.

⁴¹ Zob. T. Zarycki, *Pułapka imitacji*, [w:] *Przyszłość Europy – wyzwania globalne – wybory strategiczne*, red. A. Kukliński, K. Pawłowski, Nowy Sącz–Warszawa 2006, s. 301.

stanowi dzisiaj „nowy Foucaultowski dyskurs władzy” (TZ 42), jak pisze Zarycki, to można by zaryzykować tezę, że „wielokulturowość” jako integralny element regionalnych narracji tożsamościowych jest priorytetem rozwojowym narzucanym literaturze przez ów dyskurs.

Dla regionów przygranicznych, zasiedlonych w dużej części przez społeczność postmigracyjną, ciekawy z punktu widzenia teorii postkolonialnej jest również przypadek narracji postosadniczej. Powieści takie, jak np. *Bambino* Ingi Iwasiów, *Ocalenie Atlantydy* Zyty Oryszyn czy *Piaskowa góra* Joanny Bator, które można uznać za kontynuację prozy korzennej, dobrze wpisują się w regionalną strategię dowartościowującą. Trauma fundująca, na której bazuje ta literatura, podkreślanie momentów heroicznych w rozwoju regionu (w tym wypadku cierpień związanych z przesiedleniem) może funkcjonować jako kulturowy kapitał, kompensujący słabość tych regionów w innych sferach⁴². Wiktyimizacja, apelująca do etosu ofiary, może ponadto być rozpatrywana jako rodzaj „koniecznej fikcji”, którą „karmi się społeczeństwa kolonialne, dopóki nie uporają się z psychologicznymi residuami obcej hegemonii i własnego upodrzednienia” (DS 192).

PEJZAŻ NEOKOLONIALNY

Jeśli przyjąć, że wraz z opublikowaniem powieści *Sąsiedzi* (2000) Tomasza Grossa nastąpił „prawdziwy koniec prozy korzennej opartej na formule wielokulturowości”, jak w nawiązaniu do opinii Przemysław Czaplińskiego stwierdza Elżbieta Rybicka⁴³, to można uznać, że najnowszy etap rozwoju literatury regionalnej zaczyna się już na początku XXI wieku. Tę cezurę uzasadnia przemiana regionalnego paradygmatu, zachodząca w Europie od końca lat 70., do Polski natomiast docierająca z pewnym opóźnieniem i zauważalna od momentu jej akcesu do Unii Europejskiej w 2004 roku. W wyniku dekompozycji tradycyjnego układu centro-peryferyjnego oraz wyżej wspomnianej przemiany, dającej się traktować w kategoriach punktu zwrotnego lub przełomu⁴⁴, status i funkcje przypisywane europejskim regionom uległy radykalnej transformacji. Najogólniej rzecz biorąc, specyfika regionalna uznana została za zasób rozwojowy i podporządkowana

⁴² Zob. D. LaCapra, *Historia w okresie przejściowym. Doświadczenie, tożsamość, teoria krytyczna*, tłum. K. Bojarska, Kraków 2009, s. 78. Szerzej na ten temat piszę w artykule *Choroba migrantów – literatura jako epikryza i patogeneza (na przykładzie narracji postosadniczej)*, „Teksty Drukie” 2014, nr 6.

⁴³ Zob. E. Rybicka, *Nowy regionalizm...*, s. 336.

⁴⁴ W takich kategoriach charakteryzuje tę przemianę Anna Gąsior-Niemiec, dz. cyt.

logice rynku, a duch „rewolty przeciw modernizacji” zastąpiony został duchem ekonomii czy – patrząc z innej strony – duch rebelii sprzymierzył się z duchem konkurencji.

W ramach „ekonomizacji kultury” i globalizacji regionalizm stanowi dzisiaj pewien konstrukt marketingowy. Takie rozumienie zakłada aktualna polityka państwa, zapisana w *Narodowej Strategii Rozwoju Kultury na lata 2004–2013*, w ramach której rola kultury regionalnej sprowadza się do promowania regionu⁴⁵. Zadaniem tej kultury jest uatrakcyjnić region jako jednostkę przestrzenną o unikatowej specyfice, a w odniesieniu do literatury – „uczynić z peryferyjności markę, która wzmocni kapitał tej literatury w oczach potencjalnych inwestorów”⁴⁶. W takim duchu Krzysztof Koziołek, autor zielonogórskich kryminałów, postuluje na łamach lubuskiego „Pro Libris”: „Trzeba by stworzyć produkt literacki, o którym byłoby głośno na wschód od Odry, a który zmniejszyłby odległość i przyciągnął do nas możliwych świata literackiego”⁴⁷.

W tej sytuacji mówić można o przejściu twórczości regionalnej pod władzę nowego hegemonu, którą uosabia kultura globalna, rynek, ekonomia oraz zgodzić się z Dariuszem Skórczewskim, piszącym – w odniesieniu do rozpoznawanych teoretyków zachodnich – o „przesadnym optymizmie w celebrowaniu odejścia kolonializmu w przeszłość” (DS 33). Literatura regionalna potwierdza przywołaną przez badacza opinię Gayatri Spivak, że w czasach współczesnych kolonializm „przeszedł bądź też przechodzi w neokolonializm, ukrywając się pod emblematem modernizacji” (DS 33). „Modernizująca się” literatura regionalna próbuje dziś pospieszenie poprawiać swój wizerunek i zgodnie z hasłami „innowacyjności, kreatywności, eksperymentu” przechodzi nowoczesny lifting. Taki wizerunkowy cel deklarują m.in. twórcy wyżej scharakteryzowanej warmińskiej „rebelii kultury”, a oprócz proponowanych przez nich rozwiązań wskazać można inne przypadki przyspieszonej modernizacji regionalnej literatury.

Najczęściej „unowocześnienie” polega na wpisywaniu „kolorytu lokalnego” w modne i atrakcyjne literackie wzorce, czego przykładem

⁴⁵ Zob. *Region jako docelowy obszar oddziaływania polityki państwa*, [w:] *Narodowa Strategia Rozwoju Kultury w latach 2004–2013*, http://bip.mkidn.gov.pl/media/docs/Narodowa_Strategia_Rozwoju_Kultury.pdf [dostęp: 26.01.2015]. Na ten temat pisze S. Bednarek, *O regionach, regionalizmie i polityce kulturalnej*, [w:] *„Nie ma jak w domu”. O Wrocławiu...*, red. B. Wrońska-Cupiał, współpr. M. Bruder, E. Rubaniuk, Wrocław 2005, s. 155.

⁴⁶ D. Kołodziejczyk, *Światowa Republika Literatury czy tandetny supermarket? Peryferyjne miejsca i globalne szlaki handlowe we współczesnej literaturze porównawczej*, [w:] *Historie, społeczeństwa, przestrzenie dialogu. Studia postzależnościowe w perspektywie porównawczej*, red. H. Gosk, D. Kołodziejczyk, Kraków 2014, s. 206.

⁴⁷ K. Koziołek, *Literackie szczyty*, „Pro Libris” 2010, nr 4, s. 11.

jest, zdobywający coraz większą popularność, regionalny kryminał. Podobnie rzecz się ma z lokalnymi odmianami realizmu magicznego czy – w nawiązaniu do literatury popularnej – powieściami dla kobiet, adaptującymi schematy powieści Katarzyny Grocholi. Inny kierunek przemian, w stronę performatyki, zapowiada regionalna strategia postliteratury i postliteratury popularnej, o której pisze Joanna Szydłowska⁴⁸. Warto wreszcie zwrócić uwagę na tendencję związaną z memoratywnym boomem. W sytuacji, gdy „pamięć i pamiętanie stały się «wielkim biznesem»”⁴⁹, „kreatywny potencjał literatury regionalnej” ukierunkowuje się bowiem na przeszłość regionu – ku tabuizowanej historii czy też historii znanej, ale opowiedzianej na nowo. Wśród ciekawszych propozycji wskazać tu można rewitalizację i rekonstrukcję regionalnych mitów w apokryficznej „archeologii regionu” Jerzego Limona, metafizyczne i etnograficzne eseje lubuskiego pisarza, Mirosława Kuleby, ale też wyżej wspomnianą narrację postosadniczą, w której kolektywna trauma przesiedlenia staje się „marką” pogranicza. Ów nowy wizerunek ma na celu przede wszystkim wykreowanie nowego wizerunku miejsca. „Literacko Zielona Góra utonęła w starej formie wyrazu. (...) Współczesny odbiorca podskórnie czuje, że czyta niszowe teksty rodem z poprzedniego wieku. To go odrzuca, a Winny Gród spycha na literacki margines” – utyskuje Maciej Dobrowolski, dlatego redagowana przezeń antologia „fantazji zielonogórskich”, pragnie oferować rodzaj alternatywnej topografii – „niezwykłą Zieloną Górę (...) po drugiej stronie lustra”⁵⁰.

Imperatyw modernizacji obejmuje dziś oczywiście nie tylko twórczość regionalną i wynika z konieczności włączenia się całej współczesnej kultury w „globalną walkę o przyszłość”. A jednak w federacyjnej „Europie regionów” twórczości tej przypada specyficzna rola, związana z priorytetami obecnej polityki miejsca. Ze względu na tę politykę literatura regionalna, stanowiąca element kapitału kulturowego regionu, wydaje się w większym stopniu niż twórczość ogólnokrajowa narażona na zinstrumentalizowanie. Dodatkowym, sprzyjającym instrumentalizacji czynnikiem, jest sterująca tą literaturą niejako „od wewnątrz”, tendencja kompensacyjna nastawiona na dowartościowanie peryferii oraz, co z tym sprzęgnięte, centro-peryferyjne uwarunkowanie, które niezależnie od historycznych przemian ośrodka władzy ustala relację

⁴⁸ Zob. J. Szydłowska, *Pamięć jako etyczna powinność, czyli narracje tożsamościowe Wojciecha Marka Darskiego*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu...*, s. 294–295.

⁴⁹ E. Thompson, *Postmodernizm, pamięć, logocentryzm*, [w:] *(Nie)obecność. Pomińnięcia i przemilczenia w narracjach XX wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2008.

⁵⁰ W. Gruszczyński, *Przedmowa*, [do:] *Fantazje zielonogórskie. Antologia opowiadań fantastycznych*, t. 3, red. M. Dobrowolski, W. Gruszczyński, Zielona Góra 2013.

zależności od centrum. Które też, co starałam się pokazać, wyzwala dynamikę oporu i podporządkowania.

Dwa lata temu na łamach „Borussii” odbyła się debata pod hasłem *Co zostało z rebelii prowincji?*⁵¹ Z wypowiedzi regionalistów, naukowców i dziennikarzy, biorących udział w dyskusji, wyłania się niejednoznaczna odpowiedź: z jednej strony ruch, który zaczął się w 1990 roku rozszerza się dziś i nabiera siły, z drugiej – pojawiają się czynniki, które hamują ów rozwój, wśród nich prawa rynku, mainstreamowe media czy – funkcjonująca niezmiennie jako ikona centrali – Warszawa. Za przeciwnika numer jeden zostały jednak uznane pewne siły polityczne i z tego względu interesujące są nie tyle stawiane przez uczestników spotkania diagnozy, ile towarzyszący im kontekst. „Rebelia prowincji”, pierwotnie odniesiona do idei samorządowej, „skierowana jest – stwierdza Adam Michnik – przeciw pewnej koncepcji Polski narodowej”⁵². Chodzi nie tyle o projekt kultury regionalnej, co o „projekt polskości”, który nam ofiaruje „Borussia”.

Nawet więc jeśli podstawowym celem owej rebelii jest dekompozycja istniejących struktur oraz związana z tym odnowa (co we wspomnianej debacie wyraża retoryka „świeżego powietrza”, topos „nowego początku” oraz postulat, by pojęcia takie, jak „prowincja”, „prowincjonalność”, „region”, „regionalność” „zdefiniować na nowo i budować na ich wartościach coś nowego”⁵³), to deklarowany program jest w gruncie rzeczy tradycjonalistyczny. Postulaty „Borussii”, w których wyrażenie wybrzmiewa echo regionalnej rebelii założycielskiej, wpisują się nie tylko w doraźne cele polityczne, ale też w cele polityczne, jakie zakłada regionalizm w ogóle, będący „elementem [tak przynajmniej chce go widzieć Philip Fischer – M.M.] wojny domowej w obrębie reprezentacji – reprezentacji narodu jako słabo połączonych dystryktów i reprezentacji scentralizowanego narodowego państwa”⁵⁴. Formułowany przy tej okazji postulat „pisanie Polski na nowo” potwierdza zarówno trwałość regionalistycznej idei, jak i jej rebeliancki potencjał czy – mówiąc inaczej – antykolonialny impet. Strategia emancypacyjna, która

⁵¹ Zob. *Co zostało z rebelii prowincji? O współczesnych wyzwaniach dla kultury*, „Borussia” 2012, nr 51.

⁵² A. Michnik, [w:] *Co zostało...*, s. 7. Kolejny cytat pochodzi od tego samego autora i znajduje się na stronie 11.

⁵³ I. Iwasiów, [w:] *Co zostało...*, s. 13.

⁵⁴ M. Kowalewski, *Writing In Place: The New American Regionalism*, „American Literary History”, Vol. 6, No. 1 (Spring 1944), s. 176.

za nim stoi, a która wyraża się w dążeniu do prze-pisywania istniejącej rzeczywistości, pokazuje, że regionalny pejzaż, będący akumulacją momentów przeszłości, to nie tylko pejzaż, w którym współistnieją odciśnięte ślady kolonialnej i postkolonialnej zależności, ale też krajobraz dynamicznie wymazywany i zapisywany, tworzony wciąż od nowa na fali powracającego odnowicielskiego buntu.

Takie ujęcie aktywizuje drugie z przywołanych na wstępie znaczeń „łupka” (jako tabliczki do pisania, prototypu tableta), które zresztą dobrze przystaje do aktualnej sytuacji regionalnej literatury. Dość zauważyć, że na łupkowych tabliczkach wystawianych przed karczmą czy gospodą zapisywano – co zresztą zdarza się i dzisiaj – danie dnia, skierowaną do konsumentów ofertę. W największym uproszczeniu można przyjąć, że tak właśnie przedstawia się dziś „literacka produkcja” regionu. Współczesny regionalizm to nie tylko projekt „pisania na nowo” polskiej literatury, regiokrytyki, jaką na podobieństwo gino-krytyki, postuluje Traba⁵⁵, ale też, a może przede wszystkim, pewien projekt marketingowy, wpisany w markę regionu, jego wizerunek. W ramach tego projektu literatura regionalna ma szansę stać się zauważalnym głosem regionu i „wybić się na niepodległość” o tyle, o ile upodobni się do hegemonu rynku, jeżeli – wyostrażając – skryje swą literackość pod maską towaru. Dość zauważyć, że nagrodzona Wawrzynem Lubuskim powieść Krzysztofa Fedorowicza pt. *Grünberg* (2012) jest wystawiona na sprzedaż w sklepie z zielonogórskim winem, co utwierdza czytelnika-konsumenta w przekonaniu, że literatura to produkt jak każdy inny, choć nie do końca, „prawie taki sam, ale nie całkiem”⁵⁶. Być może nie ma ucieczki przed mimikrą, tak jak nie ma ucieczki przed rebelią – to wielostronne napięcia między nimi dynamicznie kształtują (post)kolonialny pejzaż regionalnej literatury?

⁵⁵ Zob. *Centrala nie musi być przekleństwem. Z profesorem Robertem Trabą rozmawia Magdalena Petryna*, „Herito” 2011, nr 2, s. 121.

⁵⁶ H. Bhabha, dz. cyt., s. 80.

MAREK MIKOŁAJEC
Uniwersytet Śląski

Naród – dekonstrukcja ideologii. W stronę wspólnoty i panlokalności

Celem niniejszych rozważań jest wstępne zbadanie tematyki relacji centrum i peryferii w odniesieniu do kategorii narodu. Pośrednio także podjęcie próby przemodelowania rozumienia historii literatury narodowej. Symbolicznie przejście to obrazuje droga, którą przebywa historia literatury polskiej, przechodząc od wielkich narracji nacjo-centrycznych do małych kanonów i triumfu tego, co lokalne, prywatne nad narodowym (które obnaża się jako wyobrażony konstrukt socjo-techniczny).

Naród to termin, którego znaczenie w poszczególnych epokach zmieniało się. Od średniowiecza mianem tym określano cechy rzemieślnicze, spółki, stowarzyszenia żakowskie, później dopiero ogół obywateli poszczególnych państw oraz grupy wykazujące przekonanie o wspólnym pochodzeniu kulturowym i naturalnym¹. To pierwotne znaczenie ukazuje naród jako artefakt, znormatywizowane stowarzyszenie, które z biegiem lat nabiera dzisiejszego sensu. Warto pamiętać o konwencjonalnym (normatywnym) charakterze korzeni tego pojęcia.

Dla Rzymian *natio*² oznaczała boginię narodzin i urodzaju, w tym drugim sensie (urodzaj) ten termin zbliżał się do słowiańskiego przed-

¹ Podobną definicję znajdziemy w słowniku Doroszewskiego: <http://sjp.pwn.pl/doroszewski/narod;5456019.html> [dostęp: 10.12.2014].

² Zob. artykuł hasłowy w słowniku Kopalińskiego: <http://www.sloownik-online.pl/kopaliniski/14F67C08BD1A8621C125659D005B4C7A.php> [dostęp: 10.12.2014].

rostka ród-, rod- oznaczającego szczęśliwy traf, powodzenie, przyrost i sprzyjające szczęście. Niewykluczone, że śląskie „być rod”, „mieć rod” – oznaczające cieszyć się, być szczęśliwym z czegoś, z jakiegoś powodu – odnosi się właśnie do tego dawnego znaczenia. Wracając do *natio*, później dopiero termin ten wszedł do łaciny, dając początek czasownikowi *nascor* (*nasci*, *natus sum*), co oznaczało pochodzić, rodzić się, powstawać. Polski ‘naród’ odnosi się właśnie do tej rzymskiej tradycji³. Nowoczesne rozumienie tego terminu, które przez długie lata funkcjonowało i funkcjonuje nadal jest uformowane przez wykładnię Johanna Gottfrieda Herdera. Co mu zawdzięczamy?

[Ten uczony – przyp. M.M.] Zastępując jednorodność biologicznych praw rządzących ludzkością różnorodnością przejawów jej życia, uprawomocnił kategorię narodu i jego ducha jako jego części składowej. Każdą narodowość uznał za manifestację bóstwa. Elementem konstytutywnym narodu, według Herdera, miał być jego język jako podstawowy przejaw narodowej duszy. Celem życia jednostki ludzkiej jako członka narodu była troska o tożsamość kultury, którą odziedziczyła po swoich przodkach, i którą przekaże nienarodzonym jeszcze pokoleniom. Konkretyzacja tych ogólnych podstaw filozoficznych nastąpiła w myśli J.G. Fichtego i F.C. von Savigny’ego. Utworzyli oni koncepcję interpretującą naród jako byt duchowy, budzący się do świadomego życia. To nie ludzie, lecz właśnie ewoluujący duch narodu miał determinować wszelkie przemiany społeczne. Same narody, choć składały się z ludzi, miały podlegać jedynie określönemu prawu immanentnego rozwoju czynnika boskiego [ducha narodowego – przyp. M.M.]⁴.

Pojęcie narodu zostało spersonalizowane, działało w mocy performatywnej, zmieniającej rzeczywistość, wpływającej na dzieje. Największa w tym zasługa normatywizacji. To właśnie prawodawstwo stworzyło podwaliny pod tradycyjne rozumienie narodu. Same akty prawne zostały, co prawda, poprzedzone działaniami ruchów społecznych. I tak rewolucja francuska w ruchu oddolnym uznała siebie za naród francuski, zaś rewolucja amerykańska powołała odgórnie, na mocy Deklaracji Niepodległości wspartej autorytetem boskim („Najwyższego Sędziego Świata”), naród amerykański, mianując w ten sposób wyłącznie płatników podatków

³ Zob. N. Bończa-Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006.

⁴ <http://www.ptta.pl/pef/pdf/n/narod.pdf> [dostęp: 10.09.2014].

– obywateli posiadających dobra i zamieszkujących tę federację (z wyłączeniem kobiet, Indian, niewolników).

Za sprawą tych normatywnych, włączająco-wyłączających praktyk naród zaczął urastać do postaci społeczności ideologicznej, etnicznie jednorodnej. Na straży tak rozumianego narodu stała władza państwowa. W konsekwencji elity rządowe zaczęły dążyć do etnicznego ujednoludnienia, homogenizacji podległych im populacji poprzez wytwarzanie wiedzy mającej na celu kreowanie i utrzymywanie pewnych założeń, kreujących pożądany obraz, a następnie utrzymanie *status quo*. Dlatego też władza zaczęła ingerować w język, interpretację historii czy religię obywateli. Tym sposobem nowoczesne państwo narodowe stało się faktyczną zasadą integracji społecznej na polu kultury, mówiąc wprost – dążyło do zbudowania narodu. Do tego typu należała także Polska sanacyjna oraz PRL. Państwo stało się instrumentem, urabiającym jednostki ludzkie tak pod względem politycznym, jak i kulturowym, mówiąc inaczej – stało się szkołą, w której ludzka tożsamość jest wytwarzana, doskonalona i przekazywana. W skróto- wym ujęciu powiedzieć można, że natura narodu stała się pochodną państwowej ideologii narodotwórczej. Jej wtórnym efektem.

Krytyka nacjonalizmu jako anachronicznego jest w społeczeństwach liberalnych wykładnią często spotykaną. Odpowiedzią na nacjonalizm ma być dialog, komparatystyka oraz niebędąca zakładnikiem tolerancji multikulturowość. Dekonstrukcję narodu jako konstruktu kulturowego trafnie przeprowadza Benedict Anderson w książce pt. *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. W jego krytyce po foucaultowsku rozumiana instancja wiedzy i władzy jest odpowiedzialna za rozsiewanie z poziomu centrali gniewu i stosowanie przemocy. Jak w tym kontekście rozumieć inne tytułowe dla tych rozważań pojęcia dekonstrukcji oraz ideologii?

Judith Butler w książce *Przygodność, hegemonia, uniwersalność* między słowami definiuje dekonstrukcję, mówiąc, że jest to:

kwestionowanie jakiejś postaci aktywności czy obszaru konceptualnego, [które – przyp. M.M] nie oznacza wyrzucania go poza nawias, czy cenzury; to tymczasowe zawieszenie [Jego – przyp. M.M.] własnej mu gry, by przyjrzeć się jego konstytucji⁵.

⁵ J. Butler, S. Žižek, E. Laclau, *Przygodność, hegemonia, uniwersalność*, tłum. A. Czarnecka, M. Kropiwnicki, S. Królak, Warszawa 2014, s. 306.

Takie krytyczne kwestionowanie, w naszym przypadku tradycyjnie rozumianego narodu, niesie za sobą nadzieję na skuteczniejsze, bardziej świadome funkcjonowanie i operowanie tym pojęciem.

Jak w tym kontekście rozumieć ideologię? Najogólniej jako radykalne dążenie do realizacji subiektywnie interpretowanych prawd oraz partykularnych interesów. Ideologiczność to także czynnik pisarstwa/twórczości, który modeluje doświadczenia zbiorowe i je przekazuje. Przez swe oddziaływanie utrwała więzi grupowe, dostarcza motywacji i działań oraz porządkuje je. Literatura narodowa urabia świadomość odbiorców i wpływa na działania wspólnot, zmieniając je oraz różnicując. Będąc siłą w służbie państwa, nie jest wolna od wpływów pozaartystycznych, lecz podporządkowana jest interesom politycznym i ekonomicznym.

Gdy mówimy o ideologii, mam także na myśli próbę narzucenia rzekomo jednolitego zbioru poglądów i postaw. W pozytywnym projekcie badawczym, który usiłuję sformułować – przeciwstawia mu się istotowo literatura jako komunikat transcendentny. Rozumiem przez to tyle, że literatura – jako potencjał do stale nowego interpretowania, ponowienia lektury – jest często „mądrzejsza” od samego autora, a także jego epoki i właśnie jako komunikat twórczy poddaje się nieustannej aktualizacji w lekturze. Dlatego właśnie nabiera charakteru tekstu będącego ponad autorem i poza czasem.

Dekonstruowanie narodu, by ukazać projekt (utopijny) wspólnoty i panlokalności (rozumianej nie jako sieć lokalnych zależności, ale jako niezbywalny konkret miejsca, ludzi, przyrody i ich historii) jest zadaniem doniosłym. Pojęcie narodu dziś brzmi patetycznie i może nieco fałszywie, przede wszystkim jednak naród (*volk*) jest historycznie dezawuowany przez dyskurs nacjonalizmów i totalitaryzmów (niemieckiego, włoskiego i różnorodnych innych nacjonalizmów). Dlatego też zaistniała konieczność używania innego, wolnego od tego typu obciążeń terminu. I tak właśnie pojęcie *volk* (skażone przez nazistowskie *ein Volk, ein Reich, ein Führer*) jest dziś zastępowane przez synonimiczne mu pojęcie kultury (czyli wyższej organizacji). W ten sposób rozumie je Carlos Paris, który w książce o wiele mówiącym tytule *Gwałt na kulturze*, pisał:

Zawłaszczenie kultury przez ludzi dysponujących władzą to wielki i tragiczny temat przewijający się przez całą naszą historię. Tak samo jak eksploatacja pracy ludzkiej. Tak samo jak zbrodnia i wojna. Wielkie, wzajemnie podtrzymujące się osie nadają kierunek wykrzywionemu niepowodzeniom, skrzypiącemu kołu historii, którego niszczyielski ruch prze-

kreślił inny możliwy obraz historii: obraz ludzi współżyjących ze sobą, zespolonych w radości istnienia, we wspólnej zabawie rodzącej siły zdolne stworzyć świat na naszą miarę i odsłonić nam nasze najwyższe możliwości⁶.

Dotykając tematyki przemocy, dochodzimy do kluczowego paradoksu centralno-peryferyjnego klinchu, którym w moim przekonaniu jest problemem negocjacji pomiędzy tym, co uniwersalne oraz partykularne. Problem to o tyle skomplikowany, że ruch argumentów, ścieranie pozycji jest nieprzerwane. Przemoc towarzyszy im nierozłącznie. Jest warunkiem komunikacji, elementem wpisanym w kulturową cyrkulację idei, tworzących symboliczne uniwersum danej kultury, narodu. Te negocjacje, czy innymi słowy dialektyka, mają charakter uniwersalny i globalny. Należy przy tym pamiętać, o czym przypomina chociażby Alain Badiou w *Etyce*, że totalitaryzmy były ideologiami mającymi w samym centrum swojej aksjologii narodowej radykalne dobro (własne).

Dla precyzji rozważań, należy właśnie wskazać, że namysłowi chcemy poddać pojęcie narodu, będące emanacją szowinizmu, nienawiści i wrogości dla innych nacji oraz grup etnicznych. Nacjonalizm to zjawisko nowoczesne ściśle związane z rewolucją przemysłową i jej konsekwencjami w wieku XX. Ernest Gellner⁷ pisał, że nacjonalizm jest przede wszystkim zasadą polityczną, która głosi, że jednostki polityczne powinny pokrywać się z jednostkami narodowościowymi, a granice etniczne muszą przecinać się z granicami politycznymi. Druga ważna nauka płynąca z rozważań Gellnera to uwagi o procesie migracyjnym oraz modernizacyjnym społeczeństw. Ten filozof uważa, że okres przechodzenia w epokę industrialną jest także okresem przechodzenia w epokę nacjonalizmu. Pojawienie się nacjonalizmu związane jest bowiem z przejściem od społeczeństwa agrarnego do społeczeństwa industrialnego (przemysłowego), które w przeciwieństwie do społeczeństwa rolniczego ma mobilną i egalitarną strukturę. Wyłania się z niego nowy typ społeczeństwa – społeczeństwo oparte na potężnej technologii i nieprzerwanym rozwoju, społeczeństwo wymagające zmiennego podziału pracy oraz – co najważniejsze ciągłego, częstego i precyzyjnego komunikowania się ze sobą ludzi obcych. To wymaganie jest kluczowe dla konstytucji języka na tzw. pograniczach. Gdyż komunikacja musi się odbywać za pomocą wspólnych znaczeń, przekazywanych przez jednolity język i w razie potrzeby przez instytucje państwowe.

⁶ C. Paris, *Gwałt na kulturze*, tłum. M. Iwińska, A. Jancewicz, Warszawa 1983, s. 10.

⁷ E. Gellner, *Narody i nacjonalizm*, tłum. T. Hołówka, Warszawa 1991.

Ta uwaga Gellnera pozwoli np. zrozumieć rewers ruchów narodowo-wyzwoleńczych jako konsekwencji Wielkiej Śląskiej Industrii⁸. Takie właśnie wymagania dziejowe były podglebieniem dla rozwoju mechanizmów unarodowienia (ennacjonalizacji jak powiada Tomasz Kamusella⁹ za Erikiem Hobsbawmem¹⁰). Współcześnie karierę robi reaktywowany (XIX-wieczny) termin wspólnoty. Jest on emanacją pragnienia powrotu do kultury bezpośredniej, przywracającej, jak powiedział ostatnio Zbigniew Kadłubek w sejmie, „kontur i wyrazistość życia”¹¹. Wspólnota i osadzenie w lokalności, zdaniem Kennetha White’a, którym inspirował się Kadłubek, daje ożywcze poczucie *a sense of world*, zmysłu świata, trzeźwości bycia w świecie.

Można by pomyśleć, że przez wspólnotę dziś rozumie się jednak coś innego niż w końcu XIX wieku. W podobny sposób jak posthumanizm odwołuje się (przez twórcze rozwinięcie) do animalizmu, a religia do magii i czarów, tak wielką karierę robi dziś wspólnota, która wyparła pojęcie narodu. Te przykłady pokazują powrót do pojęć, które można podnieść, wskazując na ich nieprzemijające walory, przeciwstawione nieudanym praktykom pojęć krytykowanych (tu pojęcie narodu, wyparte np. przez społeczeństwo, wspólnotę). Ferdinand Tönnies jest świadkiem przechodzenia z kultury agrarnej do przemysłowej, daje temu wyraz, pisząc przełomową pracę *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*¹². Zobaczmy, w jaki sposób wartościuje te pojęcia.

Miedzy *wolą* jednego człowieka a *wolą* innego człowieka mogą występować wielorakie relacje; każda taka relacja jest wzajemnym oddziaływaniem, wówczas bowiem, gdy jedna strona czyni coś albo daje, druga doznaje albo przyjmuje. Oddziaływania te mogą prowadzić do zachowania lub zniszczenia cudzej woli i ciała, czyli je afirmują albo negują. Teoria nasza obiera za przedmiot swych badań stosunki wzajemnej afirmacji. Każdy taki stosunek reprezentuje jedność w wielości albo wielość w jedności. Polega ona na odwzajemnianych aktach popierania, ułatwiania, wspomagania, traktowanych

⁸ Cały numer tematyczny kwartalnika „Fabryka Silesia” 3 (5) 2013 został jej poświęcony.

⁹ T. Kamusella, *Schlonsko: Horni Slezsko, Oberschlesien, Górny Śląsk. Esej o regionie i jego mieszkańcach*, Zabrze 2006.

¹⁰ E. Hobsbawm, *Narody i nacjonalizm po 1780 roku. Program, mit, rzeczywistość*, tłum. J. Maciejewski, M. Starnawski, Warszawa 2010.

¹¹ Zob. <http://www.sejm.gov.pl/Sejm7.nsf/transmisje.xsp?unid=1860EF832ECFD5C6C1257D6B001CFCA2#> [dostęp 30.04.2015]. Chodzi o wypowiedź zaczynającą się od 16:04.

¹² F. Tönnies, *Wspólnota i stowarzyszenie. Rozprawa o komunizmie i socjalizmie jako empirycznych formach kultury*, tłum. M. Łukasiewicz, Warszawa 1988.

jako przejawy woli i jej sił. Grupę utworzoną przez taki pozytywny stosunek, ujmowaną jako istota lub rzecz o spójnym działaniu wewnętrznym i zewnętrznym nazywamy *związkiem*. Sam ten stosunek, a zatem i związek, rozumiany jest już to jako realne i organiczne życie, co odpowiada istocie *wspólnoty*, już to jako związek idealny i mechaniczny, co odpowiada pojęciu *stowarzyszenia*¹³.

Zdaniem Tönniesa wspólnota jest formą idealną, arkadyjsko-wiejską, nieskażoną normatywizmem i regulacjami, a więc tradycyjną w opozycji do stowarzyszenia i tym samym państwa. Wreszcie wspólnota jest trwałą formą współżycia, a stowarzyszenie jedynie przejściową. Oba etapy są licznie reprezentowane w prozie opisującej procesy modernizacyjne, chociażby w *Czarnych skrzydłach* Kadena-Bandrowskiego, *Powracającej fali* Prusa, *Ludziach bezdomnych* Żeromskiego oraz większości powieści Morcinka, na oczach czytelnika zachodzi ich częściowa wymiana i transformacja. Tönnies uważa, że wspólnota jest żywym organizmem, a stowarzyszenie oraz jego pochodne – artefaktem, mechanicznym agregatem (w tym kontekście łączy się z Foucaultowskim *dispositif*, urządzeniem opisywanym przez Agambena czy aparatem ideologicznym śledzonym przez Louisa Althussera i Slavoję Žižka). Naród i państwo sprawiają, że życie ludzkie wchłonięte zostaje przez mechanizmy i kalkulacje władzy.

Choć może się wydawać, że teoria wspólnoty, także współcześnie nosi ślady projektu utopijnego, to jednak jest to bez wątpliwości pojęcie operatywne i antycentralistyczne. Wspólnoty są właśnie peryferyjne, regionalne. I tu właśnie zbliżamy się do *clue* relacji centro-peryferyjnych – można powiedzieć, że dziś na naszych oczach zmienia się warta. Coś się kończy (naród), a coś zaczyna (wspólnota wyobrażona).

Dlaczego wspólnoty są idealizowane, jak funkcjonują? Zwolennicy wspólnot wychodzą bowiem od doskonałej jedności ludzkiej woli jako stanu pierwotnego i naturalnego, który trwa mimo empirycznych podziałów. Jest, innymi słowy, pragnieniem pewnej społecznej pełni, jednomyślności.

Jest to projekt utopijny. Być może jednak, gdy spełniać będzie pewne warunki, nie należy go przekreślać jako niefunkcjonalnej, czczej mrzonki. Gruntowanie wspólnoty w wartości jest dla jej ciągłości fundamentalne. Tönnies wymienia warunkujące cechy wspólnoty. Po pierwsze pisze o *consensusie*, porozumieniu, a po drugie także duchu zgodności, *concordii*, czyli serdecznego związku.

¹³ Tamże, s. 21.

Być może przy tych warunkach uda się opisać zmianę, jaka zachodzi na naszych oczach. Zmierzam ku temu, by literaturze narodowej przeciwstawić literaturę wspólnot bazującą na powyższych kategoriach (*consensus* i *concordia*). W sensie ogólnym dyscypliny, ten projekt ma pełne odniesienie do literatury (jej historii, teorii, krytyki). Ten właśnie sposób rozumienia wspólnoty nastawionej na wielokierunkowe zrozumienie i wielokierunkowe zaangażowanie (bliskie idei *multidirectional memory* Michaela Rothberga¹⁴) proponują ślascy komparatyści Tadeusz Sławek i Zbigniew Kadłubek. Ten pierwszy zauważa: „Powszechność literatury sprzeciwia się *naszości*, jednej z plag świata”¹⁵. Zbigniew Kadłubek dodaje: „Literatura powszechna, dialogująca z całym światem, literatura, która odcedza małość *naszości*, lęki izolujących się w kryjówkach grup”¹⁶. Historia, także historia literatury danej wspólnoty to narracja tworzona na różne sposoby. Nie powinno się sugerować, że jest możliwa jej obiektywna analiza, która położy kres narratywizacji, gdyż każdy z nas jest zaangażowany w opowiadanie siebie. Dlatego szukanie słabych punktów oficjalnych opowieści jest ważniejsze niż idealizowanie ich. Zadaniem tak rozumianej nauki jest więc dzielenie się naszymi wątpliwościami z tekstami i robienie „kroku dalej”, poza prawdy oficjalne, by uwspółnić różnice i postulaty¹⁷.

Często umyka nam to, że każda twórczość ma charakter panlokalny, regionalny. Zawsze mniej lub bardziej prezentuje różne wymiary lokalności (rasowej, etnicznej, klasowej, seksualnej), rozumianej jako mówienie w swoim imieniu, z własnej perspektywy. Idąc dalej, przecież każdy jest z jakiegoś regionu, miasta, wsi, dzielnicy, ulicy. Ma konkretnych przodków i historię rodzinną osadzoną w świecie i dziejach (to *oikos*, domostwo, *home* są niezbywalne). Jest to nieusuwalny konkret, którego powinniśmy się trzymać, by nie tracić kontaktu, *a sense of world*, i budować swoją tożsamość na odpowiedzialności o swoje otoczenie, gospodarstwo, bliskich oraz domową historię.

¹⁴ M. Rothberg, *Multidirectional Memory: Remembering the Holocaust in the Age of Decolonization*, Stanford 2009, s. 315–322.

¹⁵ T. Sławek, *Komparatystyka, czyli przeciw swojskości*, [w:] *Żaglowiec, czyli przeciw swojskości. Wybór esejów*, wybrał Z. Kadłubek, Katowice 2006, s. 190.

¹⁶ Z. Kadłubek, *Święta Medea. W stronę komparatystyki pozastawnej*, Katowice 2010, s. 29.

¹⁷ Interesująco na ten temat pisze Gayatri Spivak: „Krytycy literacy i inni intelektualisci mają odruch ratowania mas, mówienia w ich imieniu, opisywania ich. A może spróbowalibyśmy się nauczyć mówić tak, by masy nie uznawały tego, co mówimy, za pierdoły? Kiedy myślę o masach, widzę postać kobiety należącej do tych 84% osób pracujących płci żeńskiej w Indiach, czyli należącej do niezorganizowanej chłopskiej siły roboczej. Gdybym umiała mówić, tak, by taka osoba mnie naprawdę słuchała, a nie odrzucała, jako jedną z wielu kolonialnych misjonarek, byłaby to wzorowa realizacja projektu oduczania, o którym mówiłam niedawno. Co intelektualista może zrobić z tekstami uciskanych? Przedstawić je i analizować, odkrywać swoje pozycje przed innymi społecznościami mającymi dostęp do władzy”. G.Ch. Spivak, *Strategie postkolonialne*, red. S. Hara-sym, tłum. A. Górny, Warszawa 2011, s. 76.

Taka konserwatywna filozofia losu może dziś wydawać się naiwna i utopijna. Niemniej jest jednak strategią zaczepioną w konkretach. Warto być odpowiedzialnym za zaistniałą koincydencję podmiotu, miejsca, historii przodków.

Polityka tożsamości i jej poetyki są różne, jednak wszyscy wyrażamy w jakimś stopniu, mówiąc nieco doniośle, historyczną i biologiczną prawdę bytu, ludzi i czasu, który nas stworzył. Dlaczego nie być im wiernym? Obojętnie czy jest ona podlaska, mazurska, łowicka, wileńska, lwowska, domowa, miejska czy wiejska. W tym sensie dochodzi do dialogu, który poprzedza zrównanie w tym elementarnym osadzeniu „ja” (nazywam ten stan panlokalnością bytu i wspólnoty lub po prostu filozofią losu).

Powyższe rozważania zmierzają do tezy mówiącej oto, że możliwy jest dialog, międzynarodówka małych narracji, a panlokalność jest faktem i stanem zerowym, uniwersalnym każdej podmiotowości. Agata Bielik-Robson w artykule pod tytułem *Rasa, klasa, płeć i mesjańska resztk*a próbuje wykazać niespójności w modnych dziś metodach i teoriach badawczych (polityki tożsamości). Wydawać się może, że nie daje wiary pozytywnemu projektowi, o którym piszę, widzi liczne zagrożenia związane z nim:

Rzecz w tym jednak, że żaden adept polityki tożsamości nie przyzna się do otwartych praktyk wykluczających. Moi młodzi studenci od razu odpowiedzą mi na mój zarzut opowieścią o wielkiej solidarności małych narracji, która czerpie z ich poczucia wykluczenia i opresji przez fałszywe dyskursy uniwersalistyczne. Mnie jednak wydaje się, że to idea jeszcze bardziej hipokrytyczna niż cały uniwersalizm razem wzięty, bo tak jak nie ma i nie może być „międzynarodówki nacjonalizmów” (nawet jeśli prawica wierzy w to zawzięcie), tak samo nie może być „solidarności wykluczonych” – chyba że zachowa się jakąś resztkę perspektywy uniwersalnej, w której tlić się jeszcze będzie jakieś napięcie między poszczególną tożsamością a faktem urodzenia się człowiekiem w ogóle¹⁸.

I dalej:

Zamiast więc pielęgnować rozpadające się tradycje plemienne (co czyni prawica) i równie pieczołowicie konstruować nowe tożsamości wsparte na rasie, klasie i płci (co czyni

¹⁸ <http://www.krytykapolityczna.pl/felietony/20140505/rasa-klasa-plec-i-mesjanska-resztk> [dostęp: 10.09.2014].

lewica), może by tak przyjrzeć się tej niezwiązanej resztkce, która dziś pozostaje tak obiecująco bezdomna? Może to ona wyprowadzi nas poza ten tożsamościowy babel/bajzel, w którym wszyscy coraz głośniejszy wykrzykują swoje identity, a już prawie nikt nikogo nie słucha?¹⁹

Tożsamościowy bajzel/babel ma szanse dialogowania przy zachowaniu wartości, o których wspominał uniwersalista, Ferdinand Tönnies – *concordia i consensus*. Bez tego nie wrócimy do pogrążających ludzkość praktyk, przed którymi przestrzegał Carlos Paris.

Humanizm, czyli bądź co bądź uniwersalizm, może przecież być budowany na poczuciu różnicy oraz solidarności, lokalnych, regionalnych, małych narracji, którym odbiera się potencjał samostanowienia, ujarzmia je, zaciąga do służby i knebluje.

Pojęcie tożsamości jest ściśle operatywne i ogólne. Wskazuje na to, co jest uniwersalne i partykularne w podmiocie. Pewnego rodzaju misją jest odzyskiwanie i odbudowywanie „uniwersalnej” przestrzeni dialogu, kultury, ekonomii, polityki poprzez wywłaszczanie i zawłaszczanie kolejnych jej części i uwspólnianie postulatów, etyki, praktyk. Być może to zaangażowanie i wierność lokalności jest tym, co Agata Bielik-Robson pragnie nazwać *mesjańską resztką*. Czy potencjalność i lokalność, stan zerowy działania nie jest właśnie podstawą uniwersalizmu, tworzącą międzynarodówkę wspólnot? Zapytać wypada, czy nowy regionalizm sam nie jest próbą nowego uniwersalizmu?²⁰

¹⁹ Tamże.

²⁰ Ciekawe uwagi na ten temat ma Gayatri Spivak: „Nie chodzi więc o wojowanie z narracjami, ale o świadomość, że impuls narracyjny nie jest rozwiązaniem problemów naszego świata. Interesują ich pogranicza narracji, narracyjność, powstanie powiastek, które przekonują nas «to jest historia» albo «to jest program, który przyniesie nam sprawiedliwość społeczną». Według nich takie konstrukcje są symptomatyczne dla projektów tworzonych w perspektywie ostatecznych rozwiązań. Nie mamy innego wyjścia, jak tylko się podporządkować, ale nie możemy uniknąć pewnych problemów. Inna sprawa, że narracja, gdy się rozwija, narzuca własne tempo, przez co oglądana przez nią rzeczywistość, wydaje nam się dostępną spoza niej. Mówimy, że to jest narracja, że tak po prostu wygląda świat”. G.Ch. Spivak, dz. cyt., s. 29.

HANS-CHRISTIAN TREPTE
Universität Leipzig

Centra i peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku – uwagi polonisty niemieckiego

CENTRA I PERYFERIE W KONTEKŚCIE POLSKIM I NIEMIECKIM

Problematyka relacji centro-peryferyjnych odgrywa ważną rolę w kontekście kulturowo-literackim Polski i Niemiec. Miejscem Polski w Europie i świecie tradycyjnie zajmowała się przede wszystkim polska literatura emigracyjna. W tym kontekście trzeba uwzględnić specyficzne relacje konkretnego społeczeństwa, konkretnej kultury i literatury wobec Europy (Zachodniej) jako centrum, a także relacje między różnymi centrami a peryferiami w kontekście europejskim i globalnym. Po wyzwoleniu „zniewolonego umysłu” (termin Czesława Miłosza)¹, w ciągu Jesieni Ludów w roku 1989 kraje i kultury „tej strefy” wróciły znowu do (starej) Europy, powoli zmieniła się w związku z tym także optyka w krajach Europy Środkowej, zależnie od konkretnej pozycji geopolitycznej, ale również zależnie od indywidualnego punktu widzenia. Zmienia się nasze postrzeganie, rozszerzają się nieraz nasze horyzonty. Jako polonista z Niemiec patrzę na sprawy polskie, również będąc w Polsce, z zewnątrz. W ten sposób unikam polonocentrycznych poglądów, jestem wolny od polskiego kompleksu, który według Stefana Żeromskiego polegać ma na tym, że Polakowi piszącemu o słońcu

¹ C. Miłosz, *Zniewolony umysł*, Paryż 1953.

na początku nasuwa się kwestia „słoń a sprawa polska”. Jako Niemiec z NRD doświadczyłem w sposób bolesny politycznego podziału Niemiec i Europy. W NRD znajdowałem się na marginesie, na peryferii, zarówno z perspektywy Niemca zachodniego, jak i z perspektywy Polaka, który chciał się jak najszybciej dostać do RFN (lub dalej, do innych krajów zachodnich). W NRD widział on tylko nieprzyjemną strefę tranzytową. Nie mogłem się zgodzić w czasie „realnego socjalizmu” z tym, że sowiecka stolica, Moskwa, miała być mi bliższa niż niemiecki Frankfurt nad Menem lub Kolonia nad Renem. Po zjednoczeniu Niemiec historyczne landy na wschodzie wróciły do swej tradycyjnej tożsamości regionalnej. Wolne Państwo Saksonia odzyskało znowu swoją dawną dumę i blask, przede wszystkim w dziedzinie kultury, architektury i sztuki, sięgnęło znów do pozytywnych tradycji saksońskiego regionalizmu, do dziedzictwa kulturowego podzielanego z regionami sąsiednimi i innymi krajami, z Czechami i z Polską na czele. Ze względu na fakty historyczne, kulturowe i mentalne związane ze zjawiskiem regionalizmu, relacje między różnymi centrami a peryferiami wyglądają w Niemczech inaczej niż w Polsce. Różnice między Bawarią na południu a miastami hanzeatyckimi na północy Niemiec, między Brandenburgią a Saksonią są oczywiste, przejawiają się w postaci innej historii, kultury, tradycji, mentalności i dialektów.

Po ogromnych stratach poniesionych w wyniku wojny, okupacji, zagłady, deportacji i wysiedlenia oraz mieszanina i ujednolicenia ludności po II wojnie światowej zrezygnowano w Polsce Ludowej oficjalnie z bogatych tradycji różnorodności historycznej, z dziedzictwa kulturowego Rzeczypospolitej Obojga Narodów, jak również Drugiej Rzeczypospolitej z różnymi centrami kulturowymi. Wobec tego rozpoczął się w Polsce po przełomie demokratycznym 1989 roku proces emancypacji „krawędzi” lub peryferii w stosunku do politycznego „centrum” Polski, Warszawy. Literatura polskojęzyczna powstająca już przed przełomem demokratycznym, ale też po nim, coraz bardziej ewokuje inne światy np. kresów polskich, pokazując różnice etniczne, regionalne, kulturalne, religijne, seksualne, nieraz konfrontując je z realnością lub propagowanym wizerunkiem w Polsce Ludowej: z jednojęzyczną, identyczną, monoideową, monopłciową i monoseksualną tożsamością. Coraz bardziej przywoływano w literaturze różnice, wielokulturowość i wielojęzyczność tradycji starej Rzeczypospolitej i Polski międzywojennej. Pojawił się w związku z tym szeroki wachlarz protagonistów z różnych grup etnicznych, religijnych, światopoglądowych i politycznych; odpominano całe bogactwo, które zniknęło w ciągu procesu homogenizacji Polski po II wojnie światowej. Literatura ta podkreślała, że utrata zróżnicowania była (i nadal jest) klęską społeczno-kulturową.

Ściśle związane z problematyką centrum *versus* peryferie są w kontekście polskim przede wszystkim tematy i problemy kresów oraz emigracji. Patrząc na Polskę centralną z punktu widzenia krawędzi kraju, Kresy Wschodnie jednak nie były peryferiami, patrząc z pozycji Litwy na historię dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, raczej Korona Królestwa Polskiego, a nie Wielkie Księstwo Litewskie, które uważało siebie za centrum Rzeczypospolitej, należała już do kresów (zachodnich). W ten sposób patrzyli na starą Rzeczpospolitą, na Wielkie Księstwo Litewskie np. nie tylko „litewski” poeta i późniejszy polski pisarz narodowy, Adam Mickiewicz, lecz także m.in. Tadeusz Konwicki lub Czesław Miłosz. Co prawda, w wyobrazeniach Polaków Kresy Wschodnie pełniły (i pełnią do dziś) przede wszystkim mityczną, idealizującą funkcję, podczas gdy kresy zachodnie zaczęły dopiero stosunkowo niedawno odgrywać ważniejszą, ale za to coraz bardziej pewną siebie rolę, wracając do własnych i obcych korzeni, tradycji oraz do regionalnego, poniemieckiego dziedzictwa. Na przykład „Bresław”² rywalizuje z innymi miastami o sławę najbardziej europejskiego miasta w Polsce, a „Gdańzig” prezentuje się jako otwarta brama do Europy i świata, wracająca do dumnych tradycji miast hanzeatyckich. Wspólne są już nasze rozważania w Europie Środkowej o naszych miejscach na mapie geopolitycznej i kulturowej w ramach Unii Europejskiej. Pytano jednak nieraz, gdzie znajdujemy się w ramach europejskiej przestrzeni publicznej? Czy raczej po stronie centrum, czy raczej po stronie peryferii? A może znowu, jak już kiedyś, w centrum – ponieważ „środek leży na wschodzie”³? Ustalone z góry kryteria przynależności do centrów i do systemu światowego są różne, zmienne, ambiwalentne; zależą one przede wszystkim od naszych osobistych doświadczeń, odczuwań i wizji, ale także od faktu, czy mieszkamy w (rzekomo) etnicznie i kulturowo monolitycznych społeczeństwach, czy w krajach, gdzie – chcąc nie chcąc – dominuje wielokulturowość i wielojęzyczność oraz bogaty, zróżnicowany regionalizm.

W polskim kontekście dyskutuje się nadal wady i zalety, blaski i nędze przynależności do Polaków narodowców lub do „Kosmopolaków”⁴. Trzeba pytać o to, co i kto decyduje właściwie o tym, czy konkretny region, określone miasto, zbiorowość lub jednostka ma należeć do centrum albo do peryferii? Skąd się w ogóle wzięła taka ocena, że

² A. Zawada, *Drugi Bresław*, Wrocław 2014.

³ K. Schlögel, *Die Mitte liegt ostwärts. Europa im Übergang*, Frankfurt am Main 2008, polskie wydanie: tenże, *Środek leży na wschodzie. Europa w stanie przejściowym*, tłum. A. Kopacki, Warszawa 2007.

⁴ Zob. *Buntownik, Cyklista, Kosmopolak. O Andrzej Bobkowskim i jego twórczości*, red. J. Klejnocki, A.S. Kowalczyk, Kraków 2010.

„Zachód” ma przede wszystkim pozytywną, a „Wschód” negatywną konotację? Dlaczego Niemcy Wschodnie mają być gorsze od Niemiec Zachodnich, „ściana wschodnia” w Polsce gorsza od Warszawy, prawobrzeżna Praga gorsza od lewobrzeżnej Warszawy, a Berlin Zachodni lepszy od Berlina Wschodniego? Czy nie my, jako jednostki lub jako zbiorowość, powinniśmy decydować o tym, gdzie znajduje się **nasze** centrum, a gdzie peryferie? Często decydują o tym nasze wychowanie, nasze tradycje, nasze aktualne miejsce zamieszkania, nasza „mała ojczyzna” (w sensie niemieckiego słowa „Heimat”) lub nasze miejsce, gdzie czujemy się u siebie w sensie niemieckiego słowa „Geborgenheit” (bezpieczeństwo). Ktoś mi kiedyś wyjaśniał, że to mapa pogody, którą widzimy co wieczór w programie telewizyjnym, określa nasze horyzonty, naszą wyobraźnię o tym, gdzie jest nasze miejsce w kraju, w Europie, w świecie. Wobec tego dla mnie, jako mieszkańca Lipska, Dolny Śląsk z Wrocławiem znajduje się już na skrajnej prawej, czyli wschodniej krawędzi mojej mapy pogody, a Kolonia, tak samo jak (wschodnia) Francja lub Belgia – na zachodnich peryferiach. Ale kiedy jestem we Wrocławiu, mój Lipsk znajduje się już na skrajnie lewej, czyli zachodniej krawędzi dolnośląskiej mapy pogody. Nowoczesny podróżujący lub nomada musi wobec tego ciągle zmieniać swoje koordynaty, swoją orientację, swój kompas wewnętrzny na nowo, jak to opisał już Czesław Miłosz w Berkeley w Kalifornii, daleko od swojego ukochanego Wilna. Jeśli chodzi o konkretne miejsce Polski w Europie, Polacy podkreślają nieraz w sposób ostentacyjny swoją przynależność do Europy Zachodniej (lub Środkowej), wcale nie chcąc przynależeć do wschodnich peryferii naszego kontynentu. Ale jak wygląda Polska widziana oczyma „Zachodu”? Nieraz, generalizując, Polska ma należeć do nieokreślonego dokładniej „Wschodu”. Niewątpliwie Polska zalicza się już dzisiaj do integralnych i stabilnych części Unii Europejskiej, natomiast na wschodzie (od polskiej granicy) znajdują się niestabilne państwa, w tym proeuropejska (zachodnia) Ukraina z Euromajdanem i niebezpieczne, postsowieckie twory kolonialne lub autorytarne z silnym potencjałem wojennym. Ale także struktura gospodarcza może być ważnym czynnikiem decydującym o przynależności do centrum lub do peryferii, tak samo jak miejsce elit politycznych i kulturowych. Pod tym względem Polska dysponuje powszechnie uznaną, proeuropejsko nastawioną elitą i inteligencją. Kolejnym ważnym czynnikiem w kontekście centro-peryferijnym jest kategoria tożsamości kulturowej, usytuowanej między tożsamością peryferyjną a centrystyczną, między (e)migracją a krajem, między polskością a kosmopolskością. Zdajemy sobie sprawę z tego, że konstelacje geograficzne, geopolityczne, topograficzne mogą się szybko zmienić. Już w czasie rozbiorów Polski trzeba było rozróż-

niać między różnymi centrami przynależności: do Moskwy, Berlina lub Wiednia. Nawet w ściśle polskim kontekście mamy do czynienia z różnymi, rywalizującymi ze sobą centrami, tradycyjnie – między starą a nową stolicą Polski. Ale oprócz Krakowa i Warszawy istniały jeszcze inne polskie metropolie, jak Poznań lub Lwów i Wilno, miasta, które nigdy nie czuły się peryferiami Polski, wręcz przeciwnie.

Po przełomie demokratycznym w 1989 r. Polska wróciła do „otwartego regionalizmu”⁵ – Wielkopolska, Śląsk, Pomorze, Warmia i Mazury, Galicja (Zachodnia). Patrząc z punktu widzenia Gdańska, historyczne związki z innymi miastami hanzeatyckimi mogą mieć ważniejsze znaczenie w ramach europejskiej przynależności i tożsamości niż więzi z Łodzią lub Katowicami w Polsce. Powrót do różnorodności regionów z ich swoistymi tradycjami historycznymi, kulturowymi, a nawet językowymi jest ogromnym wzbogaceniem kultury polskiej. Owszem, dla narodowców-nacjonalistów wszystko to, co nie jest polskie, nie należy do wątpliwej kategorii „prawdziwej” polskości, jest podejrzane, w Gdańsku, jak również na Kaszubach lub Śląsku. Takie podejrzenia kulminują się nieraz w oskarżeniach o dążenia separatystyczne (w sensie niebezpiecznej „opcji niemieckiej”). Regiony przygraniczne, tak samo jak centra wielonarodowe, dysponują innymi cechami i zaletami niż regiony lub miasta (rzekomo) „czysto” narodowe. W tym kontekście wolno pytać, czy istnieje w Europie Środkowej w ogóle coś takiego, jak zadeklarowana przez nacjonalistów kategoria „prawdziwego” Polaka, Niemca, Czecha, Słowaka lub Litwina? Cała nasza historia w Europie Środkowej była historią sąsiedztwa, współżycia, spotkania różnych grup etnicznych, kulturowych, językowych i wyznaniowych, od Wiednia i Pragi (czeskiej) aż do Lwowa, Grodna lub Wilna, ale równocześnie historią rywalizacji, zaciętych walk oraz katastrofalnych wojen. Dopóki znajdujemy się w granicach zamkniętego koła (ograniczonej) polskości lub niemieckości, będzie nam trudno zrozumieć innych, obcych, ich poglądy, doświadczenia oraz wizje, ponieważ od naszego konkretnego punktu widzenia zależy, czy czujemy się usytuowani w centrum lub na peryferiach, czy uważamy siebie za pępek kraju, Europy lub świata...

W zawiłym kontekście kulturowo-językowym powstało w niemieckojęzycznych badaniach kulturowych i literaturoznawczych nowe, szerokie pojęcie polskości „Polonität”, a co za tym idzie, utworzono definicję „jüdische Polonität”, czyli „żydowskiej polskości”. Niemiecka badaczka kultury i literatury, Katrin Steffen, twierdzi, że odnośnie do

⁵ R. Traba, *Otwarty regionalizm – praktyczna filozofia obywatelska*, Olsztyn 2007.

indywidualnej, jak i zbiorowej tożsamości, oprócz tradycyjnej kategorii tożsamości formułowanej na podstawie języka (*Sprachnation*) oraz przynależności do określonej grupy etnicznej, istnieją jeszcze inne koncepcje, takie jak: tożsamości wielokrotne, płynne, ambiwalentne i hybrydyczne⁶. „Polonität” umożliwia więc nowe, nieskrępowane podejście do kultury i literatury w uniwersum polskim, niezależnie od przynależności do konkretnych grup etnicznych, językowych, kulturowych lub wyznaniowych. Taka szeroko pojmowana kultura i literatura obejmuje np. również twórców i pisarzy innego pochodzenia kulturowo-etnicznego, umożliwia oprócz tego stworzenie nowego, liberalnego, nowoczesnego kanonu kultury i literatury polskiej oraz polskiego pochodzenia. Dzięki tej kategorii można zjednoczyć np. literaturę krajową z (e)migracyjną, literaturę narodową z literaturą różnych regionów: kaszubską, „sudecką”, galicyjską, lub z literaturą różnych mniejszości (Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Słowaków, Tatarów). Przynależność do kategorii centrum lub peryferii jest w tym kontekście drugorzędna, niezależnie od tego, czy takim centrum jest Kraków, Warszawa, Berlin, Paryż, Londyn lub Nowy Jork. To, co się liczy, to przede wszystkim walory artystyczno-literackie twórczości m.in. Czesława Miłosza, Isaaca Bashevisa Singera, Ludwika Zamenhofa, Bronisława Malinowskiego, Zygmunta Baumana, jak również Józefa Teodora Konrada Korzeniowskiego (Josephha Conrada).

POLSKA LITERATURA KRAJOWA I (E)MIGRACYJNA W POSZUKIWANIU CENTRUM I TOŻSAMOŚCI

Ciekawą problematyką w kontekście centro-peryferijnym są relacje między literaturą krajową a literaturą (e)migracyjną. Czy literatura krajowa, która powstaje w Polsce, ma być (jedynym) centrum polskojęzycznej literatury, a literatura powstająca poza granicami kraju (kiedyś zwana „na obczyźnie”) ma należeć do peryferii (tylko)? Nowoczesna literatura polska oraz literatura polskiego pochodzenia za granicą poruszają się w kierunku różnych centrów, zarówno w kraju, jak i za granicą, przemieszczając się m.in. w poszukiwaniu własnego miejsca i tożsamości. Przeważnie po przełomie demokratycznym 1989 r. zaczynał się proces emancypacji zaniedbanych dotąd krawędzi lub regionów Polski. Oprócz Warszawy emancypują się inne polskie miasta jako centra nie tylko regionalnej kultury i literatury: oprócz tradycyjnego Krakowa – Gdańsk, Katowice, Lublin, Olsztyn, Poznań,

⁶ K. Steffen, *Jüdische Polonität. Ethnizität und Nation im Spiegel der polnischsprachigen jüdischen Presse 1918–1939*, Göttingen 2004.

Wrocław. Pewne siebie „peryferie”, „krawędzie”, „kresy” ogłaszają same siebie centrami. Ale centra kultury i literatury polskiej istnieją również za granicą, często są identyczne ze starymi centrami emigracji (Paryż, Londyn, Nowy Jork), niektóre rozwijają się, zyskują znaczenie (Londyn, Berlin, Nowy Jork) lub tracą znaczenie (Paryż, Sztokholm). Powstają też nowe (Dublin, Manchester, Glasgow, Oslo). Oprócz tego trzeba uwzględniać tradycyjne stosunki Polski z różnymi krajami i metropoliami Europy (Zachodniej) lub Ameryki. Z polskiego punktu widzenia wszystkie centra zagraniczne znajdują się na peryferiach, lecz z perspektywy Berlina, Paryża, Londynu lub Nowego Jorku Polska jest nieraz (daleką) peryferią. Dla nowoczesnych migrantów lub nomadów ich centrum życia zależne jest od ich aktualnego miejsca zamieszkania.

Mieszkam w Luksemburgu w zasadzie. I trochę w Hamburgu, bo tam wiesz kto. I trochę w Ka-Koźlu, lub K2, jak tam mówią niektórzy. W każdym z tych miejsc mam swoje rzeczy. Mam je też w Pradze, ale to mieszkanie jest teraz podnajmowane. Więc nie wiem, gdzie co mam, szukam kurtki zimowej w zimie w Luxie, a znajduję ją w Hamburgu w lecie. Z kąpielówkami jest tak samo, tylko odwrotnie. I jeszcze pomieszkuję czasami w Warszawie i we Wrocławiu. I w związku z tym czuję się czasami jak człowiek chory nie tylko na siebie samego, lecz także na trzęsienie ziemi⁷.

Przyczyny, które prowadziły do emigracji, są po przełomie 1989 r. prawie już bez znaczenia. Wyjazdy z Polski, nawet przed rokiem 1989, były nie tylko politycznie uwarunkowane. Na przykład Janusz Rudnicki wyjaśnia swoją emigrację z Polski w ten sposób:

Chciałem wylecieć z dziupli prowincjonalnego miasta. Wtedy niemożliwa była przeprowadzka do dużego. Nie sądzę, żebym wyjechał, gdybym mieszkał wtedy we Wrocławiu, w Gdańsku, Krakowie, nie mówiąc już o Warszawie. Nie miałem wyrzutów, uważałem, że swoje zrobiłem, że pomogłem zepchnąć PRL do przepaści, odsiedziałem swoje i z Polską jestem kwita⁸.

⁷ J. Rudnicki, *Polaka nosiłem jak monstrancję*, [w:] D. Wodecka, *Polonez na polu minowym*, Warszawa 2013, s. 83.

⁸ Tamże, s. 75.

Ze względu na podział na literaturę krajową i literaturę (e)migracyjną dyskutuje się w Polsce nad miejscem określonego pisarza, nad jego przynależnością do „mainstreamu”, do obowiązującego kanonu literatury polskiej. Literatura podejmuje coraz częściej tematy, które uważano dotąd za marginalne, niepożądane. Często dochodzi do obalania tabu różnego rodzaju: historycznych, politycznych, kulturowych, społecznych, religijnych, seksualnych. Debaty te dotyczą normatywnych lub nienormatywnych wartości literatury, niezależnie od przynależności autorów i ich utworów do literatury krajowej lub (post)migracyjnej. Zwłaszcza po zmianie języka (pisania), po akulturacji lub integracji literatura (post)migracyjna – nie tylko polskiego pochodzenia – zbliża się coraz bardziej do nowych (niepolskich) ośrodków kulturowych, wybieranych w zależności od konkretnych miejsc zamieszkania i celów autorów. Przedstawiciele literatury, będący nieraz nowoczesnymi nomadami, widzą w takim stanie „in-between-ness”, w stanie pisania pomiędzy kulturami, literaturami i językami, zupełnie pozytywne walory, m.in. w postaci prawie nieograniczonej wolności osobistej i twórczej. „Jedni twórcy przemieszczają się z ciekawości, inni dlatego, że są dziećmi emigrantów, którym przyszło żyć w kraju innym niż urodzenia ich rodziców. Ani jedni, ani drudzy nie «służą ojczyźnie», bo mają ich co najmniej dwie”⁹.

Dotyczy to nie tylko literatury (post)migracyjnej, lecz w podobnym stopniu również literatury krajowej, w której mogą występować także tematy (e)migracji, oraz problemy wykorzenienia lub zawiłości polsko-niemieckich. Centralnym tematem w powieści *Chmurdalia* Joanny Bator jest np. odyseja na opak, odkrywanie siebie, odrywanie się od miejsca pochodzenia i szukanie siebie. Postać z tej powieści, Chmura, czuje się cudzoziemką we własnym kraju, budzi się nagle w szpitalu w bawarskim Monachium. Ale zamiast wrócić do szarego bloku w Wałbrzychu, rusza dalej w podróż, zmieniając ciągle miejsca pracy i zamieszkania w różnych krajach. Niemcy, Francja, Stany Zjednoczone, Anglia są stacjami jej wędrówki. Z zawiłych meandrów genealogicznych tej postaci wynika, że nikt nie jest właściwie przypisany tylko do jednego miejsca. Dziewczyna coraz bardziej oddala się od domu, zbliżając się do idealnej „Chmurdalii”, gdzie prawie wszelkie odmienności są już akceptowane. Oprócz tego występują w powieści Joanny Bator ludzie „multi-inter-kulti”, rodacy z kraju i emigracji i „inni”, jak np. „Czarna Wenus”, emigrantka z Krakowa, żydowska arystokratka przedwojenna, Eulalia Barron. Podróże są – nie tylko u Joanny Bator –

⁹ G. Plebanek, *Polak superbohaterem*, „Polityka” 2015, nr 3 (2992), s. 84.

alternatywą wobec kraju pochodzenia, domu i rodziny. Wolne nomadki-emigrantki w dziełach literackich Manueli Gretkowskiej, Grażyny Plebanek lub Joanny Bator są nieraz obywatelkami świata, ale autorki te w innym języku jednak nie mogły lub nie chciały pisać. Ważną częścią polskości, z którą np. Joanna Bator najmocniej się identyfikuje, jest język polski.

Domem nazywam jedynie język polski. On jest dla mnie największą realnością, moją ojczyzną. Nie mieszkanie. To zresztą jedynie baza. (...) Dochodzę jednak do wniosku, że czas byłoby ją zmienić na większą. Jestem właśnie na etapie zastanawiania się, gdzie bym chciała ją mieć¹⁰.

Trzeba się zastanawiać nad tym, czy tradycyjne kategorie w stosunku do ojczyzny, domu, języka są jeszcze ważne lub nawet obowiązujące. Dobra literatura nie potrzebuje żadnej kategorii: „Liczne przykłady współczesnych literatów dowodzą, że tworzenie w języku nieojczystym staje się formą poszerzania własnych możliwości stylistycznych i sfery literackiej i wcale nie grozi schizofrenią”¹¹. A takim tradycyjnym przykładem jest np. Józef Teodor Konrad Korzeniowski, czyli Joseph Conrad. Alternatywny wybór języka pisania jest zjawiskiem ogólnoeuropejskim, zwłaszcza w krajach wielojęzycznych, wielokulturowych z dużą liczbą (e)migrantów. Autorzy tego rodzaju rozstają się często z patriotyzmem, z polsnością, z kategorią rzekomo wiecznej przynależności do jednej tożsamości lub ojczyzny. Polak przestaje być „superbohaterem” na eksport, ponieważ przedstawiciele literatury (post)migracyjnej polskiego pochodzenia już nie uznają za swój obowiązek tworzenia pozytywnego, politycznie poprawnego obrazu ich rodaków. Grażyna Plebanek pisze w związku z tym:

(...) czy na pewno dbam o dobry wizerunek Polaków na zewnątrz? Skoro moje książki są tłumaczone, ich treść świadczy o naszym narodzie. Odparłam, że literatura to nie poligon, gdzie mam bronić nienaganej polskości, a piarom naszego kraju zajmują się specjalnie do tego powołane placówki¹².

Autorka natomiast pokazuje, co lubi, uwielbia, co ją wzrusza, czym się przejmuje, co wywołuje sprzeciw, protest lub bunt. Odpowiedź na pytanie, na czym polega rola pisarza, zamyka Grażyna Plebanek

¹⁰ J. Bator, *Zrozumieć polskiego Godzillę*, [w:] D. Wodecka, dz. cyt., s. 130.

¹¹ http://ec.europa.eu/polska/news/archives/2010/100326_literature_pl.htm [dostęp: 20.01.2015].

¹² G. Plebanek, dz. cyt., s. 84.

w dwóch słowach: „na pisaniu”¹³. W polskiej literaturze krajowej, ale przede wszystkim w literaturze (post)emigracyjnej powstają m.in. pod wpływem innej kultury, literatury i języka nowe, różnorodne poetyki, często w formie różnych transgresji, podejmowane są nowe tematy, niezwiązane już z Polską lub polskością. Powstają utwory literackie, które należą praktycznie do ziemi niczyjej, do „szarej sfery”. Często tacy autorzy nie chcą przynależeć do żadnej kultury i literatury. Literatura pomiędzy kulturami tematyzuje nie tylko doświadczenia (e)migrantów, lecz emancypuje się od nieraz przypisywanych jej tematów (jak np. emigracja, migracja, asymilacja, integracja, naród, język, biografia, tożsamość) w kierunku wolnego już od patriotycznych obowiązków wyboru tematów. Autorzy ci uważają siebie za „normalnych pisarzy”, chcą się nieraz uwolnić od kategorii literatury „(post)migracyjnej”. Kategorie, takie jak język, literatura lub tożsamość kulturowa, już nie są kryteriami oceny ich tekstów literackich. Przedstawiciele literatury pomiędzy kulturami nie uznają często żadnego centrum kulturowo-literackiego, tworząc literaturę „transkulturową”, „interkulturową”, „eksterytorialną”, „nomadyczną” lub literaturę „dłuższego wyjazdu” z możliwością powrotu do kraju pochodzenia w każdej chwili, kiedy im będzie wygodnie. Całe pole semantyczne tej literatury jest pod tym względem niejasne, dyskusyjne. W kontekście niemieckojęzycznym trzeba uwzględnić do tego jeszcze różnice między krajami obszaru niemieckojęzycznego (Niemcy, Austria, Szwajcaria). W Szwajcarii np. dyskutuje się obecnie w kontekście (e)migracji nad powstaniem oddzielnej kultury i literatury „piątej Szwajcarii”¹⁴. Wobec tego literaturoznawstwo, które pozostawało dotąd przeważnie w ramie narodowej, powinno się rozwijać w stronę literaturoznawstwa międzykulturowego.

Często przedstawiciele literatury (post)migracyjnej podkreślają swoją przynależność do języka, kultury i literatury kraju pochodzenia.

Oczywiście są artyści, którzy biorą sobie do serca patriotyczne posłannictwo – utajeni polemiści albo ci z gatunku pielęgnujących folklor. Są i śpiewacy małych ojczyzn, to już jednak kwestia nie tyle patriotyzmu, ile lokalności, która była, jest i będzie równoległą potrzebą do otwartości na innych, na świat¹⁵.

¹³ Tamże.

¹⁴ *Die Fünfte Schweiz: Auswanderung und Auslandschweizergemeinschaft*, http://www2.unine.ch/repository/default/content/sites/sfm/files/shared/SFM_56_101006.pdf [dostęp: 20.01.2015].

¹⁵ G. Plebanek, dz. cyt., s. 84.

Ale i pisarze, którzy tworzą nadal w języku polskim, a nie mieszkają w Polsce (a ich liczba rośnie) dotyczą spraw polskich, lecz nie ograniczają się tylko do nich. Oni czerpią, co prawda, z polskich tradycji i dziedzictwa narodowego, ale „nie wymachują nim z zapałem wariata”¹⁶. Nie wolno od razu etykietować pisarza z powodu jego języka i tożsamości. Autorzy polskiego pochodzenia, piszący dziś w języku niemieckim, choć nie jest to ich język ojczysty, nie poszukują odpowiedzi na pytanie o swoje miejsce w rzekomo obcym społeczeństwie. Kim staje się pisarz, który był najpierw „tylko” gościem, a został stałym mieszkańcem danego kraju? Literackie światy tworzą bogatą płaszczyznę różnorodnych rozważań dotyczących efektów przeniesień oraz podróży światowych, które mogą być warunkiem koniecznym do osiągnięcia nowej perspektywy poznawczej, nowego poczucia tożsamości, a nawet i niezależności od jakiegokolwiek centrum kulturowego. Autorzy ci pytają o „zmitologizowane alfabety” wymieszanych kultur, tworząc poza granicami Polski literaturę jeszcze w języku polskim lub już w języku ich nowego kraju czy też aktualnego miejsca zamieszkania. Literaturę pisaną w języku polskim zaliczamy do literatury polskiej. Ale kolejny przykład pokazuje już dyskusyjność takiej kategoryzacji. Pisarzem pochodzącym z Polski, mieszkającym w Niemczech, piszącym w języku niemieckim, ale odczuwającym jednak przynależność do literatury polskiej jest np. Artur Becker. Pisarz ten podkreśla, że jego wybór języka pisania nie oznacza automatycznie wyboru nowej tożsamości czy zaprzeczenia własnemu pochodzeniu. „Prowadzę swoją osobistą walkę z wyobrażeniem o przynależności do języka bądź nacji. Sztuka nie znosi takich granic”¹⁷. Oprócz tego powstaje „literatura hybrydyczna”, literatura „trzeciej wartości”, „trzeciej przestrzeni”, „trzeciej geografii” o przeważnie płynnych granicach. Przedstawiciele takiej literatury tworzą nowy typ literatury i postaci, postaci, które podróżują swobodnie w czasie i przestrzeni. Kolejną kategorią jest literatura, która porusza się w stronę nowego centrum językowo-kulturalnego, albo znajduje się obok. Ważną przesłanką takiej światowej akulturacji, asymilacji lub integracji jest właśnie zmiana języka i perspektywy, przyjęcie nowych kodów kulturowych, a nawet dążenie do stanu niewidzialności jak np. w Niemczech, gdzie mieszkający tam Polacy nieraz uważają siebie za niewidzialną mniejszość etniczną, świadomie zacierając swoje ślady albo grając na różnych strunach bliżej nieokreślonej tożsamości. Tożsamość różnego rodzaju, szczególnie

¹⁶ Tamże.

¹⁷ http://ec.europa.eu/polska/news/archives/2010/100326_literature_pl.htm, http://old.stat.gov.pl/cps/rde/xbcr/gus/POZ_wokol_polityki_migracyjnej.pdf [dostęp: 20.01.2015].

kłopoty z tożsamością, okazują się nadmiernie ważną kategorią w nowoczesnej literaturze nie tylko polskiego pochodzenia. W coraz większym stopniu pisarze w kraju, tak samo jak i na (e)migracji, dopuszczają różne możliwości wielopoziomowej identyfikacji. Upowszechniają się przy tym elementy różnych kultur w procesie globalizacji. To może prowadzić do wytwarzania nowej kultury i nowej literatury. Takiej, która nie będzie już osadzona w jednej tylko tradycji kulturowej, którą można nawet uważać za szkodliwą, jak np. w polskiej triadzie „Bóg, Honor i Ojczyzna” (Janusz Rudnicki, mieszkający obecnie w Niemczech, ale i w Warszawie, nazywa ją: „Bóg, honor, mielizna. Dyby smołeńskie. Czkałka patriotyczna”¹⁸). A gdyby ktoś miał się jednak przyznać do polskości, czym ona właściwie jest (jeśli nadal obracamy się w kręgu stereotypów)? Odpowiedź Rudnickiego na to pytanie brzmi następująco:

Jesteś chłopcem malowanym, no i jasne, że hej, kto Polak na berety. Powstań, Polsko, ale z tego klęczenia właśnie odrętwiałego. Żyj, swobodo. Ale ta obyczajowa. Niech żyją swobodnie w tym kraju wszystkie Biedronie i wszystkie Wandy Grodzkie! Polska niech będzie od morza do morza, ale tolerancji. Niech idzie do jutra, nie cofa się do wczoraj. Niech powiewa nad nią flaga europejska, a nie straszy krzyż¹⁹.

Oprócz polskości często podejmowanym tematem jest konserwatywny Kościół katolicki w Polsce, nieraz krytykowany w literaturze krajowej, jak również w literaturze (post)migracyjnej.

Mam do polskich katolików stosunek taki jak Malinowski do Trobriandczyków. Przyglądam się, robię notatki, czytam prace naukowe. Trobriandczycy wykopali kości swoich zmarłych, by w dowód miłości je wysysać, polscy katolicy też ciągle wykopują trupy. Trobriandczycy nosili na szyi naszyjniki ze szczęk bliskich, katolicy przerabiają swoich świętych na relikwie. Tu kostka Faustyny, tam paznokcie Kazimierza²⁰.

Dla laureatki nagrody Nike „polski katolicyzm w najgorszym wydaniu to talibanat w wersji słowiańskiej. Dużo wrzasku i tupania nogami, ale nikt nie strzeli w głowę czternastoletniej dziewczynce. Najwy-

¹⁸ J. Rudnicki, dz. cyt., s. 81–82.

¹⁹ Tamże.

²⁰ J. Bator, dz. cyt., s. 124.

żej wyzwie ją od kurew i żydowskich suk. Gdybym myślała inaczej, nie mogłabym już wracać do tego kraju”²¹.

**MIĘDZY POLSKĄ A NIEMCAMI –
W POSZUKIWANIU WŁASNEJ TOŻSAMOŚCI.**

BRYGIDY HELBIG *NIEBKO* I PAULINY SCHULZ *DAS EILAND*

Chciałbym na zakończeniu jeszcze zwrócić uwagę na dwa wybrane przeze mnie nowe dzieła literackie: Brygidy Helbig powieść *Niebko*²² (w języku polskim) oraz opowiadanie *Das Eiland*²³ Pauliny Schulz (w języku niemieckim). Autorki te łączy ich „tło migracyjne”, a dzieli przynależność do różnych centrów kulturowo-językowo-literackich. Kluczem do powieści Brygidy Helbig jest sam tytuł książki *Niebko*. Prawdopodobnie nie tylko dla niemieckojęzycznego czytelnika będzie trudno zrozumieć, o co tutaj chodzi dokładnie. Takie niebko (wido-czek, sekret, aniołek) jest polską dziecięcą zabawą pochodzącą jeszcze z lat PRL. Zasady tej zabawy określają całą kompozycję powieści z różnymi poplątanymi ze sobą warstwami czasowymi, licznymi anegdotami, fragmentami, odłamkami wspomnień. Tak jak zabawa „niebko”, również i powieść jest swoistą zbieraniną różnych wątków starannie opracowanych i wygładzanych narracyjnie, ciągle łączonych ze skojarzeniami z przeszłości. Ta fragmentaryczność przypomina o tym, że każda opowieść w *Niebku* jest niepełna, tak jak samo życie składa się z różnych etapów, wydarzeń i przeżyć. Wobec tego narracja jest często urywana, nie ma chronologicznego przebiegu historii i indywidualnych losów, kolejne fragmenty różnią się językiem, wyrażeniem i stylem. Z nieraz prawie chaotycznie porozrzucanych elementów wyłania się w końcu kolorowa mozaika różnych losów, dróg życiowych oraz prywatnych tragedii. Centralnym tematem tej powieści jest poszukiwanie własnej tożsamości połączone z poszukiwaniem korzeni rodzinnych, w Polsce i za granicą, w przeszłości i teraźniejszości. Ten temat podejmuje także pochodząca z mieszanej polsko-niemieckiej rodziny Sabrina Janesch w swojej powieści *Katzenberge*²⁴. Ciekawym motywem jest, nieraz przemilczana, tożsamość głównych postaci. W powieści Brygidy Helbig mieszkająca w Anglii Marzena chce się dowiedzieć koniecznie, kim ona właściwie jest. Ogólnie takie pytanie było i jest impulsem do opisywania dziejów własnej rodziny, do po-

²¹ Tamże, s. 125.

²² B. Helbig, *Niebko*, Warszawa 2013.

²³ P. Schulz, *Das Eiland*, Greifswald 2014.

²⁴ S. Janesch, *Katzenberge*, Berlin 2010.

szukiwania śladów rodziców i przodków ze strony ojca i matki. Tak samo jak i w powieści *Katzenberge* Sabriny Janesch, występuje u Brygidy Helbig wątek tajemnicy, sekretu rodzinnego w postaci ukrywanego przed dziećmi niemieckiego pochodzenia ojca. Okazuje się, że ojciec Marzeny był Niemcem z Galicji, potomkiem Niemców, którzy osiedli na terenach polskich, niedaleko dzisiejszej granicy z Ukrainą, pod koniec XVIII wieku. Problematyczny i tragiczny jest również los matki. Urodzona pod Nowogródkiem Basia pochodzi z północnych kresów polskich, skąd wraz z rodziną została wywieziona do Kazachstanu. Dopiero po wojnie mogła wrócić do Polski, do Szczecina, gdzie pod koniec lat 50. zaczęła nowe życie z Willim-Waldkiem. Sam Willi-Waldek nie wie, kim właściwie jest: Niemcem, Polakiem? Aby przeżyć w nowej Polsce po wojnie, nie tylko zamienił mundur Hitlerjugend na uniform junaka młodzieżowych brygad i późniejszego oficera LWP, lecz porzucił w tym celu także swoją niemiecką tożsamość, imię i nazwisko. Z Niemca, Williego Kellera, stał się Polakiem, Waldkiem Kelerem. Ale nie chodzi tutaj tylko o polsko-niemieckie relacje, lecz w ogóle o różne związki tożsamościowe, polsko-niemieckie, polsko-litewskie, ukraińsko-galicyjne, polsko-(e)migracyjne. Wszystkie uwikłania tożsamościowe mają wyraźny wpływ na samookreślenie Marzeny, która chce przekonać samą siebie o tym, że jest już wolna od traum przeszłości rodziców i przodków. Marzena ucieka w tym celu do Anglii. Wychodzi za Anglika, rodzi córkę, rozwodzi się, pracuje jako psychoterapeutka. Jej młodsza siostra ucieka natomiast ze Szczecina do Berlina. Małżeństwo Marzeny się rozpada, ona walczy z powracającymi depresjami, ale znajduje sobie w końcu miejsce w życiu i na świecie. U mieszkającej w Berlinie autorki, Brygidy Helbig, język jest pępowiną, która łączy jej twórczość literacką z Polską. Polska jako tradycyjne centrum kulturowe nie przestaje dla niej istnieć. Ale zmienia się już optyka, zmieniają się w jej powieści przede wszystkim perspektywy narracyjne. W języku polskim zakodowane są nawet niemieckie sprawy ojca Marzeny, ponieważ język niemiecki, nieużywany przez ojca w komunikacji z dziećmi, nie mógł być nośnikiem niemieckości. Pod tym względem polszczyzna funkcjonuje jako rodzaj filtru, stwarza dystans, broni przed emocjonalnością. Ale występują w powieści *Niebko* także niemieckie słowa, wierszyki, piosenki, ale nie w rodzaju autentycznej dwujęzyczności, która była zupełnie normalna przed wojną, zarówno po stronie ojca, tak samo jak i po stronie mamy. Takiej dwujęzyczności używają często pisarze, którzy uznają przynajmniej dwa różne centra kulturowe za swoje, autorzy, którzy swe teksty adresują celowo do różnych grup czytelników. Takim pisarzem dwujęzycznym jest np. mieszkający w Hanowerze Dariusz Muszer, który

praktykuje strategię dwutorowego pisania: po niemiecku tak samo jak i po polsku.

Innym aspektem w rozwoju literatury (post)migracyjnej jest świadome „pożegnanie z polskością”, które może być ostentacyjne i ostateczne. Nie tylko treść takich dzieł, lecz także język literacki jest już wolny od widomych polskich śladów. Takim przykładem jest np. pochodząca z Polski, a mieszkająca od lat dziecinnych w Niemczech pisarka, Paulina Schulz. Autorka ta stara się o szczególne pielęgnowanie i kultywowanie nowego języka pisania. Swój styl wzoruje ona na wybranych tekstach z literatury niemieckiej. Adresatem takiej literatury jest oczywiście czytelnik niemieckojęzyczny, który przecież jest w stanie ocenić mozolne starania autorki o elegancki język niemiecki, o język na wysokim poziomie. Tematyczna różnorodność w opowiadaniu *Das Eiland* (wyspa) Pauliny Schulz jest uderzająca. Autorka gra z inteligentnym niemieckojęzycznym czytelnikiem, tworząc świadomie aluzje, skojarzenia, uczucia i obrazy, także w postaci otwartej i skrytej intertekstualności. Nawiązuje np. do wiecznej tematyki życia ludzkiego, do istnienia ludzkiego rozdarcia między Erosem a Tanatosem, pokazując piękno życia w obliczu cierpień i śmierci. Uważny czytelnik odkryje różne znane motywy literackie, jak np. smutek przemijania, znany ze *Śmierci w Wenecji* Thomasa Manna lub z podtekstu filozoficznego innych głośnych dzieł – od *La Divina Commedia* Dantego (w kontekście międzynarodowym) aż do literatury polskiej z opowiadaniem *Brzezina* Jarosława Iwaszkiewicza (w polskim kontekście literackim). Autorka rozwija także problematykę erotycznego skuszenia, seksualności i uwiedzenia przez młode, piękne ciało. W utworze Pauliny Schulz dominują przede wszystkim więzi miłosne różnego rodzaju, także à la Przybyszewski, np. w postaci miłości między bratem a siostrą – bliźniętami. Oprócz tego podejmuje autorka różne kompleksy psychologiczne (kompleks Edypa), problematykę androgyna oraz eskapizm w sensie niemieckiego „weltflucht”. Pokazuje wyzwalanie się młodego bohatera-narratora w fazie dojrzewania od kurateli rodziców. Jest to proces inicjacji, przede wszystkim seksualnej. Opowiadanie *Das Eiland* jest dobrym przykładem awansu literackiego autorki (post)migracyjnej w języku niemieckim, jest także przykładem integracji samej pisarki z literaturą niemieckojęzyczną, już bez widocznych śladów polskości oraz subtelnych nawiązań i aluzji do kultury i literatury polskiej. Schulz opuściła definitywnie kokon kultury i języka dzieciństwa przede wszystkim w celu uzyskania awansu w języku nowego kraju zamieszkania. Pisarka należy już do niemieckiego centrum kulturowego. Jej imię i nazwisko niewątpliwie w tym pomagają. Pisarka jest już wolna od długiego cienia polskości, od zasad polskiego obyczaju, od

moralnych obowiązków w stosunku do kraju swego pochodzenia. Wybrane przez pisarkę tematy oznaczają kres migracyjności, sygnalizują nowy etap w jej twórczości. Zjawisko oczywiście dotyczy także innych przedstawicieli literatury niemieckojęzycznej przed Pauliną Schulz: Magdaleny Feliks, Adama Soboczynskiego (Soboczyński) lub Katarzyny Mol (Mól). Ciekawa jest wybrana przez autorkę topografia literacka w kształcie wyspy: odizolowanej, zamkniętej przestrzeni. Wyspa, daleka od wszelkiego centrum, staje się polem eksperymentalnym, jest związana z topografią inności oraz z psychologią podświadomości. Transgresje różnego rodzaju są w tej prozie wszechobecne. Wyspa, przyroda, plaże dają młodym ludziom potrzebny luz, wyzwalający od społecznych konwencji i moralnych obowiązków, pozostający zresztą pod wpływem otwartego, protestanckiego nastawienia do ciała, nudyzmu oraz seksualności. Wyspa jest swoistym mikrokosmosem, a posiada także własną przeszłość, własne legendy i sagi rodzinne. Rozkosznie obala Paulina Schulz tabu różnego rodzaju, opisuje m.in. nadużycie alkoholu i narkotyków w celu poszerzenia świadomości oraz ucieczki do nierealnego, innego świata. Autorka demonstrowuje, że wybory nie muszą być jednoznaczne, że mogą być dwuznaczne, dwutorowe, także pod względem seksualności z góry nieustalonej.

Dzieła literackie autorów, którzy odcinają się celowo od pierwotnego centrum kulturowo-literackiego, demonstrowując swoją przynależność do nowego, innego centrum, nie mogą być już zaliczane do literatury (post)migracyjnej. W takich dziełach tematy polskie i migracyjne są wyczerpane, wypowiedziane, ustępują miejsca niemieckiej, europejskiej lub uniwersalnej tematyce – dalekiej od polskiego centrum.

JERZY MADEJSKI

Uniwersytet Szczeciński

Nowy i stary regionalizm

1.

Nasz nowy regionalizm, najogólniej mówiąc, to rezultat „antropologizowania” literaturoznawstwa. Konsekwencją tego jest kilka ważnych procesów, jakie można obserwować w kręgu oddziaływania nowego regionalizmu. Jeden z nich to przeformułowanie, a niekiedy marginalizowanie, poprzednich teorii i koncepcji.

Ponadto współczesny polski regionalizm jest w sporej części rezultatem adaptacji estetycznych, literackich i społecznych kultury zachodniej. W największym uproszczeniu można stwierdzić, że mamy obecnie dwa nurty w polskich literaturoznawczych badaniach regionalistycznych. Jeden może być sygnowany nazwiskiem Kennetha White’a, drugi – Edwarda Saïda. Jak wiemy, White jest twórcą terminu „geopoetyka”¹. Saïd wymyślił kategorię „orientalizmu” (w tym specyficznym znaczeniu). Dodajmy, że obaj przedstawiciele świata zachodniego należą do tego samego pokolenia, White urodził się w 1936, Saïd – w 1935 r. Obaj funkcjonowali w środowiskach wielokulturowych. White w Szkocji, ale i we Francji oraz w wielu innych krajach. Saïd zaś był Palestyńczykiem kształconym w zachodnim systemie edukacyjnym. Dla obu w ich koncepcjach pierwszorzędne znaczenie ma literatura oraz europejskie dziedzictwo kulturowe, zwłaszcza filologiczne i filozoficzne. Dla obu

¹ K. White, *Zarys geopoetyki*, tłum. A. Czarnacka, tłumaczenie przejrzała B. Kaniewska, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2011, nr 2.

badania w macierzystej dyscyplinie są tylko częścią ich aktywności, która ma większy zakres. Pierwszy zmierzał do zbudowania „nowej” filozofii, drugi do stworzenia, albo przynajmniej odnowienia, europejskiego humanizmu, którego orientalizm stał się tylko częścią². Dla obu bardzo ważne było doświadczenie przemieszczenia. Mieszkali w różnych miejscach i miastach. I na tej podstawie stworzyli swoje antropologie podróży. Jedna z książek Saïda, *Myśli o wygnaniu*, składa się z wnikliwych obserwacji dotyczących życia emigracyjnego: „Oto być może najbardziej niezwykły z wygnańczych losów: zostać wygnanym przez wygnańców – ponownie przeżywać proces wykorzenienia za sprawą wygnańców”³. Obaj ponadto mieli ambicje pisarskie, choć związane z innymi gatunkami literackimi. White jest twórcą wierszy, również haiku⁴, Saïd – klasykiem eseju⁵.

Obaj uczeni są autorami autobiografii, czy może lepiej, posługując się terminologią Elżbiety Rybickiej, auto/bio/geo/grafii⁶. I przyznają temu gatunkowi szczególny status kulturowy. White autobiograficznie odczytywał m.in. twórczość Friedricha Nietzschego. Z podziwem pisał, jak Nietzsche pożegnał się ze swoją filologiczną karierą akademicką⁷. Saïd stworzył autobiografię, ocenianą powszechnie jako niezwykle dokonanie w sztuce słowa XX wieku⁸, ale jego twórczość dotyczy wielu wyjątkowych osobowości twórczych. Zwracano zresztą uwagę, że między jego przedmiotem zainteresowań i jego sytuacją egzystencjalną oraz kulturową zachodzą szczególne związki. James Clifford zauważył, że dla Saïda,

podobnie jak dla Conrada, nie ma tu miejsca na naturalne rozwiązania. Palestyna jest być może dwudziestowieczną Polską, krajem poddanym rozbiorom, który wymaga powtórnego wynalezienia. Saïd, podobnie jak polsko-angielski autor, którego podziwiał i często cytował, rozpoznaje, że osobista i kulturowa tożsamość nigdy nie jest dana, lecz zawsze musi być negocjowana⁹.

² Hasło *Humanism*, [w:] R. Radhakrishnan, *A Saïd Dictionary*, Malden-Oxford 2012.

³ E. Saïd, *Myśli o wygnaniu*, tłum. J. Gutorow, „Literatura na Świecie” 2008, nr 9–10, s. 47.

⁴ K. White [wiersze], tłum. A. Kronenberg, M. Kocot, „Fraza” 2012, nr 4.

⁵ Zob. J. Gutorow, *Przedostatnia fraza, ostatnie marzenie*, „Przegląd Polityczny” 2010, nr 101.

⁶ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014.

⁷ K. White, *Zarys geopoetyki...*, s. 6.

⁸ E. Saïd, *Out of Place. Memoir*, New York 2000. Tłumaczenie fragmentów: tenże, *Nieprzynależny*, tłum. M. Szuster, „Literatura na Świecie” 2008, nr 9–10.

⁹ J. Clifford, *O Orientalizmie*, tłum. S. Sikora, [w:] *Kłopoty z kulturą. Dwudziestowieczna etnografia, literatura i sztuka*, tłum. E. Dżurak i in., Warszawa 2000, s. 296.

Można nawet stwierdzić, że w obu tych modelach uprawiania nauki obecna jest świadomość, iż zasadniczym powołaniem badacza jest działanie, a pisanie tylko pochodną pewnej praktyki życiowej. Obaj uczeni artykułują przeświadczenie, choć inaczej je pojmują, że nauka to nie tylko zajęcie akademickie. Stanowi część aktywności obywatelskiej (White) i politycznej (Said). W jednym z opracowań poświęconych Saidowi widzimy uczonego w pozycji jak do gry w bejsbol. Okazuje się jednak, że Said nie gra, lecz jako uliczny demonstrant rzuca kamieniem¹⁰.

2.

Obaj badacze są przywoływani w polskim dyskursie regionalistycznym, choć z inną częstotliwością i na innych zasadach. Co ciekawe, Said pojawił się u nas wcześniej, bo za sprawą przekładu *Orientalizmu* w latach 90. XX wieku¹¹, w nakładzie 3 tys. egz. Raczej nie budził wtedy zainteresowania, przynajmniej literaturoznawców. Choć autor przedmowy, napisanej w 1987 roku, w dopisku późniejszym, tłumaczył: „Kryzys w Zatoce Perskiej, jaki nastąpił w 1990 roku, w trzy lata po napisaniu tego wstępu, zdaje się potwierdzać niektóre tezy E. W. Saida: trwający od wieków antagonizm Zachodu i Wschodu objawił się z niesłychaną mocą”¹². Czy nie jest tak, że zaczęto u nas poważnie studiować Saida wraz z pojawieniem się u nas książki Ewy Thompson¹³, która wykorzystała koncepcję autora *Orientalizmu* do opisu literatury rosyjskiej? Zapewne ważny był również fakt drugiego wydania *Orientalizmu* w nowym tłumaczeniu Moniki Wyrwas-Wiśniewskiej, z nową, napisaną po 11 września, przedmową Saida, którą można uznać i za manifest humanizmu, i za obronę filologii: „Młodym ludziom z obecnego pokolenia sam termin «filologia» kojarzy się z czymś niezwykle przestarzałym i zalatującym stęchłą, ale w rzeczywistości jest to najbardziej podstawowa i twórcza z nauk objaśniających”¹⁴.

Najogólniej mówiąc, White przydaje się u nas tym, którzy popularyzują nostalgiczny wzorzec regionalizmu, łatwo łączący się z badaniami marynistycznymi¹⁵, z pewnym nurtem ekoestetyki i ekokrytyki,

¹⁰ H.A. Veesser, *Edward Said: the Charisma of Criticism*, New York 2010, s. 2.

¹¹ E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. W. Kalinowski, wstępem opatrzył Z. Żygulski jun., Warszawa 1991.

¹² Tamże, s. 19.

¹³ E. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszulska, Kraków 2000.

¹⁴ E.W. Said, *Orientalizm*, tłum. M. Wyrwas-Wiśniewska, Poznań 2005, s. 19.

¹⁵ Zob. np.: J. Tuczynski, *Marynistyka polska. Studia i szkice*, Poznań 1975; T. Skutnik, *Morze i myśl*, Gdańsk 1992.

a także ekofilozofią, ekofeminizmem, ekohumanistyką. Ten typ refleksji był i jest u nas upowszechniany przez: Marię Gołaszewską¹⁶, Krystynę Wilkoszewską¹⁷, Julię Fiedorcuk¹⁸, Annę Barcz¹⁹.

Drugi mocniej łączy się z innym słownikiem akademickim, z kategoriami obecnymi zarówno w teoriach literaturoznawczych z mocnym programem politycznym (Nowy Historyzm, postkolonializm), jak i w koncepcjach kulturoznawczych (kreolizacja, hybrydyzacja). I ten jest ważny, jeśli pamiętamy, jak żywo rozwija się u nas nurt badań postzależnościowych²⁰. Obydwa te nurty, geopoetyka i orientalizm, mają inną wartość, jeśli idzie o integrację wcześniejszych badań literaturoznawczych. Pierwszą łatwiej związać zarówno z nurtem refleksji nad przedstawieniami florystycznymi w poezji, jak i reprezentacją przeróżnych obszarów natury w literaturze²¹. A opisywano u nas również inne elementy natury. Łatwiej z teorią White'a łączyć się też polskie prace mitograficzne²².

Natomiast koncepcja orientalizmu, zwłaszcza tak, jak pojmuje ją współczesna teoria postkolonialna²³, nadaje się do opisu regionalnych mechanizmów władzy, tak powojennych (po 1945), jak i współczesnych (po 1989); zarówno politycznej, jak i symbolicznej. Ten nurt refleksji literaturoznawczej wiąże się zarówno ze starszymi badaniami nad socrealizmem²⁴, jak i nowymi studiami nad PRL-em²⁵. Ciekawe, że obaj pisarze byli u nas popularyzowani na łamach pism regionalnych (i regionalistycznych). Saida publikowano w „Kresach”, periodyku, który przeprowadził nas od pojmowania literatury w kategoriach nostal-

¹⁶ M. Gołaszewska, *Święto wiosny. Ekoestetyka – nauka o pięknie natury*, Kraków 2000.

¹⁷ K. Wilkoszewska, *Estetyka czterech żywiołów. Ziemia, Woda, Ogień, Powietrze*, Kraków 2002.

¹⁸ J. Fiedorcuk, *Ekokrytyka: bardzo krótkie wprowadzenie*, „Fragile” 2010, nr 3, <http://www.fragile.net.pl/home/ekokrytyka-bardzo-krotkie-wprowadzenie/> [dostęp: 04.11.2015].

¹⁹ <http://annabarcz.blogspot.com/> [dostęp: 04.11.2015].

²⁰ *Kultura po przejściach, osoby z przeszłości. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011; *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012; *(P)o zaborach, (p)o wojnie, (p)o PRL. Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013.

²¹ J. Kolbuszewski, *Krajobraz i kultura. Sudety w literaturze i kulturze polskiej*, Katowice 1985; tenże, *Tatry w literaturze polskiej*, Kraków 1982.

²² Zob. m.in.: J.M. Rymkiewicz, *Myśli różne o ogrodach. Dzieje jednego toposu*, Warszawa 1968 (oraz Warszawa 2010); R. Przybylski, *Et in Arcadia ego. Esej o tęsknotach poetów*, Warszawa 1966; M. Zaleski, *Echa idylli w literaturze polskiej doby nowoczesności i późnej nowoczesności*, Kraków 2007; M. Gołąb, *Ukryte ogrody, nieobecne przestrzenie. Literackie i naukowe metafory współczesności*, Kraków 2012.

²³ Zob. np. L. Gandhi, *Teoria postkolonialna. Wprowadzenie*, postłowie E. Domańska, tłum. J. Serwański, Poznań 2008. „Said podchodzi do orientalizmu jako paradygmatycznego przypadku zinstytucjonalizowanej i «zdegradowanej» wiedzy, której należy przeciwstawić antagonistyczną lub opozycyjną kontr-wiedzę”. Tamże, s. 72.

²⁴ Zob. np. *Słownik realizmu socjalistycznego*, red. Z. Łapiński, W. Tomasiak, Kraków 2004.

²⁵ Np. *Obyczaje polskie. Wiek XX w krótkich hasłach*, red. M. Szpakowska, Warszawa 2008.

gii do rozumienia jej w poetyce małych ojczyzn²⁶. White gościł na łamach „Borussii”²⁷, a także „Pracowni”²⁸ oraz „Frazy”²⁹. Jacek Gutorow, który pisał przenikliwie o autobiograficznych tekstach Saida, opatrzył swój tekst znamienym tytułem – *Edward Said: wygnaniec z utopii*³⁰. Można by zauważyć, że pożegnanie utopii dokonuje się tu za sprawą przyjęcia innej kategorii, heterotopii.

Obaj patroni dzisiejszego nowego regionalizmu w Polsce aktywnie i projektują inne historie literatury i kultury. White związany jest z krytyką tematyczną, z kolejnymi przedstawieniami natury, z realizacją dziejów piśmiennictwa w ujęciu ekoestetycznym³¹. Said – z politycznymi, zaangażowanymi i perspektywicznymi historiami piśmiennictwa, w których akcentuje się konieczność przepisywania globalnej historii na partykularne i lokalne dzieje poszczególnych społeczeństw i grup³². A wreszcie obaj ci uczeni proponują odmienne wzorce człowieka pogranicza. Pierwszy to podmiot nomadyczny, który buduje swoje „ja” na doświadczeniu podróży i konfrontuje je z macierzystą kulturą (dobrą ilustracją takiego podmiotu jest pisarstwo Mariusza Wilka i Andrzeja Stasiuka). Ale mamy też w ramach tego pierwszego nurtu projekt osiadłego podmiotu pogranicza. Daje się on opisać słowami Roberta Traby, który proponował „otwarty regionalizm”:

Dla twórców „Borussii” ważne było przede wszystkim, że jest to łacińska nazwa pewnego miejsca na mapie. Łacińskość nazwy była metaforą uniwersalności, łączyła miejsce, lokalność i uniwersalne przesłanie. Chodziło o otwarcie się i rozszyfrowywanie świata poprzez podwójną konfrontację – tego, co było, co przynieśli nasi rodzice, z tym, co zastaliśmy – by w efekcie spotkania lokalnego z uniwersalnym tworzyć własne, twórcze interpretacje³³.

²⁶ Jeszcze Leszek Szaruga pisał w 2002 roku: „Ostrożności wymaga też – historycznie zakorzeniony – termin «Kresy», który dla sąsiadów Polski kojarzy się nieraz z «polskim imperializmem». W skrajnych przypadkach proponuje się zastąpienie go pojęciem «pogranicza» jako bardziej neutralnym i niebudzącym emocji – tak argumentował rzecz w liście do mnie Jerzy Giedroyc. Osobiście wątpię, by w najbliższym czasie taka redukcja była możliwa – zarówno właśnie ze względu na owo zakorzenienie w piśmiennictwie, jak ze względu na samą specyfikę tego terminu”. L. Szaruga, *Węzeł kresowy*, Częstochowa 2001, s. 172.

²⁷ K. White, [wiersze], tłum. K. Brakoniecki, „Borussia” 1997, nr 14.

²⁸ Tenże, [wiersze], tłum. K. Brakoniecki, „Pracownia” 1997, nr 20.

²⁹ Tenże, *W stronę geopoetyki...*, dz. cyt. Zob. też: A. Kronenberg, *W stronę delikatniejszego zamieszkiwania Ziemi – geopoetyka Kennetha White’a*, „Fraza” 2012, nr 4.

³⁰ J. Gutorow, *Edward Said: wygnaniec z utopii*, „Kresy” 2003, nr 4.

³¹ „Kultura Współczesna” 2011, nr 1 (*Przemysław przyrodę*).

³² „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2.

³³ http://www.cbh.pan.pl/images/stories/pliki/pdf/Pracownicy/2011_otwarty_regionalizm_RT.pdf

Drugi model podmiotu pogranicza dałby się ująć tak, jak robi to autorka słownika internetowego: „Termin odnoszący się do «osoby tolerancyjnej», często o splątanych korzeniach rodzinnych, którą cechowały empatia, krytyczny patriotyzm, odporność na narodowe fobie, biegłość w językach, ciekawość innego i, połączona z otwartością na świat, miłość do swojej małej ojczyzny”³⁴.

Jak zaznaczyłem, obaj uczeni traktują badania humanistyczne w kategoriach praktyki. Nieprzypadkowo zainteresowani regionalizmem, wykorzystują go jako podstawę działań społecznych i akcji dydaktycznych. Najkrócej mówiąc, zwolennicy White’a rozmawiają o literaturze i przeszłości regionu na łonie natury (i piszą wiersze). Ci, którym bliska jest lekcja Said’a wracają do swojej przeszłości, by dowiedzieć się więcej o tym, co mieszcza gładkie i płynne do tej pory relacje. Pytają o to, co kryje się w dawnej i współczesnej literaturze lokalnej, a także, czy doświadczenia pogranicza stanowią podstawę dzisiejszej literatury³⁵.

3.

Tak wygląda pobieżnie tu wydobyte zróżnicowanie w polskich badaniach regionalistycznych. Obecny stan zaawansowania tej refleksji, kiedy formułowane są długoletnie plany, projektowane są konferencje, formowane zespoły, to jest też czas przemyślenia koncepcji, które były ogłaszane wcześniej. Być może jest w nich bowiem coś, co przyda się i dzisiaj.

Chciałbym przypomnieć tu koncepcję regionalizmu profesora Erazma Kuźmy. Czynię to z oczywistego powodu³⁶. Przypomnieć, bo jakkolwiek regionalistyczne prace Kuźmy pojawiają się we współczesnych opracowaniach, to raczej rzadko. W książkach wydanych w 2014 roku, w jednej z nich pojawia się raz³⁷, w drugiej – dwa razy³⁸. Ponadto czytane jest opracowanie encyklopedyczne Kuźmy pt. *Regionalizm ze Słownika literatury polskiej XX wieku*³⁹. Rzadziej badacze odwołują się do innych rozpoznań szczecińskiego teoretyka. A Erazm Kuźma był

[dostęp: 04.11.2015]. Zob. też R. Traba, *Przeszłość w teraźniejszości. Polskie spory o historię na początku XXI wieku*, Poznań 2009.

³⁴ K. Sztop-Rutkowska, *Człowiek pogranicza*, <http://ozkultura.pl/wpis/4880/7> [dostęp: 04.11.2015].

³⁵ Zob. np. Z. Oryszyn, *Ocalenie Atlantydy*, Warszawa 2012.

³⁶ Erazm Kuźma (1926–2014).

³⁷ *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, M. Mikołajczak, A. Kuik-Kalinowska, Kraków 2014.

³⁸ E. Rybicka, dz. cyt.

³⁹ Hasło *Regionalizm*, [w:] *Słownik literatury polskiej XX wieku*, red. A. Brodzka i in., Wrocław 1992.

współtwórcą szczecińskiego życia literackiego, ale też historykiem literatury pomorskiej (polskiej i niemieckiej). Zbudował także ciekawą koncepcję kultury lokalnej.

Można ujęcie regionalizmu Kuźmy przedstawiać na wielu przykładach i z kilku punktów widzenia. Tu chciałbym podjąć jego koncepcję z artykułu napisanego w 1981 roku, ale ogłoszonego dopiero w 1987 w piśmie „Region Lubelski”, zatytułowanego *Współczesny regionalizm jako rodzaj komunikacji literackiej*⁴⁰. Przypominam najważniejsze kwestie z tego opracowania.

Po pierwsze, Kuźma rozpatruje regionalizm, jak to wynika już z tytułu, w kontekście komunikacji literackiej. Warto podkreślić, że to rozumienie regionalizmu jest ściśle związane ze strukturalizmem. Regionalizm jest tu jeszcze jednym zagadnieniem uporządkowanym w języku poetyki lingwistycznej. Analiza Kuźmy wspiera się bowiem na odpowiednio zmodyfikowanym schemacie komunikacji Romana Jakobsona. To ciekawe z punktu widzenia metanaukowego. Wtedy Kuźma wykorzystuje strukturalizm nie do problematyzowania dzieł kanonicznych (już następowało znużenie tą praktyką badawczą, a i początek lat 80. wnosił inne zagadnienia do badań literackich), lecz do konceptualizowania tego, co dotychczas było w tle. Ponadto przyjęcie strukturalizmu do opisu regionalizmu pozwoliło oddzielić współczesne (wtedy) jego rozumienie od starszych i innych jego wersji. Od dawniejszego ludoznawczego⁴¹ i folklorystycznego pojmowania regionu (natury, geografii, historii), który stanowił uogólnienie powojennych przemian społecznych. Warto podkreślić, że literatura i kultura ludowa po 1945 roku była upowszechniana przez wyspecjalizowane wydawnictwa. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza np. publikowała serię historyczno-literacką, w której ukazywały się prace: Mieczysława Dąbrowskiego (o Stanisławie Piętaku)⁴², Stanisława Burkota (o prozaikach i poetach chłopskich)⁴³, Janusza Kryszaka (o Marianie Czuchnowskim)⁴⁴, Edwarda Chudzińskiego (o międzywojennej literaturze chłopskiej)⁴⁵,

⁴⁰ E. Kuźma, *Współczesny regionalizm jako rodzaj komunikacji literackiej*, „Region Lubelski” 1987, nr 2. Cytaty z tego artykułu lokalizuję w tekście głównym.

⁴¹ Zob. m.in.: S. Pigoń, *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*, wybór i oprac. T. Jodełka-Burzecki, Warszawa 1974; *Słownik folkloru polskiego*, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1965; J. Krzyżanowski, *Paralele. Studia porównawcze z pogranicza literatury i folkloru*, Warszawa 1977; C. Hernas, *W kalinowym lesie*, Warszawa 1965.

⁴² M. Dąbrowski, *Stanisław Piętak. Studium historycznoliterackie*, Warszawa 1977.

⁴³ S. Burkot, *Marchońt na Parnasie. Szkice literackie*, Warszawa 1980.

⁴⁴ J. Kryszak, *Poezja ziemi. Międzywojenna twórczość poetycka Mariana Czuchnowskiego*, Warszawa 1984.

⁴⁵ E. Chudziński, *W kręgu kultury i literatury chłopskiej 1918–1939. Z dziejów chłopskiej prasy literackiej*, Warszawa 1985.

Rocha Sulimy (o folklorze i literaturze)⁴⁶. Ta sama oficyna wydawała serię Portrety Pisarzy Chłopskich, w której zagadnienia regionalistyczne odgrywały niebagatelną rolę⁴⁷.

Więcej, ten strukturalizm Kuźmy z początku lat 80. XX wieku łączy się z badaniami życia literackiego i socjologią literatury Stefana Żółkiewskiego⁴⁸. Z tej teorii do opisu regionalizmu przydała się zwłaszcza teoria „produkcji literackiej”.

Po drugie, Kuźma wprowadza do swoich rozważań tło historycznoliterackie. Przypomina romantyczne i pozytywistyczne sposoby pojmowania regionalizmu. Wzmiankuje o regionalizmie w międzywojniu. Zdaje też sprawę z dynamiki historycznej powojennego regionalizmu. A był on inny w latach 50., 60., 70. i 80. XX wieku. I jakkolwiek Kuźma buduje pewien model historycznoliteracki i kulturowy, to w poszczególnych partiach tekstu wiarygodnie oddaje dynamikę kolejnych dekad okresu powojennego. Tak np. przedstawia lata „naszej małej stabilizacji”:

O wiele ciekawsza jest sytuacja w latach sześćdziesiątych. Nadawca w szerokim sensie traci swoją monolityczność. Pewne instytucje kontroli społecznej wchodzą w sytuację konfliktową, ponieważ jedne pozostają – jak poprzednio – instytucjami oficjalnymi, inne – nie. Do pierwszych należy na przykład cenzura czy mecenat, do drugich – nowa wspólnota kodu literackiego, zastępująca wspólnotę lat pięćdziesiątych. Najciekawsze jest jednak to, że ten nadawca, dysponujący oficjalnymi instytucjami, centralny przecież w najwyższym stopniu – głosi program regionalizacji. Tak powstały zjazdy pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych, przeciwstawione po trosze środowisku warszawskiemu, po trosze służące jako argument w walce z rewizjonizmem zachodnioniemieckim. Tak też powstały działania regionalizujące ruch młodoliteracki, na przykład Korespondencyjny Klub Pisarzy przy Zarządzie głównym ZMW i redakcji „Nowej Wsi” oraz „Zarzewia”. (s. 17)

Jakkolwiek to rozpoznanie pisane było dawno, to jednak zachowuje wartość poznawczą, w tym zakresie, że ukazuje nieoczywistą relację

⁴⁶ R. Sulima, *Folklor i literatura. Szkice o kulturze i literaturze współczesnej*, Warszawa 1985.

⁴⁷ S. Burkot, *Stanisław Młodożeniec. Rzec o chłopskim futuryście*, Warszawa 1986; R. Sulima, *Tadeusz Nowak. Zarys twórczości*, Warszawa 1986; A. Cieński, *Julian Przyboś. Kulturowe podstawy twórczości*, Warszawa 1987.

⁴⁸ S. Żółkiewski, *Kultura. Socjologia. Semiotyka literacka. Studia*, Warszawa 1979; tenże, *Wiedza o kulturze literackiej. Główne pojęcia*, Warszawa 1980.

w czasach PRL-u pomiędzy centrum i peryferiami. Kuźma podkreśla wagę regionalnych i lokalnych mechanizmów politycznych.

Po trzecie, rozważania o regionalizmie są umieszczone w kontekście przemiany technologii. Kuźma śledzi ewolucję komunikacji i pokazuje, jak wyznacza ona również pojmowanie lokalności. Robi to w momencie, kiedy upowszechnia się kserograf. I zauważa: „Dzięki kserografii autor, wydawca i czytelnik znów się jednoczą” (s. 15). A to wyczulenie na przemiany technologii przy analizach regionalizmu potrafimy docenić zwłaszcza dzisiaj, gdy nie umiemy sobie wyobrazić opracowań poetyk lokalnych bez uwzględnienia siły internetu.

Po czwarte, profesor pokazuje mechanizmy regionalizmu na wyrazistym przykładzie. Zestawia twórczość Józefa Czechowicza oraz Tadeusza Żukowskiego, a więc twórcę kanonicznego i mało znanego (wówczas), niespełna trzydziestoletniego poetę lokalnego. Kuźma przytacza dwa utwory, które zawierają odniesienia do regionalizmu. Pierwszy to jeden z utworów cyklu *provincia noc*:

kamienie kamienie
ściany ciemne pochyłe
księżyc po stromym dachu toczy się jest nisko
zaczekaj zaczekajmy chwilę
jak perła
upadnie w rynku lubelskiego miskę
miska zabrzęknie....
(s. 25)

Drugi to fragment poematu Żukowskiego:

I
Worki nocy nad prowincją
nad prowincją
kołowroty krzyku kręcą
i księżyc wbity w oko
niech cię nie zaskoczy
piołunowym srebra kłębem;
oto dymi gorączki tęczą...

Tu arlekinów aromat pieczonych
w bimbrowym słońcu znaczy tylko tyle
ile udźwigniesz w mowy swej mule –
krwi.
Teraz bądź gońcem
i ścigaj czasu nieruchomy ił

(.....)

X

Jedynie ja – Poeta – który emigrowałem
z wszelkich rachunków prawdopodobieństwa
i logiki
w ten poemat lepki zarazą
w prowincji –
we wszystkich słowach przeciwko wam
jestem z wami
i wszystko co nasze
w anioła poezji
przerobię
(s. 25–26)

A ten opis poetycki Lublina i Trzebiatowa ujmuje Kuźma tak:

Oczywista jest bliskość czy nawet wspólnota kodów poetyckich, bo wiersz Żukowskiego na poły polemicznie odwołuje się do wiersza Czechowicza, co zapowiada już tytuł. Oba utwory zanurzone są w określonej tradycji poetyckiej przeciwstawiającej przestrzeń prywatną przestrzeni ideologicznej. Funkcja semiotyczna nie daje więc nam żadnych przesłanek do rozstrzygnięcia, czy te utwory należą do literatury regionalnej albo czy jeden z nich jest wierszem regionalnym. (s. 26)

I to porównanie poematu Czechowicza i Żukowskiego kończy Kuźma „definicją” literatury regionalnej, która „jest pojęciem historycznym i socjologicznym, zależnym od funkcji rzeczowej przedmiotu semiotycznego, a nie od funkcji semiotycznej i systemowości” (s. 27).

Jak widzimy, rozważania o regionalizmie prowadzą tutaj ku relatywistycznej koncepcji znaczenia tekstu literackiego. Znaczenie nie jest właściwością tekstu, lecz rezultatem usytuowania utworu w przestrzeni komunikacyjnej. To rozpoznanie uzasadnia Kuźma, analizując regionalizm z punktu widzenia odbiorcy. Pokazuje, jak jest czytana w obiegu ogólnopolskim i regionalnym powieść z kluczem (np. *Miazga* Jerzego Andrzejewskiego). W tym kontekście wspomina też o lokalnych, szczecińskich, legendach literackich: Konstantym Ildefonsie Gałczyńskim, Janie Papudze, Franciszku Gilu (Gałczyński w Szczecinie mieszkał niespełna miesiąc, co nie przeszkodziło, by stał się „poetą naszego miasta”)⁴⁹.

⁴⁹ Zob. „Pogranicza” 2003, nr 3 (*Gałczyński w Szczecinie – Szczecin Gałczyńskiego*).

Po piąte, w cytowanym artykule Kuźma proponuje właściwie pewien słownik do opisu literatury i kultury regionalnej. Są w nim: schemat komunikacji regionalnej; funkcje semiotyczna i rzeczowa przekazu literackiego; kategorie cybernetyczne (*input*, *output*); style odbioru (Michała Głowińskiego). To jest właściwie poetologia regionalizmu.

Po szóste, jakkolwiek komunikacjonistyczna teoria regionalizmu wygląda spekulatywnie, jako jeszcze jeden obszar porządkowania tekstów przez strukturalizm, w istocie jest teorią budowaną „od dołu”. Kuźma bowiem już wcześniej interesował się regionalizmem. Więcej – był uczestnikiem regionalistycznego ruchu na Pomorzu Zachodnim. Napisał szkice wyznaczające do dzisiaj standardy rozprawiania o literaturze szczecińskiej⁵⁰. Uczestniczył w lokalnych festiwalach poetyckich⁵¹. Ułożył antologię poezji regionu⁵². Ponadto Kuźma uporządkował literaturę na Pomorzu diachronicznie⁵³, a także przedstawił powojenną kulturę regionalną w perspektywie semiotycznej⁵⁴. Także w następnych dekadach Kuźma interesował się piśmiennictwem lokalnym. Był współautorem koncepcji i autorem leksykonu pisarzy zachodniopomorskich⁵⁵. O zainteresowaniu Kuźmy problematyką regionalną świadczą również jego szkice o niemieckiej literaturze pomorskiej⁵⁶. Kuźma pisał także o literaturze najnowszej. W szczecińskim dzienniku omawiał np. *Bambino* Ingi Iwasiów⁵⁷.

Można by dzisiaj, kiedy korzystamy z wyspecjalizowanych wyszukiwarek internetowych, zgłosić kilka zastrzeżeń do tego opracowania. Takie np., że selektywnie Kuźma rekonstruuje historię i teorię dwudziestowiecznego regionalizmu. Nie ma np. w jego opracowaniu odniesień do amerykańskiej wersji regionalizmu⁵⁸. Nie ma też odwołań do Raymonda Williamsa, a zwłaszcza do książki, którą można uznać

⁵⁰ E. Kuźma, *Poszukiwanie bohatera w prozie szczecińskiej po 1956 roku*, „Rocznik Kultury i Sztuki” 1965; tenże, *Historyzm Ireneusza Gwidona Kamińskiego*, „Rocznik Kultury i Sztuki” 1966; tenże, *Główne problemy pisarstwa Ryszarda Liskowackiego*, „Rocznik Kultury i Sztuki” 1966.

⁵¹ Tenże, *Poezja i miłość* [Sprawozdanie ze Szczecińskiego Festiwalu Poezji Współczesnej im. K. I. Gałczyńskiego z 1968 roku], „Vineta” 1969, nr 4, s. 116–132.

⁵² Tenże, *Nazywanie ziemi. Ziemia szczecińska w poezji*, Poznań 1970.

⁵³ Tenże, *Pisarze Pomorza Zachodniego. Informator*, noty biograficzno-bibliograficzne M. Kowalewska, Gdynia 1967.

⁵⁴ Tenże, *Próba opisu środowiska literackiego w Szczecinie*, „Spojrzenia”, Przegląd Społeczno-Kulturalny [dodatek „Głosu Szczecińskiego”] 1981, nr 33, s. 3.

⁵⁵ *Literatura na Pomorzu Zachodnim do końca XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, red. I. Iwasiów, E. Kuźma, Szczecin 2003.

⁵⁶ E. Kuźma, *O pomorskiej literaturze przed 1945 rokiem*, „Pogranicza” 1997, nr 4.

⁵⁷ Tenże, *Kim są szczecinianie?* „Cztery Strony”, Miesięcznik Kulturalny „Kuriera Szczecińskiego” 2008, nr 1, s. III.

⁵⁸ G. Scharnhorst, T. Quirk, *Research Guide to American Literature: Realism and Regionalism 1865–1914*, New York 2010.

za pionierską dla badań dyskursu regionalistycznego⁵⁹. A być powinna również dlatego, że była opracowana z punktu widzenia bliskiej Kuźmie lewicowej wrażliwości. *Nota bene* rzadko odwołują się do niej i inni badacze nowego regionalizmu i geopoetyki.

Można by też zgłosić zastrzeżenia do wyboru nazwisk i utworów egzemplifikujących poetycki regionalizm. Przykład Czechowicza wydaje się oczywisty. A jednak tak nie jest. Przede wszystkim dlatego, że poeta jest z innej epoki niż ten, który dokumentować ma współczesne pojmowanie regionalizmu. Rozważania w kategoriach komunikologizmu zakładają, że porównujemy twórców, którzy piszą w tej samej epoce, a jeszcze lepiej, gdy przynależą do tej samej generacji. Teoria komunikacji jest wrażliwa na zmienne, w jakie ujmuje się kulturę (ewolucja techniki, pojmowanie tekstu, zakres oddziaływania kultury masowej...). Ponadto przykład Czechowicza wymagałby rozpatrywania wierszy w kontekście socjologii życia literackiego, a przede wszystkim uwzględnienia bohemy jako „instytucji” określającej status pisarza „z prowincji”. Dzisiaj wiemy o tym więcej.

I drugi przypadek może budzić wątpliwości. A to dlatego, że właściwie nie dotyczył poety szczecińskiego. Tomik ukazał się w Szczecinie, ale już wtedy Żukowski mieszkał w Poznaniu. Ale jeszcze coś innego komplikuje paralełę Kuźmy. Sens wiersza, a właściwie poematu Tadeusza Żukowskiego kształtuje się nie tylko w relacji podmiot – region, czyli Trzebiatów, ale właściwie w kwadracie: miejsce urodzenia, przestrzeń zesłania rodziców, tymczasowe i obecne (w momencie wydania tomiku) miejsce zamieszkania. I nie jest jasne, co np. przedstawia wers pierwszy cytowany przez Kuźmę: realia zachodniopomorskie czy rekonstrukcję świata zesłania: „Tu arlekinów aromat pieczonych / w bimbrowym słońcu znaczy tylko tyle / ile udźwigniesz w mowy swej mule – / krwi”. Czy „bimbrowe słońce” nie odnosi się tutaj do obcej przestrzeni?

Porównanie Czechowicza i Żukowskiego komplikuje jeszcze to, że drugi pisał w warunkach funkcjonowania cenzury, co w tym przesiedleńczym utworze ma znaczenie. Oto fragment notki biograficznej Tadeusza Żukowskiego:

(...) urodził się 9 listopada 1955 r. w Gwardiejsku nad Pregolą (Tapiawa) niedaleko Kaliningradu (Królewiec) w historycznej Sambii, w kilka miesięcy po emigracji rodziców z zaścianka Łękiszek k. Naczy (d. powiat Lida). W końcu maja 1958

⁵⁹ R. Williams, *The Country and the City*, Oxford 1975.

roku – przez Wilno i Grodno – przybył z rodziną na punkt repatriacyjny w Gryficach (Zachodniopomorskie). Osiedlił się i lata 1958–1976 spędził w Trzebiatowie nad Regą, którego 30 października 2008 r. został Honorowym Obywatelom (...)⁶⁰.

Jeśli jednak nawet uznalibyśmy, że przykład tomiku Żukowskiego nie wszystko mówi o regionalizmie z czasów PRL-u, to nie znaczy, że rozpoznanie Kuźmy nie jest trafne. Można by je np. potwierdzić, pokazując los wierszy poetki szczecińskiej, Heleny Raszki. Osiągnęła ona uznanie ogólnopolskie jeszcze w latach sześćdziesiątych. Jej twórczość komentowali najważniejsi wtedy krytycy (m.in. Jerzy Kwiatkowski i Stanisław Barańczak), a jej wiersze pojawiały się w ogólnopolskich czasopiśmie i zamieszczane były w kanonicznych (wtedy) antologiach wierszy współczesnych⁶¹. Sytuacja poetki zmieniła się w latach siedemdziesiątych⁶².

4.

Wspomniałem wcześniej o teoriach White'a i Saida. Jak ma się do nich koncepcja Kuźmy? Łatwiej o zestawienie szczecińskiego badacza z Saidem. Może najważniejszy (i podchwycony już wcześniej⁶³) to wątek wspólnoty zainteresowań „orientalizmem” w problematyzowaniu literatury. Warto przypomnieć, że Kuźma jest autorem książki *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze*⁶⁴. Ale chodzi też o coś więcej, o metodę i relatywistyczne pojmowanie tekstu oraz negocjacyjne definiowanie pojęć kulturowych, a wreszcie kluczową kategorię „opozycyjności” jako sposobu problematyzowania literatury.

Można też wskazać intrygujące związki Kuźmy z drugim nurtem regionalizmu. White, uzasadniając swoją „teorię”, rozprawiał o związku człowieka z rzeczami. Przekonywał, że „odkrywając naturę przedmiotów, przekonujemy się, że one do nas mówią”. A więc koegzystencja ludzi i przedmiotów jest możliwa w świecie nowego ładu. Określając ten nowy porządek, powołuje się White na teorię chilijskiego neurofizjologa Humberta Maturany i jego kategorię *autopoiesis*, sugerując jej

⁶⁰ https://rejestracja.amu.edu.pl/Strona/Matrix/content-k/spotkanie-z-tadeuszem-ukowskim,-poet,-krytykiem-literackim,-reyserem-filmow-dokumentalnych?SQ_DESIGN_NAME=print [dostęp: 04.11.2015].

⁶¹ Zob. A. Lam, *Kolumbowie i współcześni. Antologia poezji polskiej po roku 1939*, Warszawa 1972.

⁶² Zob. „Pogranicza” 2010, nr 2.

⁶³ Zob. S. Iwasiów, *Reprezentacje Europy w prozie polskiej XXI wieku*, Szczecin–Zielona Góra 2013; Rozdz. *Reprezentacje Europy*.

⁶⁴ E. Kuźma, *Mit Orientu i kultury Zachodu w literaturze*, Szczecin 1980.

związek ze swoją geopoetyką⁶⁵. I Kuźma zainteresowany był kategorią Maturany, choć z innego powodu. *Autopoiesis* była istotna jako składnik konstruktywizmu, teorii opisującej zarówno system społeczny, jak i literacki⁶⁶.

Po co nam jest potrzebna pamięć o starym regionalizmie? Przynajmniej z jednego powodu. Chodzi o ambiwalencję, jaką można odczuwać, przeglądając niektóre prace pisane w paradygmacie nowego regionalizmu, w których rozprawia się o zagadnieniach estetycznych, kulturowych, politycznych zwykle z pominięciem dawnych poetologii regionalistycznych. A są one nam niezbędne z racji hermeneutycznych. Jeśli interesuje nas ten zadziwiający splot miejsca, literatury, historii, jaki tworzą regiony pogranicza, to powinniśmy studiować dawne teorie, bo są one zapisem tego, jak dawano sobie kiedyś radę z regionalizmem, ale przechowują także pewne lekcje lektury, bez których trudno sobie niekiedy i dzisiaj poradzić.

⁶⁵ K. White, *Working in the Outer Reaches*, „Journal of Irish and Scottish Studies”, Vol. 5, Issue 1, Autumn 2011 (*Migrating Minds*), s. 12, https://www.abdn.ac.uk/riiss/content-images/JISSv5.1_OpenAccess.pdf [dostęp: 04.11.2015].

⁶⁶ Zob. E. Kuźma, *Konstruktywizm*, [w:] *Konstruktywizm w badaniach literackich. Antologia*, red. E. Kuźma, A. Skrendo, J. Madejski, Kraków 2006.

TOMASZ WARCZOK

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

Centrum, peryferie, półperyferie: system światowy i polskie uniwersum literatury

WPROWADZENIE

W tekście niniejszym zaprezentowany zostanie fenomen literatury współczesnej w perspektywie socjologicznej. Będzie to ogląd szeroki, zorientowany na odczytanie polskiego kontekstu literackiego w przestrzeni globalnej. Podejście takie jest rzadko stosowane, w polskiej socjologii literatury właściwie nie występuje. Z uwagi więc na pionierskość przedsięwzięcia nakreślone zostaną kluczowe prawidłowości, odnoszące się do najbardziej wyrazistych zjawisk. Podstawą analizy będzie dobrze opisany już podział świata na centrum, peryferie i półperyferie. O ile jednak dotychczasowe dociekania w tym względzie dotyczyły przede wszystkim sfery materialnej, ekonomicznej, to od niedawna pojawiają się – jak zostanie pokazane – obiecujące próby podnoszenia aspektu kulturowego czy też symbolicznego. Podejście takie, zarysowujące kontekst globalny, z nierównym podziałem centro-peryferijnym, jest niezwykle interesujące i poznawczo owocne, gdyż umożliwia dostrzeżenie ukrytych czynników mających niebagatelny wpływ na twórczość literacką, jej społeczne znaczenie oraz społeczny odbiór. Wpierw więc nakreślony zostanie sam system światowy oraz jego zasadnicze, wyłaniające się w toku rozwoju historycznego, struktury. Na tym tle zarysowana zostanie literatura polska oraz jej wewnętrzne uniwersum, którego zróżnicowania, raczej implicytywne niż eksplicytywne, odnoszą się do zewnętrznego i obiektywnego podziału na światowe centrum i peryferie.

CENTRO-PERYFERYJNY PODZIAŁ ŚWIATA I POLE LITERACKIE

Myśl o podziale świata na strefy dominujące – centralne oraz zdominowane – peryferyjne, rozwinięta została przez amerykańskiego socjologa Immanuela Wallersteina¹. Korzystając z ustaleń Fernanda Braudela, Wallerstein pokazał, że współczesny świat stanowi spójny system, oparty na ostrych nierównościach ekonomicznych, wynikających z globalnego podziału pracy. I tak centrum lub też rdzeń systemu światowego, obejmujący kraje Europy Zachodniej oraz Stany Zjednoczone (oraz Australię) jest nie tylko obszarem najzamożniejszym, ale także dominującym lub nawet wyzyskującym obszary peryferyjne, które ulokowane są obecnie w Afryce oraz znacznej części Azji. Peryferie dostarczają surowców oraz tanią siłę roboczą, stanowią także rynek zbytu dla towarów wytwarzanych w centrum. Z grubsza rzecz ujmując, w centrum koncentruje się praca intelektualna, na peryferie przerzuca się zaś najbardziej uciążliwą pracę fizyczną. W wyniku tego centrum zaoferować może produkty najbardziej przetworzone (wysokie technologie), na które nakładana jest wysoka marża, peryferie bazować muszą na produktach słabo przetworzonych (surowce, proste dobra, których wytworzenie nie wymaga skomplikowanych technologii oraz innowacyjnej myśli). Z kolei półperyferie (dzisiaj Europa Centralna i Wschodnia, Ameryka Południowa, Azja Wschodnia) pełnią funkcję pośredniczącą w systemie światowym, łączą więc w sobie cechy peryferii i centrum. Przenosi się tam produkcję średnio rozwiniętą, która wymaga udziału wykształconej siły roboczej oraz odpowiedniej infrastruktury (np. przemysł samochodowy).

Jednocześnie system światowy, który stanowi relatywnie trwałą strukturę, jest systemem dynamicznym. Rozwinał się w długim procesie historycznym, zapoczątkowanym na przełomie XV i XVI wieku, kiedy to w wyniku pierwszych odkryć geograficznych i wewnętrznych przekształceń społeczeństwa feudalnego w Europie Zachodniej stopniowo zaczyna tworzyć się obszar kapitalistycznego centrum – z pierwszymi manufakturami, rozbudowaną wymianą pieniężną, czyli gospodarką opartą na nieustannej akumulacji kapitału. System ten od początku miał charakter hierarchiczny, nieodzowną jego częścią były pierwsze peryferie, stanowiące podporządkowaną podstawę jego trwania. Paradigmatycznym przykładem tych ostatnich, szeroko opisywanym przez Wallersteina², była I Rzeczpospolita. W ówczesnym

¹ I. Wallerstein, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, tłum. K. Gawlicz, M. Starnawski, Warszawa 2007.

² Tenże, *The Modern World-System I: Capitalist Agriculture and the Origins of the European World-Economy in the Sixteenth Century*, New York 1974.

systemie światowym odgrywała rolę dostawcy zboża, co umacniało pozycję szlachty, ale jednocześnie konserwowało relacje społeczne. W ramach takiego strukturalnego układu pogarszała się pozycja chłopstwa (pańszczyzna), nie było także przestrzeni do rozwoju miast i mieszczaństwa, mogącego przekształcić się, tak jak to działo się na Zachodzie, w kapitalistów³. W efekcie Polska, a w czasie rozbiorów tereny polskie, pozostały strefą peryferyjną. Dopiero w XX wieku nasz kraj zyskuje pełny status półperyferyjny, pozostając wszelako strefą zależną od światowego rdzenia.

Podział centro-peryferyjny ma zasadnicze znaczenie dla organizacji całości życia społecznego w poszczególnych regionach i państwach. Stanowi strukturę określającą szanse działania poszczególnych społeczeństw, grup, a nawet pojedynczych aktorów społecznych. Ukie­runkowuje (najczęściej w sposób nierozpoznany) społeczne praktyki i definiuje horyzonty możliwości. Ustalenia Wallersteina, chociaż zasadniczo poprawne i faktycznie unaoczniające to, co do tej pory pozostawało ukryte, zbyt silnie akcentują jednak kwestie materialne, ściśle ekonomiczne. Warstwa symboliczna, praktyki kulturowe, realizowane w obszarach sztuki i literatury, pozostają w takim ujęciu jedynie epifenomenem tego, co ekonomiczne. Uznając zatem główne założenie o centro-peryferyjnym podziale świata, powinniśmy – jak czyni to Pascale Casanova⁴ – przesunąć akcent na płaszczyznę kultury, pozbywając się w ten sposób nadmiernego ekonomicznego skrzywienia. Dzięki takiemu przesunięciu możliwe będzie dostrzeżenie swoistej autonomii globalnego świata literackiego, jego relatywnej niezależności od sił ekonomicznych. Nie znaczy to wszelako, że literatura jest wolnym i neutralnym obszarem twórczości, nieskrępowaną przestrzenią tworzenia. Casanova, podążając wprost za ustaleniami francuskiego socjologa Pierre’a Bourdieu, twierdzi, że świat literacki naznaczony jest strukturalnymi nierównościami w dostępie do prestiżu i władzy. Bourdieu posługiwał się w tym kontekście niezwykle użytecznym terminem „pole”. Stanowi więc ono przestrzeń „obiektywnych relacji między jednostkami bądź instytucjami rywalizującymi o te same stawki”⁵. Cała przestrzeń społeczna składa się z licznych pól: naukowego, artystycznego, religijnego, ekonomicznego, politycznego czy wreszcie literackiego⁶. Mimo wewnętrznej różnorodności zasada ich funkcjonowania jest podobna – toczy się wewnątrz nich nieustanna

³ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

⁴ P. Casanova, *The World Republic of Letters*, tłum. M.B. DeBevoise, Cambridge 2004.

⁵ P. Bourdieu, *Sociology in Question*, tłum. R. Nice, London 1993, s. 133.

⁶ Tenże, *Medytacje pascaliarskie*, tłum. K. Wakar, Warszawa 2006.

walka, w której stawką jest narzucenie pozostałym uczestnikom gry swojej wizji rzeczywistości. Wizje te w zależności od danego pola będą się różnić. W polu politycznym będzie to określona ideologia, w polu religijnym dana religia bądź wyznanie, w polu naukowym partykularna teoria lub też metodologia. W polu literackim taką wizją jest często kolejny „-izm” (romantyzm, pozytywizm, symbolizm itd.), czyli etykieta określonego nurtu literackiego. Jego przedstawiciele (ci, którzy się z danym „-izmem” identyfikują) uzyskają pozycje dominujące w polu, a nawet pełny monopol, kiedy ich „-izm” uznany zostanie za najważniejszy w danym czasie. Rzecz często definiowana jest w kategoriach pokoleniowych, których wymiana (nastanie kolejnych „-izmów”) ma rzekomo stanowić naturalny stan rzeczy. W rzeczywistości jest to efekt walki, której wyniku nie sposób przewidzieć, gdyż zależy od układu sił w danym momencie.

Poszczególni pisarze walczą o akumulację jak największej ilości tzw. kapitału literackiego, który jest po prostu kapitałem uznania, prestiżem, zwanym także „kapitałem symbolicznym”. Każde pole posiada swój inwariant charakterystycznego dlań kapitału. I tak w polu religijnym będzie to kapitał religijny, czyli monopol na środki prowadzące do zbawienia. W polu artystycznym kapitał artystyczny to tzw. talent, który nierzadko wymaga pierwotnej certyfikacji w postaci dyplomu artystycznej szkoły wyższej. W polu sportowym będzie to „dar”, czyli naturalne wyposażenie w postaci odpowiedniej budowy fizycznej, rozwijanej w trakcie wieloletnich treningów. W polu literackim z kolei mamy do czynienia z kapitałem literackim, widzianym jako „talent do pisania”. Istotne jest, iż w każdym przypadku kapitał symboliczny jest kwestią wiary, sytuuje się w oczach innych⁷. Oznacza to, że wszelka działalność literacka, wbrew temu, co się w polu literackim głosi, stanowi działalność zbiorową, a nie indywidualną. To, co nazywa się „talentem literackim” jest w istocie uznaniem ze strony innych. Inaczej mówiąc, literatem nie jest się z urodzenia (nawet jeżeli przyjmemy, że istnieje coś takiego jak „dar literacki”), ale staje się nim w procesie społecznego tworzenia, który Bourdieu nazywa konsekracją⁸. I tak jak w polu religijnym nie można samego siebie konsekrować (uznać się za świętego), tak w polu literackim konsekracja jest działaniem całego pola, jego instytucji i podmiotów tam funkcjonujących. W grze konsekracji bierze udział cały łańcuch instytucjonalny, a im bardziej jest

⁷ Tenże, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, tłum. J. Stryczyk, Kraków 2009, s. 87–88.

⁸ Tenże, *The Field of Cultural Production: Essays on Art and Literature*, red. R. Johnson, Cambridge 1993, s. 38 i nast.

on rozciągnięty, tym konsekracja skuteczniejsza⁹. W ten sposób jeżeli danego pisarza konsekrować będzie ktoś z jego rodziny (np. krytyk pisze recenzję książki autora, z którym jest spokrewniony), to taka konsekracja nie będzie skuteczna – zostanie zdezakwalifikowana jako interesowna. Jednocześnie efektywność konsekracji zależy od pozycji konsekrującego. Jeżeli dysponuje on lub ona odpowiednim kapitałem symbolicznym, to istnieje szansa na prawdziwe uświęcenie danego twórcy. W ostatnich 25 latach najgłośniejszym aktem konsekracji (powołanie do życia literackiego) tego rodzaju było uświęcenie Doroty Masłowskiej przez Jerzego Pilcha¹⁰. Rzecz okazała się niezwykle efektywna, gdyż Masłowska była wówczas osobą dość młodą, co natychmiast uruchomiło w odbiorcach nieświadome założenia „ideologii charyzmatycznej”¹¹, stanowiącej zasadniczą deontologię literackiej i artystycznej profesji (wiara we wrodzony talent). Masłowska miała więc urodzić się z talentem, który Pilch jedynie odkrył. W rzeczywistości konsekracja nie jest nigdy aktem jednorazowym. Bierze w nim udział cała sieć instytucji, dysponująca licznymi środkami konsekrującymi (recenzje, wywiady, komentarze itd.).

Akty konsekracji będą różnić się w zależności od tego, w jakim obszarze pola literackiego są dokonywane. Generalnie bowiem pole to dzieli się na dwa obszary, wyznaczone przez przeciwstawne bieguny – długiego i krótkiego „cyklu produkcyjnego”¹². W inny sposób powiedzieć można, iż chodzi tu o przeciwstawienie tych, którzy parają się „sztuką dla sztuki”, literaturą poszukującą, skierowaną do wąskiego grona odbiorców, dysponujących odpowiednimi kompetencjami, aby taką twórczość zrozumieć, oraz tych, którzy wytwarzają literaturę „komercyjną”, adresowaną do masowego czytelnika. Oba bieguny są w oczywistym konflikcie, a umiejscowienie w jednym z tych dwóch obszarów rzutuje na całe podejście do literatury. Twórcy z bieguna „komercyjnego” traktują literaturę jako produkt, co wiąże się wprost ze sposobami konsekracji. Stają się one PR-em, nieróżniącym się od

⁹ Zob. tenże, *The State Nobility: Elite Schools in the Field of Power*, tłum. L.C. Clough, Stanford 1996, s. 382 i nast.

¹⁰ Przypomnijmy, że chodziło o entuzjastyczną recenzję debiutu Masłowskiej (*Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną*), która pojawiła się w felietonie Jerzego Pilcha w tygodniku „Polityka”. Zaraz potem powieść ta, opublikowana w niszowym wydawnictwie Lampa i Iskra Boża, stała się bestsellerem.

¹¹ Na temat „ideologii charyzmatycznej” jako światopoglądu, wedle którego twórca jest niezależnym indywiduum, obdarzonym wrodzonym darem zob. P. Bourdieu, *The Field of Cultural...*, s. 76 i nast. oraz tenże, *Manet. Une révolution symbolique. Cours au Collège de France 1998–2000*, Paris 2013.

¹² Tenże, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, tłum. A. Zawadzki, Kraków 2001, s. 220. Zob. też G. Sapiro, *La sociologie de la littérature*, Paris 2014, s. 26.

działań marketingowych w polu ekonomicznym. Twórcy „niezależni” unikać będą podobnych praktyk, jednak w sytuacji przemieszczenia się w przestrzeni, na przykład w chwili osiągnięcia sukcesu rynkowego, możliwe jest posłużenie się środkami komercyjnymi. Przykładem może być Sławomir Shuty, pierwotnie twórca „niezależny” (gdyż takie miejsce zajmował w polu), który osiągając pewien sukces rynkowy, wziął udział w typowo marketingowej sesji dla znanego magazynu kobiecego. Wszystko to pokazuje wyraźnie, iż twórczość literacka i całe podejście doń uzależnione jest od miejsca zajmowanego w polu literackim, a nie stanowi, jak mogłoby się wydawać, efektu indywidualnych i suwerennych przemysłów samotnego twórcy.

Bieguny „komercyjny” i „niekomercyjny” można nazwać także biegunami heteronomii (zależności) i autonomii, gdzie zależność oznacza bliskość wpływu sił ekonomicznych i politycznych¹³. Wpływ ten może być większy lub mniejszy, a jego siła określać będzie pozycję całego pola. Zatem możliwe jest całkowite podporządkowanie pola siłom politycznym – klinicznym przykładem takiej sytuacji był socrealizm w Polsce (w latach 1949–1955), kiedy to pole literackie i artystyczne utraciły zupełnie autonomię¹⁴. Istnieje także możliwość, tak jak to dzieje się dziś, a o czym będzie mowa dalej, utraty autonomii na rzecz sił ekonomicznych (pola ekonomicznego). W praktyce jednak autonomia nigdy nie jest pełna, możliwa jest jedynie autonomia relatywna. Ma ona miejsce wtedy, kiedy siły polityczne i ekonomiczne równoważą się¹⁵. Istnieje wówczas komercyjny rynek literacki, ale którego oddziaływanie kontrowane jest siłą instytucji państwowych (stypendia literackie, granty, państwowe wspieranie działalności wydawniczej, regulacje cen książek itd.).

W STRONĘ GLOBALNEJ PRZESTRZENI LITERACKIEJ

O ile odkrywcze ustalenia Bourdieu odnoszą się przede wszystkim do uniwersum literatury narodowej (narodowego pola literackiego, w tym przypadku francuskiego), to Pascale Casanova zarysowuje szeroki kontekst globalny. Mówi wprost o światowej przestrzeni literackiej, podzielonej zgodnie ze schematem centro-peryferyjnym. Jednakowoż w odróżnieniu od Wallersteina, ekonomia nie jest tu podstawą podziału, kultura, kiedy tylko zyskuje pewien stopień au-

¹³ Tamże, s. 77 i nast.

¹⁴ T. Warczok, J. Wowrzeczka-Warczok, *Śląskie (sub)pole sztuki. Geneza, struktura, znaczenie*, „Studia Socjologiczne” 2009, nr 4.

¹⁵ G. Sapiro, *The Literary Field: Between the State and the Market*, „Poetics: Journal of Empirical Research on Culture” 2003, nr 31.

tonomii (powstaje autonomiczne pole kultury), odznacza się odrębną logiką strukturyzacji. I tak już było w renesansie, kiedy to centrum ekonomicznym była Wenecja, rdzeniem kulturowym pozostawała Florencja¹⁶. W późniejszym okresie rozwoju uniwersum globalnego podobna dychotomia odtwarza się – w XIX wieku wyraźnym centrum ekonomicznym jest Londyn, a światową stolicą kultury jest już i pozostanie na długo Paryż. Odnosi się to także do literatury. Wraz z rozpadem feudalnych struktur średniowiecza i hegemonii Kościoła w uniwersum kulturowym kończy się dominacja łaciny jako języka ludzi wykształconych. W miejsce to powoli wchodzi język francuski, co jest konsekwencją ambicji władców Francji (zwłaszcza okresu absolutyzmu) i posiadanych przezeń zasobów. Jednocześnie rodzące się pole literatury walczy o autonomię, którą ostatecznie w dużym stopniu zyskuje w wieku XIX¹⁷. W efekcie Paryż staje się niekwestionowanym centrum światowej przestrzeni literackiej, globalnym punktem odniesienia. Casanova nazywa go „literackim południkiem Greenwich”¹⁸, co jest metaforą niezwykle trafną, gdyż unaocznia jak to, co czysto arbitralne, zyskuje walor uniwersalności. Tak jak wybór południka zerowego w Greenwich w Londynie był czysto partykularny i zależał od układu ówczesnych sił polityczno-naukowych, tak uniwersalizacja Paryża jako światowego centrum literackiego miała swe źródła w złożonych procesach społecznych. Kapitał symboliczny Paryża był długo budowany, reprodukował się zaś na zasadzie „samospełniającej się przepowiedni” – wszyscy, ci którzy tam pielgrzymowali w nadziei na konsekrację, samym swoim działaniem potwierdzali, iż Paryż jest miejscem konsekracji. I tak faktycznie było. Wystarczy wspomnieć autorów, którzy z różnych względów odrzuceni byli w swoich krajach i udawali się do Paryża, by tam uzyskać kapitał literacki. Samuel Beckett czy James Joyce są tu wymownymi przykładami. Ciekawym przypadkiem jest także William Faulkner, który nie mogąc zyskać uznania w Stanach Zjednoczonych, udaje się do Paryża, gdzie zostaje konsekrowany i chwilę później otrzymuje Nagrodę Nobla (w 1949 r.). Okazuje się więc, że to literacki Nobel, sam w sobie w najwyższym stopniu konsekrujący, uzależniony jest od konsekracji pierwotnej, która najczęściej dokonuje się przez Paryż¹⁹.

W tym kontekście nie można nie wspomnieć o Witoldzie Gombrowiczu. Chociaż po wyemigrowaniu z Polski i osiedleniu się w Argenty-

¹⁶ P. Casanova, *The World Republic...*, s. 10–11.

¹⁷ P. Bourdieu, *Reguły sztuki...*, s. 77 i nast.

¹⁸ P. Casanova, *The World Republic...*, s. 87 i nast.

¹⁹ Tamże, s. 130–131.

nie przetłumaczył *Ferdydurke* i *Ślub* na hiszpański, nie pociągnęło to za sobą światowego uznania, dlatego aktywnie szukał kontaktów w Paryżu. Kluczową rolę odegrała wówczas paryska „Kultura”, której oficyna opublikowała dzieła Gombrowicza, jednak zasadniczym ogniwem w łańcuchu konsekracyjnym był Konstanty Jeleński, sam już dobrze osadzony w paryskim środowisku. Nie tylko pisał wprowadzenia do dzieł Gombrowicza, ale promował je z sukcesem wśród paryskiej publiczności. Wpierw jednak próbował zainteresować paryskich wydawców, wysyłając im przetłumaczone przez siebie fragmenty *Ferdydurke* i *Trans-Atlantyku*. Żaden z nich nie zgodził się opublikować całości. Dopiero przychylna recenzja hiszpańskiego tłumaczenia *Ferdydurke*, autorstwa François Brody’ego, redaktora pisma „Preuves” (z którym związany był Jeleński) wywołała zainteresowanie wydawców²⁰.

A zatem mniej więcej do lat 70. XX wieku Paryż pozostaje światowym centrum literatury, jest miejscem konsekracji, nadawania danemu dziełu znamion „literackości”. W tym sensie to właśnie w Paryżu tworzy się (dosłownie) literatura. Uniwersalizm Paryża w tym względzie wspierany jest przez wrażenie kosmopolityzmu, miejsca ponadnarodowego, a więc wolnego od wpływów politycznych. W społecznym odbiorze oznaczać to będzie przestrzeń wolną od relacji władzy jako takiej, egalitarne uniwersum wolnej wymiany twórczości literackiej. Podobne wrażenie maskuje jednak faktyczne relacje władzy, oparte na nierównym dostępie do kapitału literackiego. Uniwersalizm Paryża jako światowej stolicy literatury jest w rzeczywistości przebrany partykularyzmem. Paryski punkt widzenia jest zawsze perspektywą szczególną, czysto europejską i ściśle zdefiniowaną. Przyjmować z peryferiów będzie tylko to, co odpowiada partykularnemu widzeniu, co dostosowane jest do paryskiego spojrzenia. Jest to dość łatwe, gdyż autorzy peryferyjni, aby wydobyć się ze swych podporządkowanych pozycji aktywnie naśladują style i mody centrum. Wszelako dzieli ich nie tylko przestrzeń fizyczna, ale także czas literacki, w niespostrzeżony sposób definiujący centro-peryferyjną hierarchię. Centrum czerpie swój kapitał symboliczny z przeszłości, jest ono w ścisłym sensie historyczne:

Regiony najstarsze, te, które najdłużej osadzone są w polu literackim, są regionami „najbogatszymi” – posiadają największą władzę. Prestiż jest charakterystyczną formą władzy w uniwersum literackim: nieuchwytnym autorytetem

²⁰ Tamże, s. 143–144, 376.

bezdyskusyjnie przyznanym najstarszym, najbardziej nobliwym, najbardziej prawomocnym (terminy te są niemalże synonimami) literaturom, najbardziej konsekrowanej klasycie i najbardziej celebrowanym autorom²¹.

Paradoksalnie przy tym, region literacko najstarszy, jako dominujący, reprezentuje to, co teraźniejsze, najnowsze, samą nowoczesność. To tu sytuuje się moderna, a także postmoderna i wszystko inne, co widziane jest jako aktualne, współczesne, „na czasie”. Dystans estetyczny wobec centrum jest więc także dystansem czasowym, przeciwstawia swoją „nowoczesność” „tradycjonalizmowi”, „anachroniczności”, „akademickości” peryferii²² (czyli temu, co było „nowoczesne” w centrum kilka dekad wcześniej, a co w tej chwili przejęte zostało przez peryferie).

Globalna przestrzeń literatury, z uniwersalnym centrum w Paryżu, nie pozostaje jednak bez kontestacji. Na przełomie XVIII i XIX wieku zaczyna tworzyć się „literatura narodowa”, wiążąca praktykę literacką z nacjonalizmem i konstytuowaniem się nowych tworów – państw narodowych. Początek tej rewolucji nadał Johann Gottfried Herder, a gest ten powtórzyli romantycy w innych świeżo tworzących się państwach narodowych lub tam, gdzie podobne ambicje istniały²³.

W ten sposób uniwersalną zasadą jest, że początkowa faza konstytuowania się pola literackiego w danym państwie naznaczona jest silną heteronomią – literatura służy polityce. Dopiero na dalszych etapach możliwa jest autonomizacja, która zawsze jest wynikiem walki. W konsekwencji, literackie pola narodowe podzielone są na część heteronomiczną, przywiązaną do tego, co lokalne, narodowe oraz część autonomiczną, „wychyloną” w stronę globalnej, ponadnarodowej, kosmopolitycznej przestrzeni literackiej. W praktyce toczy się więc walka między tymi, którzy są zakorzenieni w danym kontekście narodowym, a tymi, którzy przeciwstawiając się takiej wizji, mają ambicję poszukiwań, innowacji, a nawet rewolucji literackich, które można urzeczywistnić właściwie jedynie w kosmopolitycznym, paryskim centrum. Dlatego też James Joyce odrzucany w Dublinie udaje się do Paryża, aby tam szukać, a w konsekwencji znaleźć, konsekrację. Podobną ścieżkę przeszedł Samuel Beckett. W strukturalnie identycznej pozycji znaleźli się poeta, pisarz i eseista Danilo Kiš (w dawnej Jugosławii) oraz poeta Juan Benet (w Hiszpanii czasu generała Franco). Wszyscy oni występo-

²¹ P. Casanova, *Literature as a World*, „New Left Review” 2005, nr 31, s. 83.

²² Tenże, *The World Republic...*, s. 87 i nast.

²³ Tamże, s. 77 i nast.

wali w imieniu „nowoczesnego”, przeciwstawiając się opresyjnej, a nawet autorytarnej (Kiš, Benet), naznaczonej nacjonalizmem, lokalności.

TRANSLACJA JAKO RELACJA WŁADZY

Udana walka o stworzenie relatywnie autonomicznej przestrzeni w danym narodowym polu literackim poprzedzona jest zazwyczaj zapożyczeniem dominujących, „nowoczesnych” idei z centrum. W imię tego, co nowe, toczą się wówczas zmagania z tym, co definiowane jest jako anachroniczne. Kontekstem kluczowym są tu tłumaczenia. Wielu autorów, którzy później stali się znani na scenie światowej, rozpoczęło swą karierę od tłumaczeń tych dzieł, które w danym momencie odznaczały się wysokim kapitałem symbolicznym. Dzięki takiemu zabiegowi sami, jako mediatorzy, przejmowali tenże kapitał. Przywoływany już Danilo Kiš tłumaczył na serbsko-chorwacki między innymi Mandelsztama, Baudelaire’a i Verlaine’a, Borges przełożył na hiszpański Faulknera i Cummingsa, z kolei Nabokov dokonał translacji na rosyjski Lewisa Carrolla²⁴.

Stawką w tego rodzaju grze jest, podkreślić trzeba jeszcze raz, moderna, utożsamienie się z tym, co nowoczesne, które przeciwstawia się „tradycyjnemu” czy „konserwatywnemu”. W ten sposób batalia o język, batalia o formę literacką, sprowadza się ostatecznie do gry o pozycję w narodowym polu literackim. W kontekście polskim postacią tego rodzaju był Tadeusz Boy-Żeleński, tłumaczący liczne dzieła z języka francuskiego. Przypadek Boya-Żeleńskiego pokazuje przy tym znakomicie, jak pozycja w polu wyraża treści nie tylko czysto literackie, ale wręcz polityczne. Tłumacz ten był przecież znany ze swoich postępowych poglądów i niechęci wobec lokalnego tradycjonalizmu.

Wszystko to unaocznia, że tłumaczenia nie są sprawą neutralną, pozostają uwikłane w centro-peryferyjne relacje władzy. Jednocześnie struktura tłumaczeń jest znakomitą miernikiem pozycji danego pola narodowego w polu globalnym. Wbrew więc temu, co może się wydawać, tłumaczenie nie jest prostą operacją horyzontalną, przekładem treści z jednego języka na drugi. Porządek językowy w świecie jest ustrukturyzowany – istnieją języki wyżej stojące w hierarchii i te, które sytuują się niżej. Inaczej mówiąc, mamy do czynienia z językami rdzenia i językami peryferyjnymi²⁵. W tej sytuacji nie może dziwić, że

²⁴ P. Casanova, *Consécration et accumulation de capital littéraire. La traduction comme échange inégal*, „Actes de la Recherche en Sciences Sociales” 2000, nr 144, s. 12.

²⁵ G. Sapiro, *Translation and the Field of Publishing*, „Translation Studies” 2008, Vol. 1, Issue 2; Johan Heilbron, *Toward a Sociology of Translation: Book Translations as a Cultural World-System*, „European Journal of Social Theory” 1999, Vol. 2, No. 4.

przekład jako taki może sam w sobie być aktem konsekracji. Jej efektywność zależy zaś będzie od pozycji danego języka w światowej hierarchii lingwistycznej. Wspomniany Gombrowicz samodzielnie przetłumaczył na hiszpański część swoich dzieł, jednak ze względu na niską pozycję tego języka w porządku globalnym, nie mogło wiązać się to z realną konsekracją. Dopiero przekład na francuski, dokonany przez Jeleńskiego, otworzył drzwi do właściwego uświęcenia. Widać zatem, że rola tłumaczy także nie jest neutralna, posiadają oni niemałą władzę symboliczną – sami mogą konsekrować autorów (w zależności od pozycji, jaką zajmują w przestrzeni literackiej). Z tego też powodu pisarze, jeżeli tylko są w stanie, wołają tłumaczyć swoje teksty sami bądź od razu pisać w języku dominującym²⁶. Nie są oni wówczas uzależnieni od tłumaczy.

Można więc przyjąć, że kapitał literacki ściśle wiąże się z kapitałem lingwistycznym, precyzyjnie rzecz ujmując, jeden nakłada się na drugi (mówi się przecież o „języku Szekspira”, „języku Stendhala”, „języku Dostojewskiego” itd.). Oznacza to, że zmiana centrum akumulacji kapitału literackiego jest równocześnie zmianą kapitału lingwistycznego, a przesunięcie centrum światowej literatury wiąże się z przesunięciem hierarchii językowej. I tak mniej więcej od lat 70.–80. XX wieku Paryż traci, częściowo na rzecz Nowego Jorku, swoją niekwestionowaną pozycję jako globalnej stolicy literatury. Jak można się spodziewać, pociąga to za sobą przesunięcie dominacji lingwistycznej. W chwili obecnej, co nie może dziwić, językiem dominującym jest angielski – to z tego języka dokonuje się ponad połowa światowych tłumaczeń. Do języków centralnych zaliczyć można także francuski, niemiecki i rosyjski, na które przypada 10–12% globalnego rynku tłumaczeń (jednakże pozycja rosyjskiego po 1990 roku wyraźnie spadła). Z kolei językami półperyferyjnymi są włoski i hiszpański (1–3% rynku). Pozostałe to języki typowo peryferyjne. Tłumaczenia z nich zajmują łącznie zaledwie 1% światowego rynku translacji²⁷.

Hegemoniczna pozycja języka angielskiego wynika z wyraźnych przekształceń całego światowego pola literatury. Od lat 70., kiedy to rozpoczął się proces konsolidacji globalnych podmiotów wydawniczych całe pole przesunęło się na pozycje typowo rynkowe. Inaczej mówiąc, biegun produkcji na skalę masową dominuje dziś nad biegunem produkcji ograniczonej (niekomercyjnej). Językiem sektora komercyjnego jest oczywiście język angielski. Światowa zestandaryzowana i przewidywalna literatura typu „world fiction”, zwana także

²⁶ P. Casanova, *Consécration et accumulation...*, s. 16.

²⁷ G. Sapiro, *Translation and the Field...*, s. 158.

„literaturą populistyczną”²⁸, importowana na cały świat, pisana jest pierwotnie w języku angielskim (np. Harlequin). Przepływ generalny ma więc charakter typowej relacji z centrum do peryferii. Z kolei w obszarze samego centrum także czytelna jest hierarchia, której kształt w ostatnich dekadach wyraźnie się zmienił. Czytelnym przykładem może być znane wydawnictwo francuskie Éditions du Seuil, które od momentu powstania (zaraz po II wojnie światowej) tłumaczyło głównie dzieła z języka niemieckiego. Około 1975 roku proporcje uległy jednak zmianie i dziś dominującym językiem, z którego dokonuje się tam tłumaczeń, jest angielski²⁹.

Wszelako w obszarze autonomicznym, obszarze produkcji na skalę ograniczoną, proporcje językowe są odmienne. Tam nadal znaczącą rolę odgrywają inne języki niż angielski. Na przykład w polu francuskim, w subpolu poezji, dominującym językiem, z którego się dokonuje przekładów, jest hiszpański, dalej niemiecki i włoski, dopiero za nimi plasuje się angielski³⁰.

A jak przedstawia się sytuacja translacji w polskim polu literackim? Jak można się domyślać, zasadniczym językiem, z którego przekłada się książki na język polski jest angielski. Przy czym dominacja tego języka ma charakter totalny. Jeżeli w 2012 roku ukazały się 1273 tytuły tłumaczeń z angielskojęzycznej literatury pięknej dla dorosłych, to w przypadku literatury norweskiej było to zaledwie 147 tytułów, niemieckojęzycznej – 143, japońskiej – 100, francuskojęzycznej – 88, hiszpańskojęzycznej – 43, szwedzkiej – 42, rosyjskojęzycznej – 37, włoskiej – 36. Dane te pokazują jednocześnie, że polskie pole wydawnicze nie odzwierciedla generalnego podziału światowego, o czym świadczy relatywnie niska pozycja francuskiego wobec norweskiego i japońskiego (tak wysoki status tego ostatniego jest szczególnie zaskakujący, gdyż w roku 2011 nie pojawił się na polskim rynku żaden tytuł literatury japońskiej³¹). Generalnie jednak struktura językowa tłumaczeń w Polsce wynika z hegemonii sektora komercyjnego w globalnym polu literatury. Większość tłumaczeń to literatura popularna, ze znaczącym udziałem wydawnictw typu Harlequin oraz literatury sensacyjnej i kryminalnej (zwłaszcza popularne kryminały skandynawskie).

Jeżeli jednak spojrzymy na drugą stronę pola literackiego, na biegun „niekomercyjny”, sytuacja wygląda zgoła odmiennie. W roku 2011

²⁸ P. Bourdieu, *Une révolution conservatrice dans l'édition*, „Actes de la Recherche en Sciences Sociales” 1999, nr 126–127.

²⁹ G. Sapiro, *Translation and the Field...*, s. 161.

³⁰ Tamże, s. 160.

³¹ Wszystkie dane za: *Raport Instytutu Książki o rynku książki w Polsce w 2013 roku*, http://www.instytutksiazki.pl/upload/Files/Rynek_KSIKI_W_POLSCE_2013.pdf [dostęp: 15.11.2014].

najczęściej tłumaczono poezję niemiecką (10 tytułów), białoruską i brytyjską (po 5 tytułów), północnoamerykańską, rosyjską i ukraińską (po 4 tytuły), francuską i czeską (po 3 tytuły). W przypadku dramatu dominuje język francuski (3 tytuły) i niemiecki (2 tytuły)³². Wiadać zatem, że biegun autonomiczny pola literackiego unika generalnej dominacji angielskiego na rzecz innych języków, nawet peryferyjnych i półperyferyjnych. Można rzec, że w całym globalnym polu literackim dokonał się swoisty podział pracy – jeżeli, jak wspomniano wyżej, w przypadku bieguna komercyjnego prym wiodą Stany Zjednoczone (głównie Nowy Jork), to Paryż nadal pozostaje centrum dla literatury „poszukującej”, alternatywnej czy wręcz awangardowej.

Pozycje i znaczenia polskiego pola literackiego w przestrzeni globalnej najklarowniej jednak dostrzec można, pokazując języki, na które przekłada się polskie dzieła. Dostępne dane za lata 2002–2012 przedstawiają następującą językową strukturę tłumaczeń tekstów polskich: język rosyjski – 1199 pozycji, niemiecki – 888, francuski – 542, angielski – 472, czeski – 351, hiszpański – 346, włoski – 345, litewski – 248, węgierski – 244³³. Tłumaczenia z języka polskiego na języki obce różnią się więc w znacznym stopniu od tłumaczeń z języków obcych na język polski. Uwzględniając hegemoniczną pozycję w tej drugiej skali, możemy nawet mówić o odwróceniu hierarchii. Inaczej rzecz ujmując, polskie dzieła tłumaczy się na języki mniej znaczące. Symbolem tego jest przeważająca liczba tłumaczeń na rosyjski, czyli język, który dwadzieścia pięć lat temu przesunął się z centrum na półperyferie światowej hierarchii lingwistycznej.

PODZIAŁY WEWNĘTRZNE POLSKIEGO POLA LITERACKIEGO

Struktura przepływów tłumaczeń w skali światowej pokazuje, jak bardzo skomplikowane jest dzisiejsze światowe pole literatury. Nie chodzi już tylko o podział między literackim centrum a peryferiami. Mimo że taka relacja nadal się utrzymuje, to nakłada się nań kolejny, coraz bardziej istotny wymiar – podział na literaturę „komercyjną” i „niekomercyjną”, obieg masowy i obieg ograniczony. Podobny rozkład pociąga za sobą pewną decentralizację, a raczej multiplikację centrum, z Paryżem jako rdzeniem produkcji ograniczonej, („awangardowej”) i Nowym Jorkiem, światowym centrum produkcji na skalę masową.

³² *Ruch wydawniczy w liczbach LVII: 2011*, Biblioteka Narodowa – Zakład Statystyki Wydawnictw, Warszawa 2012, <http://www.bn.org.pl/download/document/1342181669.pdf> [dostęp: 15.11.2014], tabela 21.

³³ *Raport Instytutu Książki o rynku...*, dz. cyt.

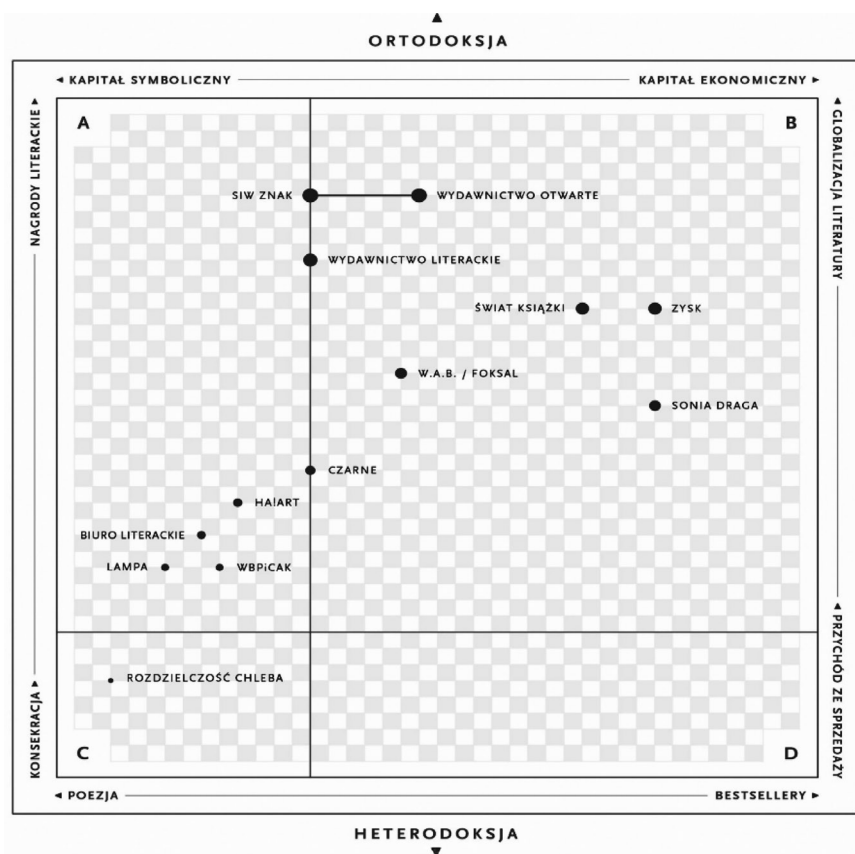
Pole narodowe, jak powiedziano wcześniej, jest swoistym odbiciem pola globalnego. Inaczej mówiąc, walki przebiegające według strukturyzacji centro-peryferijnej oraz „komercyjno”-„niekomercyjnej” (między biegunami literatury masowej i „elitarniej”, „awangardowej”) odbywają się także na lokalnym gruncie. W istotny sposób ukierunkowują przy tym samą działalność literacką. Aby w miarę obiektywny sposób ustalić strukturę owych zmagających, odtworzyliśmy mapę polskiego pola literackiego, opierając się przede wszystkim na strukturze pozycji wydawnictw³⁴. Odtworzenie pozycjonowania wydawnictwa jest uzasadnione, gdyż wydawnictwa określają w decydującej mierze całą literacką grę, będąc jednocześnie jej odbiciem. Ujmując rzecz wprost, mapa przestrzeni wydawniczej pozwala na unaocznienie samej istoty literackiej gry, hierarchii, które w niej występują oraz stawek, o które toczą się zmagania. Podkreślić trzeba bowiem jeszcze raz, że działalność literacka jako taka nigdy nie jest aktywnością czysto indywidualną, odbywa się w określonej strukturze zależności, która w nieświadomy sposób określa, a nawet determinuje, wybory poszczególnych podmiotów pola literackiego (autorów, ale także krytyków oraz wydawców).

Polskie pole literackie podzielone jest zatem wedle dwóch wymiarów (ryc. 1). Podział poziomy rozdziela biegun produkcji masowej (sektory B i D) od bieguna produkcji ograniczonej (sektory A i C). Jest to jednocześnie podział na tych, którzy dysponują kapitałem ekonomicznym (uznanie równa się sprzedaży jak największej liczby książek) oraz tych, którzy dysponują kapitałem symbolicznym (a więc uznaniem innych uczestników pola, np. w postaci nagród literackich oraz wzmianek w głównych opracowaniach teoretyczno-literackich). Podział pionowy oddziela dominujących od zdominowanych. W sektorze A sytuują się wydawnictwa publikujące autorów uznanych, lecz niekoniecznie bestsellerowych. Sektor B to przestrzeń wydawnictw typowo komercyjnych. Sektor C to z kolei domena wydawnictw najbardziej awangardowych, skupiających autorów nowych, jeszcze nienagradzanych. Jest to więc obszar najbardziej heterodoksyjny, przeciwstawiający się zarówno „komercji”, jak i uznanej, konsekrowanej awangardzie (klasyka). Sektor D jest miejscem koncentracji małych wydawnictw, ale nastawionych na szybki zysk.

Obszary najbliższe światowemu centrum to sektory A i B. Sektor B wprost powiązany jest z centrum komercyjnym. Wydawnictwa tam umiejscowione wydają głównie literaturę popularną tłumaczoną z ję-

³⁴ Całość analizy wraz z metodologią znaleźć można [w:] G. Jankowicz, P. Marecki, A. Pałęcka, J. Sowa, T. Warczok, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre’a Bourdieu. Raport z badań*, Kraków 2014.

CENTRUM, PERYFERIE, PÓLPERYFERIE...



Ryc. 1. Pole wydawnicze w Polsce

Źródło: G. Jankowicz, P. Marecki, A. Palęcka, J. Sowa, T. Warczok, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre'a Bourdieu. Raport z badań*, Kraków 2014, s. 97.

zyka angielskiego. Przykładem paradygmatycznym takich działań jest oficyna Sonia Draga, która opublikowała najpierw (w koedycji z wydawnictwem Albatros) bestsellerowe książki Dana Browna, by później potwierdzić swoją pozycję ogromnym sukcesem powieści *50 twarzy Greya* oraz jej kolejnych części (łącznie w 2012 roku sprzedano 557 tys. egzemplarzy tej serii³⁵). W tej części pola ulokowane jest także wydawnictwo Zysk i S-ka, które zajmuje wysoką pozycję w rankingach ekonomicznych (zaliczane jest do 10 największych wydawców literac-

³⁵ Ł. Gołębiwski, P. Waszczyk, *Rynek książki w Polsce 2013. Wydawnictwa*, Warszawa 2013, s. 31.

kich w Polsce³⁶). Podobnie jak jego bezpośrednia konkurencja w tej części pola, nie posiada literackiego kapitału symbolicznego (wydawani tam autorzy polscy nie są nagradzani ani wspominani w opracowaniach literackich). Sektor heteronomiczny, chociaż powiązany jest z centrum globalizacji ekonomicznej książki (czyli tej, która narzuca reguły „world fiction”, literatury zestandaryzowanej i wprost dostosowanej do gustu „nowych klas średnich”), w rzeczywistości zajmuje wobec niego pozycję podporządkowaną. Skrajny sektor B zatem to literalne peryferie. Obszar ten jest podwójnie heteronomiczny – zależny od sił ekonomicznych oraz światowego centrum literatury. Znajduje to wyraz w przewadze tłumaczeń z języka angielskiego i marginalizacji autorów lokalnych, zwłaszcza tych, którzy próbują wносить nowe wartości literackie – brak tu pisarzy nagradzanych, którzy byłiby jednocześnie tłumaczeni na języki obce, a więc mieliby możliwość wejścia do globalnej gry w centrum. Autorzy przynależący do tego obszaru (wydawani przez oficyny usytuowane w tym sektorze) to najczęściej naśladowcy komercyjnych trendów globalnych. Przykładem wystarczająco wyraźnym jest Małgorzata Kalicińska związana właśnie z wydawnictwem Zys i S-ka.

Przesuwając się na lewą stronę pola literackiego, bliską autonomii, napotykać wydawnictwa, które w bardziej podmiotowy sposób nawiązują do globalnej gry. Szczególnie wyraźne jest to w środku pola, które łączy logikę „komercyjną” i „niekomercyjną”. Kluczowymi aktorami są w tym miejscu dwie oficyny, Znak i Wydawnictwo Literackie³⁷. Wydają one uznanych autorów polskich, także tych, którzy zostali uświęceni w centrum (zwłaszcza noblistów, Czesława Miłosza i Wisławę Szymborską). Mogą pozwolić sobie także na tłumaczenia z języków innych niż angielski, również dzieł, które sytuują się przy biegunie autonomicznym (awangardowym) światowego centrum. Można powiedzieć, że wydawnictwa te pełnią istotną funkcję pośrednika, mediatora między centrum a peryferiami. Pozycja podmiotowego mediatora możliwa jest dzięki zakumulowanemu kapitałowi symbolicznemu, którego ważnym komponentem jest czas. Są to, mówiąc wprost, wydawnictwa z tradycjami (Znak założony został w roku 1969, WL w 1953), o ugruntowanej już marce. Wymiar czasu, który rzutuje na pozycję w polu (zazwyczaj im wydawnictwo starsze, tym wyżej umiejscowione w hierarchii), określa także strategię gry. Dobrze ilustruje

³⁶ Ranking ogólny obejmuje zarówno wydawnictwa literackie, jak i specjalistyczne (naukowe, prawnicze, językowe itd.). Ł. Gołębiowski, P. Waszczyk, dz. cyt.

³⁷ Wydawnictwo Znak dokonało nawet wewnętrznego podziału, wyodrębniając imprint – Wydawnictwo Otwarte, które publikuje książki adresowane raczej do masowego czytelnika.

to przypadek wydawnictw później założonych, które, nie mając symbolicznego kapitału czasu, jako relatywnie „młode” polegać muszą na autorach młodszych (w sensie czasu przebywania w polu). Stąd na przykład seria Młoda Polska Proza, wydawnictwa Świat Książki, czy podobna strategia wydawania „młodych” przez wydawnictwo W.A.B. (obecnie Grupa Wydawnicza Foksal). Podkreślić należy, że oficyny te, związane z dużym kapitałem ekonomicznym (także globalnym) konsekrowały autorów, którzy później tłumaczeni byli na języki obce, a więc weszli do gry w centrum (choć na jego obrzeżach). Jednocześnie nie można nie zauważyć, że wspomniane oficyny nie „tworzyły” owych autorów *ex nihilo*. Stanowiły one raczej ogniwo pośredniczące w procesie konsekracji. Albowiem pierwotne, początkowe uświęcenie dokonuje się na dole hierarchii pola, w sektorze C i częściowo B. Przypomnijmy, że tak utytułowani dziś i tłumaczeni za granicą pisarze jak Marek Krajewski czy Michał Witkowski, wydawani przez W.A.B., później zaś odpowiednio przez Znak i Świat Książki, rozpoczynali swoją karierę w wydawnictwach małych (odpowiednio Wydawnictwo Dolnośląskie i Ha!art). Powiedzieć więc można, że wydawnictwa sektora A i C, mimo że peryferyjne, odgrywają istotną rolę w uruchamianiu procesu konsekracji niektórych autorów, przesuwając ich niejako z peryferii do centrum (lub chociażby półperyferii). W ten sposób nawiązują oni grę z centrum i z centrum czerpią konsekrację zwrotną. Wydanie bowiem autora, który później zostanie uznany, otrzyma odpowiednią porcję kapitału symbolicznego, (zwłaszcza tego, który płynie z centrum), powoduje, że wydawnictwa takie same zyskują na znaczeniu (jako te, które „odkryły” danego pisarza).

PODSUMOWANIE

Globalizacja miała doprowadzić do pogłębiania komunikacji między narodami i poszczególnymi regionami, w efekcie świat miał stać się – by przypomnieć słynną metaforę Marshalla McLuhana – globalną wioską. Inni twierdzili, że nasz glob „spłaszcza się”, to co niegdyś dzieliło, zwłaszcza granice państw i regionów, miało zostać w praktyce usunięte. Jednak w rzeczywistości nic takiego się nie stało. Świat nadal jest podzielony, także w tym wymiarze, który wydawał się najbardziej podatny na „wyrównanie”, czyli świat kultury – zwłaszcza sztuki i literatury. Ukształtowane kilka stuleci temu podziały na obszary rdzenia oraz peryferii i półperyferii nie straciły nic ze swej mocy, doszło jedynie do częściowej decentralizacji. Co najmniej dwie strefy walczą dziś o prymat w światowym polu literackim – Paryż i Nowy Jork.

Nasz kraj sytuuje się w obszarze półperyferii. Dotyczy to zarówno aspektu ekonomicznego, jak i kulturowego, a zwłaszcza literackiego. Świadczy o tym przede wszystkim miejsce w strukturze tłumaczeń książek, z języka polskiego na języki obce oraz z języków obcych na język polski. Dominują tłumaczenia z angielskiego, języka hegemonicznego, z kolei tłumaczy się przede wszystkim na rosyjski, czyli język, który przesunął się w ostatnich dekadach na pozycje półperyferyjne.

Polskie, narodowe pole literatury podzielone jest analogicznie do pola globalnego, na część bliższą centrum i część odeń oddaloną, peryferyjną. Do centrum nawiązują podmioty odznaczające się najwyższym kapitałem ekonomicznym i symbolicznym, przy czym ci, którzy dysponują jednym i drugim, mogą pozwolić sobie na relatywnie podmiotową grę. Podmioty usytuowane przy biegunie heteronomicznym, „komercyjnym”, w pełni podporządkowane są temu, co narzuca centrum – ze-standardyzowane i przewidywalne reguły „world fiction”. Podmioty ulokowane w obszarze autonomicznym próbują wносить nowe wartości literackie do globalnego pola literatury. Nie są one co prawda w stanie nawiązać równorzędnej walki z komercyjnym centrum (jest ono opanowane przez państwa zachodnie, zwłaszcza Stany Zjednoczone), mogą jednak wnieść pewien wkład w obszar produkcji na skalę ograniczoną, tam gdzie jest miejsce na literaturę „poszukującą” czy nawet awangardową. Jednak, trzeba sobie jasno powiedzieć, maksimum tego, co można uzyskać w tej strefie, to pozycje półperyferyjne – liczące się, ale raczej drugorzędne.

NAD ODRA ̧ I BAŁTYKIEM

ARKADIUSZ KALIN

*Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Jakuba z Paradyża
w Gorzowie Wielkopolskim*

Rola mitu etnogenetycznego w ideologii Ziem Odzyskanych – zarys problematyki

Za mit fundujący narodową tożsamość w ramach ideologii Ziem Odzyskanych uważany jest najczęściej mit piastowski, który stanowi zagadnienie będące składową lub pochodną niezwykle różnorodnej problematyki. Kojarzony bywa z zagadnieniem nacjonalizmu, powstawania i kształtowania tożsamości narodu, relacjami polsko-niemieckimi na przestrzeni wieków czy z ideologiczną reinterpretacją historii (a więc z hasłami propagandy, polityki historycznej, a także relacji polityki, nauki i dydaktyki, z ogólnymi kwestiami metodologii nauk historycznych w tle). Jest on również istotną częścią obszernej tematyki ujmowanej zwykle hasłem „polska myśl zachodnia”, w którym to kontekście postrzegany bywa najczęściej¹. Dzięki mitowi piastowskiemu

¹ Ze względu na brak miejsca trudno mi jest przytoczyć tu choćby najważniejsze pozycje związane z polską myślą zachodnią, tym bardziej że już przed 1989 r. powstawały rzetelne opracowania, szczególnie charakteryzujące najważniejszy ośrodek związany z tą problematyką – poznański. Jedną z ostatnich ważnych publikacji jest obszerny tom zbiorowy *Nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia: ludzie – koncepcje – realizacja do 1989 r.*, red. M. Semczyszyn, T. Sikorski, A. Wątor, Szczecin 2013. Mit piastowski szerzej omawiany jest w nielicznych opracowaniach, zob.: A. Galos, *Piastowie w historiografii polskiej XIX-XX w.*, [w:] *Piastowie w dziejach Polski. Zbiór artykułów z okazji trzechsetnej rocznicy wygaśnięcia dynastii Piastów*, red. R. Heck, Wrocław 1975, s. 249–268; M. Orzechowski, *Tradycje piastowskie w polskiej myśli politycznej XX w.*, [w:] *Piastowie w dziejach Polski...*, s. 269–285; J. Strzelczyk, *Dynastia piastowska w tradycji i pamięci zbiorowej Polaków*, [w:] *Przemysłidzi i Piastowie – twórcy i gospodarze średniowiecznych monarchii*, red. J. Dobosz, Poznań 2006, s. 213–229. Dokumentację politycznej myśli piastowskiej zbierają tomy publikacji *W stronę Odry i Bałtyku. Wybór źródeł (1795–1950)*, t. 1–4, red. W. Wrzesiński, Wrocław–Warszawa 1990–1991. Z prac rozważających mit piastowski w kontekście literackim zob. H. Tumolska,

zachodnie peryferie miały uzyskać centralne znaczenie w powojennej kulturze polskiej, jego rolą było bowiem zdefiniowanie nie tylko tożsamości lokalnej poszczególnych regionów, ale również nowej koncepcji narodu. Z tego też powodu niniejszy artykuł stanowi próbę opisu momentu kluczowego dla piastowskiego mitu etnogenetycznego, jako punktu wyjścia dla dalszych powojennych jego zastosowań.

Podstawowe elementy powojennego mitu piastowskiego zostały ukształtowane już w XIX wieku, gdy panowanie Piastów wyraźnie idealizowano i odczytywano w duchu idei romantycznych, niezależnie od wyznawanych poglądów politycznych, m.in. za sprawą autorytetu historycznego Joachima Lelewela, Karola Szajnochy, Józefa Szujskiego czy Michała Bobrzyńskiego². Walnie przyczyniła się do tego literatura piękna, na społeczny odbiór mitu bardziej niż dokonania ambitne, raczej elitarne w odbiorze – w typie *Króla Duchy* Słowackiego, wpłynęło np. kilkanaście powieści piastowskich Józefa Ignacego Kraszewskiego z cyklu *Dzieje Polski* zainicjowanego *Starą baśnią*. Trudno przecenić wpływ tego pisarza na popularną wizję średniowiecznych dziejów Polski – wyimki z jego powieści pojawiały się w podręcznikach także w czasach PRL-u. Politycznie tradycja piastowska zaczęła funkcjonować szerzej z końcem wieku XIX w środowisku ruchu narodowego (endecji), szczególnie za sprawą Jana Ludwika Popławskiego³, i stała się znakiem rozpoznawczym tej opcji politycznej w międzywojniu: jako wyraz koncepcji ekspansji zachodniej przeciwstawianej wschodniej – piłsudczykowskiej (jagiellońskiej)⁴. Skupiała ona w sobie podstawową problematykę endecji – państwa i narodu, eksponowała rolę silnego, autorytarnego przywódcy i mocarstwowej pozycji Polski wraz z postulatem zachodniej rewindykacji terytorialnej⁵. W Dwudziestoleciu jednak, podobnie jak w wieku XIX, tradycje piastowskie stanowiły składową pluralizmu wizji dziejów – przyznawały się do nich różne opcje polityczne (np. PSL odwołujące się nawet w nazwie do Piasta czy ruch chrześcijańsko-demokratyczny na Śląsku), nie stały się one jeszcze podstawą obowiązującej ideologii państwowej, jak się to działo po 1945 r.

Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletryście polskiej (1945–2000). (Szkice do dziejów kultury pogranicza), Toruń 2007.

² Zob. A. Galos, dz. cyt., s. 251–261.

³ Zob. T. Kułak, *Jan Ludwik Popławski – twórca i popularyzator polskiej myśli zachodniej przełomu XIX i XX wieku. Ze studiów nad genezą „idei piastowskiej” Narodowej Demokracji*, [w:] *Twórcy polskiej myśli zachodniej*, red. W. Wrzesiński, Olsztyn 1996, s. 43–53.

⁴ To przeciwstawienie jest pewnym uproszczeniem, stosunek narodowców i sanacji do tych dwóch wielkich linii tradycji był bardziej skomplikowany – zob. M. Orzechowski, *Tradycje piastowskie...*, s. 273–274.

⁵ Zob. J. Strzelczyk, dz. cyt., s. 225.

Myśl piastowska nieoczekiwanie nabrała niespotykanego wcześniej rozmachu w trakcie wojny⁶. „Testament Bolesławów”, który w wymiarze *praxis* polityki mógł wydawać się wcześniej geopolityczną mrzonką, w nowych realiach wojennych nagle nabrał mocy sprawczej. Nawiązywano przede wszystkim do przedwojennych koncepcji związanych z obozem narodowym, przystosowując je do zmieniających się warunków, np. w momencie, gdy stało się jasne, że sprawa przedwojennych terytoriów wschodnich jest stracona. Ideę piastowską podnosiły m.in. organizacje podziemne – szczególnie grupa „Szańca” (np. Lech Karol Neyman, *Szaniec Bolesławów* z 1941 r. czy Leszek Prorok, który pod pseudonimem Modrzew publikuje w 1944 r. *Dziedzictwo Piastów*) oraz poznańska organizacja „Ojczyzna”, która podjęła na zdumiewająco szeroką skalę działalność wydawniczą⁷.

Intensywne prace wszystkich orientacji politycznych w czasie wojny przygotowały grunt pod to, aby w nowej powojennej rzeczywistości mit piastowski stał się częścią ideologii państwowej. Wówczas nawet narodowcy, katolicy i antykomuniści podjęli współpracę z nową władzą na tym „froncie ideologicznym” – najczęściej z poczucia patriotycznego obowiązku, pozytywistycznego z ducha imperatywu zaangażowania społecznego czy też po prostu życiowego pragmatyzmu. W końcu powojenna Polska jawiła się jako spełnione marzenie narodowca – państwo monoetniczne ze skolonizowanymi ziemiami zachodnimi i w związku z tym z „naturalnymi” granicami etnicznymi i geograficznymi. Komuniści dość szybko przejęli dawną ideę endecką, jako jeden z elementów legitymizacji swej władzy po wojnie, obwieszczając się jedynymi realizatorami „testamentu Piastów”⁸. Sednem owej nacjonalistyczno-komunistycznej koniunkcji stał się właśnie wątek piastowski. „Myśl zachodnia” jednoczyła różne światopoglądy polityczne i środowiska, łącznie z emigracyjnymi, władza komunistyczna

⁶ Zob. M. Orzechowski, *Odra – Nysa łużycka – Bałtyk w polskiej myśli politycznej okresu drugiej wojny światowej*, Wrocław 1969; S. Galicki, *Koncepcje granic zachodnich Polski w okresie okupacji*, „Przegląd Zachodni” 1989, nr 4, s. 177–192; P. Kraszewski, *Polska granica zachodnia w koncepcjach rządu RP na emigracji w latach 1939–1945*, „Przegląd Zachodni” 1989, nr 5–6, s. 170–186; B. Pasierb, *Polska myśl polityczna okresu II wojny światowej wobec Niemiec*, Poznań 1990; M. Dymarski, *Ziemie postulowane (ziemie nowe) w prognozach i działaniach polskiego ruchu oporu 1939–1945*, Wrocław 1997. Postawy różnorodnych środowisk politycznych w kontekście „myśli zachodniej” charakteryzuje szereg artykułów w tomie *Nad Odrą i Bałtykiem...*, dz. cyt.

⁷ Zob. Z. Mazur, *Antenaci. O politycznym rodowodzie Instytutu Zachodniego*, Poznań 2002; A. Pietrowicz, *Organizacja „Ojczyzna” jako wyraz dążenia do realizacji idei powrotu ziem macierzystych do Polski*, [w:] *Nacjonalizmy różnych narodów. Perspektywa politologiczno-religioznawcza*, red. B. Grott, O. Grott, Kraków 2012, s. 231–270.

⁸ Zob. M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2001; P. Małajczyk, *Polska myśl zachodnia w polityce komunistów polskich*, „Przegląd Zachodni” 1997, nr 3, s. 15–36.

sięgając do nacjonalistycznej tradycji, podejmowała ugruntowaną politycznie myśl – wskazując niejako na ciągłość historyczno-ideową Polski powojennej i zyskując genealogię roszczeń do ziem poniemieckich sięgającą średniowiecza.

W POSZUKIWANIU PRAWDZIWEGO POCZĄTKU POLSKICH DZIEJÓW (DWA POCZĄTKI)

Ten ogólny rys historii „myśli zachodniej” posiłkującej się retoryką piastowską chciałbym uzupełnić o ujęcie bardziej zawężające – akcentujące publikacje kluczowe dla ukształtowania mitu etnogenetycznego oraz dla recepcji społecznej tej problematyki. Za symboliczne wydawnictwa dotyczące kwestii etnogenezy piastowskiej (i szerzej słowiańskiej) oraz jej roli w ideologii polskich ziem zachodnich można uznać dwie książki – autorstwa Józefa Kisielewskiego oraz Zygmunta Wojciechowskiego. Obaj autorzy wywodzili się z przedwojennego ruchu Narodowej Demokracji, który – jak zaznaczyłem powyżej – odegrał fundamentalną rolę w kształtowaniu się idei ekspansji Polski na ziemie zachodnie i północne.

Pierwsza z tych pozycji to głośna książka Józefa Kisielewskiego pt. *Ziemia gromadzi prochy* – zbiór reportaży z nazistowskich Niemiec, wydany w Poznaniu w przededniu wojny, w początkach 1939 r. i wznowiony w tym samym jeszcze roku w wersji poszerzonej i uzupełnionej w bardzo starannej edycji o ilustracje i wykresy⁹. Książka stanowiła zapis kilku podróży samochodowych po niemieckim Pomorzu (*Provinz Pommern*), gdzie autor odkrywał dawne ślady Słowiańszczyzny (historyczne Połabie) lub ciągłą jej obecność (Kaszuby, Piła i okolice, obecne Pomorze Zachodnie). Reporterska relacja podbudowana została rozległymi studiami nad historią tych terenów i dziejami Słowiańszczyzny, w czym autorowi pomagał młody wówczas historyk i współtowarzysz podróży – Gerard Labuda. Publikacja ta to świetnie napisany reportaż z peregrynacji po państwie bliskim, bo sąsiedzkim, choć jednocześnie odległym dla Polaków ze względu na mocarstwową, agresywnie nacjonalistyczną i antypolską politykę. Jednocześnie był to kraj dla Polaków niewątpliwie intrygujący – przeżywający rozkwit gospodarczy i szybką modernizację, książka obfituje w wiele obserwacji życia codziennego w Rzeszy i dokumentuje przemiany nastrojów społecznych.

⁹ Więcej na temat książki i autora zob. G. Labuda, *Jak powstała książka Józefa Kisielewskiego „Ziemia gromadzi prochy”*, [w:] J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy*, Poznań 1939, reprint wyd. 2, Warszawa 1990, s. XXVII-XXXVIII; T. Dźwigaj, *Książka „Ziemia gromadzi prochy” autorstwa Józefa Kisielewskiego i jej rola w przypominaniu Polakom o polsko-słowiańskich korzeniach ziemi pomorskiej*, [w:] *Nad Odrą i Bałtykiem...*, s. 111–122.

Przede wszystkim jednak zapis tych peregrynacji podporządkowany został ideowej tendencji polemiki z niemieckim *Drang nach Osten*:

Chciałem napisać książkę o dzisiejszych Niemczech, powstała zaś praca o sprawach Słowiańszczyzny. (...) Pierwotny plan książki rozleciał się w strzępy. Na czoło wysunęła się ta sprawa: sprawa wielkiej zмовы. *Drang nach Osten* był zawsze wyraźny, ale nigdy jeszcze nie był tak precyzyjnie działającą maszyną, jak obecnie. Poza tym nie był tak zręcznie maskowany¹⁰.

Autor demaskuje zatem uzurpacje niemieckie i przekonanie o odwiecznym germańskim charakterze tych ziem, dowodząc tezy przeciwnej – o pierwotnej ich słowiańskości i wielowiekowych zmaganiach z germanizacją, czego chlubnym przykładem byli pierwsi Piastowie. Tytułowe „prochy” dotyczą zmarłych słowiańskich przodków, dokumentowanych przez archeologów i historyków, którzy zadawali tym samym kłam niemieckiej propagandzie, ale także odnoszą się do współczesnych obrońców polskości (publikacja dedykowana była „żołnierzowi polskiemu”). Książka podjęła w atrakcyjnej formie wszystkie najważniejsze wątki narodowej myśli zachodniej, wraz z motywami piastowskimi, przeciwstawiając je agresywnemu niemieckiemu nacjonalizmowi¹¹. O ówczesnej popularności dzieła Kisielewskiego, szczególnie w kontekście wojennej zmiany problemu zachodnich granic, świadczą wznowienia w czasie wojny: na emigracji i konspiracyjne w kraju; dla wielu Polaków książka ta stała się głównym źródłem informacji dotyczących zachodnich terytoriów, również po zakończeniu wojny (np. poświadcza to w swoich wspomnieniach Piotr Zaremba, pierwszy polski prezydent Szczecina¹²).

Nie należy także zapominać o literackiej tradycji tych idei, do której Kisielewski nawiązuje. Kilka lat wcześniej, w 1936 r. ukazała się książka równie istotna z punktu widzenia tej problematyki – także reportaż podróżniczy autorstwa Melchiora Wańkowicza pt. *Na tropach Smętka*, prezentujący walkę o polskość na Warmii i Mazurach, poczynszy od czasów krzyżackich¹³. Obie książki łączy zaś nawiązanie do po-

¹⁰ J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy...*, s. 10–11.

¹¹ Szczególnie drugie, staranne edytorsko wydanie podkreślało propagandowy charakter publikacji, łącznie z zamieszczonymi karykaturami antyhitlerowskimi. Ideologiczną rolę warstwy ikonograficznej książki analizuje P. Piotrowski, *Drang nach Westen*, [w:] tegoż, *Sztuka według polityki. Od Melancholii do Pasji*, Kraków 2007, s. 51–70.

¹² Zob. T. Dźwiągł, dz. cyt., s. 122.

¹³ Jako uzupełnienie tych obu pozycji można traktować również reporterski zapis podróży Stanisława Wasylewskiego pt. *Na Śląsku Opolskim* z 1937 r., wszystkie te pozycje tworzą swoistą trylogię reporterską o ziemiach zachodnich i północnych.

pularnego wówczas *Wiatru od morza* (wyd. 1922) Żeromskiego, w którym przedstawiona została legendarno-historyczna panorama walki na Pomorzu z *Drang nach Osten* (to tytuł jednego z rozdziałów prozy Żeromskiego), od czasów słowiańskich po współczesność. W książce Kisielewskiego również głównym tematem jest słowiańskość Pomorza i tym samym polskie prawa do wybrzeża, intertekstualnym zwornikiem reportażu Wańkowicza z tekstem Żeromskiego stała się diaboliczna postać Smętka – złego ducha krainy¹⁴.

Praca Kisielewskiego, pełna wnikliwych obserwacji, nie tylko krytycznych wobec Niemiec, zasługuje na obszerną analizę, jednakże ze zrozumiałych względów skupię się tylko na jednym z kluczowych jej wątków – dotyczącym odwiecznej **słowiańskości** opisywanych terytoriów, na których pierwsi Piastowie, tworząc państwo, byli kontynuatorami przodków. Zasługą tej książki jest spopularyzowanie sporu ówczesnych polskich i niemieckich badaczy pradziejów tych ziem. Autor przyznaje oczywiście racje polskim uczonym dowodzącym prasłowiańskość terytoriów niemal od Hamburga po Gdańsk oraz Łużyc i Śląska – czołowym przedstawicielem tej koncepcji był, wielokrotnie przywołany w książce, poznański archeolog Józef Kostrzewski. Badacz ten był uczniem Gustafa Kossinny, zgermanizowanego Mazura, profesora prehistorii, twórcy teorii łączącej kultury archeologiczne (nazywane zwykle od współczesnego miana regionu, w którym nastąpiło odkrycie) z nazwami ludów poświadczonymi w źródłach historycznych, nazwami, które miały zwykle już charakter etniczny. Do dziś jest to zresztą jeden z największych problemów badania zamierzchłej przeszłości nastrożający wiele trudności interpretacyjnych: powiązanie często lakonicznych wzmianek etnonimicznych w dawnych zapisach z bogato udokumentowanymi stanowiskami archeologicznymi pozwala na wgląd w kulturę, zasięg i rozprzestrzenianie się plemion i dawnych ludów w czasach przedhistorycznych (np. plemion słowiańskich na obecnych ziemiach polskich przed końcem X w. n.e.), ale także daje możliwość snucia koncepcji etnogenetycznych współczesnych narodów. Jedną z takich pierwszych koncepcji, podbudowanych naukową argumentacją, była teoria Kossinny dotycząca pragermańskiej kolebki – obejmować miała ona również ziemie dzisiejszego polskiego Pomorza oraz Wielkopolski, sięgając do linii Wisły. W ten sposób niemiecki uczony zinterpretował znaleziska szeroko rozpowszechnionej kultury

¹⁴ O ile reportaż Wańkowicza był wydawany po wojnie, to książka Kisielewskiego, ze względu na antykomunistyczne akcenty (i analogie hitlerowskich Niemiec do ZSRR), nie doczekała się edycji powojennej – aż do roku 1990, kiedy ukazał się reprint drugiego wydania z 1939 r., wzbogacony o dodatkowe zapiski autora i posłowie G. Labudy.

łużyckiej (od Łużyc, gdzie nastąpiły pierwsze odkrycia wykopaliskowe) z epoki brązu, czyli od ok. 1800 r. p.n.e. Była to zatem, wedle tej koncepcji, prakolebka Germanów, Słowianie mieli dotrzeć na te terytoria ze wschodu, z siedlisk naddnieprzańskich (tereny dzisiejszej Ukrainy) najwcześniej dopiero w VI w. n.e., w okresie wielkiej europejskiej wędrówki ludów (koncepcja allochtoniczna pochodzenia Słowian), wypierając ludy germańskie i celtyckie. Kossinna podporządkował swoją koncepcję niemieckiej idei narodowej, motywując nią odwieczne prawa Niemców do tych ziem. Szczególnie w okresie narodowego socjalizmu teoria ta dała asumpt do terytorialnych roszczeń, a w czasie wojny uzasadniała zabór ziem polskich (podobnie jak idea germańskiego pochodzenia Mieszka I). W tej optyce germańskie ziemie praojców stały się ziemią utraconymi, które należało odzyskać! Z kolei Kostrzewski wręcz odwrotnie utożsamiał kulturę łużycką z Prasłowianami, formułując w ten sposób teorię autochtoniczną – ciągłego osadnictwa Słowian od czasów prehistorycznych, których to Polacy są w prostej linii potomkami. Słowianie według tej koncepcji pierwotnie zasiedlać mieli również Połabie i Łużyce, skąd zostali wyparci lub zgermanizowani w wyniku najazdów ludów germańskich z obszaru Skandynawii (teoria allochtoniczna pochodzenia Germanów), podobnie jak później piastowscy Polacy z Pomorza, Ziemi Lubuskiej czy Śląska. Jednym z głównych argumentów archeologicznych było odkrycie osady w Biskupinie w 1933 roku, co umożliwiło szersze badania nad kulturą łużycką polskim archeologom z Kostrzewskim na czele – opis wycieczki do Biskupina znajdzie się na prawie znaczącego wyjątku (wśród peregrynacji niemieckich) w książce *Ziemia gromadzi prochy*.

Kisielewski obszernie przytacza wywody polskich archeologów i prehistoryków jako ustalenia bezstronnej nauki, w odpowiedzi na dostrzeganą powszechnie w Rzeszy ideologizację dziejów, obejmującą również prehistorię, wyrażaną w hasłach typu *Blut, Rasse und Boden*¹⁵, z tego referatu wyciąga wyraźnie wyodrębnione na osobnej karcie trzy wnioski:

1. Na ziemiach tych siedzimy z górą... cztery tysiące lat. Wyrośliśmy z kultury rolniczej, która przede wszystkim tworzy cywilizację, a nie z włóczęgi.

¹⁵ „Przeglądałem gazety niemieckie, byłem na niemieckich zebraniach, czytałem niemieckie podręczniki szkolne – wszędzie ta prehistoria. Każdy Niemiec codziennie słyszy o tych sprawach: o odwiecznych, przeddziejowych prawach rasy germańskiej do ziemi polskiej. Utworzono z tej idei potężny motor, którego transmisje wyzwalają i poruszają olbrzymią energią w ludziach. Aluzje prehistoryczne nie są przypadkowe, nie są bajdurzeniem wspomnianym przez niedowarzone głowy albo przez zwariowanych i fanatycznych uczonych. Zostały one ujęte – w system polityczny” – J. Kisielewski, *Ziemia gromadzi prochy...*, s. 42.

2. Ziemie te zraszają dwie rzeki: Odra i Wisła. Rzeki te są
odwiecznie nasze.

3. Na ziemiach tych byliśmy, jesteście i będziemy¹⁶.

Ostatnie zdanie w formie skróconego hasła („Byliśmy – jesteście – będziemy!”) zrobiło niezwykłą karierę, po wojnie pojawi się na plakatach, transparentach i dziesiątkach postumentów na Ziemiach Odzyskanych i na tyle zrośnie się z ich mitologią, iż obecnie w odbiorze społecznym powszechnie funkcjonuje jako wymysł propagandy PRL-u, tymczasem jest to jeszcze jeden element tradycji endeckiej przejętej przez komunistów.

Konflikt między niemiecką i polską koncepcją autochtonizmu praprzodków obu narodów wynikał z obsesji usankcjonowania praw narodu do określonych terytoriów przez określenie **początku**, etnicznego punktu zero – tym razem nie przez tradycyjne opowieści mityczne, ale dzięki ustaleniom nauki. Oznaczało to oczywiście wyraźne upolitycznienie nauki w ramach niemieckiej *Ostforschung* (pol. „badania wschodnie”) rozwijanych od XIX w., z kulminacją w opisywanych przez Kisielewskiego czasach hitlerowskich, jednakże podobna ideologizacja występowała w obrębie polskiej „myśli zachodniej”. Oczywiście to polscy autorzy i uczeni musieli liczyć się z prześladowaniami w czasie II wojny światowej (książka Kisielewskiego została zakazana, Kostrzewski, wpisany na listę wrogów III Rzeszy, musiał ukrywać się przed gestapo). Ideologiczne uwikłanie polskich badań prehistorycznych sprawiło, że pogląd autochtoniczny pochodzenia Słowian-Prapolaków, najczęściej w wersji zasiedlenia terytoriów od Odry do Bugu, lansowany głównie przez ośrodek poznański, stał się przez następne dziesięciolecia powojenne naukowym dogmatem, zwolennicy koncepcji allochtonicznych (migracyjnych) znaleźli się na marginesie. Uprawomocnieniu koncepcji autochtonicznej, wskazującej na pierwotne siedziby Prasłowian pokrywające się z powojennym terytorium Polski, sprzyjała państwowa ideologia Ziem Odzyskanych. Etnogeneza Słowian, przesuwana wręcz o tysiąclecia, była kwestią korzeni, przynależnego Polakom początku historii – w tej skali kilkusetletnia obecność Niemców na tych terytoriach mogła sprawiać wrażenie epizodu, chwilowej ekspansji. Taki punkt widzenia, wynikający z ideologicznej, nacjonalistycznej interpretacji danych archeologicznych, mógł zdumiewać z perspektywy zewnętrznego obserwatora. Brytyjski historyk w wykładzie dziejów Polski konstatował, że Słowianie zachodni byli by w zasadzie jedynym ludem w Europie, który się nie przemieszczał,

¹⁶ Tamże, s. 50.

z wyjątkiem dobrze już znanych w źródłach historycznych kilkuset lat od późnego średniowiecza, gdy nastąpiła ogólnoeuropejska ekspansja na wschód, w tym i polskie *Drang nach Osten* (cechowało to wówczas nie tylko Niemców i Polaków, ale również Francuzów, Litwinów, Wielokorusinów), by powrócić w 1945 r. znów do „Macierzy”:

W okresie, gdy ludność wszystkich innych części Europy i wszystkich innych ziem słowiańskich podejmowała ciągłe wędrówki, przodkowie Polaków zostali osadzeni za jednym zamachem i z niezwykłą precyzją w tym jednym jedynym miejscu świata Bożego, w którym mogli zostać na zawsze. Można mówić o długiej prehistorii Anglii z czasów przed Anglikami, Francji z czasów przed Francuzami, Czech z czasów przed Czechami, Węgier z czasów przed Węgrami; można nawet mówić o prehistorii Rosji z czasów przed Rosjanami, ale nie można, zdaje się, mówić o prehistorii Polski z czasów przed Polakami¹⁷.

Warunki do nieskrępowanej polityką dyskusji naukowej zaistniały dopiero w latach 90. XX w., wraz z uwolnieniem badań historycznych od serwitutów ideologicznych¹⁸.

Już Kisielewski doskonale zdawał sobie sprawę z potrzeby historycznego zakorzenienia Polaków: osadzenia niedługo istniejącego po 1918 r. państwa polskiego w wielowiekowej historii i z konieczności poczucia narodu bycia „na swoim”, przypisując to dzieło ruchowi narodowemu:

Przez lat dwadzieścia mówiło się „Polska odrodzona”, „Polska, która odzyskała niepodległość”. Teraz już nawet w przemówieniach patetycznych i najbardziej uroczystych mówi się po prostu „Polska”. Bez przymiotników, bez określeń. Ta sama, która była w środku Europy od tysiąca lat, która miała swoje dziejowe przeznaczenia, swoją misję, swoją

¹⁷ N. Davies, *Boże igrzysko. Historia Polski*, t. 1, tłum. E. Tabakowska, Kraków 2000, s. 61 [1. wyd. ang.: 1981].

¹⁸ Polityzację badań archeologicznych, ze szczególną rolą koncepcji Kostrzewskiego, omawiają: P. Urbańczyk, *Słowianie a sprawa polska*, [w:] *Dawne kultury w ideologiach XIX i XX wieku*, red. J. Olko, Warszawa 2007, s. 23–36; Z. Kurnatowska, *Archeolodzy wobec politycznej wymowy swoich źródeł*, [w:] *Dawne kultury...*, s. 37–47. W szerszym kontekście historycznym i międzynarodowym rozważa tę problematykę J. Kolendo, *Badania etnogenetyczne a polityka*, [w:] *Wędrówka i etnogeneza w starożytności i średniowieczu*, red. M. Salamon, J. Strzelczyk, Kraków 2010, s. 523–527; J. Kolendo, *Mity etnogenetyczne w starożytności a kształtowanie się pojęć autochtonizmu i allochtonizmu*, [w:] *Wędrówka i etnogeneza...*, s. 13–31.

„przestrzeń życiową”, użyjmy tego słusznego, a skompromitowanego wyrażenia. Dotąd nasze pokolenie myślało w skali lat pięciu, piętnastu, dwudziestu, dziś myśli już w skali lat tysiąca. Ba, w skali jeszcze głębszej. Prof. Kostrzewski odślania zręby „kultury łużyckiej”¹⁹.

Poszukiwanie prehistorycznego początku ziem polskich stanowiło jednak drugą fazę etnogenetycznych rozważań, które przede wszystkim próbowano umieścić w historycznej „skali lat tysiąca”, sięgając w pierw do piastowskich początków. Kluczową rolę odegrały tutaj koncepcje historyka Zygmunta Wojciechowskiego, który w latach 30. sformułował i rozwinął ideę „**ziem macierzystych**”, poczynając od pracy *Rozwój terytorialny Prus w stosunku do ziem macierzystych Polski* z 1933 roku. Finalnym produktem ewolucji myśli poznańskiego historyka stała się książka *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*, wydana jako jedna z pierwszych publikacji Instytutu Zachodniego w 1945 roku²⁰. Zawierała ona historyczny wykład relacji polsko-niemieckich, poczynając od wieku dziesiątego do czasów II wojny światowej, stosunki te jednak były postrzegane jako „zmagania”, konflikt, nieustanny odpór niemieckiemu *Drang nach Osten*, czemu podporządkowane zostały całe historyczne dzieje Polski, sprowadzone do walki z zachodnim agresorem o „ziemię macierzyste”²¹. Terytoria te obejmowały hipotetyczny zasięg państwa Mieszka I i Chrobrego, pokrywającego się w większości – z wyjątkiem obszaru Prus Wschodnich – z ziemiami Polski w granicach powojennych. Wojciechowski czyni Niemców głównym, odwiecznym wrogiem Polski, odpowiednio reinterpretując wydarzenia historyczne i poddając je zabiegowi anachronizacji – snując analogie do sytuacji XIX- i XX-wiecznych²². Jest to zatem synteza dzie-

¹⁹ J. Kisielewski, *Aneks*, [w:] tegoż, *Ziemia gromadzi prochy...*, s. 15.

²⁰ Była to następna wersja, ze znaczącymi zmianami i aktualizacjami, książki, która w początku 1943 roku została opublikowana w kraju przez organizację „Ojczyzna” pod maskującymi danymi jako *Szkice historyczne* Karola Szajnochy, z datą wydania 1938 r.

²¹ Omówienia koncepcji Wojciechowskiego z reguły nie są wobec niej zbyt krytyczne, co wynika m.in. z tego, iż autorami byli współpracownicy, uczniowie i ideowi spadkobiercy historyka, ale również z racji dostrzeganych korzyści z nowych powojennych granic, zob. A.F. Grabski, *Zygmunt Wojciechowski i historia macierzystych ziem Polski*, [w:] tegoż, *Perspektywy przeszłości. Studia i szkice historiograficzne*, Lublin 1983, s. 445–530; M. Mroczo, *Zygmunt Wojciechowski jako historyk polskich ziem zachodnich oraz stosunków polsko-niemieckich*, „Przegląd Zachodni” 1985, nr 1, s. 98–113; B. Piotrowski, *Koncepcja ziem macierzystych Z. Wojciechowskiego*, [w:] tegoż, *O Polskę nad Odrą i Bałtykiem. Myśl zachodnia i badania niemieckoznawcze Uniwersytetu Poznańskiego (1919–1939)*, Poznań 1987, s. 174–208; Z. Mazur, dz. cyt., s. 167–186; P. Eberhardt, *Polska i jej granice. Z historii polskiej geografii politycznej*, Lublin 2004, s. 139–142; M. Krzoska, *Für ein Polen an Oder und Ostsee. Zygmunt Wojciechowski (1900–1955) als Historiker und Publizist*, Osnabrück 2003, s. 175–216.

²² Np. w opisie bitwy pod Głogowem z 1109 r.: „Żeby zmusić załogę do poddania, nie uchylono

jów Polski postrzeganych wyłącznie w perspektywie relacji polsko-niemieckich, nie są to jednak kontakty różnorodne, lecz jedynie oparte na konflikcie, za który odpowiedzialność ponoszą Niemcy, jakkolwiek formację historyczną, kulturową, państwową czy polityczną reprezentują. Powrót na „ziemie macierzyste” stanowił niejako restytucję idealnego układu etnoterytorialnego, o który walczyli Piastowie („granic Chrobrego”), przynależnego nam na mocy dziedzictwa i najlepiej zabezpieczającego nas przed agresją Niemiec:

(...) idzie o to, jaki winien być obszar Polski, ażeby nie był rozerwany osadniczo, a tym samym nie był przedmiotem ponownej agresji niemieckiej. (...) **obszar między dorzeczem Odry a Bugiem jest obszarem niepodzielnym.** Tym obszarem władać może tylko jeden organizm polityczny [podkr. – Wojciechowski]²³.

Publikacja książki Wojciechowskiego miała wówczas także konkretny polityczny wymiar, albowiem zakres postulowanych granic na Odrze i Nysie Łużyckiej nie był jeszcze przesądzony.

Idea „ziem macierzystych” jeszcze przed wojną stała się fundamentem „myśli zachodniej” narodowców, posiłkujących się tą argumentacją historyczną dla planu ekspansji zachodniej (oczywiście do koncepcji Wojciechowskiego odwoływał się również w swej książce Kisielewski). Wówczas jednak ziemie zachodnie nazywano jeszcze Kresami Zachodnimi, Ziemiami Postulowanymi lub Utraconymi²⁴. Dopiero wojna przyniosła możliwość realizacji tych idei. Co zdumiewające, niemal od początku wojny snuto wizje granic powojennych przesuniętych na zachód, w retoryce obowiązkowo odwołując się do idei piastowskiej²⁵. Koncepcje te były różnorodne – począwszy od stosunkowo niewielkiej zachodniej korekty granic przedwojennych, pokrywając je z granicami etnicznymi, terytoriami zamieszkałymi przez Polaków poza granicami z 1939 r., przez najczęstszy postulat granicy na Odrze i Nysie (Kłodzkiej lub Łużyckiej), po wariant maksymalistyczny – wchłonięcia także Łużyc i Prus Wschodnich wraz z Królew-

się i od takich środków jak przywiązywanie syna dowódcy załogi i innych zakładników do machin oblężniczych. W r. 1944 Niemcy, pędząc ludność cywilną w Warszawie przed czołgami, nie wymyślili więc nic nowego. Obrona Głogowa (...) pozostała do tej pory legendarna w historii polskiej, podobnie jak słowa, które Krzywousty miał wypowiedzieć do wojska przed rozpoczęciem kampanii: «albo zginąć za wolność Polski, albo życiem jej służyć dalej». To już stylizacja przypominająca hasła powstańcze Polski z wieku XIX”. Z. Wojciechowski, *Polska – Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*, Poznań 1945, s. 36.

²³ Tamże, s. 259–260.

²⁴ Zob. L. Gluck, *Od ziem postulowanych do ziem odzyskanych*, Warszawa 1971.

²⁵ Zob. przyp. 6.

cem. Oczywiście plany te zakładały granice wschodnie przynajmniej w zakresie przedwojennym. Wówczas na żądane nabytki terytorialne pojawiły się określenia Ziemie Powracające²⁶, Ziemie Nowe oraz od 1944 r. – Ziemie Odzyskane, który to termin wejdzie na stałe do świadomości Polaków, choć formalnie obowiązywał tylko do końca lat 40., zastąpiony później oficjalnie określeniem ziemie zachodnie i północne. Argument „macierzystości” tych terytoriów usprawiedliwiał snute już w czasie wojny plany kolonizacji i wysiedlenia Niemców z tych zachodnich terytoriów²⁷.

Idea Ziem Odzyskanych była przede wszystkim teleologiczną konstrukcją sprawiedliwości dziejowej – powrotu do ziem przypisanych nam u zarania polskiej etniczności i państwowości, przemocą odebranych. Zakorzenie w dawnej historii miało dawać poczucie pewności, „bycia na swoim”, mimo długo jeszcze przecież nieuregulowanego w prawie międzynarodowym statusu tych terytoriów. Nowe granice cieszyły się autentycznym poparciem społecznym – m.in. zostały faktycznie poparte w uwierzytelniającym nową władzę sfałszowanym referendum z czerwca 1946 r. Wedle założeń narodowej idei zachodniej wielowiekowy opór wobec niemieckiego *Drang nach Osten* znajdował swój finał w sukcesie „odzyskania” terytoriów kluczowych dla etnicznego bezpieczeństwa. Oznaczało to nie tylko fizyczne wysiedlenia mieszkańców tych ziem, ale i działania „repolonizacyjne” polegające na usuwaniu wszelkich znaków konkurencyjnej kultury i zastępowaniu pamięci kulturowej tych ziem preparatem polskości. Towarzyszyła temu zarazem przez dziesięciolecia dezawuacja kontrpamięci – Niemców wysiedlanych od 1945 roku: odzyskanie wykluczało utratę, ponieważ było historycznie i moralnie słuszne²⁸. „Odzyskanie” ziem zachodnich uniemożliwiało również wykazywanie podobieństw między losami ekspatriantów z polskich i niemieckich Kresów Wschodnich²⁹.

NOWY MITYCZNY POCZĄTEK

Poszukiwanie „prawdziwego”, pierwszego, prehistorycznego początku naszkicowałem na przykładzie książki Kisielewskiego. Kluczowy stał

²⁶ Taką nazwę nosił cykl monografii postulowanych terytoriów, wydawanych od 1942 r. w serii Biblioteki Ziem Zachodnich przez konspiracyjną poznańską organizację „Ojczyzna”.

²⁷ Zob. W. Wrzesiński, *Odzyskiwanie utraconego narodu*, [w:] *Zrozumieć współczesność*, red. G. Babiński, M. Kapiszewska, Kraków 2009, s. 339–349.

²⁸ Zob. H. Orłowski, *O asymetrii deprywacji. Ucieczka, deportacja i wypędzenie w niemieckiej i polskiej literaturze po 1939 r.*, [w:] *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, red. H. Orłowski, A. Sakson, Poznań 1996.

²⁹ Zob. K. Kwaśniewski, *Polskie Kresy Wschodnie a Deutsche Ostmarken*, „Przegląd Zachodni” 1999, nr 3, s. 1–28.

się jednak drugi początek – piastowski, akcentowany przez Wojciechowskiego. W powojennej rekontekstualizacji mitu czasu piastowskie jawiły się jako „złoty wiek”, później dopiero pojawia się błędna polityka (ekspansja wschodnia Jagiellonów) i przywary szlacheckie skutkujące upadkiem państwowości, rok 1945 stanowi zatem **nowy początek**, restytucję idealnego stanu pierwotnego, powrót do granic i potęgi Chrobrego. Rzeczpospolita Ludowa oznaczała tym samym niejako **koniec historii** – wielowiekowe walki, zmiany granic, nieuzasadniona ekspansja na wschód kończyły się pod postacią państwa w odwiecznych etnicznych granicach wyznaczających Macierz ziem polskich. Taka wizja to

obraz niezwykle romantyczny; w zręczności mężów stanu z 1945 r. upatrywano dokonania restauracji starego arcydzieła: oczyszczenia płótna z narosłych warstw brudu i niezdarne retusze, jakiego dokonały wieki – po to, aby odsłonić dawną mapę Polski w jej całej pierwotnej wspaniałości. Przy wszystkich pretensjach do naukowości była to argumentacja czysto teleologiczna. Jej atrakcyjność w oczach narodu, który doświadczył tak długich okresów niepewności co do własnego losu, nie opiera się na zasadach racjonalnych, lecz emocjonalnych³⁰.

Niedawna straszliwa wojna zyskiwała wymiar eschatologiczny – niszczyła, ale była jednocześnie oczyszczeniem, odnową. Historia zostaje unieważniona przez wpisanie w cykl odnowy. Po apokalipsie II wojny światowej miało nastąpić „tysiącletnie królestwo” komunizmu. Wojna dała też możliwość tworzenia opowieści heroicznych – walki z wyraźnie spolaryzowanym wrogiem, był to konflikt manichejski – sił dobra i zła w perspektywie tysiąca lat („dziesięć wieków zmagania”) i ostatecznego starcia. Ta milenarystyczna struktura mitu dodatkowo wzmocniona została przez uroczyste zadekretowane obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego oraz kościelne milenium chrztu Polski w roku 1966.

ANTYNIEMIECKOŚĆ I „REPOLONIZACJA”

Antyniemiecki mit piastowski wykorzystywał traumę wojenną, ale był to koncept tożsamości narodowej fundowanej na odwiecznej wrogości do Niemców. Sednem kampanii antyniemieckiej było określenie

³⁰ N. Davies, dz. cyt., s. 973.

niezmiennego od stuleci charakteru narodowego Niemców (miała ich cechować agresja, okrucieństwo, ale połączone z dobrą organizacją, buta, chciwość, chytrość itd.) i Polaków, na zasadzie kontrastu. Już prace Wojciechowskiego i innych historyków narodowych pogłębiały i rozpowszechniały **stereotyp** Niemca posiadającego niezmiennie cechy (obojętnie czy był on Sasem, Brandenburczykiem, Krzyżakiem, Prusakiem lub nazistą), po 1945 r. nastąpiła instytucjonalizacja stereotypów przez państwo³¹; ewentualnie stereotypizację kształtowano podług tendencji panslawistycznych, jako konflikt między Germanami a Słowianami, w duchu Kisielewskiego. Była to zatem kreacja – czy też jakby pewnie Wojciechowski stwierdził – wydobyć, uświadomienie charakteru narodowego Niemiec, niezwykle paskudnego ma się rozumieć, w przeciwieństwie do Polaków. Konstrukcja taka zakładała tym samym istnienie niezmiennych cech etnicznych, a więc genotypu etnicznego od przynajmniej tysiąca lat (lub w perspektywie „pierwszego początku” – niemal od zawsze). Stereotyp ten, jak i oficjalna wizja historii, zupełnie ignorowały fakt, że agresywna polityka Niemiec wobec Polaków zaczyna się dopiero w drugiej połowie XIX wieku, z kulminacją w czasach hitlerowskich, a przez kilkadziesiąt wcześniejszych lat była to najspokojniejsza granica Polski.

Ważnym problemem w sytuacji przejęcia ziem niemieckich w 1945 roku był stosunek do autochtonów, mieszkańców tych ziem, w różnym stopniu identyfikujących się z polskością. Ludność ta, poza argumentacją historyczną i polityczną, stanowiła widomy dowód polskości tych terytoriów, legitymizując ich „odzyskanie”. Owych „rodzimiaków”, wszak częstokroć dwujęzycznych i dwuetnicznych, a także silniej utożsamiających się z regionem czy wyznaniem, aniżeli z konkretnym etnosem, usiłowano za wszelką cenę „**repolonizować**”, co oznaczało niejednokrotnie represje. W ideologii Ziemi Odzyskanych nie było miejsca dla obcych, „mieszkańców” lub „tutejszych”, którzy nie potrafiliby się opowiedzieć narodowo, co przekładało się na działalność komisji weryfikacyjnych. Wysiedlani to wyłącznie Niemcy, pozostający autochtoni to Polacy.

W szerszym sensie „repolonizacja” (będąca najczęściej po prostu polonizacją) dotyczyła kilkusetletniego przynajmniej dziedzictwa kulturowego na tych ziemiach, przejawiając się w działaniach dążących do zapoznania powikłanej historii plemiennej, narodowej, administra-

³¹ Wrocławska Wystawa Ziemi Odzyskanych z 1948 r. miała pierwotnie odbyć się w Poznaniu jako Wystawa Antyniemiecka, a w następnej wersji pod hasłem „Dziesięć wieków zmagania polsko-niemieckich” (Wojciechowski), zob. G. Strauchold, *Myśl zachodnia i jej realizacja w Polsce Ludowej w latach 1945–1957*, Toruń 2003, s. 240.

cyjnej, językowej czy religijnej tych terytoriów o wyraźnej dominancie niemieckiej. W retoryce publicystyki okresu tużpowojennego karierę zrobiły określenia „niemiecki pokost”, „naleciałość”, oznaczające skazę na rdzennie polskiej kulturze, którą to wadę należy usunąć (nie dodając z reguły, że ów „wierzchni pokost” liczy sobie kilkaset lat...). Działania te polegały przede wszystkim na spolszczeniu toponimiki ziem poniemieckich³². „Repolonizacja” oznaczała nie tylko reinterpretację historii, ale także jej przemilczenie i fałszowanie. Charakterystyczna dla polonizacyjnego trudu publikacji w duchu ideologii piastowskiej była jedna z pierwszych kompleksowych prób tego typu działań – wydawana na przełomie lat 40. i 50. seria wieloaspektowych obszernych monografii poszczególnych nowych regionów Polski, fundująca wiedzę o ich polskości, wydawana pod wiele mówiącą nazwą ogólną *Ziemie Staropolski*. We wstępie do pierwszego tomu z tej serii, poświęconemu Dolnemu Śląskowi, redaktor cyklu i ideowy patron projektu, autor koncepcji „ziem macierzystych”, Zygmunt Wojciechowski, przyznawał się do zabiegu polonizacji, aktualizacji i zarazem anachronizacji postrzegania historii:

Wydawnictwo, które inauguruje niniejsze słowo wstępne, ma na celu zespolenie duchowe społeczeństwa polskiego z Ziemiami Odzyskanymi poprzez stworzenie przeświadczenia i przekonania, że wróciliśmy na szlak naszych starych ziem macierzystych. (...) wydawnictwo nasze (...) jest jednostronne, dodajmy: świadomie jednostronne. Ziemie Odzyskane przez okres dziejów wchodziły w skład różnych organizmów państwowych, w ostatnich dwu wiekach były w całości w rękach niemieckich. Nie silimy się na tym miejscu na pisanie historii tzw. obiektywnej. Zadanie nasze polegało na przedstawieniu polskiej historii tych ziem i rzuceniu polskiej współczesnej rzeczywistości tych ziem na owo tło historyczne. Takie postawienie sprawy dyktowały nie tylko potrzeby chwili obecnej, ale również przekonanie, że polska historia tych ziem jest ich historią najgłówniejszą³³.

³² Zob. M. Wagińska-Marzec, *Ustalanie nazw miejscowości na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, [w:] *Wokół niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, red. Z. Mazur, Poznań 1997, s. 369–416.

³³ Z. Wojciechowski, *Słowo wstępne*, [w:] *Dolny Śląsk*, cz. I, red. K. Sosnowski, M. Suchocki, Poznań 1948, s. 10–11.

W rekonstrukcji przeszłości piastowskiej zwraca uwagę wybiórczość – dowartościowane zostają pewne momenty historyczne (np. ukazujące konflikty polsko-niemieckie), a przede wszystkim są to dzieje pierwszych Piastów – najczęściej do Krzywoustego, okres tworzenia państwa, w zasięgu którego znajdowały się terytoria przejęte w 1945 r. Nie wszystkie też źródła zasługiwały w równym stopniu na uwagę – jak np. twierdził Wojciechowski: „Pisać historię X wieku na podstawie źródeł niemieckiego pochodzenia to coś podobnego do dziejów Generalnej Guberni opartych na podstawie okupacyjnego Nowego Kuriera Warszawskiego”³⁴.

Literatura, a szerzej – sztuka, oczywiście wносиły w te starania dobrze znany od romantyzmu potencjał mitotwórczy, popularyzując historię pod kątem nacjonalizmu państwowego: pewne wątki wyolbrzymiano, część ignorowano, inne fałszowano lub po prostu wymyślano – łącznie z dawnymi, ludowymi źródłami. Lokalne legendy i podania częstokroć zmyślano lub adaptowano ze źródeł niemieckich³⁵. W procederze tym można odnaleźć romantyczne przekonanie rodem z Herdera, według którego tożsamość narodowa musi mieć oparcie w tradycji ludowej. Tego typu polonizacje miały kształtować świadomość szczególnie najmłodszych odbiorców, pierwszego pokolenia wychowanego na Ziemiach Odzyskanych³⁶. Falsyfikacja kultury ludowej Ziemi Odzyskanych odbywała się w warunkach wykorzenienia znacznej części społeczeństwa z tradycji własnej (ekspatrianci z Kresów i osiedleńcy z Polski centralnej), była próbą stworzenia wrażenia ciągłości kulturowej. Podobną rolę odgrywały różnego rodzaju popularyzacje historii, przede wszystkim poprzez podręczniki szkolne³⁷.

Zarówno polityka germanizacji, jak i polonizacji stanowiły próby aborygenizacji tych terytoriów, przedstawienia ich jako rdzennie lub fundamentalnie niemieckich/polskich. Zestawienie obu kolonialnych idei narodotwórczych pozwala zobaczyć w szerszym historycznym kontekście ideę Ziemi Odzyskanych. Konflikt narodowych wizji, niemieckiej i polskiej, przejawiał się m.in. sporem o autochtoniczność Słowian lub Germanów, czy rozwinięciem idei „ziem macierzystych” – jak starałem się pokazać powyżej. Po stronie polskiej było to niemal lustrzane odbicie manipulacji historią w Niemczech – szczególnie tych

³⁴ Tenże, *Polska – Niemcy...*, s. 22.

³⁵ Zob. K. Gieba, *Literatura ludowa jako tworzywo ideologii, czyli o związkach folklorystyki z mi-tem ziem odzyskanych*, „Teksty Drugie” 2013, nr 3, s. 256–265.

³⁶ Tego typu działania występowały oczywiście już wcześniej – by przywołać adaptacje podań o *Rübezahlu* (Liczyrzepie) z końca XIX w. autorstwa Stanisława Bełzy.

³⁷ Zob. M. Wagińska-Marzec, *Ziemie Zachodnie i Północne w podręcznikach do nauczania języka polskiego*, [w:] *Wokół niemieckiego...*, s. 472–500.

z lat 30. Polską myśl zachodnią można zestawiać z niemieckim *Ostforschung*, nacjonalizm polski, kształtowany w międzywojniu, a przejęty w swych zasadniczych zrębach po II wojnie, posiada wspólne cechy z nacjonalizmem niemieckim – oczywiście jest mniej krwawy, „słuszny”, bo wygrany, ale zrąb myślowy pozostał podobny³⁸. Obopólne konstrukcje historii narodowej łączyła manipulacja obrazem przeszłości. Niemcy w propagandzie pierwsi zaczęli szermować kategoriami etnogenetycznego uprawomocnienia terytoriów (mit początku narodu) i określać swe „ziemie macierzyste” oraz udowadniać, że „byliśmy – jesteśmy – będziemy” (np. w Prusach Wschodnich)³⁹. Polscy narodowcy – poprzez mit piastowski – stworzyli zbieżny nacjonalistyczny konstrukt ideowy, przejęty i rozwijany następnie przez komunistów w momencie, gdy Niemcy powoli porzucają tego typu konstrukcję tożsamości etnicznej, po krachu jej hitlerowskiej wersji. Niemiecka historiografia od konfrontacyjnej wizji historii, dyktowanej ideologicznymi imperatywami, odchodziła już w latach 70., na rzecz idei kontaktu, spotkania, wymiany, osadnictwa, integracji i przenikania się obu etnosów⁴⁰. W polskiej historiografii zasadnicza zmiana zacznie zachodzić dopiero po 1989 r, kiedy częściej przytaczanym przykładem wczesnych relacji polsko-niemieckich stał się jednak zjazd gnieźnieński w roku 1000 niż bitwa pod Cedynią.

RE-KREACJA NARODU

Powojenny mit piastowski miał zastąpić kluczowy dla polskiej kultury mit Kresów Wschodnich, szczególnie w sytuacji ich utraty (choć będą one trwać w micie nostalgicznym jeszcze długo). Miał także stworzyć wspólnotę skupioną wokół idei polityczno-historycznej z mieszaniny

³⁸ Cenną próbą dwuperspektywicznego zestawienia i oglądu skonfliktowanych od zarania niemieckich „studiów wschodnich” i polskiej „myśli zachodniej” jest tom: *Deutsche Ostforschung und polnische Westforschung im Spannungsfeld von Wissenschaft und Politik. Disziplinen im Vergleich*, red. J.M. Piskorski, J. Hackmann, R. Jaworski, Osnabrück–Poznań 2002. Wieloaspektowym oglądem kultury polskiej i niemieckiej jest opublikowany w obu językach leksykon *Deutsche und Polen: Geschichte, Kultur, Politik*, red. A. Lawaty, H. Orłowski, München 2003 (wyd. pol. *Polacy i Niemcy. Historia – kultura – polityka*, red. A. Lawaty, H. Orłowski, Poznań 2003). Podobną perspektywę wyzbywającą się etnocentryzmu oferuje wydawana właśnie dwujęzyczna kilkutomowa seria *Polsko-niemieckie miejsca pamięci/Deutsch-Polnische Erinnerungsorte*, red. R. Traba, H.H. Hahn.

³⁹ Zob. R. Traba, „Wschodniopruskość”. *Tożsamość regionalna i narodowa w kulturze politycznej Niemiec*, Poznań–Warszawa 2005.

⁴⁰ Taki charakter ma np. idea koegzystencji zachodniej Słowiańszczyzny i Germanów, wyrażana jako *Germania Slavica*, zdecydowanie odchodząca od konceptu *Lebensraum*, zob. Ch. Lübke, *Germania Slavica*, [w:] *Polacy i Niemcy...*, s. 25–32; tenże, *Proces wkraczania Niemców na ziemie słowiańskie i początek niemieckiej kolonizacji na wschód od Łaby i Saawy*, [w:] *Wędrówka i etnogeneza...*, s. 369–377.

osiedleńczej na Ziemiach Odzyskanych. Był to zarazem pomysł na powtórne wynalezienie narodu po apokalipsie wojennej i reorientacji geopolitycznej, na stworzenie nowej **wspólnoty wyobrażonej**⁴¹. Jednakże charakteryzując te obopólne, niemieckie i polskie wysiłki w konstruowaniu tożsamości narodowej, moglibyśmy przywołać aforystyczną definicję narodu, przypisywaną Ernestowi Renanowi, która określa ów fenomen jako „grupę ludzi, których łączy błędny pogląd na przeszłość i nienawiść do sąsiadów”.

Krytyczne spojrzenie na mit piastowski prowokuje do wydobycia jego etnogenetycznego charakteru wyrażającego się w konieczności odpowiedzi na pytanie, kiedy zaczyna się polskość. Przygody z etnocentrycznym nacjonalizmem to oczywiście przypadek nie tylko polska czy wcześniej niemiecka, problem to dość powszechny i nadal aktualny. Krytyka mitów początku narodowego jest dziś w wielu społeczeństwach poglądem równie heretyckim, jak powojenna negacja Ziem Odzyskanych jako rdzennych terytoriów polskich. Za przykład sięgania do dawnych dziejów w procederze fundowania współczesnej tożsamości i legitymizacji praw współczesnych narodów do danego terytorium może posłużyć spór Grecji, Bułgarii i Byłej Jugosłowiańskiej Republiki Macedonii (jak brzmi oficjalna nazwa państwa) o starożytną nazwę Macedonia. Średniowieczne państwo kijowskie (Ruś Kijowska) stało się podstawą dwóch konkurencyjnych narracji nacjonalistycznych: rosyjskiej i ukraińskiej. Serbowie źródło swej tożsamości odnajdują w średniowiecznej bitwie na Kosowym Polu, podobnie jak Niemcy w wieku XIX odwoływali się do klęski militarnej Rzymian w Lesie Teutoburskim, a Polacy po 1945 r. do zwycięskich walk pod Cedynią i Grunwaldem. I przykład chyba najbardziej niezwykły: syjonistyczna idea państwa Izrael ufundowana została w dużym stopniu na mitycznych źródłach biblijnych, powrocie po blisko dwu tysiącleciach do starożytnej ziemi obiecanej. Każdy z tych przypadków należy oczywiście rozpatrywać w macierzystym kontekście, jednakże ich funkcja w tworzeniu nacjonalistycznego mitu państwowotwórczego jest tożsama. Współczesna ekspansja etniczna jest częstokroć uzasadniana konstrukcją tożsamości narodowej fundowanej przez mityczno-historyczne źródła i w tym sensie mit etnogenetyczny Ziem Odzyskanych nie jest ewenementem, są nim natomiast skala i skutki powojennych zmian terytorialnych i migracji ludności, co chciał zagłuszyć mit piastowski.

⁴¹ Zob. B. Anderson, *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*, tłum. S. Amsterdamski, Kraków 1997, s. 19–20.

KINGA SIEWIOR

Uniwersytet Jagielloński

Globalne wytwarzanie lokalności. Dyskurs literacki zachodniego pogranicza w perspektywie centralno-peryferyjnej 1945–1989 (wstępne rozpoznania)¹

Projekt i przeznaczenie to dwie symetryczne figury budujące
iluzję tożsamości narodowej²

Étienne Balibar

INSTRUKTAŻE PAMIĘCI

W 1948 roku nakładem wrocławskiej Książnicy ukazuje się pokaźny, dwutomowy leksykon zatytułowany *Dolny Śląsk* wieńczący serię *Oblicze Ziemi Odzyskanych*. Część pierwsza zbiera teksty poświęcone przyrodzie i gospodarce, część druga jest dedykowana natomiast historii i kulturze regionu. W tej drugiej, na przeszło pięciuset stronach zgromadzono artykuły dotyczące m.in.: archeologii, dialektologii, tradycji szkoły ludowej, czasopiśmiennictwa, kultury ludowej, myśli niepodległościowej oraz śląskiej tradycji literackiej regionu. Kolejne rozdziały, konsekwentnie sygnalizujące „polskość” opisywanych zjawisk, budują kompleksowy przewodnik po dziejach regionu od (dosłownie rozu-

¹ Tekst powstał dzięki środkom z grantu Preludium 2013/09/N/HS2/02319 NCN.

² É. Balibar, *The Nation Form: History and Ideology*, [w:] *Race, Nation, Class. Ambiguous Identities*, red. É. Balibar, I. Wallerstein, London 2002, s. 86.

mianej) prehistorii do roku 1945³. Co ciekawe, chociaż teksty utrzymane zostają w silnych ramach retoryki naukowej, to – by powołać się na słowa komitetu redakcyjnego – chodzi nie tyle o przypomnienie argumentacji historycznej, co:

o t r a d y c j ę, o zespolenie ludności (w szczególności repatrianckiej) z ziemią Ojczyźnie powróconą. Tradycjami żyją narody i zupełnie usprawiedliwione są dążenia do nawiązywania nici łączących przeszłość z teraźniejszością. Jakże uboga jest bowiem kultura narodów bez tradycji historycznej i odwrotnie, jak pełne, jak bogate bywa życie duchowe krajów o tradycjach wielowiekowych należycie i mądrze pielęgnowanych⁴.

Podobna motywacja stoi u podstaw innej publikacji z 1948 roku, po raz kolejny lakonicznie zatytułowanej *Dolny Śląsk*, a wydanej przez Instytut Zachodni w Poznaniu. Jak czytamy we wstępie, jej celem jest:

zespolenie duchowe społeczeństwa polskiego z Ziemiami Odzyskanymi poprzez stworzenie przeświadczenia i przekonania, że wróciliśmy na szlak starych ziem macierzystych. Linia zakreślona w Poczdamie nie była mechanicznym pociągnięciem granicy, lecz wyrazem głębokiego sensu w procesach dziejowych⁵.

Precyzując linię działania, redaktorzy tomu oświadczają wprost:

nie silimy się na tym miejscu na pisanie historii tzw. obiektywnej. Zadanie nasze polegało na przedstawieniu polskiej historii tych ziem i rzuceniu polskiej rzeczywistości tych ziem na owo tło historyczne (...). Celem zaś ostatecznym tych zabiegów jest dostarczenie czytelnikowi polskiemu materiału dla swego przeżycia, które można by nazwać – p r z e ż y c i e m D o l n e g o Ś l ą s k a. Dopiero bowiem to pozwoli najszerszym masom polskiego narodu tę piękną dzielnicę duchowo odzyskać, przyswoić sobie i ostatecznie zdobyć⁶.

³ *Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk*, t. 2: *Dzieje – kultura*, red. E. Maleczyńska, B. Olszewicz, Z. Rysiewicz, Wrocław–Warszawa 1948 [podkreślenie moje – K.S.].

⁴ Tamże, s. 11–12.

⁵ *Dolny Śląsk*, red. K. Sosnowski, M. Suchocki, Poznań 1948, s. 10 [podkreślenie moje – K.S.].

⁶ Tamże [podkreślenie moje – K.S.].

Mechanizm stwarzania tego afektywnego zaangażowania czytelników polega zaś na tym, że kolejne części książki poświęcone zagadnieniom etnografii, geografii i historii sztuki są puentowane reportażami Zbyszka Bednorza, w których akademicki dystans zostaje zniwelowany w sugestywnej narracji o wyzwaniach codzienności „zwykłych ludzi” zamieszkujących regiony „odzyskane”: gromadząc wciąż jeszcze żywe wspomnienia polskich autochtonów, autor rekonstruuje rozmaite aspekty ich walki o tożsamość w obliczu narastającej w międzywojniu germanizacji. Jeśli zatem we wrocławskim wydawnictwie mamy do czynienia z narracją naukową budującą iluzję obiektywności proponowanych ujęć historycznych, to tu ten model zostaje przełamany przez świadome wykorzystanie narzędzi literaturoznawczych kreujących rodzaj lekturowego „przeżycia”. Książka została bowiem konstruowana – jak zaznaczają autorzy – na podstawie wyboru „dominant lirycznej, epickiej i dramatycznej [organizujących] strukturę formalną książki”⁷.

Z dzisiejszej perspektywy lektura obu wydawnictw razi, przede wszystkim ze względu na liczne przeinaczenia faktograficzne związane z tendencją do „polonizowania” (czy wręcz nacjonalizowania) krajo-brazu kulturowego regionu w myśl forsowanej po 1945 roku koncepcji Polski piastowskiej i idei dziejowego powrotu do macierzy⁸. Tym samym stanowią dobry przykład licznych wówczas, zideologizowanych wydawnictw (formatywnych i normatywnych) poświęconych legitymizacji zmian geopolitycznych, jakie nastąpiły po 1945 roku w ramach konferencji w Poczdamie, a więc włączeniu w polskie granice terytoriów zachodnich i północnych wcześniej pozostających w granicach III Rzeszy. Zdecydowałam się je przywołać na początku przede wszystkim dlatego, że stanowią element totalizującego, „imponującego scenariusza”⁹ konstruowanego przez władze centralne.

Zarazem jednak, przywołane fragmenty nie tyle ilustrują najpopularniejszą orientację w peerelowskiej historiografii czy też szerzej rozumianym kulturoznawstwie, co przede wszystkim niemalże paradygmatycznie sygnalizują metody, którymi kreowano wizję nowego ładu. Gdy pokusić się o generalizację, to na podstawie owych metadyskursywnych wypowiedzi można wyróżnić konstytutywne elementy powojennego projektu (od)budowy tożsamości kulturowej „Ziem Odzyskanych”, tj. masowość, wynajdywanie tradycji i pamięci regionu

⁷ Tamże, s. 14.

⁸ Zob. np. H. Tumolska, *Mitologia Kresów Zachodnich w pamiętnikarstwie i beletrystyce polskiej (1945–2000)*. (Szkice do dziejów kultury pogranicza), Toruń 2007.

⁹ J. Szydłowska, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013, s. 13.

oparte na „przeświadczeniu” i pozostające w opozycji do tzw. „obiektywnej historii”, silne eksponowanie wspólnoty i narodu w kategoriach ekskluzywnych, wreszcie konsekwentne przenikanie się dyskursu historycznego i literackiego czy wręcz nadrzędny udział narzędzi literackich w konstruowaniu spójnej wizji przestrzeni ziem zachodnich i północnych. Natomiast towarzysząca im idea duchowego zespolenia stanowi wyrazistą metaforę polityki dyskursywnego czy – jak powie da Joanna Szydłowska – „ideologicznego zawłaszczania pogranicza”¹⁰, czyli działań unifikujących prowadzonych na przyłączonych na terytoriach przez powojenne władze. W ideę zespolenia wpisana jest bowiem pierwotna odrębność podmiotów, z których ten polski ma za zadanie „Ziemie Odzyskane ostatecznie zdobyć”.

Wstępne rozpoznania skłaniają do wysunięcia tezy, że chodzi tu nie tyle o pamięć i tradycję samego regionu, co wyznaczenie jego miejsca w dyskursie ogólnonarodowym, podporządkowanie interesom rangi ponadregionalnej zamykających się w paradoksie podbijania przestrzeni „odwiecznie polskiej”. Takie profilowanie dyskursu zachodniego pogranicza, jego mechanizmy i teleologia – jak postaram się dalej pokazać – będzie charakteryzować również pole literackie poświęcone tzw. tematowi zachodniemu, nurtu prozy osadniczej, którego symboliczne początki sięgają również 1948 roku, kiedy to ukazuje się *Trud Ziemi Nowej* Eugeniusza Paukszty.

REGION JAKO METONIMIA NARODU

Nim jednak przejdę do opisu problemów najbardziej mnie interesujących, a więc ideologicznych i instytucjonalnych uwarunkowań pola literackiego, chciałabym zwrócić uwagę na kilka kwestii, które w tak obranej perspektywie dopominają się uzupełnienia.

Po pierwsze, zarysowana wyżej asymetryczność relacji region – centrum pozwala, jak sądzę, postrzegać ją jako centralno-peryferyjną w znaczeniu zaproponowanym niedawno przez Tomasza Zaryckiego. Autor *Peryferii* w odniesieniu do paradygmatu nowoczesnego postrzega państwo jako:

[opresyjną] maszynę homogenizującą, podporządkowującą przestrzeń ośrodkowi centralnemu, wytwarzającą prosty podział centrum-peryferie, w którym przestrzeń zuniformizowana (zwykle roztaczająca się wokół centrum właściwego i ośrodków centralnych niższych rzędów) stopniowo

¹⁰ Tamże, s. 10.

ogarniała całą przestrzeń państwa, ograniczając obszary peryferyjne stawiające mniejszy lub większy opór procesom unifikacyjnym¹¹.

Uznając PRL za twór polityczny wyrastający z formuły nowoczesnego państwa narodowego i jego „metodologicznego nacjonalizmu”¹², powinniśmy dodać, że działania te są podejmowane w trzech polach określających trzy wymiary dominacji centrum: w militarno-administracyjnym, ekonomicznym oraz kulturowym, z których to ostatnie – kontynuując rozumowanie Zaryckiego nawiązujące do klasycznych ustaleń Michela Foucaulta i Pierre’a Bourdieu – odgrywa rolę szczególnie, gdyż odpowiada za masową produkcję wiedzy uniwersalnej¹³. Intuicje te bliskie są ustaleniom Arjuna Appaduraia, który twierdzi, że „państwo narodowe przeprowadza na swych terytoriach zadziwiające sprzeczny wewnętrznie projekt tworzenia płaskiej, przylegającej do granic i homogenicznej przestrzeni narodowościowej”¹⁴. Mowa tu zatem o praktykach, które można określić za autorem *Nowoczesności bez granic* jako globalne czy też centralne wytwarzanie lokalności, a więc rozprzestrzenianie formuł narodowych/centralnych poprzez środki przekazu i formy dyskursywne w momencie, gdy koherentność wspólnoty jest w coraz większym stopniu zagrożona w wyniku pogłębiającego się rozwarstwienia między terytorium a podmiotowością oraz utraty „ontologicznego zakotwiczenia”. Owo wytwarzanie lokalności ściśle sprzężone jest z wytwarzaniem wspólnoty narodowej, a wynika ze zintensyfikowanej, retorycznej obecności państwa na trwałym, zwartym terytorium, opartej w dużej mierze na konstruowaniu tożsamości na zasadach primordializmu, czyli idei pierwotnej, plemiennej więzi społecznej¹⁵. W interesującym mnie kontekście stojącą u podstaw dyskursu zachodniego pojałtańską „wędrowną ludów” uznałabym właśnie za utratę owego „ontologicznego zakotwiczenia”,

¹¹ T. Zarycki, *Peryferie. Nowe ujęcie zależności centro-peryferijnych*, Warszawa 2009, s. 13. W tym momencie należy zastrzec, że ów kluczowy opór peryferii na wyrzeczenie się odrębności w pierwszej fazie „zespalandia” nie do końca pasuje do zaproponowanego modelu, gdyż polega nie tyle na sprawczości elit, co raczej kontekstów przestrzennych. Uznając tzw. Ziemię Odzyskaną za konstrukt kulturowo terytorialny, który, jak pisze Szydłowska, był „pustą wyobraźniowo” czy też po prostu postrzegany jako niemiecki, obcy, możemy założyć, że ów opór wynikał z samej wyjściowej struktury przestrzeni. Z czasem oczywiście następuje wytworzenie podmiotów peryferyjnych (o czym w dalszej części tekstu).

¹² Zob. przede wszystkim: M. Górny, *Przed wszystkim ma być naród. Marksistowskie historiografie w Europie Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2007; M. Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Warszawa 2005.

¹³ Zob. T. Zarycki, dz. cyt., s. 36–54.

¹⁴ A. Appadurai, *Nowoczesność bez granic. Kulturowe wymiary globalizacji*, tłum. Z. Pucek, Kraków 2005, s. 279.

¹⁵ Tamże, s. 45.

zaś tzw. repolonizacja, tworzenie polskiej, słowiańskiej i zarazem socjalistycznej wspólnoty przeciwstawionej tzw. germańskiemu uciskowi wpisywałyby się w praktyki primordialistyczne.

Po drugie, można zaryzykować stwierdzenie, że działania narracyjne oparte na wydobywaniu zamierzchłej (piastowskiej) tradycji i legitymizacji polskości regionu wpisują się w szerszy, ponadregionalny, „ogólnonarodowy” projekt tworzenia formy narodowej odpowiadającej wyzwaniom nowej rzeczywistości historycznej determinowanej radykalną zmianą granic politycznych i porządku ustrojowego. W takiej perspektywie jedną z konsekwencji przemian roku 1945 okazuje się powstawanie wyszukanych form wiedzy historycznej legitymizującej prawo do samostanowienia, która uwzględnia w stopniu nadzwyczajnym problematykę genealogii, działa na zasadzie rekonstruktywności i podlega silnej kontekstualizacji orientalizacji geograficznej, historycznej i tożsamościowej¹⁶. Działanie to z definicji wydaje się podobne do wytwarzania formy narodowej, którą Étienne Balibar opisuje jako *n o w o c z e s n y* projekt narracyjny. Opiera się on na iluzji dziejowej ciągłości, w której rozmaite etapy i momenty samostanowienia zyskują status fundamentalnych w wyniku arbitralnych decyzji (przede wszystkim historyków), co sprawia, że dana rzeczywistość instytucjonalna wyłania się z retrospektywnej iluzji dziedziczności, stabilnego terytorium i substancjalnej wspólnoty¹⁷. Tym też można tłumaczyć powojenne zainteresowanie regionami zachodnimi – w obliczu utraty/negacji trzech kluczowych dla dotychczasowej „formy narodowej” komponentów (związanych z tradycją jagiellońską, Kresami Wschodnimi i formacją (post)szlachecką)¹⁸ pojawia się potrzeba stworzenia nowej, w tym konkretnym przypadku zamykającej się w triadzie tradycja piastowska – Ziemie Odzyskane – społeczeństwo socjalistyczne. Mechanizm jej wytwarzania opiera się natomiast na kompleksowej (obejmującej szereg dziedzin) rekonfiguracji archiwum podporządkowanej interesom władzy centralnej. Owa rekonfiguracja polega na „walce o zasady uwzględniania w jego składzie poszczególnych wydarzeń, określanie warunków reprodukcji, modyfikacji i wyłączenia pewnych elementów historii z kanonów”¹⁹. W wybranych przeze mnie

¹⁶ Zob. J. Assmann, *Kultura pamięci*, tłum. A. Kryczyńska-Pham, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 69–73.

¹⁷ Zob. É. Balibar, dz. cyt., s. 86–89.

¹⁸ Zob. np. J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

¹⁹ T. Zarycki, dz. cyt., s. 114. Appadurai z kolei opiera się na rozumieniu przeszłości jako „synchronicznej przechowalni scenariuszy kulturowych”, z której „wyciągane” zostają treści pożądane przez dane grupy dominujące, zob. A. Appadurai, dz. cyt., s. 48.

przypadkach takim reprodukowanym elementem byłyby wątki piastowskie, zmodyfikowanym do potrzeb rzeczywistości politycznej (socjalistycznej), z kolei elementem wyłączonym – komponenty oddające „koloryt lokalny”: pograniczna struktura przestrzeni, pierwiastki niemieckie determinujące faktyczny, kulturowy kształt przestrzeni oraz przemilczenie politycznych uwarunkowań akcji osadniczej (utrata tzw. Kresów Wschodnich), wpływających na kondycję części odbiorców tomów (przesiedleńców) determinowaną poczuciem dyskomfortu (tymczasowości czy np. tęsknoty).

LITERATURA W SŁUŻBIE CENTRUM

Tak zakreślone ramy myślenia o dyskursie zachodnim oraz podstawowe jego komponenty pozwalają zadać pytanie o pole literatury rozumianej jako praktyka symboliczna czy też na bieżąco aktualizowane archiwum, sprzyjające wytwarzaniu pożądanego w centrum wizji lokalności. Bez wątplenia literatura postrzegana jako medium wprowadzania w kulturowy obieg treści kreujących oficjalny obraz pamięci zbiorowej przyłączonych terytoriów, doświadczenia migracyjnego i tożsamości jej mieszkańców stanowiła jedno z najpoważniejszych narzędzi władzy centralnej. Co więcej, chodzi tu nie tyle tylko o aprobatywne nastawienie cenzury wobec powieści podejmujących „temat zachodni”, ile o rozbudowany mecenat władz przekładający się na konkretne działania instytucjonalne. Nieprzypadkowo pierwsze Zjazdy Pisarzy Polskich odbywały się w miastach „odzyskanych”: we Wrocławiu i Szczecinie, a jednym z głównych postulatów tego drugiego okazało się „trwałe zabezpieczenie niepodległości i granic Rzeczypospolitej” oraz „odzyskanie i zagospodarowanie Ziemi Zachodnich”²⁰. Moment ten, choć proza „propagandowa” powstawała już wcześniej, można postrzegać jako symbol mariażu tzw. Literatury Ziemi Odzyskanych i władzy, który na długie lata skodyfikował cele, formę i język narracji poświęconych zachodnim pograniczom. Ich formuła, w największym skrócie, łączy się z retoryką swojskości i sprawiedliwości dziejowej, a zawiera się w metaforze Władysława Ogrodzieńskiego „ziemi odnalezionych przeznaczeń” – predestynacji historiozoficznych: tak retrospektywnych, np. w powieści piastowskiej, jak i prospektywnych, związanych z figurą „nowego (socjalistycznego) człowieka” w wariantach „zachodnim” powieści produkcyjnej.

²⁰ S. Żółkiewski, *Aktualne zagadnienia powojennej prozy polskiej*, „Kuznica” nr 4/1949, cyt. za: *Polski socrealizm. Antologia publicystyki społeczno-kulturalnej z lat 1948–1957*, t. 1, red. L. Lachowicki, T. Markiewicz, M. Paczkowski, Warszawa 1988, s. 103.

Patronat władzy literatura poświęcona zachodnim regionom zyskuje również dzięki konsekwentnie prowadzonej, „terenowej” polityce kulturalnej mającej niejako na miejscu stymulować jej rozwój. Wśród takich inicjatyw można wyróżnić m.in. tworzenie lokalnych środowisk literackich – poprzez staże terenowe dla pisarzy i zakładanie regionalnych oddziałów Związku Literatów Polskich, rozwój „lokalnego” czasopiśmiennictwa kulturalnego, uczelni i towarzystw kulturalno-naukowych, organizację konkursów literackich i festiwali regionalnych, wreszcie wydawanie licznych antologii. Te działania wyczerpująco opisuje w *Narracjach pojałtańskiego Okcydentu* Szydłowska²¹, w tym momencie należy jedynie zaznaczyć, że wszystkie one mogą stanowić przykład analizowanej przez Zaryckiego praktyki wytwarzania elit lokalnych podporządkowanych centrum i transferujących centralny metajęzyk na peryferie²².

Aby zilustrować ten mechanizm, odniosę się w tym miejscu do jedynie jednego z szerokiego repertuaru tego typu zjawisk: zapoczątkowanych w 1958 roku Zjazdów Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych, które bezpośrednio patronowały prozie osadniczej przez kilka kolejnych dekad. Obrady najbardziej znanych krytyków-regionalistów poświęcone wypracowaniu nowej formy literatury regionów po okresie socrealizmu odbywały się w kolejnych miastach „odzyskanych” przy udziale przedstawicieli władz państwowych. Ich głównym celem była, jak mówił Edward Gierek, inaugurując XI Zjazd, „konsolidacja narodu, formowanie się patriotyzmu, dumy narodowej, która sprzyja kształtowaniu się poczucia pewności, bezpieczeństwa i gospodarskiej stabilności”²³. Chociaż tytułowa toponimia wskazywać mogłaby, że mowa tu o platformie wymiany doświadczeń regionalnych, to jednak okoliczności jej towarzyszące przyczyniły się do tego, że spotkania stanowiły raczej rodzaj gwaranta „długiego trwania” koegzystencji literatury i ideologii wypracowanej w Szczecinie, podszytej nacjonalizującym imperatywem tworzenia formy narodowej. Wypracowane na zjazdach postulaty oscylowały wokół sprzeczności. Z jednej strony działania literackie:

winny zmierzać do jednego naczelnego celu: ożywienia, ugruntowania i pogłębienia życia literackiego na Ziemiach Zachodnich (...). Ziemie te nie mogą wzbogacać naszego poten-

²¹ J. Szydłowska, dz. cyt., s. 69–308.

²² Zob. T. Zarycki, dz. cyt., s. 27.

²³ E. Gierek [Wystąpienie], *XI Zjazd Pisarzy Ziemi Zachodnich i Północnych: Katowice-Jaszowiec, czerwiec 1968 r.*, red. C. Slezák, Katowice 1970, s. 13.

cjału gospodarczego, muszą wzbogacać także kulturę narodową, a w tym twórczym procesie zdobywać dla tej kultury tę ludność, która tu wytrwała w polskości od wieków, i tę, która tu osiadła niedawno²⁴.

Autor niniejszego apelu, Zdzisław Hierowski, wielokrotnie wygłaszał potrzebę zdynamizowania dyskursu poświęconego rzeczywistości (post)przesiedleńczej, nadania mu wyrazistości poprzez uatrakcyjnienie popaździernikowych środków wyrazu, co miałyby doprowadzić do wzrostu popularności prozy osadniczej, a przez to – ugruntowania świadomości tematu zachodniego w skali ogólnopolskiej. Z drugiej jednak strony obok głoszonej latami potrzeby emancypacji, w kolejnych wypowiedziach zdaje się dominować idea zespolenia niwelująca „regionalne różnicowanie” i mobilizująca pisarzy do podejmowania tematyki uniwersalizującej, wyrastającej ponad „anachroniczną” już tematykę przesiedleńczą. Dobrze obrazują to słowa Jana Górcy-Rosińskiego z IX Zjazdu:

Lokalne kultury osadziły się w terenie, w konkretnym krajobrazie społecznym, stworzyły nową tradycję (...). Wyszukają źródła, które rodziły lokalne kultury, pękły stare bariery (...). To, co zostaje, jest wspólne wszystkim ludziom: los, dola człowieka. Nie chodzi więc o naśladowanie stolicy, lecz o tworzenie w ramach ogólnonarodowych tendencji rozwojowych takiego modelu kultury, który by z tradycji, z tego mułu urodzajnego wybierał te cegiełki, które dadzą się wmurować w ogólnonarodowe łożysko²⁵.

Obie tendencje sprowadzały się w praktyce do pomysłu włączenia „odrębnego” tematu w ogólnopolski kanon, co miałyby się ziścić w powieści na miarę współczesnej epepei:

Cóż może być bardziej frapujące dla pisarza – pytał podczas II Zjazdu Jan Pierzchała – jak wzięcie na warsztat twórczy wielkiej epepei naszego narodu – epepei, jaką było zaludnienie, objęcie w posiadanie odwiecznie polskich ziem piastowskich? (...) kraj nasz czeka na dzieła literackie, które w pełni,

²⁴ Z. Hierowski, [Dyskusja], [w:] *II Zjazd Pisarzy Ziem Zachodnich, Katowice-Świerklaniec, 17, 18, 19 V 1959 r.*, red. A. Baumgardten, J. Pierzchała, Katowice 1960, s. 34.

²⁵ J. Górec-Rosiński, *Społeczna funkcja literatury a problemy upowszechniania*, [w:] *IX Zjazd Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych. Bydgoszcz-Toruń 26–29 V 1966 r.*, red. K. Nowicki, Poznań 1966, s. 95.

wszechstronnie, na miarę naszej epoki oddadzą rzeczywistość Ziem Zachodnich, które ukażą bohaterów tej narodowej epopei, które naszym dzieciom i wnukom przekażą ogrom przełomu²⁶.

CYRKULACJE CENTRALNO-PERYFERYJNE

Choć ośmielię się stwierdzić, że obrady regionalistów nie zdołały dokonać realnej „modyfikacji oferty literackiej”²⁷ i pomimo spektakularnych prób, takiej epopei nie doczekaliśmy się – to sam wybór gatunku jest tu niezwykle istotny. Forma epicka, obciążona niewątpliwie największym potencjałem wspólnototwórczym, wydaje się oczywista: wpisuje się bowiem w poetykę monumentalnego ustanawiania znaczeń odpowiadającą na społeczne zapotrzebowanie. Taki tryb narracji, jak zauważa Astrid Erll, charakteryzuje: perspektywa zbiorowa, nadużywanie figury bohatera typowego i narratora-kronikarza, osadzenie w planie kosmologicznym, rozumianym jako system reprezentacji, w którego ramach definiuje się to, co swoje oraz to, co obce, rekonfigurowanie mitu genezyjskiego, ponadto – silne intertekstualne odniesienia do kanonu narodowego²⁸. Te ostatnie, jak sądzę, stanowią wariant mechanizmu adaptacji, który w kontekście wspominanego na początku wynajdywania tradycji „polega na stosowaniu starych środków działania w nowych warunkach i wykorzystywaniu dawnych wzorów do nowych celów”²⁹ czy też – by powołać się na słowa Zaryckiego – „ciągłym posługiwaniu się cudzymi tekstami, które niejako wyjmuje się z ich oryginalnych kontekstów, a następnie wkomponowuje we własne wypowiedzi, które stają się nowym kontekstem”³⁰.

Gdy wczytać się w struktury narracyjne powieści, aspirujących do miana „eposu” (choćby Eugeniusza Paukszty, Henryka Panasa, Tadeusza Mikołajka czy Mieczysława Żukrowskiego) podporządkowanych procesowi „wynalezienia tradycji”, faktycznie można wyróżnić katalog intertekstualnych odniesień³¹. W pełni świadoma dokonywanej w tym miejscu generalizacji – zaryzykowałabym tezę, że mowa tu przede

²⁶ J. Pierzchała, *[Otwarcie Zjazdu]*, [w:] *II Zjazd...*, s. 16.

²⁷ J. Szydłowska, dz. cyt., s. 192.

²⁸ A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa...*, s. 240–241.

²⁹ E. Hobsbawm, *Wprowadzenie*, [w:] *Tradycja wynaleziona*, red. E. Hobsbawm, T. Ranger, tłum. M. Godyń, F. Godyń, Kraków 2008, s. 13.

³⁰ T. Zarycki, dz. cyt., s. 115.

³¹ Zob. B. Bakuła, *Z Kresów na Kresy. Powojenna powieść migracyjna o kresach zachodnich*, [w:] tegoż, *Antylatarnik oraz inne szkice literackie i publicystyczne*, Poznań 2001, s. 74.

wszystkim o przeszczepianiu wzorców XIX-wiecznej tradycji kresowej w planie aksjologizacji przestrzeni. Przypomnijmy, że w powieści kresowej znaczenie przestrzeni najczęściej zamykało się w takich toposach jak: zagrożona granica, szkoła męstwa i rycerskości, ziemia niczyja, królestwo Natury, żywioł ludowy, metaprzestrzeń przygody, cel szczególnej misji i pracy organicznej (placówka gospodarcza), „odrabiana” część organizmu państwowego, przedmurze chrześcijaństwa³². I chociaż w literaturze osadniczej mowa będzie raczej o granicy socjalizmu, polu walki z faszyzmem/kapitalizmem, przodownikach pracy, krajobrazie raczej ruralnym, aczkolwiek w równym stopniu opustoszałym, zamiast stepowych mogił na miejsca pamięci wyrastają Gnieźno i Grunwald, zamiast folwarków „placówkami” staje się PGR, fabryka i szkoła, to funkcja tych elementów świata przedstawionego będzie zbieżna ze starszą tradycją. Stałe degradowanie odmienności, organizacja narracji wokół topiki *terra nullius*, w której dominuje żywioł naturalny lub ruina, wreszcie kolportowanie przekonania o potrzebie przeprowadzenia misji cywilizacyjnej (tu w wariantach polonizacyjnym i socjalistycznym) to cechy charakterystyczne dla dyskursów hegemonicznych. Takie mimowolne zapożyczenia z „formy imperialnej” – rywalizującej idei względem najistotniejszej w danym momencie historycznym formy narodowej³³ – dobrze obrazują interakcyjny charakter relacji centrum – peryferie, w którym podmiot podporządkowany powiela schematy stosowane przez centra. Wydaje się to trafne, szczególnie gdy uwzględnić szerszy kontekst geopolityczny, a więc zależność peerelowskich władz wobec ZSRR. Owa formuła globalizacji³⁴ może w tym kontekście spełniać zatem funkcję kompensacyjną (utrata tzw. Kresów Wschodnich i pozycji geopolitycznej).

Z drugiej strony przyjęta tu logika centralno-peryferyjna oparta na interakcji czy też cyrkulacji skłania do postawienia pytania o działania peryferii rozumianych w węższym kontekście (regionów zachodnich). Jak pisze Zarycki „nawet w warunkach wyjątkowo niekorzystnych reguł gry przedstawiciele subpola podporządkowanego pozostają twórczymi podmiotami i mogą w różnorodny sposób reagować na warunki dominacji”³⁵. Innymi słowy, mogą lekceważyć reguły gry bądź tworzyć kontury przeciw-dyskursu. Taki realny głos peryferiów, ciągle w ramach oficjalnego pola literatury, w moim przekonaniu wykrystalizował się najpełniej w latach 60. wraz z debiutami autorów

³² Zob. E. Czaplejewicz, *Czym jest literatura kresowa?*, [w:] *Kresy w literaturze*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1995, s. 15.

³³ Zob. É. Balibar, dz. cyt., s. 88; T. Zarycki, dz. cyt., s. 94–95.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże, s. 89.

wychowanych już na Ziemiach Odzyskanych (by wspomnieć najwybitniejszych: Zygmunta Trziszkę, Katarzynę Suchodolską, Erwina Kruka czy Bohdana Dzitkę) oraz wraz z ukazaniem się *Najtrudniejszego języka świata. Opowiadań z życia osadników na Dolnym Śląsku* (1965) Henryka Worcella i *Wyspiarzy* Leszka Proroka (1961) – autorów starszego pokolenia związanych z Ziemią Odzyskaną. W ich tekstach widoczne jest odejście od dotychczasowej stylistyki w kierunku autobiografizacji, konsekwentne przywiązanie do poetyki małego realizmu, silna referencjalność indywidualizująca doświadczenie przesiedleńcze, wreszcie intymizacja perspektywy narracyjnej. Mamy tu do czynienia z utworami krótszymi, w zdecydowanej większości o charakterze wspomnieniowym, z wyraźnym przesunięciem z perspektywy kosmologicznej w kierunku lokalnych antropologii, opowieści rodzinnych i sąsiedzkich konstruowanych w planie czasu biograficznego³⁶. W przeciwieństwie do „centralnych” narracji zorientowanych na przedstawianie bohatera typowego, w prozie tego pokolenia typowość doświadczenia budowana jest w skomplikowanym splocie pamięci biograficznej i zbiorowej (pokoleniowej), która jest działaniem osłabiającym bezpośredniość przekazu, ale zarazem w perspektywie całości buduje wizję tożsamości poruszanej. Jeśli więc mowa o typowości, to należy ją postrzegać w kontekście sytuacji migracyjnej i swoistego bycia pomiędzy: przeszłością a teraźniejszością, rodzinnymi krajobrazami kulturowymi a tymi dopiero oswajanymi bądź oswojonymi. Chodzi w niej już nie tyle o zakorzenienie w dyskursie, co w codzienności. Taki efekt budowany jest w dużej mierze na podstawie strategii negatywnych – w głosy doświadczenia często wsłuchać można się w „miejscach pustych” – przemilczeniach, które rezonują tu silnie z narracją. Obok tego, w tekstach pojawiają się również inne rozbijające przyjęty porządek dyskursu strategie, np. formuły podwójnego kodowania, multiplikacji punktów widzenia (Worcell), ironizacji (Trziszka), wprowadzanie refleksji metafizycznej, intertekstualne gry z „hegemonicznymi” schematami fabularnymi nawiązującymi do poetyki powieści awanturniczej (Trziszka), kryminalnej (Dzitka) czy romansu (Kruk).

Przesunięcie to jest godne uwagi przede wszystkim dlatego, że redefiniuje dotychczasowy układ władzy (dyskursywnej) i niejako „oddolnie” otwiera nowy kanał pamięci komunikacyjnej w dyskursie osadniczym: przeciw-publiczny, prywatny. Innymi słowy, nieśmiało, być może nawet nie do końca uświadamiane, zwroty w kierunku doświadczenia osobistego zarysowują kontury sfery przeciw-publicznej

³⁶ Byłyby to działania wpisujące się w tryb doświadczeniowy i antagonistyczny wg klasyfikacji Erll. Zob. A. Erll, dz. cyt., s. 241–243.

i pozwalają myśleć o pamięci ziem zachodnich w kategoriach cyrkulacyjnych. Zasygnalizowane wyżej możliwości lektury dyskursu osadniczego w zaproponowanym kluczu centralno-peryferyjnym mogą, jak sądzę, przyczynić się do przywrócenia pamięci o powojennych migracjach – w nowym świetle, uwzględniającym wagę ich społecznych konsekwencji. Taka perspektywa daje szansę na refleksję tak nad formułami przemocy symbolicznej, jak i oporu, który rodzi się na marginesach narracji hegemonicznych; na wyeksponowanie dotychczas pomijanych dyskursów i kontrdyskursów tożsamościowych. Przy tym pozwala uniknąć popadania w uproszczone opozycje i krzywdzące indywidualne punkty widzenia – wartościowanie bagatelizowanych dziś tekstów z kręgu dyskursu osadniczego według klucza estetycznego, stopnia generalizacji (uniwersalizacji) doświadczenia czy miejsca (lub jego braku) w kanonie historyczno-kulturowym. Jeśli potraktować sferę publiczną jako obieg rozbijający liniową relację nadawca – odbiorca (centrum – peryferie), uwzględniając cyrkulację głosów pochodzących z różnych sfer rzeczywistości: „wielogatunkowy żywy świat zorganizowany nie tylko poprzez relacyjną oś wypowiedzi i odpowiedzi (na nią), ale poprzez potencjalnie nieskończone osie cytowań i obrazów”³⁷, to wówczas dyskurs publiczny i miejsca przeciw-publiczne pozostaną w ścisłej relacji ze sobą. Wszystkie cytowania, transpozycje i transkrypcje wątków występujących w przestrzeni publicznej – w zależności od położenia i konfiguracji – mogą bądź umacniać władzę, bądź ją podważać, nieraz mimowolnie – jak to się działo często w przypadku prozy I pokolenia osadników.

³⁷ M. Rothberg, *Między Auschwitz a Algierią. Pamięć wielokierunkowa i świadek przeciw-publiczny*, tłum. K. Bojarska, „Teksty Drugie” 2012, nr 4, s. 180.

WOJCIECH BROWARNY
Uniwersytet Wrocławski

„Opowieść śląska” Władysława Jana Grabskiego. *O Rapsodii świdnickiej*¹

Rapsodia świdnicka. Opowieść śląska z lat 1339–1404 Władysława Jana Grabskiego ukazała się w poznańskim Pallottinum w listopadzie 1955². Powieść wyszła w dwóch tomach o łącznej objętości blisko 840 stron w nakładzie 15 tys. egzemplarzy z ilustracjami Zofii Wojciechowskiej-Grabskiej i konturową mapką Świdnicy w XIV wieku (wg rekonstrukcji autora powieści). Kolejne jej wydania opublikowano w Warszawie w latach 1958, 1962, 1964, 1967 i 1971 oraz w Katowicach w 1985 w łącznym nakładzie ponad 135 tys. egzemplarzy. W wydaniu z 1967 i następnych pominięto podtytuł. Za *Rapsodię świdnicką* Grabski otrzymał w 1957 Nagrodę im. Włodzimierza Pietrzaka, przyznawaną przez Stowarzyszenie „Pax”. Dziesięć lat wcześniej za *Sagę o Jarlu Broniszu* pisarzowi przyznano Nagrodę Literacką Czytelników „Odry”, a za katolicką twórczość powieściową – Nagrodę Episkopatu Polski (1949). W 1965 Grabski został uhonorowany Nagrodą Ministra Kultury i Sztuki II stopnia.

¹ Artykuł powstał w ramach projektu „Regionalizm w badaniach literackich: tradycja i nowe orientacje” finansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132.

² W.J. Grabski, *Rapsodia świdnicka. Opowieść śląska z lat 1339–1404*, t. 1–2, Poznań 1955.

„OPOWIEŚĆ ŚLĄSKA” WŁADYSŁAWA JANA GRABSKIEGO

Władysław Jan Grabski (1901–1970) urodził się w Warszawie w rodzinie Władysława Grabskiego, ministra skarbu i premiera RP w okresie międzywojennym. Dzieciństwo spędził w Borowie³. Rewolucja październikowa zastała Grabskich w Petersburgu, skąd w 1918 powrócili do Warszawy. Dwa lata później Władysław Jan na ochotnika wziął udział w wojnie polsko-bolszewickiej. Studiował prawo na Uniwersytecie Warszawskim i Sorbonie. Na podstawie rozprawy o doktrynie Karola Fouriera otrzymał w 1927 tytuł doktorski. W tym czasie ożenił się z Zofią Wojciechowską, studentką Akademii Sztuk Pięknych i córką byłego prezydenta RP⁴. Grabski debiutował tomem poetyckim *Rosja. Obrazy i myśli wierszem* (1923). Jako publicysta w latach 30. współpracował z prasą nacjonalistyczną, m.in. „ABC”, „Prosto z Mostu” i „Falangą”, ogłaszając na jej łamach także prace o polskości Nadodrza i Pomorza. Należał do twórców zasad ideowych oenerowskiego „Ruchu Młodych” i sygnatariuszy „Zasad programu narodowo-radykalnego” (1937)⁵. W drugiej dekadzie międzywojnia wydał kilka powieści o tematyce współczesnej oraz katolicką powieść historyczną *W cieniu kolegiaty* (1939). Od 1938 był członkiem Związku Zawodowego Literatów Polskich.

Podczas drugiej wojny światowej uczestniczył w kampanii wrześniowej i działał w konspiracji, udzielając pomocy Żydom. W 1945 podjął pracę w Ministerstwie Administracji Publicznej (przy Pełnomocniku dla Zagadnień Ziem Zachodnich), a następnie w Ministerstwie Ziem Odzyskanych jako doradca naukowy⁶. Był członkiem Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych, Towarzystwa Archeologicznego, Instytutu Zachodniego oraz Instytutu Śląskiego. Kierował też sekcją propagandy Rady Prymasowskiej dla Odbudowy Kościołów Warszawy. W latach 40. opublikował m.in. rozpoczęte jeszcze przed wojną

³ Zob. tenże, *Blizny dzieciństwa*, Warszawa 1971.

⁴ Zob. Władysław Jan Grabski, [w:] *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik bibliograficzny*, t. 3, red. J. Czachowska, A. Szałagan, Warszawa 1994; Władysław Jan Grabski, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. 6, red. J. Walkusz i in., Lublin 1993; Władysław Jan Grabski. *Życiorys*, <http://portal.bpursus.waw.pl/art/wladyslaw-jan-grabski/zyciorys> [„Materiał został opracowany na podstawie własnoręcznie napisanego przez Władysława Jana Grabskiego życiorysu oraz innych materiałów udostępnionych przez prof. dr. hab. Macieja Władysława Grabskiego”, dostęp: 16.08.2014].

⁵ Zob. *Zasady programu narodowo-radykalnego*, [w:] A. Meller, P. Tomaszewski, *Życie i śmierć dla narodu! Antologia myśli narodowo-radykalnej z lat trzydziestych XX wieku*, Warszawa 2011, s. 1–16. W programie postulowano m.in. stworzenie jednolitej i powszechnej kultury narodowej (likwidację odrębności kultur inteligencko-szlacheckiej i chłopskiej), wywłaszczenie Żydów i kapitalistów, przymusową emigrację Żydów i Niemców, polonizację narodów słowiańskich pozostających w granicach państwa polskiego.

⁶ Zob. M. Urseł, *Świdnica jako bohater polskiej powieści po 1945 roku*, [w:] *Śląskie pogranicza kultury*, t. 3, red. M. Urseł, O. Taranek-Wolańska, Wrocław 2014, s. 273.

powieści *Saga o Jarlu Broniszu* (trzyczęściowy cykl) i *Konfesjonat* (kontynuacja *W cieniu kolegiaty*) oraz napisane na zamówienie ministerstwa prace publicystyczno-historyczne *Polska nad Nisą, Odrą i Pasłęką* (1945) i *200 miast wraca do Polski. Informator historyczny* (1947). W tym okresie ogłaszał artykuły na temat tzw. ziem zachodnich, m.in. w „Odrze”, „Tygodniku Powszechnym” i „Tygodniku Warszawskim”.

Nie akceptując polityki polskich władz wobec tzw. autochtonów na Opolszczyźnie i Mazurach, Grabski zrezygnował w 1948 z pracy w ministerstwie. Wkrótce został objęty zakazem druku, a następnie usunięty ze Związku Literatów Polskich pod pretekstem napisania *Ballady katolickiej o Konstancji z Nawrockich Kłosińskiej i Konstantym Ildefonsie Gałczyńskim*, rzekomo naruszającej cześć zmarłego poety. Jednocześnie powstawała *Rapsodia świdnicka*, ukończona w 1953 (początek 1950 – lipiec 1953), ale z powodu sprzeciwu cenzury wydana dwa lata później. Po tzw. odwilży Grabski związał się ze środowiskiem Stowarzyszenia „Pax”, był założycielem i prezesem katolickiego Klubu Literatów „Kąg” przy ZLP w Warszawie, należał do zarządu Polskiego PEN Clubu. W latach 60. w takich pismach, jak „Słowo Powszechne”, „Kierunki”, „Życie i Myśl”, „Wrocławski Tygodnik Katolicki”, publikował teksty utrwalające polską obecność na „Ziemiach Odzyskanych” i piętnujące „zachodnioniemieckich rewizjonistów”. Tuż przed śmiercią wspominał, że „ukoronowaniem” jego aktywności na rzecz ziem zachodnich był odczyt, który w 1965 wygłosił do 10 tys. ludzi z ambony bazyliki świdnickiej: „cudem – powiedziałem wówczas – jest obecność was tutaj, ze mną w tej bazylice, którą przed 600 laty wasi pradziadowie zbudowali. Dla kogo? Dla nas współczesnych, boć jeszcze nigdy nie było w tej bazylice obecnych tylu katolików-Polaków”⁷.

„EPOPEJA ŚLĄSKA”

Rapsodia świdnicka jest zdaniem jednego z jej recenzentów „epopeją śląską”⁸, dziełem osadzonym w konkretnym miejscu i jednocześnie uniwersalistycznym, napisanym z epickim rozmachem i poruszającym istotne problemy Europy XIV wieku. Na jego stronach pojawia się ponad trzysta występujących lub wspomnianych postaci, w tym sto trzydzieści sześć historycznych⁹. Chociaż centrum przestrzeni przedstawionej znajduje się na Śląsku, sięga ona z jednej strony Bizancjum, z drugiej – Półwyspu Iberyjskiego. Historycznym tłem akcji powieści

⁷ W.J. Grabski, *Cud życia odnowionego*, „Słowo Powszechne” 1970, nr 74–76, s. 2.

⁸ B. Ekert, *Epopeja śląska*, „Tygodnik Powszechny” 1956, nr 17, s. 4.

⁹ Zob. W.J. Grabski, *Rapsodia świdnicka*, Katowice 1985 (wyd. VII), s. 6.

Grabskiego są m.in. konflikty w Rzeszy Niemieckiej o koronę cesarską, niewola awiniońska papieża i zatarg wrocławian z biskupem Nankierem, wyprawy krzyżowe, panowanie Kazimierza Wielkiego, a także mnożące się w późnym średniowieczu herezje, gorliwie zwalczane przez inkwizycję. Język postaci jest miejscami stylizowany na archaiczny dialekt śląski (niektórzy z bohaterów mówią „po śląsku”¹⁰). To wszystko sprawia, że użycie w tytule powieści metafory rapsodii jako rozbudowanego i wielowątkowego dzieła, złożonego z wyodrębniających się tematów i wykorzystującego motywy ludowe, jest uzasadnione.

Rapsodia świdnicka jest przede wszystkim sagą rodzinną, której akcja toczy się w późnym średniowieczu na tle historii Piastów śląskich i przełomowych wydarzeń w Europie. Niebagatelną rolę odgrywa w powieści dawna Świdnica, zwłaszcza w scenach oblężenia miasta przez wojska czeskie i epizodzie pogromu Żydów w czasie „czarnej śmierci”. Międzynarodowy krąg tematyczny *Rapsodii*, jak zauważyła Stefania Podhorska-Okołów, obejmuje dzieje Europy w połowie XIV wieku. Krąg drugi stanowią losy „ostatnich książąt świdnickich – Henryka i Bolka, ich żon i potomków, związane ściśle węzłami małżeństw z kręgiem pierwszym, międzynarodowym. Wszak córka Henryka i Katarzyny, Anka, księżniczka świdnicka, zostaje żoną cesarza Karola i matką Wacława, króla czeskiego i cesarza niemieckiego”¹¹. Trzecim, najobszerniejszym wątkiem *Rapsodii* są dzieje rodziny Kordalów, prostych Ślązaków, powiązanych wszak z panującą dynastią. Kordal jest kowalem, synem wolnego kmiecia, lecz w razie potrzeby nie stroni od miecza, a jego żona, piękna i rozumna Maryna, służy radą na książęcym dworze i opiekuje się Anką. Grabski w roli aktorów średniowiecznych dziejów regionu obsadził nie tylko feudałów, ale również „lud tych ziem”¹².

Do powieści dołączone są materiały źródłowe, fragmentarycznie cytowane w końcowych „Przypisach” w łacińskim lub niemieckim oryginale. Grabski ujawnił, że w *Rapsodii* uczcił pamięć pokrzywdzonych dzieci, o których losie dowiedział się z polskiego zdania, zapisanego w stylu siedemnastowiecznym, ale ukrytego pod okładką Biblii z końca XV wieku: „Kordalowe dzieci w Bysovii płaczu chleba”. „Domyśliłem się z tego zdania jakiejś tragedii rodziny, której dzieci cierpiały głód w klasztorze byszewskim”¹³. Istotniejszy jednak dla historyczne-

¹⁰ Tamże, s. 560. Język powieści jest według Ekerta „przetykany archaizowaną gwarą śląską”. B. Ekert, dz. cyt., s. 4.

¹¹ S. Podhorska-Okołów, *Dwie książki Jana Wł. Grabskiego*, „Twórczość” 1957, nr 7, s. 121.

¹² B. Ekert, dz. cyt., s. 4.

¹³ Z wizytą w *Gofąbkach*. Z Władysławem Janem Grabskim rozmawia Józef Szczypka, „Kierunki” 1965, nr 32, s. 6.

go tematu powieści był kilkutygodniowy pobyt Grabskiego w Świdnicy w 1949, podczas którego gromadził on „materiały do zamierzonej książki o Ślązakach”¹⁴. Cennym źródłem okazała się rękopiśmienna kronika miasta, przekazana pisarzowi wraz z zachętą do pisania powieści przez – jak głosi lokalna tradycja – ks. Stanisława Marchewkę, od 1946 administratora bazyliki. Pomocą przy odczytywaniu tego trudnego łacińskiego tekstu służył Grabskiemu książę Janusz Radziwiłł z Nieborowa¹⁵. Autorowi *Rapsodii* inspiracji dostarczyły także „płyta nagrobkowa na ratuszu we Lwówku, przedstawiająca niewiastę i rycerza [Henryka I, księcia jaworsko-świdnickiego, i jego żonę Agnieszkę – W.B.], trzymających się za ręce, i dwa polskie imiona rycerzy rodyjskich w *Kodeksie dyplomatycznym Śląska*”¹⁶. Jeden z nich, Konrad z Rogozina, jest bohaterem żywotu Wirydy wplecionej w główną narrację. Historyczny przekaz dzieła Grabskiego zachowuje wiarygodność, tzn. jest zgodny z polską metahistorią Śląska (jego średniowiecznej przeszłości), chociaż pisarz nie ustrzegł się anachronizmów, na przykład napomknął w drugim tomie o stojącej w izbie bożonarodzeniowej choince (ten świąteczny zwyczaj jest późniejszy). Tej wiarygodności sprzyja dodanie do powieści tekstów źródłowych, co można odczytać jako prezentację materiału historycznego i warsztatu autora oraz wskazanie złożonej relacji między powieścią a odnotowanymi w dokumentach faktami i dziejami.

Recenzenci powieści podkreślali jednak, że mimo wykorzystania materiałów źródłowych i rzetelnej rekonstrukcji losów ostatnich Piastów świdnickich, *Rapsodia świdnicka* jest bardziej powieścią ideową i religijną niż historyczną. Jak w innych utworach Grabskiego także w tym dziele „skrupulatny uczony i artysta mocuje się z ideologiem i dydaktykiem”¹⁷. Kostium historyczny jest kamuflażem współczesnych treści moralnych i teologicznych, których pisarz nie mógł wypowiedzieć wprost. „Przerzucając swoje rozważania o sześć wieków wstecz, Grabski chce i próbuje wytłumaczyć prawa rządzące nie historią, lecz życiem ludzkim zawieszonym między Bogiem i szatanem, dobrem i złem, cnotą i grzechem. Główną sprawą tej książki jest więc walka o duszę człowieka”¹⁸. Aluzje do XX wieku można dostrzec w opi-

¹⁴ W.J. Grabski, *Rapsodia świdnicka...*, s. 5.

¹⁵ *Z wizytą w Gołbkach...*, s. 6.

¹⁶ S. Podhorska-Okolów, dz. cyt., s. 122.

¹⁷ Z. Zielonka, *Tam, gdzie wczoraj jest dniem dzisiejszym (o twórczości Wł. J. Grabskiego)*, „Więź” 1962, nr 5, s. 76.

¹⁸ Z. Pędziniński, *Aluzja do współczesności*, [w:] tegoż, *Dalecy i bliscy. Szkice literackie*, Poznań 1957, s. 134.

sach pogromu Żydów i zarazy ogarniającej całą Europę, nowej „władzy bez zasług”, społeczeństwa jako „stada równych, sytych i posłusznych” czy upolitycznienia Kościoła¹⁹.

Mimo wyraźnych akcentów personalistycznych, katolicka koncepcja człowieka i społeczeństwa w powieści Grabskiego ma charakter statyczny, integralny i konserwatywny, zbliżony do doktryny tomistycznej. Nie ma w niej „oscylacji między wiarą a zwątpieniem i rozpaczą jak u Bloy’a i Bernanosa, jest religijna pewność «securitas religiosa»”²⁰. Stefania Podhorska-Okołów i Wacław Sadkowski zgodnie zarzucali Grabskiemu, że pochopnie odrzuca i płytko krytykuje hussytyzm oraz związaną z nim reformę zachodniego chrześcijaństwa²¹. Autor *Rapsodii* nie wykorzystał okazji do przybliżenia ówczesnym polskim czytelnikom religijnych, społecznych i politycznych idei Jana Husa, tak istotnych dla późniejszych dziejów Czech, Niemiec i Śląska. Co więcej, jedyną w pełni pozytywną wspólnotą w powieści – poza rodziną – jest solidarność polskiego ludu i prawowierne duchowieństwo katolickiego z biskupem Nankierem na czele, przeciwstawiona niemieckim mieszczańcom i heretykom.

Kazimierz Wyka uważał, że proza historyczna Henryka Sienkiewicza i malarstwo Jana Matejki ukształtowały popularne wyobrażenie naszych dziejów narodowych u progu nowoczesności²². Także Grabski nie uniknął sienkiewiczowsko-matejkowskiego sposobu obrazowania przeszłości. Jego powieść jest „wielowątkowym malowidłem historyczno-obyczajowym”²³, krzepiącym duchowo i nasyconym afirmacyjną wizją narodowej historii. Świadomie naśladując Sigrid Undset, pisarz deklaruwał we wstępie do *Sagi o Jarlu Broniszu*: „Niech moja sztuka budzi krzepiącą miłość, a nie osłabiającą wzgardę dla przeszłości własnego narodu”²⁴. Historiozofia wpisana w *Rapsodię świdnicką* czyni punktem dojścia dziejów Śląska nieokreśloną przyszłość, lecz ze wstępu „Od Autora” wynika, że jest ona równoznaczna z teraźniejszością powojennych Ślązaków i osiedleńców, a zatem momentem, w którym historia tych ziem domknęła się zgodnie z piastowską metanarracją. Historiozofia i geopolityka wpisane w *Rapsodię świdnicką* są – jak podkreślał Zbigniew Zielenka – związane „z uczuciami, zainteresowania-

¹⁹ W.J. Grabski, *Rapsodia świdnicka...*, s. 588, 655, 661.

²⁰ A. Rogalski, *Władysław Jan Grabski*, [w:] tegoż, *W kręgu przyjaźni. Sylwetki twórców*, Warszawa 1983, s. 136.

²¹ Zob. S. Podhorska-Okołów, dz. cyt., s. 121; W. Sadkowski, *Literatura katolicka w Polsce. Narodziny, główne tendencje i wątki, pułap poznawczy i artystyczny*, Warszawa 1963, s. 134–135.

²² Zob. K. Wyka, *O potrzebie historii literatury*, Kraków 1969, s. 300.

²³ B. Ekert, dz. cyt., s. 4.

²⁴ W.J. Grabski, *Saga o Jarlu Broniszu*, Poznań 1947, cyt. za: W.J. Grabski, *Saga o Jarlu Broniszu*, Katowice 2004, s. 6.

mi i ambicjami narodu w granicach państwowych opartych o koncepcję Polski piastowskiej, chrobrowej”²⁵.

KONIEC HISTORII ŚLĄSKA

Zgodnie z powojennym programem „krucjaty kultury na ziemię odzyskane”²⁶ poza powszechnym szkolnictwem, instytucjami kulturalnymi i Kościołem katolickim ważnym instrumentem ich polonizacji miała być historiografia, publicystyka i proza historyczna. Ten program wywodził się z międzywojennej ideologii narodowej i związanej z nią tzw. myśli zachodniej, przejętej przez komunistyczną propagandę w latach 40. Celem tej ideologii nie było rozpoznawanie i pielęgnowanie regionalnej specyfiki „Ziem Odzyskanych”, lecz pełne inkorporowanie ich do państwa polskiego na drodze administracyjnej wymiany lub polonizacji mieszkańców, „odniemczania” krajobrazu i tworzenia nowej opowieści o przeszłości. Metahistoria Śląska, zarówno w dziełach naukowych, jak i literackich, akcentowała fakt jego rdzennej słowiańskości, dawnego związku z resztą ziem polskich przerwanego na skutek niemieckich intryg politycznych lub indolencji polskich władców oraz parcia na wschód żywiołu niemieckiego, który doprowadził do wynarodowienia lokalnych elit społecznych, ale nie wykorzenił polskości z warstw ludowych²⁷. Jako narodowo-radykalny polityk i publicysta w latach 30. Grabski współtworzył założenia ideowe tej metahistorii, a po drugiej wojnie światowej jako autor prozy historycznej propagował ją w narracjach literackich²⁸. Jej składnikiem było pojęcie narodu jako historycznej wspólnoty językowo-kulturowej²⁹, przenikającej wszystkie warstwy społeczne. Na sposób nowoczesny Grabski pojmował naród jako „metabyt” (N. Bończa Tomaszewski³⁰), nadrzędny wobec innych tożsamości indywidualnych i zbiorowych, w którym w „harmonijny kompleks” stapiają się wspólnoty składowe: językowa,

²⁵ Z. Zielonka, dz. cyt., s. 70.

²⁶ Z. Hierowski, *Krucjata kultury na ziemię odzyskane*, „Odra” 1946, nr 4(15), s. 2.

²⁷ Za Lyotardem przyjmuję, że metahistoria to wielka narracja, która w pewnej epoce legitymizuje narracje historyczne, określa immanentne znaczenie dziejów, podsuwa wzorce historyczowania zjawisk itd. Zob. Jean-François Lyotard, *Kondycja ponowoczesna. Raport o stanie wiedzy*, tłum. M. Kowalska, J. Migasiński, Warszawa 1997, s. 20.

²⁸ „Katolicki pisarz nie był hołubiony przez ówczesne władze, ale jego powieść historyczna o piastowskiej Świdnicy nagle i nieoczekiwanie dobrze dawała się wpasować w założenia ideowe ówczesnej propagandy i polityki kulturalnej”. M. Ursel, dz. cyt., s. 279.

²⁹ W.J. Grabski, *Naród jest osobowością*, „Ruch Młodych” 1935, nr 3, cyt. za: A. Meller, P. Tomaszewski, dz. cyt., s. 202.

³⁰ N. Bończa-Tomaszewski, *Źródła narodowości. Powstanie i rozwój polskiej świadomości w II połowie XIX i na początku XX wieku*, Wrocław 2006, s. 135.

etniczna, religijna i historyczna³¹. Argumentował w duchu ewolucjonistycznym, że naród jest wytworem dziejów, w takim sensie, że powstaje w długotrwałym procesie „nawarstwień pokoleń i zdarzeń”, a przy tym jest bytem „samorodnym”, niezależnym od jednostkowej woli ludzkiej. To rozumowanie prowadziło Grabskiego do konkluzji, że „narodu nie można sformować” doraźnym działaniem politycznym. Nie każda wspólnota w swojej historii zyska sprzyjające warunki, aby stać się narodem. Naród jest taką wspólnotą, która w długotrwałym procesie weszła na „wyższy szczebel w hierarchii ludzkości”³².

Rapsodia świdnicka jest opowieścią o przeszłości Śląska w momencie przełomowym, gdy księstwo świdnickie definitywnie traci niezależność, by już nigdy jej nie odzyskać. Końcowe sceny „opowieści śląskiej” Grabskiego przedstawiają dalsze losy jej bohaterów z perspektywy ich biografii, a nie własnej historii, której jako Ślązacy już nie mają, gdyż uczestniczą w niej tylko jako poddani władców Polski, Czech albo Niemiec (Brandenburgii). Bohaterowie *Rapsodii* jako zbiorowość zesłali w średniowieczu ze ścieżki prowadzącej do powstania narodu śląskiego i nigdy na nią nie powrócili, pozostała więc im rola peryferyjnej społeczności w ramach cudzego państwa. Utracili nie tylko polityczną niezależność, ale również więź z Polską. Stało się tak przez dramatyczny schyłek dynastii, krótkowzroczną politykę Kazimierza Wielkiego i śląskich książąt, dzielące ich konflikty wewnętrzne, partykularne interesy niemieckiego mieszczaństwa, klęski w wojnach z silniejszymi sąsiadami. Autor *Rapsodii* lekceważy natomiast zjawiska cywilizacyjne, kulturowe i gospodarcze, które w późnym średniowieczu zbliżały region do Królestwa Czech i Cesarstwa Niemieckiego. Ta interpretacja dziejów wynika z nowoczesnej polonocentrycznej metahistorii Śląska, w której jego oderwanie od „Macierzy” jest oceniane jednostronnie jako negatywne, ale Grabski dopisuje do niej jeszcze jedno znaczenie. Koniec akcji jego powieści dzieje się po „końcu historii”, gdy losy tej części Europy zostały na dziecięciolecia, a nawet stulecia, przesądzone.

Metahistoria w powieści Grabskiego czytana jako geopolityczna instrukcja do rozwiązywania problemów „Ziem Odzyskanych” tłumaczy, że zarówno oderwanie w XIV wieku, jak i włączenie Śląska do Polski po 1945 roku jest potwierdzeniem jego roli wyznaczonej przez Historię. Ta powtórna inkorporacja – można doprecyzować myśl pisarza – niczego istotnego nie narusza, niczego nie zmienia, po prostu realizuje scenariusz napisany dla regionów i społeczności peryferyjnych przez Dzieje. Autor *Rapsodii* w ramach tej metahistorii nie twierdzi,

³¹ W.J. Grabski, *Naród jest osobowością...*, s. 204.

³² Tamże, s. 203.

że Ślązacy jako wspólnota językowo-kulturowa byli w średniowieczu identyczni z Polakami. Nie byli, lecz mimo to śląska wspólnota regionalna nie zmieniła się w odrębny naród, ponieważ Ślązacy stracili swoją szansę w epoce wielkiego historycznego przełomu. Zostali wchłonięci przez obce królestwa jako nie-naród i po setkach lat „powrócili do Macierzy” na tych samych prawach, jako autochtoni, zaledwie „tutejsi”, część ponadregionalnego narodu, od którego dawno temu się oderwali.

Grabski pisze we wstępie, że kierowała nim „potrzeba zaspokojenia głodu duchowego Ślązaków i Osiedleńców, przede wszystkim ożywienia ich świadomości przekonaniem, iż są tych ziem prawnymi dziedzicami i spadkobiercami”³³. Co zatem autor „opowieści śląskiej” miał im do powiedzenia? Gdyby rozwinąć jego przenośnię, można by powiedzieć, że swoich czytelników nakarmił co prawda propagandową metahistorią, ale zabarwioną jednak konsolacyjnie. Tak jak średniowieczni Ślązacy, po śmierci ostatniego niezależnego *hercoga*, utracie suwerenności i zerwaniu politycznej więzi z królestwem polskim, stają się poddanymi króla Czech, tak Śląsk 600 lat później zostaje wcielony do innego państwa, a wraz z nim do obcego imperium. Tak jak bohaterowie powieści, tak i czytelnicy *Rapsodii świdnickiej* znajdują się w nieoswojonej i niepewnej rzeczywistości, doświadczają migracji, zmiany granic, nowych władców i stolic. I jedni, i drudzy są więc dziedzicami przegranych, ofiarami przemocy ze strony silniejszych sąsiadów, mieszkańcami peryferii, obcymi lub gorszymi w „swoim” państwie. A gdzie tu pocieszenie? Autor „opowieści śląskiej” przekonuje, że po każdym „końcu historii” życie toczy się dalej, a Dzieje i tak realizują właściwy scenariusz narodów historycznych. Tak czytana *Rapsodia świdnicka* byłaby jeszcze powieścią piastowską, przedstawiającą obrót koła Historii, ale już wychyloną w stronę świadomości i umowy społecznej „małej stabilizacji”, opierającej się na poczuciu, że czas wielkich zmian minął.

³³ W.J. Grabski, *Rapsodia świdnicka...*, s. 5.

JAROSŁAW PETROWICZ
Uniwersytet Wrocławski

Miesz(k)aniec jako centralna postać Śląska wielokulturowego

1. REFLEKSJA NA POCZĄTEK

Zaproponowany przeze mnie temat jest bardzo obszerny i mógłby pewnie zawrzeć się w osobnej książce, nawet kilkutomowej, ale wydaje mi się on na tyle istotny i zasadniczy, że na konferencji pt. „Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku. Nowy regionalizm w badaniach literackich” nie powinien być pominięty. Artykuł zatem ma charakter rozpoznawczy, sygnalizuje i wskazuje pewne zjawiska, a na dokładniejszą analizę przyjdzie czas. Mam nadzieję, że tekst wyznaczy pewne ramy, w których w dalszych badaniach będzie można się poruszać.

Wyraz „miesz(k)añcy” pochodzi z książki prof. Andrzeja Zawady pt. *Dolny Śląsk – ziemia spotkania*¹. Można powiedzieć, że kondensuje się w nim sens wielowarstwowy i wieloznaczny dotyczący mieszkańców Śląska wielokulturowego, wielonarodowego i wielojęzycznego, mieszkańców, którzy są w dużej części także mieszkańcami właśnie w sensie pochodzeniowym, narodowym i kulturowym. W literaturze, poszukującej odpowiedzi na fundamentalne pytania, kwestia pochodzenia i natury mieszkańców Śląska w jego historycznych granicach pojawia się wielokrotnie.

¹ A. Zawada, *Dolny Śląsk – ziemia spotkania*, Wrocław 2002.

2. DAWNIEJ

Henryk Waniek, tropiąc ślady śląskich poprzedników, sięga bardzo daleko w czasie do Celtów, Walonów, Słowian, Silingów, germańskich Burgundów i Wenedów. W eseju pt. *Sobótka alias Ślęza* pisze o ludziach kultury łużyckiej. Zadaje odnośnie do pradawnych protoplastów szeregi pytań, na które trudno znaleźć odpowiedź, a jednak odpowiada intuicyjnie i nieco wymijająco, że ci prehistoryczni ludzie to jesteśmy my sami, tylko przesunięci w czasie, różniemy się od nich jedynie drugorzędnymi pozorami². Autor wymienia nomadów i Walonów, którzy byli badaczami tajemnic, chodzili po śląskich górach, zajmowali się różdżkarstwem, geomancją, astrologią i alchemią. Opisali oni Ślężę swoim szyfrem, ale my tego pisma jak dotychczas nie jesteśmy w stanie odczytać. Wizję mieszanych ludów przedstawia eseista w utworze pt. *Do ciemności*. Opowiada on o wyprawie Harnufisa na górę Ślężę w 179 roku:

W promieniu kilku mil stwierdzili istnienie podobnych osad zamieszkałych przez przybyszów z różnych stron. W prawie każdej mówiono innym językiem. W tym międzynarodowym towarzystwie brakowało tylko Rzymian. Nawet sami legioniści Harnufisa nie byli nimi w stu procentach. Szybko skupiali się z miejscowymi i rozwinięli atrakcyjny interes kupiecko-rzemieślniczy³.

W ten sposób autor znajduje wspólne wątki, nici łączące historię Śląska z historią Cesarstwa Rzymskiego, wskazując na to, że już w starożytności ziemie te charakteryzowały wielojęzyczność i wielokulturowość. Z kolei Aleksander Nawarecki wspomina o plemieniu Wenedów, którzy zamieszkiwali ziemie śląskie, dlatego krew tego plemienia „do dziś dnia płynie w żyłach Górnoślązaków”⁴.

Związek z miejscem wyraża się pytaniem o poprzedników. Kiedy tu osiedlili się ludzie? Kto to był? Jakimi językami mówili? Jakie to ludy? Dotyczyć to może starożytności, ale i czasów późniejszych, na przykład średniowiecznych początków danej miejscowości. W *Listach z Borowic* Andrzej Zawada, opisując wieś w Karkonoszach, mówi, że pierwsi ludzie osiedlili się w Borowicach w XIV wieku.

² Zob. H. Waniek, *Hermes w górach śląskich*, Wrocław 1995, s. 118–119.

³ Tenże, *Inny Hermes*, Warszawa–Wrocław 2001, s. 154.

⁴ A. Nawarecki, *Lajerman*, Gdańsk 2011, s. 110.

MIESZ(K)ANIEC JAKO CENTRALNA POSTAĆ ŚLĄSKA...

Wtedy była tu puszcza. Prawdopodobnie raz na jakiś czas zapuszczał się w tę puszcę myśliwy. Latem może także jakiś poszukiwacz szlachetnych kamieni, jeden z tych, co w Góry Olbrzymie wędrowali aż z Walonii? Nie wiadomo, jakim narezeczem mówili tutejsi pierwsi osadnicy. Polskim? Czeskim? Niemieckim? Węgierskim? I czy to takie ważne?⁵

Wrocławski profesor odnotowuje, że osiedlił się tu w czasach wydłudnienia w XVII wieku szwajcarski mistrz ciesielski, Martin Marksteiner, że mieszkali tu smolarze, pasterze i cieśle. „W XIX wieku było tu 41 bud pasterskich”⁶. Pisze o przemianach krajobrazu, o tym, że kiedyś pasły się tu owce i krowy, a dzisiaj „łąki porastają wysoką trawą i bujnym kwieciem”⁷. Bohaterowie dolnośląscy to często osadnicy, którzy oswajają przestrzeń, poznają historię i naturę okolicy, którą zamieszkawali i tworzyli poprzednicy o odmiennej narodowości, kulturze i obyczajach. Nieco inaczej ma się rzecz w literaturze Górnego Śląska.

3. PÓŹNIEJ

W przypadku bohaterów Górnego Śląska często można dostrzec wyrażone poczucie inności, odmienności, nawet poczucia niższości w odniesieniu zarówno do Polski, jak i do Niemiec. W przeciwieństwie do Dolnego Śląska można tu przynajmniej w części przypadków mówić o ciągłości losów rodzin i ludzi związanych z danym miejscem. Kazimierz Kutz wymieszanie widzi w kategoriach fatum. Losy rodzin śląskich uwikłanych w historię przebiegały tragicznie i niejednoznacznie. Wymykały się bowiem narodowym klasyfikacjom i państwowej przynależności. Kutz pisze:

Nikt, kto tego nie przeżył, nie potrafi sobie wyobrazić, jak wyglądało po wojnie życie rodziny powstańczej, jeśli jeden z synów padł w bitwie pod Kockiem w oddziałach generała Kleeberga, drugi pod Stalingradem, trzeci wrócił od Andersa, a czwarty z Wehrmachtu. A jeśli matka pochodziła z rodziny niemieckiej i miała drugą volkslistę, to otrzymamy melanż familijny, nad którym można tylko zapłakać. Bo z drugą volkslistą można było wylądować po wojnie w polskim obozie koncentracyjnym i stracić życie⁸.

⁵ A. Zawada, *Bresław*, Wrocław 1996, s. 29.

⁶ Tamże, s. 30.

⁷ Tamże.

⁸ K. Kutz, *Piąta strona świata*, Kraków 2010, s. 108.

Tak zatem ta narodowa niejednoznaczność staje się w oczach autora przyczyną problemów i dramatów. Urodzony w Szopienicach twórca widzi w tym przede wszystkim zagrożenie, a nie szansę. Uwikłanie we własną niepewność tożsamości nie prowadzi do optymistycznych i pozytywnych ocen, a do użalania się nad losem Górnślązaków.

Podobne tony przyjmują momentami rozmyślenia Zbigniewa Kadłubka zawarte w *Listach z Rzymu*⁹. Autor uważa, że Ślązacy mają duże aspiracje, kochają się w różności i różnicy. Uznaje, że to najlepiej ich charakteryzuje. Towarzyszy im poczucie własnej odrębności i odmienności. Jednocześnie prowadzony gwarą śląską wywód zmierza do konkluzji, że autor wolałby żyć w Ameryce, gdzie nikt nie wytykałby mu odmienności, ojca w Wehrmachcie, koloru oczu itd. Wyraża przekonanie o Ślązakach jako odważnym ludzie, który już wszystko, co najgorsze, przeżył, dzięki czemu lepiej od Polaka rozumie narody pozostające w niewoli, niemające własnej państwowości.

4. MIESZAŃCY

Sądzę, że potrzeba poczucia ciągłości losów miejsca każe wznosić się pisarzom i ich bohaterom ponad granice i podziały. Tak jest na przykład w opowiadaniu pt. *Bardo. Szopka* Olgi Tokarczuk, gdzie tytułowa szopka stanowi dobro pielęgnowane na przestrzeni wieków przez ludzi wielu nacji, którzy na Przedgórzu Sudeckim się osiedlali. Polka, malarka, nazwana przez narratorkę umownie: Maria Kowalska, spisała dzieje szopki, symbolizującej wielonarodowe i wielokulturowe dziedzictwo. Obcy staje się swoim ze względu na poglądy, odczucia, działanie na rzecz wspólnoty i związek z miejscem. Obcy wzbudza podziw, ekscytują, są przedmiotem zainteresowania, ale i ataków, odrzucenia, wrogości. Budzą niepokój, lęk, grozę i fascynację. Kiedy mamy do obcego aprobatywny stosunek emocjonalny i stworzymy jego pozytywny wizerunek, kiedy go zaakceptujemy, kiedy wykażemy sympatyzujące rozumienie, staje się on swój. Niektórzy Niemcy na Śląsku byli bardziej obcy w dobie szalejącego hitlerowskiego nazizmu w Niemczech, niż w okresie III RP.

Czasami autorzy subtelnie zacierają granice pomiędzy światem przedstawionym a pozatekstowym. Miniatura Andrzeja Zawady pt. *Kajet ze strychu* wydaje się podwójnie zagadkowa. Bohater mieszkający na wsi dolnośląskiej, znajduje na strychu zeszyt z notatkami. Odczytuje je i zastanawia się, kto jest ich twórcą. Okazuje się jednak, że autor

⁹ Z. Kadłubek, *Listy z Rzymu*, Kołacz Mały 2012.

notatek ma także wiele wspólnego z bohaterem, który zeszyt odnalazł. Jest jego zwierciadlanym odbiciem. Mieszkał bowiem nad Wartą, nad Bobrem, w Dolinie Pięciu Potoków, nad Odrą, nad Aurą i blisko Morza Północnego. Odwołując się do życiorysu Andrzeja Zawady (a także do zbioru esejów o miejscach pt. *Bresław*), stwierdzimy, że w tych okolicach mieszkał również pisarz: są to Wieluń, Bolesławiec, Borowice, Wrocław, Turku i Gröningen. „Od każdego z tych miejsc dostałem coś, co stało się częścią mej osoby. Co wpasowało się we mnie jak brakujący kartonik puzzla”¹⁰. Tak jest obraz mieszańca i mieszańca, którego tożsamość składa się z wielu różnorodnych elementów. Opis zawarty w tytułowym kajecie charakteryzuje widok z okna kuchni na Ślężę, pola, domy z czerwonymi dachami, drogę i linię kolejową. Ponadto mamy skrótową charakterystykę historii miejsca. Osiedlili się tu religijni wygnańcy z Czech, których nie tolerowało cesarstwo. W państwie pruskim też nie mieli lekko, Śląsk bowiem często nawiedzały zawieruchy wojenne i nie pozwalały na spokojne życie. Podczas ostatniej wojny służyli w Wehrmachcie. Zostali wysiedleni po upadku III Rzeszy, a na ich miejsce przeszli inni wypędzeni. Bohater zatem, znajdując w zeszycie informacje o poprzednikach, dowiaduje się także o samym sobie, a w losie jednostkowym odzwierciedla się cała grupa podobnych losów. W historii można odnaleźć siebie, a Śląsk jawi się w dużej mierze ojczyzną wypędzonych, którzy tu się osiedlali.

Zaświadcza o tym wiele utworów napisanych po 1989 roku. Oto kilka przykładów z przejranej przeze mnie literatury końca XX i początku XXI wieku.

Świdnica końca XIX w. w książkach Wojciecha Korycińskiego *Niebieskie Zakony* i *Tajemnice ulicy Pańskiej* to miejsce zamieszkane przez Niemców, Polaków, Żydów i Czechów. W tym mieście odbija się natura Śląska. Sam bohater Max jest również mieszańcem, synem barona Nowitzky’ego i Polki. Matką tytułowej bohaterki *E.E.* Olgi Tokarczuk, Erny Eltzner, jest Polka (z domu Przybylska), która w przeszłości pragnęła zostać aktorką, a ojcem – niemiecki przemysłowiec z branży tekstylnej – Fryderyk. Rodzice poznali się w Berlinie. Mają oni ośmioro dzieci. Matka wykazuje „polskie uporczywe przywiązanie do niewygodnych konwenansów”¹¹ i mąż zarzuca jej „polskie rozpieszczenie”¹². Wśród bohaterów jest urzędnik i spirytysta Walter Frommer (syn pruskiego lekarza i śląskiej arystokratki Anne-Marie Hohenburg), doktor Leo Löwe (wychowany jako ortodoksyjny Żyd urodzony w Królewcu) i inni

¹⁰ A. Zawada, *Pochwała prowincji*, Wrocław 2009, s. 162.

¹¹ O. Tokarczuk, *E.E.*, Wałbrzych 1999, s. 13.

¹² Tamże, s. 122.

bohaterowie o mieszanych pod względem narodowościowym drzewach genealogicznych. Erna pozostaje zagadkową postacią. Choć nie trzeba tego wiązać z mieszanym pochodzeniem bohaterki, to tego związku nie należy wykluczać.

Wśród historii pogranicza występują bardzo często takie, w których spotykają się ludzie różnej narodowości. Te spotkania są brzemienne w skutki. Jeden z bohaterów Olgi Tokarczuk w *Prowadź swój pług przez kości umarłych* Świętopełk Świerszczyński jest synem Niemki, córki niemieckiego dyrektora kopalni w przedwojennym Waldenburgu i polskiego inżyniera, odpowiadającego za uruchomienie kopalni antracytu w powojennym Wałbrzychu. Świętopełk dał dziecku na imię Żywia na znak powrotu ziem zachodnich do Macierzy¹³.

W powieści Joanny Bator pt. *Ciemno, prawie noc* mieszkańcem jest Albert Kukułka, syn Cyganki i niemieckiego weterynarza Adolfa Schwartz: „opuściłem swoich i stałem się jednym z tych, którzy żyją pomiędzy, nie należąc nigdzie”¹⁴. Urodzony ok. 1932 roku pozostał w Waldenburgu, gdy tabor poszedł dalej. Uchronił się przed obozem śmierci dla Cyganów, w latach nazizmu był przecież owocem zbrodni przeciwko czystości rasowej. Gdy używał języka matczynego – Sinti – był bity, tak więc język ten pod razami został pogrzebany. Po wojnie został odnaleziony przez państwo Kukułków, którzy zasiedlili dom sąsiadów, gdzie on przebywał. Oni go usynowili i nadali mu nową tożsamość – stał się Albertem Kukułką. Rodzice będą się dziwić, czemu niemieckie dziecko gra tak dobrze po cygańsku, ale uznają, że Niemcy są różni. Ślasy bohaterowie bowiem lubią wymykać się jednoznacznym klasyfikacjom.

Autorka w powieści używa określenia *niedobitki* w odniesieniu nie tylko do Żydów i pozostałych tu Niemców czy mieszkańców, ale także wałbrzyskich Francuzów, sprowadzonych tu w czasach niemieckich specjalistów górniczych. Budzili oni fascynację bohaterki. Inną postacią o powikłanych i tragicznych losach jest Anna Lipiec, która przed wojną nazywała się Rosemarie. Zdarza się bowiem, że dramatyczne przeżycia i tragedie skutkują zmianą tożsamości, a literatura polska przynosi wiele takich przykładów. Anna Lipiec jest wojenną sierotą, zgwałconą i poranioną przez Rosjan, znalezioną w jednej z komnat na Zamku Książ. Anna i Albert, którego Rosjanie także oskalpowali, rany w psychice będą nosić do końca życia i one staną się w przypadku Rosemarie przyczyną kolejnych nieszczęść. „Ze zniszczonej dziewczynki

¹³ O. Tokarczuk, *Prowadź swój pług przez kości umarłych*, Kraków 2009, s. 213–214.

¹⁴ J. Bator, *Ciemno, prawie noc*, Warszawa 2013, s. 139. Lokalizacje następnych cytatów z tej książki podaje w nawiasach w tekście.

wyrośla kobieta niszcząca wszystko, czego dotknęła” (s. 292). W końcu A. Lipiec po próbie zdeprawowania drugiej córki trafiła do zakładu dla psychicznie chorych w Stroniu Śląskim. Ewa dziedziczy błędy rodzicielki, w chwili szczerości dowiaduje się od ojca swojego chłopaka, Dawida, że jest „Niemrą, córką hitlerówki wariatki” (s. 234). A zatem identyfikacja narodowa staje się obelgą, ciosem, po którym Ewa już się nie podniesie.

Mieszkańcem jest Jadzia Chmura z *Piaskowej Góry* – córka Zofii Maślak i Ignacego Goldbauma. W chwili wielkich emocji, gdy Leokadia Wawrzyniak chciała ją obrazić, nazywając Dominikę Żydówką, Jadzia zdała sobie w pełni sprawę ze swego mieszanego pochodzenia i uświadomiła sobie z całą mocą, wypieraną wcześniej, przynależność do żydowskiej części rodziny.

Także eseiści zwracają uwagę na „wymieszanie krwi”. Waniek stwierdza: „Sam zresztą pochodzę z rodu husyckich przybłędów”¹⁵. Nawarecki natomiast wyznaje, że jest mieszkańcem¹⁶, bowiem matka pochodzi ze Śląska, a ojciec – z Podola. Konstatuje, że przez długie lata jego Arkadia za sprawą ojca znajdowała się na Wschodzie. „A Zachód, Śląsk, ta druga połówka? Powiedzmy od razu: to część kobieca, macierzyńska, równie ważna, ale stłumiona”¹⁷. Pisarz przedstawia, jak uświadomił sobie, że jest „organicznie, biologicznie związany z ziemią śląską. A także kulturowo, bo więcej czasu spędziłem z matką niż z ojcem, a najwięcej z babcią Franciszką”¹⁸, która posługiwała się gwara śląską. To dzięki niej wszedł w kobiecy świat gospodarstwa domowego. Książka Nawareckiego pt. *Lajerman* jest dokumentem osobistego doświadczenia Śląska. Najważniejsi dla niego byli ludzie: babka Franciszka, dziadek Stanik, ciotka Waleska oraz rówieśnicy. „Własne uczucia, a nawet ciało traktuję jak ekran, na którym wyświetla się mój śląski film”¹⁹. Pochodzenie czasem sytuuje bohatera w niekoniecznie jasnej, czytelnej i jednoznacznej sytuacji, ale miejsce staje się dla niego punktem zaczepienia, z którego może on rozpocząć snucie swojej opowieści.

Warto jednak jeszcze zwrócić uwagę na inny odcień znaczeniowy słowa *mieszkańcy*. Mieszkańcy to nie tylko w naszym rozumieniu dzieci rodziców pochodzących z różnych nacji i kultur, ale także ludzie, którzy zostali wymieszani w trakcie przesiedleń i uwierzyli, że można nie liczyć się ze statusem majątkowym, pochodzeniem społecznym, budo-

¹⁵ H. Waniek, *Hermes w górach śląskich...*, s. 127.

¹⁶ A. Nawarecki, dz. cyt., s. 12.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże, s. 14.

¹⁹ Tamże, s. 134.

wać szczęście na kapitale uczuć. W książce Joanny Bator na przykładzie „mieszanego małżeństwa” Stefana i Jadwigi ta wiara w konfrontacji z brutalną rzeczywistością ponosi klęskę, podobnie jak w *Bambino* Ingi Iwasiów²⁰. Dariusz Nowacki zwraca uwagę na to, że u Ingi Iwasiów i Joanny Bator przeprowadzka olbrzymiej masy ludności na ziemię zachodnie i północne niekoniecznie musiała wiązać się z dramatem. Dla wielu z nich była to szansa na materialny i społeczny awans. Jednakże zmieniała się materialność ich egzystencji, a obyczajowość pozostała taka sama²¹. To czasami po latach ujawnia kryte przez długi czas urazy i budzi uśpione stereotypy. Mieszkańcy pozostają zatem świadkami dramatu braku porozumienia, agresji, alkoholizmu – to stanowi ich dziedzictwo, a uporanie się z tym dziedzictwem stanowi tkankę pisarstwa takich autorów, jak Karol Maliszewski i Jacek Durski.

5. PRZESIEDLEŃCY

Wspomniane wymieszanie nie zawsze niwelowało różnice społeczne. Rodzina Adama z *Dwóch miast* Adama Zagajewskiego pochodziła z drobnej szlachty, miała charakter inteligencki i wielokulturowy – znaleźli się w niej ciotka Żydówka i wujek ewangelik, mieszkający w Goleiszowie pod Cieszyнем. Pisarz odnotowuje ślady przez nich pozostawione, przedstawia portrety rodzinne dziadka i ciotki Wisi. Przekupki na ul. Bytomskiej w Gliwicach mówiły ze śpiewnym wschodnim akcentem, zachowując dawne lwowskie zwyczaje. To stanowiło, że po części ludzie ze Wschodu wydawali się nierealni, byli żywymi cieniami, bo przebywali myślami i uczuciami w dawnym Lwowie. Starsze pokolenia nie zmieniały nawyków i sposobów zachowania. Przesiedleńcy skazani na śmierć na obcej ziemi żyli, jakby dalej przebywali we Lwowie. Ulice Gliwic zaludniały się cieniami. Bohater spacerował z dziadkiem, ale on wędrował nad Kłodnicą, a dziadek – nad Pełtwią: „byłem absolutnie pewny, że idąc ulicami Gliwic, pośród pruskich, secesyjnych kamienic, ozdobionych ciężkimi kariatydami z granitu, znajduję się naprawdę tam, gdzie się znajduję”²². Adam kroczył ulicą Zwycięstwa, łączącą dworzec z rynkiem, a dziadek podążał ulicą

²⁰ Analizę rozpadu związku Jana i Marii w powieści I. Iwasiów pt. *Bambino* przeprowadzam w artykule pt. *Ślady pamięci. O słowiańskiej tożsamości bohaterów literackich w świetle historycznych kontekstów w prozie po 1989 roku: Marek Krajewski, Inga Iwasiów, Stefan Chwin i Andrzej Zawada*, „Rocznik Wieluński” 2012, t. 12, s. 133–136.

²¹ Zob. D. Nowacki, *Kto im dał skrzydła? Uwagi o prozie, dramacie i krytyce (2001–2010)*, Katowice 2011, s. 58–59.

²² Tamże, s. 15.

Sapiehy we Lwowie, wnuk przebywał w Parku Chrobrego, a dziadek – w Ogrodzie Jezuickim.

Zagajewski mówi o dwóch społeczeństwach (zwierzętach Platona), które w Gliwicach się niejako starły. Miasto stało się miejscem spotkania dwóch organizmów społecznych. Pierwszy stanowili lwowiaci, przesiedleńcy ze Wschodu, konserwatyści, dla których najpiękniejszym miastem zawsze pozostał Lwów. Przesiedleńcy w Gliwicach to ludzie, którzy nie rozumieli śląskiego miasta, żyli, jakby pozostali we Lwowie, zachowali obyczaje, zwracali się do siebie po staremu, mimo że realia się zmieniły. Wielu z nich to dawni lekarze, adwokaci, prawnicy, nauczyciele – słowem inteligencja, która częściowo została odsunięta od swoich zawodowych zajęć. Odgrywali przed sobą i ze sobą wspólnie teatr. Niektórzy odmawiali w ogóle kontaktu z nowym światem, jak ów sąsiad, który nie opuszczał domu, żył „na walizkach”, w piżamie wychodził jedynie na podwórko, nie chciał się z nikim spotykać, jego życie stanowiło po prostu protest przeciwko przesiedleniu, odmowę współudziału w budowaniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Ci ludzie mentalnie przebywali we Lwowie. Druga frakcja to ci, którzy współtworzyli nowe socjalistyczne państwo, układali się z komunistami, nie znali topól i jesionów ze Lwowa, a tylko te gliwickie. W oczach rodziny Adamowi nie wypadało zachwycać się Gliwicami. A jednak bohaterowi podobały się nawet zanieczyszczona czarna rzeka i stadion sportowy. Walka dwóch frakcji porządkowała rzeczywistość, ale miała też moc zniewalającą. Spod narzuconych konwencji bohater uciekał w świat muzyki jazzowej i poważnej. To dzięki przesiedleńcom Gliwice istniały na dwa różne sposoby – realny, historyczny i artystyczny, poza czasem. Zwyczajne ulice przemieniały się w cudowne arterie wodne (jak w Wenecji). Dwa miasta nakładały się na siebie, miejsce raz zwyczajne i codzienne, stawało się nieruchome i lśniące jak na malowidle. Brzydkie zatem na początku eseju miasto może w dalszych partiach tekstu zyskać urok, zachwycać zmiennością i migotaniem, świecić blaskiem Lwowa.

Tożsamość bohaterów oparta jest często na zdolności do oswajania różnic kulturowych, daje pierwszeństwo bogactwu kulturowemu, wynikającemu z różnorodności. Współistniejące różnice religijne, językowe i narodowe okazują się atutem regionu. Negocjowanie tożsamości ma naturę – jak chciał Anthony Giddens – refleksyjną²³. Wtedy takie budowanie tożsamości korzysta z bogatego budulca. Człowiek staje przed wyborem, ale niesie także ze sobą i w sobie dziedzictwo. Kon-

²³ Zob. A. Giddens, *Nowoczesność i tożsamość. „Ja” i społeczeństwo w epoce późnej nowoczesności*, tłum. A. Szulżycka, Warszawa 2002.

struowana jest nowa tożsamość z dostępnych środków kulturowych. Bohater poszukuje pogłębionego sensu pojęć. Specyfika regionalna staje się sceną, na której rozgrywa się artystyczna nowoczesność.

Inność bywa źródłem konfliktów, lecz również podstawą do współpracy. Przeszłość może dzielić, ale również łączyć. Literatura współczesna chętniej mówi o innym, jako o kimś, kto może czegoś nauczyć, kto może otworzyć bohatera na nowe odkrycia, kto każe zastanowić się nad własną naturą. Jeśli mamy obraz obcego, który jest prześladowany, bity, wykorzystywany – to takie postawy wobec niego są krytykowane i napiętnowane.

6. AUTOCHTONI

Główną bohaterką *Domu dziennego, domu nocnego* Olgi Tokarczuk jest Marta, staruszka, autochtonka, która pozostała po wojnie w swoim miejscu zamieszkania, nie została wysiedlona z innymi Niemcami. Jest ona skarbnicą wiedzy o okolicy, przekazuje legendy, historie, wierzenia lokalne itd. Bohater *Prób życia* Karola Maliszewskiego mówi o parze Niemców, którzy pozostali w miejscowości. Wspomina kobietę obrzucaną przez chłopców kamieniami. Kiedyś śledził staruszków i odkrył, że chodzą na cmentarz, by dbać o grób Ernesta Traumera – jak się potem okazało – ich syna. Niemcy zostali przy grobie, nie przesiedlili się, znosili upokorzenia ze strony Polaków, by móc pielęgnować pamięć o dziecku. Autochtoni dysponują wiedzą nieznaną tym, którzy zasiedlili nowe tereny. Zajmują się często odmienną działalnością. Poprzedni lokator, mieszkaniec domu w utworach Maliszewskiego, aptekarz Joachim, grał na flecie, był dziwakiem, korespondował z mieszkającym w Broumovie pisarzem sudeckim, Maxem Strochem. Bohater wspomina także obłąkaną Niemkę, prawdopodobnie prawniczkę Friedricha Hölderlina, recytującą fragmenty poezji niemieckiej, przede wszystkim wiersze Johanna Wolfganga Goethego, włóczącą się po mieście. Rówieśnicy bohatera rzucali w nią kamieniami. Bohater, nie mogąc pogodzić się z ich okrucieństwem, wykazuje się empatią i współczuciem.

W *Sajgonie* Karola Maliszewskiego przewija się motyw wspólnego mieszkania z Niemcami tuż po wojnie i związanego z tym lęku przed powracającymi niemieckimi duchami, objawiającymi się we śnie. To prowadzi do wniosku, że:

nie można bezkarnie przerzucać plemion i narodów, wyrywać z uświęconego osadzenia i lokalnej magii. Nie można ot tak sobie, opuścić miejsca, które uczłowieczało się po swojemu przez kilkadziesiąt lat. Ci, co przychodzą na miejsce wypę-

MIESZ(K)ANIEC JAKO CENTRALNA POSTAĆ ŚLĄSKA...

dzonych, tak łatwo nie zaznają spokoju. Najwrażliwsi spośród nich z wodą i powietrzem wchłoną zastane człowieczeństwo, zaczną śnić, myśleć i czuć jak ci, co byli tu przed nimi²⁴.

Wśród bohaterów *Wyprzedaży duchów* Henryka Wańka pojawia się autochtonka Tepperowa, nazywana czarownicą, prowadząca z dwunastoma adoptowanymi córkami zakład leczniczy dla austriackich i niemieckich pacjentów. U jednych wzbudza to zazdrość, u innych – zainteresowanie. W powieści tej spotykamy również zagadkowych starszych ludzi, ciągnących wózek, mówiących po niemiecku. Okazuje się, że on jest Niemcem, a ona Ślązaczka z Górnego Śląska. Wiekowy mężczyzna ma na sobie prawdopodobnie przedwojenny niemiecki mundur leśnika. Główny bohater Ludwik przedstawia się, a starzec zapisuje na niemieckiej gazecie jego nazwisko. Kobieta posługuje się gwara śląską. W piwnicznej izbie pojawia się człowiek w kitlu o imieniu Adam (syn autochtonki i polskiego urzędnika) i zabiera Ludwika do podziemnego laboratorium, w którym odbywa się niebywałe doświadczenie alchemiczne. Nad operacją czuwa przeznaczenie. Prowadzona tu praca ma na celu przemianę świata: stworzenie kamienia węgielnego przyszłości – w niemieckiej transkrypcji fonetycznej: *Eksztajn der cukunft*. Spełnia się bowiem już przepowiednia, że na górze, która kiedyś nazywała się Kesselberg (Góra Kotłowa), zjawi się siedmioro ludzi i w wigilię świętego Jana rozpalą tu ognisko. Autochtoni przeznaczeni są do zadań wyjątkowych i niemających precedensu.

Henryk Waniek podaje przykład sąsiedzkiej pomocy wzajemnej pomiędzy jego rodziną a rodziną Krakowsky'ego. Heinrich Krakowsky uratował dziadka autora od obozu koncentracyjnego, kiedy ten nie podpisał *volkslisty*. Pomagał także Polakom w czasie wojny, zaopatrując ich jako piekarz w chleb. Z kolei ów dziadek uchronił niemieckiego sąsiada od wysiedlenia po wojnie. „W ten sposób Heinrich Krakowsky w moim obrazie Śląska jest symbolem solidarności sąsiedzkiej, wolnej od uprzedzeń narodowych i zakorzenionej w typowo górnośląskim przemieszaniu języków i kultur”²⁵. Z kolei w felietonie pt. *Mühlstrasse – ulica Młyńska* Waniek pisze, że w kamienicy przy tej ulicy pod nr 19 od 1920 roku mieszkał jego dziadek, potem wychowywał się jego ojciec, a później on sam. Znał dobrze relacje między sąsiadami, panujące przez 60 lat, poznał historię domu od momentu jego powstania, zaś dzieje mieszkańców z jeszcze wcześniejszych lat. A zatem wygląda to inaczej niż na Dolnym Śląsku: ciągłość pamięci mogła być zachowana.

²⁴ K. Maliszewski, *Sajgon*, Wrocław 2009, s. 120.

²⁵ H. Waniek, *Katowice-Blues czyli Kattowitz-Polka*, Katowice 2010, s. 77.

Waniek uważa, że Niemcy, Polacy, Czesi i Żydzi mieli i mają równe prawo do śląskiej tożsamości. Podaje jako charakterystyczne cechy wielojęzyczność i wieloreligijność, będące częściami tutejszej tradycji. Podaje przykłady dobrego sąsiedowania. Mówi, że niemieckojęzyczni etnolodzy badali obyczaje polskojęzycznej ludności. Natomiast Richard Kühnau i Paul Drechsler opisywali polskie obyczaje, stroje, zajęcia i legendy, korzystając z prac Polaków: Józefa Lompy, Tomasza Grabińskiego czy Jana Aleksandra Karłowicza. To samo robił w XX wieku Will-Erich Peuckert²⁶. Wkład kultury żydowskiej w dzieje Katowic jest bardzo duży.

7. REFLEKSJA NA KONIEC

Zdobyczą literatury ostatniego dwudziestolecia jest przełamywanie tabu obcości poprzez czerpanie z autobiografii i odważne podejście do dziedzictwa niemieckiego na Śląsku, który jako temat został naznaczony wielowarstwową obecnością czasów, ludzi i dzieł, bo przecież cechą naszej literatury stanowi określanie się wobec historii i pamięci. Człowiek utożsamia się z dziejami miejsca i raczej rzadko ucieka w ahistoryczną przyrodę. Wielokulturowość Śląska, której miesz(k)añcy są synonimem, wynika z tego, że z wielu stron Polski po wojnie przybyli tu nowi mieszkańcy. Wymieszali się z tymi, którzy pozostali – autochtonami. Nie jest to zresztą pod tym względem jedyny taki region. Konstrukty tożsamości związane z lokalnością opierają się na tym, kto w danym miejscu mieszka i kto mieszkał wcześniej. Wśród treści wpiśiwanych w miejsce i odczytywanych z niego są takie, które w literackim dyskursie są eksponowane. Należą do nich ludzie zamieszkujący daną okolicę teraz i w przeszłości – sąsiedzi w czasie i przestrzeni. Są to przede wszystkim miesz(k)añcy, ulubione i centralne dla wielokulturowego Śląska postaci, z tego bowiem pomieszania genetycznego, narodowego czy plemiennego kształtują się bohaterowie o wyjątkowo oryginalnych charakterystycznych cechach, niosący ze sobą albo wywołujący cały bagaż problematyki frapującej literacko. Zamknięcie w tradycyjnych enklawach i otwarcie na nowość cywilizacyjną i obyczajową, niezgoda na inność mentalną i – jednocześnie – zgoda na sąsiedzką kooperację, to niebywale ciekawy temat. Z pewnością tego typu literatura prowadzi do zbliżenia, jest ważna dla międzynarodowego dyskursu, dla wzajemnego zrozumienia i otwarcia. Pozwala zrozumieć skomplikowaną istotę Śląska. Literatura polska włącza się w kontynuację wielowiekowej tradycji kulturowej tej barwnej krainy.

²⁶ Tamże, s. 79.

KRYSTIAN WĘGRZYNEK
Uniwersytet Śląski

Murzyni, Indianie, Ślązacy i Inni. Kilka uwag na temat oświeceniowego wizerunku dzikusa w śląskim kontekście

NATURALNY POCZĄTEK

Wydawałoby się, że wyeksploatowane kolonialne, oparte na dychotomii natura – cywilizacja matryce nie są już w stanie wyprodukować nowego *Imago Silesiae*, ale czy tak jest rzeczywiście?

Zacznijmy od początku – od stanu pierwotnej natury, tak często goszczącej na obrazach twórców Grupy Janowskiej, a przede wszystkim Teofila Ociepki. Ten kolejarz z elektrowni kopalni „Wieczorek” i twórca śląskiej sztuki nieelitarnej fascynował się wszystkim, co dotyczyło świata ducha – magią, prorocstwami, astrologią czy kabalistyką¹. Jeden z jego obrazów zatytułowany *Duch lasu* bezpośrednio koresponduje z klimatem poezji jeszcze nie dość fryderycjańskiego, a bardziej austriacko-katolickiego Josepha von Eichendorffa („Wąwozy i kotliny/Zielono-mgławcy bór”)², czy – pośrednio, ironicznie – z *Genezą* Rafała Wojaczka („Las sam stanął Nim jeszcze ustaliłem miejsce/Pod las Nim pył kosmiczny stał się choć piaszczystym/Gruntem”)³.

¹ S.A. Wiślocki, *Mit, magia, manipulacja i orbis interior. Śląska sztuka nieelitarna*, Katowice 2008, s. 30.

² J. von Eichendorff, *Pożegnanie*. (W *lesie koło Łubowic*), tłum. S. Napierski, [w:] tegoż, *Dwanaście wierszy*, tłum. ks. J. Szymik, Katowice 2007, s. 37.

³ R. Wojacek, *Geneza*, [w:] tegoż, *Wiersze zebrane*, red. B. Kierc, Wrocław 2005, s. 51.

Eichendorff, Ociepka czy Wojaczek próbują zrekonstruować tę dziewiczą puszcę, są to jednak przede wszystkim próby dokonywane z perspektywy istniejącego już – obojętnie czy romantycznego czy antyromantycznego – rezerwatu.

KONCEPT FILOZOFICZNY

Ale oto pojawia się nad tym górnośląskim, nieprzetrzebionym jeszcze i niewydrążonym rajem para, władających modną francuszczyzną Europejczyków. Król Prus pobiera lekcje francuskiego, jego Nauczyciel – historii; rezultaty tej edukacji zobaczyć można w korespondencji obu oświeconych, a szczególnie w partiach wierszowanych tekstu:

Voltaire:

Aimable adjudant d'un grand roi
Et du dieu de la poésie
Sur mon héros instruisez-moi,
Que fait-il dans la Silésie?⁴
(...)

Frederic :

Mais la droit innocent fortifia mes pas
Et la reine d'Hongrie
Perdit la Silésie
En moins de deux combats⁵

Doskonalenie sztuki epistolograficznej trwało 42 lata, wojny śląskie zakończyły się po latach 23, efektem zaś była wspólnie wypracowana koncepcja „uprawiania ogródka” – realizowana jednakże w odmienny sposób. Fryderyk nie był zainteresowany „promowaniem «pax borussica», obmyślonym dla niego przez Woltera”⁶, ten nie sporządził swemu hojnemu mecenasowi, porywającego literackiego portretu w swym najśłynniejszym dziele. Autor *Kandyda* miał prawo się dziwić,

⁴ „Miły adiutancie wielkiego króla/I Ty, Boże poezji/Dajcie mi zrozumieć mojego bohatera,/Co robi na Śląsku? (W Silesii)” [tłum. – K.W.]. *Briefwechsel Friedrichs des Großen mit Voltaire. Teil 1, Briefwechsel des Kronprinzen Friedrich 1736–1740*, red. R. von Kose, H. Droysen, Leipzig 1908, s. 82.

⁵ „Ale niewinne prawo wzmocniło moje kroki/I królowa Węgier/Straciła Śląsk/W niespełna dwie bitwy” [tłum. – K.W.]. Tamże, s. 141. Sankcję pragmatyczną zdecydowanie uznawała arystokracja węgierska, która uznała Marię Teresę za swoją królową, a raczej za... króla. Zob. G. MacDonogh, *Fryderyk Wielki. Brutalny wódz i subtelny filozof*, tłum. M. Nowak-Kreyer, Warszawa 2009, s. 149.

⁶ Tamże, s. 115. Zob. także: Z. Kadłubek, *Dzieci Woltera*, „Fabryka Silesia” 2014, nr 2(7).

co „król Bułgarów”⁷ robi na Śląsku. Dzieło, którego korektę zakończył tuż przed przekroczeniem Odry przez wojska pruskie, nosiło wszak tytuł *Antymachiavell* i zawierało jeszcze sporą dawkę idealizmu. Rex Borussorum uważał się zresztą całe życie za filozofa wielbiącego pokój i brzydzącego się wojną⁸.

Uzasadnienie tej zaskakującej aneksji znaleźć możemy w podróżyopisarstwie niemieckiego oświecenia. Interwencja Fryderyka na Śląsku jawi się bez mała jako posunięcie humanitarne – niezadbani i zabobonni Ślązacy **musieli**⁹ doczekać się światła oświeceniowej władzy. Wprawdzie idący w sukurs czy może raczej w dyskurs królowi Fryderykowi Immanuel Kant pisał, iż: „ludzie sami stopniowo wydobywają się ze stanu nieokrzesania, jeśli tylko nie knuje się przemysłnych intryg, jak ich w owym stanie utrzymać”¹⁰, ale to **wydobywanie** trwało jednak zbyt długo, więc pewne intrygi ostatecznie uknuto – począwszy od pretekstu politycznego, który zapoczątkował wojny śląskie, po odpowiednio przygotowaną kampanię ideologiczną, pokazującą konieczność wprowadzenia reform. Po jakimś czasie Fryderyk chwali się Wolterowi pierwszymi osiągnięciami na zajętych terenach:

Zakazałem w Prusach poddaństwa, zreformowałem barbarzyńskie prawa i ogłosiłem nowe, bardziej rozsądne (...). Ponadto zająłem się budową 60 wiosek na Górnym Śląsku, gdzie nie zostało nic poza ugorem. W każdej wiosce mieszka 20 rodzin. Wytyczyłem kilka traktów w górach, aby wspomóc handel i odbudowałem dwa spalone miasta¹¹.

A w innym miejscu Hohenzollern napisze słowa wyznaczające los śląskiej ziemi: „Wiem, że nie przeznaczono człowiekowi zmiany natury rzeczy, ale sądzę, że za sprawą przemysłu i [ciężkiej] pracy możliwe będzie naprawienie jałowej gleby i zmiana jej w lichą – i tym musimy się zadowolić”¹². Te dziesięciolecia kolonizacji już po zawarciu pokoju w Hubertusburgu (1763) również „należą do mitu Fryderyka”, ale „nigdy nie nabrały tak mitycznego znaczenia jak wojny o Śląsk”¹³.

⁷ Francuskie *bougre* pochodzi od Bułgarów, którym Francuzi przypisywali praktyki homoseksualne, co było aluzją do rzekomych lub rzeczywistych skłonności pruskiego króla. Zob. G. MacDonogh, dz. cyt., s. 263.

⁸ Tamże, s. 121.

⁹ Wszystkie wyróżnienia wyrazów pogrubioną czcionką pochodzą od autora tekstu.

¹⁰ I. Kant, *Co to jest oświecenie?*, tłum. A. Kopacki, [w:] *Borussia. Ziemia i ludzie*, red. K. Brakoniecki, W. Lipscher, Olsztyn 1999, s. 22.

¹¹ Cyt. za: G. MacDonogh, dz. cyt., s. 339.

¹² Tamże, s. 331.

¹³ H. Münkler, *Mity Niemców*, tłum. A. Kopacki, Warszawa 2013, s. 200.

Przed defloracją ziemi odbywa się więc proces nałożenia pruskiej propagandy na kolonialną narrację, co skutecznie będzie legitymizowało modernizację, która osiągnie tu rozmiary gigantycznego, industrialnego labiryntu, rozrastającego się kosztem kurczącego się lasu.

DYSKURS KOLONIZACYJNY

WERSJA XVIII-WIECZNA

Już w 1550 roku Juan Ginés de Sepúlveda nazwie mieszkańców Nowego Świata barbarzyńcami, których należy wytępić. W czasie słynnej debaty w Valladolid, poświęconej statusowi dzikiego opowie się ponadto za naturalnym niewolnictwem.

W dyskusji na temat traktowania dzikich już od samego początku biorą udział ich zwolennicy i przeciwnicy. Adwersarzem Sepúlvedy był dominikanin Bartolomé de Las Casas, obrońca Indian i ich środowiska. To prawdopodobnie jego tezy stały się podstawą do skryształizowania się idei dobrego dzikusa¹⁴. Tymi torami podążą myśli filozofów oświecenia chociażby Jeana Jacquesa Rousseau („zwierzę o ustroju najszcześniejszym ze wszystkich”¹⁵) czy Woltera („Amerykanin dziki, potwora obrzydła”¹⁶).

Wędrowni Kandyda trafiającego do hiszpańskich czy holenderskich kolonii łączą obserwacje obu spierających się stron. XVIII-wieczny Górny Śląsk to wypadkowa sielankowego Eldorado, tonącego w „żółtym błocie” i przerażającego Surinamu, żyjącego z pracy murzyńskich niewolników. Ale sami autochtoni już wcześniej określali się poprzez podobną metaforę:

Jestem właśnie **jakoby murzyn** [sic!] **uczerniony**

Po wszem ciele i ogniem srodze popalony.

(...)

Stąd ci u nas jest głuchych i chromych niemało

A nie wiem, by był który, co by całe ciało

Miał na sobie. Patrz jako przywiedła do kości

Na mnie skóra od wielkiej ognia gorącości!¹⁷

¹⁴ R. Gaj, *O źródłach Montaigne'owskiego dzikusa*, „Próby. Pismo Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku” 2013, nr 1.

¹⁵ J.J. Rousseau, *Rozprawa o nierówności*, [w:] tegoż, *Trzy rozprawy z filozofii społecznej*, oprac. H. Elzenberg, Warszawa 1956, s. 144.

¹⁶ Wolter, *Alzyra czyli Amerykanie*, tłum. A. Jankowski, Warszawa 1853, s. 11. Cytowane słowa to kwestia jednego z bohaterów dramatu.

¹⁷ W. Roździeński, *Officina ferraria*, Wrocław 1962, s. 177.

W roli Sepúlvedy wystąpili publicyści „Schlesische Provinzialblätter”, w roli Casasa – Johann Gottlieb Schummel. Kiedy więc oświecony Prusak trafia nad Odrę, opisuje istoty jakby nie z tej ziemi. Najbardziej znana jest relacja Schummela, przytaczającego opisy Ślązaków, których fizjonomie albo przypominają „twarze mieszkańców Ziemi Ognistej”, ludzi, „którzy od zwierząt niczym się nie odróżniają jak tylko swoją postacią” albo wręcz „nie mają twarzy ludzkich”¹⁸.

Kraniec Nowego Świata (Ziemia Ognista) utożsamiony więc zostaje z krańcem Rzeszy, z owym „am Ende des Reiches” Johanna Wolfganga Goethego (*An die Knappschaft zu Tarnowitz – Do gwarectwa w Tarnowskich Górach*).

WERSJA XIX-WIECZNA

Nieubłagalną logiką rozwoju posługiwali się później m.in. założyciele miasta Katowice:

Nasi rodzimi „czerwonoskórzy” [Rothhaute] nie tylko nie doceniali swych szans, lecz nieugiętym trwaniem przy starym i upartym oporem przeciwko każdej nowelizacji tracili względy górującego nad nimi mieszczaństwa niemieckiego. Nieuchronnie dopełniał się los ich wszystkich jako przeciwników kulturowego postępu i to wcześniej, niż im to w pierwszych komunalnych zmaganiach powiedział autor niniejszego szkicu, musieli ustąpić z pola bitwy¹⁹.

Zresztą sam Richard Holtze był kimś w rodzaju Old Shatterhanda dla katowickich autochtonów – nauczył się języka polskiego, by lepiej leczyć ubogich pacjentów, a przyjmował ich za symboliczną pensję (300 marek rocznie) aż do 100 dziennie²⁰.

Te obserwacje potwierdzi słynny polski podróżnik, pisząc: „Staranny bruk zastępuje stare błoto chroniące się w boczne ulice i... powiedzmy prawdę, żywioł niemiecki ze swoją kulturą «kohlenaure Jungfrauen», szyldami na sposób berliński rozpościera się kosztem zacofanych chłopów polskich”²¹.

¹⁸ J.G. Schummel, *Podróż po Śląsku w lipcu i sierpniu 1791 roku*, [w:] *Śląsk. Rzeczywistości wyobrażone*, red., tłum. W. Kunicki, Poznań 2009, s. 117–118.

¹⁹ R. Holtze, *Miasto Katowice: studium kulturowo-historyczne*, tłum. I.T. Sławińska, s. 21, Katowice 2005.

²⁰ H. Waniek, *Katowice-blues czyli Kattowitz-Polka*, Katowice 2010, s. 43.

²¹ L. Malinowski, *Listy z Podróży Etnograficznej po Śląsku*, *Nadbitka* czasopisma „Na dziś”, Kraków 1871.

Z kolei za Wielką Wodą dochodzi jednak do nieoczekiwanej zamiany miejsc – założyciele osady Panna Maria w Teksasie musieli bronić się m.in. przed tubylcami: „Większość pozostała pomimo głodu, chorób, plagi żmij, nieustannej groźby ataku Indian, którzy też od czasu do czasu zabierali z okolicy jakiś skalp, pomimo ciągłych napadów uzbrojonych band rabunkowych (...). Powoli wrastano w surowy kraj”²². Z kolei w czasie wojny secesyjnej Ślązacy „walczyli po obu stronach, ale ich sympatie były tradycyjnie po stronie Murzynów. W pobliżu Panny Marii powstała chociażby – przy walnej pomocy przybyszów ze Starego Kontynentu – kolorowa osada bawełniana, Colonia de los Negros”²³.

FUNKCJE Dyskursu

Wykreowanie takiej przepaści pomiędzy wizerunkiem oświeconego imperium a obrazem ciemnej prowincji ma usprawiedliwić – nierzadko pełne okrucieństwa – działania zdobywców, a kolonialny dyskurs poprzez ukazanie odrażającej dzikości Innych ma w pełni ukazać majestat nowej władzy²⁴.

Wyobcowani – poprzez zmianę koloru skóry, odebranie ciała i utratę twarzy – tubylcy okazał się równie dobrym, co bogactwa naturalne, tworzywem, nadającym się do realizacji oświeceniowego projektu. Dzisiejsi potomkowie nazwanych lub przewzanych tubylców²⁵, szukają jednak mechanizmów identyfikacji w antroponimii (post)kolonialnej. Indianinem jest (bywa) chociażby bohater monodramu Marcina Gawła *Synek*, „Indianer” to alter ego Ryszarda Riedla w filmie *Skazany na bluesa*, „Indianerami” okrzykują się uczniowie peerelowskiej szkoły, gdzie pobierają lekcje nowej tożsamości (Ingmara Villqista *Miłość w Königshütte*). Górnoślązacy już zatem świadomie wykonują taniec ducha przeszłości, by w tych nierzadko autoironicznych gestach, w przyciasnym sambenito odnaleźć utraconą „naturalność” czy „dzikość”; rytuały są tu próbą zaklinalnia opustoszałej rzeczywistości, bowiem, jak przypomina Jean Baudrillard: „Zawsze też istnieć będą rezerваты przyrody bądź Indian, by przesłonić fakt ich śmierci i to, że wszyscy jesteśmy w istocie Indianami”²⁶.

²² A. Brożek, *Ślązacy w Teksasie: relacje o najstarszych osadach polskich w Ameryce*, Opole 1972, s. 225.

²³ Tamże. W rolach kowbojskich występują także bohaterowie filmów Józefa Kłyka.

²⁴ Zob. E.M. Thompson, *Trubadurzy imperium. Literatura rosyjska i kolonializm*, tłum. A. Sierszul-ska, Kraków 2000, s. 113.

²⁵ Zob. M. Łaziński, „Murzyn” zrobił swoje czy „Murzyn” może odejść?, „Poradnik Językowy” 2007, nr 4.

²⁶ J. Baudrillard, *Wymiana symboliczna i śmierć*, tłum. S. Królak, Warszawa 2007, s. 29.

CZŁOWIEK AGRARNY A CZŁOWIEK INDUSTRIALNY

Wiek XVIII to okres wielkiej gospodarczej prosperity, będącej „podstawą optymizmu Wolterowskiego doktora Panglossa”²⁷, jednak dopiero następny przynosi przemysłową rewolucję. Jej pionierami stali się głównie wytwórcy tekstyliów. Niesłychane tempo rozwoju okazało się jednak zabójcze dla wsi Flandrii i Śląska, „gdzie wiejscy tkacze toczyli beznadziejnie nierówną walkę z nowoczesnym przemysłem”²⁸.

Bohaterowie słynnej sztuki Gerharta Hauptmanna toczą taką właśnie batalię z fabrykantem barchanu Dreissigerem, a pieśń zemsty („Blutgericht”), do złudzenia przypomina tę o robotniku – suchotniku z Kutzowskiej *Perły w koronie* układaną przez Augusta Mola; w chałupniczym warsztacie kleci ją tkacz Jäger:

Tu z wolna człowiek męczy się
I w kaźni gubi zdrowie,
A jęki, które każdy śle,
To nasi są świadkowie²⁹.

Nie bez znaczenia jest fakt, iż utwór został w pierwotnej wersji napisany dialektem i nosił tytuł *De Waber*. Autor, zwany do dziś przez wielu „Wielkim Ślązakiem”³⁰, przedstawiając losy tkaczy z Gór Sowich, stara się zachować w dialogach lokalny autentyzm nie po to, by potraktować go jako kuriozum, lecz by oddać „dialektowi należną mu godność”³¹. Inny dramat śląskiego pisarza *Przed wschodem słońca* również zawiera kwestie gwarowe; od tychże utwór się rozpoczyna – służąca przyjmuje gościa, Alfreda Lothe, słowami: „Proszę! Zara zawołam pana jeźźyniera. Pan siada?! ”³². Lothe chce poznać warunki pracy górników. Już na początku dowiaduje się, że „większość młodych ludzi idzie pra-

²⁷ E. Hobsbawm, *Wiek rewolucji. 1789–1848*, tłum. M. Starnawski, K. Gawlicz, Warszawa 2013, s. 53.

²⁸ Tamże, s. 303.

²⁹ G. Hauptmann, *Tkacze*, tłum. W. Szewczyk, [w:] tegoż, *Dramaty*, t. 1, oprac. P. Knapik, Wrocław 1998, s. 291.

³⁰ J. Mackiewicz, *Ostatnie dni Gerharta Hauptmanna na Dolnym Śląsku*, [w:] *Carl i Gerhart Hauptmann – dzieło i modele jego odbioru*, red. E. Biątek, J. Pacholski, P. Niemiec, Wrocław 2012, s. 280. Autor *Tkaczy* jest też niejako patronem-bohaterem czwartej części gliwickiej tetralogii Horsta Bienka zatytułowanej *Ziemia i ogień*.

³¹ R. Biskup, *O Śląsku pisanym dialektem słów kilka. Gerhart Hauptmann i Philo von Walde (Johannes Reinelt) oraz dialekt śląski w naturalizmie*, [w:] *Carl i Gerhart...*, s. 152. Oczywiście mowa tu o śląskim dialekcie języka niemieckiego.

³² G. Hauptmann, *Przed wschodem słońca*, tłum. B. Surowska-Sauerland..., [w:] tegoż, *Dramaty...*, s. 22.

cować do kopalni”, gdzie ulegają ciężkim wypadkom lub giną³³. Z biegiem czasu śląscy bohaterowie wrastają jednak w środowisko pracy do tego stopnia, iż ucieleśniają ideę „nadwornego ateisty Fryderyka”³⁴, de la Mettriego, próbującego nas przekonać, że „można być maszyną, a zarazem czuć i myśleć”, a dusza jest tylko „główną sprężyną”³⁵.

Filozofowi odpowiedzi udzielają ci, którzy przy maszynach pracowali: „[Robotnik śląski] w ustawicznym obcowaniu z maszynami nabiera jej manier (...). Staje się czujny, zimny, wyczekujący. Tak długo, aż przyjdzie czas. Potem zniecka uderza. Jak maszyna. Chytrze, mocno, a w odmierzonego ruchu”³⁶. Praca staje się jednak nie tylko zautomatyzowanym przekleństwem, ale i wyróżnieniem samym w sobie, „jakim był ongiś dla kogoś klejnot szlachecki”³⁷! Staje się również ekscytującym inicjacyjnym doświadczeniem dla kilkunastoletnich chłopców, rozpoczynających pracę („nie mogłem się już doczekać, kiedy po raz pierwszy będę mógł zjechać windą pod ten podziemny świat!”³⁸). Gustaw Morcinek, mający za sobą doświadczenie „roboty na ścianie”, nie wierzy opisom Émila Zoli czy Juliusza Kadena-Bandrowskiego, uważa, że znacznie wnikliwiej naturę górnika przedstawia... Walenty Roździeński. Owe „nieporadne i kanciaste rymy” przedstawiają prawdziwego, dumnego i hardego zdobywcę otchłani, dla którego węgiel nie jest jakimś czarnym złotem, nawet nie „wyłupany z calizny węglem, a raczej swoim wysiłkiem włożonym w oną pracę”³⁹. Owo odłupywanie, ociosywanie, **wydobywanie** stanowi istotę jego losu. Jednocześnie zagłębianie się w coraz głębsze pokłady surowca przyczynia się do silniejszej symbiozy z ziemią, z samą naturą. Te warunki kształtują nowy model człowieka: „Jeśli ktoś nie jest równie twardy, co stal i kamień, z którymi musi się zmagać, ten nie może być zwycięzcą. Nasi ludzie muszą stosować w procesie pracy największą moc, aby wyzwolić największe siły”⁴⁰. Alfons Perlick pisze jednak dalej o swoistym poszukiwaniu harmonii, równowagi przez robotnika-maszynę:

Wyobcowanie z natury i ziemi prowadzi prostą drogą w ślepy zaułek; człowiek pozbawiony jest duszy w nacierającej na niego industrializacji, wewnętrznie pusty i wydrążony.

³³ Tamże, s. 55.

³⁴ G. MacDonogh, dz. cyt., s. 209.

³⁵ J. Offray de La Mettrie, *Człowiek-maszyna*, tłum. S. Rudniański, Warszawa 1953, s. 74, 84.

³⁶ G. Morcinek, *Jakim jest Ślązak*, Poznań 1932, [w:] *Pierony. Górny Śląsk po polsku i niemiecku*, oprac. D. Kortko, L. Ostalowska, Warszawa 2014, s. 137.

³⁷ G. Morcinek, *Wstęp*, [w:] *Życiorysy górników*, oprac. M. Żywirska, Katowice 1949, s. 10.

³⁸ M. Szejnert, *Czarny ogród*, Kraków 2007, s. 25.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ A. Perlick, *Istota górnośląskiego robotnika przemysłowego*, [w:] *Pierony...*, s. 41.

MURZYNI, INDIANIE, ŚLĄZACY I INNI

Aż w końcu umiera (...). Tajemnica silnej więzi naszego towarzysza pracy z przyrodą polega na tym, że kierując się naturalnymi odczuciami i potrzebami na powierzchni i poza warsztatem, sam z siebie rozwija emocjonalny kontrast między nieograniczoną rzeczowością, z jaką spotyka się w procesie pracy z metalem lub w skale, a ciepłem życia organicznej, rozwijającej się natury, stąd musi on uwewnętrznić sobie w dużej mierze moce, aby sprostać zadaniom pracy⁴¹.

Ów mentalny powrót do natury daje przede wszystkim bliskość zwierząt (hodowla gołębi, pszczoł, ryb) lub – chociażby dla szczęśliwców z Giszowca – praca w ogrodzie. Ślązak wypędzany z natury uparcie do niej wraca. Schodzi do korzeni w najgłębszym sensie – w takim, w jakim wraca do pradawnej puszczy, zachowanej w węglu. Taki las, „puszczę odwieczną, nie sianą, przez którą nie szła jeszcze stopa człowieka”, w którym rosły „olbrzymie paprocie z pniami, jakich nie obejmie trzech ludzi, skrzypy w drzewa wybujałe, straszne widłaki i inne”⁴², opisuje przebywający w okolicy Stefan Żeromski. Taki las maluje Ludwik Holesz, górnik kopalni „Moszczenica”, który po znalezieniu kawałka węgla z odcisniętym miliony lat temu liściem paproci, tworzy cykl *Kiedy węgiel był zielony*. Wiślocki widzi tę kreację tak: „Wymyślona przez malarza przyroda ery karbońskiej, malowana była przez niego jak jeden wielki ornament typu «horror vacui»”⁴³.

PROJEKT PIASTOWSKI

Oświeceniowa podróż kontynuowana jest przez twórców okresu międzywojennego, którzy trafiają do nowej części II Rzeczypospolitej po 1922 roku. Rafał Małczewski zamiast pradawnej puszczy maluje las kominów, a w jednym z reportaży zestawia pejzaż Zakopanego z obrazem Katowic:

Nieustanny wysiłek bliźnich w pracy, a nie w zabawie, napoił mnie przerażeniem (...). Zryty i poszarpany, z guzami hałd i szlaki, tworzy miniaturę powierzchni księżycy. Pagóry żużli są koloru wątroby, gdzieniegdzie gnijące nalotem chwastów i traw. W środku zaś tych nabrzmiątych pagórów tkwią obozy walki – kopalnie, huty, fabryki zamknięte murami jak średnio-

⁴¹ Tamże, s. 46.

⁴² S. Żeromski, *Ludzie bezdomni*, Warszawa 1974, s. 357.

⁴³ S.A. Wiślocki, dz. cyt., s. 42, obrazy, s. 144–145.

wieczne twierdze (...) te wypaproszone ziemie, czarne domy, złomy i iglice kopalń, hut, twardzi ludzie i niełaskawe niebo⁴⁴.

To, co, a raczej, kogo zobaczyli polscy reporterzy, na pierwszy rzut oka niewiele różniło się od tego, co zobaczyli obywatele fryderycjańskich Prus. A ujrzeni między innymi... odrażającą szpetotę tubylców. Znamienny fragment pochodzi z reportażu Ferdynanda Goetla:

Obraz tłumu przewalającego się ulicami śródmieścia nie da się porównać z niczym w Polsce. Ludzi ładnych nie widzi się wielu, a o jakiegokolwiek „rasie” mowy nie ma. Kość gruba, postacie przysadkowate, twarze surowe – wszystko razem miazga jakaś ludzka. Tłum ten ma w sobie bowiem jakąś przytaloną energię, siłę i przedsiębiorczość, jakąś rzetelność wyrazu i zaciętą celowość ruchu i krążenia. Zamiast dam widzi się na ulicach baby, zamiast strojów – odzież, zamiast torebek, parasolek – koszyki, torby i wózki dzieciinne⁴⁵.

Proces ten na płaszczyźnie ideowej próbował objaśnić Ksawery Pruszyński. Pisał on, że wydzieranie ziemi węgla **wydobyło** „chyba nie mniej cenne warstwy ludzkie”, mianowicie taki gatunek robotnika, który „zrozumie niemiecki podręcznik budowy maszyn” i jednocześnie tkwi „w bardzo zamierzchłej polskości śląskiej, zaginionej za Piastowiców, wykopanej wraz z tym węglem”⁴⁶.

Czy myśl Pruszyńskiego oznaczałaby zatem, że oderwanie się człowieka od pracy na powierzchni ziemi i zejście poniżej jej poziomu, przemiana człowieka agrarnego w industrialnego oznaczała także odkrycie głębszej warstwy tożsamości? Metafora **wydobywania** wpisana w etniczne pole skojarzeniowe ma nam uświadomić, że ta ciężka praca uwolniła polskość ukrytą pod „głębokim pokostem niemieczyny”⁴⁷. Zatem – paradoksalnie – wolteriański projekt zakończyłby się powrotem do idei, która przecież w dobie oświecenia kojarzyła się z anarchią i zabobonem. Ta nowa polskość jest przez samego Pruszyńskiego traktowana jednak podejrzliwie. Małopolska administracja przywieziona tu przez wojewodę Michała Grażyńskiego⁴⁸, wywołuje u publicysty zdecydowanie kolonialne skojarzenia: „Urodziła się z «Grupy Wschód»,

⁴⁴ R. Malczewski, *Pierwszy niuch*, [w:] *Z czarnego kraju: Górny Śląsk w reportażu międzywojennym*, oprac. W. Janota, s. 84–86.

⁴⁵ F. Goetel, *Katowice*, cykl *Ludzie i maszyny*, „Gazeta Polska” 1934, nr 227.

⁴⁶ K. Pruszyński, *Węgiel i człowiek*, „Wiadomości Literackie” 1936.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Jej trzon stanowili powstańcy sztabowcy z Grupy „Wschód” skupieni wokół Grażyńskiego (ps. Borelowski), a zbuntowani wobec dyktatora Korfantego (III powstanie śląskie).

śląska legenda «Mayfloweru», owego statku, który w siedemnastym stuleciu zawiązał do brzegów Ameryki, i od którego załogi wywodzą się wielkie rody potentatów amerykańskich⁴⁹.

Dostrzega te zapędy, przywołując także opinię znajomego „pielgrzyma”, który twierdzi, iż „ze Ślązakami jest bardzo trudno, to **dobrze dzieci**, ale zupełnie **niedojrzały naród**. Mój kolega jest głęboko przekonany, że przeprowadza tutaj wielką misję cywilizacyjną. (...) Odpowiadam, że są to poglądy przypominające raczej skrajną reakcję, że to ona wiecznie się kłopotczy, czy kto «dojrzał»⁵⁰.

Pruszyński (1936 r.) i Schummel (1791 r.) zdają się mówić to samo: przestańmy traktować Ślązaków jako podgatunek, bezwonną masę, która potrzebuje obcego kierownictwa. *Nota bene* obaj przyznają – choć z różnych powodów – że to właśnie znajomość języka niemieckiego ułatwia im cywilizacyjny awans, a język polski „wyssali z mlekiem matki”⁵¹.

Kolejny polityczny przełom nie zmienia jednak kolonialnego, choć traktowanego żartobliwie, dyskursu; wystarczy spojrzeć na portret mieszkanki Gliwic zamieszczony w głośnej książce Zbigniewa Białasa:

(...) dla pana Waleriana najbardziej zdumiewające było odkrycie, że na Śląsku żyje tak wiele kobiet z wąsami i gęstymi, połączonymi brwiami, szczególnie jeśli były to kobiety w wieku średnim. W teatrze brzydkie niewiasty śmiało odsłaniały tłuste dekolty. Możliwe, że chciały, by odwróciły one uwagę od brwi i wąsów (...) redaktor Monsiorski z ulgą i rozrzwinięciem skonstatował, że polska twarz kobieca, jakby cyrkielkiem obrysowana, jest znacznie ponętniejsza niż kobieca twarz śląska, kwadratowa i wąsata. O tym, że twarz śląska mogłaby jednocześnie być twarzą polską Walerian nie pomyślał, bo – powiedzmy sobie bez hipokryzji – w roku 1912 nikt przy zdrowych zmysłach tak nie uważał. (...) Równie dobrze mogłoby do tego dochodzić wśród Zulusów i Hotentotów⁵².

Owa literacka odpowiedź z Zagłębia Dąbrowskiego na ukształtowany już w XIX wieku wizerunek sąsiada dowodzi, jak szybko pruski wizerunek Polaka – bałaganiarza, mieszkającego na Górnym Śląsku

⁴⁹ K. Pruszyński, *O królu i o Stachu*, „Słowo” 1938, nr 69.

⁵⁰ Tenże, *Węgiel i człowiek*, dz. cyt.

⁵¹ J.G. Schummel, dz. cyt., s. 121.

⁵² Z. Białas, *Korzeniec*, Warszawa 2011, s. 41–42. Śląską zabawę w Indian i w zdumiewającą retrosanacyjną historiozofię znajdziemy także w innej popularnej powieści: K.T. Lewandowski, *Śląskie dziękczynienie. Powieść kryminalna retro*, Poznań 2010.

zostaje przetransformowany w górnośląski wizerunek niegospodarnego Polaka mieszkającego po drugiej stronie rzeki.

KOLONIA WEWNĘTRZNA

Narrator *Piątej strony świata* posługuje się konsekwentnie metaforą postkolonialną, widząc w Hohenzollernie i Bismarcku pionierów zniewalania, a Grażyńskiego, Hitlera, Bieruta, Zawadzkiego, Gierka i Grudnia traktując jako kontynuatorów „niezłomnego trudu przerabiania Ślązaków na swoje kopyto”⁵³; szczególnie krytycznie ocenia przejęcie rządów przez „czerwonych chłopców» zza Brynicy”⁵⁴.

W kontekście peerelowskim niejednokrotnie posługiwano się określeniem kolonii wewnętrznej na określenie sytuacji, w jakiej znaleźli się autochtoni po 1945 roku; sytuacji – jak pisze Ewa Thompson, komentując ideę Michaela Hechtera – „gdzie kultura metropolitalna nie oddaje łatwo swego uprzywilejowanego statusu, lecz dąży raczej do eksploataowania peryferii zamiast do równości”⁵⁵.

Najdobitniej mówią o tym bohaterowie *Starego portfela* Stanisława Bieniasza. Stary sztygar Franciszek Szyma, znajdujący się w fatalnej sytuacji finansowej, a jednocześnie rozgoryczony tym, że jego przynależność do Związku Powstańców i Armii Krajowej zamiast ułatwić sytuację jeszcze bardziej ją pogarsza, zastanawia się nad wyjazdem do RFN, gdzie otrzyma wysoką rentę. Jednak nie pieniądze są dla niego najważniejsze, a rodzinny dom. Bardziej pragmatycznie patrzy na tę sprawę jego syn Arnold, próbując ojca przekonać właśnie w ten sposób: „Rozumia (...) żeś nie walczył o to, żeby tu była kolonia wewnętrzna”⁵⁶; czy w innym miejscu: „Ślązoki to są zniemczone półmałpy do ciężkiej roboty”⁵⁷.

Stary Szyma przeżywa ten dramat w milczeniu – wyjazd na zawsze z Zabrza jest tak olbrzymią traumą, że nie potrafi jej zwerbalizować. Jak gorzko brzmią słowa Doroty Simonides, będące niejako komentarzem do losu Szymów: „Polscy komuniści dokonali w ciągu czterech dziesięcioleci tego, co nie udało się Prusom w ciągu dwóch stuleci: uczynili z Górnoślązaków Niemców”⁵⁸.

⁵³ K. Kutz, *Piąta strona świata*, Kraków 2010, s. 174.

⁵⁴ Tamże, s. 162.

⁵⁵ E.M. Thompson, dz. cyt., s. 33.

⁵⁶ S. Bieniasz, *Stary portfel i inne utwory dramatyczne*, oprac. K. Karwat, Gliwice 2003, s. 58.

⁵⁷ Tamże, s. 61.

⁵⁸ Cyt. za: T. Urban, *Niemcy w Polsce: historia mniejszości w XX wieku*, tłum. P. Żwak, Opole 1994, s. 18–19.

KOLONIALNY WIZERUNEK GÓRNOŚLĄZAKA

Górnoślązak – autochton w micie kolonialnym staje się tym Obcym z peryferii, wyraźnie odróżnianym od Swojego, przybywającego z serca Imperium. Inność poddana jest wyraźnemu wartościowaniu – Ślązacy (i Ślązaczki) są w tym dyskursie niepokojąco odmienni antropologicznie; jest to jednak odmienność tylko dyskursywna, bo przecież oświeceniowy dziki jest wyłącznie antytezą zdobywcy, negatywem podobizny tubylca.

Czy ta indiańska i murzyńska maska, jaką nałożyła na Górnoślązaka historia kolejnych państwowości, posługując się narracją eksploatacji, może już zostać ściągnięta? Czy śląski bohater zdoła wydobyć się z pułapki mimikry, w której posługuje się kategoriami stworzonymi przez imperialnego narratora? Mimikra przecież – jak zauważa Homi Bhabha – „powtarza”, a nie „re-prezentuje”⁵⁹.

Posługiwanie się maską jest nieuniknione na etapie zmagania się starego dyskursu z nowym. „Powtarzanie” jednak rozbraja dawny monolit, tak jak systematyczne drażnienie ściany przynosi urobek. **Metafora wydobywania**, którą rejestruję w kilku polach odniesień: industrialnym (odkrywanie i eksploatacja przyrody), doktrynalnym (odrzućcie imperialnych idei) czy etnicznym (kontestacja narzuconej administracji) jest mocno osadzona, choć zapewne nie dość wyartykułowana w śląskiej narracji; pozwala na odkrycie zależności, które jej bohatera zniewalają lub uwalniają. Proces wydobywania uruchamia kolejne działania, bowiem jego istotą jest „dobywanie ze skrytości w nieskrytość”⁶⁰. Ślązak, odkrywając tajemnice natury, wydobywa też jej szczególną część – tajemnicę o sobie samym. Człowiek agrarny odkrywał tajemnicę natury, niejako harmonizując swój rytm egzystencji z rytmem przyrody – dostosowując swój czas do czasu wegetacji. Człowiek industrialny, dokonując eksploatacji, doprowadza do nagłego wyzwolenia uśpionej do tej pory mocy, do wydobywania jej i z siebie. Ślązak, ciągle wydobywając się z zastanego siebie, ostatecznie staje po stronie Prometeusza, który:

(...) czowieka do uczyniō sie ōbudził
Do myślyniō i do staraniō ō ducha⁶¹.

⁵⁹ H. Bhabha, *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, tłum. T. Dobrogoszcz, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2, s. 80.

⁶⁰ M. Heidegger, *Pytanie o technikę*, [w:] tegoż, *Odczyty i rozprawy*, tłum. J. Mizera, Warszawa 2007, s. 14.

⁶¹ Ajschylos, *Prōmytojs przibity*, tłum. Z. Kadłubek, Kotórz Mały 2013, s. 42.

KORNELIA ĆWIKŁAK

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Relacja centrum – peryferie w najnowszej prozie o Górnym Śląsku

Górny Śląsk to region o niejednoznacznej pozycji w polskiej świadomości zbiorowej. Niezwykle ważny, bogaty pod względem literackim i kulturalnym, jednak ciągle bywa traktowany przez centrum z nacechowanym nieufnością dystansem, a jednocześnie sami Ślązacy (jak świadczą o tym omawiane niżej książki), obok dumy i poczucia wyjątkowości, żywią nierzadko kompleks kulturalnej niższości i peryferyjności.

O Śląsku trudno mówić w oderwaniu od uwarunkowań historycznych. Wystarczy przypomnieć, że o ten przygraniczny region, biorąc pod uwagę tylko XX wiek, Polska, Niemcy i Czechy rywalizowały na płaszczyźnie ekonomicznej, politycznej i militarnej. Ślązak, nie zmieniając miejsca zamieszkania, mógł kilkakrotnie w swoim życiu zmienić przynależność państwową w wyniku przesuwania przebiegu granic¹. Skutkowało to poczuciem tymczasowości i nieufnością w stosunku do rywalizujących o tę ziemię państw (ale i brakiem zaufania do państwa jako takiego). Niechęć do utożsamiania się z często zmieniającym się hegemonem towarzyszyła silna identyfikacja regionalna. Wyniesione ze zmiennych kolei historii pierwszej połowy XX wieku przywiąza-

¹ Mógł urodzić się w Cesarstwie Niemieckim, po I wojnie stać się obywatelem Republiki Weimarskiej lub – po powstaniach śląskich i plebiscycie – odrodzonej Rzeczypospolitej, po 1933 roku podanym Trzeciej Rzeszy, a po II wojnie światowej zamieszkać w Polsce Ludowej.

nie do tożsamości regionalnej, lokalnej, przetrwało kolejne dziesięciolecie.

Górny Śląsk jest nadal w pewnym stopniu obcy, cudzy. Niewcieleny do polskiej sfery symbolicznej – z uwagi na odmienną historię i pograniczny, przejściowy, polsko-niemiecki, ale też plebejski charakter jego kultury, kłóćący się ze szlachecką i romantyczną tradycją kultury dominującej w Polsce – długo nie wzbudzał głębszego zainteresowania. Zauważył to po pierwszej wojnie światowej Stefan Żeromski, który w *Snobizmie i postępie* (1922), w kontekście powstań śląskich, pisał:

Śląsk? Zajmował uwagę całej kuli ziemskiej (...), stał się kością niezgody, o którą furia wojny mogła się rozpętać, lecz artyści polskiego nie wzruszył. (...) Gdy ten strzęp piastowskiej dziedziny wytargany został zębami i pazurami śląskich powstańców (...) – to dzieło boskie nie obudziło w artyzmie polskim ani jednego westchnienia, równorzędnego mu co do wielkości i siły².

Pojawiająca się w literaturze najnowszej problematyka górnośląska jest modelowym przykładem napięć centralno-peryferyjnych, zachodzących w dziedzinie polityki, ekonomii i kultury. Skupia bowiem jak w soczewce wiele zagadnień, takich jak wpływ literatury na kształtowanie tożsamości lokalnej i narodowej, literatura i edukacja jako narzędzia polonizacji mieszkańców Górnego Śląska w czasach PRL-u (w tym znaczenie zapośredniczonych przez szkołę kanonów literackich), stosunek do mniejszości, relacja Swój – Obcy, zjawisko wielokulturowości, prowincjonalizm i uniwersalizm, wreszcie region jako krajobraz pamięci i literatura jako medium pamięci indywidualnej i zbiorowej. To tylko niektóre zagadnienia, które wiążą się z literaturą o tematyce górnośląskiej. Z uwagi na wielość możliwych ujęć problemowych i szczupłość miejsca, chciałabym się tu zająć tylko kilkoma wybranymi kwestiami.

I tak w literaturze tej obecny jest **dyskurs postkolonialny**, czego dowodzą książki Stefana Szymutki *Nagrobek ciotki Cili* oraz Kazimierza Kutza *Piąta strona świata*. To przykłady publikacji, świadczących o tym, że Polacy po II wojnie kontynuowali niemieckie dzieło eksploatacji zasobów naturalnych, w tym ludzkich, regionu. Jego mieszkańcy naznaczeni zostali piętnem wykorzystania i poniżenia. W Polsce Ludowej trwał proces kulturowej (w tym językowej) unifikacji, centralizacji

² S. Żeromski, *Snobizm i postęp*, Kraków 1923, s. 75.

i niwelowania regionalnych odmienności³. Do tej kwestii wrócę w dalszej, analitycznej, części tekstu.

Po drugie, w analizowanych przeze mnie współczesnych książkach z tematem górnośląskim w centrum uwagi znajduje się problem złożonej **tożsamości** mieszkańców tego regionu. Interesować mnie będą charakter i warunki powstawania specyficznej tożsamości lokalnej.

I po trzecie, Górny Śląsk uchodzi za peryferię jako region przygraniczny. Jako teren **pogranicza** polsko-niemieckiego jest nacechowany niejednorodnością etniczną (która jednak w wyniku II wojny światowej została radykalnie zredukowana), kulturową i językową, przy czym relikty owej mieszanej, przejściowej kultury istnieją do dziś. Istotną właściwością pogranicza jest, zdaniem wielu badaczy, peryferyjność, jest ono bowiem z punktu widzenia centrum obszarem najbardziej oddległym, o najsłabiej zaznaczonych cechach kulturowych⁴. Pogranicze to pod względem znaczeniowym nie-centrum. Jego oddalenie od środka obszaru sprawia, że wytwarza się opozycyjna relacja w stosunku do środka/centrum, która warunkuje trafne odczytanie zjawisk pogranicza. Kwiryna Handke, w nawiązaniu do Eliadowskiej symboliki środka, zestawiała bliskoznaczniki obu członów opozycji, znajdując tylko nieliczne synonimy dla „środku” (kraju, wspólnoty społecznej czy narodowej), takie jak centrum, stolica, metropolia, oraz bardzo liczne dla „nie-środku”, np. dzielnica, prowincja, teren, region, okolica, ubocze, kraina, peryferie, kres, pogranicze. Ujawnia się tu więc przeciwieństwo pojedynczości i wielości, a co za tym idzie prestiżu i jego

³ Zob. K. Handke, *Przedmowa*, [w:] *Region, regionalizm – pojęcia i rzeczywistość*, red. K. Handke, Warszawa 1993, s. 9. Socjalistyczny eksperyment polityczny i społeczny oraz związane z nim kolejne reformy podziału administracyjnego kraju doprowadziły do „całkowitego zburzenia tradycji, pomieszania nazewnictwa historycznego, zerwania ukształtowanych przez wieki związków, atomizacji społeczności lokalnych i regionalnych, wreszcie likwidacji możliwości przyszłej sensownej analizy historycznej wszelkich procesów demograficznych i gospodarczych...”. S. Alexandrowicz, *Różne pojęcia historii regionalnej i możliwości jej uprawiania*, [w:] *Region, regionalizm...*, s. 43.

⁴ Wedle teorii arealów kulturowych amerykańskiego antropologa Clarka Wisslera, każdy areal posiada swoje centrum, tj. miejsce, w którym rodzą się nowe elementy kultury. Z centrum rozprzestrzeniają się one na resztę arealu (na zasadzie fal rozchodzących się na wodzie po wrzuceniu kamienia). Centrum to obszar największej koncentracji elementów kulturowych charakterystycznych dla danego regionu. Im dalej od niego, tym więcej pojawia się starszych elementów. Najstarsze elementy kulturowe mają więc najszerszy zasięg. W centrum powstają najnowsze elementy kultury, tam też występuje ich najsilniejsze skoncentrowanie, natomiast najsłabsze występują najdalej od centrum. Zatem obrzeża danego arealu kulturowego, a więc jego peryferie, to z tego punktu widzenia terytorium o najsłabszych i najstarszych elementach charakteryzujących daną kulturę. Koncepcja ta spotkała się jednak z krytyką badaczy, którzy uważali, że dyfuzja kulturowa nie zawsze ma przebieg koncentryczny. Zob. B. Olszewska-Dyoniziak, *Człowiek – kultura – osobowość. Wstęp do klasycznej antropologii kulturowej*, Wrocław 2003, s. 44.

braku⁵. Te opozycyjne pary pojęć odnoszą się też do przestrzeni społecznej, tworzą zatem relacje przestrzenne i hierarchiczne. Pogranicze jako miejsce najbardziej oddalone od centrum będzie też w największym stopniu podatne na wpływ kultur sąsiedzkich. Zależy to przede wszystkim od typu danego pogranicza. Józef Chlebowczyk wyróżnił pogranicze stykowe i przejściowe⁶. Jego koncepcja, podkreślająca antytetyczny charakter pogranicza zachodniego i wschodniego, nie znajduje ścisłego odzwierciedlenia we współczesnej literaturze o Górnym Śląsku, która ukazuje, że także pogranicze polsko-niemieckie miało cechy obszaru przejściowego, łączącego właściwości dwu sąsiadujących kultur, na którym występowała m.in. dwujęzyczność.

Od rodzaju sąsiedztwa zależało, czy dochodziło do rozwoju równoległego czy do naśladownictwa. Na Górnym Śląsku, inaczej niż na Kresach Wschodnich, grupy etniczno-społeczne były wyraźnie od siebie oddzielone, mimo że Polaków i Niemców łączyło wyznanie, wiele śląskich cech mentalnych, przejściowa odmiana języka, zawierająca cechy polszczyzny i niemczyzny, a także swoisty patriotyzm lokalny. Brak asymilacji czy choćby większego otwarcia na kulturę sąsiadów wynikał m.in. z niestrudzonego podsycanego przez obie strony propagandowego przekazu, np. syndromu „oblężonej twierdzy” (dowodem walki o duszę Górnoślązaka są liczne czasopisma i książki regionalne ukazujące się od schyłku XIX wieku).

Peryferyjność pograniczy to jednak kwestia względna i zależna przede wszystkim od przyjętej perspektywy poznawczej oraz rzeczywistych danych kulturowych. Zatem z punktu widzenia centrum pogranicze to peryferie obszaru własnej kultury i kres, który oddziela ją od kultury sąsiedzkiej i zamyka. Gdy jednak umieścimy miejsce obserwacji na granicy, wówczas okaże się ona miejscem kontaktu z inną kulturą, otwarcia na nią i dwukierunkowej wymiany. W polskich pracach kulturoznawczych częściej spotkamy się z terminem „pogranicze”, podczas gdy niemieckie badania chętnie posługują się wartościującym określeniem „peryferie”. Jak pisze Hubert Orłowski, „kresy niemieckie stanowiły (...) w przeciwieństwie do polskich, głównie kulturową peryferię, nie zaś kulturowe pogranicze”, zaś polskie Kresy, z uwagi na ich kulturotwórczy potencjał, peryferiami nie były⁷. O ile można się z tym stwierdzeniem zgodzić w odniesieniu do badanej przez Orłowskiego literatury Prus Wschodnich, tworzonej przez pisarzy *minorum*

⁵ K. Handke, *Pojęcie „region” a symbolika „środka”*, [w:] *Region i regionalizm...*, s. 105.

⁶ J. Chlebowczyk, *Procesy narodotwórcze we wschodniej Europie Środkowej*, Warszawa 1975.

⁷ H. Orłowski, *O asymetrii depriwacji. Ucieczka, deportacja i wysiedlenie w niemieckiej i polskiej literaturze po 1939 roku*, „Borussia” 1994, nr 8, s. 75.

*gentium*⁸, o tyle nie jest ono trafne w stosunku do śląskich autorów, bowiem region ten w okresie baroku stanowił centrum niemieckiej literatury i kultury, a nie peryferie⁹.

Relacja centrum – region, centrum – prowincja to relacja podporządkowania. W efekcie u mieszkańców wytwarza się poczucie bycia-nie-u-siebie. Z górniczego, robotniczego charakteru regionu wynika górnośląski „kompleks kulturalny”. Plebejski świat górnośląskiej kultury ukazują m.in. książki Janoscha, Stefana Szymutki, Stanisława Bieniasza i Kazimierza Kutza.

Stefan Szymutko w *Nagrobku ciotki Cili* (2001)¹⁰ przywołuje słowa Aleksandra Nawareckiego („Nie słyszałem w tym dialekcie mitów, czyli opowieści o herosach, nasłuchałem się za to opowieści w języku profanum – godek, witzów, szpasów”, s. 35), po to, by polemizować z ich autorem stwierdzającym, że Śląskowi brakuje logosu. Szymutko uważa, że nie tyle brakuje Śląskowi logosu, ile „Śląsk nie chce go mieć, wypiera logos” (s. 35). Śląską „niechęć” do logosu, o której pisze Szymutko, komentuje następnie Krzysztof Uniłowski:

„Śląsk nie chce go mieć, wypiera logos”. A skoro nie chce logosu, to również nie chce mitu. Ponad logos, obietnicę wszechogarniającego, choć ukrytego sensu i porządku, przedkłada to, co językowi umyka, co cielesne, trywialne, pospolite i akcydentalne. Wiedziony nieomylną, plebejską intuicją, Śląsk ucieka literaturze, gdyż wie lub bodaj przeczuwa, że „nigdzie indziej słowo nie jest chorobliwie słabe, niezdolne do opuszczenia terytorium tekstowości”, jak wówczas, gdy przychodzi mu się zmierzyć z tym, „co nie jest tylko językową fikcją”. Dlatego woli pozostawać przy anegdocie, przy „wicach”, „berach” i „godkach”, niż rozpoznawać się w powieściowej epice. Lub w literackim palimpseście pokroju tych, jakie tkają współcześni pisarze – nostalgicy. (*Nagrobek...*, s. 92)

⁸ Zob. tenże, *Za górami, za lasami... O niemieckiej literaturze Prus Wschodnich 1863–1945*, Olśtyn 2003.

⁹ W historii niemieckiej literatury Śląsk odgrywa bardzo ważną rolę. Zwłaszcza XVII wiek nazwany jest „śląskim stuleciem”, które reprezentują twórcy tej miary, co Martin Opitz, erudyta z Bolesławca, mistyk Jakub Böhme z Seidenbergu (Zawidów) koło Zgorzelca oraz trzy wielkie postacie – Andreas Gryphius, Johannes Scheffler (Angelus Silesius) i Johann Christian Günther. Łużyczanin Schleiermacher i Górnoślązak Eichendorff odmienili oblicze niemieckiego romantyzmu, wreszcie Gerhart i Carl Hauptmannowie znacząco wpłynęli na literaturę niemiecką przełomu wieków XIX i XX. To pole tradycji literackiej rozszerzyć można o nazwiska Gustava Freytaga, Hermanna Stehra i Augusta Scholtisa. Najważniejszym powojennym prozaikiem, związanym ze Śląskiem, był Horst Bienek. Ranga Śląska jako krainy literackiej jest więc dla kultury niemieckiej niepodważalna i bynajmniej nie peryferyjna.

¹⁰ S. Szymutko, *Nagrobek ciotki Cili*, Katowice 2001. Kolejne cytaty wg tego wydania.

Inaczej niż Krzysztof Uniłowski sędzę, że nie jest trafne rozpoznanie, iż „Śląsk ucieka literaturze”, że Śląsk stroni od logosu, stąd niechęć do wzniosłości, brak mitu oraz literatury wysokoartystycznej. Należałoby bowiem rozróżnić dwa typy tekstów literackich z tematem górnośląskim: „literaturę na Śląsku” i „literaturę o Śląsku”. Jeśli ta pierwsza stroni od logosu i w związku z tym nie powołuje do życia mitu, to ta druga wykreowała literacki mit Śląska i dalej go rozwija¹¹.

Na korzyść tego stwierdzenia przemawia dość długi już szereg utworów polskiej literatury współczesnej, takich jak: Adam Zagajewski, *Dwa miasta* (1991) oraz *Lekka przesada* (2011), Julian Kornhauser, *Dom, sen i gry dziecięce* (1995), Piotr Lachmann, *Wywołane z pamięci* (1999), Jacek Durski, *Mariacka* (1999), Stefan Szymutko, *Nagrobek ciotki Cili* (2001), Henryk Waniek, *Finis Silesiae* (2003), dramaty Stanisława Bieniasza wydane pt. *Stary portfel* (2003), Kazimierz Kutz, *Piąta strona świata* (2010)¹², Aleksander Nawarecki, *Lajerman* (2011), Szczepan Twardoch, *Morfina* (2012)¹³ i *Drach* (2014). Należałoby do tego, z konieczności niepełnego, wyliczenia dodać utwory kreujące ten mit w literaturze niemieckiej, obecne w większości w Polsce jako tłumaczenia, a zatem współtworzące obraz Górnego Śląska w naszym kraju: Janosch, *Cholonek, czyli dobry Pan Bóg z gliny* (1970, tłum. pol. 1974), wielkie dzieło Horsta Bienka, na które składa się tetralogia gliwicka (*Pierwsza polka* 1975/1983, *Wrześniowe światło* 1977/1994, *Czas bez dzwonów* 1979/1999, *Ziemia i ogień* 1982/1999) i jego książki eseistyczne¹⁴, oraz – ostatnio – dwie książki polskiego autora Leszka Libery opublikowane w języku niemieckim: *Der Utopek* (2011) i *Buks Molenda* (2012)¹⁵.

¹¹ Więcej na ten temat w: K. Ćwiklak, *Bliscy nieznajomi. Górnośląskie pogranicze w polskiej i niemieckiej prozie współczesnej*, Kraków 2013, oraz K. Ćwiklak, *Gliwice – zapomniany mikrokosmos. Semiotyka przestrzeni miasta w polskiej i niemieckiej prozie współczesnej*, „Rocznik Komparatystyczny”, nr 2, Szczecin 2011, s. 43–64.

¹² O książce Kutza piszę więcej w tekście: K. Ćwiklak, *Po kapitalizmie, po socjalizmie, po cywilizacji. „Nagrobek ciotki Cili” Stefana Szymutki i „Piąta strona świata” Kazimierza Kutza – świadomość schyłkowa w najnowszej prozie o Górnym Śląsku*, [w:] (P)o zaborach, (p)o wojnie, (p)o PRL. *Polski dyskurs postzależnościowy dawniej i dziś*, red. H. Gosk, E. Kraskowska, Kraków 2013, s. 293–311.

¹³ Choć akcja *Morfiny* rozgrywa się w głównej mierze w Warszawie, to powieść tę można uznać za istotną dla omawianej tu problematyki, ponieważ tożsamość jej bohatera to przykład śląskiego węzła polsko-niemieckiego.

¹⁴ H. Bienek, *Opis pewnej prowincji* (1983/1994), *Podróż w krainę dzieciństwa* (1988/1993), *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku* (1990/1991) oraz poemat *Gliwickie dzieciństwo* (1976/1995) [w nawiasach podaję daty pierwszego wydania w języku niemieckim oraz polskich przekładów].

¹⁵ L. Libera, *Der Utopek*, Dresden 2011; tenże, *Buks Molenda*, Dresden 2012. Obie książki spotkały się z żywym i niezwykle życzliwym przyjęciem w Niemczech, natomiast przeszły niezauważone w Polsce, gdzie autor jak dotąd nie znalazł wydawcy.

Wydaje się więc, że literatura lat 90. i początku XXI w. przywróciła Górny Śląsk polskiej świadomości kulturalnej, do czego przyczyniła się liczba i jakość powstających w ciągu ostatnich dwudziestu kilku lat wartościowych tekstów literackich. Biorąc pod uwagę zbiór wymienionych wyżej książek, możemy zauważyć dwa stanowiska w stosunku do relacji centrum – peryferie. Pierwsze z nich, reprezentowane w autobiograficznych książkach eseistycznych Zagajewskiego, Kornhausera i Lachmanna zakłada, że Górny Śląsk to kraina, w której się dorasta, ale którą po osiągnięciu samodzielności się opuszcza, bowiem panuje w niej prowincjonalna ciasnota ograniczająca rozwój. Region górnośląski czasów młodości wymienionych autorów (lata 50. i 60. XX wieku), to w świetle ich książek peryferie kultury wyższej i miejsce, w którym nie przebywa się dobrowolnie. W ich utworach zatoczone zostaje jednak kreacyjno-autobiograficzne koło: prowincjonalne miasto rodzinne, w którym się dorasta, zostaje opuszczone w poszukiwaniu samorealizacji w szerokim świecie. Wraca się jednak w rodzinne strony po latach – w literaturze.

Drugi nurt to utwory autorów silnie związanych z Górnym Śląskiem, zakorzenionych w tym regionie, często żyjących w nim przez całe życie, którzy chętnie eksponują plebejski charakter rodzimej górnośląskiej kultury. Wyraża się to zarówno w kreacji bohaterów i świata przedstawionego, jak i w stylu i języku tych książek, inkrustowanych fragmentami gwarowymi. Mam tu na myśli książki Szymutki i Kutza, a spośród niemieckich plebejskość śląskiej kultury ukazują dobitnie książki Janoscha i Libery. Podsumowując: pierwszy nurt książek o Górnym Śląsku podkreśla jego peryferyjność i podrzędność, drugi natomiast dokonuje centralizacji peryferii, kreując złożoną, bogatą i w pełni autonomiczną rzeczywistość kulturową.

Wspomniany na początku dyskurs postkolonialny najsilniej dochodzi do głosu w książkach Stefana Szymutki *Nagrobek ciotki Cili* oraz Kazimierza Kutza *Piąta strona świata*. Szymutko demaskuje peerelowską szkołę jako narzędzie symbolicznej „polonizacji” mieszkańców Śląska, który podlegał procesom zmierzającym do ujednolicenia i włączenia zróżnicowanych kulturowo obszarów i mniejszości do zunifikowanej kultury socjalistycznego państwa.

W szkole wprowadza się chopców z Cimoka w świat nauki, w której teorię już dawno uznano za ważniejszą od rzeczywistego, od doświadczenia: w której (właściwie) uwolniono teorię od doświadczenia. (s. 49)

Wyszliśmy w końcu naprzeciw zmuszającym nas w szkole do mówienia czysto po polsku, jakby śląska gwara była brudem, który należy czym prędzej zmyć. Brud śmierci? (s. 44)

Do tego wykorzenia samych mieszkańców – zwłaszcza młodzi – przykładają rękę. Autor zauważa u „chopców z Cimoka” (do których sam się zaliczał) brak szacunku do zastanej rzeczywistości. To grzech zdrady, odcięcia się od rodzimej kultury, a zatem także wyparcia się jej twórców – swoich przodków. Nieliczne już na Cimoku stroje ludowe odczuwane były przez młodych jako anachroniczne, „patriarchalna powaga starych Ślązoków śmieszyła” (s. 43). „W piłce nożnej obcymi imionami zagłuszaliśmy więc śląskość, uciekaliśmy od niej” (s. 42). Źródeł tej postawy należy szukać wśród przemian formacji kulturowych, społecznych i ustrojowych, które naruszyły dotychczasową równowagę tradycyjnej kultury przemysłowo-rolniczej. Młodość bohaterów przypadła na lata 70., śląską dekadę PRL-u, z wywodzącymi się z tego regionu dygnitarzami na szczytach władzy. To okres pozornej koniunktury, gdy wiele inwestowano w region, epoka, która jednak pozostawiła Górny Śląsk przeindustrializowany i przeludniony. Oznaczała w swej istocie początek końca tradycyjnej śląskiej kultury, opartej na utrzymywaniu rodzin z pracy w kopalni, a jego zwieńczenie obserwujemy w czasach kapitalistycznej recesji.

Z kolei w *Piątej stronie świata* na pierwszy plan wysuwa się pytanie o tożsamość (i wpływ, jaki na nią wywiera śląskość), rozpatrywane m.in. na przykładzie losów dwu najbliższych przyjaciół narratora, którzy popełnili samobójstwo. Rekonstrukcja przestrzeni dzieciństwa – rodzinnego familoka, podwórka, zwyczajnej ulicy i jałowej ziemi, które stają się sceną barwnych i intensywnych przeżyć, służy dociekaniom źródeł własnej odrębności. Narrator zaczyna wadzić się ze swą śląską tożsamością w chwili kryzysu, skonfrontowany ze swym istnieniem przez chorobę. Próbuje więc śląski węzeł rozsypać, a najpierw wyartykułować, opowiedzieć innym. Pisanie gra tu rolę terapii („moje pisanie jest deską ratunku...”) ¹⁶.

Narratora, podobnie jak pozostałe postaci, cechuje dramatyczne rozdarcie. „Stoję na skraju niewidocznej przepaści, jeszcze ufnie wpatrzony ku Północy, tu, po tej stronie, z której wyruszałem w Polskę, a po dwudziestoletniej tułaczce wróciłem” (s. 28). Jest to nie tyle powrót do miejsca, do krainy dzieciństwa – bo ta już w rzeczywistości nie istnieje, ile temporalna wędrówka do korzeni. Narrator boryka się ze swym śląskim kompleksem, dzięki czemu może przemawiać także

¹⁶ K. Kutz, *Piąta strona świata*, Kraków 2010, s. 16. Następne cytaty wg tego samego wydania.

w imieniu innych mieszkańców regionu. Musi to robić za nich, bo – jak uważa Gayatri Ch. Spivak – podporządkowani nie mają głosu¹⁷. Nie sposób mówić z pozycji podrzędnego, bo należałoby przyjąć dominujący dyskurs. „Bo jak Murzyn może sobie wytłumaczyć, pojakemu jest czarny?” (s. 17). Podobnie Lucjan i Alojz, owi przyjaciele-samobójcy: „Swoje tajemnice zabrali do grobów. Wszystko, czego nie powiedzieli nikomu i czego wypowiedzieć nie byli w stanie. Nie mogli dojść do wewnętrznego ładu i ugrzęźli w rowie, o którym tu mówię” (s. 28). Jednym z zasadniczych dylematów jest pytanie o to, czy można być Polakiem i Ślązakiem jednocześnie, czy też jedna identyfikacja wyklucza drugą? Jak zauważa Tadeusz Sobolewski: „Prawdziwy sens książki Kazimierza Kutza, rymujący się z jego dokonaniem filmowymi, można określić po gombrowiczowsku: wydobyć człowieka ze Ślązaka; przewyciężyć kompleks”¹⁸. Śląskość jest tu nierozzerwalnie związana z kompleksem niższości, z poczuciem krzywdy. Ale jego nieustanne rozpamiętywanie nie pomaga się z jej kręgu wyzwolić, dlatego plan autora nie całkiem się powiódł.

Ciemnymi barwami kreśli Kutz postaci wypełniające książkę. Wy różnić można ich trzy zbiory. Pierwszy, najliczniejszy, tworzą ludzie, których autor dosadnie nazywa zmuzułmanionymi. To bezwolna, tania siła robocza, bezwzględnie wykorzystywana do najcięższych prac w kopalniach i hutach:

Wielu utknęło mentalnie w industrialnym szoku i potulnieli w niemocie. Bo Niemcy przerabiali Górny Śląsk w naziemno-podziemny kopiec, przynaglali ludzi do swoich wojowniczych potrzeb i ludzie musieli mrówczeć, głąchszachtować się, uczyć podległości wyzyskowi. (...) Wtedy to niemota Ślązaków się zrodziła, bo mordercza praca odbierała im mowę. (s. 66)

Konsekwencją ciężkiej pracy fizycznej ma być niedostatek duchowego rozwoju i „niemota” Ślązaków¹⁹. Bardzo wielu z nich uległo też wyniszczeniu fizycznemu, prowadzącemu do przedwczesnej śmierci. Druga grupa to ludzie „dziwni” – szaleńcy, ale też domorośli filozofo-

¹⁷ Zob. G.Ch. Spivak, *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?*, tłum. E. Majewska, „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24–25, s. 196–239.

¹⁸ T. Sobolewski, *Piąta strona świata*, „Gazeta Wyborcza”, 09.02.2010.

¹⁹ Na motyw milczenia jako elementu charakteryzującego śląskość zwracał już uwagę Zbigniew Ka-
dłubek, wyprowadzający nazwę Silesia od łac. *silentia*. Z. Kadłubek, *Święta kraina milczenia: hoł-
dy, żabioki, dukle, „Śląsk”* 1999, nr 7.

wie, mistycy, amatorscy badacze sensu istnienia, na własną rękę i nieuczony umysł próbujący zgłębić meandry śląskiego losu i ludzkiej kondycji w ogóle. Tych ceni autor najwyżej: „Im bardziej gerowało we mnie moje pokoślawione życie, tym większego nabierałem szacunku dla artystów niedzielných i domorosłych filozofów, bo łoni som z bożej łaski i słyszą śląskiego bluesa” (s. 8). Trzeci typ to ludzie, którzy usiłują przekroczyć fatalizm śląskiego losu, chcą coś osiągnąć, wyrwać się z zakłętego kręgu pracy w kopalni bądź hucie. Chcą się rozwijać i kształcić, ale także im nie jest łatwo, bo borykają się ze swą podwójną tożsamością. Wszyscy oni mają poczucie niższej wartości, szczególnie, gdy opuszczają swoje strony. Uważają, że w Polsce są obywatelami drugiej kategorii („czułem się odmieńcem – jakimś Indianerem”, s. 34).

Ślązak to w świetle omawianych utworów kulturowy Inny lub wręcz kolonialny podporządkowany, pozbawiony swego głosu, bezwolny przedmiot wyzysku. Górny Śląsk natomiast, z uwagi na swą kulturową swoistość, nosi cechy „wewnętrznej egzotyki”²⁰. Gdy stykamy się ze słowem „egzotyka”, w pierwszej kolejności myślimy właśnie o egzotyce geograficznej. Nie musi być to jednak, jak się okazuje, miejsce położone daleko. Minimalnym, lecz wystarczającym kryterium jest wyraźnie odczuwana odmienność. Istotne jest nacechowanie emocjonalne i waloryzacja estetyczna prezentacji danego obszaru, bowiem egzotyka nie jest immanentną cechą przedmiotu, ale zawsze właściwą względną, postrzeganą przez podmiot, który obiektowi obserwacji tę cechę przypisuje²¹.

Górnośląska odmienność wynika m.in. ze skrajnej eksploatacji zasobów naturalnych tej ziemi – jej bogactwa stały się zarazem jej przekleństwem. Autor nie waha się mówić o prowadzonej na Śląsku polityce kolonialnej („Nasze położenie geograficzne skazywało tutejszych na wysiłki ponad miarę. Staliśmy się niemiecką kolonią”, s. 19). Wszelkie nieszcześcia przychodzą z zewnątrz, spoza pobliskiej granicy. Śląsk to obszar liminalny, miejsce pomiędzy Niemcami i Polską, nienależące do

²⁰ Termin za: N. Mecklenburg, *Provinzbeschimpfung und Weltandacht: Peter Handkes ambivalente Heimatdichtung*, [w:] *Wesen und Wandel der Heimatliteratur*, red. K.K. Polheim, Bern 1989, s. 116.

²¹ Jak pisze Andrzej Stoff: „Nie istnieją kraje egzotyczne w sensie geograficznym, tak jak istnieją kraje polarne, podzwrotnikowe, tropikalne. Egzotyczny charakter danego terytorium orzekany jest na podstawie porównania z terytorium tego, kto orzeka; jest to cecha przysługująca danemu obszarowi tylko w relacji do geograficznego punktu odniesienia. (...) Rzeczywistość obserwatora jest w istocie źródłem sensów narzucanych enklawie przestrzeni uznanej za egzotyczną. Według obowiązującego w nim – w punkcie odniesienia – obrazu świata, hierarchii wartości, norm społecznych i wzorców estetycznych obraz krainy, ku której zwraca się zainteresowanie, nasycany jest sensami i jakościami. A. Stoff, *Egzotyka, egzotyzm, egzotyczność. Próba rozgraniczenia pojęć*, [w:] *Egzotyzm w literaturze*, red. E. Kuźma, Szczecin 1990, s. 10.

nich, wydzierane sobie nawzajem. To właśnie tytułowa „piąta strona świata”.

My tu, w Szopienicach, Rożdżeniu i okolicy, przychodzimy na świat zakotwiczeni w ciężkiej mordędze: hutach i kopalniach na styku Niemiec i Polski, w kulturze tej i tamtej strony. (...) Znów gotowano zupę na naszych gnatach. Niemcy podbijali świat, a z nas wyciskano siódme poty i wcielano do Wehrmachtu. Nasza praca i nasze życie były najtańszym towarem w Rzeszy. (s. 19)

Nie lepiej wiodło się też mieszkańcom Górnego Śląska później. Kutz zrównuje niszczycielski wkład obu sąsiednich państw. Książka wyraża więc także żal, jaki Ślązacy mają do Polski, a wynikający z prowadzonej wobec regionu polityki.

W zupełnie inny sposób złożoną kwestię śląskiej tożsamości rozpatruje Leszek Libera w swej powieści *Utopek*²². Książka miała bardzo dobry odbiór w Niemczech (np. 12.03.2011 została uznana za książkę tygodnia przez „Deutschlandradio Kultur”), nie znalazła jednak dotąd wydawcy w Polsce. Ukazuje ona portret Górnego Śląska i jego mieszkańców w latach powojennych, pełen wyostrzonych obserwacji narodowościowo-społecznych i psychologicznych, utrzymany jednak w konwencji fantastycznej, przede wszystkim za sprawą kreacji tytułowego bohatera. Na plan realistyczny nakłada się plan fantastyczny, obydwa łączy postać Utopka.

Czas akcji powieści rozpoczyna się wraz z nadejściem Armii Czerwonej do Raciborza. Jej bohater przypomina nieco Oskara Matzeratha, protagonistę *Blaszanego bębena* Güntera Grassa. Utopek, podobnie jak Oskar, jest outsiderem, postacią fantastyczną, co uzasadnia jego pozycję zewnętrznego obserwatora, obdarzonego swoistą nadświadcnością. Przodkowie tytułowego bohatera przybyli z planety Utopia, ma on jednak także wiele z postaci tytułowego utopka („utopek” to niemiecka nazwa utopca), występującego w polskiej demonologii ludowej, wodnika ze śląskiego folkloru, złego ducha, który może przyjąć ludzką postać. To niesamowite i trochę przerażające dziecko niezwykle krytycznie obserwuje, jak mieszana śląska ludność po zakończeniu II wojny zaczyna się dostosowywać do nowych warunków. Komentu-

²² Autor urodzony na Górnym Śląsku w 1948 roku, mieszkał przez pewien czas w Niemczech, następnie powrócił do Polski, gdzie pracuje jako profesor literaturoznawstwa na Uniwersytecie w Zielonej Górze.

je jej źle skrywane drobnomieszczańskie resentymenty, uprzedzenia w stosunku do obcych, zwłaszcza przesiedleńców ze Wschodu i narodowosocjalistyczne poglądy, które prowadzą do zbrodni. Niewiele zmienia się, gdy bohaterowie przyjmą obowiązujące poglądy komunistyczne. Nie są oni ukazani jako niewinne ofiary historii, ponieważ zostali naznaczeni przez przemoc i gwałt wojny, w których sami mieli czynny udział. Autor przedstawia antagonizm między starymi i nowymi mieszkańcami Górnego Śląska. Ta kraina nie ma tu nic wspólnego z beztroską i niewinną arkadią dzieciństwa.

Podobnie jak Horst Bienek w tetralogii gliwickiej, Libera uważnie rekonstruuje przejściową odmianę języka, zwaną w języku niemieckim *Wasserpölnisch*. Także jego postaci znajdują się w przestrzeni „pomiędzy” Polską i Niemcami, w miejscu, które Jürgen Joachimsthaler za Homi K. Bhabhą nazywa przestrzenią trzecią:

Język powieści staje się medium samonapędzającej się narracyjnej rzeczywistości, w której zamierzona niewiarygodność narratora wzmocniona zostaje jego dominacją nad okrucami górnośląskiej rzeczywistości, które wedle własnego uznania miesza, kombinuje i wymyśla na nowo. Górny Śląsk to miejsce drobnomieszczańskiej grozy, nad którym język literatury tworzy własną „trzecią przestrzeń”, zbudowaną całkowicie z języka tego środowiska i dlatego od niego niewolną²³.

Główny bohater, a zarazem pierwszoosobowy narrator, pozostaje w mocy języków i światopoglądów, których używa naiwnie i bezrefleksyjnie, nie dostrzegając tego, że się wykluczają, tak jak np. we fragmencie odnoszącym się do bitwy pod Grunwaldem: „Niemieccy rycerze krzyżowi byli złymi rozbójnikami, którzy zabijali kobiety i dzieci. Zostali więc przez polskich i litewskich podludzi zaszlachtowani jak tłuste świny...”²⁴. W ten sposób autor obnaża referencjalną pustkę języków propagandy. Jak zauważa Joachimsthaler, „maszyna propagandowa obu stron zostaje więc ustawiona na jałowym biegu i ukazana w swej śmieszności”²⁵.

Językowy charakter powieści i jego skomplikowanie wyraża się także w tym, że w wielu miejscach nie wiadomo kto mówi. Tekst został skomponowany na zasadzie wielobarwnego kolażu języków, który

²³ J. Joachimsthaler, *Text-Ränder. Die kulturelle Vielfalt in Mitteleuropa als Darstellungsproblem deutscher Literatur*, t. 3: „Dritte Räume”, Heidelberg 2011, s. 148 [tłum. moje – K.Ć.].

²⁴ L. Libera, *Der Utopek. Der Roman*, Dresden 2011, s. 39.

²⁵ J. Joachimsthaler, *Text-Ränder...*, s. 148.

wchłonał w siebie wszelkie głosy i języki okresu powojennego. Autor potęguje efekt obcości poprzez użycie „Wasserpölnisch”, a z drugiej strony języka propagandy III Rzeszy, cytowanego za „Völkischer Beobachter”. Jak zauważa przywoływany już Joachimsthaller, w ten sposób powstał niemający sobie równych „dywan tekstowy” utkany z niemal słownikowo zaprezentowanych języków czasu powieściowej akcji, za pomocą techniki strumienia świadomości, elementów wiedzy książkowej, głosu mediów, medycznych tekstów informacyjnych, ale także onomatopei i ekspresyjnych asemantycznych artykulacji. Jest to więc mieszanina języków, która obejmuje wszystkie rejestry stylistyczne – od języka liryki Eichendorffa po obscena i skatologię, prowadząca do ciągle nowych zaskakujących efektów i umożliwiającą rozmaite gry językowe²⁶.

Górny Śląsk przedstawiony w omówionych książkach, niezależnie od dzielących je różnic gatunkowych, tematycznych i stylistycznych, oraz ich krytycznego ładunku, urasta do roli centrum świata. Potwierdzają one pewną, dostrzeżoną przez badaczy, prawidłowość – tereny pogranicza, stanowiące peryferie, region względem „środka”, są jednocześnie przez swych mieszkańców traktowane jako centrum świata²⁷. Dla niektórych autorów prowincje pograniczne mają nawet w pewnym stopniu podwójną wartość w stosunku do okolic centralnych, jak pisze Paul de Lagarde²⁸. Ten zaangażowany i głęboko osobisty stosunek do rodzinnych stron zauważyć można u każdego z trzech omawianych autorów. Podejmowaną przez Szymutkę i Kutza próbę określenia własnej, a zarazem górnośląskiej tożsamości, można chyba traktować także jako przykład coraz rzadziej spotykanego w najnowszej polskiej literaturze wadzenia się z polskością. Wspólną cechą tych książek jest ponadto fakt, że eksponują osadzenie człowieka w konkretnej rzeczywistości, w przestrzeni, która wpływa na ludzkie losy. Ujawniają także plebejski charakter górnośląskiej kultury.

Czy opozycja centrum – peryferie wystarczająco wyjaśnia specyfikę regionu i literatury regionalnej? Z pewnością wiele wnosi do świadomości badawczej na temat specyfiki regionalnej we współczesnej kulturze. Warto jednak pamiętać, że szybko zmieniająca się rzeczy-

²⁶ Tamże, s. 149.

²⁷ Zauważył to np. amerykański antropogeograf Yi-Fu Tuan: „prawie wszędzie grupy ludzkie przejawiają skłonność do traktowania rodzinnych stron jako centrum świata. Ludzie, którzy wierzą, że sami znajdują się w środku, wierzą również, co za tym idzie, w wyjątkowe wartości takiego miejsca”. Y.-F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, tłum. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 189.

²⁸ Zob. H. Orłowski, *Grenzlandliteratur. Zur Karriere eines Begriffs und Phänomens*, [w:] *Heimat und Heimatliteratur in Vergangenheit und Gegenwart*, red. H. Orłowski, Poznań 1993, s. 10.

wistość kulturowa wpływa korygująco na możliwość zastosowania dotychczasowych narzędzi naukowych wyjaśnień. Zwraca na to uwagę Jürgen Joachimsthaler: „Wyjaśnianie niemieckiego regionalizmu w literaturze na podstawie opozycji centrum i peryferii jest niezbyt sensowne, ponieważ od dawna nie istnieje już powszechnie uznawane centrum”²⁹.

²⁹ J. Joachimsthaler, *Die Literarisierung einer Region und die Regionalisierung ihrer Literatur*, [w:] *Regionalität als Kategorie der Sprach- und Literaturwissenschaft*, red. M.K. Lasatowicz, M. Zybura, Frankfurt am Main 2002, s. 23.

KAMILA GIEBA

Uniwersytet Zielonogórski

Półperyferie. Życie literackie na Ziemi Lubuskiej w kontekście relacji centro-peryferyjnych

UWAGI WSTĘPNE

Regiony wchodzące w skład terytoriów przyłączonych do Polski po II wojnie światowej – tereny tzw. Ziem Odzyskanych – można uznać za peryferie przynajmniej w dwóch znaczeniach. Pierwsze, bardziej oczywiste, dotyczy geografii – truizmem jest stwierdzenie, że o peryferyjności ziem inkorporowanych decyduje ich usytuowanie na pograniczu, a więc po prostu geograficzne oddalenie od centrum kraju. Drugie ujęcie peryferyjności tych regionów odnosi się natomiast do kwestii społecznych i kulturowych. Dystans pomiędzy ziemiami zachodnimi a centrum wynika nie tylko z ich lokalizacji, ale – co ważniejsze – także z faktu, że zamieszkują je społeczności postmigracyjne. Zdaniem Andrzeja Saksona jedną z najistotniejszych różnic między potomkami osadników a mieszkańcami pozostałych regionów Polski jest to, że w przypadku tych pierwszych świadomość regionalna nadal pozostaje nieukształtowana. Co więcej, w regionach tzw. Ziem Odzyskanych w porównaniu z pozostałą częścią kraju panuje „względny niedorozwój gospodarczy, wysoki wskaźnik bezrobocia, wynikający częściowo z dużej zależności od centrum oraz peryferyjności położenia”¹.

¹ A. Sakson, *Społeczności postmigracyjne*, „Siedlisko”, nr 1 [brak roku wydania], s. 3.

W ramach wstępnych uwag należy wskazać na szczególny status społeczności osadników – polega on na połączeniu peryferyjności (poczucia gorszości, kompleksu niższości) z wyraźną tendencją do powielania i identyfikacji ze wzorami kultury centralnej. Z jednej strony – jak wskazuje Tomasz Zarycki – ziemie zachodnie to tereny położone daleko od centrum, nieposiadające tak silnych ośrodków, że mogłyby konkurować ze stolicą w zakresie potencjału politycznego, gospodarczego czy kulturowego. Z drugiej natomiast to właśnie tutaj następuje silniejsze niż w innych regionach kopiowanie i popularyzowanie norm kultury przyjętych w centrum². Dzieje się tak, ponieważ obszary, w których doszło do niedawnej zmiany przynależności państwowej, „(...) znajdują się pod nieformalną, ale stałą presją wyrażania lojalności wobec państwa, do którego przynależą”³. Już w 1947 roku Eugeniusz Paukszta zwracał uwagę na konieczność dwukierunkowej zależności pomiędzy tzw. Ziemiami Odzyskanymi a resztą kraju. Zdaniem tego pisarza, do osiągnięcia pełnej symbiozy kulturalnej całego państwa konieczne jest nie tylko oddziaływanie centrum na zachodnie rubieże Polski, ale również proces odwrotny – wpływ pogranicza na centrum. W latach tużpowojennych, w obliczu opóźnienia kulturalnego i gospodarczego polskiego zachodu, było to jednak niemożliwe:

Ziemie Odzyskane (...) nie są w stanie oddziaływać kulturalnie na kraj. Spełniają one obecnie rolę tylko odbiorcy wartości kulturalnych. Do czasu usamodzielnienia w tym zakresie musi je zastąpić inny ośrodek kulturalny. Jednocześnie musi istnieć centrum, ogniskujące w sobie całość problemu oddziaływania kulturalnego na Ziemie Odzyskane, problemu dawania wartości kulturalnych⁴.

Rolę takiego centrum Paukszta przypisał Poznaniowi, opierając się nie tylko na geograficznej lokalizacji stolicy Wielkopolski w pobliżu zachodniej granicy kraju, ale przede wszystkim powołując się na tradycję popularyzowania idei myśli zachodniej⁵ przez ośrodek poznań-

² T. Zarycki, *W poszukiwaniu peryferii. Teoria podziałów politycznych Lipseta-Rokkana w kontekście polskim*, [w:] *Oblicze polityczne regionów polski*, red. M. Dajnowicz, Białystok 2007, s. 23.

³ Tenże, *Wybrane dylematy budowy tożsamości regionalnej*, [w:] *Tożsamość województwa świętokrzyskiego w kontekście kraju i Unii Europejskiej*, red. A. Kasińska-Metryka, R. Miernik, Kielce–Katowice 2008, s. 43.

⁴ E. Paukszta, *To obowiązek Poznania*, „Głos Wielkopolski” 1947, nr 348, cyt. za: M. Tureczek, *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, Międzyrzecz–Wschowa–Zielona Góra 2014, s. 330.

⁵ Więcej na ten temat zob. A. Kwilecki, *Polska myśl zachodnia w Poznaniu i Wielkopolsce. Jej rozwój i realizacja w wiekach XIX i XX*, Warszawa 1980.

ski, sięgającą już XIX wieku. Ziemie zachodnie nie posiadały takiego potencjału, który pozwoliłby na samodzielny rozwój kulturalny – peryferyjne tereny anektowane musiały zyskać wsparcie ośrodka, który był w stanie przyjąć rolę nadrzędnego centrum.

Nie ulega raczej wątpliwości, że regiony ziem zachodnich i północnych w opozycji centra – peryferie spełniały (czy też – jako terytoria zamieszkiwane przez społeczności postmigracyjne – nadal spełniając) funkcję tych drugich. Jednak czy takie binarne rozróżnienie jest wystarczające, żeby opisać złożone relacje międzyregionalnej sieci dominacji i podporządkowania? Sądzę, że warto posłużyć się jeszcze jedną kategorią, która umożliwi wyeksponowanie dynamiki tych relacji – mam na myśli półperyferie.

Pojęcie półperyferii nie ma rodowodu humanistycznego, wywodzi się z nauk społecznych oraz z ekonomicznych teorii zależności. Zostało wprowadzone do tych dziedzin w latach siedemdziesiątych XX wieku przez amerykańskiego socjologa i ekonomistę Immanuela Wallersteina⁶, twórcę teorii systemu-świata. Najistotniejszym założeniem tej teorii jest przekonanie o hierarchicznej strukturze świata, tworzonej przez trzy elementy: państwa rdzenia (*core*), kraje półperyferyjne (*semi-periphery*) oraz peryferyjne (*periphery*). Półperyferie mieszczą się gdzieś pomiędzy rdzeniem a peryferiami, posiadając zarazem cechy jednego i drugiego. Są to więc terytoria uzależnione od centrum, ale niepodporządkowane mu w takim samym stopniu, jak właściwe peryferie⁷. Prymarnie teoria Wallersteina ma niewiele wspólnego z naukami humanistycznymi, ale zaproponowana przez niego koncepcja światowego systemu ekonomicznego znalazła już swoje zastosowanie na gruncie polskiej humanistyki. Do rodzimej refleksji badawczej wprowadził ją Jan Sowa w książce *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*⁸. Sowa dokonał aplikacji teorii systemu-świata z nauk ekonomicznych do nauk humanistycznych, a ponadto przetransponował ją z obszaru świata na obszar konkretnych organizmów państwowych – a tym samym zawęził jej zasięg z szerokiego do średniego. Dla Sowy strukturami półperyferyjnymi są państwa Europy Środkowo-Wschodniej. Taka zmiana perspektywy inspirowała do kolejnej transpozycji pojęcia półperyferyjności. Niniejszy artykuł jest właśnie próbą wykorzystania tej koncepcji nie tylko na gruncie innego pola badawczego (badania literackie czy raczej socjologia lite-

⁶ I. Wallerstein, *The Modern World-System*, New York–London 1974.

⁷ A.W. Nowak, *Trudna półperyferyjna moderność*, [w:] *Filozofia a sfera publiczna*, red. P. Orlik, K. Przybyszewski, Poznań 2012, s. 260.

⁸ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011, s. 76, 159.

ratury), ale również na przykładzie zjawisk zachodzących na niższym szczeblu społecznej organizacji – w regionalnej mikroskali tzw. Ziem Odzyskanych.

Analizowany przeze mnie przypadek dotyczy głównie zielonogórskiego środowiska literackiego sprzed 1989 roku. Przyjmuję tezę, że było ono z jednej strony podporządkowane ogólnym, centralnym dyrektywom (podobnie jak pozostałe pojałtańskie terytoria), z drugiej natomiast w pewnym stopniu zawłaszczало życie literackie innych lubuskich ośrodków kulturalnych, pełniąc funkcję lokalnej centrali. Kategoria półperyferyjności może stanowić operatywne narzędzie dla opisu tego ambiwalentnego statusu. Pojęcie to traktuję jako poręczny punkt wyjścia do refleksji nad zhierarchizowaną geomorfologią powojennego życia literackiego na Ziemi Lubuskiej.

LITERACI NA PROWINCJI

Charakterystykę życia literackiego na Ziemi Lubuskiej jako podległego innym strukturom należy poprzedzić wskazaniem na niejasną tużpowojenną sytuację administracyjną regionu. Peryferyjny charakter lokalnego środowiska twórczego wynika bowiem w znacznej mierze z decyzji dotyczących kształtu terytorialnego Ziemi Lubuskiej. Do 1946 roku jej formalna przynależność nie była uregulowana, stanowiła ona – jak stwierdza Hieronim Szczegółka – „margines w działalności ośrodków wrocławskiego, poznańskiego i szczecińskiego”⁹, ponadto formalnie nie wchodziła w skład żadnego województwa – należała do Okręgu III (Pomorze Zachodnie). Dopiero w czerwcu 1946 roku region dołączono do województwa poznańskiego. Zależność Ziemi Lubuskiej od struktur zewnętrznych przejawiała się już wtedy również w warstwie symbolicznej, czego wyrazem jest nadanie lubuskiemu terytorium nazwy przez inny ośrodek administracyjny. Toponim „Ziemia Lubuska” to koncept historyków z poznańskiego Instytutu Zachodniego – w nawiązaniu do średniowiecznej *terra lubusiana*¹⁰ nazwę dla regionu zaproponował Zygmunt Wojciechowski, a spopularyzowała Maria Kiełczewska w wydanej w 1945 roku przez IZ broszurze *Odra-Nisa, najlepsza granica Polski*¹¹. W latach powojennych centralą dla Ziemi Lubuskiej była więc nie tyle stolica Polski, ile stolica Wielkopolski.

⁹ Zob. H. Szczegółka, *Wstęp*, [w:] tegoż, *Przeobrażenia ustrojowo-społeczne na Ziemi Lubuskiej w latach 1945–1947*, Poznań 1971, s. 7.

¹⁰ Jest to nawiązanie do średniowiecznej diecezji lubuskiej z siedzibą w Lubuszu. Po II wojnie światowej miasteczko pozostało w granicach Niemiec (dzisiejsze Lebus).

¹¹ M. Kiełczewska, A. Grodek, *Odra-Nisa, najlepsza granica Polski*, Poznań 1945.

Wskazuję na administracyjną zależność Ziemi Lubuskiej od Wielkopolski, ponieważ podobna sytuacja dotyczyła samej literatury. Autorem pierwszej beletrystycznej publikacji o regionie – zbioru opowiadań historycznych *Kartki z Ziemi Lubuskiej* – był Paukszta, mieszkający właśnie w Poznaniu. Paukszta w stolicy Wielkopolski działał w Polskim Związku Zachodnim, kierował Wydziałem Zaludnienia i Ekonomiki Ziem Odzyskanych oraz redagował czasopismo „Polska Zachodnia”. Centralistyczną rolę tego pisarza już podkreślano – zdaniem Arkadiusza Kalina, autor *Trudu ziemi nowej* to „centralistyczny regionalista”, który „obsługiwał” tzw. Ziemie Odzyskane z nadrzędnego dla nich ośrodka – Poznania. Pisarz poświęcił kilka prac Ziemi Lubuskiej, ale pisał również o Pomorzu Zachodnim oraz Warmii i Mazurach: „Co ciekawe – w każdym z tych regionów panowało (i nadal panuje) przekonanie, że to właśnie ich ziemię Paukszta pokochał i do niej jest szczególnie przywiązany (...)”¹², chociaż aż do śmierci był związany z Poznaniem. Fakt, że początek lubuskiego życia literackiego wyznacza książka „z zewnątrz”, przemawia za początkową regionalną niesamodzielnością czy też niewydolnością życia literackiego. Istotna jest również data publikacji opowiadań Paukszty, czyli rok 1954. Nie trudno obliczyć, że Ziemia Lubuska od zakończenia II wojny światowej czekała na pierwsze wydawnictwo o regionie aż dziewięć lat.

O dominującej funkcji ośrodka poznańskiego świadczy nie tylko działalność Paukszty, ale również zapiski dokumentujące pierwsze lata działalności kulturalnej na Ziemi Lubuskiej. Znaczącą rolę Poznania podkreślał Wiesław Sauter, pisząc o braku kapitału kulturowego w regionie w latach tużpowojennych:

W tym najtrudniejszym okresie przyszedł nam z pomocą inne środowiska uniwersyteckie, w szczególności Poznań. (...) Charakterystyczne, że w tej fundamentalnej pracy zbiorowej, dziś już nieco przestarzałej [monografia *Ziemia Lubuska* z serii „Ziemie Staropolskie” – przyp. K.G.], na 16 autorów tylko jeden z pisarzy pochodził z Ziemi Lubuskiej – pozostali z wyższych uczelni poznańskich bądź z Instytutu Zachodniego¹³.

¹² Zob. A. Kalin, *Ziemia Lubuska jako wariant Ziem Odzyskanych – funkcjonowanie mitu politycznego w literaturze powojennej (na przykładzie pisarstwa historycznego Eugeniusza Paukszty)*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, Kraków 2014, s. 66.

¹³ W. Sauter, *Wydawnictwa Lubuskiego Towarzystwa Kultury*, [w:] *Z zagadnień kulturalnych województwa zielonogórskiego*, Zielona Góra 1968, s. 87.

Sauter nie postrzega jednak wpływu poznańskiego ośrodka na życie kulturalne Ziemi Lubuskiej jako centralistyczne sterowanie przestrzenią peryferyjną – jego zdaniem nie była to wcale dominacja, ale raczej coś w rodzaju bratniej pomocy: „w późniejszym okresie Poznań zawsze troszczył się o nasz region”¹⁴.

Obok takich wypowiedzi, w których dominacja Wielkopolski wobec Ziemi Lubuskiej jest określana jako „troska”, jeszcze przed utworzeniem odrębnego województwa zielonogórskiego pojawiały się głosy krytykujące lubuski stan podległości. Już w 1948 roku na łamach „Słowa Polskiego” ważność Warszawy i Poznania została podana w wątpliwość:

Cała Polska finansuje odbudowę Warszawy. I słusznie. Wielkopolska organizuje zbiórkę na odbudowę Poznania – też słusznie. Ale czy ogół obywateli zdaje sobie sprawę, do jakiego stopnia zburzone są miasta Ziemi Lubuskiej. Nieuświadomionych zapraszamy do Kostrzyna nad Odrą. Ręczę, że gdy kilka godzin pobędą w Kostrzynie, to przerażeni stwierdzą, że Warszawa, a zwłaszcza Poznań, to prawie „nieuszkodzone” miasta, przy cmentarzysku gruzów, jakie przedstawia nasz Kostrzyń¹⁵.

W tużpowojennej prasie można też odnaleźć opinie świadczące o swoistym „kompleksie lubuskim”. Edmund Grudziński, wiceprezydent Gorzowa Wielkopolskiego w latach 1949–1950, ubolewa nad brakiem wzmianki o Ziemi Lubuskiej w artykule o turystyce i krajoznawstwie na tzw. Ziemiach Odzyskanych: „Dlaczego pomyślano o wszystkich dzielnicach Ziem Odzyskanych i o Śląsku i o Pomorzu i o Warmii i o Mazurach – a dlaczego zapomniano akurat o nas? (...) Czemu centrum kraju tak mało pisze o Ziemi Lubuskiej?” – pisze Grudziński i dodaje: „My, Lubuszanie, musimy stwierdzić ze smutkiem, że dla centrum Polski Ziemia Lubuska nie jest jeszcze modna. Modny jest Dolny Śląsk, modne jest Pomorze i Szczecin”¹⁶. Gorzowski wiceprezydent domagał się również objęcia Ziemi Lubuskiej osadnictwem literackim: „Musi się znaleźć ktoś sławny i popularny w Polsce, kto jak Kolumb Amerykę, odkryje po prostu Ziemię Lubuską wobec całego społeczeństwa, kto

¹⁴ Tamże, s. 88.

¹⁵ E. Grudziński, *Pomagajmy w odbudowie Warszawy, ale odbudujmy również swoje miasta*, „Słowo Polskie” 1948, nr 79, cyt. za: M. Tureczek, dz. cyt., s. 338. Pisownia „Kostrzyń” oryginalna.

¹⁶ Tenże, *Ziemia Lubuska nie jest modna*, „Słowo Polskie” 1948, nr 125, cyt. za: M. Tureczek, dz. cyt., s. 345 (interpunkcja oryginalna).

opisze jej piękno i urok, kto zaciekawia wszystkich naszą Ziemią. Czekamy na Arkadego Fiedlera Ziemi Lubuskiej”¹⁷.

W istocie, środowiska literackie w większości regionów „odzy-skanych” zaczęły formować się znacznie wcześniej niż na Ziemi Lubuskiej. Wcześniej też zostały zinstytucjonalizowane. Za przykład weźmy właśnie wybrane struktury instytucjonalne, czyli zawiadywane z centrali regionalne formacje Związku Zawodowego Literatów Polskich, a od 1949 roku Związku Literatów Polskich. Jeden z najwcześniej działających oddziałów ZZLP na terenach anektowanych uformował się na Górnym Śląsku – powstał on już w 1945 roku w Katowicach. Wcześniej zaczęło działać również środowisko dolnośląskie, w pierwszych latach powojennych rozwijające się w dwóch ośrodkach – w Jeleniej Górze / Przesiece (1946) i we Wrocławiu (1947). W Gdańsku oddział ZZLP zawiązał się już w lutym 1946 roku, nieco później stało się to w Szczecinie (już jako ZLP – w 1950 roku). Kilka lat na instytucjonalizację życia literackiego czekało Opole – tutaj oddział powołano w 1955 roku. W tym samym roku ZLP powstał w Olsztynie, jednak historia powojennego życia literackiego Warmii i Mazur sięga już 1945 roku – tworzyli tu przecież pisarze-autochtoni (jak chociażby Alojzy Śliwa czy Maria Zientara-Malewska). Zielonogórski ZLP powstał dopiero w 1961 roku i stanowił „pierwszą, zawodową organizację pi-sarską, która swoją rangą utrzymywała pozycję powstałego środowiska w świadomości i polityce kulturalnej władz regionu oraz w wymiarze społecznym”¹⁸.

Opóźnienie nie wynikało wyłącznie ze stosunkowo późnej instytucjonalizacji życia literackiego. Innym czynnikiem były decyzje administracyjne – czyli po prostu utworzenie w 1950 roku województwa niezależnego od ośrodka poznańskiego. Późne usamodzielnienie nie sprzyjało organizacji lubuskiego osadnictwa literackiego, które postulował Grudziński. Zdaniem Andrzeja Krzysztofa Waśkiewicza to właśnie kwestie dotyczące statusu terytorialnego i administracyjnego regionu spowodowały, że aż do lat pięćdziesiątych XX wieku życie literackie na Ziemi Lubuskiej praktycznie nie istniało:

Województwo powstało zbyt późno i zbyt nikłym na początku rozporządzało potencjałem, iżby można było zrealizować tu wariant polegający na ściągnięciu kilku „pełnopraw-

¹⁷ Tamże.

¹⁸ R. Rudiak, *Literacka mapa Ziemi Lubuskiej w latach 1945–2010*, [w:] *Miejsce i tożsamość. Literatura lubuska w perspektywie poetyki przestrzeni i antropologii*, red. M. Mikołajczak, K. Gieba, M. Sobczak, Zielona Góra 2013, s. 103–104.

nych” pisarzy (to znaczy posiadających legitymację związkową) i na tej „bazie” czynić starania o powołanie ogniwa terenowego zawodowej organizacji pisarskiej¹⁹.

Brak akcji osadzania pisarzy „terenowych” na Ziemi Lubuskiej, na który wskazuje Waśkiewicz, to kolejny czynnik decydujący o peryferyjnym opóźnieniu lokalnego życia kulturalnego. Na jego niewydolność wpłynęło nie tylko spowolnienie dynamiki krystalizowania się środowiska literackiego, ale też liczebność tego środowiska. Pionierzy literatury lubuskiej to stosunkowo niewielka grupa literatów, w dodatku w większości raczej nierozpoznawalna w kraju, zamknięta w lokalnym obiegu. Słabość pierwszego etapu literatury lubuskiej wiązała się też z niewielkim kapitałem kulturowym. W mieście nie było wyższej uczelni, potencjał kulturowy był niewystarczający, żeby zapewnić rozwój samodzielnego środowiska. „Aby temu zaradzić LTK [Lubuskie Towarzystwo Kultury – przyp. K.G.] zaprosiło w marcu 1958 roku naukowców, pracujących na wyższych uczelniach Poznania i Wrocławia na zjazd, na którym przedłożono kłopoty regionu”²⁰ – remedium na słabość lubuskiego życia kulturalnego miała być znowu pomoc innych, sąsiednich ośrodków.

Co więcej, niewielki kapitał kulturowy Ziemi Lubuskiej (a tym samym gorsze warunki pracy twórczej) wpłynął na to, że wielu pisarzy postanowiło opuścić region. „Wobec braku wyższej uczelni, a także infrastruktury kulturalnej – odpływ [literatów – przyp. K.G.] był tu największy”²¹. Literaci przenosili się stopniowo do ośrodków większych i stwarzających lepsze warunki. Wymieńmy kilku członków zielonogórskiego ZLP, którzy wyjechali z Ziemi Lubuskiej: Zygmunt Trziszka przeniósł się w 1970 roku do Warszawy, w kolejnych latach przenieśli się też Eugeniusz Wachowiak (do Poznania), Włodzimierz Korsak (do Krakowa) oraz Tadeusz Jasiński (do Lublina). W 1974 roku Janusz Olczak również wyjechał do Lublina, w 1976 roku Bolesław Soliński odszedł do warszawskiego oddziału ZLP, a w 1978 roku Witold Niedźwiecki – do oddziału szczecińskiego. Rok później Waśkiewicz przeprowadził się do Gdańska.

Peryferyjność lubuskiego środowiska literackiego polega więc na kilku cechach. Pierwsza z nich wynika po prostu z przynależności do tzw. Ziem Odzyskanych, zrujnowanych przez wojnę, zapóźnionych

¹⁹ A.K. Waśkiewicz, *Przed jubileuszem – nie jubileuszowo*, „Nadodrze” 1976, nr 24(374), s. 1.

²⁰ W. Sauter, dz. cyt., s. 88.

²¹ A.K. Waśkiewicz, *O lubuskim środowisku literackim. Dwa razy i z dwóch perspektyw*, [w:] *Miejsce i tożsamość...*, s. 88.

gospodarczo, o niestabilizowanym statusie (granica polsko-niemiecka była przecież traktowana jako tymczasowa przynajmniej do czasu podpisania Układu PRL-RFN w 1970 roku). Pozostałe cechy peryferyjne dotyczą natomiast specyficznej sytuacji samej Ziemi Lubuskiej jako regionu początkowo zupełnie niesamodzielnego, podlegającego przede wszystkim wielkopolskim wpływom – tak administracyjnym, jak kulturowym.

MIĘDZY CENTRALĄ A PERYFERIAMI

Równolegle do peryferyjności i wyraźnej podległości wobec krajowego centrum, na Ziemi Lubuskiej wykształcił się ośrodek, który – na szczeblu regionalnym – sam stał się centralą. Dominację kulturową nad pozostałymi lubuskimi środowiskami literackimi umożliwiła reforma administracyjna z 1950 roku, na skutek której powstało województwo zielonogórskie. Do 1975 roku stolicą regionu była Zielona Góra. Oczywiście miejskie struktury wojewódzkie mają to do siebie, że są rdzeniem dla swojego województwa, a jednak sytuacja Zielonej Góry wydaje się nieco bardziej skomplikowana. Przed jej charakterystyką warto zaznaczyć podobieństwo do innego regionu tzw. Ziem Odzyskanych, w którym tuż po wojnie istniały dwa odrębne środowiska literackie – był to Dolny Śląsk ze skupiskami literatów w Jeleniej Górze / Przesiece i Wrocławiu.

Pomimo tego, że ZZLP zaczął działać w Jeleniej Górze / Przesiece o rok wcześniej niż we Wrocławiu (1946), to pozycję dominującą szybko zdobył ten drugi. Po rozwiązaniu oddziału jeleniogórskiego Wrocław stał się centrum życia kulturalnego, już bez mniejszego karkonoskiego rywala. To przykład wchłonięcia mniejszego środowiska przez większe i zablokowania próby regionalnego separatyzmu literackiego, którego przejawem była karkonoska *Deklaracja ideowa pisarzy sudeckich*, zakładająca, że związek z górzystym regionem jest w stanie wykształcić nowy typ literatury tworzonej przez „człowieka sudeckiego”. Ten postulat spotkał się z ostrą krytyką m.in. Zdzisława Hierowskiego – zdaniem tego krytyka pomysł pisarzy z Kotliny Jeleniogórskiej to „wierutne i szkodliwe głupstwa”²². Próba nadania sudeckiemu życiu literackiemu odrębnego charakteru, inspirowanego przez karkonoski krajobraz, została stłamszona w zarodku.

Przywołuję przykład z Dolnego Śląska, żeby zaznaczyć, że nie tylko w lubuskim środowisku literackim dochodziło do rywalizacji

²² J.B. Kos, *U podnóża Karkonoszy. Z dziejów dolnośląskiego środowiska literackiego*, „Pomosty” 1997–1998, nr 2–3, s. 188.

w ramach zależności centro-peryferyjnych. Jednak w porównaniu z realiami dolnośląskimi, zielonogórska dominacja ma inne podłoże, którego źródeł należy upatrywać w decyzjach administracyjnych. Tuż po wojnie, gdy Ziemia Lubuska była subregionem Wielkopolski, centralne miejsce na tej subregionalnej mapie zajmowało największe miasto – Gorzów. To właśnie tutaj formowało się regionalne centrum, to tutaj funkcjonowała Ekspozytura Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego na Ziemię Lubuską. Proces ten został przerwany przez wspomnianą reformę administracyjną z 1950 roku. Utworzenie województwa zielonogórskiego było jednak poprzedzone dyskusją, w toku której wysuwano argumenty na rzecz pozostawienia subregionu w obrębie administracyjnego oddziaływania Wielkopolski. Do takich argumentów należało uznanie, że Ziemia Lubuska stanowi naturalne przedłużenie Wielkopolski; że nie posiada dostatecznie rozbudowanej infrastruktury transportowej; za jej łącznością z Wielkopolską przemawiają względy historyczne (sic!), a ponadto Ziemia Lubuska byłaby tworem zbyt małym terytorialnie²³. W rezultacie jednak to właśnie rozmiary terytorialne zdecydowały o odłączeniu Ziemi Lubuskiej od województwa poznańskiego – to ostatnie uznano za zbyt duże, żeby mogło administrować dodatkowo okręgiem lubuskim.

Gdy do nowo utworzonego województwa zielonogórskiego dołączono pięć powiatów na południu, dotychczas należących do województwa wrocławskiego, centralne miejsce w lubuskiej kartografii zajęła Zielona Góra. Jak pisze historyk Dariusz Rymar, „Zachowały się dwa dokumenty z lata 1949 roku, z których wynika, iż panowała pewność, że Gorzów po reformie stanie się stolicą nowego województwa”²⁴. Zdaniem Rymara „Gorzów nie otrzymał atrybutów lubuskich nawet w warstwie symbolicznej”²⁵ – do dziś zresztą pozostaje Gorzowem Wielkopolskim, a nie Lubuskim (dookreślający przymiotnik dodano do nazwy miasta, żeby odróżnić je od Gorzowa Śląskiego na Śląsku Opolskim, aczkolwiek stało się to już po utworzeniu województwa zielonogórskiego).

Administracyjno-instytucjonalne animozje zielonogórsko-gorzowskie znalazły swoje odzwierciedlenie również na polu życia literackiego. „Lokalne środowisko literackie, tak jak je dziś pojmujemy, jest konsekwencją, uprzednich wobec niego, decyzji administracyj-

²³ Zob. E. Grudziński, *Z Poznaniem czy samodzielnie? O przynależność administracyjną Ziemi Lubuskiej*, „Słowo Polskie” 1948, nr 98, cyt. za: M. Tureczek, dz. cyt., s. 341.

²⁴ D. Rymar, *Gorzów – Zielona Góra: między mitem a rzeczywistością*, „Studia Zielonogórskie” 2007, nr 13, s. 40.

²⁵ Tamże, s. 58.

nych”²⁶ – pisał Waśkiewicz. Konsekwencję tych decyzji określa Joanna Szydłowska:

Środowisko literackie Ziemi Lubuskiej było rozbite na dwa lokalne centra: Zieloną Górę i Gorzów. Jednak decydujący wpływ na dynamikę rozwoju środowiska Ziemi Lubuskiej miały odgórne decyzje administracyjne. W okresie tużpowojennym prymat dzierżył Gorzów Wielkopolski (...). Status miasta powiatowego zaprocentował poczuciem degradacji²⁷.

Istotnie – to przecież w Gorzowie środowisko literackie zaczęło formować się znacznie wcześniej niż w Zielonej Górze. Warto zaznaczyć, że już w 1946 roku Włodzimierz Korsak założył w tym mieście Koło Towarzysko-Literackie, a Natalia Bukowiecka-Kruszona zaczęła pracę nad powieścią *Rubież*. A jednak Gorzów utracił w 1950 swoją dominującą pozycję. Na niwie literackiej znalazło to swoje odzwierciedlenie w strukturze ZLP. W oddziale zielonogórskim znaleźli się pisarze gorzowscy, byli to m.in. Florian Nowicki, Stanisława Plewińska i Jan Gross. Wcześniej działali w nim już inni gorzowscy twórcy – Zygmunt Trziszka, Zdzisław Morawski, Bronisława Wajs-Papusza i Irena Dowiegielewicz. „Siłą rzeczy życie literackie miało przechył zielonogórski” – pisze Eugeniusz Kurzawa o regionalnym oddziale ZLP i dodaje – „liczebnie oddział nigdy nie urósł w siłę i nawet w momentach rozkwitu nie przekroczył 13 członków”²⁸ (dodajmy, że taki stan liczbowy utrzymywał się aż do 1998 roku). W tej jednej wypowiedzi można zaobserwować połączenie rysów równoczesnej dominacji i słabości literackiej Zielonej Góry – z jednej strony ów „przechył zielonogórski” twórców regionalnych, z drugiej ich niewielka liczebność. Istnienie oddziału w Zielonej Górze przyczyniło się do zorganizowania w tym mieście dwóch Zjazdów Pisarzy Ziem Zachodnich i Północnych – w roku 1963 oraz 1970.

Dominującą pozycję kulturalną Zielonej Góry umacniał nie tylko oddział ZLP. Wcześniej w mieście wojewódzkim powstała inna instytucja, koordynująca życie kulturalne regionu – Lubuskie Towarzystwo Kultury. „Do Gorzowa impulsy przyszły z Zielonej Góry. Tam w 1956 roku założono Lubuskie Towarzystwo Kultury, z którego inspiracji nastąpiło wielkie ożywienie na wielu płaszczyznach życia kulturalne-

²⁶ A.K. Waśkiewicz, *Przed jubileuszem...*, s. 1.

²⁷ J. Szydłowska, *Narracje pojałtańskiego Okcydentu. Literatura polska wobec pogranicza na przykładzie Warmii i Mazur (1945–1989)*, Olsztyn 2013, s. 246.

²⁸ E. Kurzawa, *Wzmocniona literatura nad Wartą, „Pegaz Lubuski”* 2010, nr 2(41), s. 20.

go”²⁹ – tak sytuację z połowy lat pięćdziesiątych XX wieku określają Krystyna Kamińska i Ireneusz Krzysztof Szmidt. Obok zielonogórskiego LTK powstawały inne terenowe ośrodki, nadzorowane ze stolicy województwa. Centralistycznej funkcji LTK nie ukrywał Zygmunt Dulczewski, który pisał w latach sześćdziesiątych XX wieku:

W społeczeństwie przechodzącym tak zasadnicze przeobrażenia, jak budowa ustroju socjalistycznego, bardzo ważną sprawą jest zapewnienie pewnej ogólnej kontroli i koordynacji w dziedzinie oddziaływania ideologicznego, zapewnienie powiązania tej działalności z ogólnym rozwojem i rytmem przemian społecznych i politycznych³⁰.

Powstanie LTK zbiegło się w czasie z częściową decentralizacją życia kulturalnego, wynikłą z przemian popaździernikowych. W takiej sytuacji mogło dojść do utworzenia stosunkowo silnego centrum wojewódzkiego. Jednak i ono było zdeterminowane decyzjami na wyższym szczeblu – pracę LTK nadzorowała bowiem Wojewódzka Rada Narodowa. Mecenat WRN był tak silny, że po rozpadzie PRL lubuskie towarzystwo okazało się niewydolne. Zwraca na to uwagę Izabela Korniluk:

Gdy sytuacja polityczna uległa zmianie (zabrakło władzy nadzorującej i finansującej), organizacja nie potrafiła odnaleźć się w nowej sytuacji (...) bez nadzoru, kontroli i odgórnego sterowania Lubuskie Towarzystwo Kultury w nowych realiach nie powróciło już do czasów swojej świetności³¹.

Lubuskie Towarzystwo Kultury, podobnie jak zielonogórski oddział Związku Literatów Polskich, to przykład jednoczesnej centralizacji życia literackiego w regionie i jego podległości wobec nadrzędnego, krajowego centrum. Dodatkowym czynnikiem decydującym o centralnej pozycji Zielonej Góry na lubuskiej mapie była przewaga kapitału kulturowego, jaką miasto wojewódzkie zdobyło po utworzeniu Wyższej Szkoły Inżynierskiej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej – ich

²⁹ K. Kamińska, I.K. Szmidt, *Literaci w Gorzowie*, <http://zlp.gorzow.prv.pl/publikacje/5lecie.html> [dostęp: 02.06.2014].

³⁰ Z. Dulczewski, *LTK jako zjawisko socjologiczne*, [w:] *Z zagadnień kulturalnych...*, s. 12.

³¹ I. Korniluk, *Lubuskie Towarzystwo Kultury – w służbie społeczeństwu pod nadzorem władzy*, [w:] *W służbie władzy czy społeczeństwu? Wybrane problemy kultury i nauki na Środkowym Nadodrzu w latach 1945–1989*, red. P. Bartkowiak, D. Kotlarek, Zielona Góra 2001, s. 43.

powołaniu towarzyszyło zamknięcie Studium Nauczycielskiego w Gorzowie³².

Pewne rozwarstwienie środowiska literackiego Ziemi Lubuskiej można obserwować także dzisiaj, chociaż nie ma ono już takiego nasilenia, jak przed 1975 rokiem, w którym Gorzów Wielkopolski, jako stolica nowego województwa, odciął się administracyjnie od Zielonej Góry (ale tylko do kolejnej reformy w 1998 roku). Z pewnością doszło do – przynajmniej częściowego – zaniku regionalnej centrali, by posłużyć się sformułowaniem paralelnym do rozpoznania Janusza Sławińskiego, piszącego o policentrycznym układzie literackim, zajmującym miejsce kulturotwórczych centrów³³. Warto nadmienić, że w 2004 roku powstał gorzowski oddział ZLP, na którego stronie internetowej czytamy:

Secesja nie była w żadnym wypadku spowodowana jakimikolwiek animozjami na styku miast rywalizujących o prymat w województwie. Pisarze gorzowscy liczą na dalszą współpracę, wymianę doświadczeń i zainteresowanie swoją twórczością zielonogórskich kolegów³⁴.

Jako przeciwwagę warto podać inny przykład. W styczniu 2014 roku na łamach internetowej strony „Echo Gorzowa” ukazał się artykuł recenzujący publikacje wydawane przez Pracownię Badań nad Literaturą Regionalną IFP UZ³⁵, w którym czytamy: „W pierwszej książce dorobek naszych autorów, czyli z północnej części województwa lubuskiego reprezentuje tylko szkic o wierszach Marka Lobo Wojciechowskiego”³⁶. Artykuł kończy symptomatyczne zdanie: „Przychyłamy się w pełni: przyszedł czas [na literaturę lubuską – przyp. K.G.]. Nie zapomnijcie jednak o nas, z północy Lubuskiego”³⁷. Tezę o współczesnej niekoherencji lubuskiego środowiska literackiego można poprzeć również innym przykładem. Mam na myśli profil gorzowskiego czasopisma „Pegaz Lubuski”. Od początku (czyli od 2003 roku) było ono poświęcone przede wszystkim literatom z Gorzowa i okolic. Jeśli na łamach pisma pojawiają się szkice o pisarzach z południowej (zielono-

³² Zob. D. Rymar, dz. cyt.

³³ J. Sławiński, *Zanik centrali*, „Kresy” 1994, nr 18, s. 15–16.

³⁴ *Powstanie Oddziału*, <http://zlp-gorzow.cba.pl/> [dostęp: 05.06.2014].

³⁵ Są to następujące pozycje: M. Mikołajczak, *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011; *Miejsce i tożsamość...*, dz. cyt.

³⁶ *Czas na literaturę lubuską*, „Echo Gorzowa”, <http://www.echogorzowa.pl/news/31/czytaj-ze-mna/2014-01-14/czas-na-literature-lubuska-6166.html> [dostęp: 03.06.2014].

³⁷ Tamże.

górskiej) części województwa, to umieszczane są w osobnej rubryce: „Koledzy zza miedzy”...

PODSUMOWANIE

Na podstawie zaledwie zarysowanej charakterystyki życia literackiego na Ziemi Lubuskiej, będącej w ogólności peryferiami, ale posiadającej też ośrodek do pewnego momentu centralizujący regionalne środowisko twórcze, chciałam pokazać, że skomplikowane relacje w obrębie regionu mogą wykraczać poza dualną opozycję centrum – peryferie. Jakie wnioski można wyprowadzić z poczynionej tu refleksji? Można ogólnie stwierdzić, że tym efektem półperyferyjności organizującej geografii literacką regionu będzie wyraźna niestabilność i trudności z samookreśleniem. Andrzej W. Nowak porównuje terytoria półperyferyjne do sytuacji karbowego na folwarku, który pogardza chłopami i jest uniżony wobec panów, ale nie należy do żadnej z tych grup³⁸. Bycie gdzieś pośrodku, nieprzynależność do żadnego z punktów wyznaczających granice centro-peryferyjnego kontinuum sprawia, że status półperyferii jest szczególnie rozchwiany. Niestabilność powoduje, że półperyferie „tkwią w ciągłym rozpięciu między wizją awansu a lękiem przed spadkiem”³⁹, stanowią przy tym „osobliwą mieszaną kompleksu niższości i wyższości”⁴⁰. Powielają wzory centralne i starają się na swoim szczyblu odpowiadać standardom rdzenia, ale jednocześnie nigdy tego rdzenia nie dogonią. To, co zauważa Zarycki, a mianowicie, że „świat społeczny peryferii cechuje się ciągłym napięciem między konkurującymi ze sobą logikami społecznymi”⁴¹, wydaje się zintensyfikowane na terytoriach nie tyle peryferyjnych, ile właśnie tych znajdujących się gdzieś pomiędzy dominacją i zdominowaniem. Półperyferie nie mogą nobilitować siebie jako terenu w pełni dominującego, nie mogą także przyjąć statusu miejsca jednoznacznie ciemionzonego, a zatem – nie mogą dokonać wyraźnej autoidentyfikacji.

Na napięcia w regionie można patrzeć z przymrużeniem oka, tak jak to robi Grażyna Zwolińska, pisząc w swoim krytycznym artykule o regionalizmie, że konflikt zielonogórsko-gorzowski sprowadza się do pisania listów protestacyjnych do telewizyjnych stacji w sprawie braku na mapach pogodowych jednej czy drugiej lubuskiej stolicy: „dla tych spoza regionu lubuskiego musi to wszystko wyglądać komicznie.

³⁸ A.W. Nowak, dz. cyt., s. 258.

³⁹ Tamże, s. 266.

⁴⁰ Tamże, s. 269.

⁴¹ T. Zarycki, *Interdyscyplinarny model relacji centro-peryferyjnych. Propozycje teoretyczne*, „Studia Regionalne i Lokalne” 2007, nr 1(27), s. 15.

Oni na serio traktują przecież tylko swoje własne regionalne animozje i uprzedzenia. Na te z innej części kraju patrzą z wyższością⁴². Sądę jednak, że przykład lubuski może być przyczynkiem do zredefiniowania literackiej kartografii regionów i nadania jej kolejnego symbolicznego wymiaru – mapa literacka, podobnie jak mapa światowej ekonomii, nie jest bowiem organizowana wyłącznie przez centra i peryferie, ale też przez hybrydyczne węzły jednego i drugiego – półperyferie.

⁴² G. Zwolińska, *Regionalizm dla regionalistów*, „Pro Libris” 2010, nr 30, s. 31.

MARTA JADWIGA BĄKIEWICZ

Polsko-Niemiecki Instytut Badawczy w Collegium Polonicum w Ślubicach

Literackie pogranicze Eugeniusza Paukszty

O GENEZIE POWSTANIA SŁÓW KILKA...

Eugeniusz Paukszta urodził się w Wilnie w roku 1916. W roku 1945 osiadł w Gliwicach, aby dwa lata później przeprowadzić się do Poznania. Do końca 1949 r. był kierownikiem Wydziału Zaludnienia i Ekonomiki Ziem Zachodnich, a do jego zadań należała koordynacja zasiedlania Polski północnej i terenów nadodrzańskich. Oprócz powieści napisał wiele reportaży, opowiadań, felietonów i esejów. Eugeniusz Paukszta odegrał w życiu literackim znaczącą rolę, między innymi dlatego, że udokumentował procesy osadnictwa m.in. Ziemi Lubuskiej i był jednym z pierwszych polskich autorów, którzy wykorzystali ten fakt literacko. W swoich utworach (*Spowiedź Lucjana Skobiela*, *Przejaśnienia się niebo*, *Wszystkie barwy codzienności*) opisywał ponadto polsko-niemieckie stosunki, a w jego późniejszych dziełach można wyczytać, jak zmieniały się te relacje oraz nastawienie Polaków do niemieckiego dziedzictwa kulturowego. Jedną z ciekawszych powieści jest powieść *Pogranicze* (1961), która została napisana w latach 50., a więc w czasie, w którym niezwykle ożywiony i aktualny był dyskurs dotyczący ziem zachodnich i północnych Polski. W latach powojennych zastany na terenach obecnej Ziemi Lubuskiej krajobraz kulturowy stanowił dla osadników przybyłych z różnych stron obcą przestrzeń, którą należało w kolejnych latach oswoić, również poprzez budowanie lubuskiej tożsamości. Jej budowaniu sprzyjało propagowanie i rozpowszechnia-

nie na kartach literatury mitu piastowskiego. Operowanie tym mitem korelowało, jak stwierdza Małgorzata Mikołajczak, z wezwaniem politycznym tamtego czasu, ale „przede wszystkim psychiczną i społeczną potrzebą przybywających tutaj osadników”¹. Autor *Pogranicza* wpisuje się w wymienione wyżej debaty, a przedstawiając ślady polskości na terenie Babimojszczyzny, tworzy literacki dokument będący niewątpliwie potwierdzeniem złożoności „polskości” i „poniemieckości” tych terenów².

W artykule przedstawiam model interpretacyjny powieści z perspektywy literacko-kulturowej. Moim celem jest przedstawienie doświadczenia spotkania z powieścią, którą traktuję jako powieść historyczną, zaangażowaną, a przede wszystkim symboliczną. Zaprezentuję wyniki eksploracji pogranicza w rozumieniu Paukszty. Babimojszczyzna – cudowna kraina cudownej, przepięknej Ziemi Lubuskiej, jak ją nazywa autor w manuskrypcie zatytułowanym *Ziemia gorących serc* – jest główną bohaterką *Pogranicza*. Wgląd w dokumentację archiwalną zawierającą materiały poprzedzające ukazanie się powieści drukiem umożliwia zrekonstruowanie genezy powstania utworu. W ramowym konspekcie *Pogranicza* autor zapowiada stworzenie „wszechstronnego obrazu wczorajszego i dzisiejszego życia ludności regionu” pogranicza³. Rękopisy i maszynopisy listów autora adresowanych do licznych osób zaangażowanych w druk książki pokazują, że Paukszta wielokrotnie zwracał się z prośbą o przedłużenie terminu oddania do druku powieści „babimojskiej”, w którą, jak podkreśla, włożył „naprawdę ogromny wysiłek i przygotowawczy, i bezpośrednio twórczy”. Zwłokę w oddaniu ukończonego maszynopisu Paukszta usprawiedliwia trudnościami związanymi z pozyskaniem materiałów źródłowych. Trudności polegały m.in. na tym, że *Pogranicze* było pionierską pracą o tej tematyce, a więc brakowało wzorców. Zdobycie nowych materiałów spowodowało konieczność wprowadzenia w treści daleko idących zmian. Paukszta wspomina również o naukowcach z Poznania (m.in. prof. Michał Szczaniecki) pomagających mu w zebraniu materiałów i, jak twierdzi, „doceniających pionierskość” jego dzieła. Autor mówi o odpowiedzialności twórcy, podkreślając swoją troskę o rzetelność i wiarygodność powieści w zakresie wydarzeń historycznych. Z pisma do zarządu Ludowej Spółdzielni Wydawniczej dowiadujemy się, że pierwotny tytuł powieści brzmiał *Za pasem broń*. Paukszta dociera

¹ M. Mikołajczak, *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, Zielona Góra 2011, s. 15.

² Problematykę z tym związaną, jak i inne zagadnienia odwołujące się do przeszłości ziem zachodnich i północnych Polski obszernie omawia Marcei Tureczek w tomie *Ziemia Lubuska. Społeczny wymiar dialogu o przeszłości i tożsamości*, Zielona Góra 2014. Tu s. 92.

³ Ramowy konspekt *Pogranicza*, s. 4 [tekst z archiwum udostępnionego przez Dominika Pauksztę].

do nowych materiałów, które wylicza w liście: archiwalia Lubuskiego Towarzystwa Kultury „korygujące w pewnym stopniu obraz walk o polskość tej ziemi”, notatki i pamiętniki Jana Baczewskiego oraz opracowania na temat powstania wielkopolskiego. Prezes Lubuskiego Towarzystwa Kultury w piśmie do Ludowej Spółdzielni Wydawniczej (chodzi o kolejne przedłużenie terminu oddania maszynopisu), którego konspekt sporządził Paukšta osobiście, określił *Pogranicze* jako ówczesnie „jedyną książkę beletrystyczną, dającą udokumentowany, szeroki pogląd na dzieje polskości na Ziemi Babimojskiej w okresie międzywojennym, poczynając od Powstania Wielkopolskiego”. W innym liście do Ludowej Spółdzielni Wydawniczej z 23.06.1960 Paukšta określa *Pogranicze* jako „książkę bardzo trudną i szczególnie pracochłonną”. Jednym z wykorzystanych źródeł jest opracowanie wybitnego prozaika i eseisty Wiesława Sautera pt. *Z walk o polskość Babimojszczyzny* (Poznań 1960), jak również relacje autochtonów. Wszystko to świadczy o szeroko zakrojonych poszukiwaniach, które poprzedziły powstanie⁴ *Pogranicza* w jego ostatecznej formie, jak również o dbałości o wiarygodność w przedstawianiu wydarzeń historycznych. Sauter określa utwór Paukšty jako „pierwszą wogóle [pis. oryg.] pozycję we współczesnej literaturze powieściowej poświęconą życiu i walce autochtonów na Babimojszczyźnie, a trzecią gdy chodzi o terytorium t.zw. [pis. oryg.] Ziemi Lubuskiej”⁵. Głównym tematem powieści jest życie Polaków i Niemców na pograniczu.

Centralne pytanie badawcze, które towarzyszyło mi w trakcie lektury tekstu, brzmi, jaką przestrzeń Paukšta uczynił przedmiotem swojej powieści i co ta przestrzeń oznaczała dla Polaków i Niemców. Nasuwa się pytanie, co Paukšta rozumie pod pojęciem „pogranicze” i jak polsko-niemiecka granica wytyczona na mocy postanowień traktatu wersalskiego wpłynęła na codzienne życie jednostki na terenie Babimojszczyzny. Aby odpowiedzieć na to pytanie, proszę mi pozwolić sformułować na początek tezę, która brzmi następująco: Pojęcie *pogranicza* ulega polisemantyzacji⁶. Na płaszczyźnie *sensus literalis* pogranicze jest częścią całościowej semantyki dzieła i jego głównym bohaterem. Wkraczając jako interpretator na płaszczyznę *sensus alegoricus*, odkrywamy,

⁴ Warto w tym miejscu nadmienić, że Paukšta, pisząc powieść, często był w leśniczówce w Linach koło Babimostu, poznając ludzi, ich historie i specyfikę miejsca.

⁵ W. Sauter, *Ocena książki Eugeniusza Paukšty «Pogranicze» – Za pasem broń*, s. 1 [tekst z archiwum udostępnionego przez Dominika Paukštę].

⁶ Ten termin zaczerpnęłam od A. Kalina. A. Kalin, *Polsko-niemieckie pogranicza literackie: geopolityczne reorientacje w polskiej literaturze powojennej – rekonesans*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 210.

że Paukszta w swoim tekście nadał pojęciu „pogranicze” wiele znaczeń, których rozszyfrowanie jest wyzwaniem dla czytelnika.

POGRANICZE JAKO PRZESTRZEŃ ŻYCIOWA DWÓCH NARODÓW

Pogranicze – Babimojszczyzna okresu międzywojennego⁷ – to przestrzeń, w której wskutek decyzji politycznych dwa narody mieszkają obok siebie. Postaci powieści poznajemy w historycznym momencie, kiedy Polska w r. 1918 odzyskuje niepodległość. Mieszkańcy Dobrzewa, Nowego Kramaska, Starego Kramaska i sąsiednich miejscowości liczą na to, że granice ustalone na nowo po pierwszej wojnie światowej umożliwią im powrót do ojczyzny. Stało się inaczej. Po powstaniu wielkopolskim (grudzień 1918 – styczeń 1919) większa część Wielkopolski, która od drugiego rozbioru znajdowała się pod władzą Prus jako Prowincja Poznańska, ponownie dostała się w polskie ręce. Powstaje Marchia Graniczna Poznańsko-Zachodniopruska⁸ (Grenzmark Posen-Westpreußen), której znaczna część pokrywa się z obecnym terenem województwa lubuskiego. Dla bohaterów powieści jest to tylko stan przejściowy. Główna postać, Ernest Paliwoda (powstaniec, działacz Związku Polaków w Niemczech, wiceprezes dobrzańskiego koła Związku i mąż zaufania centrali związkowej w Berlinie), wypowiada się podczas zebrania dotyczącego założenia koła Związku Polaków w Niemczech w następujący sposób: „Dotychczas należeliśmy do dzielnicy berlińskiej, teraz powstała Dzielnica V, obejmująca ziemie: Żłotowską, Bytowską, Międzyrzecką i Babimojską, to, co Niemcy nazywają Grenzmark Posen-Westpreußen”⁹ – dystansuje się od tego terminu i traktuje go jako tymczasowy. Należy przy tym podkreślić, że w powieści pojawiają się liczne nazwy autentycznych miejscowości – oprócz fikcyjnego Dobrzewa. Powstaje zatem w powieści specyficzna przestrzeń – pogranicze, które administracyjnie należy do Niemiec. Jest ono zamieszkane zarówno przez Niemców, jak i przez Polaków, z czym nie mogą się pogodzić ani jedni, ani drudzy. Polacy mają status mniejszości. Jest to, cytując za Antoniną Kłoskowską, „obszar stykających się państw, których granica częściowo rozdziela różne grupy etniczne i narodowe, ale nie jest ona granicą nieprzenikalną”¹⁰. Publikacja

⁷ Czas akcji powieści: 1918–1945; początek: tuż przed powstaniem wielkopolskim, koniec: wkroczenie oddziałów radzieckich; po II wojnie światowej Babimojszczyzna została przyznana Polsce; ostatnia wzmianka na temat granicy w powieści: „Wiedziano, Polska tu będzie, mówiło o tym radio, obwieszczali oficerowie przeciągających przez wieś oddziałów radzieckich”.

⁸ Marchia Graniczna Poznańsko-Zachodniopruska została rozwiązana 1 października 1938 r.

⁹ E. Paukszta, *Pogranicze*, Warszawa 1963, s. 146.

¹⁰ A. Kłoskowska, *Pogranicze kulturowe w perspektywie badań biograficznych*, [w:] *Inni wśród swoich*, red. W. Władyka, Warszawa 1994, s. 102.

cja Instytutu Zachodniego *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939*¹¹ obrazuje, jak przedstawia się podział ludności na Polaków i Niemców w miejscowościach pogranicza opisanych w powieści. Stare Kramsko i Nowe Kramsko zamieszkiwali Niemcy tylko w 10%. Inaczej przedstawiała się sytuacja w Babimoście: 65,1% mieszkańców opowiedziało się za niemiecką przynależnością. Przez następne dziesięciolecia, do 1945 r., Polacy na różne sposoby walczyli o przesunięcie granicy i przeciw polityce germanizacji: poprzez pielęgnowanie języka polskiego oraz polskich tradycji, obyczajów, nabywanie ziemi i aktywność w organizacjach politycznych. Niemcy walczyli natomiast o to, aby zatrzymać obszar pogranicza dla siebie.

Paukszta opisuje życie prostych ludzi na tle historycznych wydarzeń. Chociaż „pogranicze” leży na peryferiach Rzeszy Niemieckiej i administracyjnie jest odcięte od powstałego niedawno państwa polskiego, do Niemiec docierają wiadomości „ze świata” dzięki emigrantom i aktywistom Związku Polaków. Wydarzenia rozgrywające się w Poznaniu, Paryżu, Warszawie, Berlinie i Monachium znajdują odzwierciedlenie w życiu ludzi zamieszkujących tereny przygraniczne. Dla niemieckich urzędników administracji i księży ta prowincjonalna i odizolowana część niemieckiego państwa, którym targają wciąż niepokoje, wydaje się miejscem wygnania. Dla polskich mieszkańców natomiast pogranicze jest ostatnim bastionem walki o polskość. Chcą oni tak długo walczyć, aż pogranicze/Babimojszczyzna zostanie przyłączone do państwa polskiego. Jan Cichy, postać autentyczna, która wniknęła w fikcyjny krąg bohaterów powieści, jeden z głównych politycznych aktywistów, mówi: „zawsze tu była Polska, aż do drugiego rozbioru. Ale i potem żyła w sercach ludności. Nie zniemczyła się ona, zachowała wiarę, mowę i obyczaje. W powstaniu krwią obficie dokumentowała swe prawa”¹². Kto mieszka na pograniczu, musi się opowiedzieć za jedną lub drugą stroną: można być albo Polakiem, albo Niemcem, nie ma nic pomiędzy¹³. W walce o zachowanie polskości ważnym czynnikiem jest kultura, język i oświata. Główni bohaterowie osiągają sukcesy w tych dziedzinach. Na pierwszym miejscu wymienić należy utworzenie szkół dla mniejszości polskiej. Te placówki miały dla Polaków

¹¹ Zob. K. Kolańczyk, W. Rusiński, *Polacy na Ziemi Lubuskiej i na Łużycach przed rokiem 1939*, Poznań 1946.

¹² Tamże, s. 109.

¹³ Z tekstu Pauksztzy *Na odejście Jana Cichego*, który ukazał się w „Expressie Poznańskim” z 20.12.1957, wynika, że Paukszta znał Cichego osobiście, podziwiał go i szanował. W tej postaci upatruje Paukszta symbol „tej ziemi byłego pogranicza, która widziała bohaterstwo, walkę, krew, ale nigdy nie widziała podłości ani odstępstwa od mowy ojców”.

symboliczne znaczenie i były dowodem ich tożsamości. Niemcy z kolei traktowali je jako „broń największego kalibru”¹⁴.

Dokument regulujący funkcjonowanie polskich szkół to *Regulamin regulacji w szkolnictwie dla mniejszości polskiej* z 31 grudnia 1928 r. Inny dokument, który gwarantował Polakom kształcenie w ich narodowym języku, to Konstytucja Rzeszy Niemieckiej (Die Verfassung des Deutschen Reichs) z 1919 roku, której artykuł 113 stanowił: „obcojęzyczne części ludności Rzeszy nie mogą być drogą administracyjną lub ustawodawczą ograniczane w swobodnym rozwoju narodowym, w szczególności w używaniu języka przy nauczaniu, w administracji i sądownictwie”.

Według źródeł historycznych pierwsza szkoła na pograniczu została otwarta 1 maja 1929 r. w Starym Kramsku¹⁵. W powieści jest mowa o otwarciu szkoły w fikcyjnej miejscowości Dobrzewo. Polacy walczą o jej utrzymanie, ponieważ nauka w języku ojczystym jest dla nich podkreśleniem własnej tożsamości. Jak wynika z akcji utworu, liczba uczniów w polskiej szkole, w tym niemieckiego pochodzenia, jest nie tylko wielokrotnie wyższa niż w szkole niemieckiej, lecz także szkoła ta wyróżnia się wyższym poziomem kształcenia niż niemiecka. Ze źródeł historycznych wynika, że w r. szkolnym 1929/1930 do szkoły w Starym Kramsku uczęszczało 34 polskich i 33 niemieckich dzieci.

Pisarz opracowuje literacko także inny fenomen, jakim byli polscy renegaci¹⁶. Nazywano tak Polaków, którzy wysyłali swoje dzieci do niemieckiej szkoły – to określenie można często spotkać w literaturze regionalnej i znajduje ono potwierdzenie w tekstach historycznych. W Polsce renegaci, którzy w wyniku sytuacji politycznej wysłali swoje dzieci do niemieckiej szkoły i dystansowali się od działań polonizacyjnych, nie byli szanowani ani przez Polaków, ani przez Niemców. Jedni i drudzy traktowali renegatów z dystansem. Dla Polaków byli oni jeszcze gorsi niż „szkiebry”¹⁷, ponieważ „za chleb duszy nie można sprzedawać”¹⁸. Polska rodzina, która wysłała swoje dziecko do niemieckiej szkoły, mogła liczyć na pewne korzyści, jak np. możliwość nabycia ziem. Z kolei ci, którzy wybrali polską szkołę, musieli się liczyć z administracyjnymi szykanami, np. odebraniem prawa do pomocy zimowej lub zapomogi na dzieci. Konflikt między polskimi patriotami i renegatami został mocno zarysowany w ostatniej części powieści. Polakom

¹⁴ E. Pauksza, dz. cyt., s. 263.

¹⁵ J. Benyskiewicz, *Babimojszczyzna 1919–1945*, Zielona Góra 1994, s. 127.

¹⁶ Polacy, którzy wbrew swoim dotychczasowym przekonaniom politycznym przeszli do wrogo go obozu.

¹⁷ Pejoratywne określenie Niemca.

¹⁸ E. Pauksza, dz. cyt., s. 315.

współpracującym z Niemcami groził nawet ostracyzm ze strony rodaków. Wilhelm Fajus, który po długim okresie niezdecydowania chce się w końcu przyłączyć do Polaków, nie zostaje przyjęty do regionalnego koła Związku Polaków w Niemczech¹⁹, ponieważ działanie w tym związku i związana z tym konspiracja wymagała zaufania. Odrzucenie jego wniosku o członkostwo mogło także wiązać się z mentalnością mieszkańców wsi, którzy tak samo ostro i jednoznacznie oceniali postawę moralną, jak patriotyczną.

Ważną rolę dla polskiej mniejszości na pograniczu odgrywa pielegnowanie narodowych i ludowych tradycji²⁰: narodowe kolory wraz z zabronionym orłem nawiązują do symbolu rodła²¹. Polskie książki docierają do wsi Babimojszczyzny. Dla zachowania polskiej tożsamości pomocna jest tradycja ludowa, która pełni jednocześnie funkcję integracyjną: regionalne pieśni, zwyczaje i wierzenia ludowe były traktowane przez babimojszczan jako szczególnie trwałe składniki ich kultury narodowej²². *Rota*²³, „pieśń oporu i wytrwania”²⁴, jest śpiewana przy wszystkich ważnych wydarzeniach. Inne pieśni patriotyczne to: *Boże, coś Polskę*, *Pieśń Rodła*. Ich teksty bardzo wyraźnie ukazują postawę polskich mieszkańców Marchii Granicznej Poznańsko-Zachodniopruskiej wobec pogranicza:

Od wieków wszystko zwyklm kłaść w ofierze,
od wieków walczyć co dnia wciąż na nowo.
O okrucieństwa, polskie „w Boga wierzę”,
o polską duszę, każde polskie słowo²⁵.

¹⁹ Związek powstał w 1922 r. jako reprezentant interesów tych wszystkich Polaków, którzy po pierwszej wojnie światowej zdecydowali się pozostać obywatelami niemieckimi i nie przesiedlać do nowo powstałej Polski. Przed drugą wojną światową był on najważniejszą organizacją mniejszościową Polaków żyjących w Niemczech, zrzeszającą 60 000 członków.

²⁰ W tym miejscu warto wymienić pracę *Płonące krzaki nad Obrą* Marii Zientary-Malewskiej (Warszawa 1961), zawierającą cenne opisy kultury i zwyczajów oraz wspomnienia przedwojennej nauczycielki w Nowym Kramsku w okresie od kwietnia 1935 do 11 września 1939.

²¹ Rodło było oficjalnym symbolem Związku Polaków w Niemczech. Pokazuje przebieg Wisły jako znak narodu polskiego i położenie miasta Krakowa jako znak polskiej kultury. Zaprojektowany został w 1932 r. przez graficzkę Janinę Kłopotką. Nazwa składa się z liter polskich słów „rodzina” i „godło”.

²² W. Sauter w tekście *Ocena książki Eugeniusza Paukszty «Pogranicze» – Za pasem broń* zwraca uwagę na autentyczność wszystkich wykorzystanych w utworze pieśni ludowych, które „pochodzą z nagrań taśmowych Sekcji Regionalnej Lubuskiego Towarzystwa Kultury, wypożyczonych przez autora z archiwum towarzystwa”. W. Sauter, dz. cyt., s. 2.

²³ Odnosi się ona do ucisku względnie germanizacji Polaków przez Prusy. Wiersz składa się z czterech strof. Trzy z nich tworzą kanon do jednej z najbardziej znanych polskich pieśni patriotycznych o tym samym tytule, do której melodii skomponował Feliks Nowowiejski.

²⁴ E. Paukszta, dz. cyt., s. 110.

²⁵ Tamże, s. 333.

Sile, jaką można wyczytać z pieśni, Niemcy niewiele mogą przeciwstawić. Święto Pieśni w Kramsku (ok. 1937–1938 r.) staje się patriotyczną manifestacją, o której radca prawny Strukat mówi: „Taki jeden dzień więcej dla nich znaczy niż dziesięć lat naszej propagandy”²⁶. Scena, w której dwaj Niemcy śpiewają polski hymn narodowy (naturalnie nie z pobudek patriotycznych), może symbolizować ich bezradność wobec siły polskiej kultury. W okresie Marchii Granicznej Poznańsko-Zachodniopruskiej nie powiodły się próby zakorzenienia niemieckiej kultury na pograniczu. Niemcy są tutaj traktowani jak obcy i mają tego świadomość. Ich jedyną bronią jest militarna dominacja i administracyjne sankcje, które Polacy jednak zręcznie omijają.

Oprócz szkoły i Kościoła katolickiego istnieją różne organizacje powstałe na pograniczu, które są azylem dla Polaków. Najważniejszą z nich jest regionalny oddział Związku Polaków w Niemczech. Ponadto mieszkańcy Dobrzewa i ich sąsiedzi zrzeszają się w Polsko-Katolickim Związku Kościelnym, Kole Rolników, Towarzystwie Szkolnym, Kole Młodych Polek, Towarzystwie Robotników, Banku Ludowym oraz w harcerstwie. Polski system szkolnictwa i te wszystkie ugrupowania służą konsolidacji narodu polskiego w regionie oraz utrzymaniu kontaktu z rodakami mieszkającymi w Polsce. Przedstawione w powieści postacie czytają także tygodnik „Głos Pogranicza”, który porusza m.in. tematy okręgu babimojskiego. Czasopismo to było wydawane w latach 1929–1932 w Olsztynie i zajmowało się problemami Ziemi Krajeńskiej, Wielkopolski i Kaszub. Polskie organizacje i związki wszelkiego rodzaju były dla Niemców problematyczne, co wyraża w monologu niemieckiego urzędnika administracji: „Gdzież tu ich upilnować, z górą tysiąca ludzi, a w każdej prawie chałupinie myślą tylko, jak by Niemca ocyganić, władzę oszukać, posłuchu odmówić”²⁷.

POGRANICZE JAKO TEREN KONFLIKTOGENNY MIĘDZY „SWOIM” A „OBCYM”

Życie dwóch narodów w powieści *Pogranicze* charakteryzuje dycho-
tomia „przyjaciół – wrogów” oraz podział na „swoje” i „obce”; wymaga
ono od obu stron wzajemnego dopasowania. Postacie występują albo
w roli przyjaciela, albo wroga. Chociaż Polacy mają status narodowej
mniejszości, to Niemcy są tymi, którzy, mimo politycznej dominacji,
stanowią w Starym i Nowym Kramsku niechętnie widzianą mniejszość

²⁶ Tamże, s. 365.

²⁷ Tamże, s. 124.

(„Niemców kilkunastu się między nich wplątało”²⁸). Na pograniczu traktowani są jako obcy i wrogowie. Są to w większości przypadków negatywnie ukazane postacie, które pozostają wierne polityce germanizacji, ulegają wpływowi narodowego socjalizmu i opowiadają się za Hitlerem. Niemcy traktują Polaków jako barbarzyńców, dzikusów, wiecznych buntowników kierujących się „niezdrowymi słowiańskimi emocjami”²⁹. Z jednej strony pogardzają Polakami, których uważają za „grupę skazaną tylko na robotniczą pracę dla niemieckiego herrenvolku”³⁰ – jak twierdzi komisarz Heinrich von Erbt (Distriktkomissar, gorliwy zwolennik Hitlera i prześladowca Polaków), z drugiej strony mają respekt dla ich wytrwałości i niestrudzonej walki o polskość.

Wydarzenia historyczne, które znajdują odzwierciedlenie w historii powiatu babimojskiego oraz w powieści – przede wszystkim powstanie wielkopolskie i początek drugiej wojny światowej – zostały przedstawione przez Pauksztę zarówno z ponadregionalnej perspektywy, jak i z punktu widzenia lokalnych wydarzeń, informujących o historii poszczególnych rodzin: Nieźrzałów, Późnych, Paliwodów i innych świadków czasu. Co ciekawe, autor udziela głosu i Polakom, i Niemcom. Dla większości Polaków uczestnicy powstania są bohaterami. Niemcy traktują ten zryw narodowy jako bunt przeciwko panującemu porządkowi; z ich perspektywy pogranicze jest niemieckim krajem i powinno należeć do Rzeszy.

Chociaż ze względu na ówczesne wydarzenia historyczne nie mogło dojść do pojednania między Niemcami i Polakami, w powieści można znaleźć także pozytywne przykłady przyjaznych stosunków. W tym dualistycznym schemacie konstrukcyjnym powieści jest również miejsce na postawę dialogową³¹, która:

zakłada, iż literatura pogranicza stanowi wyraz kontaktów („spotkań”) wzajemnych oddziaływań i komunikowania się, które odbywa się w przygranicznej lub etnicznie różnorodnej, przemieszanej ze sobą społeczności. (...) Pogranicze przyczynia się w tym wypadku do wykrystalizowania specyficznej postawy światopoglądowej i komunikacyjnej, zasadniczo różnej od postawy monocentrycznej, asymetrycznej i homo-

²⁸ Tamże, s. 12.

²⁹ Tamże, s. 331.

³⁰ Tamże, s. 446.

³¹ Ten termin zaczerpnęłam z referatu Edwarda Kasperskiego *Kategoria pogranicza w badaniach literackich. Problemy metodologiczne*, [w:] *Pogranicze kulturowe. Odrębność – wymiana – przenikanie – dialog*, red. O. Weretiuk, J. Wolski, G. Jaśkiewicz, Rzeszów 2009, s. 12.

fonicznej, uznającej punkt widzenia i racje wyłącznie społecznoś-
ności rodzimej³².

Za reprezentanta gotowości do dialogu można uważać między innymi sympatyzującego z Polakami księcia von Lippe-Biesterfelda³³, który, jak wynika z akcji powieści, wspierał Polaków w czasie istnienia Marchii Granicznej Poznańsko-Zachodniopruskiej, sprzedając im działki gruntowe i zapewniając pracę w swoim gospodarstwie. Z powodu głęboko zakorzenionych różnic klasowych, wynikających z ówczesnej mentalności, nie bierze udziału w życiu wsi, jest jednak przyjaźnie oceniany przez chłopów, ponieważ nie uczestniczy w prześladowaniach Polaków i „nie lubi Hitlera”³⁴. Podobną postawę reprezentuje Baumgardt – ten, „który dla wioskowych na swoje imię zakupić chciał ziemię z parcelowanej części majątku, za co zbili go ci smarkacze z Hitlerjugend”³⁵. W następstwie tego wysłał swoje dzieci do polskiej szkoły, co jest symbolicznym gestem. Podejmuje taką decyzję mimo grożących mu represji (płacenie wyższych podatków, nieprzyznawanie zasiłków, nakładanie mandatów karnych). Ale nawet kiedy go dotyczą, nie zmienia swojego zdania i komentuje to następującymi słowami: „Czego oni chcą ode mnie? Ja czuję się Polakiem”³⁶.

Wyjątkowa rola na pograniczu przypada Kościołowi. Także i w kościelnej przestrzeni uwidacznia się konstelacja przyjaciół – wróg. Kościół w Dobrzewie odgrywa ważną rolę w walce o tożsamość: początkowo jest azylem dla języka polskiego i tradycyjnych wartości moralnych identyfikowanych z polskością. Zróżnicowane postawy ideowe wobec historii są ukazane w ciekawy sposób na przykładzie kroniki kościelnej Dobrzewa, w której zapisy poczynili na zmianę księża polscy i niemieccy. Książd Heban, nazwany przez swojego niemieckiego następcę „pilnym patriotą”, „którego mieszkańcy Dobrzewa do dziś wspominają z rozrzewnieniem”, pisze o powstaniu wielkopolskim następująco: „Spełniają się wyroki dziejowe. Lud polski ruszył do walki o prawo do własnej ojczyzny. Niechaj Bóg przewodzi powstańcom”³⁷. Można z tego wyczytać przekonanie o moralnej słuszności sprawy polskiej.

³² Tamże.

³³ Tekst Edwarda Tomczaka *Od Lippe-Biesterfeldów do Jana Florkowskiego* zamieszczony w biuletynie Zachodniej Agencji Prasowej, a dotyczący sanatorium w Wojnowie, potwierdza autentyczność jednej ze scen *Pogranicza*; chodzi tu o ceremonialny wjazd księcia von Lippe-Biesterfelda ze świeżo poślubioną małżonką Julianą, holenderską księżniczką, do pałacu wojnowskiego w 1936 r.

³⁴ E. Pauksza, dz. cyt., s. 343.

³⁵ Tamże, s. 265.

³⁶ Tamże, s. 266.

³⁷ Tamże, s. 268.

Następnie w tej samej kronice ukazuje się wpis księdza Rapacka³⁸: „Od 1 września 1939 r. trwa wielka wojna światowa. Polska została w ciągu tygodnia rozbita i opanowana. Finis Poloniae”³⁹. Zbadane źródła historyczne wskazują, że pojawiająca się w akcji powieści postać księdza Rapacka miała swój pierwowzór w rzeczywistości. Istnieje mianowicie autentyczny wpis w kronice kościoła w Nowym Kramsku, którego dokonał ksiądz Papack wspierający politykę germanizacji.

Przykładem otwartej postawy wobec Polaków jest ksiądz Meissner, który po przejściu parafii pilnie uczy się polskiego. Podczas pogrzebu tych, którzy zginęli w powstaniu wielkopolskim, mówi o nich z szacunkiem: „Prawda była po ich stronie. Bronili tego, co pokochali, szli za swoim głosem sumienia, poświęcili swoje młode życie za to, co im było najdroższe. Wieczna chwała i cześć ich świetlanej pamięci”⁴⁰. Jako Niemiec mógł potępić powstanie i brać czynny udział w procesie germanizacji, ale idzie inną, chrześcijańską drogą: „słowami swymi przekreśla nienawiść”⁴¹. Reprezentuje on otwartość i tolerancję wobec Polaków. Nie wszyscy podążają tą drogą. Także przy tworzeniu postaci księdza Meissnera Paukszta inspirował się rzeczywistą postacią. Polski historyk Joachim Benyskiewicz pisze następująco o księdzu Meissnerze: „Niemiec, który podjął się trudu nauki języka polskiego, czym dowiódł, że chciał być również przydatnym ludności polskiej Babimostu i okolicy. (...) starał się być przyjacielem parafian, nie rozróżniając ich pod względem narodowościowym”⁴².

Ksiądz Hensch wyraża swoje zdanie na temat sprawy polskiej w zupełnie odmiennej wypowiedzi: „Gott mit uns. Bóg stanął po stronie sprawiedliwych, dał zwycięstwo Niemcom”⁴³. Życie i praca na pograniczu wiążą się dla niektórych Niemców, w tym i dla Henscha, z gorzkim rozczarowaniem, co wyraża on w słowach, które jednocześnie charakteryzują polskich chłopów. Bowiem Hensch „marzył o pracy z odważną niemiecką inteligencją. Zamiast tego ma do czynienia z polskimi, upartymi chłopami, z grzesznikami, którzy nie mogą zrozumieć, że brak respektu bądź pogarda dla administracji państwowej jest ogromnym ciężarem dla sumienia”⁴⁴. W innym miejscu formułuje

³⁸ Wspominając o przedstawionym obrazie duchowieństwa na pograniczu, Sauter potwierdza istnienie zarówno „księży, którzy byli ostoją autochtonów w ich walce o zachowanie polskość”, jak np. ksiądz Dudziński, jak i księży działających na rzecz germanizacji, jak ksiądz Papack. W. Sauter, dz. cyt., s. 2.

³⁹ Tamże, s. 420.

⁴⁰ Tamże, s. 92.

⁴¹ Tamże, s. 93.

⁴² J. Benyskiewicz, dz. cyt., s. 148.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ E. Paukszta, dz. cyt., s. 165.

zgoła odmienną myśl, która odsłania jego zrozumienie dla położenia Polaków: „To przecież Polacy, oni walczą o swoją Polskę, granica mogłaby tak samo przebiegać o parę kilometrów dalej na zachód”⁴⁵. Jego nastawienie do sprawy polskiej przeobrażało się z biegiem akcji utworu, coraz bardziej czuł się skonfundowany i nie mógł sobie wyobrazić, że można by usunąć z kościoła polskie białe i czerwone barwy. Niekorzystne dla Polaków przepisy i rozporządzenia państwa wywołały w nim sprzeciw wewnętrzny. Z jednej strony chciał być im posłuszny, a z drugiej nie mógł tego robić. Prowadzi go to do następującego wniosku: „Jest tylko jedno wyjście. Odejść. Dokądkolwiek (...). Tylko daleko od Polaków, od Dobrzewa, gdzie sam się zagubił w ciągu tych czterech lat”⁴⁶. Przytoczone przykłady pokazują po pierwsze złożoność postaw wobec „obcego” i „innego”, a po drugie budowanie tożsamości na gruncie relacji swój – obcy, które mają charakter wielowymiarowy i przebiegają od postaw zantagonizowanych po konstruktywne.

W powieści wielokrotnie dochodzi do konfrontacji między Polakami i Niemcami żyjącymi na pograniczu. Spotykają się w knajpach, podejmują wspólne inicjatywy sportowe, jak np. niemiecko-polskie mecze piłki nożnej. Należy także wspomnieć o zawieraniu niemiecko-polskich małżeństw. W tym kontekście pogranicze ukazuje z jednej strony niejednorodność i podział, z drugiej zaś strony wymianę i przenikanie. Można jednak zauważyć, że postaci w powieści, mimo prób przyjaznego współżycia, uważają bliźnich za obcych. Koreluje to z wywodami Zygmunta Baumana, który pisze o obcym jako o kimś, kto zakłóca nasz spokój ducha, nawet jeśli nie przejawia agresywnych zachowań⁴⁷.

Z biegiem czasu antagonizmy stają się coraz bardziej wyraźne. Niemcy traktują polską kulturę jako obcą siłę, która podgrzewa buntowniczą atmosferę. Każda strona ma swoją własną wykładnię „prawdy i sprawiedliwości”. Zgodnie z nią, wobec postępującej germanizacji i ekspansji narodowego socjalizmu, kościół staje się trybuną niemieckiej propagandy (zob. kazanie ks. Rapacka, s. 421), która jednak jest bojkotowana przez Polaków. Czas „wielkiej wojny światowej” wywiera wpływ na mieszkańców powiatu babimojskiego, jak również niemiecko-polskie stosunki, wskutek czego dychotomie stają się coraz większe. Niemcy zamykają wywalczone z wielkim trudem polskie szkoły, zabraniają używania języka polskiego w kościele, aresztują i rozstrzelują opornych, organizują przymusowe powołania do wojska,

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ Tamże, s. 168.

⁴⁷ Zob. Z. Bauman, *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*, Kraków 2011, s. 251.

dochodzi też do wysiedleń, zsyłek do obozu koncentracyjnego, z coraz większą zaciętością zwalczane są „formy” polskiego patriotyzmu. Od wybuchu drugiej wojny światowej „Niemcy dobrzewscy już się nie krępowali, nie wiązały ich teraz żadne umowy, zapiekła zawiść i furia zemsty wybuchły z całą mocą”⁴⁸. Podczas gdy wybuch powstania wielkopolskiego powitały dzwony kościelne, z rozpoczęciem drugiej wojny światowej zawisły na wieży kościelnej flagi ze swastyką. Podobne flagi, wywieszone przez niektórych Niemców i renegatów, dzielą wspólnotę Marchii Granicznej Poznańsko-Zachodniopruskiej w symboliczny sposób i budują trudny do obalenia mur.

Wśród Polaków panuje „nastrój pełen niepokoju i straszliwej gorczy”⁴⁹. Babimojscy patrioci nie chcą przyłączyć się do triumfujących przeciwników i walczą nieustannie o polską tożsamość, pozostając wierni ideałom Związku Polaków w Niemczech. Niektórzy przedzierają się do Polski, gdzie walczą i umierają za ojczyznę, do której duchowo należy także odcięte od kraju pogranicze. Rosnący w siłę narodowy socjalizm i nasilające się poczynania germanizacyjne czynią sytuację na pograniczu coraz trudniejszą. Nie ma możliwości, aby polscy patrioci mogli znaleźć płaszczyznę porozumienia z narodowymi socjalistami. Mogą się tylko spotkać w walce po przeciwnych stronach. Obraz stosunków niemiecko-polskich charakteryzuje się kontrastami i silnymi emocjami. Oba narody są jak przeciwstawne żywioły, które mimo wszelkich starań nie mogą stworzyć jedności.

Fundamentalna dla powieści opozycja pomiędzy polskością i niemieckością jest widoczna na wszystkich płaszczyznach. Mamy do czynienia z regionem, którego przynależność terytorialna w tamtym czasie jest niepewna, jakby w zawieszeniu między Niemcami i Polską. Stąd też pojawia się na kartach niemieckich podręczników⁵⁰ strona ze znakiem zapytania. Jest to pogranicze w najprawdziwszym sensie tego słowa. Ten region jest dla mieszkańców ważny nie tylko jako historyczna część ich ojczyzny, lecz także jako część ich ojcowizny.

Przestrzeń pogranicza, sporny teren, o który dwa państwa walcą od stuleci, sam staje się sceną licznych podziałów i konfliktów. Oprócz niemiecko-polskiej problematyki, która tworzy sedno powieści, autor kieruje naszą uwagę w równym stopniu na konflikty społeczne, które przedstawia na przykładzie losu rodziny Dopatki. Staje się widoczne, że dystans między bogatymi (morgowi – właściciele du-

⁴⁸ Tamże, s. 431.

⁴⁹ Tamże, s. 411.

⁵⁰ Zob. W. Schmidt, *An der Kurmark Grenze*, Frankfurt 1935, s. 8.

zych gospodarstw rolnych) i biednymi (chłopi zarabiający dzięki dorywczym pracom) jest nie do przewyciężenia.

Paukszta nie poświęca jednak zbyt wiele uwagi diagnozie stosunków społecznych. Widzi problemy, jakie wynikają z nierównego dostępu do wykształcenia, i opisuje rodzący się ruch robotniczy. Główni bohaterowie są jednak oceniani pozytywnie lub negatywnie w zależności od tego, czy przyjmują postawę patriotyczną, czy nie. Dobry Polak (bądź Niemiec sympatyzujący z Polakami) jest dobrym człowiekiem. To, czy jest chłopem, nauczycielem czy robotnikiem, odgrywa drugorzędną rolę.

PODSUMOWANIE

Główne postacie powieści *Pogranicze* są reprezentantami dwóch narodów historycznie obciążonych konfliktami, które w tamtym czasie nie potrafią doprowadzić do pojednania. Sprawa narodowa determinuje akcję, opowiadanie, przestrzeń i motywację działania bohaterów w powieści. Jest ona najważniejszym punktem odniesienia do ich postaw. Nie ma tutaj miejsca na neutralność. Na historycznie uwarunkowanym terenie pogranicza połączenie dwóch odrębnych narodów może się tylko nie udać – ostatecznie trzeba wybrać między polskością i niemieckością; nie ma trzeciej drogi. Nawet życiowo istotne wydarzenia i decyzje rozgrywają się na tle walki o narodową przynależność. Kontrasty są charakterystyczne dla każdego pogranicza w okresie walk narodowościowych i należą do elementów konstrukcyjnych powieści Paukszty. Zostały zbudowane na licznych opozycjach, które przebiegają wzdłuż rzeczywistych i metaforycznych granic. *Pogranicze* przedstawione w powieści wyróżnia się wielowymiarowością i jest przestrzenią niezliczonych granic: w sensie terytorialnym (Niemcy – Polska), społecznym (bieda – bogactwo) i mentalnym (polscy bojownicy i oportuniści).

Wracając do pytania postawionego na początku tekstu o rozumienie „pogranicza” przez Pauksztę, możemy stwierdzić, że jest ono:

1. Przestrzenią życiową dwóch narodów.
2. Terenem konfliktogennym między „swoim” a „obcym”.
3. Metaforą polskości.
4. Przestrzenią między zakorzenieniem a tymczasowością.
5. *Pogranicze* nie jest terenem przemieszania się kultur.

Na płaszczyźnie narodowej obserwujemy społeczność mieszkającą na pograniczu, gdzie panują polityczne antagonizmy i gdzie nie może

dojść do transferu kultury. Na płaszczyźnie kontaktów osobistych i międzyludzkich można zaobserwować bardziej otwartą postawę. Ponadto powieść uświadamia nam fakt, iż stosunki niemiecko-polskie i spojrzenie Polaków na zachodnią granicę oraz Niemców na granicę na Wschodzie mają charakter dynamiczny i podlegają stałej ewolucji. Literatura może i bez wątpienia powinna przyczyniać się do uwrażliwienia na doświadczenia i los wielu pokoleń w Polsce i Niemczech. Paukszta swoją powieścią chciał przedstawić proces budowania polskiej tożsamości na fundamentach tradycji, kultury i korzeni babimojskiej społeczności w trudnym okresie dziejów polsko-niemieckich.

MIROSLAWA SZOTT

Uniwersytet Zielonogórski

**„Zapewne już nigdzie tak swojsko
nie zamieszkam”.
Geopoetyka prowincji w wierszach
Mieczysława Warszawskiego**

Po jednej stronie pasmo wzgórz
Po drugiej podtapiana rokrocznie nizina
Natomiast środkiem pomieszkują sobie dom
Jakby za niczymi już plecami¹

Czy prowincja jest „poza”? „Poza centrum”, „poza głównym obiegiem”, „poza tym, co ważne”? Zapewne jest to jedna z najbardziej stereotypowych konceptualizacji peryferii. Jednak w poezji Mieczysława Warszawskiego², poety lubuskiego należącego do pokolenia Nowej Prywatności, nie pojawia się refleksja, która sytuowałaby wieś na obrzeżach. Poetyckie praktykowanie przestrzeni autora *Zamieszkałości* (2009) jest raczej formą „delikatniejszego zamieszkiwania

¹ M. Warszawski, *Dysonans*, [w:] idem, *Odrzańskie*, Zielona Góra 2005, s. 14.

² Mieczysław Warszawski należy do najbardziej znanych poetów lubuskich. Urodził się w 1950 roku w Łaskach Odrzańskich. Debiutował wierszem w „Nadodrze” w 1967 roku. Dwukrotnie otrzymał Lubuski Wawrzyn Literacki (1995, 2003). Jest członkiem Związku Literatów Polskich od 1984 roku. Swoje wiersze publikował w „Twórczości”, „Pro Libris”, „Autografie”, „Akancie”. Jest autorem kilku tomików wierszy: *Otwarcie żył* (1976), *W otwarte karty* (1978), *Poranne wygnania* (1981), *Odwieczne* (1986), *Cztery ściany bezdomności* (1995), *Gość samego siebie* (1996), *Na przekór żywiołom* (1997), *Dziennik poetycki* (1998), *We własnej skórze* (1998), *Przyziemność* (2002), *Zaledwie niczyj* (2002), *Odrzańskie* (2005), *Umiejscowienia* (2007), *Persona non grata* (2009), *Zamieszkałość* (2009).

Ziemi”³, o którym pisze Kenneth White, i ma cechy wspólne z filozofią geopoetycką twórcy *Poety kosmografa*. Stanowi zatem próbę zawieszenia binarnej opozycji centrum – prowincja (i większości konsekwencji, które wynikają z jej przyjęcia, a które zogniskowane są wokół takich pojęć jak np. wpływ, władza, pamięć) po to, aby zastąpić ją pogłębionym myśleniem w kategoriach „tu” i „teraz”. Warszawski nie jest nomadą intelektualnym w sensie, o którym pisze White, ale można go nazwać nomadą jednej prowincji⁴. Przypisany do geograficznej lokalizacji, nie identyfikuje się z miejscem. W takim ujęciu każda prowincja staje się *axis mundi* i w każdej z nich można doświadczyć „światowania”⁵. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które Zbigniew Chojnowski nazywa w odniesieniu do poezji Kazimierza Brakonieckiego centralizacją peryferium⁶.

Wyżej scharakteryzowana postawa, dająca się opisywać w kategoriach bioregionalnych i wymagająca myślenia w perspektywie ekologicznej, zbliża Warszawskiego do innych twórców lubuskich debiutujących w połowie lat 70., takich jak np. Eugeniusz Kurzawa czy Czesław Sobkowiak. Generacja ta tworzyła w opozycji do programu Nowej Fali, wybierając perspektywę indywidualną, autobiografizm, zwrot ku codzienności, postawę niezaangażowania w sprawy społeczne. Poeta wydaje się więc niejako „programowo” wyposażony, aby w pełni realizować postulat Edwarda Redlińskiego: mówić z wnętrza wsi, nie prowadząc prowincjonalnej kultury do folkloru i cepelii⁷.

Tym, co wyróżnia Warszawskiego na tle innych poetów pokolenia, jest jego metafizyka. Podobnie jak u szkockiego poety – bardzo fizyczna, w centrum której znajduje się nadrzeczny krajobraz. Gdyby szukać polskich patronów owej metafizyki, to zapewne przywołać by trzeba nazwisko Czesława Miłosza. Tak jak autor *Pieska przydrożnego* Warszawski odkrywa rzekę i w relacji do niej wyraża swój świat, a w jego wierszach odnaleźć można te same „rieczne motywy” (np. motyw

³ A. Kronenberg, *W stronę delikatniejszego zamieszkiwania Ziemi – geopoetyka Kennetha White’a*, „Fraza” 2012, nr 4.

⁴ Warszawski zamieszkuje Łaski Odrzańskie, wioskę nieopodal Zielonej Góry, o której mówi: „Ta nadodrzańska / Wieś, w której żywię / Zamieszkałość” (*Zamieszkałość*). W jednym ze swoich wierszy nazywa ją też Mezopotamią. Rozpościera się ona jednak zupełnie inaczej niż starożytna kraina, bo umiejscowiona jest między dwoma brzegami, jest zanurzona w Odrze „po kolana” (*Między jednym brzegiem a drugim*).

⁵ K. Brakoniecki, *Poświaty*, [w:] tegoż, *Światowanie*, Warszawa 1999, s. 26.

⁶ Z. Chojnowski, *Miejsca i wyobrażenia. Wstęp do kosmografii Kazimierza Brakonieckiego*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, Kraków 2014, s. 50.

⁷ K. Sawicka-Mierzyńska, *Przemiany zakresu pojęć: „prowincja” i „centrum” w piśmiennictwie podlaskim przed i po 1989 roku*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2014, s. 110.

„łódki z kory”, o którym będzie jeszcze mowa). Wydaje się jednak, że Warszawskiemu bliżej do „materialnej metafizyki” White’a w jej „kosmicznym” wymiarze.

Myśl o rzece jest dla poety myślą porządkującą świat, nicią Ariadny, dzięki której dąży do siebie, nigdy jednak nie docierając. Rzeka stanowi główny punkt odniesienia wszystkich spraw, określa cykl życia wsi, jest gwarantem poczucia rzeczywistości. Jej wyobrażenie konotuje wiele znaczeń (władza, egzystencja, piękno, cierpienie, droga, czas, przeszłość), które są spolaryzowane wokół dwóch sposobów koegzystencji człowieka i akwaticznego żywiołu: **dominacji** (rzeka jako regulator rytmu życia człowieka, władca nad życiem i śmiercią) i **harmonii** (rzeka jako metafora lustra, mostu, jedności). Wymienione relacje uwidaczniają się przede wszystkim w dwóch tomikach autora, sugerujących leitmotiv poprzez tytułaturę: *Zamieszkałość* (2009) oraz *Odrzańskie* (2005).

Warto zauważyć, że nie tylko treść, ale też forma wierszy Warszawskiego potwierdza związek z miejscem – rzecz by można, że poeta pisze „rzekowiersze”; raz zdarzają się wersy rozległe i wolno rozrastające się (np. *Spływ, Znad lustra wody, Zapis ewakuacyjny*), innym razem są to jednosylabowe porozrywane cząstki przypominające rwący nurt rzeki na stromym odcinku (np. *Ze strefy podtopień, Odrzańskie, Zamieszkałość, Niestłość*). W jego grze ze słowami można usłyszeć echo zabiegów stosowanych przez poetów lingwistów. Jednak w tym wypadku język jest sfunkcjonalizowany w ukazywaniu fragmentaryczności otoczenia. Nie ulega wątpliwości, że na tle lubuskich poetów Warszawski stał się rozpoznawalny właśnie dzięki konsekwencji, z jaką tworzy swój poetycki idiolekt.

Twórcy lubuscy przyjmują różne strategie utekstowiania prowincji. Małgorzata Mikołajczak zauważa, że rok 1989 przynosi zmianę jej geopoetyki w postaci odtabuizowania historycznych warstw miejsca:

Do roku 1989 regulatorem tożsamości lubuskiej była pamięć monocentryczna i zhomogenizowana – zorientowana na wersję historii skupionej wokół piastowskiego mitu. Po roku 1989 zastąpiła ją polifonia wielu dotąd wyciszanych i tabuizowanych narracji o przeszłości, a przestrzeń symboliczna rozwarstwiła się, ujawniając swoje policentryczne i palimpsestowe ukształtowanie. W konsekwencji tektonika regionu wyraziła się nową topografią, w której zakodowane zostały przestrzenne reprezentacje pamięci niemieckiej i kresowej⁸.

⁸ M. Mikołajczak, *Czas na literaturę lubuską – perspektywa antropologiczna w badaniach regio-*

Współczesne deskrypcje peryferii można by klasyfikować według trzech perspektyw: **powierzchniowej** (obserwacje miejsca, rejestrowanie aktualnych problemów – Małgorzata Stachowiak, Irena Dowgiewlewska, Agnieszka Leśniewska, Czesław Sobkowiak, Eugeniusz Kurzawa), **głębinowej** (docieranie do historii miejsca, próba zrozumienia przestrzeni lub nakładanie wspomnień przesiedleńczych na zastany obszar – Marek Lobo Wojciechowski, Janusz Werstler, Henryk Szyłkin), nieaktywnej przed 1989 rokiem, oraz **odległościowej** (charakterystyka miejsca uzyskana przez dystans, odległość, zmianę perspektywy – Joanna Ziemińska-Kurek). Przy czym zaproponowany podział nie ma ostrych granic, ponieważ wymienione perspektywy wzajemnie przenikają się i dopełniają w wierszach lubuskich poetów.

Sposób przedstawiania miejsca w poezji Warszawskiego ze względu na „perspektywę rzeczną” mieściłby się głównie w pierwszej i trzeciej z wymienionych strategii. Autor *Zamieszkałości* nie podejmuje rozważań o charakterze historycznym czy politycznym i – podobnie jak White – rezygnuje ze świadomości historycznej na rzecz świadomości przestrzennej. Zapożyczając metaforę Mariusza Jochemczyka i Miłosa Piotrowiaka, moglibyśmy powiedzieć, że natura Warszawskiego jest bardziej „falowa” niż „liniowa”⁹.

Idąc za rozróżnieniem Kornelii Ćwiklak, która zauważa, że „świadomość regionalną tworzą na równi stosunek danej zbiorowości do zamieszkiwanego przez nią terytorium, i określone więzi międzyludzkie tam ukształtowane”¹⁰, spróbuję pokazać dwa aspekty lokalnej tożsamości w wierszach Warszawskiego: miejsce i relacje.

W części pierwszej („*Zastaję się na obcym mi podłożu*” – *koegzystencja rzeki i człowieka*) skoncentruję się na obrazach nadrzecznej wsi i jej okolic. Przyjrzę się waloryzowaniu miejsca i jego cechom wyodrębnianym przez poetę, a przede wszystkim postaram się odpowiedzieć na pytanie, na czym polega lubuska wersja White’owskiego światowania. W drugiej („*Dziej[ę] się na oczach sąsiadów*” – *perspektywa monady*) skupię się na relacjach poety z ludźmi z sąsiedztwa. Będzie to obraz prowincji wewnętrznej, głębokiej, duchowej i niezadomowionej, bo „gdziekolwiek mieszkasz, / mieszkasz wbrew sobie” – napisze Warszawski.

nalnych, [w:] *Miejsce i tożsamość. Literatura lubuska w perspektywie poetyki przestrzeni i antropologii*, red. M. Mikołajczak, K. Gieba, M. Sobczak, Zielona Góra 2013, s. 15.

⁹ M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, *O nieustającej potrzebie patomorfologii*, [w:] *Urzeczenie*, red. M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, Katowice 2013, s. 8.

¹⁰ K. Ćwiklak, *Regionalizm i literatura*, „Polonistyka” 2005, nr 4, s. 28–32.

**1. „ZASTAJĘ SIĘ NA OBCYM MI PODŁOŻU” –
KOEKZYSTENCJA RZEKI I CZŁOWIEKA**

Wszystkie rzeki mają podobny *eidos* „rzeczności”. Jednak na „świat” jednostkowej rzeki składa się coś więcej niż suma wody, drzew i zwierząt. Współtworzy go też specyficzny klimat, który sprzyja refleksyjności, zatrzymaniu (bo to rzeka jest w ciągłym ruchu). Jochemczyk i Piotrowiak w ten sposób określają nadrzeczną aurę:

Rzeka jest czymś absolutnie pierwotnym. (...) Oznacza to tyle, że nie sposób jej „rozłożyć” na jakiegokolwiek inne osobliwości, adekwatnie przełożyć na odrębne fenomeny. Stojąc nad rzeką, słyszy się rytm własnego serca i słyszy się bezmierną pustkę w głowie. Żyje się w odmiennym stanie świadomości¹¹.

Odra jest osią opisywanego w tekstach Warszawskiego krajobrazu. To wokół niej skupia się życie i ma ona do powiedzenia zawsze decydujące słowo, przynosi urodzaj, ale także klęski. Jest aktywną stroną tego hydro-antropologicznego dialogu, kształtuje otoczenie. Każda zmiana poziomu wody wywołuje przemiany przestrzeni. W ten sposób rzeka wyciska znaki swojej przynależności przypływami i odpływami, ma nad okolicą niewątpliwą władzę:

Pod jakim niebem trzeba się urodzić
Ażeby częściej brać na barki przybór wód
Niżli wiązkę dobytku ewakuowanego naprędcę
(...)
Od drzwi bowiem wynurza się nadal
Jej ledwie widoczny ścieg na ścianach: poziom
Wszyty w zaciekami ociekający pion¹²

Jednak nie tylko metamorfozy krajobrazu są skutkiem wędrówki żywiołu. Jak zauważa Tadeusz Sławek, analizując związek człowieka i rzeki w tekstach Henry’ego Davida Thoreau, rzeka kształtuje też mieszkańców miasta:

(...) zrywając ich poczucie stabilnego zakotwiczenia. Dobrym obywatelem jest ten, kto nie tylko ulega w-pływowi rzeki, lecz ten kto wcześniej czy później wraz z nią wy-pływa

¹¹ M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, *O nieustającej potrzebie patomorfologii...*, s. 12.

¹² M. Warszawski, *Makatka nadodrzańska*, [w:] tegoż, *Zamieszkałość*, Zielona Góra 2009, s. 7.

„ZAPEWNE JUŻ NIGDZIE TAK SWOJSKO NIE ZAMIESZKAM”...

z miasta. Rzeka jest tym, co unosząc nas z miejsca domowego, sprawia, że miejsce to nie krzepnie w swej odrębności, odcinając się brutalnie granicami od innych miejsc, lecz staje się nie-szczelne¹³.

Bliskość wody uczy życia minimalnego. Trzeba być gotowym na szybkie odejście, na zabranie ze sobą tylko tego, co naprawdę cenne. Istnienie nabiera więc płynnej i niestabilnej konsystencji. Nie jest znany azymut, kierunek wędrówki, bo cel wymyka się, nie jest ugruntowany („Tylko nadal nie wiem / według jakich reguł nawigacji / płynę, nie / dopływając”¹⁴). Sens bycia tutaj zasadza się na znalezieniu harmonii:

Ta rzeka to koniec
Albo początek wędrówki, na gruncie której
Wciąż pośrodku stoję
(...) I stąd cały ten sens wody. W jej
Objęciach poruszać się wiosłem¹⁵

Podobnie jak u White’a świadomość temporalna (a zatem też historyczna) ustępuje tu miejsca świadomości geograficznej. Dlatego Odra nie konotuje znaczeń historycznych, nie jest rzeką graniczną, ale integralnym elementem zastanego krajobrazu. W tym sensie twórczość poety odzwierciedla nową jakość poezji regionalnej, która nie jest podporządkowana polityce miejsca, przynosi prywatne doświadczenie przestrzeni. Dla White’a najważniejszym elementem relacji była Ziemia, a miejsce, w którym człowiek doświadcza olśnienia, nazwał „diamentową ziemią”¹⁶. W tekstach Warszawskiego takim elementem metafizycznej inicjacji nie jest punkt w przestrzeni, ale energia, ruch wody. „Wszystko płynie” – rzeka, będąc w nieustannym ruchu, nie może zadomowić się w okolicy, jest skazana na wieczną tułaczkę i bezdomność. Nagłe jej zatrzymanie zaburzyłoby cały ekosystem, być może – tak jak w opowiadaniu *Jakub od stojącej rzeki* innego regionalnego autora zafascynowanego rzeką, Jerzego Fąfary – okazałoby się złowróżbne. Nurt ze swej istoty nie może zapuścić nigdzie korzeni:

Gdziekolwiek się zastaję
Zastaję się na obcym mi podłożu¹⁷

¹³ T. Sławek, *rzekibrzeg/rzekibieg. Rzeka i jej opowieści*, [w:] *Urzeczenie...*, s. 120.

¹⁴ M. Warszawski, *Moreny, lessy*, [w:] tegoż, *Odrzańskie...*, s. 48.

¹⁵ Tenże, *Spyw*, [w:] tegoż, *Zamieszkałość...*, s. 15.

¹⁶ K. White, *Poeta kosmograf*, tłum. K. Brakoniecki, Olsztyn 2010, s. 56.

¹⁷ M. Warszawski, *Umiejscowienia*, [w:] tegoż, *Umiejscowienia*, Zielona Góra 2007, s. 5.

Jedynym odniesieniem poety jest on sam – tak intensywnie wtopyony w środowisko, że transcenduje je, przekraczając krajobraz w kierunku metafizyki. Poeta poszukuje „zamieszkiwania” i głębi. I w ten sposób rozpoznaje swoje położenie, którego persewerującym symbolem są „cztery ściany bezdomności”¹⁸. Zamieszkiwanie okazuje się niemożliwe, nawet w sobie „zdarza się / czasem bywać / persona non / grata”¹⁹. Warszawski wybiera więc postawę romantycznego outsidera, ironisty.

Z kolei walka człowieka z rzeką nie ma sensu, trzeba nauczyć się wykorzystywać jej siłę i energię, a nawet pragnąć jej „objąć” („W jej / Objęciach poruszać się wiosłem”²⁰). Rzeką może dzielić i łączyć. W tym drugim znaczeniu stanowi w pewnym sensie most, bo jest szlakiem komunikacyjnym spajającym ze sobą miasta. Funkcją tego elementu jest scalanie przestrzeni. Jak zauważa Michel de Certeau, „wszędzie odnajdujemy dwuznaczność mostu: na przemian scala on i przeciwstawia odrębne przestrzenie. Różnicuje je i zagraża. Wyzwala z zamknięcia i obala autonomię”²¹. Podobnie poeta ukazuje most jako granicę między życiem i śmiercią, a zarazem jako miejsce, które „uskrzydla przestrzeń”²²:

Most rozpostarł swe skrzydła.
Skoczyć? Nie skoczyć?
Wzlecieć? Nie wzlecieć?
Pode mną tylko rzeka.
Nade mną tylko chmura
Jedna i druga, i następna.
Płynie, jak dla mnie ten czas²³.

Okazuje się, że człowiek na moście zostaje „przeszyty strzałą czasu”²⁴ – jak poetycko pisze Sławek: „Zatem nie lęk przestrzeni, lecz lęk czasu; nie agora-, lecz chronofobia jest naszym udziałem na moście”²⁵.

Woda stanowi też klucz do rozpoznania swojej przeszłości. Jak lustro odbija świat teraźniejszy, przypominając o tym, co minęło. Może też uzmysławiać heterotopyczny charakter miejsca (nie jestem tu, gdzie się dostrzegam):

¹⁸ Tenże, *Cztery ściany bezdomności*, Zielona Góra 1995.

¹⁹ Tenże, *Szkic do autobiografii, drugi*, [w:] tegoż, *Persona non grata*, Zielona Góra 2009, s. 64–65.

²⁰ Tenże, *Spływ...*, s. 15.

²¹ M. de Certeau, *Wynaleźć codzienność. Sztuki działania*, tłum. K. Thiel-Jańczuk, Kraków 2008, s. 127.

²² Warto przypomnieć, że dla Thoreau miasta posiadające rzekę to „miasta uskrzydłone”.

²³ M. Warszawski, *Tymczasowość*, [w:] tegoż, *Odrzańskie...*, s. 56.

²⁴ T. Sławek, dz. cyt., s. 118.

²⁵ Tamże.

„ZAPEWNE JUŻ NIGDZIE TAK SWOJSKO NIE ZAMIESZKAM”...

Przysiadłem nad brzegiem Odry jakiś nieswój
W jej nurcie widząc że wszystko ode mnie odpływa
Nawet ta chłopakiem jeszcze złowiona płoć
Także zwodowana niegdyś łódeczka z kory
Jak widać wciąż się płynie tylko w głąb²⁶

Motyw dziecięcej zabawy, polegającej na puszczaniu łódek na wodę, przywodzi na myśl fragment wiersza Miłosza: „Na brzegu rzeki, rozciągnięty w trawie, / Jak dawno, dawno puszczam łódki z kory”²⁷. Gest uwolnienia zrobionej własnoręcznie łódki jest wspomnieniem beztroskiego dzieciństwa, idyllicznego czasu, który bezpowrotnie przeminął.

Żeby odnaleźć tożsamość nadodrzańskiego człowieka, trzeba zanurzyć się w Odrze jak najgłębiej i stracić siebie z oczu, zjednoczyć z siłą wody, zsynchronizować ruch ciała z otoczeniem, „erotokosmologicznie” doświadczyć miejsca²⁸, jak nazwałby to White. Podmiot liryczny rozpoznaje w wodnym odbiciu odejścia i straty, doświadcza wokół siebie egzystencjalnej pustki, która pozwala mu na wnikliwe wsłuchiwanie się w siebie. Nie rozumie do końca fenomenu rzecznego życia, ale pyta i szuka. Rybicka zauważa, że spotkanie z *genius loci*

(...) staje się doświadczeniem egzystencjalnym, uświadamiając, iż pozaludzkie otacza i warunkuje ludzkie życie, choć dowodzi też niewystarczalności antropocentrycznych kategoryzacji. To miejsce staje się bowiem stroną aktywną spotkania, „dotyka” na swój sposób doświadczającego, ale dotykając zarazem wyobcowuje²⁹.

Ta prawidłowość dotyczy też wierszy Warszawskiego. Kiedy jego bohater stara się określić swoją tożsamość za pomocą kategorii miejsca, zostaje wyalienowany, „wymiejscowiony”. Jego wyobcowanie bierze się – paradoksalnie – z głębokiego doświadczenia miejsca, z poczucia, jak sam to określi, „pasożytniczenia”: „jak huba / jak jemioła / jak spuszczał”³⁰.

²⁶ M. Warszawski, *Znad lustra wody*, [w:] tegoż, *Odrzańskie...*, s. 37.

²⁷ C. Miłosz, *Co było wielkie*, [w:] tegoż, *Król Popiel i inne wiersze*, Warszawa 1979, s. 28.

²⁸ K. White, *A Shaman Dancing on the Glacier*, [w:] *On Scottish Ground. Selected Essays*, Edinburgh 1998, s. 35–49, cyt. za: A. Kronenberg, dz. cyt., s. 2.

²⁹ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 184.

³⁰ M. Warszawski, *Ja, pasożyt*, [w:] tegoż, *Zamieszkałość...*, s. 38–39.

2. „DZIEJ[Ę] SIĘ NA OCZACH SĄSIADÓW” – PERSPEKTYWA MONADY

Stefan Pastuszewski pyta żartobliwie, co robi Warszawski w Laskach Odrzańskich i stwierdza: „chyba na zasadzie kontrastu, szyderstwa wręcz takie nazwisko nosi”³¹. Dla Warszawskiego geograficzny prowincjonalizm nie jest „doskwierający” (jak na przykład dla Eugeniusza Kurzawy), problemem jest natomiast mentalny prowincjonalizm, któremu najwięcej uwagi poświęcił w tomiku o znaczącym tytule *Persona non grata* (2009).

Krajobraz społeczny nadodrzańskiej wsi pokazanej w wierszach Warszawskiego tworzą negatywne relacje interpersonalne i słabo ukształtowane poczucie przynależności grupowej. Poeta, wyczulony na fantomowy charakter współczesności, krytykuje nieautentyczne przywiązanie do tradycji i skoncentrowanie życia wsi wokół parafii, od której Pan Bóg „też chyba już odwrócił się plecami”. Ten problem streszczony został w wierszu pt. *Retoryka parafian*:

A tak naprawdę tylko czeka [parafia]
Z wyciągniętym językiem
Nie tyle na pypciem rozpływające się
W ustach komunikaty
Ile na
O zęby retoryką
Szczękające pytanie:

Co też ludzie
Powiedzą
Na mój
Temat³²

Obraz wsi został tu wyraźnie przejaśkrawiony. Wieś jest prowincją, zamieszkiwaną niemal wyłącznie przez wścibskich sąsiadów, którzy tylko czekają, aby upublicznić czyjeś sprawy:

Moja prywatność wychodzi ze skóry
Jest kompromitowana Szufladkowana Lustrowana
A jakże przekazywana
Z języka na język
(...)
Dzieje się na oczach sąsiadów
I zupełnie obcych mi ludzi³³

³¹ S. Pastuszewski, *O twórczości...*, „Akant” 2007, nr 2.

³² M. Warszawski, *Retoryka parafian*, [w:] tegoż, *Zamieszkałość...*, s. 44.

³³ Tenże, *Moja prywatność*, [w:] tegoż, *Zamieszkałość...*, s. 36.

„ZAPEWNE JUŻ NIGDZIE TAK SWOJSKO NIE ZAMIESZKAM”...

Warszawski pisze też o wyzwiskach, niskim poziomie kultury ludzi, wśród których „żywi swoją zamieszkałość”:

Ty ludzki pomiole,
Usłyszałem zza pleców
Którymi zacząłem ostatnio się zasłaniać
(...)
Jak zwierz, pomiatają
Mną ci, którym instynktownie
Przychodzę na myśl³⁴

Produktywną metaforą wrogich reakcji wiejskiej społeczności na artystę jest w utworach Warszawskiego metafora odwróconych pleców. Znamienne, że ten znaczący gest wykonują nie tylko ludzie („Ten czy tamten człowiek gdy tylko podaje mi rękę / Zaraz odwraca się plecami”³⁵), ale i rzeczy: „Nagle ściany na twój widok odwracają się plecami”³⁶.

Zdaje się, że najtrafniejszym określeniem koegzystencji poety z osobami z sąsiedztwa, o których tu mowa, jest pojęcie „**monady**” zapożyczone od Waśkiewicza, który pisząc o poczuciu wyobcowania pokolenia Nowej Prywatności, zauważa:

Skoro bowiem podmiot przeświadczony jest o tym, iż nosi w sobie wartości rzeczywiste, jest osobowością autentyczną, to uczestnictwo w tym, co autentyczności jest pozbawione, co odczuwa jako dręczący koszmar, oznaczałoby – w jego przeświadczeniu – zgodę na uczestnictwo w świecie pozornym. Z drugiej zaś strony, skoro ta rzeczywistość objawia się mu głównie (jeśli nie wyłącznie) poprzez działania represyjne, to uczestnictwo w niej byłoby usankcjonowaniem zniewolenia. Jedynym wyjściem jest (...) perspektywa „monady”³⁷.

Warszawski mógłby być przykładem funkcjonowania takiej „monady”, tj. czegoś na wskroś osobnego i samowystarczalnego. Tak jak spektrum koegzystencji rzeki i człowieka rozciągało się pomiędzy dominacją i harmonią (siłą decydującą był żywioł), tak w relacjach interpersonalnych biegunami są: **uległość** (na którą poeta się nie godzi)

³⁴ Tenże, *Personifikacja*, [w:] tegoż, *Persona non grata*, Zielona Góra 2009, s. 6.

³⁵ Tenże, *Niezręczność*, [w:] tegoż, *Persona non grata...*, s. 38.

³⁶ Tenże, *Wydomowienia*, [w:] tegoż, *Persona non grata...*, s. 33.

³⁷ A.K. Waśkiewicz, *Ósma dekada*, Wrocław 1982, s. 173.

i **monadyczność** (którą wybiera). W jego wierszach dostrzec można echo romantycznego buntu przeciw normom narzuconym przez społeczeństwo, a w tym wypadku – przez wiejską społeczność. W jednym ze swoich wierszy zauważa, że poeta był ceniony tylko wtedy, gdy „próbował zająć się czymś normalnym”, zarabiał pieniądze, miał koszulę na zmianę i „przede wszystkim nie był poetą”³⁸. Charakteryzując swój status, Warszawski nawiązuje do wywiedzionej z romantyzmu koncepcji poety samotnika (outsidera) i do wyobrażenia poezji jako odstępstwa od normy, choroby:

Tak, mówi wieś, to nie on: ten idący pieszo
Człowiek w białej koszuli, z twarzą obcą, chorą
Na poezję – źle wygląda: sam na sam³⁹

Zarazem widok mężczyzny w białej koszuli (aluzja do tytułu pierwszego tomiku Sobkowiaka *W białej koszuli*) konotuje skojarzenia ze świętem, stanem nadzwyczajnym, czystością. Peryfrazą nazywająca poetę „człowiekiem w białej koszuli” podkreśla jego wyjątkowy status.

Wyobcowanie artysty, diagnozowane w wierszach Warszawskiego, można też zobrazować za pomocą metafory, którą przywołał Zygmunt Bauman. Pisząc o społeczeństwie ponowoczesnym, badacz przywołał figurę turysty (gdziekolwiek się znajdzie jest „na zewnątrz”) i pokazał sposób wymiany energii człowieka z otoczeniem. Mechanizm tej wymiany działa jak zamknięty pęcherzyk o ściśle wybiórczej przenikliwości:

Błona pęcherzyka reguluje osmozę, mieszkaniac pęcherzyka i jego niepodzielny właściciel może więc decydować o tym, jakim substancjom wolno się przedostać do środka, a jakim wolno przeciec na zewnątrz⁴⁰.

Warszawski podobnie stworzył sobie azyl w przestrzeni wiersza – traktowanej jako kryjówka, a nie jako korytarz do bycia w centrum zainteresowania: „<wierszu – o moja ty klatko biała i więzienna, i śmiertelna, i wieczna, i do pewnych granic...>. Nie można przecież bardziej wyrazić świata”⁴¹. Wiersz stanowi dlań upragnione miejsce, do którego powraca („Gdziekolwiek idę: wracam w wiersz”⁴², „Wi-

³⁸ M. Warszawski, *Poeta*, [w:] tegoż, *Poranne wygnania*, Wrocław 1981, s. 35.

³⁹ Tenże, *Gdziekolwiek idę*, [w:] tegoż, *W otwarte karty*, Wrocław 1978, s. 10.

⁴⁰ Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000, s. 144.

⁴¹ M. Warszawski, *Klatka*, [w:] tegoż, *W otwarte karty...*, s. 31.

⁴² Tenże, *Gdziekolwiek idę*, [w:] tegoż, *W otwarte karty...*, s. 10.

dzisz, znów mieszkam / W wierszu⁴³), „prowincję Warszawskiego”. Jego „pęcherzyk” nie jest jednak szczelny; między Warszawskim a tuziemcami dochodzi do interakcji. Można stwierdzić, że nadodrzański wiersz „przecieka”.

Dorota Angutek, badając recepcję przyrody na prowincji i style uczestniczenia w kulturowych krajobrazach, zauważa, że osłabienie i rozpad więzi lokalnych⁴⁴ powoduje przerzucanie się na inną sferę rzeczywistości, która będzie rekompensować brak kontaktu z drugim człowiekiem. Antropolożka podkreśla też, że potrzeba ta tkwi w biopsychicznej naturze człowieka i jest niezbędna do prawidłowego funkcjonowania, stąd też bierze się „przypisywanie przyrodzie ról społecznych, rodzinnych i przyjacielskich, socjomorficzne traktowanie krajobrazu i personifikowanie jego elementów”⁴⁵. Czy zwrot w kierunku bliskiego kontaktu z przyrodą, Ziemią i geopoetyckie rozumienie otoczenia są w stanie uzdrowić tę rozluźnioną siatkę wzajemnych interpersonalnych relacji? Także w tym wypadku odpowiedzi szukać by można w refleksji White’a, w sygnalizowanym przezeń terapeutycznym wymiarze geopoetyki⁴⁶.

Warszawski w swoich wierszach zastanawia się nad koegzystencją rzeki i człowieka, tropi zaściankowość myślenia tubylców i podkreśla swoją samotność. Sam siebie skazuje na los filozofa-ironisty, który rezygnuje ze społecznego życia na rzecz uprawiania prowincjonalnej metafizyki. Na tym polega chyba jego największy dylemat: jak pozostać otwartym, wrażliwym na świat – White nazywa tę postawę „Poetyką Otwartego Świata”⁴⁷ – i jednocześnie odseparować się od ludzi. Zamieszkałość, o której często wspomina w swoich wierszach Warszawski, ów stan harmonii z otoczeniem, nie jest możliwy do osiągnięcia. Poeta pragnie zjednoczenia z naturą, ale, aby to osiągnąć, musi odwrócić się od społeczności, funkcjonować jak monada. Być może dlatego wybiera bezpieczną perspektywę odległościową („rzeczną”)

⁴³ Tenże, *Moja najwierniejsza czytelniczka*, [w:] tegoż, *W otwarte karty...*, s. 10.

⁴⁴ D. Angutek, *Kulturowe wymiary krajobrazu. Antropologiczne studium recepcji przyrody na prowincji: od teorii do empirii*, Poznań 2013, s. 287.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ K. White, *Elements of Geopoetics*, „Edinburgh Review” 1992, nr 88, s. 163–178, cyt. za: A. Kronenberg, dz. cyt., s. 9.

⁴⁷ K. White opowiada o tym m.in. w wywiadzie z Davidem Kinloch'em zatytułowanym właśnie *Open Poetics* w zbiorze *Coast to Coast*. Zob. A. Kronenberg, dz. cyt., s. 12.

do opisu prowincji. Otwarcie zostaje w ten sposób wzięte w nawias, zawieszone.

Nie jestem pewna, czy Warszawski cierpi na kompleks prowincji – jak twierdzi Aleksandra Krawczyk⁴⁸ – i deprecjonuje swoją twórczość ze względu na geograficzny dystans od centrali. To raczej prowincja cierpi na „kompleks Warszawskiego”. Odrzański poeta daje do zrozumienia, że nie interesuje go konkretne miejsce, jego nazwa czy usytuowanie geopolityczne. Nie ma też dla niego znaczenia komunikacja ze światem. Liczy się natomiast to, co jest poza zasięgiem „kultury”. Myślenie ekologiczne, metafizyka fizyczności, koncentracja na detalu, nomadyzm to elementy projektu geopoetyki White’a, które można aplikować na sferę praktyk przestrzennych lubuskiego poety. I zapewne szkocki nomada mógłby się podpisać pod słowami autora *Odrzańskich*, który projektując idealne miejsce wyobrażone – „prowincję Warszawskiego”, wyznaje:

nie powinna
mieć żadnej nazwy.
(...)
Chciałbym
aby omijały ją
wszelkie wydarzenia
z kraju
i ze świata
(...)
Ale
nie chciałbym,
żeby stroniły od niej
rozmaite szlaki
wędrówek ptaków
i zwierząt⁴⁹

⁴⁸ A. Krawczyk, *Prowincja jako przestrzeń poetyckiej autoidentyfikacji w twórczości wybranych poetów lubuskich (Eugeniusz Kurzawa, Mieczysław Warszawski, Czesław Sobkowiak)*, [w:] *Miejsce i tożsamość...*, s. 157.

⁴⁹ M. Warszawski, *Miejscowość, w której chciałbym jeszcze zamieszkać*, [w:] tegoż, *Zamieszkałość...*, s. 60.

KSYMENA FILIPOWICZ-TOKARSKA

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Kiedy margines zajmuje miejsce centralnego zapisu, czyli o twórczości Ireny Dowgielewicz

KOBIECE CENTRA I PERYFERIE

Jak słusznie zauważyła Elżbieta Rybicka, sprzeczności narastające wokół pojęć „regionalizm” i „małe ojczyzny” skłaniają badaczy do „poszukiwania nowego słownika i prze-pisania problematyki związanej z regionalnością”¹. Przywołana badaczka geopoetyki dla potwierdzenia swego stwierdzenia wskazała na genderowe lektury Krystyny Kłosińskiej odnoszące się między innymi do literatury śląskiej oraz Ingi Iwasiów – tropiącej swoistość kobiecych narracji przesiedleńczych w obrębie lokalności szczecińskiej. Do tak zarysowanego pola współczesnych feministycznych badań nad regionami i prowincjami dodałabym również projekty z obszaru poznańskiego – *Wielkopolski Alfabet Pisarek*², szczecińskiego – koncept zaproponowany przez

¹ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 340. Badaczka przywołuje prace: K. Kłosińska, *Relacje genderowe w literaturze śląskiej*, „Opcje” 2006, nr 1; I. Iwasiów, *Inna uległość. Trudne początki szczecińskiej lokalności*, [w:] *Narracje po końcu (wielkich) narracji. Kolekcje, obiekty, symulakra...*, red. H. Gosk, A. Zieniewicz, Warszawa 2007, s. 346–356. Lokalność i związane z nią konteksty omawia również Inga Iwasiów w książce *Granice. Polityczność prozy i dyskursu kobiet po 1989 roku*, Szczecin 2013.

² *Wielkopolski Alfabet Pisarek*, red. E. Kraskowska, L. Marzec, Poznań 2012.

Arletę Galant³ – oraz słubickiego⁴. Warto zaznaczyć, iż propozycje te znacznie się od siebie różnią.

Redaktorki *Wielkopolskiego Alfabetu Pisarek* założyły, iż stworzenie słownika pisarek, który objąłby biogramy wszystkich piszących kobiet w Polsce jest niewykonalnym przedsięwzięciem dla kilkuosobowego zespołu, więc skupiły się na mniejszym obszarze – na regionie Wielkopolski. Ewa Kraskowska zaznaczyła w przedmowie:

Interesuje nas bowiem nie tyle ścisły związek biograficzno-twórczy poszczególnych pisarek z Wielkopolską, ile to, jak żywioł kobiecy wpływał na kształtowanie się kultury literackiej tego obszaru, a po drugie – jak wielkopolskość przejawiała się w życiu i twórczości różnych autorek, niekoniecznie związanych z regionem relacją rodzinną, zawodową, emocjonalną itp. Ma więc nasz leksykon służyć temu, by na podstawie zgromadzonych w nim informacji można było uzmysłwić sobie istotę i różnorodność związków wielkopolskości i kobiecości w całym ich skomplikowaniu⁵.

Takie podejście do problematyki regionu nie jest stanowiskiem oczywistym. Sama Wielkopolska potraktowana jest w swoisty sposób, ponieważ głównym założeniem przyświecającym autorkom biogramów jest przybliżenie czytelnikom postaci tworzących kobiet, a dopiero w drugiej kolejności ich autoidentyfikacji z rejonem wielkopolskim. Zadeklarowana we wstępie „wielkopolskość” zostaje wyartykułowana w niejednym życiorysie kobiecym w różnoraki, bardzo interesujący, a momentami nieoczekiwany sposób. Popularność *Wielkopolskiego Alfabetu Pisarek* (wyrażona nie tylko w liczbie sprzedanych egzemplarzy, ale i dyskusjach toczonych wokół publikacji) wymiennie przyczyniła się do podejmowania przez kolejne badaczki problematyki regionalnej w obrębie dyskursu feministycznego.

Całkowicie odmienną koncepcją jest praca Arlety Galant z ośrodka szczecińskiego, która z kolei skupiła się na przedstawieniu odłonek prowincji jako przestrzeni kształtującej tożsamość wyrażaną w tekstach pisarek klasy *minor* (w rozumieniu Elaine Showalter⁶). Badaczka deklaruje: „Prowincję jako miejsce życia i budowania/tracenia/misty-

³ A. Galant, *Prowincje literatury. Polska proza kobiet po 1956 roku*, Szczecin 2013.

⁴ W swoich badaniach skupiam się na twórczości pisarek i poetek tzw. Środkowego Nadodrza.

⁵ *Wielkopolski Alfabet Pisarek...*, s. 9.

⁶ Zob. E. Showalter, *A Literature of Their Own. British Women Novelists from Brontë to Lessing*, New Jersey 1977.

fikowania tożsamości postrzegam zatem jako płaszczyznę, w ramach której należy podkreślić oraz poddać refleksji wątki emancypacyjne i modernizacyjne życiorysów bohaterek i autorek zanurzonych w społecznych ideach peerelowskiego socjalizmu”⁷. Doświadczenie miejsca peryferyjnego przyczynia się w ocenie autorki do podejmowania refleksji o naturze wykorzenia, chęci wyobcowania, potrzeby uniezależnienia i zrozumienia wielorakich zahamowań. W prozie kobiet tak rozumiana prowincjonalność staje się jednocześnie figurą doświadczenia i figurą przestrzeni⁸.

Eksploracja w wymienionych przedsięwzięciach instrumentarium ginokrytycznego, genderowego i feministycznego staje się poniekąd częścią procesu podwójnej inkluzji, w której badania regionalne są ogniwem dyskursu feministycznego z jednoczesnym otwarciem się dyskursu regionalnego na spojrzenie uwydatniające perspektywę feministyczną. Związki literatury i środowiska eksploruje również Anna Kronenberg, która w swojej książce⁹ przybliży teoretyczną i literacką twórczość Kennetha White’a, przypomina o źródłach geopoetyki i kieruje uwagę na geograficzny konkret przeradzający się w fakt egzystencjalny.

Zaanonsowany powyżej obszar badawczy wskazuje jednoznacznie, iż wzajemne relacje dyskursów regionalnych, geopoetyckich i feministycznych wytwarzają dziś kolejne trajektorie możliwych praktyk interpretacyjnych.

CENTRA I PERYFERIE IRENY DOWGIELEWICZ

Na gruncie polskiego dyskursu feministycznego koncept Elaine Showalter (potrzeba przywracania opowieści pisarek klasy *minor*) został anektowany przez Ewę Kraskowską do opisu różnych przestrzeni kobiecego pisarstwa. Prace związane z *Wielkopolskim Słownikiem Pisarek*¹⁰ są pokłosiem myślenia o zachowaniu ciągłości literatury pisanej przez kobiety i przyczynkiem do odzyskiwania kolejnych zmarginalizowanych narracji. Z podobnego założenia wywodzę również własny zamysł badawczy, przy czym równie silny nacisk kładę na wydobywanie doświadczeń pisarek regionalnych dla uchwycenia pełni lokalnej literatury dotyczącej konkretnej czasoprzestrzeni. Uważam, iż **regionalne pisarki klasy *minor***, do których zaliczam między innymi Dowgielewiczową, bytowały w przestrzeni wielopiętrowego

⁷ A. Galant, dz. cyt., s. 15.

⁸ Zob. tamże, s. 21.

⁹ A. Kronenberg, *Geopoetyka. Związki literatury i środowiska*, Łódź 2014.

¹⁰ http://pisarki.wikia.com/wiki/Wielkopolski_%C5%82ownik_Pisarek [dostęp: 27.12.2014].

wyłączania. Wykluczanie autorek prowincjonalnych/drugorzędnych (w rozumieniu Showalter) spowodowane było wieloma czynnikami – poczynając od jakości/braku regionalnej komunikacji literackiej¹¹, tematów podejmowanych przez twórców opieczętowanych jako regionalni (temat tzw. Ziem Odzyskanych/zachodnich), przewrotnego odium wyrobników wizji centrali (mały realizm), wreszcie płci pisarki i warunkowanych przez płęć sposobów narracji¹².

W przypadku Dowgielewiczowej do powyższego rejestru marginalizacji należy dołączyć fakt równie niebagatelny – symboliczne (niezamierzone) usunięcie autorki *Krajobrazu z topolą* z przestrzeni literackiego kręgu towarzyskiego ze względu na postępującą chorobę. Gorzowska pisarka egzystowała pomiędzy dwoma przestrzeniami literackiej komunikacji – na granicy regionalnej i ogólnopolskiej rozpoznawalności. W centralnych ośrodkach literackich PRL-u **bywała** doceniana, czego implikacją stała się obecność biogramu Dowgielewiczowej w wielu dykjonarzach współczesnych pisarzy polskich. Podkreślając wyraziście znaczenie powyższych faktów i nie zapominając o skomplikowanym życiorysie pisarki, skupiam się na śledzeniu emanacji kobiecej wrażliwości w omawianej twórczości, ponieważ właśnie owa emocjonalność stała się (tak sądzę) narzędziem tworzenia modelu umiejscawiania w powojennej rzeczywistości pogranicznej.

Dzięki silnie wyczuwalnej cesze twórczości Dowgielewiczowej – skłonności do prezentowania perspektywy kobiecej – problematyka umiejscowienia w przestrzeni lubuskiej wytworzyła dopełniające warstwy interpretacyjne. Moim zdaniem praca pisarki nie stanowiła peryferyjnego mechanizmu kompensacyjnego, którym bywają naznaczani zarówno twórcy regionalni, jak i kobiety. Optyka kobieca obecna w tekstach Dowgielewiczowej warunkowała w znaczący sposób duchowy fenomen peryferyjnych miejsc opisywanych przez autorkę. Takie założenie można/należy stosować w stosunku do większości kobiet, które tworzą literaturę dotyczącą migracyjnych doświadczeń własnego pokolenia¹³. W rzędzie atrybutów określających osobę opisującą proces zakorzeniania się, (metaforycznego i rzeczywistego)

¹¹ M. Mikołajczak podkreśla, że początki lubuskiego środowiska wskazują na wyłączenie z komunikacyjnego obiegu i jednocześnie trudności w formułowaniu lokalnej komunikacji literackiej. M. Mikołajczak, *Czas na literaturę lubuską – perspektywa antropologiczna w badaniach regionalnych*, [w:] *Zbliżenia. Studia i szkice poświęcone literaturze lubuskiej*, red. M. Mikołajczak, Zielona Góra 2011, s. 9–18.

¹² Symptomatyczne są tu recenzje krytyków zwracające uwagę na predylekcję Dowgielewiczowej do pisania po kobiecie: H. Kirchner, *Proza «kobieca»?*, „Współczesność” 1966, nr 5, s. 10; F. Fornalczyk, *Proza Ireny Dowgielewicz, «Twórczość»* 1966, nr 12, s. 131.

¹³ Zob. B. Karwowska, *Druga płeć na wygnaniu. Doświadczenie migracyjne w opowieści powojennych pisarek polskich*, Kraków 2013.

umiejscawiania – płeć twórcy należy umieścić przed tożsamością lokalną. W przypadku pisarek to kobiecy punkt widzenia determinować będzie ostateczną postać endemicznych krajobrazów. Nawiązując w ten sposób do postawy badawczej akcentującej ważność pisarskiego doświadczania miejsc w procesie autoidentyfikacji, jednocześnie podkreślając odmienną perspektywę kobiecą zarówno w akcie „doświadczania miejsca”, jak i „doświadczania czasu/historii” ukierunkowaną dalece bardziej na atypiczny charakter ich indywidualnej praktyki.

POZIOMY „DOWGIELEWICZOWSKIEJ” PERYFERYJNOŚCI

Analizując całą twórczość gorzowskiej pisarki (nie wyjąwszy utworów pisanych dla dzieci, które w ostatniej fazie pracy twórczej przyniosły jej dużą popularność¹⁴), możemy wyróżnić pewne piętra peryferyjności, które są oczywiście komplementarne i niezbędne dla tworzenia swych struktur. Poziomy owej „dowgielewiczowskiej” peryferyjności nazwałam (nie wychodząc zbytnio poza krąg słów-kluczy własnych autorki) odpowiednio: prowincja, ogród, dom, stara kobieta¹⁵. W twórczości Dowgielewiczowej istotne są bowiem wyłącznie peryferie, a prawdziwe centrum (reprezentowane przez Warszawę) jest jedynie nieodzowną ikoną kontrastu, dopełniającą obraz peryferyjności w rozumieniu najszerszym, jaki można zastosować i analizować. Peryferie Dowgielewiczowej to centrum, ośrodek zdarzeń, tło zmagających się bohaterów, miejsce najistotniejszych konstatacji narratorek, to również konkretny człowiek i konkretny sposób narracji, w której „margines zajął miejsce centralnego zapisu”¹⁶. W swojej kobiecej zdolności obserwacji świata gorzowska pisarka wyszła poza

¹⁴ Zbiór kilku opowiadań o zwierzętach Ireny Dowgielewicz wydany w Gorzowie Wlkp. w 1999 roku nosił tytuł *Wujaszek Snep i inni przyjaciele* i zawierał takie utwory jak: *Szatański Kruszyna*, *Dobry wujaszek Snep*, *Peggy – pies, który nie szczeka*, *Łada*, *Indyczka*. Opowiadania dla młodzieży były wcześniej drukowane w prasie młodzieżowej i zyskały uznanie czytelników.

¹⁵ Można z nich zbudować nieskomplikowany obrazek starej kobiety w przydomowym ogrodzie małego miasteczka na obrzeżach wielkich regionów. Z pewnością takie uproszczenie nie wnosi zbyt wiele do przeczuwalnych odsłon znaczeń prozy i poezji lubuskiej pisarki. Pokusa tym większa, iż los pisarki przypieczętowały zarówno osiedlenie na prowincji, jak i konkretny dom, ogród przy ulicy Dąbrowskiego w Gorzowie oraz ciężka choroba przeżywana w dużej mierze w samotności. Irena Dowgielewicz poświęciła się pracy twórczej, rezygnując z dobrze rokującej kariery administracyjnej. W niedalekim czasie choroba uniemożliwiła jej swobodne poruszanie się na dalsze odległości, a w najbardziej samotnym okresie jej życia – po śmierci ukochanego męża Michała – schorzenie wręcz przykuło pisarkę do łóżka, ograniczając percepcję świata zewnętrznego. Informacje te przekazał przyjaciel rodziny Dowgielewiczów – Janusz Koniusz w swojej książce *Więźnia pamięci*, Zielona Góra 1998.

¹⁶ I. Dowgielewicz, *Krajobraz z topolą*, Poznań 1966, s. 123.

centralny korpus dyskursu przygranicznego i stworzyła własny model reprezentacji, emotywną topografię miejsc pogranicznych.

PROWINCJA POGRANICZA, GRANICA PROWINCJI

Jedyna¹⁷ powieść Dowgielewiczowej *Krajobraz z topolą* została napisana na Poznański Konkurs Literacki i wydana w 1966 roku. Równolegle do historii Anny snuta jest opowieść o Topolnicy, która „ma swoją miarę, miarę małego miasteczka. Tutaj domy nie są szczelnie zawarte, tutaj żyje się pełniej i soczyściej, ponieważ zdarzenia kładą się na miękkie, chłonne, chętne podłoże ludzi nie wysuszonych gonitwą za minutami. Wystarczy czasu na bezinteresowne rozmyślanie, własne istnienie pęcznieje sprawami sąsiada”¹⁸. Miejscowość ta po wojnie zmieniła nazwę na polską, a głównym jej wyróżnikiem była fabryka mebli, miejsce pracy większości okolicznych mężczyzn. Wewnętrzne migracje powojenne nie zmieniły profilu tego miasteczka, które nadal grupowało zbiorowość wokół centrum fabrycznego. Jednocześnie w procesie powolnego zakorzeniania przybyszy na poniemieckich terenach i przejmowania kultury stolarskiej od nielicznych, jeszcze niedeportowanych autochtonów, znaczącą rolę odgrywały próby zbudowania wspólnoty, którą chciano ukształtować na wzór przyjęty z centrali. Powieść dostarcza wielu obrazów zebrania robotników, przemówień lokalnego sekretarza partii, historii odbudowywania fabrycznej narzędziowni i wdrażania systemu kart pracy. Kobięca narracja przybiera postać nie tyle świadectwa (w wielu zdarzeniach Irena Dowgielewicz brała osobiście udział), ile komentarza, stała się manifestacją zdystansowanej kobiety, która nade wszystko ceniła sobie możliwości, jakie przynosił ten poniemiecki krajobraz. Topolnica to przestrzeń odzyskiwania spokoju, gdzie prowincjonalny wymiar egzystencji nadaje rytm zdarzeniom, myślom, uczuciom. Wszelkie zmiany (proces Jana, powrót żony Jana, wyjazd dzieci, budowa nowej hali fabrycznej) przychodziły tak samo jak odchodziły – bez większego udziału osób zainteresowanych. Na prowincji na wszystko trzeba cierpliwie czekać i przyjmować z godnością, bez zbytecznej ekscytacji i powierzchownych emocji.

¹⁷ *Krajobraz z topolą* był jedyną opublikowaną w całości powieścią Ireny Dowgielewicz, ale na łamach „Nadodrza” z 1967 roku można znaleźć opowiadanie *Po wrześnie... był październik* („Nadodrza” 1967, nr 19, s. 10–11) z adnotacją, iż jest to fragment powieści *Czy tutaj można kupić porzeczochy?*

¹⁸ I. Dowgielewicz, *Krajobraz z topolą...*, s. 147.

Jednak prowincja to również samotność w grupie, o czym przekonała się Leszczynowa, bohaterka opowiadania *Ludzie powiadali*¹⁹, mieszkanka miasteczka położonego na tzw. ziemiach zachodnich, której samobójczy akt wstrząsnął miejscową społecznością, kazał przeprowadzić wewnętrzną rewizję wśród niewielkiej zbiorowości. Krytyka zachowań nowej wspólnoty wpływała nie tylko z osobistych doświadczeń autorki. Pisarka miała przecież świadomość, że społeczności bez tradycji, nie do końca okrzepniętej w światopoglądzie osiedleńca trudno jest dawać poczucie upragnionej stabilizacji.

Bohaterki opowiadania *Przyjadę do ciebie na pięknym koniu*²⁰ przenosiły się wielokrotnie. Najpierw były zmuszone do opuszczenia garnizonowego miasteczka, które na początku wojennych zmaganiń zostało zawłaszczone przez Niemców. Do obrazu miasta „o bezpiecznych ulicach, na których nic nie groziło oprócz niemrawych pojazdów”²¹ będą wielokrotnie wracać przed snem w momentach niepewności, aby uciśzyć skołataną nerwy. Przestrzeń, dotknięta obecnością wrogich żołnierzy, zmieniła swą postać, ale pamięć emotywna przechowywała obrazy miejsc bliskich i dostarczała upragnionego spokoju.

Wojna przyniosła bohaterkom opowiadania *Przyjadę do ciebie na pięknym koniu* także doświadczenie wielkomiejskie – warszawski epizod zakończył się jednak więzieniem i na stałe opieczętował centrum jako teren kumulacji niebezpieczeństwa. Wyjazd do pracy w tartaku stał się dla kobiet swego rodzaju ucieczką, sam tartak natomiast ostoją i miejscem „na przeczekanie” wojennej zawieruchy. Według narratorki opowiadania: „Warszawa odbyła już wówczas swoje pielgrzymki na wszystkie dworce po dzieci z Zamojszczyzny i karczowaliśmy (nie bez oporów) nasze zakorzenione poglądy na winę, karę, sprawiedliwość i bezpieczeństwo”²². Przyjaciółki odnalazły swój „dziewczyński przyczółtek” w osadzie leśnej, gdzie pracownicze domki – przyrównane przez narratorkę do gargantuicznych grzybów – „powstały ze względu na tartak, z kolei tartak powołały do życia okoliczne lasy. «Z lasu powstałeś i w las się obrócisz» (...) co nie było przenośnią ani przesadą, ponieważ także miejscowy cmentarz porastały gęsto karłowate sosenki”²³. Osada pracowników tartaku wchodziła w las, przenikanie światów prowadziło do prymu natury, która z kolei skrywała partyzantów, w tym tego najważniejszego – Wojciecha – kochanka Marii.

¹⁹ Taż, *Ludzie powiadali*, [w:] tejsze, *Przyjadę do ciebie na pięknym koniu*, Poznań 1965.

²⁰ Taż, *Przyjadę do ciebie na pięknym koniu*, [w:] tejsze, *Przyjadę do ciebie na pięknym koniu*, Poznań 1965.

²¹ Tamże, s. 110.

²² Tamże, s. 98.

²³ Tamże, s. 95.

Las wypełniał ówczesny krajobraz dziewczyn, ale również zasiedlał ich wyobrażeniową przyszłość. Wymyślona, skonstruowana na użytek leśnego partyzanckiego romansu historia, umiejscowiła przyszłą egzystencję dwojga kochanków również w przestrzeni leśnej, która po wojnie nadal miała pozostać ich domem. Ocaleńcza moc natury okazała się mirażem. Po tragicznym zakończeniu romansu (Wojciech został zastrzelony) Maria zbudziła się z dziwnego letargu, prowincja już jej nie chroniła, bliskość natury stała się bolesna, więc Maria postanowiła wrócić do stolicy, której za moment również miało nie być. Bohaterka „wyjechała do Warszawy nazajutrz. Trzydziestego lipca czterdziestego czwartego roku”²⁴.

OGRODOWE SCENERIE PERYFERII, CZYLI STRATEGIA OSIEDLEŃCZA

Przestrzeń ogrodu – najbardziej naturalne miejsce spotkań bohaterów i przemyśleń narratorki powieści *Krajobraz z topolą* spełnia rolę heterotopicznego nie-miejsca, które pozwala lepiej zrozumieć złożoność procesów obligatoryjnego umiejscawiania. Przydomowy ogródek w prowincjonalnym miasteczku – przestrzeń peryferyjna na skraju prowincji – implikuje odmienną perspektywę oglądu świata, sposób widzenia ze środka/od środka, będąc poza obwodem mainstreamowego widnokregu. Bohaterka *Krajobrazu z topolą* „zapuszcza korzenie” w ogródku małego miasteczka na tzw. ziemiach zachodnich, próbując w ten sposób ośwoić pionierską rzeczywistość powojennych lat²⁵. Ogród stał się więc przestrzenią tworzenia nowej tożsamości osiedleńczej, odbudowywania wewnętrznego spokoju, kreowania stabilnych narzędzi poznawczych – akcent położony na bliskości ogrodu w codzienności kobiet jest strategią osiedleńczą, którą zastosowała w swej prozie i poezji Irena Dowgielewicz.

Namiętnością ostatnich lat życia staruszki z opowiadania *Komisja*²⁶ ze zbioru *Lepszy obiad* była działka „pełna wszelkiego wychuchanego, wypieszczonego ziela, które z ciśnieniem ponad 200 mm i obrzękłymi nogami, pełna, osypywała, nieomal głaskała i okurzała każdy listek i źdźbło”²⁷. Ogród występuje również w licznych nawiązaniach do konkretnych miejsc w poezji Ireny Dowgielewicz, a w liryku *Rzecz*

²⁴ Tamże.

²⁵ K. Filipowicz-Tokarska, *Kobiece narracje regionalne (na przykładzie twórczości Ireny Dowgielewicz i Henryki Wolnej)*, w: *Polskie pisarstwo kobiet w wieku XX: procesy i gatunki, sytuacje i tematy*, red. E. Kraskowska, B. Kaniewska, Poznań 2015, s. 472–473.

²⁶ I. Dowgielewicz, *Komisja*, [w:] tejsze, *Lepszy obiad*, Poznań 1962.

²⁷ Tamże, s. 8.

o mieście Gorzowie²⁸ znalazł się on wśród inwentarza najbliższych skojarzeń z rodzinnym miastem. W ogrodzie egzystuje tytułowy bohater opowiadania *Sprzedawca róż*²⁹. Samotny staruszek hoduje w swym przydomowym ogródku róże, a kiedy trafi mu się klient, próbuje przeciągnąć rozmowę. Szczerze wyznaje „miło posiedzieć na powietrzu, po to tu trzymam ten fotel w ogrodzie. Skoro klient już usiadł, przestaje się tak bardzo śpieszyć. Nie układa mi się wiązanka, jeśli ktoś mnie zanadto ponagla”³⁰. Ogród to przestrzeń spokoju, braku pośpiechu, zawieszenia czasu, ale również wytwarzania materii, która staje się głównym tworzywem w pracy domowej kobiet. Ogrodowe dary płyną do miejsca domowego centrum prozy Dowgielewiczowej – a centrum tym jest oczywiście kuchnia.

DOMOWE CENTRA I PERYFERIE

We własnym, bliskim otoczeniu zdarza się również bytować na peryferiach egzystencji. Przestrzeń najsilniej utożsamiana z bohaterkami Dowgielewiczowej to teren kuchennych praktyk, a w samej kuchni – strefa w zasięgu płyty kuchennej. Jak zauważył jeden z krytyków opowiadań gorzowskiej pisarki – „Czas wojny, zdaje się mówić Dowgielewiczowa, jest czasem matriarchatu”³¹. Narratorki opowiadań Dowgielewiczowej z tomu *Most czy Przyjadę do ciebie na pięknym koniu* przyglądają się konspiracji, wielkim porywom ducha narodowego w rozmowach partyzantów, nie uczestniczą jednak w działaniach, planowaniu, akcjach i ucieczkach, nie tworzą historii, która ma szansę na upamiętnienie w podręcznikach. Skupiają się na codzienności, leczą, gotują, smażą pokątnie kupowaną cielęcinę. Według Aleksandry Krukowskiej: „Kobiety – poucza o tym przykład pisarek pozytywistycznych – mogą przebywać w strefie uprzywilejowanej, jeśli podejmują tematy «męskie». Opuszczając terytorium oddane ojczyźnie, społeczeństwu, wzniosłym ideom – wpisują się w stereotypy podrzędności”³². Kuchnia to centrum kobiece, ale też miejsce upodrzedzenia kobiety do sfery zapewnienia materialnej egzystencji, niezwiązana z duchowością, nietworząca bytów istotnych, naznaczona zmiennością oraz szybką utratą. Znamionuje ową kuchenną przestrzeń ulotność i nietrwałość, efemeryczność, tymczasowość, doraźność. Jednak to

²⁸ I. Dowgielewicz, *Rzecz o mieście Gorzowie*, [w:] tejże, *Tutaj mieszkam*, Warszawa 1973.

²⁹ Tamże, *Sprzedawca róż*, „Nadodrże” 1974, nr 18, s. 8.

³⁰ Tamże.

³¹ W. Kaczocho, *Duże i małe lęki konspiratorów*, „Tygodnik Kulturalny” 1969, nr 18, s. 4.

³² A. Krukowska, *Kanon – kobieta – powieść. Wokół twórczości Józefy Kisielnickiej*, Szczecin 2010, s. 73.

właśnie ta perspektywa umożliwia snucie refleksji uniwersalnych, jak pisał Stefan Melkowski – pozwala rozmyślać „w kuchni o losie człowieczym”. Narratorka opowiadań Dowgielewiczowej:

przeżyła ostatnie dwadzieścia lat będąc w środku spraw współczesnych a jednocześnie nigdy nie wyszła „z kuchni” (proszę to określenie też traktować metaforycznie!) i na wszystkie pasje świata może spojrzeć już teraz mądrymi oczyma człowieka, który posiadał tajemnice odpowiedniego stosowania pietruszki, należytego wykręcania „kolorów”, doprowadzania „do białości” zlewu... Ale po to tylko żeby wiedza ta pomogła znaleźć ten mądry, pełen wyrozumiałej ironii sposób patrzenia na wszystkie komplikacje świata, na wszystkie jego aberracje...³³

Podział obszaru prowincjonalnego miasteczka na kolejne kręgi społecznych wykluczeń umiejscawia doświadczanie przestrzeni w pobliżu doświadczania konkretnych emocji. Kuchnia to miejsce pozytywnych asocjacji, teren otwarcia zmysłów i intensywnego odczuwania pragnień, które mogą zostać zaspokojone (w przeciwieństwie do wielu innych miejsc). Emotywne relacje z przestrzenią kuchenną są oznaką kobiecego statusu.

STAROŚĆ JAKO STAN PERYFERYJNEJ EGZYSTENCJI

Starość kobiety egzystującej na prowincji jest peryferyjna podwójnie. Starość połączona z chorobą tym bardziej naznacza bohaterki wyobcowaniem i koniecznością przestrzennego oddalenia od centrum zdarzeń istotnych, newralgicznych, najważniejszych, dotyczących ludzi młodych, dojrzałych, przede wszystkim zdrowych. Dowgielewiczowa ów motyw wykorzystała wielokrotnie zarówno w prozie, jak i w poezji. Kolejny raz dostrzec można, iż krajobraz miejsca zależy równie mocno od rozmieszczenia punktów przestrzennych, od płci i wieku autora, a także jego emocji³⁴. Starość i choroba wiążą się z cierpieniem, które dopełnia powszechny w społeczeństwie ageizm i pogłębia kulturowa opresja wobec kobiet starszych.

³³ S. Melkowski, *W kuchni o losie człowieczym*, „Nadodrże” 1965, nr 13, s. 8.

³⁴ Przejmując bardzo ciekawy koncept badaczy z kręgu geografii emocjonalnej, której zarys odnaleźć można we wprowadzeniu do książki wieloautorskiej *Emotional Geography*, red. J. Davidson, M. Smith, L. Bondi, Hampshire 2005. Waga emocji w budowaniu obrazu przestrzeni, w postrzeganiu jej punktów ciężkości i interpretowaniu sensów jest ogromna. Przypisywana kobietom skłonność do emocjonalnego poznawania świata częstokroć kusiła powierzchownością odczytań. Sądzę jednak, że narzędziownia skonstruowana przez badaczy geografii emocjonalnej będzie mogła zostać umocowana w regionalnym dyskursie feministycznym.

Narratorką opowiadania *Komisja* jest sąsiadka głównej bohaterki, którą pod nieobecność córki udającej się do Warszawy (centrum), opiekowały się na zmianę kobiety z pobliskich domostw. Pani Turkajło spod Lidy czy Święcian miała lat 86 i od roku uciążliwą chorobę o nazwie puchlina wodna. Narratorka opisała stan starej kobiety:

Pani Turkajło leży i patrzy ciemnymi oczodołami trochę na nas, a trochę w wieczność. Nie wiem, jaki jest mechanizm psychofizyczny jej reakcji, ale nie widzę lęku. Wolę życia – tak – ale chyba i rodzaj zadowolenia, że oto umiera. Wizyty często wzywanego księdza podnoszą ten nastrój – znowu jest po wielu latach życia na marginesie – ośrodkiem zdarzeń, które się dzieją dla niej i przez nią³⁵.

Wielką namiętnością chorej staruszki było spożywanie posiłków, ale nie takich zwyczajnych, zalecanych osobom w podeszłym wieku. Turkajło delektowała się przede wszystkim niezdrowymi, tłustymi, smażonymi potrawami, które oddalały możliwość dalszego bytowania kobiety na marginesie. Owa przekora wobec zasad zdrowego żywienia była wyrazem kontestacyjnej postawy pani Turkajło, sposobem uwodzenia niemiłej rzeczywistości, ostatnim bastionem oporu wobec marginalizowania jej egzystencji.

Oprócz księdza odwiedziła staruszkę tytułowa komisja, przedstawiciele władzy, depozytariusze zasad, kombinacji uchwał i głosu centrali. Uzbrojona w ważne formuły i poważny wygląd komisja przyniosła staruszce nakaz uśmiercenia kur, ponieważ: „Jest taka uchwała. A my jesteśmy komisją, żeby tego pilnować. W tej dzielnicy, z powodu higieny, żadnego inwentarza trzymać nie wolno”³⁶. Wykonawcy i pilni urzędnicy wydali się narratorce jednako bezduszni i piękni zarazem (jak niemieccy esesmani, przystojni depozytariusze zła wcielonego). Ich zachowanie i wygląd kontrastował z siermiężnym otoczeniem, przestrzenią życia staruszki ograniczoną do jednego pomieszczenia, do której wdarli się jakby podstępem pod nieobecność głównej opiekunki. Pomoc sąsiadki nie przyniosła skutku, ukochane „żywiołki” pani Turkajło muszą zniknąć, a dyskusja z komisją została odebrana jako bunt przeciw władzy ludowej. Narratorka skomentowała zastaną sytuację: „Zdałam sobie sprawę, że mówię w przestrzeń. Zasada i rozsądek – wcale nie nowa historia”³⁷. Peryferyjny obszar codzienności, w którym bohaterka znalazła miejsce i czas na opiekę nad kurami, isto-

³⁵ I. Dowgielewicz, *Komisja...*, s. 7.

³⁶ Tamże, s. 11.

³⁷ Tamże.

tami najsłabszymi (zwykle drób był na końcu szeregu gospodarskiego inwentarza), w kontraście do suchych, bezdusznych reguł zatwierdzanych w odległym centrum dowodzenia przestrzenią państwową, wydaje się tętnić życiem i podskórną opozycją. Gest staruszki, która nie godziła się z wyrokami urzędu i stanowczo upierała przy pozostawieniu „paru głupich kur”, kiedy inni polikwidowali już konie, krowy i świnie, która przecież doskonale rozumiała przymus kar pieniężnych i ostateczność orzeczenia, wydaje się być równie wzruszającym, co niewiarygodnym. Pani Turkajło resztką sił wstała z łóżka, które od roku było jedyną znaną przestrzenią życia, „stała jak czerep wypróchniałej, oddzielonej od korzenia wierzby”³⁸ i dopełniła powinność obywatelską (choć nieludzką) samodzielnie. Bohaterka opowiadania *Komisja* umarła trzy tygodnie po tym, jak własnoręcznie uśmierciła przedmiot sporu. Peryferyjny obszar trwania starej kobiety stał się terenem dezaprobaty, a co za tym idzie – odzyskiwania wewnętrznej wolności.

DRUGORZĘDNOŚĆ OCALAJĄCA

Piewczyni kobiecej prowincjonalnej egzystencji oddalona od centrum literackich dyskursów, stała się pisarką klasy *minor*, nie zdążywszy opowiedzieć dalszej części historii kobiet żyjących na peryferiach tzw. ziem zachodnich. W ostatnich latach swego życia skupiła się na poezji, którą uczyniła mostem ku przeszłości. Powrót do form poetyckich znacząco zmienił recepcję jej twórczości. Po 1968 r. pisarka skoncentrowała się na tworzeniu poezji, co przyczyniło się do znaczącego spadku zainteresowania recenzentów jej twórczością. Tomy *Stadion dla biedronki* (1970), *Tutaj mieszkam* (1973), *Wiersze wybrane* (1977) oraz wydane pośmiertnie zbiory *Znalazłam światło* (1989) i *Tutaj mieszkam* (2001) były incydentalnie omawiane na łamach lokalnych pism. Powrót do owej „urwanej” narracji może okazać się kluczowym ogniwem w tworzeniu dialektyki powojennej pamięci migracyjnej. W moim odczuciu kategoria drugorzędności może okazać się perspektywą ocalającą. Poziomy dowgielewiczowski peryferyjności (prowincja, ogród, dom, stara kobieta) wskazują na skomplikowaną konfigurację myślenia o tym, co już peryferyjne, a co jeszcze bardziej. Namysł nad strukturą miejsc peryferyjnych łączy się ze sposobnościami konsekwentnych wykluczeń. Czyż nie jest bowiem tak, że nawet peryferie mają swoje centra i peryferie, a schemat ten można powtarzać w nieskończoność?

³⁸ Tamże, s. 16.

Od literatury ludowej do kaszubistyki. Literatura kaszubska w dyskursie historycznoliterackim

POKOLENIA LITERACKIE W TWÓRCZOŚCI KASZUBSKIEJ

Zakres piśmiennictwa kaszubskiego liczy zaledwie 170 lat. Literatura kaszubska powstała ok. połowy XIX w. i wiąże się z osobą Floriana Ceynowy¹. Można śmiało za Cezarym Obracht-Prondzyńskim powtórzyć tezę, że literatura ta jest w pewnym sensie zjawiskiem fenomenalnym, ponieważ sąsiadując z kulturą polską, a także niemiecką, mogła być wchłonięta w obręb czy to jednej czy też drugiej przestrzeni kulturowej². O kaszubszczyźnie literackiej, a w zasadzie o jej początkach, Jerzy Treder pisze:

Kaszubski jako język literacki – nie jest wcale tak młody, choć jego początki przypadają – jak wiadomo – dopiero na połowę XIX w., kiedy to jednocześnie z kilkoma niewielkimi, ale istotnymi tekstami wystąpił Florian Ceynowa, ujawniając w nich swój pogląd na kaszubszczyznę, którą zrównywał z innymi językami, przypisując jej uniwersalne funkcje cywiliza-

¹ O rozwoju literatury kaszubskiej pisałam w artykule: A. Kuik-Kalinowska, *Literatura kaszubska w perspektywie antropologii kulturowej*, „Slavia Occidentalis” 2013, t. 70, nr 2, s. 27–36.

² C. Obracht-Prondzyński, *W stronę socjologii i antropologii literatury kaszubskiej*, [w:] *Literatura kaszubska w nauce – edukacji – życiu publicznym*, red. Z. Zielonka, Gdańsk 2007, s. 165.

cyjne, a zatem nie traktował jej jedynie jako odmianę domową wobec innej oficjalnej, tj. polskiej³.

Literackie piśmiennictwo Kaszubów na tyle wyraźnie określiło się zarówno w zróżnicowaniu rodzajów i gatunków literackich, jak też w bogactwie artystycznego wyrazu, że dziś możemy mówić o historii literatury kaszubskiej rozwijającej się podobnie jak inne literatury w obrębie zachodzących w niej zjawisk możliwych do opisanie w dyskursie synchronicznym, jak i diachronicznym.

W połowie XIX wieku w literaturze kaszubskiej najważniejsze materiały artystyczne i publicystyczne pozostawił Florian Ceynowa (zwłaszcza jego dialogi *Rozmòwa Pòlòcha z Kaszëbą* oraz *Rozmòwa Kaszëbë z Pòlòchã*⁴). Po nim pojawił się talent Hieronima Derdowskiego. Na przełomie wieków wyodrębniły się różne grupy twórcze: począwszy od pisarzy określanych mianem młodokaszubów (Aleksander Majkowski, Jan Karnowski, Leon Heyke), następnie zrzeszyńców (Jan Rompski, Jan Trepczyk, Aleksander Labuda, Franciszek Sędzicki), klekowców (Klemens Derc, Józef Ceynowa, Leon Roppel, Paweł Szeffka), a także najmłodsze pokolenie piszących i publikujących na łamach pisma „Zymk” (Ida Czaja, Hanna Makurat, Roman Drzeżdżon, Grzegorz Schramke, Tomasz Fopke, Adam Hebel). Jest też spora grupa pisarzy, którzy nie byli bliżej związani z żadną z grup literackich, a mimo to wybijają się spośród twórców kaszubskich indywidualną sztuką literacką o wysokich walorach artystycznych. Myślę tutaj o twórczości Bernarda Sychty (dramaturgia), Alojzego Budzisz (formy prozatorskie), Anny Łajming (wspomnienia, dramaty i opowiadania), Jana Drzeżdżona (proza, poezja), Stanisława Jankego (liryka, opowiadania, bajki), Stanisława Pestki (wiersze, szkice i eseje) czy też Krystyny Muzy (poezja) i Jerzego Stachurskiego (zbiorki poetyckie).

Literaturę kaszubską wyróżniają dwie kulturowe perspektywy: jedna – dotyczy jej aspektów indywidualnych, wyodrębniających jej lokalny charakter, druga z kolei – odsyła do znaczeń uniwersalnych wydobytych poprzez kulturowy dialog z literaturami „sąsiednimi”. Trzeba pamiętać o tym, że jest to literatura w sposób silny uwarunkowana polskim i niemieckim kontekstem kulturowym. Można w pewnym sensie przywołać tutaj kategorię kresowości i wówczas Pomorze w przestrzeni zjawisk literackich jawi się jako pogranicze kaszubsko-

³ J. Treder, *Czynniki aktywizujące rozwój kaszubszczyzny literackiej dziś*, „Acta Cassubiana” 2001, t. 3, s. 149.

⁴ F.S. Ceynowa, *Rozmòwa Pòlòcha z Kaszëbą, Rozmòwa Kaszëbë z Pòlòchã*, oprac., wstęp i przypisy J. Treder, BPK, t. 1, Gdańsk 2007.

-polsko-niemieckie, obszar współistnienia kilku tradycji kulturowych⁵. Fakt ten szczególnie widoczny jest w biografiach pisarzy oraz w językowym zróżnicowaniu ich twórczości. Trzeba pamiętać, że spośród pisarzy Kaszubów wielu z nich tworzy literaturę nie tylko w języku kaszubskim. Oprócz kaszubskiego obecny jest także język polski i niemiecki. Przykładem dla tego typu zjawiska może być twórczość Jana Rompskiego i przykładowo jego dramaty, które powstały w języku kaszubskim (*Wzénik Arkónë, Òżniwinë, Jô chcã na swiat, Lelek, Zemla, Pòrénk, Lepszé chëcze, Roztrãbarch, Jiwer òstatnëch*)⁶, a także w języku polskim utwór zatytułowany *Ścinanie kani*⁷. Dowody dla tego typu zjawiska w piśmiennictwie literackim kaszubskim można by mnożyć. Przywołam jeszcze jeden przykład literacki, to jest twórczość Anny Łajming. Jej dramaty: *Gdze je Balbina, Szczescë, Spotkanië na Półmackù* – powstały w języku kaszubskim⁸, natomiast cykle opowiadań: *Mrok i świt*⁹, *Od dziś do jutra*¹⁰, *Czterolistna koniczyna*¹¹ czy *Z leśnych pustków*¹² oraz autobiograficzne wspomnienia: *Dzieciństwo*¹³, *Młodość*¹⁴, *Mój dom*¹⁵ – w specyficznej kaszubsko-polskiej mieszaninie językowej. Z podobnym zjawiskiem spotykamy się w poezji Stefana Bieszka. Jest to poeta, który urodził się we Fryburgu Bryzgowijskim, a po dziesiątkach lat osiadł na Kaszubach, na ziemi zaborskiej, skąd pochodzili jego przodkowie. Jest autorem cyklu utworów poetyckich noszących tytuł *Sonety kaszubskie*¹⁶. Cykl tych wierszy został napisany przez Bieszka w języku niemieckim, a następnie poeta dokonał jego przekładu na język kaszubski i polski¹⁷.

Nie tylko twórczość literacka odzwierciedla odniesienia kulturowe pisarzy kaszubskich. Ich biografie również odsyłają, poza kaszubską, do innych tradycji kulturowych. Wielu pisarzy wywodzących się

⁵ Kulturze kaszubskiej interpretowanej w kontekście kultur „sąsiednich”, to jest polskiej i niemieckiej poświęciłam fragmenty badawcze w pracy: *Tatczëzna. Literackie przestrzenie Kaszub*, Gdańsk–Słupsk 2011, a zwłaszcza rozdział *Kaszubska tatczëzna a kresy zachodnie*, s. 299–309.

⁶ J. Rompski, *Dramaty kaszubskie*, oprac. A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, J. Treder, Wejherowo–Gdańsk 2009.

⁷ Tenże, *Ścinanie kani*, oprac. i wstępem opatrz. J. Treder, Wejherowo 2011.

⁸ A. Łajming, *Szczescë, Spotkanië na Półmackù, Gdze je Balbina*, Gdańsk 2005.

⁹ Taż, *Mrok i świt*, Słupsk 1994.

¹⁰ Taż, *Od dziś do jutra*, Gdańsk 1976.

¹¹ Taż, *Czterolistna koniczyna*, Gdańsk 1985.

¹² Taż, *Z leśnych pustków*, Gdańsk–Słupsk 2000.

¹³ Taż, *Dzieciństwo. Wspomnienia*, Gdańsk 1978.

¹⁴ Taż, *Młodość. Wspomnienia*, Gdańsk 1980.

¹⁵ Taż, *Mój dom. Wspomnienia*, Gdańsk 1986.

¹⁶ S. Bieszk, *Sonety kaszubskie*, oprac. i wstęp J. Borzyszkowski, Gdańsk 1986.

¹⁷ A. Kuik-Kalinowska, „*Sonety kaszubskie*” Stefana Bieszka – poszukiwanie tożsamości kulturowej (cz. II), *Łużycanie i inne mniejszości językowe, kulturowe i etniczne w Europie*, „Zeszyty Łużycanie”, 2012 (2013), nr 46, s. 145–153.

z ziem Pomorza poprzez drogę biograficzno-edukacyjną było związanych ze znaczącymi ośrodkami uniwersyteckimi Europy, zwłaszcza Niemiec. I tak Aleksander Majkowski – autor najwybitniejszego dzieła prozatorskiego Kaszub *Žěcé i przigodě Remusa. Zvjercadło kaszubskji* (przetłumaczonego na język polski: *Życie i przygody Remusa. Zwierciadło kaszubskie*¹⁸, a także na niemiecki: *Das abenteuerliche Leben des Remus. Ein kaschubischer Spiegel*¹⁹) studiował medycynę w Berlinie, Greifswaldzie, Monachium, później także w Szwajcarii – w Zurychu. Wielu też z nich władało trzema językami. Kaszubski obecny był w domu, w mowie matki i ojca, polski – był językiem modlitwy kościelnej, zaś niemieckim posługiwano się w szkole i urzędzie. Aleksander Majkowski, studiując w Niemczech, biegle władał niemieckim, z kolei inny pisarz i poeta kaszubski – Leon Roppel studiował germanistykę w Uniwersytecie Jagiellońskim. Powyższe przykłady świadczą o tym, iż Pomorze stanowi swoisty fenomen kulturowy, zaś literatura kaszubska jest wyraźnym odbiciem historycznej złożoności ziem pomorskich.

PROBLEMY DEFINICYJNE

Zasadniczy problem w historii literatury kaszubskiej dotyczy *stricte* paradygmatu naukowego oraz ideologii politycznej, z których wynikają badawcze dez/orientacje trwające przez wiele dziesiętności lat. Fundamentalny problem dotyczy kwestii zakresu definicyjnego literatury kaszubskiej. Jej definiowanie oraz klasyfikowanie od początków jej istnienia budzi wiele wątpliwości natury teoretyczno-literackiej. Przez dziesiętności lat zakres semantyczny definicji ulegał czy to rozszerzeniu, czy też zawężeniu pola utworów określanych mianem twórczości kaszubskiej. Na przestrzeni niemal jednego wieku wykrystalizowały się trzy zakresy jej definiowania. W artykule *Literatura kaszubska* Jerzy Samp pisze o tym następująco:

W sensie węższym zwykło się go odnosić do twórczości literackiej Kaszubów, przy czym w grę wchodzi utwory pisane po kaszubsku. Kryterium etniczno-językowe uznawane jest przez niektórych współczesnych badaczy i krytyków jako nazbyt zawężające, istnieje bowiem również stosunkowo bo-

¹⁸ A. Majkowski, *Žěcé i przigodě Remusa. Zvjercadło kaszubskji*, oprac. i przypisy J. Treder, wstęp J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, J. Treder, BPK, t. 5, Gdańsk 2010.

¹⁹ A. Majkowski, *Das abenteuerliche Leben des Remus. Ein kaschubischer Spiegel*, tłum. E. Brenner, Köln–Wien 1988.

OD LITERATURY LUDOWEJ DO KASZUBISTYKI

gata twórczość literacka Kaszubów piszących wyłącznie, lub niemal wyłącznie w języku polskim²⁰.

I uzupełnia swe wnioski dalszym komentarzem: „w samej tylko literaturze kaszubskiej (...) wyraźnie dają się wyodrębnić trzy istotne jej nurty. Są to: a) ludowy (chronologicznie najdawniejszy), często z elementami ludowości ponadfolklorystycznej, b) intelektualny, c) przyfolklorystyczny, związany ściśle z literaturą ustną (oralną) oraz z folklorem literackim i obrzędowością”²¹.

Rozpatrując te kwestie na bardziej precyzyjnym gruncie: pierwsze, ludowe rozumienie terminu „literatura kaszubska” pojawia się u Alojzego Nagła (poeta i krytyk kaszubski), dla którego kryterium rozstrzygającym stał się język kaszubski²². A zatem, według Nagła, wszystkie teksty pisane w języku kaszubskim współtworzyły literaturę kaszubską. Dla innych badaczy taka definicja okazywała się zbyt ograniczona i zawężająca obszar piśmiennictwa artystycznego Kaszub. Problematyczne zwłaszcza były te kwestie, które odnosiły się do twórców pochodzących z Kaszub, doskonale znających realia tej tradycji kulturowej, a jednak w materii artystycznego słowa wypowiedziających się w języku polskim (bardzo często), rzadziej – w języku niemieckim. Kaszubskie życie literackie jawi się zatem jako przestrzeń złożona. Pojawiła się więc propozycja, aby mianem „literatura kaszubska” objąć wszystko to, co powstało w języku kaszubskim i w języku polskim, ale dotyczyło przestrzeni kaszubsko-pomorskiej. W tej propozycji definicyjnej kryterium rozstrzygające zostało przeniesione z kategorii językowej na kategorię tematyczną. Termin „literatura kaszubsko-pomorska”, zainicjowany przez Lecha Bądkowskiego, zawierał taką właśnie twórczość. Tego typu definiowanie literatury kaszubskiej niejako rozszerzało krąg odbiorców²³. Po teksty artystyczne mogli sięgać czytelnicy posługujący się nie tylko językiem kaszubskim, ale także polskim. Literaturę dwujęzyczną uprawiali: Anna Łajming, Jan Drzeżdżon, Stanisław Janke czy też Jan Piepka. Trzecia z kolei koncepcja definicyjna, w pewien sposób najbardziej oryginalna, została zaproponowana przez Zbigniewa Żakiewicza, a dotyczyła tych samych

²⁰ J. Samp, *Literatura kaszubska*, [w:] *Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów (Historia i współczesność) / Kaschubisch – Pommersche Heimat (Geschichte und Gegenwart)*, red. J. Borzyszkowski, D. Albrecht, Gdańsk–Lubeka 2000, s. 653.

²¹ J. Samp, *Zasadnicze dokonania i postulaty badawcze w literaturoznawstwie kaszubskim*, [w:] *Literatura kaszubska w nauce...*, s. 19.

²² Na temat definiowania literatury kaszubskiej pisałam w pracy: A. Kuik-Kalinowska, *Tatczężna...*, s. 17–22.

²³ L. Bądkowski, *Zarys historii literatury kaszubskiej*, Gdańsk 1959.

motywów zasilających literatury powstałe w obszarze basenu Morza Bałtyckiego. Żakiewicz nazwał ją literaturą „bałtosłowiańską”²⁴.

W STRONĘ FOLKLORYSTYKI I REGIONALIZMU

Jak ukazują przywołane powyżej stanowiska, badania literatury kaszubskiej mają niejednolity charakter i z różnym też natężeniem rozwijały się przez dziesiątki lat. Warto zatem uruchomić perspektywę socjologiczno-polityczną. W jej świetle widać, iż pierwsze ujęcia twórczości kaszubskiej dokonywane są z polonocentrycznej perspektywy opisu, zainteresowanie problematyką kaszubską odbywa się poprzez punkt widzenia tradycji polskiej. To literatura polska staje się miernikiem wartościowania twórczości kaszubskiej. Analiza składników strukturalnych utworu, jego konteksty ideowe czy też artystyczne, tło historyczne, społeczne zawsze będzie odbierane przez pryzmat polskich wartości kulturowych. To właśnie polska perspektywa odbioru literatury kaszubskiej decydowała o tym, że literaturoznawcy starszego pokolenia traktowali ją jako część piśmiennictwa polskiego. Pierwsze prace dotyczące literatury kaszubskiej oprócz polonocentrycznej perspektywy oglądu rzeczywistości naznaczone były etnograficznym punktem wyjścia badań. Pierwszymi badaczami literatury kaszubskiej byli: Józef Łęgowski (dr Nadmorski), autor pracy *Kaszuby i Kociewie. Język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe z północnej części Prus Zachodnich*²⁵ i Władysław Pniewski²⁶, jego autorstwa są publikacje: *Przegląd literatury kaszubskiej, Morze polskie i Pomorze w pieśni, Morze w polskiej literaturze pięknej*. Obaj badacze zajmowali się marginalnie literaturą kaszubską. Interesowała ich ona jako kontekst dla kulturowych i etnicznych powiązań z literaturą polską.

Bardzo ważną pracą w opisie i interpretacji zjawisk literackich Kaszub był *Regionalizm kaszubski* Andrzeja Bukowskiego²⁷. Choć nie jest to praca typowo literaturoznawcza, a dokonująca oglądu piśmiennictwa kaszubskiego z perspektywy socjologicznej, to w badaniach kaszubskich zajęła bardzo ważną pozycję. Bukowski dokonuje anali-

²⁴ Z. Żakiewicz, *Czy Kaszuby są kresami (parę uwag na temat Kresów i kresowości)*, [w:] *XVII Kaszubsko-Pomorskie Spotkania Wdzydzkie*, Wdzydze 1987.

²⁵ J. Łęgowski, *Kaszuby i Kociewie. Język, zwyczaje, przesady, podania, zagadki i pieśni ludowe z północnej części Prus Zachodnich*, Poznań 1892 (przedruk ze wstępem J. Borzyszkowskiego, Gdańsk 1991).

²⁶ W. Pniewski, *Przegląd literatury kaszubskiej*, „Rocznik Gdański” 1928–1929, t. 2–3; tenże, *Morze polskie i Pomorze w pieśni*, Gdańsk 1931; tenże, *Morze w polskiej literaturze pięknej*, Toruń 1932.

²⁷ A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950.

zy zjawisk literackich z dystansu, z przyjęcia stanowiska centralnego, z którego ocenia kaszubską twórczość rozwijającą się na peryferiach w stosunku do centrum. Zdanie otwierające publikację: „praca niniejsza jest pierwszą próbą naukowej syntezy ruchu umysłowego i literackiego, jaki rozpoczął się na Kaszubach w połowie ubiegłego wieku i trwa nieprzerwanie do dzisiaj”, jednoznacznie określa jej status pośród badań kaszubszczyzny literackiej. Bukowski przywołuje wcześniejszego badacza dra Władysława Pniewskiego, którego *Przegląd literatury kaszubskiej* „stanowi ułożony chronologicznie zbiór ogólnych wiadomości o ważniejszych i znamiennejszych przejawach tego ruchu, nie nosi jednak ani w intencji, ani w osiągnięciu charakteru o b r a z u historycznego”²⁸. Dla autora *Regionalizmu kaszubskiego* twórczość północnej części Polski była jednym z regionalizmów polskich. Bukowski traktował ją jako swoiście naznaczoną część literatury polskiej. W jego ujęciu była to literatura folklorystyczna:

Dzieło poetyckie związane jest wielu nićmi – mniej lub więcej uchwytymi – z sokami ziemi, która wydała twórcę. Nie sposób wyobrazić sobie na przykład Mickiewicza bez Litwy, Zaleskiego – bez Ukrainy, Lenartowicza – bez Mazowsza, Tetmajera i Orkana – bez Śląska, Bąka – bez Wielkopolski, Majkowskiego – bez Kaszub.

Každy z tych regionów wnosil do wspólnego skarbcza to, co miał osobliwego, pięknego i cennego²⁹.

Perspektywa regionalistyczna Bukowskiego była nurtem badawczym, który istniał do lat 80. XX wieku, konkretnie zaś do czasu stanu wojennego w Polsce. Skromne rozmiarami były napisane w opozycyjnym nastawieniu do Bukowskiego prace syntetyczne Lecha Bądkowskiego *Zarys historii literatury kaszubskiej*³⁰ oraz Leona Roppa *Krótki rys literatury kaszubskiej do 1939 roku*³¹, w których inaczej, bardziej kaszubocentrycznie akcentowano twórczość poszczególnych autorów kaszubskich.

W etnograficznym, ale i poniekąd niemieckocentrycznym dyskursie narracji powstawały również prace Gottlieba-Leberechta Lorka³²,

²⁸ Tamże, s. 1.

²⁹ Tamże, s. 343.

³⁰ L. Bądkowski, *Zarys historii literatury kaszubskiej*, Gdańsk 1959.

³¹ L. Roppel, *Krótki rys literatury kaszubskiej do 1939 roku*, Gdańsk 1967.

³² G.-L. Lorek, *Zur Charakteristik der Kassuben am Leba-Strome... / Charakterystyka Kaszubów znad Łeby...* oraz *Extra Kassubischer Aberlaube zur Beherzigung / Przesady kaszubskie pod zastanowienie...*, [w:] *Niemcy o Kaszubach w XIX wieku. Obraz Kaszubów w pracach G. L. Lorka*,

Franza Tetznera³³ oraz W. Seidla³⁴, którzy opisywali zjawiska obecności tradycji kulturowej Kaszub w obszarze niemieckich mediów. Animatorzy życia Kaszub, Izidor i Teodora Gulgowscy³⁵, pisząc w języku niemieckim o kulturze kaszubskiej, odwołują się jedynie do jej folklorystycznych aspektów. Inny niemiecki badacz – Friedrich Lorentz³⁶ – znał bardzo dobrze twórczość kaszubską, jego praca *Von einem unbekannten Volke* jest przykładem językoznawczych badań tradycji piśmiennictwa kaszubskiego, choć jak przyznawali kaszubszy działacze kultury, jego praca miała zanadto proniemiecki charakter.

POMIĘDZY REGIONALIZMEM A PODMIOTOWOŚCIĄ

Kolejne prace o charakterze naukowym o tradycji kulturowej Kaszub, pisane już po II wojnie światowej, wyszły spod pióra ucznia Andrzeja Bukowskiego – Jana Drzeżdżona. *Piętno Smętka. Z problemów kaszubskiej literatury regionalnej lat 1920–1939*³⁷ oraz *Współczesna literatura kaszubska 1945–1980*³⁸ sytuują twórczość kaszubską już nie w optyce socjologiczno-ideowej, ale raczej w dyskursie syntezy historycznej (zwłaszcza pierwsza praca utrzymuje ton naukowy, z kolei w drugiej znajdują się cenne autocharakterystyki pisarzy). Drzeżdżon w sposób syntetyczny ujmuje literackie piśmiennictwo Kaszubów wraz z interpretacją przewodnich motywów i tematów oraz ich artystycznymi uwarunkowaniami. W jego pracach dominuje rys historycznoliteracki oraz analityczno-interpretacyjny. Chociaż w recepcji prac naukowych Drzeżdżona zarzucano badaczowi niekonsekwencję terminologiczną, bowiem autor *Piętna Smętka* wymiennie używał terminów „literatura regionu” czy też „literatura regionalna”, to wart podkreślenia jest fakt, iż obie prace zostały napisane przez osobę, która sama tworzyła oryginalną literaturę (w tym również kaszubskojęzyczną), a nade wszystko

W. Seidla i F. Tetznera, red. J. Borzyszkowski, tłum. M. Darska-Łogin, M. Borzyszkowska-Szewczyk, A. Popien, Gdańsk 2009.

³³ F. Tetzner, *Die Slovinzen und Lebakaschuben / Słowińcy i Kaszubi znad Łeby*, [w:] *Niemcy o Kaszubach w XIX wieku...*, s. 37–130.

³⁴ W. Seidel, *Das Land und Volk der Kassuben / Słowińcy i Kaszubi znad Łeby*, [w:] *Niemcy o Kaszubach w XIX wieku...*, s. 131–176.

³⁵ I. Gulgowski, *Von einem unbekannten Volke. Ein Beitrag zur Volkes- und Landeskunde der Kaschubei*, Berlin 1911; tenże, *Kaszubi*, Kraków 1924 (Gdynia 2009).

³⁶ F. Lorentz, *Zur älteren kaschubischen Literatur*, „Archiv für slavische Philologie” 1898, t. 20; tenże, *Kaschubische Grammatik*, Danzig 1919; tenże, *Teksty pomorskie (kaszubskie) z mapą*, Kraków 1924; tenże, *Geschichte der Kaschuben*, Berlin 1926; tenże, *Gramatyka pomorska*, Poznań 1927–1937.

³⁷ J. Drzeżdżon, *Piętno Smętka. Z problemów kaszubskiej literatury regionalnej lat 1920–1939*, Gdańsk 1973.

³⁸ Tenże, *Współczesna literatura kaszubska 1945–1980*, Warszawa 1986.

świetnie znała język kaszubski i cały kontekst kulturowy, historyczny i społeczny Kaszub.

W przestrzeni naukowych zainteresowań literaturą kaszubską znajdują się interesujące prace Jerzego Sampa, który podobnie jak Jan Drzeżdżon był uczniem Andrzeja Bukowskiego. Jednak Jerzy Samp w swych pracach, pośród których trzeba wyróżnić *Drogę na sabat*³⁹ oraz *Smętek. Studium kreacji literackich*⁴⁰, dokonuje komparatystycznej, z elementami mitoznawstwa i krytyki tematycznej eksplikacji literatury kaszubskiej na tle wielokulturowego Pomorza. Sampa zajmowały szczególnie te kwestie, które wiązały się z kaszubską oraz pomorską demonologią, z obrzędowością i daleko w czasie prasłowiańskim zanurzonymi rytuałami wierzeniowymi, a także kreacją postaci literackich – na przykład Czorlińskiego z poematu Hieronima Derdowskiego *Ō panu Czōrlińszim co do Pùcka pò sēcë jachôł*⁴¹. Takie spojrzenie w dyskursie historycznoliterackim kaszubskim należało wówczas do ujęć nowatorskich. Pojawia się tutaj na przykład kategoria mitopei pomorskich interpretowanych w odniesieniu do szerokiego kontekstu kultury pomorskiej, a także słowiańskiej (zwłaszcza literatury kaszubskiej i polskiej). Samp w widzeniu literatury kaszubskiej przyjmuje także antropologiczną perspektywę opisu, skupiając uwagę na kreacji bohaterów, na roli i znaczeniu religijnych symboli i prasłowiańskiej obrzędowości w etnicznym sposobie egzystowania Kaszubów, a także na bardzo istotnych elementach marynistycznych tak ważnych przecież dla bytu grupy etnicznej osiadłej nad Bałtykiem.

W podobnym duchu powstały prace innego badacza literatury Kaszub – Tadeusza Linknera, chociaż w wielu swoich wypowiedziach historycznoliterackich sięga do szerokiego kontekstu kultury słowiańskiej. Jego najpopularniejsza praca *Heroiczna biografia Remusa*⁴² pokazuje rangę literatury kaszubskiej, jej ważne tematy, wielofunkcyjne osadzenie w świecie mitu oraz wielowątkowe zagadnienia ideowo-artystyczne. W swoich ujęciach zarówno Jerzy Samp⁴³, jak też Tadeusz Linkner⁴⁴ otwierają nową perspektywę interpretacyjną, otóż obaj sięgają do komparatystycznych metod badawczych, sytuując literaturę kaszubską w odniesieniach do przestrzeni basenu Morza Bałtyckiego, a także do innych nacji kulturowych.

³⁹ J. Samp, *Droga na sabat*, Gdańsk 1981 (przedruk artykułów z „Pomeranii” z lat 1976–1979).

⁴⁰ Tenże, *Smętek. Studium kreacji literackich*, Gdańsk 1984.

⁴¹ H. Derdowski, *Ō panu Czōrlińszim co do Pùcka pò sēcë jachôł*, oprac. J. Samp, J. Treder, E. Gołąbek, BPK, t. 2, Gdańsk 2007.

⁴² T. Linkner, *Heroiczna biografia Remusa. W zwierciadle mitu i kaszubskich wierzeń*, Gdańsk 1996.

⁴³ J. Samp, *Z woli morza. Bałtyckie mitopeje*, Gdańsk 1987; tenże, *Motywy skandynawskie w tradycji, kulturze i piśmiennictwie kaszubsko-pomorskim*, Gdańsk 1988.

⁴⁴ T. Linkner, *W służbie słowa. Twardowski, Pasierb, Damrot, św. Wojciech*, Pelplin 1998.

PERSPEKTYWA PODMIOTOWA

W kaszubocentrycznym odczytywaniu literatury kaszubskiej swoistym przełomem i działaniem zjawiskowym była wydana drukiem w języku niemieckim, a później przetłumaczona na język polski *Historia literatury kaszubskiej*. Co znamienne to fakt, że literacką historię kaszubszczyzny napisał obcokrajowiec – Ferdinand Neureiter. Jego praca wyrasta z autentycznego zainteresowania małym ludem pomorskim, osiadłym na północnym, przybałtyckim pasie ziemi. Neureiter bardzo dobrze poznał ówczesne środowisko Kaszubów-literatów, często odwiedzał Kaszuby, prowadził bogatą korespondencję ze środowiskiem literackim kaszubskim. Jego *Historia literatury kaszubskiej* została uporządkowana chronologicznie, a także według orientacji artystycznych. Neureiter zawarł w niej historyczny przekrój literatury Kaszub, od początków jej istnienia, które wiążą się z osobą Floriana Ceynowy po lata osiemdziesiąte dwudziestego wieku. W publikacji swej zawarł oprócz wspomnianych sylwetek autorskich encyklopedyczny model ujęcia całej przestrzeni kulturowo-literackiej Kaszub. Praca ta jednak nie spełnia kryteriów pełnego, syntetycznego ujęcia i osadzenia w kontekście szerszych zjawisk kulturowo-literackich, a także interpretacyjnych. Nosi cechy encyklopedycznego przewodnika. Niepodważalną jej wartością jest podejście Neureitera do zjawisk literatury kaszubskiej. Traktuje ją na równych prawach jak inne, obcojęzyczne literatury. Bardzo istotny jest również fakt, iż po raz pierwszy Kaszubi w osobie Neureitera znaleźli kogoś, kto promował ich tradycję kulturową poza granicami kraju, a jego praca wspierała zagraniczne środowiska kaszubskie i sławistyczne.

Intensywne ożywienie badań na polu kaszubistyki nastąpiło w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Zmienił się wówczas zasadniczo sposób odczytywania literatury kaszubskiej. Przestała być ona jedynie przedmiotem regionalistycznych interpretacji, a stała się podmiotem humanistycznego rozwoju badań. Świadectwem zasadniczej zmiany naukowego podejścia do literackiego piśmiennictwa Kaszub są prace o wyspecjalizowanej metodologii badawczej z zakresu literaturoznawstwa, językoznawstwa, etnologii, historii czy też socjologii. W dynamicznie rozwijającym się literaturoznawstwie, którego podmiotem jest twórczość kaszubska, wyłaniają się nowe metodologie badawcze, traktujące kaszubszczyznę jako w pełni wartościową literaturę z jej własną, indywidualną specyfiką. Praca *Od Smętka do Stolema. Wokół literatury Kaszub*⁴⁵ stanowi przegląd wielu interesujących proble-

⁴⁵ A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, *Od Smętka do Stolema. Wokół literatury Kaszub*, Gdańsk–Słupsk 2009.

mów na przykładach wybranych twórców (S. Krofeya, M. Pontanusa, F. Ceynowy, A. Majkowskiego, H. Derdowskiego czy też A. Łajming). Antropologiczne ujęcie literatury kaszubskiej dominuje w pracy *Tatczężna. Literackie przestrzenie Kaszub*⁴⁶. Perspektywa jednostkowa, społeczna, etniczna i lokalna (należą do niej takie motywy jak: kamień, woda, las, góra, a przede wszystkim człowiek z jego uwarunkowaniami płciowymi, temporalnymi, a także odniesieniami do sfery *sacrum* i *profanum*). Zakres omawianej literatury kaszubskiej obejmuje w publikacji najstarsze zabytki piśmiennictwa kaszubskiego datowane na wiek XVI do czasów współczesnych. Kolejna praca *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*⁴⁷ Józefa Borzyszkowskiego jest całościowym przeglądem zjawisk literackich ujmowanych w szerokim kontekście erudycyjnym. Twórcy i zjawiska literackie są interpretowane również poprzez uwarunkowania historyczne i społeczne. W sukurs tak realizowanym pracom przychodzą badania kulturoznawcze czy germanistyczne, które w marginalny, ale też znaczący sposób włączają kontekst kaszubologiczny (są to publikacje powstałe między innymi w ośrodkach: słupskim⁴⁸, gdańskim⁴⁹, poznańskim⁵⁰, rzeszowskim⁵¹ oraz szczecińskim⁵²).

Fundamentalną dla historycznoliterackich oraz językoznawczych badań w zakresie rozwijającej się kaszubistyki jest seria wydawnicza Biblioteki Pisarzy Kaszubskich. Do tej pory drukiem ukazało się dziesięć tomów poświęconych takim twórcom i grupom literackim jak: F. Ceynowa, H. Derdowski, A. Majkowski, J. Karnowski, J. Rompski, poezja młodokaszubów, klekowców i zrzeszyńców. Jest to seria rozpisana na kolejne tomy, a jej zadaniem jest krytyczne wydanie twórczości kaszubskojęzycznej wraz z opracowaniem i komentarzem literaturoznawczym, językoznawczym oraz historycznym. Inną cykliczną edycją, stającą się dla badań bazą materiałową, są pozycje serii *Pro*

⁴⁶ A. Kuik-Kalinowska, *Tatczężna...*, dz. cyt.

⁴⁷ J. Borzyszkowski, *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, Gdańsk 2011.

⁴⁸ J. Flinik, *Hinterpommern – eine Literaturlandschaft in der deutschen Literatur nach 1945*, Hamburg 2006.

⁴⁹ W. Knütel, *Verlorene Heimat als literarische Provinz: Stolz und seine pommersche Umbeugung in der deutschen Literatur nach 1945*, Frankfurt a. Main 2002; M. Szewczyk-Borzyszkowska, *Pamięć dla przyszłości. Literatura wspomnieniowa potomków szlachty pruskiej z Pomorza Zachodniego i Prus Wschodnich po 1945 roku*, Wrocław 2009.

⁵⁰ *Opowieść o cynowym raju i kilka innych historii z XX wieku. Eseje i szkice*, red. S. Sterna-Wachowiak, Poznań 1993; *Utracona ojczyzna. Przymusowe wysiedlenia, deportacje i przesiedlenia jako wspólne doświadczenie*, red. H. Orłowski, A. Sakson, Poznań 1996.

⁵¹ *Topika pogranicza w literaturze polskiej i niemieckiej*, red. Z. Światłowski, S. Uliasz, Rzeszów 1998.

⁵² E. Hendryk, *Hinterpommern als Weltmodell in der deutschen Literatur nach 1945*, Frankfurt a. Main 1998.

memoria poświęcone znanym sylwetkom twórców kaszubskich (np. A. Łajming⁵³, L. Bądkowskiemu⁵⁴, B. Sychcie⁵⁵).

Silnie rozwijającą się gałęzią badań kaszubistycznych jest językoznawstwo, współcześnie bardzo prężnie reprezentowane przez ośrodek gdański (w osobach J. Tredera – zmarłego w 2015 roku, E. Brezy, M. Cybulskiego, Z. Licy, H. Makurat) i warszawski (w osobach H. Popowskiej-Taborskiej, J. Zieniukowej, E. Siatkowskiej, Z. Topolińskiej) uznające kaszubszczyznę za samodzielną i osobną tradycję językową. Dla tego typu prac inspirującą rolę odgrywa choćby powstały jeszcze u schyłku XIX wieku *Słownik języka pomorskiego* Stefana Ramuła⁵⁶ czy dwudziestowieczny *Słownik gwar kaszubskich*⁵⁷ Bernarda Sychty. Z drugiej zaś strony kaszubiści-językoznawcy interpretują słownik Aleksandra Labudy⁵⁸ i Jana Trepczyka⁵⁹ i dyskutują nad wydawanym dziś dziełem *Kaszebsczi słowôrz normatiwny* Eugeniusza Gołąbka, który jest przykładem usystematyzowania leksyki języka kaszubskiego⁶⁰. Współcześnie najrozleglejsze badania dotyczące językowego charakteru kaszubszczyzny prowadził Jerzy Treder. Prace tego badacza poświęcone zostały gramatyce kaszubskiej oraz zagadnieniom języka artystycznego i aspektom jego stylistyki⁶¹. Z kolei publikacje Edwarda Brezy odnoszą się do zagadnień onomastyki kaszubskiej. Wartość kaszubszczyzny i zainteresowania problematyką etymologii leksyki języka kaszubskiego omawiała w swych pracach Hanna Popowska-Taborska. Swego rodzaju zwieńczeniem językoznawczych badań są publikacje o charakterze zbiorowym: *Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny*⁶² pod redakcją J. Tredera oraz *Kaszubszczyzna / Kaszebizna*⁶³ pod redakcją J. Tredera i E. Brezy.

⁵³ *Pro memoria. Anna Łajming (1904–2003)*, red. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004.

⁵⁴ *Pro memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)*, zebr. i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004.

⁵⁵ *Pro memoria. Ks. Bernard Sychta (1907–1982) a Kociewie... Jego poprzednicy i następcy*, zebr. i oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk–Starogard Gdański 2007.

⁵⁶ S. Ramułt, *Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*, Kraków 1893 (wyd. 2, Gdańsk 2003).

⁵⁷ B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, t. I–VII, Wrocław 1967–1976.

⁵⁸ A. Labuda, *Słoworz kaszëbsko-polsczi. Słownik polsko-kaszubski*, oprac. E. Breza, J. Treder, Gdańsk 1982.

⁵⁹ J. Trepczyk, *Słownik polsko-kaszubski*, t. 1–2, naukowo oprac. i aneksem opatrzył J. Treder, Gdańsk 1982.

⁶⁰ E. Gołąbek, *Kaszebsczi słowôrz normatiwny*, Gdańsk 2005.

⁶¹ Oto przykłady kilku publikacji J. Tredera: *Frazeologia kaszubska a wierzenia i zwyczaje (na tle porównawczym)*, Wejherowo 1989; tenże, *Kaszubi. Wierzenia i twórczość. Ze Słownika Sychty*, Gdańsk 2002; tenże, *Historia kaszubszczyzny literackiej. Studia*, Gdańsk 2005.

⁶² *Język kaszubski. Poradnik encyklopedyczny*, red. J. Treder, Gdańsk 2006.

⁶³ *Kaszubszczyzna / Kaszebizna*, red. J. Treder, E. Breza, Opole 2006.

Niniejszy szkic ukazuje, jak na przestrzeni wieków (począwszy od XIX wieku po wiek XXI) rozwijał się ruch naukowy dotyczący jednej spośród najmniejszych słowiańskich literatur – to jest twórczości kaszubskiej. Na przestrzeni rozwoju badawczych zainteresowań wyodrębniły się różne podejścia do literatury kaszubskiej. W pierwszych pracach, sprzed II wojny światowej oraz w powojennych badaniach Andrzeja Bukowskiego literaturę kaszubską traktowano w kategoriach folklorystycznych i regionalistycznych. Nie stanowiła ona samodzielnego podmiotu, była jedną z części tradycji kulturowej polskiej, części wypełniającej przestrzeń północną, nadbałtycką. Takie spojrzenie panowało do lat 80. XX wieku. Podejście regionalistyczne próbował przekroczyć w swych pracach Jan Drzeżdżon, lecz nie udowodnił, że piśmiennictwo Kaszubów ma ambicję samodzielnej, podmiotowej literatury. Niemniej jednak jego świadomość odbioru piśmiennictwa artystycznego Kaszubów zmienia się. Świadczy o tym wypowiedź Drzeżdżona zawarta w artykule *O edukacji dziecka na ziemi kaszubskiej*⁶⁴, w której wyraźnie pojawia się idea podmiotowości kaszubszczyzny.

Od lat dziewięćdziesiątych następuje ożywienie badań kaszubistycznych, pojawiają się inicjatywy naukowe Instytutu Kaszubskiego, później działalność standaryzacyjna Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (powołanie Rady Języka Kaszubskiego i cykliczna publikacja „Biuletynu Rady Języka Kaszubskiego”). W polu naukowych działań związanych z rozwojem kaszubistyki wyraźnie dominuje tendencja wzmoczonego ruchu badawczego nad kulturą i tradycją Kaszub. Widoczne jest to zjawisko zarówno w przestrzeni badawczej (liczne naukowe prace o bardzo wysokim, wyspecjalizowanym w danej dziedzinie badań poziomie merytorycznym, ale też popularnonaukowe publikacje), jak i twórczości literackiej (część pisana w nowatorskiej poetyce, np.: Hanny Makurat lingwistyczny tomik poetycki *Chliw* czy też z mocno akcentowaną erotyką powieść Artura Jabłońskiego *Smuga*). W naukowych pracach dominuje interdyscyplinarna różnorodność, której celem jest podmiotowy ogłód twórczości kaszubskiej, prowadzony z jak najbardziej różnych perspektyw po to, aby w możliwie najpełniejszy sposób zdefiniować i poznać kulturowy fenomen kaszubszczyzny. W bogactwie ujęć mamy prace o charakterze literaturoznawczym, językoznawczym, historycznym, socjologicznym, heraldycznym, teologicznym, translatorskim, a także etnograficznym.

⁶⁴ J. Drzeżdżon, *O edukacji dziecka na ziemi kaszubskiej*, [w:] *Jana Drzeżdżona niedokończony tryptyk społeczny a edukacja regionalna*, red. K. Kossak-Główniewski, Gdańsk 1995.

W pracach historyczno-literackich najistotniejsza zmiana nastąpiła w paradygmacie badawczym. Odejście od postulatów folklorystycznych i regionalistycznych zadecydowało o tym, że literackie piśmiennictwo Kaszubów stało się samodzielną i równowartościową literaturą. A zatem nastąpiło badanie literatury kaszubskiej jako podmiotu (a nie cepeliowego *curiosum*) istniejącego na równych prawach jak literatura polska, rosyjska, angielska, niemiecka czy francuska.

Kaszubistyka w ostatnim dziesięcioleciu zyskała popularność w mediach i edukacji. W znacznym stopniu do tak intensywnego ożywienia kaszubistyki doprowadził fakt włączenia w 2005 roku języka kaszubskiego do grona mniejszościowych języków regionalnych. Ten fakt spowodował ogromny wzrost działań dotyczących podmiotowości kaszubskiej. Sami Kaszubi również poczuli się nie tylko dowartościowani, ale nastąpiła gwałtowna erupcja ich tłamszonej (przez czynniki zewnętrzne i system polityczny) w formie wyrazu świadomości własnej identyfikacji tożsamościowej. W ostatnich latach w edukacji widać wzmożony rozwój instytucji, których celem jest nauczanie języka, tradycji i kultury kaszubskiej adresowanych do najmłodszych dzieci oraz młodzieży. Na przykład rozwija się nauka języka kaszubskiego na poziomie różnych szczebli edukacyjnych, począwszy od przedszkoli, a skończywszy na studiach podyplomowych kwalifikacyjnych kierowanych do nauczycieli⁶⁵. Studia takiego rodzaju prowadzone są od lat i cieszą się dużym zainteresowaniem wśród ich słuchaczy (kilka edycji odbyło się i trwa nadal w Akademii Pomorskiej w Słupsku oraz w Uniwersytecie Gdańskim). Bardzo ważne jest ostatnie dokonanie edukacyjne na poziomie uniwersyteckim, a mianowicie w roku akademickim 2014/2015 w Uniwersytecie Gdańskim uruchomiono studia na kierunku etnofilologia kaszubska.

Wszystkie owe czynniki: literaturoznawstwo zorientowane kaszuboznawczo, edukacja kaszubska na różnych poziomach kształcenia, życie literackie oraz kampanie medialne sprawiają, że kaszubistyka staje się atrakcyjną przestrzenią życia kulturalnego.

⁶⁵ *Edukacja kaszubska. Tradycje, aktualność, perspektywy*, red. A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, Słupsk–Gdańsk 2012.

DANIEL KALINOWSKI

Akademia Pomorska w Słupsku

Kaszubskie kompleksy kulturowe (z centrum i prowincją w tle)

Kaszubi jako społeczność terytorialna, wyrażająca się w odrębnym języku i posiadająca poczucie kulturowej odmienności w wielu przestrzeniach piśmiennictwa przejawia swoje kompleksy kulturowe. Nie jest to nic nagannego, jak każda inna wspólnota wytworzyła swoje teksty fundacyjne, wyobrażenia, mity i dyskursy tożsamościowe, które mogą stać się i bywają przedmiotem namysłu i interpretacji. Problematykę kompleksów kulturowych Kaszubów można ująć w dwóch wymiarach: w ich stosunku do innych narodów Europy oraz w stosunku do własnej kultury i tradycji. Tak szeroko ujęte zestawienie można analizować z różnych perspektyw: historycznej¹, socjologicznej² czy literaturoznawczej³. Do swoich rozważań wybieram ostatnią ze wspomnianych optyk, posiłkując się twórczością artystyczną powstającą w języku kaszubskim oraz omawiając autorów, którzy wyrażali swoje opinie z perspektywy kaszubocentrycznej. Nie byli to zatem literaci polskojęzyczni czy niemieckojęzyczni, którzy opisywali

¹ J. Borzyszkowski, *Inteligencja polska Prus Zachodnich 1848–1920*, Gdańsk 1986; tenże, *Antropologia Kaszub i Pomorza. Badania. Kultura. Życie codzienne*, Gdańsk 2010, szczególnie s. 125–188.

² T. Bolduan, *Nie dali się złamać. Spojrzenie na ruch kaszubski 1939–1995*, Gdańsk 1996; C. Obracht-Prondzyński, *Zjednoczeni w idei. Pięćdziesiąt lat działalności Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego (1956–2006)*, Gdańsk 2006.

³ Zob. A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, *Od Smętka do Stolema. Wokół literatury Kaszub*, Gdańsk–Słupsk 2009; A. Kuik-Kalinowska, *Tatczężna. Literackie przestrzenie Kaszub*, Gdańsk–Słupsk 2011; D. Kalinowski, *Raptularz kaszubski*, Gdańsk 2014.

sytuację kulturową Kaszub ze swojej, z zewnątrzpomorskiej perspektywy oglądu. Akcentuję natomiast odwędnątrypomorski, kaszubski punkt widzenia na rzeczywistość społeczną i kulturową⁴, w której pojawia się poczucie oddalenia czy zaniedbania ze strony polskiej, ale też i przeświadczenia o ważności czy szlachetności. Taki właśnie styl myślenia i obrazowania można odnaleźć już w tekstach „starokaszubskich”, tzn. w XVI i XVII wieku⁵, a rozbrłyśnie on w pełni w romantycznej działalności Floriana Ceynowy i dalszych, coraz intensywniejszych dyskusjach tożsamościowych XX i XXI wieku.

KASZUBI I KOMPLEKS NIŻSZOŚCI

Kaszubski kompleks niższości przejawiający się w kaszubskojęzycznej literaturze w najbardziej ogólnym wymiarze dotyczy relacji pomiędzy rdzennymi mieszkańcami Pomorza a napływowymi wobec nich żywiołami Polaków czy Niemców. Te relacje są wszakże zdecydowanie odmienne w „temperaturze” emocjonalnej: Kaszubi wobec Polaków są w generalnym ujęciu nastawieni pozytywnie jako do braci Słowian, sąsiadów mówiących podobnym językiem, wyznających tę samą katolicką odmianę chrześcijaństwa oraz mających wspólnego germańskiego wroga. Natomiast Kaszubi wobec Niemców przyjmują postawę jawnie lub ukrycie wroga, odrzucają ich model religijny, język, aparat państwowy, widząc w tym wszystkim czynniki niwelujące poczucie odrębności kaszubskiej.

Prześledźmy choć kilka szczególnie wyrazistych kaszubskojęzycznych aktów literackich, w których pojawia się rodzaj poczucia krzywdy, osamotnienia, gorszej jakości życia oraz wrażenia posiadania „słabszych” wartości własnej kultury, odczuwanych raz przed Polakami, innym razem wobec Niemców⁶. Warto mieć w tym miejscu świadomość, że ów kompleks wynika nie tylko z kreacji artystycznych literatów, ale

⁴ Takie właśnie podejście prezentuje się w pracach socjologicznych o ambicjach antropologicznych: C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi. Między dyskryminacją a regionalną podmiotowością*, Gdańsk 2002 oraz M. Mazurek, *Język – przestrzeń – pochodzenie. Analiza tożsamości kaszubskiej*, Gdańsk 2010.

⁵ W takim układzie wyłania się jeszcze inny aspekt relacji społecznych Kaszubów ziemi bytowskiej i słupskiej wobec decydentów książęcych ze Szczecina, którzy zawiadywali odrębnym (zhołdowanym Cesarstwu Niemieckiemu) państwem Księstwa Pomorskiego, które po wygaśnięciu linii Gryfitów upadło rozdzielone przez Brandenburgię i Szwecję w 1648 roku. Dotyka tych kwestii Z. Szultka, *Język polski w Kościele ewangelicko-augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław 1991.

⁶ H. Bhabha, *Mimikra i ludzie. O dwuznaczności dyskursu kolonialnego*, tłum. T. Dobrogoszcz, „Literatura na Świecie” 2008, nr 1–2, s. 70–71. Przekształca te idee H. Gosk w odwzorowaniu zjawisk literatur europejskich w książce *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”*. W kręgu studiów postależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku, Kraków 2010.

i z realnej, ekonomicznej, gospodarczej, społecznej i mentalnościowej sytuacji na Kaszubach.

Najważniejsze miejsce dla podejmowanych tutaj badań zajmuje Florian Ceynowa, romantyk, uczestnik Wiosny Ludów, etnograf i publicysta, założyciel kaszubskiego dyskursu tożsamościowego⁷. Wśród treści jego broszurek etnograficznych i politycznych można odnaleźć zarzuty o opresyjność i przedmiotowość, z jakimi kultura polska traktuje Kaszubów i ich kulturę⁸. W wyniku takiej postawy szlachta wymusza na kaszubskich chłopach najbardziej niewolnicze zobowiązania, pomorskie duchowieństwo ugruntowuje niesprawiedliwość społeczną, będąc orędownikiem konserwatywnych relacji, zaś inteligencja, która mogłaby konsekwentnie krzewić kaszubską samoświadomość rozpyływa się w kulturze polskiej lub niemieckiej, ukrywając rodzimą przynależność społeczną.

W odmienny sposób wyraża swe poczucie kompleksu niższości Hieronim Derdowski w swej dedykacji zawartej w najbardziej znanym poemacie humorystycznym *Ō panu Czôrlińszcim, co do Pùcka pò sêcë jachôł*⁹. Dedykacja ta skierowana bezpośrednio do Józefa Ignacego

⁷ Przywołajmy kilka tytułów prac Ceynowy z obecnymi w nich kwestiami tożsamościowymi: *Kaszebji do Pólochov*, „Szkoła Narodowa”, Chełmno 1850; *Wó narodowosce a wó mówie*, „Szkoła Narodowa”, Chełmno 1850; *Xążeczka dlo Kaszebov przez Wójkasena*, Gdańsk 1850; *Kile słov wó Kaszebach e jich zemi przez Wójkasena (...). Tudzież rzecz o języku kaszubskim ze zdania sprawy Prajsa*, Kraków 1850; *Trze rosprave przez Stanisława, wóros Kile słov wó Kaszebach e jich zemji przez Wójkasena*, Kraków 1850 [1851]; *Dwie rozprawy o poddanych Królestwa Polskiego (...)*, Gdańsk 1866; *Cztery Rozprawy i jedną Szętopórkę (...)*, [Świecie 1866].

⁸ Zob. J. Karnowski, *Dr Florian Ceynowa*, oprac. i postł. J. Treder, Gdańsk 1997; I. Pieróg, *Florian Stanisław Ceynowa. Życie i działalność*, Toruń 2009; D. Kalinowski, *Literatura kaszubska w perspektywie postkolonialnej. Casus twórczości Floriana Ceynowy*, „Zeszyty Łużyckie” 2012–2013, t. 45, cz. I, s. 300–309, cz. II, s. 135–144.

⁹ Zacytujmy owe zwroty podległości (dedykacji utworu) wobec człowieka-institucji J.I. Kraszewskiego:

„Be pokazać, że wos wożec
Umnią Bołteczanie,
Wasze jimnię smniem położec
Na moje grezdanie.

Wezce ryme te ubodzie
Kaszubściego łgorza,
Chutorne kładę wam na prodzie
Ojczezne ołtorza.

Stare gware, stare godcie
I babście bojanie,
Wejle, co żem zebroł w zwrotcie,
Co wam daję, Pani!”

Cytat z wydania: H. Derdowski, *Ō panu Czôrlińszcim, co do Pùcka pò sêcë jachôł*, BPK, t. 2, oprac. J. Samp, J. Treder, E. Gołąbek, Gdańsk 2007, s. 65. Szerzej omawiam te kwestie w artykule D. Kalinowski, *Kraszewski i Kaszubi. Dzieje mentalnej kolonizacji*, [w:] Józef Ignacy Kraszewski. *Pisarz – myśliciel – autorytet*, red. J. Ławski, Białystok 2014, s. 323–335.

Kraszewskiego obnażała przekonanie o słabości, zależności i pewnej wtórności literatury kaszubskiej wobec polskiej. Pomijając w tym momencie, na ile było to autentyczne przekonanie Derdowskiego, a na ile strategia autorska wobec zewnętrznego autorytetu literackiego, możemy tutaj dostrzec samoograniczanie się kaszubskiego autora do poetyki satyry, humoru i tradycji ludowej, aby tylko zostać przyjętym przez autorytety oraz wyjść ze swoją twórczością ku szerszemu kręgowi czytelników, przekonując użytkowników „wielkiej literatury” (tzn. polskiej) do aktów tradycji „małej” (kaszubskiej)¹⁰.

W kolejnym pokoleniu twórców kaszubskich Franciszek Sędzicki jako jeden z przedstawicieli młodokaszubów najsilniej chyba zaznaczał swoiste *decorum* językowe, wprowadzające hierarchię tematów i gatunków¹¹. W konsekwencji uzyskiwał sytuację, w której dla swojej twórczości naznaczonej ludową tradycją Kaszub stosował język kaszubski (piosenki, poematy, legendy, farsy), natomiast dla utworów, które miały szersze ambicje historyczne lub ideowe, wybierał do przekazu język polski (teksty publicystyczne, dramaty, liryki patriotyczne)¹². W Sędzickim przejawiało się zatem przekonanie, dość powszechne na Kaszubach początku XX wieku, że język kaszubski nie jest w stanie wyrazić wszystkich treści, o jakich zamierza i powinien pisać twórca, dlatego też należy pozostawić go do opiewania domowej ojczyzny i spraw ograniczonych do najbliższego emocjonalnie kręgu. Do wypowiedzania zaś treści uniwersalnych, z szerokim horyzontem filozoficznym lub estetycznym należy stosować język polski, który odpowiednio nobilituje literata i tematykę.

Popatrzymy teraz na relację: Kaszubi – Niemcy. Poczucie niższości, ciemnienia i niszczenia przez kulturę niemiecką objawia się w literaturze kaszubskiej bardzo często i dobitnie. Jest ono silniejsze, aniżeli nie aż tak częsty negatywny odbiór Polaków. O ile wobec Warszawy ma się żal o zapomnienie dla spraw kaszubskich, o tyle wobec Berlina

¹⁰ O kontekstach językowych, recepcyjnych oraz literaturoznawczych tego utworu i poety pisały: H. Popowska-Taborska, *Poemat H. Derdowskiego „O panu Czarlińskim, co do Pucka po sece jachol” jako próba stworzenia kaszubskiego języka literackiego*, [w:] tejże, *Szkie z kaszubszczyzny. Dzieje. Zabytki. Słownictwo*, Wejherowo 1987, s. 54–59; H. Cieślakowa, *O poemacie Hieronima Derdowskiego w Królestwie i Galicji*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego” 1987 [Prace Historycznoliterackie, nr 12–13], s. 117–127; A. Kuik-Kalinowska, *Hieronim Derdowski – inspirator literatury kaszubskiej*, [w:] A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, dz. cyt., s. 111–128.

¹¹ Zob. omówienie twórczości Sędzickiego w pracach, np.: F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej. Próba zarysu*, tłum. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1982, s. 138–152; J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska 1945–1980*, Warszawa 1986, s. 103–108; J. Schodzińska, *Franciszek Sędzicki (1882–1957). Działacz narodowy, regionalista i poeta kaszubski*, Gdańsk 2003.

¹² Szerzej o tych kwestiach: D. Kalinowski, *Młować i chwalić. Kaszubskojęzyczna twórczość Franciszka Sędzickiego*, [w:] F. Sędzicki, *Utwory liryczne*, Gdańsk 2014, s. 34–67.

żywi się niechęć i wrogość. Niemcy, przynosząc ze sobą sprawną organizację państwową, wojskową i wyznaniową, uświadamiają autorom kaszubskim braki takowego systemu w rdzennej pomorskiej społeczności¹³. Dla literatów pozostaje wówczas nawoływać Kaszubów do wytężonej pracy nad sobą, gdyż w oczach Niemców na zrozumienie ich odrębności nie mogli liczyć.

Kompleks kulturowy wobec Niemców zaznacza się już u Floriana Ceynowy w jego debiutanckim artykule o germanizowaniu Kaszub¹⁴. W tekście owym pisanym po niemiecku i głównie do niemieckiego czytelnika pobrzmiewa wołanie o szacunek i akceptację kaszubskiej inności. Jest to wszakże jeden z młodzieńczych aktów naiwności Ceynowy, wytwór romantycznych wyobrażeń o możliwym dialogu pomiędzy narodami¹⁵. Ceynowa szybko się zorientował, że takie podejście do kultury niemieckiej to złudzenie, zaś pruska administracja nie zamierza odstąpić od metodycznego i bezwzględego, chciałoby się napisać – kolonizatorskiego – niszczenia kaszubskości na Pomorzu. Jego głos o germanizacji, to w istocie objawienie się słabości i bezradności, która jedynie w retorycznie brzmiących wezwaniach próbuje jeszcze zaznaczyć swą obecność.

Kilkadziesiąt lat później inny kaszubski autor – Aleksander Majkowski – nie miał już wątpliwości, że kultura niemiecka w każdym niemal trybie zwycięża Kaszubów. W swojej arcy powieści *Žěcé i przigodě Remusa* wykreował Smętka-Czernika, który uosabia niemiecką przebiegłość, chciwość i siłę. To postać jednoznacznie wroga, nawet demoniczna, która czyni z Kaszubów posłusznych wykonawców poleceń obcych ludzi¹⁶. Kaszubszy bohaterowie Majkowskiego czują się osaczeni niemiecką dominacją ekonomiczną, organizacją życia społecznego, atrakcyjnością systemu edukacji, „światowością” obcego języka. Protagonisci kaszubszy, walcząc o swoją samoświadomość nadludzkimi wręcz siłami i heroicznymi postawami społecznymi, w generalnym

¹³ Kulturowe konteksty germanizacji omawia w skali ogólnoswiatowej I. Surynt, *Badania postkolonialne a „Drugi Świat”*. *Niemieckie konstrukcje narodo-kolonialne XIX wieku*, „Teksty Drugie” 2007, nr 4, s. 25–46.

¹⁴ F.S. Ceynowa, *Die germanisierung der Kaschuben. Von einem Kaschuben*, „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft” 1843, z. 4, s. 243–247.

¹⁵ Romantyczne i jednocześnie zideologizowane podejście do Kaszubów zawarte jest w niemieckich materiałach etnograficznych, np. *Niemcy o Kaszubach w XIX wieku. Obraz Kaszubów w pracach G. L. Lorka, W. Seidla i F. Tetznera*, red. J. Borzyszkowski, tłum. M. Darska-Łogin, M. Borzyszkowska-Szewczyk, A. Popien, Gdańsk 2009, s. 37–130. Zob. krytyczna lektura tychże: D. Kalinowski, *Kaszuby a badania postkolonialne*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 115–134.

¹⁶ Zob. epizody w rozdziałach powieści: A. Majkowski, *Žěcé i przigodě Remusa. Zvjercadło kaszubskij*, oprac. i przypisy J. Treder, wstęp J. Borzyszkowski, A. Kuik-Kalinowska, J. Treder, Gdańsk 2010, s. 290–299, 400–423, 493–514.

wymiarze z Niemcami przegrywają¹⁷. Pozostaje im tylko nadzieja, że przyszłość przyniesie egzystencjalne i etniczne spełnienie. Literatura kaszubska staje się zatem formą etniczno-regionalnej kompensacji, wzięciem odwetu na agresorach kulturowych, metodą pozapolitycznego artystycznego sprzeciwu, które stworzą niejako nową wersję historii minionej i zaprojektują szczęśliwy byt przyszłości¹⁸.

W kolejnym pokoleniu kaszubskich literatów Jan Rompski w swej dramaturgii ponownie przedstawił lęk i niechęć wobec niemieczyny. Wśród kilku jego utworów, w których zarysowywał negatywny wpływ germanizacji na Kaszubów, wyróżnia się *Wzénik Arkónë*, dramat rozgrywający się na wyspie Rugia jeszcze przed przyjęciem przez plemiona pomorskie, a w tym i Kaszubów, chrześcijaństwa¹⁹. Kaszubi hołdujący wierze w siły natury i własny panteon bóstw, są spychani na wschód przez nadchodzące z zachodu chrześcijaństwo. Choć bronią się swoją wiarą w Świętowita, gminną obieralnością władców czy słowiańskim językiem, Niemcy stale im uświadamiają ich cywilizacyjne zapóźnienie²⁰. Wybitni przywódcy kaszubscy mierzą się zatem tak z materialną siłą niemieckiego żywiołu etnicznego, jak z ospałością, biernością i zgodą pradawnych Kaszubów na dominację obcych. Przegrana kaszubskiej racji kulturowej na wczesnośredniowiecznym zachodnim Pomorzu ma otrzeźwić współczesnego Rompskiemu czytelnika i zachęcić go do działań tożsamościowych.

Bohaterowie literatury kaszubskiej, uświadamiając sobie swą niższość cywilizacyjną i kulturową wobec Polaków czy Niemców, najczęściej walczą z takim stanem mentalnym. Bywa jednak i tak, że godzą się na zaistniałą sytuację i szukają u zewnętrznych decydentów, czyli u przedstawicieli kolonizujących ich sił centrum potwierdzenia ważności kwestii kaszubskich. Dlatego też w niektórych partiach utworów Hieronima Derdowskiego czy Franciszka Sędzickiego daje się odczuć rodzaj oczekiwania na to, aby większa społeczność polska lub środowiska opiniotwórcze rzeczywiście zauważyły „prowincjonalną” spra-

¹⁷ O kulturze niemieckiej opisanej w *Remusie* pisali: F. Kluge, *Obraz Niemca w powieści kaszubskiej*, [w:] *Życie i twórczość Aleksandra Majkowskiego*, red. J. Borzyszkowski, Wejherowo 1997, s. 147–160; C. Obracht-Prondzyński, *Niemcy widziani oczyma Kaszubów*, [w:] tegoż, *W kręgu problematyki kaszubsko-pomorskiej*, Wejherowo 2003, s. 37–53 oraz T. Linkner, *Z literatury Młodokaszubów. Aleksander Majkowski. Studia i szkice*, Kościerzyna 2013, s. 56–87.

¹⁸ P. Czapliński, *Resztki utopii. Literatura najnowsza i wymyślanie przyszłości*, [w:] *Nowe dwudziestolecie (1989–2009). Rozpoznania. Hierarchie. Perspektywy*, red. H. Gosk, Warszawa 2010, s. 40–79.

¹⁹ J. Rompski, *Wzénik Arkónë. Tragediö w 4 aktach*, [w:] tegoż, *Dramaty kaszubskie*, oprac. A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, J. Treder, Wejherowo–Gdańsk 2009, s. 173–232.

²⁰ D. Kalinowski, *Dramaty Jana Rompskiego. Tematy, idee, techniki*, [w:] J. Rompski, *Dramaty kaszubskie...*, s. 16–22.

wę kaszubską i aby została ona poważnie omówiona w Warszawie. Takie wołanie o dostrzeżenie i szukanie docenienia w centrach jest literackim wyrazem pozycji Kaszubów, sytuujących się jako niższych, słabszych, dopiero aspirujących do wiążącego dialogu z narodem „wyższym”, silniejszym i samostanowiącym o sobie.

KASZUBI I KOMPLEKS WYŻSZOŚCI

Kaszubski kompleks wyższości został w literaturze kaszubskiej wyrażony równolegle ze swoim przeciwieństwem. To charakterystyczne dla społeczności poddawanych presji kolonizacyjnej zjawisko, które oprócz negowania racji dominatorów, propaguje własną wizję świata i wyraża ją w literaturze etnograficznej, czyli takiej, której zadaniem jest być znakiem i interpretacją kultury mniejszości²¹. A zatem znowu pojawia się kaszubskojęzyczna twórczość Floriana Ceynowy, który korzystając z kontaktów uniwersyteckich Europy (Praga, Wrocław, Sankt Petersburg), przedstawiał ówczesnym sławistom literaturę kaszubską jako dobitną, wielowątkową i artystycznie wykształconą formę wypowiedzi zapomnianego przez badaczy zachodniosłowiańskiego narodu²². Najciekawsze z literaturoznawczego punktu widzenia są utwory o specyfikacji gatunkowej dialogu ideowo-humorystycznego, w których pojawia się cały zestaw czynników, które kreują Kaszuby na niezwykłą i zasadniczo najważniejszą część świata²³. Nie wchodząc w tym momencie w kwestie poetyki tekstu satyrycznego oraz ludowego, jakie niewątpliwie w owych dialogach można odnaleźć, powinniśmy zauważyć wyraźne tendencje mityzujące Kaszuby jako ziemię świętą, język kaszubski jako najstarszy język ludzkości, zaś Kaszubów jako najszlachetniejszych obywateli świata²⁴. Zasadnicza droga udowadniania swej wartości rozpina się pomiędzy Kaszu-

²¹ Szersze rozważania w artykułach E. Prokop-Janiec, *Etnopoetyka oraz Powieść etnograficzna a kultury mniejszości*, [w:] *Kulturowa teoria literatury 2. Poetyki, problematyki, interpretacje*, red. T. Walas, R. Nycz, Kraków 2012, s. 185–228 oraz 541–564.

²² Widać tę tendencję zwłaszcza w pracach: *Rozmova Pólôcha s Kaszëbq*, Gdańsk 1850; *Skôrb Kaszëbsko-słowjnskjè mové*, Świecie 1866–1868; *Sbjór pjeśnj švajatovich, które naród slovjańskij v krolestvie pruskim špjevać lubj. Seszit pjervszj. Dumkj i Arije*, Gdańsk [1867], *Seszit drugj. Krakovjakj, Sjelankj i Marsze*, Gdańsk 1868, *Sefit trzecj. Frantóvkj, Jętopórkj, Prosjibi na vesele i t. d.*, Świecie 1878; *Zarés do Grammatikj Kašëbsko-Słowjnskjè Mové*, Poznań 1879.

²³ Zob. współczesne wydanie: F.S. Ceynowa, *Rozmòwa Pòlòcha z Kaszëbq. Rozmòwa Kaszëbë z Pòlòchã*, oprac. J. Treder, Gdańsk 2007.

²⁴ Opis ten zawarty jest w dialogu Ceynowy *Rozmòwa Pòlòcha z Kaszëbq*. Zob. tamże, s. 84. O specyfice tego utworu pisze we wstępie do wspomnianego tutaj tomu J. Treder oraz A. Kuik-Kalinowska, *Gorzki dialog, cierpki humor i problemy filozoficzne. O „Rozmòwie Pòlòcha z Kaszëbë” i „Rozmòwie Kaszëbë z Pòlòchem” Floriana Ceynowy*, [w:] A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, dz. cyt., s. 89–110.

bami i Polakami. W *Rozmówie Pòlôcha z Kaszëbą* bohater z Pomorza przekonuje polskiego szlachcica, że zostanie Kaszubą to najlepsza rzecz, jaką może uczynić, natomiast w *Rozmówie Kaszëbë z Pòlôchã* uwydatnia dumę, głupotę i nieodpowiedzialność Polaków jako narodu i społeczeństwa. Tym samym Ceynowa zrywa z obrazem niedouczonego i zapóźnionego cywilizacyjnie Kaszuby, a w to miejsce wstawia raczej Polaka.

Z późniejszego pokolenia twórców Jan Karnowski w swojej dramaturgii o tematyce historycznej, a zwłaszcza w *Zôpisie Mscëwôja* ukazuje dojrzałość świadomościową Pomorzan-Kaszubów w kreowaniu przyszłości politycznej i społecznej²⁵. Tytułowy książę Pomorza Wschodniego, przewidując zakusy terytorialne Brandenburgii oraz państwa Krzyżaków, tworzy układ z księciem wielkopolskim Przemysłem, który tym samym będzie mógł starać się o koronę królewską i restytuować Królestwo Polskie. Takie perspektywiczne postrzeganie losów swojej dzielnicy jest wszakże obce księciu małopolskiemu Władysławowi Łokietkowi, który z Pomorza pragnie uczynić przestrzeń gospodarczego rabunku. Pomorskie rycerstwo oraz dwór Mestwina/Mściwoja dzięki swojej długowzroczności oraz zapobiegliwości stają się przykładami odpowiedzialności obywatelskiej, natomiast Łokietek i jego zausznicy ludźmi bez honoru oraz politycznymi manipulatorami²⁶.

Przekonanie o moralnej wyższości nad Polakami pojawia się również we współczesnej dramaturgii Jana Rompskiego, a szczególnie w takich dramatach jak *Pòrénk* albo *Zemia*²⁷. W pierwszym utworze kaszubski bohater, próbując stworzyć spółdzielnię produkcyjną, która mogłaby dać pracę okolicznym bezrobotnym, natrafia na opór sanacyjnych władz dopatrujących się w działalności młodego aktywisty jedynie komunistycznych ciągót. Z kolei w dramacie *Zemia* tradycyjna kaszubska rodzina sprzeciwia się socjalistycznym dyrektywom zmuszającym chłopów do oddawania ziemi na wspólną własność. W obydwu przypadkach Kaszubi wykreowani zostali przez Rompskiego na konsekwentnych obrońców dawnych wartości, pełnych poświęcenia ludzi, którzy nie wahają się nawet oddać życie na rzecz większego dobra tradycyjnych wartości²⁸. Pozytywni bohaterowie dramatów prze-

²⁵ J. Karnowski, *Zôpis Mscëwôja*, [w:] tegoż, *Dramaty*, oprac. i przyp. M. Cybulski, wstęp C. Obracht-Prondzyński, D. Kalinowski, M. Cybulski, Gdańsk 2011, s. 313–344.

²⁶ C. Obracht-Prondzyński, *Jan Karnowski (1886–1939). Pisarz, polityk i kaszubsko-pomorski działacz regionalny*, Gdańsk 1999, s. 194–196, 288–289; D. Kalinowski, *Obraz – idea – tożsamość. O dramaturgii Jana Karnowskiego*, [w:] J. Karnowski, *Dramaty...*, s. 76–84.

²⁷ J. Rompski, *Pòrénk* oraz *Zemia*, [w:] tegoż, *Dramaty kaszubskie...*, s. 455–536, 537–656.

²⁸ Więcej o kwestii: D. Kalinowski, *Dramaty Jana Rompskiego. Tematy, idee, techniki*, [w:] J. Rompski, *Dramaty kaszubskie...*, s. 23–30. W szerszej perspektywie historyczno-socjologicznej: D. Szy-

jawiają poczucie wyższości wobec swoich prześladowców, uważając, że polskie porządki pochodzą bądź z centralistycznie motywowanej chęci zwalczania kaszubskiej inności, bądź są wynikiem słabości powojennej Polski wobec radzieckiego modelu komunizmu.

Poczucie wyższości wobec Niemców i manifestowanie jej jako oznaki własnej godności oraz odrębności jest w twórczości kaszubskojęzycznej wyrażane silnie, z poczuciem pewnego odwetu czy satysfakcji. Pojawia się ono najczęściej w połączeniu z obrazami wiktymizacji Kaszubów, ale jednocześnie jest to przecież efekt przekonania literatów o nadrzędnym sensie ponoszonych ciosów, które czynią z bohaterów ich dzieł moralnych zwycięzców nad Germanami²⁹.

Można w tym miejscu przywołać wspomnianego już Hieronima Derdowskiego i jego poemat *Ō panu Czōrlińszcim*. Tutaj właśnie odnaleźć możemy choćby najbardziej znany fragment z tzw. hymnem kaszubskim, w którym przewija się motyw walk kaszubsko-niemieckich³⁰. Derdowski włączył również Kaszubów w polską historię i uczynił ich uczestnikami walk pod Grunwaldem po polskiej stronie. Kaszubskim kolorytem lokalnym nasycił także legendę o Wandzie, co odrzuciła Niemca, osadzając dumną księżniczkę w północnokaszubskiej Krokowie. Trzecim wreszcie miejscem antyniemieckiej narracji w poemacie jest kołysanka o Krzyżaku-zbójcy, który podstępnie urządził rzeź Kaszubów w Gdańsku. Wszystkie tego typu partie pozwalają autorowi ukazać wielkość, bitność i moralną wyższość Kaszubów nad Niemcami³¹. Kaszubsko-polsko-słowiańska żywotność, odwaga i humor stały się w rodzimym dyskursie kompleksu wyższości cechami wyżej cenionymi aniżeli germański materializm, siła i wyrachowanie.

Przepojone trudnymi i dramatycznymi relacjami kaszubsko-niemieckimi są wspomnieniowe teksty Stefana Fikusa, obejmującymi głównie lata II wojny światowej³². W owych opisach dotyczących pobytu Kaszubów na robotach przymusowych w Niemczech lub relacjonujących tzw. marsz śmierci więźniów obozu koncentracyjnego

mikowski, *Mòwa ë ñòrodnô swiğda Kaszëbów w mësłë zrzeszińców*, [w:] *Feliks Marszałkowski i inni Zrzeszińcy a rozwój języka i literatury kaszubskiej*, Wejherowo–Gdańsk 2007, s. 25–36.

²⁹ W osiąganiu celu kompensacyjnego jest to zbliżone zjawisko do takiego, które zostało na przykładzie literatury polskiej opisane przez Hannę Gosk, *(Nie)obecność opowieści o wstydzie w narracji losu polskiego. Rekonesans*, [w:] *Kultura po przejściach, osoby z przeszłością. Polski dyskurs postzależnościowy – konteksty i perspektywy badawcze*, red. R. Nycz, Kraków 2011, s. 83–86.

³⁰ H. Derdowski, dz. cyt., s. 268–270.

³¹ T. Lipski, *O hymnie kaszubskim Hieronima Derdowskiego*, „Kościerskie Zeszyty Muzealne” 2007, nr 1, s. 97–107; D. Kalinowski, *Hymny pomorskie. Polski, niemiecki i kaszubski głos ideologiczny*, [w:] *Wielkie Pomorze. Tożsamość i wielokulturowość*, red. A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, Gdańsk–Stupsk 2011, s. 119–141.

³² S. Fikus, *Pojmëńczić*, Gdańsk 1981; tenże, *Jak to przódë biwało*, Gdańsk 2001; tenże, *Dola Skowrona*, Wejherowo 2014.

Stutthof, Fikus jednoznacznie wyraża przekonanie o okrucieństwie i zbrodniczości Niemców. Sami Kaszubi mimo że są w sytuacji wojennej społecznością okupowaną, kontrolowaną oraz indoktrynowaną, okazują się wytrwałymi w poglądach, szlachetnymi w codziennych zachowaniach i konsekwentnymi w tak bardzo ważnych decyzjach tożsamościowych, że mogą zakończyć się dla nich obozem lub nawet śmiercią. W przytaczanych sytuacjach górują nad swoimi niemieckimi prześladowcami postawą głębokiego humanizmu czy wrażliwością na cierpienie, co pozwala im zachować człowieczeństwo.

Kompleks wyższości wobec Niemców zanika wśród przykładów współczesnej literatury kaszubskiej. Choć motyw rozliczeń z przedwojenną i jeszcze dawniejszą przeszłością oraz ukazywanie prymatu racji słowiańskich nad germańskimi stale i wręcz rytualnie jest obecne w literaturze polskiej, zwłaszcza tej dotyczącej Pomorza, to sami Kaszubi piszący po kaszubsku (nie zaś po polsku³³) wycofują się z tego typu tematyki, ku własnemu, zamkniętemu światu obyczajowości i współczesności. Nie bez znaczenia dla takiego stanu rzeczy może być tutaj sytuacja społeczno-polityczna oraz ekonomiczno-gospodarcza w Polsce i na Kaszubach lat powojennych. Trudno było w takim układzie literatom kaszubskim udowodniać, iż czują się w jakimś zakresie wyżsi od Niemców. Niemców wszak po przesiedleniach w latach czterdziestych i pięćdziesiątych nie było już na Pomorzu, zaś w realiach ekonomicznej biedy socjalizmu trudno było z przekonaniem pisać o własnym bogactwie wobec realiów życia w Republice Federalnej Niemiec.

STOLICE I PERYFERIE KASZUB

Autorzy literatury kaszubskiej w przeżywaniu kompleksu niższości i wyższości wobec Polaków lub Niemców wypracowali wewnątrz swojej tradycji własne centra, które zajmują miejsce innych wielkich miast narodów sąsiednich czy stanowią ośrodki konkurencyjne wobec europejskich miejsc władzy administracyjnej czy duchowej. Pojawienie się idei centrum i peryferii w tradycji kaszubskiej nie dokonało się jednak jednorazowo, a raczej dojrzało przez dwa pokolenia twórców, by dopiero w trzecim przyjąć obecną postać. Do dziś zresztą układ, w którym coś jest opatrywane mianem stolicy lub peryferium, jest dyskutowane na łamach prasy i publikatorów internetowych.

³³ Za dobry przykład Kaszuby piszącego po polsku, dla którego postawa antyniemiecka wciąż była aktualna po II wojnie światowej może posłużyć Augustyn Necel i jego powieści: *Nie rzucim ziemi* (1969); *Wolność i niewola* (1971). Zob. omówienia pisarstwa Necla: H. Skorowski SDB, *Etos Kaszubów w twórczości literackiej Augustyna Necla*, Warszawa 2006.

W najstarszym dla artystycznej literatury kaszubskiej tekście Floriana Ceynowy *Rozmowa Pòlôcha z Kaszëbą* miastem stołecznym jest Puck³⁴. To tam znajduje się ratusz, w którym dostojni rajcowie mogą formalnie kogoś uczynić Kaszubą spoza ich rodowo-etnicznego otoczenia. Tam też odbywa się specjalny rytuał inicjacyjny, konieczny do przyjęcia statusu fein-Kaszuby (szlachetnego Kaszuby). Stolicą wszakże duchową Kaszub (Jerozolimą) wedle literackiego dialogu staje się Wejherowo, sakralna przestrzeń siedemnastowiecznej Kalwarii i ośrodek ruchu pielgrzymkowego³⁵. U późniejszego autora Hieronima Derdowskiego Puck dalej uważany jest za stolicę Kaszub, jednakże pojawia się jeszcze jeden ośrodek integrujący kaszubską tożsamość, tzn. Oliwa, w której w miejscowej katedrze znajdują się groby książąt wschodniopomorskich ze Świętoplekiem na czele³⁶.

Kolejne pokolenie twórców kaszubskojęzycznych – młodokaszubi, zaczynają w swych utworach propagować myślenie integrujące oraz centralistyczne, w ślad którego to Gdańsk winien być ośrodkiem stołecznym. Nie było to jednak oczywiste dla wszystkich Kaszubów. Wedle lokalnych, ludowych tradycji kaszubskich rodem z XIX wieku, za centrum kaszubszczyzny uchodziło i jednocześnie ze sobą konkurowało siedem miast: Wejherowo, Kartuzy, Kościerzyna, Bytów, Lębork, Puck i Gdańsk³⁷. Ta liczba miejscowości jest tyleż symboliczna (odnośnik do siedmiu wzgórz, na których założono Rzym), co oddaje rzeczywistą liczbę ośrodków miejskich, w których Kaszubi stanowili w XIX wieku znaczącą populację. Każda z tych grup lokalnych opiewała swoją własną okolicę jako centrum kaszubskiego świata, więc i najbliższe miasto urastało do miana stolicy. Lapidarnie ujęła to modernistyczna poetka Maryla Wolska:

Siedem miast od dawna
Kłóci się ze sobą,
Które to jest z nich
Wszech Kaszub głową:
Gdańsk – miasto liczne,

³⁴ F.S. Ceynowa, *Rozmowa Pòlôcha z Kaszëbą*, [w:] tegoż, *Rozmowa Pòlôcha z Kaszëbą...*, s. 83, 89, 92–93.

³⁵ Tamże, s. 87, 90.

³⁶ H. Derdowski, dz. cyt., s. 330–334.

³⁷ W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (Warszawa 1893, t. XIII, s. 193. Wejherowo jest podawane jako stolica Kaszub. We współczesnym dyskursie akademickim optuje się za Gdańskiem: J. Borzyszkowski, K. Kulikowska, C. Obracht-Prondzyński, *Kaszubi a Gdańsk. Kaszubi w Gdańsku*, Gdańsk 2009. Nieco inaczej w materiałach dydaktycznych, w których kładzie się nacisk na stołeczność Gdańska, wszakże bez porzucania tradycji ludowej z obrazem siedmiu stolic: R. Drzędzón, D. Pioch, *Kaszëbskô stolëca*, „Pomerania” 2013, nr 1, s. 33–34.

Kartuzy śliczne,
Święte Wejherowo,
Lębork, Bytowo,
Cna Kościerzyna
I Puck – perzyna³⁸.

Młodokaszubi w swoich tekstach publicystycznych wydawanych od początku XX wieku zaczęli propagować ośrodek gdański jako stołeczny ze względu na czynnik historyczny i strategiczny miasta. Gdańsk jako jedna z siedzib książąt wschodniopomorskich, miejsce działalności dziewiętnastowiecznych środowisk polskich i kaszubskich, wreszcie ośrodek życia politycznego samych młodokaszubów doskonale się nadawał do wypromowania miasta-znaku pradawnej kaszubskości³⁹.

W sytuacji po II wojnie światowej Gdańsk jako ostoja kaszubskości na stałe już wszedł w zbiorowe wyobrażenia tożsamościowe Kaszubów. Motywowało taki stan rzeczy powstanie Zrzeszenia Kaszubskiego (dziś Kaszubsko-Pomorskiego), którego Zarząd Główny ma od 1956 roku siedzibę w Gdańsku. Także i późniejsza działalność literatów kaszubskich i polskich działających wokół spraw kaszubskiej tożsamości najsilniej ogniskowała się w Gdańsku i kręgu Lecha Bądkowskiego, Franciszka Fenikowskiego czy Róży Ostrowskiej⁴⁰.

Wspomniane powyżej kaszubskie kreacje centrum w postaci miasta stołecznego znajdują swoje rozwinięcie także w literackich obrazach peryferiów. Już dla Floriana Ceynowy gorszym rodzajem Kaszubów mieszkających na „prowincji” byli mieszkańcy ziemi chojnickiej. Ze względu na bliskość granicy z ziemiami rdzennie polskimi, ulegali oni wpływowi sąsiadów i tracili swą kulturową odmienność⁴¹. Prowincją północną jest z kolei dla Hieronima Derdowskiego ziemia Słowińców, osiadłych wokół jeziora Łebsko i Gardno. Słowińcy choć mają według niego jeszcze świadomość swej kaszubskości, przez decyzję przyjęcia luteranizmu oraz wpływ kultury niemieckiej coraz bardziej tracą swą słowiańskość i powoli wymierają⁴². Najbardziej oddaloną od dzisiejszych Kaszub, a traktowaną jako ziemia ojców, jest przestrzeń

³⁸ Cytat według: R. Ostrowska, I. Trojanowska, *Bedeker kaszubski*, Gdańsk 1978, s. 113.

³⁹ Majkowski propagował ten pogląd zarówno w swej działalności literackiej (*Žěcé i przigodě Remusa*), jak i w publicystyce (np. jego artykuł *Gryf w Gdańsku*, „Gryf” 1912, nr 1–2).

⁴⁰ Dokumentują to materiały zgromadzone w książkach: *Pro memoria. Lech Bądkowski (1920–1984)*, oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk 2003; *Pro memoria Róża Ostrowska (1926–1975)*, oprac. J. Borzyszkowski, Gdańsk–Wejherowo 2003; *Franciszek Fenikowski. Kaszuby na nowo opisane*, oprac. D. Kalinowski, Słupsk–Gdańsk 2012.

⁴¹ F.S. Ceynowa, *Rozmowa Pòlôcha z Kaszëbq...*, s. 95.

⁴² H. Derdowski, dz. cyt., s. 281–284.

Zaodrza z wyspą Rugią i świątynią Świętowita w Arkonie. Ta właśnie przestrzeń w ujęciu zrzeszyńców, autorów kaszubskich działających twórczo od lat trzydziestych do osiemdziesiątych XX wieku, powinna zmienić swój status z prowincji do duchowego, przedchrześcijańskiego jeszcze centrum kulturowego⁴³.

W ramach zarysowania jeszcze bardziej dokładnego i dosadnego wizerunku prowincji wykształciły się w literaturze kaszubskiej opisy, które czynią sobie z mieszkańców Tuskowy⁴⁴ na południu albo Gnieźdżewa⁴⁵ na północy Kaszub przykłady miejscowości z mieszkańcami-dziwakami, których głupota staje się przysłowiowa i godna drwin.

Budowanie obrazów rodzimej stolicy i prowincji jest do dziś produktywnie w literaturze kaszubskiej i zyskuje obrazy utopijne, jak np. w prozie Artura Jabłońskiego⁴⁶ albo satyryczne w felietonistyce Romana Drzeżdżona⁴⁷. Świadczy to o istnieniu własnego systemu wartości, który mniej lub bardziej związany jest z ideą samowystarczalności kulturowej, a nawet państwowej. Tradycja kaszubska manifestuje tym samym projekt tyleż korespondencji, co i odrębności wobec Polski i innych państw Europy.

KASZUBSKIE PROWOKACJE

Na koniec rozważań o kaszubskich kompleksach kulturowych warto przez chwilę zająć się kilkoma specyficznymi aktami życia kulturalnego, które ukazują specyficzną labilność postaw tożsamościowych Kaszubów. Zmienność ową można odbierać jako akt wewnętrznej słabości świadomościowej albo jako mentalnej podległości wobec obcych czynników zewnętrznych. Można jednak widzieć w tym swoistą strategię pozwalającą na zachowanie swej odrębności wśród silnych kulturowo sąsiadów. Polega ona na próbach zamanifestowania włas-

⁴³ Eksploatowali artystycznie tę część Pomorza zrzeszyńcy: Jan Rompski, Aleksander Labuda i Jan Trepczyk. Zob. omówienie kwestii: D. Kalinowski, *Ziemia ojców. Pomorze zaodrzańskie w literaturze kaszubskiej*, „Porównania” 2013, nr 12, s. 193–208.

⁴⁴ Zob. opowiadania zgromadzone w zbiorze *W świetle dnia. Anegdoty i bajki z Kaszub ze Słownika Sychty*, oprac. G.J. Schramke, Gdynia 2009, s. 76–84, bazującym na badaniach: B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, Wrocław 1972.

⁴⁵ Np. zawarte w zbiorze: J. Patock, *Trze wierdle duca sztryjk gnieźdżevskijch gburów. Ze storemi poevjostkami napjisoł wuja Wrek*, Gdynia 1920; zob. także dzisiejsze wydanie pt. *Figle gnieźdżevskich gburów za stôrima powiôstkama napisoł Jan Patock (Wuj Wrëk)*, Wejherowo 2006.

⁴⁶ Dotyczy to powieści *Namerkôny*, Gdynia 2012. Pisałem o tej kwestii szerzej w artykule *Nowy naród nad Bałtykiem? Ultrakaszubskie powieści Artura Jabłońskiego*, „Porównania” 2014, nr 15, s. 295–310.

⁴⁷ Myślę tutaj o felietonach Romana Drzeżdżona zawartych w każdym numerze kaszubsko-pomorskiego miesięcznika „Pomerania”. O cechach tego typu twórczości: D. Kalinowski, *Kaszubski raptularz...*, s. 82–87.

nej inności wobec silniejszych sił opresji kulturowej, co pozwala zapoznać się kulturowym kolonizatorom z „tubylcem”⁴⁸. Owa strategia zasadza się na wywoływaniu pewnego typu prowokacji intelektualnej lub politycznej, która powoduje szybkie, czasami historyczne reakcje u centralistycznych decydentów. Czasami rezultat kaszubskiej akcji jest negatywny i uderza bezpośrednio w mniejszościowych działaczy, czasami jednak pozwala na przyjęcie przez decydentów centrum postawy bardziej elastycznej i istotnie biorącej pod uwagę interesy kaszubskie.

Z takimi zachowaniami można spotkać się w tradycji kaszubskiej kilkakrotnie. Już Florian Ceynowa, przejawiając sympatię ku panslawizmowi, uświadamiał polskiej inteligencji, że Kaszubi jako osobna grupa społeczna mogą narodowościowo bardziej zbliżyć się do Rosjan aniżeli Polaków⁴⁹. Poruszając na polską społeczność podziałał także przykład Izydora Gulgowskiego, który w 1907 współzałożył Kaszubskie Towarzystwo Ludoznawcze, w którego składzie znalazło się głównie niemieckojęzyczne gremium inteligencji Pomorza⁵⁰. Działalność tej organizacji uświadamiała zarówno Kaszubom, jak i Niemcom i Polakom, że badania naukowe mogą mieć wymiar polityczny i zostać umieszczone w znaczących konfiguracjach etnicznych. Dwadzieścia lat później zrzeszyńcy, a zwłaszcza Aleksander Labuda, krytykujący sanacyjną Polskę, przyciągali uwagę władz państwowych i uświadamiali, że jeśli nie poświęci się im należytej uwagi, Kaszubi mogą zająć bardziej separatystyczne stanowiska i tym samym osłabić polskie wpływy na Pomorzu⁵¹. Wreszcie z tęsknoty za ustanowieniem kaszubskiego centrum z własnymi: stolicą, językiem, kościołem i uniwersyte-tem powstają utwory literackie w kręgu autorów Kaszubskiej Jednoty, czyli Stowarzyszenia Osób Narodowości Kaszubskiej (Artur Jabłoński,

⁴⁸ Zbliża się taka postawa do zjawiska zwanego kulturowym zatorem, miejscem, w którym spotykają się dwie obce sobie kultury. Zob. S. Greenblatt, *Pośrednik*, tłum. K. Karpińowicz, M. Łukowska, [w:] tegoż, *Poetyka kulturowa. Pisma wybrane*, red. i wstęp K. Kujawińska-Courtney, Kraków 2006, s. 195–254.

⁴⁹ W szerokiej perspektywie historyczno-socjologicznej pisze o tym: A. Giza, *Rosyjski wczesny panslawizm i jego oddźwięk na ziemiach północnej Polski*, „Przegląd Zachodniopomorski” 1993, t. 2, s. 27–43; tegoż, *Panslawizm rosyjski XIX wieku a kwestia odrębności kaszubskiej*, [w:] *V Konferencja Słowińsko-Kaszubska. Materiały z konferencji*, red. W. Łysiak, Poznań 1999, s. 139–144.

⁵⁰ O reperkusjach powstania tej organizacji pisze: A. Kwaśniewska, *Badania etnologiczne na Kaszubach i Pomorzu Wschodnim w XIX i XX w. Ludzie, instytucje, osiągnięcia badawcze*, Gdańsk 2009, s. 139–222.

⁵¹ Swoje racje dotyczące postawy zrzeszyńców wobec odrodzonej Polski dają: J. Borzyszkowski, *Ruch kaszubsko-pomorski w latach trzydziestych XX wieku*, „Nasze Pomorze” 2008, nr 10, s. 133–142 oraz D. Szymikowski, „Zrzesz Kaszebskô” w latach 1933–1939, Bolszewo 2010. Zob. również artykuły zawarte w tomie: *Aleksander Labuda. Życie. Literatura. Mił*, red. D. Kalinowski, Bolszewo 2013.

Mateusz Meyer, Adam Hebel)⁵². Takie postawy kaszubskojęzycznych twórców nasycone wewnętrznymi i zewnętrznymi projekcjami na temat swojskości i obcości, wyższości i niższości, kultury i natury pozwalają na nowo ustalać relację centrum – prowincja⁵³.

Obecna wszakże sytuacja kulturowa w Europie powoduje, że kaszubskie kompleksy, zwłaszcza ten wiążący się z poczuciem słabości i zależności, przestają ograniczać Kaszubów. Młode pokolenie uderza nawet w tony heroiczne i prezentystyczne, pisząc na łamach powołanego niedawno nieregularnika o odwadze, dumie i atrakcyjności współczesnej kaszubszczyzny⁵⁴. Kaszubskie kompleksy powoli tracą więc w literaturze artystycznej swoją siłę, co bynajmniej nie znaczy, że zupełnie wygasły. Można bowiem zauważyć w życiu kulturalno-literackim zjawiska, które podszyte są kompleksem słabości. Oto powstają pierwsze kaszubskie powieści kryminalne, utwory fantastyczno-naukowe czy komiksy. Działają tłumacze, którzy metodycznie przekładają dzieła literatury polskiej na kaszubski, by tym samym udowodnić wystarczalność tego języka przy zabiegach translatorskich. Przy rozumieniu tych zjawisk jako typowego przejawu życia literackiego z jego kontaktami środowiskowymi, czy tendencjami rozwojowymi, wciąż pobrzmiewa tutaj chęć wybicia się z sytuacji zależności, wtórności i niedojrzałości kulturowej. Patrząc na aktywność literacką kaszubskojęzycznych autorów, możemy sądzić, że coraz śmielej wyrażają oni swój własny, kulturowy punkt widzenia i w niektórych względach, przy zachowaniu świadomości co do proporcji w liczebności aktów literackich, ich utwory zaczynają współbrzmieć ze zjawiskami ogólnopolskimi i europejskimi.

⁵² Osobne artykuły na temat ich twórczości w zbiorze: D. Kalinowski, *Raptularz kaszubski...*, s. 48–53, 95–102, 182–185.

⁵³ Zob. analizy Clifforda Geertza, „Z punktu widzenia tubylca”. *O naturze antropologicznego rozumienia*, [w:] tegoż, *Wiedza lokalna. Dalsze eseje z zakresu antropologii interpretatywnej*, tłum. D. Wolska, Kraków 2005, s. 63–77.

⁵⁴ Myślę tutaj o zawartości internetowego pisma „Skra”, które tworzone głównie przez młodych ludzi dąży do emocjonalnego i egzystencjalnego przeformułowania haseł związanych z tradycją kaszubską, a zwłaszcza takich opozycji jak lud – naród, mowa – język, regionalizm – federacjonizm. Zob. artykuły dostępne pod adresem: <https://pl-pl.facebook.com/skra.redakcejo> [dostęp: 01.10.2014].

ZBIGNIEW CHOJNOWSKI

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

Mazury Erwina Kruka, czyli mniejszościowy punkt widzenia

Wyobrażenie oraz inność Mazur w poetyckiej¹, prozatorskiej² i eseistycznej³ twórczości Erwina Kruka⁴ uzmysławia analiza semantyczna oficjalnych i literackich toponimów, używanych przez propagandę Polski Ludowej. Region warmińsko-mazurski, jak i pozostałe ziemie III Rzeszy Niemieckiej, które weszły po 1945 roku w skład terytorium Polski, obejmowano najczęściej zbiorczą nazwą „Ziemie Odzyskane” lub „Ziemie Zachodnie i Północne”. Początkowo proponowane określenia „Postulowane” lub „Powracające” nie utrwaliły się⁵. W przy-

¹ Tomy poetyckie E. Kruka: *Rysowanie z pamięci*, Olsztyn 1963; *Zapisy powrotu*, Warszawa 1969; *Moja Północ*, Olsztyn 1977; *Powrót na wygnanie*, Warszawa 1977; *Poezje wybrane*, Warszawa 1984; *Z krainy Nod*, Warszawa 1987; *W cieniu*, Olsztyn 1988; *Znikanie*, Olsztyn 2005.

² Tomy prozy E. Kruka: *Drogami o świcie*, Olsztyn 1967; *Na uboczu święta*, Warszawa 1967; *Rondo*, Warszawa 1971; *Pusta noc*, Warszawa 1976; *Łaknienie*, Warszawa 1980; *Kronika z Mazur*, Warszawa 1989; *Spadek. Zapiski mazurskie 2007–2008*, Dąbrówno 2009.

³ Eseistyka E. Kruka częściowo zawiera się w tomie *Szkice z mazurskiego brulionu*, Olsztyn 2003, a częściowo jest rozproszona w czasopiśmie („Gazeta Olsztyńska”, „Myśl Protestancka”, „Pomerania”). Pisarz uprawia też eseistykę historyczną (zob. jego książkę *Ewangelicy w Olsztynie. Z dziejów parafii w latach 1772–2002*, Olsztyn 2002 oraz wydaną w serii Wydawnictwa Dolnośląskiego „A to Polska właśnie...” monografię *Warmia i Mazury*, Wrocław 2003 i inne). Krótsze formy, niekiedy z pogranicza eseju i publicystki, uprawiał w latach 1999–2011 w internetowym periodyku „Kartki Mazurskie. Biuletyn Mazurskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Olsztynie”, <http://diec.mazurska.luteranie.pl/pl/mte.html> [dostęp 01.12.2014].

⁴ Wielowymiarowy obraz życia i twórczości Kruka przedstawia monografia wieloautorska *Z dróg Erwina Kruka*, red. Z. Chojnowski, Olsztyn 2006. Tu również najpełniejsza bibliografia podmiotu i przedmiotowa pisarza.

⁵ T. Kraszewski, *W kręgu ludzi pióra*, [w:] *Trud pierwszych dni. Poznań 1945. Wspomnienia poznaniaków*, red. T. Świata, Poznań 1970, s. 133.

jętych nazwach zawiera się punkt widzenia powojennego państwa polskiego, a tym samym napięcie między centralnością i peryferyjnością. Nazwy ziem, które stały się integralną częścią Polski, sugerują częściową utratę przez nie statusu peryferii; ponadto przesuwają m.in. Warmię i Mazury ku centrum polskości, unifikując definiowane obszary i pozbawiając je nie tylko niemieckiej obecności, ale również zróżnicowania kulturowego. Sformułowanie „Ziemie Odzyskane” (stosowane do dziś, choć z pewnym dystansem) powołało wyobrażenie uzyskanych terytoriów jako tych, których historia zaczyna się jakby od nowa, w momencie dziejowym niegdyś niesprawiedliwie przerwanych.

Polonocentryczną, a dodatkowo uwarunkowaną przez działania repolonizacyjne, procesy migracyjne i osiedleńcze, masowe wykorzenienia, perspektywę definiowania warmińsko-mazurskiego regionu rozwijały metafory nazewnicze literatów, którzy włączyli się w akcję kształtowania w świadomości społecznej nowej mapy administracyjnej Polski, pozbawionej olbrzymich terytoriów kresowych, a przesuniętej wydatnie na zachód (do Odry) i na północ (do Bałtyku) – ten fakt geopolityczny wpisał się w określenie „ziemie zachodnie i północne”.

Utworzone przez pisarzy i poetów toponimy regionu warmińsko-mazurskiego, jakkolwiek mają charakter partykularny, zacierały kulturową i historyczną odmienność Warmii od Mazur, a sygnalizowały przede wszystkim kwestie migracyjno-demograficzne i polski interes narodowo-społeczny. Jeden z toponimów literackich Warmii i Mazur zawiera się w tytule reportażowej powieści Igora Newerlego *Archipelag ludzi odzyskanych. Opowieść historyczna z roku 1948* (Warszawa 1950)⁶. W metaforyczne wyrażenie wkomponowany został entuzjazm grupy polskich intelektualistów, przekonanych, że Warmiaków i Mazurów, poddawanych wcześniej germanizacji, można poprzez szybką edukację repolonizować. W tych nadziejach kryje się nieujawniona trudność, bo przecież w grę wchodziło wszczepianie poczucia narodowości polskiej ludziom, których od polskości dzieliły niewiedza, obcość, a nawet wrogość. W 1947 Władysław Ogrodziński posłużył się mianem „ziemi odnalezionych przeznaczeń”⁷, wykonując gest nazewniczy jakby w imieniu przesiedleńców, budujących nowe społeczeństwo regionu. Metafora, mająca swój prototyp w biblijnym toponimie Ziemi Obiecanej, wskazuje na uprzednią wędrówkę, pionierstwo, obietnicę szczęścia, wyroki losu. Podobny kierunek skojarzeń topograficzno-

⁶ Książka była wznawiana w latach 1951–1955, a następnie 1965, 1967 i 1968.

⁷ S. Sulima [W. Ogrodziński], *Ziemia odnalezionych przeznaczeń*, Poznań 1947 (drugie wydanie, Olsztyn 1979).

-kulturowych, przypisywanych Mazurom, obowiązuje w najbardziej „mazurskim” utworze Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, *Kronice olsztyńskiej*, napisanej w lipcu 1950 roku w Praniu nad Jeziorem Nidzkim. W utworze wskazuje się na Mazury jako „ziemię nową”, dopiero co odkrytą, więc wymagającą nowych nazw, których nadanie jest aktem utrwalenia ich przynależności do „ojczyzny”. Perspektywa podróżnika, odkrywcy, nieomalże przyrodnika i geografa, a nie tylko letnika, wczasowicza, myśliwego, wędkarza, artysty, konstruuje *Kronikę olsztyńską*. Jej XIX część reprezentuje radość zdobywcy, stojącego przed zadaniem duchowej aneksji krainy, polegającej na nazwaniu tego, co nowe:

Jutro popłyniemy daleko,
jeszcze dalej niż te obłoki,
pokłonimy się nowym brzegom,
odkryjemy nowe zatoki;

nowe ryby znajdziemy w jeziorach,
nowe gwiazdy złowimy w niebie,
popłyniemy daleko, daleko,
jak najdalej, jak najdalej przed siebie.

Starym borom nowe damy imię,
nowe ptaki znajdziemy i wody,
posłuchamy, jak bije olbrzymie,
zielone serce przyrody⁸.

Krajobraz akwatyčno-leśny i topografia w *Kronice olsztyńskiej* Gałczyńskiego są odcięte od potrzeby refleksji historycznej. Dziedzictwo kulturowe zostało w porywie radości liryczno-wakacyjnej przemilczane, co na planie gramatycznym uzasadnia czas teraźniejszy i przyszły.

Egzemplifikacją geopoetyki porównawczej jest poetycka peryfraz: „ziemia serdecznie znajoma”. Jej autor, Aleksander Rymkiewicz, pochodził z Wilna. Na Warmii i Mazurach gościł jako poeta przejezdny i reprezentant warszawskiej centrali⁹. „Oswajał” region, opierając się

⁸ K.I. Gałczyński, *Kronika olsztyńska*, [w:] tegoż, *Dzieła wybrane. Poezje*, wybór i oprac. K. Gałczyńska, wstęp K. Jeleński, Warszawa 2002, s. 513.

⁹ A. Rymkiewicz miał świadomość, że cytat z jego poezji trafił do obiegu społecznego. Wspominał: „poczułem się naprawdę użyteczny dla społeczeństwa, gdy tytuł jednego mego cyklu wierszy poświęconych Warmii i Mazurom, *Ziemia serdecznie znajoma*, stał się przydomkiem tamtych stron. Gdy czytałem zapowiedzi różnych wystaw i tytuły recenzji opatrzone moją nazwą, odczuwałem prawdziwą satysfakcję”. A. Rymkiewicz, *Pisarz wśród czytelników* [ankieta], „Życie Literac-

na spostrzeżeniu podobieństwa krajobrazów Wileńszczyzny z przyrodą warmińsko-mazurską. Krajobrazowe cechy wspólne miały poprawić samopoczucie Polaków przesiedlonych z rodzinnych wileńskich stron na obszar, funkcjonujący w ich świadomości od pokoleń jako terytorium niemieckie. Wyraz jego jednoznacznej obcości (motywowanej nie tylko krajobrazem, łaodem przestrzenno-architektonicznym i toponimią) dał Czesław Miłosz w *Rodzinnej Europie*, wspominając przedzieranie się latem 1940 roku z Wilna przez południowe Prusy Wschodnie („państwo Hitlera”) do Warszawy¹⁰. Obserwacja drogi ucieczki uświadamia pisarzowi, że znajduje się na peryferiach teatru wojny, przynoszącej dobrobyt pruskowschodniej prowincji:

Jadąc przez Prusy Wschodnie (...), miałem czas na rozmyślanie nad kolorowymi domkami, czystością i łaodem. Terror i ruina były na eksport, ale nie w ojczyźnie [obywateli III Rzeszy – przyp. Z.C.], przeciwnie, służyły do wzbogacania własnej ojczyzny. Żałosna ludzkość poza nią była materiałem krojonym do woli nożycami¹¹.

W okresie powojennym, czyli w czasie trwania na świecie „zimnej wojny”, nowi mieszkańcy „Ziem Odzyskanych” mieli poczucie niepewnej przynależności państwowej zasiedlonych terenów, uwarunkowanej sytuacją międzynarodową. Ta wiedza uzasadniała używanie przekonania o istnieniu na „ziemiach tymczasowych”. Stan zagrożenia, wynikający z możliwości ich utraty, władza zmniejszała eksponowaniem „ustroju socjalistycznego” Polski Ludowej i sojuszu ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich jako czynników gwarantujących nienaruszalność granic. W ich zbiór został włączony nie mit piastowski, lecz częściowo jagielloński ze względu na to, że na Mazurach rozegrała się wiekopomna bitwa pod Grunwaldem, przedstawiana jako historyczne zwycięstwo nad Niemcami o skutkach sięgających drugiej połowy dwudziestego wieku. Do grunwaldzkiej wiktorii Władysława Jagiełły chętnie odwoływali się autochtoniczni poeci i pisarze

kie” 1975, nr 45, s. 9. „Przydomek” dał tytuł antologii *Ziemia serdecznie znajoma*, wstęp E. Sukertowa-Biedrawina, przedmowa W. Gębik, Warszawa 1954 (wyd. drugie 1956). Przejawem żywotności formuły była wystawa zorganizowana z okazji czterdziestolecia powrotu Warmii i Mazur do Macierzy pt. *Ziemia serdecznie znajoma* przez Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie w 1985 r. Uwieńczeniem popularności wyrażenia jest książka A. Stanisławskiego *Ziemia serdecznie znajoma. Szkice o poezji Aleksandra Rymkiewicza*, Olsztyn 1994.

¹⁰ C. Miłosz, *Rodzinna Europa*, Warszawa 1990, s. 234–240.

¹¹ Tamże, s. 237.

ludowi z Warmii i Mazur (Maria Zientara-Malewska¹², Alojzy Śliwa¹³), pracujący na rzecz przyłączenia tych ziem do Polski jeszcze w okresie międzywojennym. Wzmiankowaną „tymczasowość” inaczej rozumieli „starzy Mazurzy”, którzy mówią w *Na uboczu święta*: „Roosevelt sprzedał Ruskom Prusy na dwadzieścia lat, a po ich upływie wszystko powinno wrócić do porządku”¹⁴.

Wspomniane literackie toponimy („archipelag ludzi odzyskanych”, „ziemia odnalezionych przeznaczeń”, „ziemia serdecznie znajoma”) konstituowały tchnącą optymizmem narrację większościową, a także uznawany bezkrytycznie oficjalny dyskurs, obwarowany racjami etnicznymi, ideologicznymi, geopolitycznymi, ustrojowymi czy społeczno-ekonomicznymi. Poetyckie toponimy Mazur Erwina Kruka konstytuują logikę bolesnych doświadczeń, niepokojących wyobraźnię i podsycających lęki, przenosząc krainę ojczystą z rejestrów geograficznych do wymiaru mitycznego. Mazury stają się tym, co jest „rysowane z pamięci”, autobiograficzną „północą”, miejscem urodzenia i wygnania, ale też „łaknienia”, rozmaitych głodów, „drogami o świecie”, „świętami na uboczu”, „pustą nocą”, czyli nabożeństwem domowym w przeddzień złożenia zmarłego do ziemi, „krainą Nod”, czyli zamieszkiwaną przez biblijnego Kaina i jego potomków, przestrzenią znikania, obszarem niemożności odzyskania spadku w sensie dosłownym i symbolicznym.

Konfrontacja oficjalnych literackich toponimów z tymi, którymi posługuje się Kruk, dowodzi, że strony mazurskie praktykowane przez niego trzeba rekonstruować oraz interpretować zgodnie z założeniem, że jego twórczość należy do narracji mniejszościowej, peryferyjnej i jako taka jest miejscem budowania respektu dla inności, sposobem opierania się stereotypom i zawłaszczaniu rozpadającej się ostatecznie tożsamości wspólnoty społeczno-kulturowej, która pod względem etnicznym nie może uczestniczyć w pełni, na zasadach równoprawnych, ani w kontekście niemieckim, ani w polskim. Związek z ziemią rodzinną i jej niknącym dziedzictwem kulturowym, autochtoniczność, świadomość regionalna, zakorzenienie Mazurów ustępują i deformują się pod wpływem hegemonicznych i homogenicznych sił państwowo-narodowych polskich lub niemieckich. Bohaterowie Kruka doświadczają nieporozumień wynikających z nietrafnej identyfi-

¹² H. Sawicka, *Maria Zientara-Malewska: monografia życia i twórczości*, wyd. 2 uzup. i poszerz., Olsztyn 1998.

¹³ S. Kruk, *Alojzy Śliwa, działacz i poeta (1885–1969)*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1970, nr 1, s. 156–161.

¹⁴ E. Kruk, *Na uboczu święta...*, s. 35.

kacji ich tożsamości kulturowej ze strony Polaków i Niemców. Pierwsi uważają ich za Niemców, drudzy za Polaków, ponieważ ci i ci nie uznają „różnorodności form kulturowych”, nie chcą rozumieć, że ona rozwija, podporządkowani są mitowi „homogeniczności kultury”, „do którego odwołują się poszczególne systemy społeczne i instytucje, by osiągnąć autorytarność i władzę”¹⁵.

Kompleks spraw w mazurskim świecie Kruka nacechowany jest tak dużą złożonością, że formuła Anny Matysiak „regionalizm tragiczny”¹⁶, mimo trafności, jest niewystarczająca. Badaczka uwzględnia specyfikę historyczną mazurskiej krainy, ale poezję Kruka ujmuje przede wszystkim autobiograficznie, toteż interpretacje Matysiak kończą słuszne konstatacje, ośmielające do zniesienia zdecentralizowania refleksji nad tą twórczością jako artystycznie udanego i autentycznie podmiotowego wyrazu kultury mazurskiej:

Twórczość Erwina Kruka jest w literaturze polskiej zjawiskiem niezwykłym i wyjątkowym. Jest on niemal jedynym polskojęzycznym poetą o prawdziwie mazurskim rodowdzie, który swym tworzeniem zaświadcza o związku człowieka z ziemią, jedynym, który podjął się ukazania tego brzemienia tragizmu, jakim historia tę krainę obciążyła. Istnieje uzasadniona obawa, że fenomen twórczości Erwina Kruka jest ostatnim w swym rodzaju, gdyż jest on przedstawicielem ludu, który jako społeczność ginie, rozpada się, zatracą świadomość wspólnoty oraz poczucie przynależności do geograficznie i historycznie określonej krainy¹⁷.

W konkluzji Matysiak mimochodem ujawnia fakt recepcyjny, a mianowicie to, że tradycja czytania utworów Kruka ze stanowiska polonocentrycznego uchodzi za standard interpretacyjny; należałoby go jednoznacznie przełamać, gdyż zniekształca on sens przekazywanych doświadczeń i służących im rozwiązaniom literacko-artystycznym. Poezja, proza i eseistyka Erwina Kruka jest poddawana zadziwiająco łatwo interpretacjom autobiograficznym, psychologicznym czy socjologicznym. Wprowadzają one w pułapkę redukcjonizmu, bowiem narzucają mazursko-polskiemu pisarzowi rolę wiarygodnego

¹⁵ J. Hańderek, *Nauka krytycznego myślenia herezji, czyli o pożytkach ukrytych w heretyckich poglądach*, „Humanistyka i Przyrodoznawstwo” 2014, nr 20, s. 60–61.

¹⁶ A. Matysiak, *Między regionalizmem a uniwersalizmem. O poezji Erwina Kruka*, Warszawa 1995, s. 14–19.

¹⁷ Tamże, s. 62.

świadka oraz kronikarza nieuchronnych procesów demograficznych, przynoszących społeczną niesprawiedliwość i okresową patologię. Podtrzymywany przez krytykę mit „ostatniego Mazura” (jakby w podtekście chodziło o „ostatniego Mohikanina”) stanowi polonocentryczny instruktaż lekturowy dla czytelników twórczości Kruka jako tej, która jest łąbędzim śpiewem wspólnoty Mazurów, mówiącej przez wieki na ziemiach rządzonych przez Niemców po polsku po to, aby podtrzymać historyczne i etniczne prawa Polaków do „ziem pruskich”. Po wypełnieniu misji Mazurzy mogli udać się do Niemiec, „za Odrę”, jak to eufemistycznie stwierdzano. Nieuprawomocnione jest rozumienie Erwina Kruka jako autora, który mimo wahań, rozdarcia, dramatu bycia obcym podwójnie (wśród przybyszów i swoich ziomków), przyjął ostatecznie narrację większościową za swoją. Stronnicze czytanie tekstów mazursko-polskiego pisarza i poety blokuje ich lekturę głęboką, uwzględniającą to, że u ich podstaw znajduje się punkt widzenia kogoś z mniejszości, a dokładniej mniejszości mniejszości (sic!). Persona poetycka, jak również narrator Kruka jest kimś, kto nie poddaje się presji, aby opuścić strony ojczyste, zatracić w sobie świadomość swego kulturowego pochodzenia. Jest konsekwentnie pozostańcem. Imperatyw bycia jak najbliżej krainy urodzenia, mimo że zmieniła ona właściciela, przynależność państwową, ustrojową, wyznaniową, jest wynikiem trudnej do zracjonalizowania i niebywałej wierności, utożsamiającej się z Herbertowskim przesłaniem „Pana Cogito”: „Bądź wierny Idź”. Krukowa wyobraźnia i pamięć przemierza drogi i ścieżki, aby unocnić i ponowić decyzję o pozostaniu w krajobrazie przeznaczenia swoich przodków. Mazury jawią się więc jako los, rozpraszające się dziedzictwo, wspólnota coraz mniej licznych żywych i coraz bardziej licznych umarłych, a wreszcie jako krajobraz niejako poręczający istnienie podmiotu mówiącego. Utrata domu (wspólnoty rodzinnej) jest znakiem trudności z odnalezieniem trwałego odniesienia (np. topograficznego) dla egzystencji, toteż bohater Kruka jako byt „pomiędzy” pyta obsesyjnie: „skąd wróciłem i dokąd idę”?¹⁸

Zauważmy pomijaną oczywistość, że nikt do tej pory nie podjął się próby prześledzenia wierszy, powieści, eseistyki Kruka w relacji do ujęć germanocentrycznych; choć to dopiero zamysł badawczy, można przyjąć, że mazurskie losy mitologizowane literacko przez Erwina Kruka w stosunku do niemieckich są usytuowane bardziej peryferyjnie niż wobec polskich. Twórczość ta, jak żadna inna w okresie powojennym, jest rezultatem praktykowania krainy mazurskiej ze świa-

¹⁸ E. Kruk, *Rondo...*, s. 135.

domością, że jej tutejsi mieszkańcy o polskich korzeniach etnicznych zostali postawieni przed fałszywymi wyborami (Polak albo Niemiec, pozostać w Polsce albo wyjechać do Niemiec itp.), które niezależnie od decyzji prowadziły do wydziedziczenia z mazurskości. W Narodowym Spisie Powszechnym w 2011 roku mazurską identyfikację narodowo-etniczną zadeklarowało 1376 osób, w tym tylko 149 jako jedyną¹⁹. W kolejnych etapach swej twórczości Kruk konstatawał literacko, że „obcy świat” układał Mazurom „karty losu”²⁰, co czyniło ich przedmiotem biegu wydarzeń i ustanawiało źródło zbiorowego poniżenia.

W odróżnieniu od pozostałych twórców mazurski pisarz kreował krainę urodzenia jako tę, w której nastąpiło tragiczne zerwanie ciągłości kulturowej, maskowanej po 1945 roku propagandowym mitem „powrotu do Macierzy” i upowszechnianiem nie-pamięci o historycznych i współczesnych dziejach Mazurów. Jednym z kluczowych motywów, symbolizujących zatrącenie dziedzictwa w twórczości Kruka, są losy *Nowo wydanego kancjonału pruskiego*; śpiewnik ów był w powszechnym użyciu w mazurskich domach przez około dwieście lat. Bohater *Łaknienia*, powieści Kruka pisanej w 1978 roku, Adam Kalwa rozważa:

Zamykany na mosiężną klamrę *Nowo wydany kancjonał pruski*, dzieło opracowane w 1741 roku przez Jerzego Wasiańskiego z Nidzicy, był egzemplarzem z końca wieku, jednym z kilkudziesięciu, jakie ukazały się w ogóle. Do ilu rąk trafił kancjonał, do ilu trumien go włożono, wsuwając księgę do martwych rąk, na wieczną drogę! Jeśli wierzyć profesorowi, który sporządził bibliografię druków zwartych, jednorazowy nakład wynosił niekiedy ponad pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy, a w każdym kancjonale – kilkanaście utworów z *Psałterza Dawidowego*. Zamyśliłem się, jakbym usłyszał pogłos wieków, który przeszedł nad ziemią i dopiero po ostatniej wojnie rozprysł się i zamilkł. Widziałem wówczas kancjonały: walały się po strychach, tonęły w składach makulatury, umierały w opustoszałych domach. Sam miałem za złe Fryderykowi Witramowi, który w Szczytnie książki te zbierał. Jaki to druk, przecież to pismo niemieckie – krzychałem pełen butady i pasji budowania po wojnie nowego sprawiedliwego świata. Cza-sopisma i książki drukowane frakturą należały do złej, antypolskiej historii i z tego powodu nie powinny nikomu kojarzyć

¹⁹ *Ludność. Stan i struktura demograficzno-społeczna. Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, Warszawa 2013, s. 261.

²⁰ E. Kruk, *Z oddalenia*, [w:] tegoż, *Znikanie*, Olsztyn 2005, s. 65.

się z historią drukarstwa polskiego. Może byłem w ferowaniu wyroków niesprawiedliwy, ale tak uważała większość, która gorliwie jak ja tępiła wszystko, co złe i obce²¹.

Erwin Kruk nie opuścił swej krainy; podobnie uczynili jego mentor z czasów młodości, Karol Małek, nieliczni starsi koledzy i rówieśnicy mazurscy, jak np. Gerard Skok, Tadeusz Zygfryd Willan, Janusz Małek (wymienieni i niewymienieni pisarze są twórcami mazursko-polskiej literatury powojennej, która nie jest wyodrębniana jako element procesu literackiego, toteż nie ma swojej monografii). Bycie u siebie, a jednocześnie nie u siebie, pozostawanie w kraju rodzinnym w roli „wynańca”, niezgodności autochtonicznej i nowoosiedleńczej wyobraźni przestrzennej i kulturowej pociągają za sobą dalsze konsekwencje, stan napięcia wywołanego byciem „pomiędzy”, które charakteryzuje mazurskich bohaterów prozy, jak również poetycką osobowość Erwina Kruka.

Mimo że realne umiejscowienie pisarza w wielu płaszczyznach życia i biografii jest źródłem jego odróżniania się od pochodzących z Prus Wschodnich pisarzy niemieckich: Ernsta Wiecherta, Johanna Bobrowskiego, Siegfrieda Lenza, Arno Surminkiego, Herberta Somplatzkiego i innych, to podobnie jak oni, występuje w roli spadkobiercy (a nie pioniera, zdobywcy, letnika, migranta) mazurskiego krajobrazu. Stosunek wskazanej grupy poetów i pisarzy do prowincji ojczystej, rodzinnej streszcza się w formule pruskowschodniej i niemieckiej dziennikarki i pisarki, Marion Dönhoff, mówiącej o kochaniu ziemi swych przodków bez jej posiadania. W *Przedmowie* do książki *Nazwy, których nikt już nie wymienia* autorka stwierdziła:

(...) za każdym razem, gdy ponownie widziałam te aleje, samotne jeziora i ciche lasy, czułam, że przyjechałam do domu. Krajobraz jest bowiem ważniejszy niż wszystko inne. W ostatecznym i istotniejszym rozumieniu nie jest on zresztą niczyją własnością, a jeśli już należy, to do tego, kto potrafi kochać, nie posiadając²².

Erwin Kruk nie opuścił krainy swego pochodzenia, a mimo to jego relacje z nią są bardziej zawiłe niż u wymienionych twórców niemieckich, choć również opierają się na miłości do niej i duchowej odpowiedzialności za nią. Mazurski poeta i pisarz bardziej dramatycznie rysuje

²¹ Tenże, *Łaknienie*, Warszawa 1980, s. 213–214.

²² M. Dönhoff, *Nazwy, których nikt już nie wymienia*, tłum. G. Supady, Olsztyn 2001, s. 6.

tożsamość własną i przechodzącej do historii społeczności Mazurów (np. gdy Siegfried Lenz rozbraja nostalgię za Mazurami humoreskami zebranymi w tomiku *So zärtlich war Suleyken* (1955), autor z Dobrzynia pod Nidzicą w debiucie poetyckim *Rysowane z pamięci* (1963) szyfruje tragedie rodzinne roku 1945). Kruka bardziej niż pruskowschodnich autorów z Niemiec zajmuje rekonstrukcja i podtrzymanie pamięci²³, kultury przodków i znajdowanie dla niej uznania społecznego, zwłaszcza wśród współczesnej ludności zamieszkującej Warmię i Mazury.

W wierszu *Lekcja pogładowa* poeta zdobył się na wyjątkowy wysiłek, aby ironicznie i gorzko unaocznić postrzeganie Mazur przez powojennych przybyszów, planowo wyjałowione z pamięci o dziedzictwie kulturowym autochtonów i nauczone nieczułości na rozmiar i treść wyrządzonych im krzywd:

To co widzisz wokół, jest teraz nasze.
 Popatrz, ile musieliśmy zrobić,
 By usunąć przeszkody i wyrzucić to, co niepotrzebne.
 Mieliśmy wiele cierpliwości. Także do ciebie.
 Sądziliśmy, że też będziesz nasz.
 Czyż to, co się dokonało,
 Nie jest piękne albo godne chwały?
 Popatrz na domy nad jeziorami:
 Obce zapachy dawno z nich wywietrzały.
 Spójrz na pola, które obsieliśmy żytem i gryką.
 Bezużyteczne cmentarze oddaliśmy lasom.
 Nad śmiercią szumi teraz życie. A nad ziemią niebo,
 Ku któremu się wznoszą
 Nasze pieśni i dziękczynne modły.
 Jest całkiem inaczej, swojsko i domowo.
 Gdzie lasy ciemne i przejrzyste wody,
 Wszędzie płynie nasza jasna mowa.
 A ty milczysz, jakbyś nie rozumiał,
 Że to piękno, z którego korzystasz,
 Nie zanurza się w głąb, nie szuka przeszłości.
 Niepotrzebne mu wymarłe narzecza, ani obce imiona.
 Popatrz, jak pięknie zielenią się nowe pędy.
 Śpiewaj tak samo jak my
 Nie śnij o tych śladach, które są zatarte.

²³ Zob. książki E. Konończuk: *Mazurska obecność Erwina Kruka* (Białystok 1993) oraz *Literatura i pamięć na pograniczu kultur* (Erwin Kruk – Ernst Wiechert – Johannes Bobrowski) (Białystok 2000).

Bo kto je przypomina, ten zakreśla granicę
I oddziela się nią od nas, i rzuca cień
Na urodę naszych krajobrazów²⁴.

Bohaterzy powieści Kruka niekiedy parają się historią zawodowo, jak Bruno Ledok w prozie *Rondo*; temu potomkowi francuskich hugenotów, przybyłych na Mazury w XVIII wieku z powodu prześladowań na tle wyznaniowym, doskwiera zasadne przeświadczenie, że oparta na źródłach narracja historyczna o losach mazurskich po 1945 roku rozmija się z oficjalną wykładnią dziejów²⁵. Upominanie się o prawdziwe głosy autochtoniczne Warmii i Mazur na temat ojczystego regionu, mimo dominacji narracji obcych i narzuconych, stanowi jedno z zasadniczych powinności pisarskich przyjętych przez Erwina Kruka.

Jako rodowity Warmiak podobną rolę zaczął odgrywać po 2000 roku wybitny germanista ze środowiska poznańskiego, Hubert Orłowski, publikując książkę *Warmia z oddali. Odpominania* (2000) i esej *Rzecz o dobrach symbolicznych. Gietrzwałd 1877* (2005). Warmiński ogląd kultury i historii regionu w zbliżonym czasie uwidocznili też po powrocie z Niemiec w 1992 roku inny Warmiak, Edward Cyfus, w *Warmińskiej sadze. „A życie toczy się dalej...”* (najnowsze wydanie w 2014). Znakiem zmiany statusu Warmii z ziemi peryferyjnej na obszar etycznego centrum w świadomości niemieckiego Warmiaka dokonującej się po 1989 roku jest autotopograficzny esej Winfrieda Lipschera pt. *Barczewo w Europie czyli Ojczyznę człowieka jest drugi człowiek* (Olsztyn 2005). Etycznie waloryzowany obszar, miasto, miejsce z racji związanej w nim wspólnoty duchowej osób czyni z punktu geograficznego centrum, w którym ustaje napięcie pomiędzy dominacją i marginalizacją (u podstaw znajdują się tu przekonania chrześcijańskie).

Krukowi od początku lat sześćdziesiątych XX wieku towarzyszy świadomość, że z perspektywy etniczno-kulturowej większości wypowiada się na peryferiach, podlegających wciąż geograficzno-administracyjnym i demograficznym zmianom. Peryferyjność rozumiana terytorialnie jest znakiem wykluczenia; w wierszach i prozie przyjmuje ona postać „cmentarza”, wyludnionego miejsca, odartego ze znamion cywilizacyjnych i bezbronno krajobrazu. Ale przecież racje moralne, a przede wszystkim bycie po stronie słabszych, empatia wobec wydziedziczonych, sytuuje twórcę w centrum człowieczeństwa, które umiejscawia się tam, gdzie chce.

²⁴ E. Kruk, *Lekcja pogłądowa*, [w:] tegoż, *Znikanie...*, s. 53.

²⁵ Tenże, *Rondo...*, s. 147 i nast.

Pisarz, poeta, eseista, działacz społeczny, miłośnik i popularyzator historii Mazur, jak również Warmii, swoje teksty i realizowane inicjatywy umieszcza w perspektywie odchodzącej/odeszłej do historii kultury mazurskiej. Jak pokazują to badania, jej reprezentacje nie mają nic wspólnego z folkloryzmem i horyzontem doraźnych oczekiwań. Kruk przedstawia Mazurów jako wspólnotę w trakcie rozłożonego na powojenne lata procesu wydziedziczenia i znikania. Twórca z jednej strony podnosi konkretne przejawy, ukształtowanej przez wieki, duchowej i materialnej kultury mazurskiej, z drugiej zaświadcza o jej rozpadzie i zmniejszaniu się liczby ludzi, którzy żyją nią, chcą lub mogliby nią żyć. Mazurskie realia kulturowe i społeczne w prozie, wierszach, esejach są obecne nie tyle jako ekspozycja w „muzeum ziemi ojczystej”, ile jako rozpraszające się świadectwa i efekty pracy, wiary, wyobrażeń, klęsk znanych i nieznanych z nazwiska osób, rodzin, czyli pokoleń tutejszych mieszkańców. Ten sposób myślenia o regionie urodzenia dyktuje Erwinowi Krukowi marzenie o zachowywaniu ciągłości, która w jego mniemaniu gwarantuje trwanie i rozwój kultury jako takiej (beprzymiotnikowej).

Mimo że geograficzna przestrzeń, sytuacja demograficzna, miejscowości i krajobrazy w utworach Kruka pozwalają się zlokalizować, nie chodzi w nich tylko i wyłącznie o Mazury, które Oskar Kolberg w XIX wieku w celu odróżnienia od Mazowsza, innych Mazur, nazwał „Mazurami Pruskimi”. Kultywowanie ciągłości jest przedsięwzięciem dużo bardziej trudnym i złożonym niż pamiętanie, wymaga bowiem zaangażowania, wyborów aksjologicznych i życiowych, należy do porządku stylu bycia w codzienności, a nie fasadowych manifestacji. To też mazurski twórca podejmuje jeden z fundamentalnych tematów literatury, jakim jest kulturowa komunikacja między osobami, grupami, społecznościami, mniejszością a większością, przekazywanie i przyjmowanie doświadczeń, ich deformowanie i przemilczanie. Jednakże to, co jest przekazywane, spoiwo ciągłości, musi być umocowane w przestrzeni geograficznej. Przekaz, jak wskazuje na to uniwersalna sytuacja komunikowania się, wymaga umiejscowienia oraz informacji, a przynajmniej podpowiedzi co do punktu przecięcia się centrum i peryferii – punktu, z którego jest on emitowany.

Kruk bez względu na rodzaj i gatunek wypowiedzi jest czujny i dbały w sygnalizowaniu terytorium, do którego przynależy narracja, monolog liryczny, postać, wydarzenie lub eseistyczny wywód. Sytuowanie akcji, wspomnień, wizji, rozmów, rekonstrukcji losów w realnych miejscach jest strategią uwiarygodniania werbalizowanych treści, jak również fizycznego potwierdzenia tego, kto się wypowiada. Co więcej, eksponowanie więzi mówiącego ze zdefiniowanym

geograficznie skrawkiem ziemi jest gestem wprowadzającym rodzaj uchwytneho porządku, a jednocześnie przynajmniej chwilowo zakotwicza podmiot, boleśnie przeżywający swoje niepewne zakorzenienie, w czymś, co wydaje się stałe. Zauważmy, że mapa geograficzna, jaką kreśli w swoich tekstach Erwin Kruk, jest konstrukcją autobiogeograficzną, a znajdujące się na niej toponimy odnoszą się do prawdziwych miejscowości z Warmii i Mazur. Już podpisując swój poetycki debiut prasowy geonimem „Marek Doski”, młody autor zamanifestował autobiogeografizm; utworzył bowiem swój pierwszy pseudonim od nazwy rodzinnej wsi, czyli Dobrzynia („Doski” powstał z pominięcia środkowej części nazwiska „Dobrzyński”, które wpisywało nastoletniego poetę w romantyczną tradycję *Pana Tadeusza* Adama Mickiewicza). Przeważają toponimy autentyczne (np. Olsztynek, Ostróda, Morąg, Giżycko, Ełk, Olsztyn), podmienione lub nieznacznie zmienione (np. Grabik w powieści *Rondo* to rodzinna wieś Dobrzyń, Osowin z powieści *Drogami o świecie* to Ostrowin). Rzadkością bywają toponimy zmyślane. We wzmiankowanej prozie *Drogami o świecie* występuje nazwa „Bortąg”, za którą ukrywa się Morąg; w tym powiatowym mieście znajduje się dom dziecka, którego wychowankiem był Erwin Kruk; pisarz jest absolwentem tutejszego liceum. „Bortąg” jest wynikiem kontaminacji dwóch nazw miejscowych, które ani historycznie, ani geograficznie do Mazur nigdy nie należały, jakkolwiek oba toponimy są pochodzenia pruskiego, o czym świadczy sufiks „-ąg”. Bartąg jest warmińską wsią parafialną pod Olsztynem, zaś Morąg wchodzi w obręb obszaru, zwanego przez Niemców Oberlandem (Prusami Górnymi). Ten szczegół toponimii literackiej z debiutanckiej powieści Kruka sygnalizuje ideę, rozwijaną w dojrzałej twórczości Kruka, a podzielaną z Johannesem Bobrowskim, że Mazury i Mazurów trzeba opisywać i literacko mityzować z koniecznym uwzględnieniem przeszłości plemion pruskich, które zamieszkiwały te ziemie w wiekach średnich przed ekspansją Zakonu Szpitala Najświętszej Maryi Panny Domu Niemieckiego w Jerozolimie w XIII wieku oraz ludności polskiej od XV stulecia.

W narracjach, liryce i eseistyce Erwin Kruk dąży do mitograficznej, a jednocześnie związanej ściśle z autobiografią i historiografią, literackiej restytucji Mazur, które nie byłyby imitacją istniejących już wyobrażeń kraju mazurskiego. Mazury, jak również każdy inny region, są tym, co jest w stanie zrobić z nim dany człowiek lub grupa ludzi dzięki swemu rozumowi, wyobraźni i pamięci, władzom sądenia, pracy. Tworzyć miejsce, obszar lokalny, region znaczy wydobywać go z peryferyjności i nadawać mu status centralności w sensie duchowo-etycznym.

Ziemia mazurska według Kruka staje się tym, co ludzie czynią z jej historią, krajobrazem, geografią, przyrodą, pamięcią o losach mieszkańców. Prawu do tworzenia Mazur towarzyszy uniwersalny sceptycyzm: „Każdy nosi w sobie swój świat, który sam tworzy i sam doprowadza do zniszczenia”²⁶. Stwarzaniu regionów nie ma końca.

²⁶ E. Kruk, *Rondo...*, s. 129.

**„ŚRODEK LEŻY
NA WSCHODZIE”**

ELŻBIETA KONOŃCZUK

Uniwersytet w Białymstoku

Badania nad literaturą regionu w kontekście humanistyki afirmatywnej

Refleksja teoretyczno-metodologiczna jest fundamentalnym problemem tworzącego się dyskursu regionalistycznego. U podstaw jego formułowania leżą rozważania Elżbiety Rybickiej, która koncepcję nowego regionalizmu przedstawia w perspektywie genologicznej, tematycznej, metodologicznej i na podstawie bogatej literatury przedmiotu daje przegląd problemów reprezentatywnych dla dyskursu regionalistycznego¹. Małgorzata Mikołajczak, podejmując próbę zdefiniowania oraz zbudowania modelu literaturoznawczego dyskursu regionalistycznego, poprzedza swoje rozważania diagnozą dotychczasowej perspektywy badawczej, w której literatura regionalna traktowana jest jako niższa rangą oraz – jak pisze badaczka – „konceptualizowana w trybie negatywnym i przy udziale dewaluującej aksjologii”². Zauważa też, że nieodłączną cechą dyskursu regionalistycznego jest konfrontacyjność, często używana jako strategia badawcza w analizie literackich zjawisk³. Niewątpliwie każda konfrontacja, czy to wyrastająca z relacji nadrzędności i podrzędności, czy warunkowana sytuacją

¹ E. Rybicka, *Nowy regionalizm i narracje lokalne*, [w:] tejże, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 325–363.

² M. Mikołajczak, *Dyskurs regionalistyczny we współczesnym (polskim) literaturoznawstwie – pytania o status, poetykę i sposób istnienia*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich. Badawczy rekonesans i zarys perspektyw*, red. M. Mikołajczak, E. Rybicka, Kraków 2012, s. 31.

³ Pole konfrontacji wyznaczają kategorie różnicujące, stawiające w opozycji: „małe – wielkie, cząstkowe – całościowe, poszczególne – powszechne, partykularne – uniwersalne, centrum – pe-

opresji, czy poczuciem resentymentu ma negatywne konotacje. Studia nad literaturą regionalną rozumianą jako zapis doświadczenia regionu, które zawsze jest zarazem doświadczeniem wobec innego regionu, jak też wobec szeroko rozumianego centrum, przyciąga dyskursy umożliwiające opisać te relacje. Są to więc dyskursy tworzone z perspektywy zdominowanych, a więc zorientowane na kwestie postzależnościowe.

Postulat „regionalnej metody” – zaproponowany przez Mikołajczak – otwiera przestrzeń dla refleksji metodologicznej⁴ i jest interesujący jako podnoszący rangę wypowiedzi w ramach dyskursu regionalistycznego, ale także ważny w sytuacji silnej regionalizacji literatury na fali zwrotu topograficznego i wzrostu zainteresowania lokalnością, a przez to i konkretnym miejscem geograficznym. Efektem tego zwrotu jest bogata literatura⁵ wyrastająca z terytoriów zróżnicowanych geohistorycznie, językowo, kulturowo, etnicznie i tworząca niezwykle zróżnicowany, mozaikowy, literacki pejzaż kraju. Regionalizacja literatury skłania do badań porównawczych nie tylko w aspekcie uwarunkowań geopolitycznych, ale także w aspekcie wyobraźni poetyckiej, warunkowanej innym doświadczeniem przestrzeni.

We wstępie do monografii *Geografia wyobrażona. Literackie figury przestrzeni* Mikołajczak podkreśla uwarunkowania przestrzenne jako ważny determinant pisarstwa regionalnego⁶, co – jak dodaje – może stwarzać nowe perspektywy badawcze, zachęcające do konfrontowania doświadczenia przestrzeni w twórczości pisarzy różnych regionów. *Geografia wyobrażona*⁷ rozumiana w duchu Edwarda Saïda jako tekstowy, dyskursywny konstrukt – będący efektem sprzęgnięcia polityki i przestrzeni – staje się, co podkreśla Mikołajczak, geografią

ryferie, otwartość – izolacjonizm, kosmopolityzm – zaściankowość, nowatorstwo – tradycja, wysokoartystyczne – niskoartystyczne, ważne – nieznaczące”. Tamże, s. 37.

⁴ W refleksji nad historią badań regionalistycznych przywoływany jest artykuł Stefanii Skwarczyńskiej, uznawany za założycielski dla dyskursu regionalistycznego, w którym na uwagę zasługuje próba definiowania przedmiotu badań. Natomiast refleksja metodologiczna, polegająca na testującym przykładaniu instrumentarium kolejnych metod badawczych do literatury regionalnej, nie jest propozycją inspirującą dla współczesnych badań. Zob. S. Skwarczyńska, *Regionalizm a główne kierunki literatury*, „Prace Polonistyczne” 1937, seria I.

⁵ Nawet jeśli w krytycznych sądach Roberta Ostaszewskiego pisarze i badacze literatury lokalnej nazwani są ogrodnikami stawiającymi regionalne kapliczki i uprawiającymi korzenie tutejszości, którą rozumie jako kategorię łatwo generującą atrakcyjne fabuły. Zob. R. Ostaszewski, *Lokalni hodowcy „korzeni”*, „Dekada Literacka” 2002, nr 78, s. 189–190.

⁶ M. Mikołajczak, *Geografia wyobrażona regionu – wstęp do regionalnej komparatystyki*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, Kraków 2014, s. 6.

⁷ Geografię wyobrażoną definiuje E. Rybicka jako dziedzinę obejmującą kulturowe reprezentacje miejsc, ludzi i krajobrazów oraz poddającą refleksji sposoby odbijania w tych reprezentacjach pragnień, fantazji, przesądów ich autorów. Zob. E. Rybicka, *Literatura, geografia: wspólne terytoria*, [w:] *Od poetyki przestrzeni do geopoetyki*, red. E. Konończuk, E. Sidoruk, Białystok 2012, s. 20.

zideologizowaną⁸. Badaczka zwraca uwagę na szczególną rolę literatury w kształtowaniu geografii wyobrażonej regionu, a tym samym w kształtowaniu polityki miejsca, co zawsze odnosi się do relacji zachodzących między władzą a przestrzenią oraz generowanych przez te relacje stosunków podrzędności i nadrzędności.

Rozważania nad metodologią badań literatury regionalnej poprzedzę refleksją inspirowaną artykułem Doroty Kołodziejczyk, przedstawiającym najnowsze koncepcje komparatystyki światowej w kontekście studiów postkolonialnych. Przedmiotem rozważań autorki są relacje między literaturą światową a literaturami narodowymi, a to skłania do przeniesienia tej refleksji na relacje między literaturą narodową a literaturami regionalnymi. Wywiedzione przez badaczkę diagnozy dotyczą relacji zawierania się i przynależności, które z natury swojej oparte są na stosunkach nadrzędności i podrzędności oraz na mechanizmach wykluczeń i dominacji. Te relacje można odnieść do sytuacji wielokulturowości w obrębie państwa, której reprezentacje literackie są identyfikowane z literaturą regionalną. W krytycznym spojrzeniu na efekty globalizacji Kołodziejczyk dostrzega „dążenie do zamknięcia różnorodności w monadycznych studiach etnicznych”⁹. Wielość studiów regionalistycznych skupionych na badaniu literatury własnych regionów (z perspektywy badacza) może prowadzić do literackiego pejzażu złożonego z regionalnych monad, rozwijających się pod wpływem odmiennych warunków historycznych, ekonomicznych, kulturowych, odmiennych doświadczeń transgraniczności. Przed zamknięciem się w monadycznych studiach regionalnych mogą chronić badania komparatystyczne, nie tylko te przebiegające w obszarze dyskursu postzależnościowego. Przedstawione przez Kołodziejczyk propozycje badań komparatystycznych nad literaturami narodowymi w ramach studiów postkolonialnych zagrożone są – co podkreśla autorka – polityką tożsamościową, utrudniającą zadanie porównania, co budzi też niepokój o redukcję roli literatury do polityki tożsamościowej¹⁰. Studia regionalistyczne oparte na podobnej podstawie teoretycznej także mogą być redukcjonowane do polityki tożsamościowej.

W teoretyczno-metodologicznej refleksji nad literaturą regionalną dominują propozycje włączające literaturę w porządek geopolityczny. Badacze chętnie odczytują tę literaturę jako zapis doświadczeń zdobytych w sytuacjach wykluczeń czy dominacji, podrzędności czy nad-

⁸ M. Mikołajczak, *Geografia wyobrażona w służbie powojennej polityki miejsca. Przypadek arkadii lubuskiej*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu...*, s. 88.

⁹ D. Kołodziejczyk, *Wojna światów? Postkolonialny kontrapunkt w nowej komparatystyce*, „Teksty Drugie” 2014, nr 4, s. 67.

¹⁰ Tamże, s. 66.

rzędności, a więc w sytuacjach, które rodzą się z szeroko rozumianej zależności między centrum a peryferiami.

Sądzę, że refleksja nad literaturą regionalną powinna iść dwoma nurtami teoretyczno-metodologicznymi, z których pierwszy warunkowany dyskursami geopolitycznymi, oparty jest na koncepcjach przestrzeni podzielonej administracyjnie, podporządkowanej relacjom podrzędności i zależności. Ten nurt posiłkuje się teoriami postzależnościowymi. Drugi nurt określiłabym jako zwrot ku geopoetyce w rozumieniu bliskim praktykom Kennetha White'a, polegający na odkrywaniu „poetyki przestrzeni”. Interpretując literaturę jako zapis doświadczenia regionu, Elżbieta Dutka nazywa to doświadczenie po prostu „zbliżeniem do danego miejsca”¹¹. Istotą zbliżenia do miejsca jest taka obecność w świecie, którą można nazwać „poetyckim zamieszkiwaniem”. Doświadczenie regionu – zanim znajdzie artykulację w tekście kultury – jest doświadczeniem egzystencjalnym, doświadczeniem przestrzeni zamieszkiwanej, wpływającej na wyobraźnię poetycką. White, który swoje pisarstwo nazywa „intelektualno-egzystencjalną geografą”¹², rozumie życie ludzkie jako formę praktykowania przestrzeni, a więc poszukiwania poetyckości miejsc, poetyckości wynikającej z ich geograficznego położenia i geologicznego ukształtowania. Poszukuje doświadczenia „kosmologicznej poetyki wszechświata”, wierząc w piękno wpisane w przestrzeń geograficzną.

Rozumiejąc geopoetykę jako poetyckie praktykowanie przestrzeni geograficznej, możemy przyjąć, że najdoskonalszą formą zbliżenia do miejsca własnego – takiego jak region – jest poetyckie jego zamieszkiwanie. Kategorie regionu i lokalności nie są używane przez White'a, gdyż konotują miejsce uwikłane w sieć relacji ideologicznych, politycznych, ekonomicznych, społecznych¹³, a poetę fascynuje przestrzeń w sensie przedhistorycznym, ahistorycznym, a więc w aspekcie kosmologicznym, geograficznym, geologicznym, atmosferycznym. Pisząc o poetyckim zamieszkiwaniu regionu, mam na myśli nie geopolityczne doświadczenie regionu, ale doświadczenie geopoetyckie, rozumiane jako otwieranie miejsc przez wydobywanie z nich znaczeń, jakimi obdarzyła je historia naturalna, a przez to docieranie do metaforycznego i symbolicznego potencjału tych miejsc i ujawnienie ich *genius loci*. Rolą literatury jest za-

¹¹ E. Dutka, *Doświadczenie regionu (na przykładzie literatury o Śląsku)*, [w:] *Nowy regionalizm...*, s. 137.

¹² Taką formułę pisarstwa wyklada White w tomie esejów wydanych w 2011 roku zatytułowanym *La carte de Guido. Un pèlerinage européen (Mapa Guido. Pielgrzymka europejska)*. Zob. E. Konończuk, *O poetyckim zamieszkiwaniu świata według Kennetha White'a*, „Białostockie Studia Literaturoznawcze” 2012, nr 2.

¹³ K. White, *Poeta kosmograf*, tłum. K. Brakoniecki, Olsztyn 2010, s. 11.

tem otwieranie przestrzeni dla tych, którzy chcą się z nią identyfikować i dla tych, którzy przybywają, aby ją poznać i zrozumieć.

Zadaniem poety-kosmografa – jak określa siebie White – jest doświadczenie metaforycznej wieloznaczności krajobrazu, wrażliwość na wyłaniające się z krajobrazu miejsca-metafory, stanowiące o „poetyce świata”, „poetyce przestrzeni”. W eseju *Fumée bleue sur falaise blanche* (*Niebieski dym nad białym skalistym wybrzeżem*)¹⁴ White wspomina podróż do Kornwalii, którą odbył w poszukiwaniu wrażeń, jakie towarzyszyły mu podczas lektury powieści Thomasa Hardy’ego. Tajemniczo „brzmi” kornwalijski krajobraz zdominowany stromymi, widowiskowymi brzegami morskimi, ukształtowanymi ze skał o geologicznej strukturze zielonego serpentynu oraz malowniczymi wrzosowiskami, nad którymi unoszą się mgły, od wieków utrudniające marynarzom nawigację. „Brzmienie” Kornwalii zapisuje się w pamięci pisarza jako głośny dźwięk rogu dobiegający znad wrzosowisk. Doświadczenie przedhistorycznej, pierwotnej przestrzeni przynosi obserwacja linii brzegowej, fascynująca pisarza jako miejsce spotkania dwu żywiołów. Podobne doznanie niesie obraz wielkiego czarnego skalistego brzegu ociekającego wodą, jakby przed chwilą wyłonił się z chaosu. Mowa krajobrazu jest dla White’a źródłem głębokich doświadczeń, które poeta nazywa „doświadczeniami źródłowymi”, czyli silnymi doznaniem piękną wpisanego w miejsce, które otwiera przed człowiekiem swoją tajemnicę. White opisuje przeżycia rodzące się w konkretnych miejscach geograficznych, dających poczucie głębokiej więzi człowieka z przestrzenią. W *Panorama géopoétique. Théorie d’une textonique de la Terre* (*Panorama geopoetycka. Teoria tektoniki Ziemi*), książce wydanej w 2014 roku, White proponuje nową kategorię geopoetyckiego opisu. „Tekstonika Ziemi” („textonique de la Terre”) jest kategorią utworzoną przez analogię do koncepcji tektoniki płyt, zmieniającej poprzez ich ciągły ruch obraz planety. W przeciwieństwie do tekstualizmu jako kategorii skrajnie literackiej, prowadzącej wszystko – i jak dodaje – całą Ziemię, do tekstu, koncepcja tektoniki otwiera umysł na „tekst” Ziemi, chociaż White, cytując XVIII-wiecznego żeglarza Jean-François de La Pérouse’a, tajemniczo dodaje: „niełatwo jest czytać w archiwum Ziemi”¹⁵. Refleksja nad tektonicznym charakterem Ziemi, która przekształcając się w ciągłym ruchu, uprawia swoiste pisarstwo, ujawnia dane do odczytania tym, którzy się na nie otworzą.

¹⁴ Tenże, *Fumée bleue sur falaise blanche*, [w:] tegoż, *La carte de Guido. Un pèlerinage européen*, tłum. M.-C. White, Paris 2011.

¹⁵ Tenże, *Panorama géopoétique. Théorie d’une textonique de la Terre*, Lapoutroie 2014, s. 108.

Każdy człowiek – jak zauważa Jean-Paul Ferrier, teoretyk geografii humanistycznej – jest poniekąd geografem, każdy bowiem zamieszkuje świat, doświadczając konkretnych miejsc, wpływając na ich przemiany i trwanie. Mottem swojej książki *La beauté géographique ou la métamorphose des lieux* (Piękno geograficzne czyli metamorfoza miejsc) czyni słowa Juliana Gracqa: „Tak wiele rąk, aby przeobrażać świat i tak mało spojrzeń, żeby go kontemplować”¹⁶. Ferrier zauważa, że w dobie łatwego dostępu do przesyłanego przez satelity obrazu przestrzeni, jesteśmy zobowiązani do nowego poznania i rozumienia przestrzeni geograficznej, którą często zamieszkujemy niedbale. Zwraca uwagę na odpowiedzialność człowieka za pejzaż, który zawsze oddaje relacje między ludźmi, między człowiekiem a innymi istotami żywymi, rzeczami, miejscami. Dlatego o pejzażu proponuje mówić w kategoriach etycznych, prawnych, politycznych, ale – co stanowi podstawę teorii Ferriera – przede wszystkim estetycznych. Badacz proponuje koncepcję „piękną geograficznego”, przez które rozumie efekt aktywności człowieka nie tylko kreującego pejzaż kulturowy, ale też będącego odpowiedzialnym za pejzaż naturalny. „Piękno geograficzne” odnosi się także do estetycznego wymiaru krajobrazu, który może dostarczać zmysłowej przyjemności, pobudzać wyobraźnię, być źródłem marzeń. Odnosi się także do historycznego wymiaru krajobrazu, w którym mieszkaniom lub przybyśm może odnaleźć bogactwo sensów, nawarstwionych w toku dziejów. Przed mieszkańcem-sprawcą stawia Ferrier zadanie odpowiedzialności za krajobraz i jego trwanie, ale też – co jest podstawą budzenia się odpowiedzialności – proponuje opanowanie sztuki kontemplowania krajobrazu, a przez to wytwarzanie wobec najbliższej przestrzeni postawy afirmatywnej. Zainteresowanie taką postawą było już przedmiotem refleksji Yi-Fu Tuana, który w tekście fundamentalnym dla dyskursu geografii humanistycznej pisze o kształtowaniu się „poczucia” miejsca i emocjonalnej więzi z nim.

Nabranie „poczucia” miejsca zabiera więcej czasu. Składają się na nie w większości doświadczenia ulotne i pozbawione dramatyzmu, powtarzane dzień po dniu, przez całe lata. Jest to jedyna w swoim rodzaju mieszanina dźwięków, widoków, i zapachów, wyjątkowa harmonia naturalnych i sztucznych rytmów, takich jak wschody i zachody słońca, czas pracy i rozrywek¹⁷.

¹⁶ J.-P. Ferrier, *La beauté géographique ou la métamorphose des lieux*, Paris 2013, s. V.

¹⁷ Y.-F. Tuan, *Przestrzeń i miejsce*, tłum. A. Morawińska, Warszawa 1987, s. 229.

Niewątpliwie potencjał wyobrażeniowy¹⁸ konkretnej przestrzeni geograficznej wiąże się z jej obecnością w tekstach kultury. Ważną rolę odgrywa artystyczne przedstawienie krajobrazów, charakterystycznych dla różnych przestrzeni geograficznych. Tekstową reprezentację przestrzeni poprzedza często jej doświadczenie, jak to się zdarza w autobiografiach, tekstach powrotu do dzieciństwa czy tekstach podróźniczych. Krajobraz kształtuje wyobraźnię i twórcy, i odbiorcy.

Karl Schlögel, reprezentant historii topocentrycznej, mistrz w czytaniu tekstu krajobrazów, pisze:

Krajobraz to nie terytorium polityczne, nie granice, nie państwo, nie ta lub inna rzecz, lecz wszystko naraz: flora, fauna, geografia, klimat, kultura, nastrój, nawet duch danego krajobrazu. Krajobraz to integralność, totalność, równoczesność. Do krajobrazu należą: jeziora, lasy, równiny, góry, wzgórza, doliny, krótko: „czynniki naturalne”. Do krajobrazu należą: miasta, ulice, drogi, targowiska, mosty, w skrócie: czynnik ludzki, historyczny i kulturowy. Do krajobrazu należą też dźwięk, język, dialekt, światło – zmieniające się zależnie od pory roku, temperatura – również zależna od pory roku. (...) Ludzie zazwyczaj nie dorastają w miastach czy miejscowościach, tylko w tym, co pośrodku: w krajobrazach. Jesteśmy dziećmi naszego krajobrazu; dyktuje on naszą postawę, a nawet nasze myśli w stopniu, w jakim jesteśmy na niego otwarci. (...) Ludzie definiują się poprzez krajobrazy, z których się wywodzą w nie mniejszym stopniu niż poprzez kraj, którego są obywatelami¹⁹.

Schlögel zachęca do postrzegania siły krajobrazu jako kształtującego wyobraźnię, myśli i postawy ludzkie, ale też jako inspirującego do refleksji geologicznej, archeologicznej, historycznej, antropogeograficznej. Niewątpliwie pisarze zwrotu topograficznego, w tym tematyzujący region, dostrzegli wartość krajobrazu, nie tylko jako tła wydarzeń, ale jako możliwość kreowania przestrzeni zmetaforyzowa-

¹⁸ Każde miasto potrzebuje literatury, gdyż ona wraz z innymi tekstami kultury współtworzy jego potencjał wyobrażeniowy, rozumiany jako zdolność wywoływania mentalnego obrazu miejsca, który – przechowywany w pamięci – pobudza wyobraźnię i skłania do konfrontacji artystycznych reprezentacji tego miejsca z rzeczywistością. Kevin Lynch podkreśla promocyjną rolę wyobrażeniowego potencjału miast, który podnosi jego znaczenie, czyni przedmiotem zachwyty, budzi pragnienie uczestniczenia w jego życiu i zachęca do odwiedzania. K. Lynch, *Obraz miasta*, tłum. E. Janicka, [w:] *Miasto w sztuce – sztuka miasta*, red. E. Rewers, Kraków 2010, s. 233.

¹⁹ K. Schlögel, *W przestrzeni czas czytamy. O historii cywilizacji i geopolityce*, tłum. I. Drozdowska, Ł. Musiał, Poznań 2009, s. 280.

nej. Gaston Bachelard – twórca teorii wyobraźni przestrzennej i fenomenologii obrazu poetyckiego – twierdzi, że wyobraźnia poetycka jest kształtowana przez przestrzeń, a obraz przychodzi z materialnej rzeczywistości, aby pobudzić wyobraźnię. Materia jest zatem przyczyną sprawczą wyobraźni, która jest zdolnością uzupełniania, przekształcania czy zniekształcania obrazów przyniesionych przez spostrzeżenie i – jak dodaje filozof – „zaduma nad materią kształtuje wyobraźnię otwartą”²⁰. Obraz poetycki – zakorzeniony w substancjalności krajobrazu – odsyła do wspólnego doświadczenia zamieszkujących terytorium, a jeśli ma siłę pobudzenia wyobraźni czytelnika, można mówić o jego skuteczności. Krajobraz, a więc przestrzeń geograficzna może być zatem także przyczyną sprawczą wyobraźni odbiorcy, czytelnika, badacza.

Bachelardowska teoria wyobraźni materialnej jest propozycją rozumienia utworu zarówno na poziomie tematu, jak i poetyki jako efektu pracy wyobraźni twórcy poruszanej przestrzenią percypowaną.

Jeśli jakieś marzenie ma być dostatecznie trwałe, by zawocować dziełem, a nie być tylko przelotną chwilą wytchnienia – musi ono znaleźć stosowną dla siebie materię, element materialny, który by mu nadał własną substancję, zasadę, specyficzną poetykę²¹.

Można zatem powiedzieć, że wyobraźnia poetycka odkrywa siłę przestrzeni geograficznej, jej potencjał sensoryczny, emocjonalny, symboliczny, pozwalający tę przestrzeń utrwalić w dziele. Czy zatem w przypadku, kiedy wyobraźnia pisarza odkrywa poetycką siłę krajobrazu typowego dla regionu, można mówić o poetyce przestrzeni regionalnej, o poetyce regionu? „Wszelki krajobraz” – jak zauważa Bachelard – może stać się „widowiskiem dla świadomości”²², będąc wcześniej przedmiotem marzenia i kontemplacji. Sceną jakich marzeń może być krajobraz regionu? Ewa Kraskowska na przykład pisze o wyobraźni geopoetyckiej Mariana Jachimowicza jako kształtującej się pod wpływem krajobrazu wałbrzyskiego, a przejawiającej się w topice „wydobywczej” czy wręcz geologiczno-kosmicznej²³. Badaczka ukazuje zatem wpływ krajobrazu, charakterystycznego dla regionu, na

²⁰ G. Bachelard, *Wyobraźnia poetycka*, tłum. H. Chudak, A. Tatarkiewicz, Warszawa 1975, s. 115.

²¹ Tamże, s. 116–117.

²² Tamże, s. 118.

²³ E. Kraskowska, *Nafta i węgiel. O wyobraźni geopoetyckiej Mariana Jachimowicza*, [w:] *Nowy regionalizm w badaniach literackich...*, s. 171–181.

wyobrażnię, a w efekcie na obrazowanie poetyckie. Można powiedzieć w duchu White'a, że „poezja ziemi” znalazła artykulację w poezji Jachimowicza.

Myślę, że szczególnie ważna dla potencjału wyobrazeniowego Podlasia jest twórczość Edwarda Redlińskiego, pisarza praktykującego poetykę przestrzeni regionu, poetykę Podlasia. Warto zwrócić uwagę na utwory Redlińskiego powstałe przed zwrotem topograficznym, kiedy literaturę regionalną określano mianem niższej rangą i marginalizowano w polityce wydawniczej. Przedmiotem refleksji będzie zatem debiutancki tomik opowiadań *Listy z Rabarbaru* (1967) oraz zbiór literackich komentarzy do albumu podlaskiego fotografa krajobrazów Wiktora Wołkova *Rzeka, droga, płoty, krowy, konie, stogi, wrony, bociany, drzewa, krzyże* (1984), wydanych w 2007 roku pod wspólnym tytułem *Matecznik*. Utwory te nie weszły w ponadregionalny obieg, a – jak sądzę – najlepiej oddają sytuację podmiotu marzącego, którego wyobrażnię pobudza przestrzeń, będąca siłą sprawczą obrazowania poetyckiego.

Bohater opowiadania *Brzozy* ze zbioru *Listy z Rabarbaru* marzy o ucieczce ze wsi, a swoje marzenia podsyca oglądaniem horyzontu z najwyższej w okolicy brzozy.

Interesuje mnie, co może być za horyzontem od zachodniej strony. Ze wszystkich stron czarnieje las, tylko od zachodu niebo styka się z gołym wzgórzem. (...) Najwyższa brzoza rośnie na górcie przy rowach. (...) wspinam się na nią aż do ostatnich gałęzi, żeby zobaczyć, co widać za samotnym dębem.

Widać wielką dolinę, coś jakby łąki nad rzeką. To chyba Narew. A ta wieża, co miga w dni najsłoneczniejsze, to chyba kościół. Może surażski. Może łapski. A może Pałac Kultury w samej Warszawie?²⁴

Podczas wypasania krów bohater wspiną się na brzozę, aby objąc wzrokiem jak największą przestrzeń, otwartą, niedostępną. Rozpościerający się przed chłopcem widnokrąg jest obietnicą wyjazdu ze wsi do miasta, gdzie ludzie – jak twierdzi bohater – są lepsi i mądrzejsi. Świat za widnokregiem staje się przedmiotem pragnień i oszałamiających doznań.

Znowu stanąłem pod brzozą. Tym razem słońce zachodziło na wprost samotnego dębu, kopała drzewa leżała na

²⁴ E. Redliński, *Listy z Rabarbaru*, Warszawa 2007, s. 28.

purpurowej tarczy. Poziome chmury rozpały się na niebie jak wielkie czerwone wargi. Było duszno. Ruszyłem w górę, coraz prędzej. (...) Spojrzałem w niebo – działo się ze mną coś niezwykłego. Jakby od białego pnia, skądś od moich kolan i brzucha narastało oszałamiające napięcie²⁵.

Bohater *Konopielki* także poszerza swój widnokrąg, wspinając się coraz wyżej na topolę:

- A na sokora ty włąził? pytam sie bo mijamy.
- Włąził, ale tylko do gałenzy z guzem, przyznaje się.
- E, to gówno ty widział. Kościoła w Surazu nie widział?
- Nie.
- Jak wleziesz do tej gałenzy co jemioła, o, wtedy zobaczysz. A jak wleziesz na sam czubek, może i zobaczysz cerkiew w Rybołach: ale to musi być niedziela i po obiedzie, że b słońcem patrzyć, kto ma dobrze oczy, może dojrzeć.
- A miasto widać?
- Białymstok? Nie, za daleko²⁶.

Widnokrąg w wyobraźni poetyckiej Redlińskiego pełni funkcję metafory poznania świata, tęsknoty za nim, oczekiwania na możliwość przekroczenia granicy horyzontu. Potrzeba poszerzania widnokręgu przez wspinanie się na coraz wyższe gałęzie drzew staje się dla bohaterów formą ucieczki wzrokiem od swojego, małego świata, z nadzieją odnawiającą się za każdym razem, że ujrzy więcej, że zza widnokręgu wychyli się jakiś nowy, nieznany fragment rzeczywistości. Marzenie o przekroczeniu granicy horyzontu rozbudza w małym bohaterze *Konopielki* nauczycielka:

Ale pani mowi, że okrągła. Tylko że człowiek maleńki i nie widzi, że tam dalej to sie ziemia zagina.

E, co ty! Sie było za rzeko, nic tam sie nie zagina. I nic nie mówio, że dzie dalej sie zagina. (...) Pani mowi, że jakby człowiek szed prosto i szed, to do żadnego końca świata nie dojdzie, tylko przyjdzie wkoło na to miejsce, skąd wyszed²⁷.

²⁵ Tamże, s. 29.

²⁶ E. Redliński, *Konopielka*, Warszawa 2008, s. 58.

²⁷ Tamże, s. 103–104.

Matecznik jest zbiorem dialogów chłopca Matoszko z Miastowym, stanowiących komentarze do fotografii Wołkowa, który był mistrzem w wychwytywaniu poetyckości krajobrazu podlaskiego, wydobywaniu jego potencjału metaforycznego, symbolicznego. Matoszko reprezentuje pokolenie wcześniejsze niż wspomniany wcześniej bohaterowie. Należy do tych, którzy pozostali na swojej ziemi i żyją w szczególnej z nią harmonii. W dialogu zatytułowanym *Płoty* Matoszko wyznacza swoją przestrzeń:

- Płoty... Do czego są płoty, panie Matoszko?
- Żeby było: do płotu – moje. Za płotem – nie moje. (...)
- A ptaszek na drzewie?
- Póki siedzi na moim drzewie, trochę on poniekąd jakby mój.
- A słońce?
- Słońce? Jak patrzę wzdłuż płotu – i widzę, że ono powiedzmy przeszło już na moją stronę, pomiędzy moje płoty – słońce też jakby zaczyna być moje.
- To i niebo?
- Ten kawałek nad moim paświskiem, między moimi płotami – obowiązkowo też bardziej mój niż czyjś²⁸.

W pięknym dialogu o krzyżach w krajobrazie Matoszko dowodzi, jak „żywe zwyczaje nieżywe”, kiedy „brzozy na cmentarzach sięgną po nas swoimi korzonkami”. Zaprasza Miastowego, aby ten za kilka lat popatrzył na brzozę przy bramie cmentarnej, poszukał gałęzi „nie pokręconej, sękatej i czarnej” ale „młodej, z bielusińko koro i zielonymi listkami – w słońce prosto wycelowanej” i dodaje „popatrz pan... ale bez smutku... i pomyśl: Michał Matoszko”²⁹.

Wczesna proza Redlińskiego odsłania potencjał poetycki krajobrazu banalnie prostego, ale kształtującego wyobraźnię i marzenia ludzi w nim zakorzenionych. Pisarz odsłania siłę sprawczą krajobrazu, który staje się – jak mówi przywoływany już Bachelard – „widowiskiem dla świadomości”. Bohaterowie Redlińskiego podziwiają to widowisko krajobrazu, zanurzają w nim swoje marzenia i tęsknoty. Matoszko w dialogu *Stogi* przesiaduje na wzgórzu, aby patrzeć na scenę otaczających pól, odpowiedzialny za przestrzeń jako ogrodnik-architekt, którego stogi siana przypominają kopuły cerkiewne albo kapliczki. Na wsi

²⁸ E. Redliński, *Matecznik*, [w:] tegoż, *Listy z Rabarbaru...*, s. 101.

²⁹ Tamże, s. 118.

żartują, że Matoszko na wzgórzu krosna rozstawia, żeby tkąć tkaninę krajobrazu:

Że jakby mnie nie o plon, nie o ziarno szło, to ja bym wam baby pokazał haftowanie! (...) można by rozplanować... na którym kawałku len, na którym gryka. Gdzie kartofli, gdzie żyto, gdzie konieczyna. Jak panu niewątpliwie wiadomo, każda roślina swoją porę kwitnienia ma – i każda innym, swoim kolorem kwitnie, a także swoim dojrzewa. (...) Pan się niewątpliwie orientuje, że konieczyna kwitnie czerwonym kolorem... z przydatkiem sinawego... a jest i biała. Len – niebieściusieńko. Gryka – bielusieńko. (...) Zagnałbym ja was, tkaczki dywanowe, wyszywaczki makatkowe, do dziadoskiego rogu³⁰.

Przywołane tu cykle Redlińskiego mówią o zwyczajnych sprawach zwyczajnych ludzi, decydujących w istocie o długim trwaniu miejsc. Proza ta doskonale oddaje kondycję człowieka zintegrowanego z miejscem oraz odpowiedzialnego za nie, ilustrując zatem ideę *homo localis*, z którą według Mikołaja Madurowicza wiąże się integralność w wymiarze czasowym, przestrzennym i biograficznym³¹. Integralność ta jest w istocie formą poetyckiego zamieszkiwania świata, którego efektem staje się wyobraźnia pobudzana typowym dla miejsca pejzażem zmysłowo percypowanym³².

Ewa Domańska w inspirującym artykule *Historia ratownicza* wykłada projekt historii, której celem byłoby ratowanie przyszłości³³. Historia ratownicza, rozumiana także jako lokalna, ma na celu gromadzenie i wytwarzanie wiedzy na temat przeszłości danego miejsca. Taka wiedza o charakterze integrującym i wspólnotowym, zaangażowana i podnosząca świadomość społeczną, wpisuje się w zakres humanistyki afirmatywnej. Jest to także – jak pisze Domańska – „wiedza usytuowana”, o wymiarze etycznym, gdyż opisująca aktywność realnego podmiotu sprawczego, należącego do konkretnej wspólnoty, żyjącego w konkretnym środowisku społeczno-politycznym, a dodałabym także, w konkretnym środowisku geograficznym.

³⁰ Tamże, s. 110.

³¹ E. Rybicka, *Geopoetyka...*, s. 246.

³² Kenneth White, inspirowany dziennikami Henry'ego Davida Thoreau, wskazuje obecność tonacji geopoetyckich w muzyce np. Ferruccio Busoniego, Johna Cage'a. Zob. K. White, *The Music of the Landscape*, [w:] *The Wanderer and his Charts. Essays on Cultural Renewal*, Edinburgh 2004, s. 233–238. Oddziaływanie miejsc na wyobraźnię można także badać na podstawie specyficzności dla każdej przestrzeni pejzażu dźwiękowego. Zob. D. Czaja, *Szmary, szept i krzyki. Muzyka wenecka*, [w:] *Audiosfera miasta*, red. R. Losiak, R. Tańczuk, Wrocław 2014.

³³ E. Domańska, *Historia ratownicza*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5.

Humanistyka afirmatywna opiera się na idei przekroczenia negatywności – opresji, traumy, cierpienia, wykluczenia – i głoszeniu, jak pisze Domańska, „idei wzmocnienia w celu zbudowania przestrzeni dla alternatywnych wizji przyszłości”³⁴. W ramach tak rozumianej humanistyki szczególna rola przypada literaturze regionalnej, lokalnej, gdyż w dużej mierze na niej spoczywa zadanie budowania potencjału wyobrazeniowego regionu, konkretnego miejsca. Literatura – dzięki sile obrazu poetyckiego – może także uczestniczyć w wytwarzaniu horyzontu pozytywnych oczekiwań wobec kultury regionu, w budowaniu potencjalnej przestrzeni sprzyjającej rozwojowi oraz wzmacnianiu jednostkę i wspólnotę. Można, jak sądzę, mówić o „ratowniczej” funkcji literatury regionalnej, mającej w istocie wpływ na kształtowanie się tożsamości lokalnej. Literaturoznawstwo zajmujące się tematyką regionalną należy także do „wiedzy usytuowanej”, wytwarzanej przez badaczy przynależnych do konkretnego środowiska społecznego, historycznego, geograficznego i za to środowisko współodpowiedzialnych. Może ono zatem pełnić funkcję „ratowniczą”, wpływając za pośrednictwem refleksji teoretyczno-metodologicznej na charakter percepcji literatury regionalnej. Przedstawiona przez Domańską propozycja inspirowała do refleksji nad literaturoznawstwem afirmatywnym, które byłoby alternatywą dla dyskursu postzależnościowego, skupiającego się na opisie geopolitycznych sytuacji wykluczeń i dominacji, podrzędności i nadrzędności, opresyjności władzy, czy traumy wynikającej z wykluczenia. Metodologie afirmatywne – wykorzystujące propozycje bliskie idei geopoetyki White’a, z zakresu fenomenologii obrazu poetyckiego Gastona Bachelarda, krytyki tematycznej Georgesa Pouleta, fenomenologii i hermeneutyki miejsca Hanny Buczyńskiej-Garwicz, hermeneutyki topograficznej w ramach historii topocentrycznej Karla Schögl’a – mogą być pomocne w wydobywaniu z literatury pozytywnego potencjału wyobrażeń przestrzennych, kształtujących wyobraźnię zbiorową oraz pełniących funkcję integrującą.

³⁴ Tamże, s. 22.

Prowincja – kraina cudów

Socjologowie religii wyróżniają pewien rodzaj religijności, stanowiący typ religijności ludowej, określanej jako „wrażliwość mirakularna”¹. Oznacza ona szczególną otwartość i podatność na wszelkie „cudowne zdarzenia”. Mówimy tu o „cudownym zdarzeniu”, nie o „cudzie” jako takim, gdyż ten drugi, aby w pełni zaistnieć, potrzebuje sankcji instytucji uprawnionej do orzekania o jego prawdziwości, czyli musi zostać uznany przez Kościół. Zdarzenie takie stanowi, w poczuciu jego uczestników i świadków, wyraz bezpośredniej interwencji istot najwyższych – Boga, Matki Bożej, Jezusa – w ludzkie losy, materialny, namacalny dowód ich działania w ziemskim świecie. Co ważne, w przeciwieństwie do praktyk magicznych wydarzenia cudowne nie są prowokowane, wywoływane – mają być niezależne od woli i mocy człowieka². Jak zauważa Jacek Olędzki, terenem szczególnie predysponowanym do uobecniania się tego typu zjawisk jest pogranicze: „Mówiąc krótko, pogranicza sprzyjają cudom, wyostrzają ich sens w życiu ludzi, nadają im swoisty koloryt. Z reguły nie jest on łagodny, lecz często drapieżny, brutalny, bezwzględny”³.

Na wzmożoną „wrażliwość mirakularną” mieszkańców pogranicza zwracali uwagę również lokalni, podlascy badacze i twórcy. Wy-

¹ A. Zieliński, *Na straży prawdziwej wiary. Zjawiska cudowne w polskim katolicyzmie ludowym*, Kraków 2004, s. 11.

² A. Hemka, J. Olędzki, *Wrażliwość mirakularna*, „Polska Sztuka Ludowa” 1990, nr 1, s. 9.

³ J. Olędzki, *Meksyk. Współczesna świadomość mirakularna*, „Konteksty” 2002, nr 1–2, s. 165.

daje się, że mieści się ona w szerszej kategorii „metafizyki prowincji” – sformułowanie to, użyte po raz pierwszy przez Jana Kamińskiego w 2001 roku jako tytuł zbioru wywiadów z ludźmi uwikłanymi w doświadczenie prowincji, stało się czymś w rodzaju wizytówki Podlasia. We wstępie do swojej książki Kamiński wyróżnia dwa typy egzystencji i dwa odpowiadające im dyskursy: zdobywcom przypisany jest dyskurs imperialny, zaś tułaczom – prowincjonalny. Dyskurs zdobywców buduje mit stolicy – centrum, z którego wyrusza się na podbój świata. Zdobywcy realizują się w historii i skupiają na doczesności, mają swoich kronikarzy, a współcześnie – historyków. Tułacze nie dysponują historią – ich udziałem jest los, dla którego potrzebują metafizycznej sankcji, a zamiast dziejopisów mają proroków: „Tułacze, współuczestnicząc w losie, oswajali się z transcendencją i odkrywali dla siebie porządek *sacrum*, który stał się dla nich z czasem czymś w rodzaju azylu, egzystencjalnej niszy, pozwalającej schronić się przed trudami zeszłania bądź niekończącej się wędrówki”⁴.

Jak zauważa Włodzimierz Pawluczuk (zasłynął w latach 70. XX w. jako odkrywca sekty proroka Ilji w Grzybowszczyźnie) w klasycznej już książce *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*:

Zanik tradycyjnej kultury ludowej i deprecjacja tradycyjnych autorytetów to zjawiska powszechne w procesie stopniowego „unarodowienia” grup etnicznych, w procesie wchodzenia izolowanych i autarkicznych społeczności wiejskich w ogólnonarodowy nurt życia gospodarczego i kulturalnego. Procesom tym jednak bynajmniej nie towarzyszą na ogół (...) gwałtowne niepokoje eschatologiczne i protesty społeczne, [takie, jakie występowały na pograniczu polsko-białoruskim w latach 30. – choćby powstanie wierszalińskiej sekty – przyp. K.S.-M.]. (...) czym [zatem – przyp. K.S.-M.] różni się – pyta Pawluczuk – proces zaniku tradycyjnej kultury ludowej w prawosławnych społecznościach Białostockizny od takiegoż procesu w społecznościach katolickich?⁵

Książka Pawluczuka stanowi próbę udzielenia odpowiedzi na to pytanie, nas jednak interesować będzie sama konstatacja, że teren pograniczny jest miejscem uprzywilejowanym, jeśli chodzi o zjawiska

⁴ J. Kamiński, *Wstęp*, [w:] tegoż, *Metafizyka prowincji*, Białystok 2001, s. 12.

⁵ W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*, Warszawa 1972, s. 94–95.

cudowne. Jeden z podrozdziałów swojej słynnej rozprawy Pawluczuk zatytułuje „cuda jako czynnik reintegracji” – oznacza to, że nawet najbardziej spektakularne „zdarzenia cudowne” służą przywróceniu dawnego porządku, utrzymaniu rzeczywistości w starych ramach. „Ważnym aspektem wrażliwości mirakularnej jest fakt, że doświadczane zjawiska mieszczą się w dotychczasowej wizji świata i systemie znaczeń” – konstatuje Ariel Zieliński⁶, a Jacek Olędzki dodaje:

[zdarzenia o charakterze cudownym – przyp. K.S.-M.]
Wyrażają potrzebę objawień boskich, boskich interwencji w sprawę doczesne, ale też potrzebę zdarzeń niezwykłych, sensacyjnych, lecz zgodnych z tradycyjnym, a może nawet trwałym systemem pojęć. Niewątpliwie żywotność tych zdarzeń łączy się z poczuciem ograniczonych możliwości człowieka i potrzebą odwoływania się do Wielkiej Niewiadomej – takich rzeczy, które wymykają się spod ludzkiej kontroli⁷.

Na interesujący aspekt pograniczno-peryferyjnej cudowności zwraca uwagę Maciej Krzywosz, badający tzw. cud zabłudowski – mariofanię, która wystąpiła w Zabłudowie (miasteczko położone ok. 18 km od Białegostoku). Otóż okazało się, że mimo iż Matka Boska ukazała się katolickiej dziewczynce, cud wywołał pozytywny rezonans także wśród prawosławnej ludności, zamieszkującej okoliczne wsie. „Podział przebiegał nie między katolikami i prawosławnymi, ale pomiędzy wierzącymi w cud i sceptykami”⁸. Wprawdzie „pojawiały się spory, «czyja» Matka Boska się objawiła, katolicka czy prawosławna”, ale „zdaniem części (...) respondentów «kwestia» ta była przenoszona do Zabłudowa z «zewnątrz» przez pielgrzymów nieznających specyfiki okolicznych terenów”⁹. Według Krzywosza

(...) można postawić hipotezę, że zaangażowanie ludności prawosławnej w mariofanię zabłudowską leży w fenomenie religijności ludowej lub religijności typu ludowego. To ona sprawia, iż różnice doktrynalne, rytualne czy organizacyjne w chwili wystąpienia mariofanii przestają być istotne, zostają

⁶ A. Zieliński, dz. cyt., s. 67.

⁷ A. Hemka, J. Olędzki, dz. cyt., s. 9.

⁸ M. Krzywosz, *Religijność ludowa na pograniczu katolicko-prawosławnym w perspektywie prywatnego objawienia maryjnego*, „Pogranicze” 2003, t. 11, s. 111.

⁹ Tamże, s. 112.

zniesione przez autentyczne doświadczenia religijne i związane z tym cuda i uzdrowienia.

(..) O ile religie tradycyjne pełnią między innymi rolę różnicującą (etnicznie, narodowościowo, politycznie) mogącą dzielić społeczności lokalne, o tyle religijność ludowa jest w stanie przełamać istniejące podziały przynajmniej na jakiś czas¹⁰.

Podkreślmy, że religijność ludowa pojawia się tu nie tylko ze względu na jej mariaż z cudownością – ten typ religijności jest po prostu charakterystyczny dla Podlasia, nie tylko dla mieszkańców wsi, ale też miast, w tym stolicy regionu, Białegostoku, z tej prostej przyczyny, że pierwotnie była to ludność wiejska, która po wojnie zasiedliła budowane na gruzach bloki.

Powyższe rozważania, podejmowane na gruncie religioznawstwa i antropologii od lat 70., warto uzupełnić o najnowsze ustalenia Andrzeja Ledera zawarte w książce *Prześlona rewolucja*. Przypomnijmy jej główną tezę: w latach 1939–1989 (z kulminacyjnym okresem 1939–1956) dokonana się w Polsce rewolucja, czyli całkowita przemiana relacji społecznych i (zaledwie częściowo) wspólnotowego imaginarium, tyle że stało się to niejako bez naszego, polskich obywateli, udziału, tylko „cudzymi rękoma”, ściślej – rękoma Niemców i sowietów. „W efekcie – pisze Leder – rewolucja została doświadczona przez polskie społeczeństwo niczym koszmarny sen”¹¹, którego konsekwencje: moralne, społeczne i polityczne, ponosimy na jawie. Wydaje się, że „cudowność”, tak charakterystyczna dla pogranicznej prowincji, jest – na poziomie fantazmatów – pójsiem o krok dalej niż metaforyka oniryczna, której używa Leder. Poczucie, że to inni są podmiotami procesu historycznego, że wszystko „się dzieje”, na prowincji jest jeszcze intensywniejsze (jak słusznie zauważa Elżbieta Rybicka, perspektywa Ledera jest bardzo centralistyczna¹²). To „się” zostaje zatem scedowane na siły metafizyczne. Co ciekawe, badacze wrażliwości mirakularnej dostrzegają zależność między wydarzeniami cudownymi a historycznymi określają jako

(..) rekapitulację faktów wcześniejszych. Otóż wydaje się, że w stosunku do wydarzeń realnych zdarzenia mirakularne

¹⁰ Tamże, s. 113.

¹¹ A. Leder, *Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014, s. 17.

¹² Zob. E. Rybicka, „*Prześlona rewolucja*” na peryferiach. Przypadek Sokrata Janowicza, [w:] *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, materiały, wspomnienia*, red. G. Charytoniuk-Michaj, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014, s. 49–57.

są ich oceną (nazwaniem), rekapitulacją, a nie prowokacją (zwiastowaniem), tak jak gwiazda betlejemska, sygnalizująca narodziny Jezusa. Owo nazwanie (rekapitulacja) następuje nie w czasie realnego dramatu, tragedii (wojny, kulminacji napięć społecznych (...)), lecz w niedługim czasie (ok. 1–2 lat) po tych nieszczęściach, tworząc całą serię spektakli odrębnych, bo wzniosłych, szczęśliwych¹³.

Byłby to więc chyba nie tylko sposób na zatrzymanie świata w dawnej postaci czy wyraz potrzeby bezpośredniego kontaktu z *sacrum*, ale też specyficzna forma uobecniania się doświadczenia historycznego w postaci przeżycia religijnego. Tak jakby podświadomość, nie mogąc znieść ciężaru „koszmarnego snu” (żeby pozostać przy metaforze Lедера), znajdowała ujście w postaci religijnych doznań – koszmara zostaje odczarowany poprzez ponowne zaczarowanie świata (metafora Maxa Webera), czy, jak chce Freud, wyparte powraca w postaci niesamowitego. Tezę tę potwierdza uwaga Olędzkiego, że „Gdy nagle spektakle te wygasły, łatwo się o nich zapomina”¹⁴ – być może dlatego, że spełniły już swoją funkcję.

Powyższe rozważania są nie tyle odkrywcze, co niezbędne, by przedstawić przejawy wrażliwości mirakularnej w literaturze Podlasia. Uobecnia się ona na dwa sposoby – albo jest tematyzowana, jako element charakterystyczny dla tego regionu (w naturalny sposób pojawia się zatem w utworach, których akcja dzieje się na Podlasiu), albo – i ta druga postać wydaje się jeszcze bardziej interesująca – wpływa na organizację świata przedstawionego, konstrukcję bohaterów, metaforę, obrazowanie. Interpretację obu przejawów wrażliwości mirakularnej oprę na trzech powieściach Ignacego Karpowicza: *Sońka* (2014), *Cud* (wydanie pierwsze z 2007 r., drugie, poprawione z 2013), prozie Jana Kamińskiego i Krzysztofa Gedroycia oraz reportażu *Cudowna* Piotra Nesterowicza (2014). Ważny kontekst stanowić będzie historia sekty wierszalińskiej i działalność teatru Wierszalin w Supraślu.

Jednym z zasadniczych problemów najnowszej powieści Karpowicza (*Sońka*) jest kwestia reprezentacji – do historii tytułowej bohaterki docieramy poprzez opis realizacji teatralnej Igora/Ignacego, jej słowa mieszają się z jego relacją i z materią sceniczną spektaklu, jej postać z osobą aktorki ją odgrywającej. Rozbudowana warstwa meta- pozwala połączyć prostotę Soni z ironią Igora, w niej wybrzmiewa łatwo rozpoznawalny, Karpowiczowy idiom (zacytuję dla przykładu fragment

¹³ A. Hemka, J. Olędzki, dz. cyt., s. 12.

¹⁴ Tamże.

relacji z recepcji spektaklu *Królowe Stojło*: „Dla Polaków spod znaku promieniowania planety Krypton i ultrafioletu Gorejącego Serca Jezusowego ogólnie koszmarnie, ani słowa o powstaniu warszawskim i Bożej Łasce”¹⁵), a liryzm zyskuje kontrapunkt. Tym bardziej uderzające wydają się nawiązania do prawosławnej ikony:

(...) twarz Soni to jest twarz naprawdę, takich twarzy życie już nie lepi, takich twarzy się nie widuje. Bo twarz Soni zstąpiła z ikony: brązowa, czerstwa, popękana, bez znaczenia i kłamstwa, ale też mocna, z jaśniejszymi liniami zmarszczek (...) ¹⁶.

Leżeliśmy obok siebie jak na desce obrazu. Nieruchomo. On i ja. Pomiędzy nami Mikołaj, teraz cichy i uśpiony. W tle ziemia z kępkami trawy. Mój budy kaftan i jego czarny mundur. Borbus i Wasyl. Srebrne litery i podwójna błyskawica.

Leżeliśmy obok siebie, a ja powoli się uspokajałam. Wiedziałam, że już nic nie mogę zrobić.

Stało się. Zdarza ¹⁷.

Joachim – esesman, wielka, tragiczna miłość Sołki – Joachim Castorp (skojarzenie z *Czarodziejską górą* jest oczywiste), ale też św. Joachim, ojciec Matki Bożej, która – jak mu obiecano, zapowiadając jej narodziny – przyniesie światu radość. Joachim zatem chwilę przed przywołaną sceną przedstawiony zostaje językiem mistycznych objawień jako

Mój Joachim, jasny Joachim, żrenica mojej duszy, gorąc moich łedźwi, aureola moich świętych, przekleństwo moich bliskich. Mój Joachim. Mój złoty Joachim. Joachim mówiący obcymi językami i otwierający mnie na drżenie. Na spazmy, goniące po strunie, która wybrzmiewała tylko przy nim ¹⁸.

Na deskach teatru, gdzie odgrywana jest historia Sołki, kilkakrotnie pojawiają się anioły – raz z plastikowymi skrzydłami, innym razem przypominające niemiecki samolot, na twarze aktorów pada delikatny, złoty poblask, aniołem śmierci jest dla Sołki przybysz z innego, warszawskiego świata, Igor (jak się później okaże, jednak bardziej stąd,

¹⁵ I. Karpowicz, *Sołka*, Kraków 2014, s. 77.

¹⁶ Tamże, s. 16.

¹⁷ Tamże, s. 137.

¹⁸ Tamże.

niż stamtąd). „W domu święto: gość, anioł, jak z wizyty u Abrahama”¹⁹ – mówi Sonia. Wszystko przedstawione tak, żeby odebrać czytelnikowi jakiegokolwiek złudzenia, utwierdzić go w przekonaniu, że to teatr, konwencja, demaskacja. A jednak...

Przywoływany już Włodzimierz Pawluczuk zauważa, że w prawosławiu cud nie polega na objawieniu Matki Boskiej, Jezusa czy pojawieniu się łez na ich figurach, tylko na samoistnym odnawianiu się starych ikon²⁰. Niewykluczone, że właśnie ten proces dokonuje się, za sprawą uobecnienia, wybrzmienia opowieści Soni, na kartach książki Karpowicza. Warto zwrócić uwagę, że w miarę rozwijania się jej historii bohaterka młodziwie, zaś Igor słabnie i traci siły. Oczywiście z jednej strony mamy tu do czynienia z odtworzeniem romantycznego wzorca wampirycznej relacji artysty i dzieła, z drugiej jednak starzenie się, zanikanie Igora prowadzi do odrodzenia się Ignacego, prawosławnego chłopca z małej wsi, rozmawiającego gwarą, którego zaparł się robiący karierę w Warszawie reżyser. Po raz kolejny (o czym za chwilę), Karpowicz używa religijnego sztafażu, by opowiedzieć o jedynym możliwym dziś cudzie, jedynej nadzwyczajnej ingerencji, jaka może zadziałać w ludzkim życiu – o cudzie miłości i spotkania z drugim człowiekiem. Powtórzmy: ten cud dokonuje się poprzez opowieść, słowo, nawet jeśli zostało ono ujęte w ironiczny nawias. Jak powie narrator: „Jakby metafizyka była słowem, które niekiedy spotykało się ze światem”²¹. W tym momencie wypada wykazać się postawą większości badaczy wrażliwości mirakularnej: nie ma potrzeby, by orzekać o prawdziwości cudu, nie ma ona tak naprawdę znaczenia, istotne pozostaje to, że Karpowicz sięgnął po mirakularny mechanizm i mechanizm ten zadziałał, sens został, choćby na moment, w ramach pewnej konwencji, przywrócony. Pod koniec powieści „Jozik [kot, przyjaciel Sońki – przyp. K.S.-M.] uderza dwakroć w okno. Za oknem noc, czarny prostokąt w białej ramie. Za oknem noc, która po drugim uderzeniu przemienia się w jasny dzień. Jozik mruży oczy. Żrenice zwężają się, nie szersze niż dwa sztylety, patrzą w dzień, jak żrenice kozy. W słoneczne promienie”²². Noc zamienia się w dzień, na światło dzienne wychodzi skrywana przez lata historia. Jak widać, zastosowanie znalazła rozpoznana przez socjologów reguła, że zdarzenia mirakularne stanowią rekapitulację wcześniejszych zdarzeń historycznych.

¹⁹ Tamże, s. 82.

²⁰ W. Pawluczuk, *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej...*, s. 199.

²¹ I. Karpowicz, *Sońka...*, s. 53.

²² Tamże, s. 139.

Po śmierci Sołki aktorzy odmawiają na scenie kadysz, do którego dość patetycznym, może nazbyt oczywistym, teatralnym (ale przecież jesteście w teatrze) gestem zaproszeni zostają widzowie/czytelnicy:

Brakuje tylko jednej osoby, żeby powstało kworum mordercze. Żeby wreszcie pożegnać się z historią, zaciekle wrogiem. *Minjan*. Dziewięciu. Kogoś brakuje.

Może potrzebujemy właśnie ciebie?

Bardziej, niż umiemy poprosić?

W tańcu ciał i cieni?

Właśnie ciebie?

– *Heta usio ni majo, zusim* – powiedziała Sonia²³.

Postępowanie Karpowicza z *sacrum* zdaje się mieć isticie romantyczny, ironiczny rodowód: ewokuje je po to, by za chwilę znieść, zakwestionować, sprowadzić do konwencji. Ale przecież ono wybrzmiewa, tak jak kadysz na scenie, i działa w obrębie świata przedstawionego. Swoimi ostatnimi słowami Sonia zdaje się unieważniać całą opowieść, niejako potwierdzając tezę Spivak²⁴, że wykluczeni tak naprawdę nie mają głosu, nie przemówią nigdy (wykluczenie Sołki przebiega na kilku poziomach – jest kobietą, analfabatką, ofiarą przemocy, zdrażczynią, „ruską” w nowym, polskim kraju, wieśniaczką w świecie, któremu ton narzuca wielkie miasto, szeptuchą) oraz że nie można „pożegnać się z historią”. A jednak ta odnowiona, świecąca blaskiem ikona (nie słowa) pozostaje jak najbardziej jej, bardziej jej, niż Igora/Ignacego. W tej ikonie historia Sołki się wypełniła. Wydaje się, że Karpowicz skorzystał w swojej książce przede wszystkim z dwóch konwencji: jedna z nich to literacka i teatralna tradycja reprezentacji historii wojny, relacji polsko-niemieckich, Holocaustu. O literackiej proveniencji tych motywów świadczy znaczące nazwisko Joachima czy wspomniany wyżej kadysz, wieńczący spektakl – jego pojawienie się jest o wiele bardziej uzasadnione na poziomie konwencji właśnie niż Sołki i jej losów (do których, jak pamiętamy, nie mamy tak naprawdę dostępu). Druga z tych konwencji to właśnie poetyka mirakularna. Obie stają się elementem świadomości podjętej gry z czytelnikiem, tym „mainstreamowym” i tym lokalnym, który bez trudu rozpozna elementy prawosławnej ikonografii²⁵.

²³ Tamże, s. 196.

²⁴ G.Ch. Spivak, *Czy podporządkowani inni mogą przemówić?*, tłum. E. Majewska, „Krytyka Polityczna” 2011, nr 24/25.

²⁵ Na temat zróżnicowania recepcji twórczości Karpowicza na centralną i regionalną zob. I. Karpowicz, *Po stronie tutejszości jestem całym sercem*, z Ignacym Karpowiczem rozmawia-

We wcześniejszej książce Karpowicza *Cud* sam tytuł sugeruje, że problematyka mirakularna może stanowić ważny element powieści. Tak jest w istocie – ujawnia się ona zarówno na poziomie tematu, jak i poetyki, znowu też mamy do czynienia z duchowością, tradycją i ikonografią raczej wschodniego, niż zachodniego chrześcijaństwa. Sprawcą cudu jest pochodzący z podlaskiego Gródka Mikołaj, a raczej jego ciało, które po śmierci nie ulega spodziewanym procesom, co przywołuje skojarzenia m.in. z prawosławnym świętym ze Zwierek Gabrielem. Jak zauważa narrator, w momencie, gdy bohater uległ wypadkowi, „w tamtym miejscu ugięło się niebo, jak gdyby wyżej ktoś ciężki po jego powierzchni się przechadzał. Nikt niczego nie zauważył – w końcu nadal niebo pozostawało nad światem. A gdy niebo się ugina, pewne procedury ulegają zawieszeniu”²⁶. Dalej znajdujemy wyjaśnienie, na czym polegała cudowna ingerencja Mikołaja w reguły rządzące rzeczywistością:

Mikołaj zmieniał życie tych, którzy znaleźli się w zasięgu jego oddziaływania. Zawieszał obowiązujące prawa. Pokazywał, czy raczej pozwalał sobie uświadomić ich umowność. Niby rozszerzająca się anomalia doprowadzał do sytuacji, które nie zaistniałyby w innych warunkach²⁷.

Mamy więc do czynienia z rozpoznaną przez antropologów religii sytuacją, gdy pojawienie się *sacrum* prowadzi do „świata na opak”, swoistej karnawalizacji rzeczywistości. W *Cudzie* dochodzi do spotkań, a w konsekwencji przemian bohaterów, które bez milczącej, acz znaczącej obecności ciała Mikołaja, nie miałyby miejsca. Po raz kolejny nie ma znaczenia fakt, jaka jest geneza niesamowitego zjawiska, ważne są jego skutki oraz konwencja, przy pomocy której Karpowicz je relacjonuje. Istotne wydaje się, że autor ponownie sięga po poetykę ikony:

Wszystkie kolory uzyskały jednolity czysty odcień, bez jakichkolwiek przyciemnień czy rozjaśnień, co spłaszczyło perspektywę. Jak gdyby dziecko wypełniło kolorowaną podstawowymi barwami. Annie zdawało się, że znalazła się wewnątrz obrazu. (...) Gdyby Anna mogła wyjść poza napisany

ją K. Sawicka-Mierzyńska i Danuta Zawadzka, [w:] *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny...*, s. 439–451.

²⁶ I. Karpowicz, *Cud*, Kraków 2013, s. 10.

²⁷ Tamże, s. 151.

obraz, dostrzegłaby ramę i złożone litery. Na to było jeszcze za wcześnie²⁸.

Pojawia się też język biblijnych prorocstw i hagiograficznych legend – posługuje się nim ojciec Mikołaja, retrospektywnie przedstawiając jego żywot. Jest to jednak stylizacja bardzo specyficzna, w której biblijna metaforyka przeplata się z pijackim bełkotem alkoholika-degenerata. Karpowicz czyni zatem wiele, by zakwestionować potencjalne serio ewokowanego na kartach powieści cudu i stojącej za nim metafizyki. Jak zauważa Michał Rusinek, w dobie ponowoczesnej przywołanie związanych z *sacrum* konwencji wcale nie musi oznaczać opowiedzenia się za związaną z nimi wizją świata²⁹. Wydaje się jednak, że takie ryzyko – uznania za opcjonalną wersję rzeczywistości, w której jest coś poza materią – istniało, skoro autor w drugim wydaniu książki dopisał wykluczające ją jednoznacznie zakończenie. Anna, kobieta, która zakochuje się w Mikołaju już po jego śmierci, przy pomocy znalezionej wcześniej klucza cofa ukochanego do stanu zwykłego, rozkładającego się trupa, a tym samym zamyka ewokowaną w tekście jako nieweryfikowalną, lecz opcjonalnie możliwą, sferę metafizyki. „Oto jest Trzecie Przymierze” – te słowa kończą powieść, sugerując, że jedyna dostępna nam epifania to uświadomienie sobie, głębokie przeżycie i wyciągnięcie konsekwencji z faktu własnej śmiertelności.

Z cudownością, tym razem rozumianą bardzo wprost, jako pojawienie się bogów na ziemi, mamy też do czynienia w *Balladynach i romansach*. Bogowie ci ukazują się po to, by zanegować swoje istnienie poza sferą mitologii, niejako namacalnie udowodnić sprowadzenie wszystkiego do materii, tej czysto fizycznej, jak też nieco od niej odmiennej, choć bynajmniej nie uduchowionej – słownej. Jak mówi Karpowicz:

Ingerencja boska nigdy świata nie zmienia. Tylko człowiek może świat zmienić, Bóg – nigdy. Dla przykładu weźmy Jezusa. Zstąpił i skończył na krzyżu. Tak się kończy misja Boga na ziemi, drewno, gwoździe i straszliwy ból. Bóg na ziemi jest bezradny. Gdyby było inaczej, gdyby Bóg coś mógł, to przecież nie pozwoliłby na Holocaust. Na Ruandę, na Bałkany. (...) Świat nie stanie się lepszym miejscem, jeśli ludzie nie wezmą spraw we

²⁸ Tamże, s. 103–104.

²⁹ M. Rusinek, *Problemy z metafizyką*, „Fa-art” 2007, nr 1–2, s. 61–62. Bardziej szczegółową analizę *Cudu* zawarłam w artykule *Ponowoczesne (re)wizje romantyzmu w twórczości Ignacego Karpowicza (Niehalo, Cud, Balladyny i romanse, ości)*, [w:] *Romantyzm użytkowy. Długie trwanie romantyzmu w kulturze polskiej*, red. D. Dąbrowska, E. Szczepan, Szczecin 2014, s. 87–102.

własne ręce, jeśli liczyć będą na pozaludzką sprawiedliwość. To przypomina następującą sytuację: pokazujesz etiopskiemu głodnemu dziecku garnek pełen jedzenia i mówisz mu, że jak tylko umrze, to będzie mogło ten garnek zjeść. To jest okrutne. To boli. Dlatego Jezus w „Balladynach” postanawia raz jeszcze zstąpić na ziemię i umrzeć bez fajerwerków zmartwychwstania. Jezus w „Balladynach” chce ludziom uświadomić, że życie jest krótkie, a po nim – nie ma nic. I dlatego właśnie należy się starać z całych sił, żeby być dobrym teraz, tutaj. Innej szansy nie będzie. Szansa jest teraz. Teraz i tutaj. Bez cepelii transgresji. Bez hokus-pokus innego życia po życiu. Sequele zdarzają się w Hollywood, ale nie w realu³⁰.

Intrygujące wydaje się zatem, że wyobraźnia pisarza świadomie i programowo sekularyzującego rzeczywistość, konsekwentnie usiłującego utrzymać wizję świata w ryzach materii, który nawołuje, byśmy jako ludzie sami brali pełną odpowiedzialność za swój los, tak często posługuje się poetyką i obrazowaniem mirakularnym. Z cudownością, przepuszczoną przez filtr groteski i fantasmagorii, mamy do czynienia nawet w *Niehalo*, gdzie Smoki i Cerber włączają się do rozgrywającej się na białostockim rynku bitwy między obozem „katopolan” a zwolennikami Unii Europejskiej. Z jednej strony stanowi to konsekwencję obranej strategii pisarskiej: Karpowicz jest, czy mu się to podoba czy nie (a z pewnością mu się ta teza nie spodoba) twórcą zaangażowanym (czemu daje wyraz nie tylko w powieściach, ale też dość często udzielanych wywiadach) w walkę o laicki, liberalny świat (liberalną utopią są *ości*) – w przeciwnika, czyli wizję rzeczywistości, na której straży stoi religia, najsukuteczniej uderzać jego własną bronią i walczyć z metafizycznymi świętościami przypisanym im językiem. Z drugiej strony ta podatność wyobraźni na religijne narracje i ikonografię jest, według mnie, konsekwencją dorastania w realiach polsko-białoruskiego pogranicza. Zacytujmy raz jeszcze samego pisarza:

Nie jestem osobą wierzącą, a przynajmniej wierzącą w jakikolwiek zinstytucjonalizowany Kościół. Ale i prawosławie, i cerkwie to nie tylko nieusuwalny element białostockiego pejzażu, lecz coś niezwykle dla mnie istotnego. Blask świec, złożeni święci na murach i ikonach, zapach kadzidła, chóry – to

³⁰ I. Karpowicz, *Piszę swoją klęskę*, rozm. Justyna Sobolewska, „Polityka” 30.10.2010, <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/1509914,2,rozmowa-z-ignacym-karpowiczem-pisarem-karkolomnym.read> [dostęp: 03.01.2015].

jest kosmos. W kosmos można wierzyć, można nie wierzyć, ale głupotą jest odwracanie się od niego³¹.

Przywoływanie cudownych zjawisk może służyć przedstawieniu własnej koncepcji świata, historii i ludzkiej kondycji czy antymetafizycznym refleksjom, ale też stanowić istotny element diagnozy społeczeństwa. Przypomnijmy Olędzkiego: ważny aspekt wydarzeń mirakularnych to sensacyjność, która jest już kategorią nie tyle z obszaru religii, co przylegającego do niej spektaklu:

Często elementy religijne schodzą na plan dalszy, a zaczynają odgrywać swoją rolę inne, widowiskowe o charakterze sensacyjnym. Byłby to jedyny w swoim rodzaju gatunek widowiska, spektaklu, niezwykle silnie osadzony w tradycyjnych potrzebach i przyzwyczajeniach środowiska ludności wiejskiej³².

Ariel Zieliński dodaje: „Najbardziej widocznym chyba elementem wrażliwości mirakularnej jest potrzeba spektakularności”³³. Chodziło by zatem o społeczną emanację cudu, jego teatralizację i wykorzystywanie do różnych celów. W *Cudzie* Karpowicza mamy prawosławnego księdza, który mówi, że trzeba przejąć ciało Mikołaja i „powiadomić samą górę”, tłumy ludzi pod szpitalem i relację „na żywo” w telewizji Polsat:

Reporterka zaczęła rozmawiać ze staruszką. Staruszka płakała, ledwie udawało się coś zrozumieć. Nazywała się Alicja Mokrzycka, od czterech lat nie poruszała się o własnych siłach, od wylewu. W nocy miała sen. Przemówił anioł. Pójdź, Alicjo, drogą Pisma, powiedział. To dlatego Alicja obudziła wnuczkę Zosię. Anioł ukazał mi się we śnie, kazał mi iść drogą Pisma, pójdź, Zosiu, do kiosku i przynieś mi „Fakt”³⁴.

W „Fakcie” znajdował się artykuł o cudownym cieple w szpitalu, co przywiodło staruszkę pod jego mury. Karpowicz, z właściwą sobie celnością i zjadliwością obserwacji współczesnego „świata pop”, poka-

³¹ K. Janowska, *Karpowicz jest halo*, „Polityka” 20.01.2007, <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kultura/ksiazki/208521,1,.read> [dostęp: 03.01.2015].

³² A. Hemka, J. Olędzki, dz. cyt., s. 12.

³³ A. Zieliński, dz. cyt., s. 66.

³⁴ I. Karpowicz, *Cud...*, s. 215.

zuje, co ludzie robią z cudem – abstrahując zupełnie od jego prawdziwości – gdy powaga pisma zamienia się w bełkot tabloidów.

Na skalę lokalną społeczną rangę cudownych wydarzeń relacjonują i interpretują Jan Kamiński i Krzysztof Gedroyć. W *Czasie Budzika* czytamy:

Objawiają się cuda. Zawsze się objawiały, ale kiedyś bez rozgłosu. Wieść o nich docierała najczęściej tylko do tych, którzy cudów pragnęli i oczekiwali. I to głównie oni pielgrzymowali do miejsc objawienia. A teraz pielgrzymuje cały naród. Naród wybrany przez Boga i umiłowany przez Maryję w taki sposób odzyskuje swój głos po latach komunistycznego zniewolenia. A świat cały patrzy na ten naród i podziwia. Bo nie było dotychczas na świecie takiego narodu.

Kiedyś o Zabłudowie się mówiło z powodu Żydów, teraz cud zabłudowski, przez naród chętnie w pamięci przechowywany, dodaje miastu splendoru i chwały, a pamięć o Żydach szczęśliwie przygasa³⁵.

Zaś w Piwonii, niemowie i głosach:

Cudów dla ich chciało się, jak wody na pustyni! Życie bez cudów – a co to za życie! Wszystkie u nas, jak cudów naogładają się, zaraz ważne robio się! Nadymają się i z góry na świat spoglądają! Na drugich ludzi, jak na żuczki gnojatki patrzo. A jak cudów nie ma, same ich wymyślo!³⁶

Cud miałyby być zatem sposobem na zdobycie „splendoru i chwały” przez mieszkańców obszarów zepchniętych na margines cywilizacyjnego rozwoju (w myśl jego centralistycznych reguł), geograficzny awans prowincji, która chociaż na moment ma szansę stać się obiektem zainteresowania centrum i w sferach irracjonalnych szuka potwierdzenia własnej wartości, ważności. W swoim wcześniejszym tekście – *Listach z dolnego miasta* – Gedroyć, zapewne w reakcji na fenomen i popularność wspomnianego wyżej hasła „metafizyka prowincji”, stwierdza:

Pragniemy przewyciężyć sprzeczności, zamienić słabość w siłę, aby dolne miasto przyciągnęło uwagę świata.

³⁵ J. Kamiński, *Czas Budzika*, Białystok 2013, s. 167.

³⁶ K. Gedroyć, *Piwonia, niemowa, głosy*, Białystok 2012, s. 195.

Wołamy na puszczy, przeżywając zgryzoty, że pomimo cnót i naszego krzyku to niezwykła historia kupców i żołnierzy rządzi światem. I wspólnie dźwigamy – wspólne dla nas i dla puszczy – brzemień rezerwatu.

Chcemy wprowadzić na rynek idei metafizykę dolnego miasta – jakoby szczególny rodzaj transcendencji, który podobno bierze się z prowincjonalnej duchowości. Staranie to przypomina pocieszanie się ludzi skazanych na życie na ubożu, którzy czują, że powinni się wytłumaczyć³⁷.

Diagnoza społeczna przekształca się w tych rozważaniach w refleksję natury niemal historiozoficznej.

Najbardziej dogłębną analizę społecznego, a nawet politycznego rezonansu mirakularnego zdarzenia przynosi *Cudowna*, reporterska książka Piotra Nesterowicza na temat cudu w Zabłudowie. Jak wyznaje sam autor, jego zamiarem było przypomnienie historii sprzed pięćdziesięciu lat, kiedy to nastoletniej Jadwidze Jakubowskiej ukazała się na łące Matka Boska. Tymczasem powstała nie tylko i nie tyle rekonstrukcja tamtych wydarzeń, odtwarzanych na bazie licznych zapisów w archiwach IPN, relacji w prasie lat 60. i rozmów z uczestnikami (bądź ich potomkami), co społeczno-psychologiczny portret małego, prowincjonalnego miasteczka. Poznajemy wiele cech tego typu społeczności: wzajemną zawiść, sąsiedzką wszechwiedzę, nietolerancję wobec odmienności, pamiętliwość, bigoterię, łatwość ferowania wyroków. Dowiadujemy się, jak wielki udział w rozpowszechnieniu cudu miała ówczesna władza. Podczas spotkania autora książki z mieszkańcami Zabłudowa jeden z nich stwierdził, że gdyby nie reakcja ZOMO (objawienie zbiegło się z wyborami do Rad Narodowych), zainteresowanie cudem nie byłoby ani tak powszechne, ani tak trwałe. Wbrew przywoływanym na wstępie konstatacjom Macieja Krzywosza, według Nesterowicza mariofania podzieliła mieszkańców nie tylko na tych, którzy w nią uwierzyli i na sceptyków, ale też zaostrzyła animozje między katolikami i prawosławnymi³⁸. *Cudowna* pokazuje też, w jaki sposób

³⁷ Tenże, *Listy z dolnego miasta*, Kielce 2003, s. 87.

³⁸ Zabłudowska mariofania doczekała się wielu opracowań, zob. m.in.: M. Krzywosz, *Religijność ludowa na pograniczu katolicko-prawosławnym...*, dz. cyt.; tenże, *Władza i nadprzyrodzone. Strategie władzy w stosunku do mariofanii zabłudowskiej*, [w:] *W kręgu sacrum i pogranicza*, red. E. Matuszczyk, M. Krzywosz, Białystok 2004; tenże, *Cud zabłudowski w perspektywie socjologicznej*, [w:] *Światopogląd: między transcendencją a codziennością*, red. I. Borowik, H. Hoffmann, Kraków 2004 (Maciej Krzywosz ukończył też książkę na temat cudu zabłudowskiego, która ukaże się w 2015 r.); A. Ł. Leonczuk, „Cud w Zabłudowie” w świetle materiałów zgromadzonych w Białostockim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, „Rocznik Zabłudowski” 2012, t. 6; J. Lulewicz, *Rola mediów w likwidacji tzw. cudu zabłudowskiego*, „Rocznik Zabłudowski” 2012, t. 6. Prasową relację

prywatne, nieweryfikowalne doświadczenie niepozornej dziewczynki staje się własnością całej społeczności, jakich rekwizytów się używa, by zaznaczyć jego rangę (krzyże, źródło z cudowną wodą), jakie są związane z nim oczekiwania – ich ofiarą pada sama Jakubowska, która, zdaniem wielu, nie sprostała swemu objawieniu, zamieniając życie w klasztorze na los rozwódki.

Na przykładzie cudu w Zabłudowie widać, że tego typu zdarzenia, niczym soczewka, skupiają stan ducha i społeczne relacje wspólnoty, której udziałem się stały, stąd, jak można mniemać, cieszą się zainteresowaniem podlaskich artystów. Należy tu też wspomnieć o spektaklu teatru Wierszalin z Supraśla zatytułowanym *Wszyscy Święci. Zabłudowski cud* (premiera 2012 r.), którego reżyser, Piotr Tomaszuk, poprzez historię Jadwigi Jakubowskiej, jej zwolenników, przeciwników, kleru i komunistów pytał nie tylko o społeczny wymiar cudu, o zakorzenioną w człowieku potrzebę transcendencji, ale też o uwikłanie tego wszystkiego w żydowską przeszłość miasteczka.

Przywołanie supraskiego teatru, od lat 90. należącego do najbardziej znanych (obok Białostockiego Teatru Lalek) spośród podlaskich scen, pozwala nawiązać do wydarzeń i „cudów”, które w zasadzie powinny stanowić punkt wyjścia tej opowieści: historii sekty proroka Ilji, powstałej we wsi Grzybowski, na terenach zamieszkałych przez wyznawców prawosławia, pod koniec lat 20. XX wieku. Nie czas tu i miejsce na odtwarzanie pasjonujących dziejów Eliasza Klimowicza i jego wyznawców – dość powiedzieć, że po powrocie z „bieżeństwa”³⁹, nie rozpoznawszy w nowej Rzeczypospolitej swego dawnego świata, ludzie postanowili przywrócić dawny porządek, a patronował im Ilja, w którym niektórzy uznali Jezusa. Stolica starego/nowego świata, którą chcieli wspólnie wznieść na granicy Puszczy Knyszyńskiej, nosiła nazwę Wierszalin. Chorzy zdrowieli, zbłąkani odnajdywali sens, ikony się odnawiały, a Ilja miał zostać ukrzyżowany i zmartwychwstać, jak Chrystus. Równie fascynująca, jak historia sekty jest jej recepcja, także literacko-artystyczna. Zaczęło się od książki przywoływanego już Włodzimierza Pawluczuka *Wierszalin: reportaż o końcu świata*,

z cudu, w dyskredytującym go, zgodnie z ówczesną koniunkturą, tonie, sporządził m.in. Edward Redliński: *Zabłudowskie „cuda”*, „Gazeta Białostocka” 29.06.1965.

³⁹ Mianem „bieżeństwa” określa ucieczkę ludności chłopskiej zamieszkującej m.in. zachodnie gubernie Rosji (należało do nich wówczas dzisiejsze pogranicze polsko-białoruskie) w 1915 r. Chłopi uciekali nakłanianiani przez cofającą się armię rosyjską – tym samym chcieli odciąć zaplecze zbliżającemu się niemieckiemu frontowi. Szacuje się, że w głąb Rosji wyjechało wtedy od 3 do 6 milionów ludzi, jedna trzecia miała nie przeżyć tego exodusu. Uchodźcy zaczęli wracać do Polski po rewolucji październikowej, trwało to aż do 1922 r. Istnieje strona internetowa, stworzona przez Anetę Prymak-Oniszk, na której rozpoczęto dokumentowanie wspomnień o „bieżeństwie” (bieżenstwo.pl).

wydanej w Krakowie w 1974 r., wznowionej w 1999 r. jako *Wierszalin: reportaż o końcu świata trzydzieści lat później*. Przez te trzydzieści lat między pierwszym a drugim wydaniem książki wydarzyło się wiele – opowieścią o Ilji zafascynowali się Tadeusz Słobodzianek i Piotr Tomaszuk, na tyle, by w 1991 r. powołać w Supraślu teatr nawiązujący nazwą do tamtych wydarzeń, a artystyczną wizją – do duchowości tych ziem, ich otwartości na transcendencję (co pamięć grzybowskiej sekty potwierdzała) oraz do obrzędowych początków teatru. Choć ścieżki Słobodzianka i Tomaszuka się rozeszły, inspiracja Ilją nie wygasła: w Supraślu w 2007 r. powstał spektakl *Wierszalin. Reportaż o końcu świata*, Słobodzianek wydał w 2012 r. trzy dramaty oparte na dziejach Ilji: *Śmierć proroka i inne historie o końcu świata*. Jeden z nich, *Prorok Ilja*, został wcześniej wydrukowany w czasopiśmie „Kartki”⁴⁰, które swój ogólnopolski sukces zbudowało przede wszystkim na eksplorowaniu fenomenu prowincji. W 1993 r. Sokrat Janowicz przetłumaczył z języka białoruskiego powieść *Raj w Wierszalinie, czyli przypadki Eliasza*, autorstwa Aleksego Karpiuka. W 2004 r. po beletrystykę sięgnął profesor Pawluczuk, publikując kolejną książkę poświęconą Wierszalino- wi – powieść *Judasz*. Należy też przywołać wspomnianą już rozprawę *Światopogląd jednostki w warunkach rozpadu społeczności tradycyjnej*.

Z pewnością odnaleźć można więcej literackich i artystycznych realizacji czy naukowych opracowań nawiązujących do historii sekty, wszystkie one są świadectwem fascynacji nie tylko tym konkretnym tematem, ale też duchowymi poszukiwaniami w ogóle. Wszystkie ilustrują i problematyzują ludzką potrzebę transcendencji – wznowienie książki Pawluczuka zawiera cytat z Edwarda Stachury: „Byli tacy, co rodzili się, / Byli, co umierali, / Byli też i tacy, którym to było mało”⁴¹. Ci ostatni byli bohaterami przywołanych tu opowieści.

Wszystkie wymienione wyżej przedsięwzięcia łączy jednak jeszcze jedno: sukces na ponadlokalną skalę. Okazuje się, że czy mieszkańcy podlaskiej prowincji tego chcą czy nie, cudowność, metafizyka czy – żeby użyć sformułowania przyświecającego tym rozważaniom – będąca właściwie ich ekwiwalentem i konsekwencją wrażliwość mirakularna, są tym, co przyciąga do nich uwagę „centrum” i czyni w jego oczach atrakcyjnymi. Można zatem powiedzieć, że recepcja – o czym świadczy artystyczna płodność grzybowskiej opowieści – niejako tę

⁴⁰ T. Słobodzianek, *Prorok Ilja*, „Kartki” 2000, nr 22, s. 20–45. Na temat czasopisma „Kartki” zob. K. Sawicka-Mierzyńska, *Prowincja jako pole aktywności Stowarzyszenia Artystycznego „Kartki”*, [w:] *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia (po 1989 roku)*. Nowoczesność-regionalizm-universalizm, red. K. Kościwicz, M. Kochanowski, Białystok 2012, s. 296–321.

⁴¹ W. Pawluczuk, *Wierszalin: reportaż o końcu świata trzydzieści lat później*, Białystok 1999, s. 134.

przyrodzoną metafizyczną skłonność utwierdza i potęguje. Być może więc – choć to tylko hipoteza – kategoria „metafizyki prowincji” stanowi jeden z elementów „dyskursu kompensacyjnego”, dowartościowującego prowincję z centralistycznej perspektywy. Dyskurs ten jest, jak zauważa Tomasz Zarycki,

(...) oferowany regionom peryferyjnym, zwłaszcza tym, którym da się z jakiegoś powodu przypisać status pograniczny. Zainteresowanie nim w ośrodkach centralnych, w szczególności elit, może być postrzegane jako kompensacyjna oferta symbolicznego uznania kulturowego statusu peryferii, ich swoistej i nieco egzotycznej nowoczesności [czy atrakcyjności – przyp. K.S.-M.] w sferze symbolicznej, w zamian za podporządkowanie się przez nie i niekontestowanie swego uzależnienia od centrów w wymiarach ekonomicznym i kulturowym⁴².

Problem ten, jako istotny aspekt relacji centro-peryferyjnych, wymaga z pewnością dalszych analiz.

Oczywiście aby stwierdzić, jak ma się „wrażliwość mirakularna” i cudowność Podlasia do zmaterializowanych w literaturze duchowych preferencji i tendencji mieszkańców innych regionów, innych polskich pograniczy, czy i na ile jest ona intensywniejsza, należałoby przeprowadzić szczegółowe badania porównawcze. Nie ulega jednak wątpliwości – i to chciałam wykazać – że stanowi ona istotny element podlaskiego pejzażu mentalnego, co znajduje wyraz w jego artystycznych przedstawieniach, regionalnej autonarracji i zewnętrznym wizerunku.

⁴² T. Zarycki, *Polskie dyskursy o „Wschodzie” zewnętrznym i wewnętrznym – próba analizy krytycznej*, [w:] *Polska Wschodnia i orientalizm*, red. T. Zarycki, Warszawa 2013, s. 200.

DANUTA ZAWADZKA

Uniwersytet w Białymstoku

Topos „powrotu z Warszawy na wieś” we współczesnej kulturze Podlasia i Suwalszczyzny¹

Powrót z Warszawy na wieś to głośna w swojej epoce elegia Franciszka Karpińskiego², sentymentalnego poety oświecenia, w której żegna się on z życiem w stolicy, u boku możliwych mecenasów, i wraca do dzierżawionej przez siebie wioski na Ukrainie. W moim artykule utwór Karpińskiego wystąpi w roli jednego z wczesnych polskich świadectw literackich tematyzujących napięcia centro-peryferyjne, a zarazem jako temat, który zdaje się aktualizować w epoce późnej nowoczesności.

Czołowy wówczas polski russoista opuszcza salony, kierując się w stronę gospodarstwa, chaty, natury, a zarazem całej aksjologii antyurbanistycznej tamtego czasu. Miasto jako znak nowoczesności zostało dostrzeżone w osiemnastowiecznej literaturze zachodnieuropejskiej i polskiej, przede wszystkim w powieści, ale również w poezji, zwłaszcza tej genologicznie i światopoglądowo powiązanej z tradycją ziemiańską³. Przeciwwstawianie sobie miasta i wsi ma wprawdzie

¹ Artykuł powstał w ramach projektu sfinansowanego ze środków Narodowego Centrum Nauki, przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/09/B/HS2/01132.

² T. Chachulski, *Wstęp*, [w:] F. Karpiński, *Poezje wybrane*, oprac. T. Chachulski, Wrocław 1997, s. XLVI.

³ Komparatystyczne ujęcie obrazu miasta w literaturze oświeceniowej, zachodniej i rodzimej, zawiera studium Teresy Kostkiewiczowej *Wizje miasta w literaturze wieku oświecenia*, [w:] tejsze, *Oświecenie. Próg naszej współczesności*, Warszawa 1994, s. 144–162.

dawniejszy charakter (Biblia, Horacy), archetypalny i mityczny, ale w oświeceniu polskim zyskuje dodatkowe uzasadnienia historyczne i polityczne – wykorzystują je choćby zwolennicy konfederacji barskiej w krytyce królewskiego obozu władzy. Przeciwwstawienie można również wiązać z postępującą za zmianami cywilizacyjnymi przemianą literackiego języka humanizmu, którego podstawą do XVIII wieku był *homo bucolicus*⁴. Rozwijające się na dobre w tym stuleciu procesy modernizacyjne czynią z relacji miasto – wieś ważny temat dyskursu nowoczesności. Pisała o tym Elżbieta Rybicka:

Miasto postrzegane było przede wszystkim z perspektywy wsi i ta właśnie perspektywa narzucała optykę i aksjologiczne nacechowanie, w których miejski krąg wartości nie funkcjonował samoistnie, ale jako upodrzędzony i negatywnie waloryzowany człon opozycji. Dychotomia miasto vs. wieś oznaczała oczywiście nie tylko opozycję przestrzenną, ale konflikt dwóch biegunowo odmiennych systemów wartości: cudzoziemszczyzny i swojskości, cywilizacji i natury, modernizacji i tradycji⁵.

Z tego konfliktu zdaje sprawę wspomniana – a literacko znakomita – autobiograficzna elegia Karpińskiego *Podróż z Warszawy na wieś*, odwołująca się do interesującego nas tutaj kodu przestrzennego centro-peryferijnego. Trudno sobie wręcz pomyśleć bardziej odpowiednio wyobrażenie centrum, władzy (również dyskursywnej), nowoczesności niż Warszawa w polskim „wieku światła”⁶, toteż ważność kodu przestrzennego nie uszła uwadze interpretatorów elegii, którzy wskazywali, że „powrót na wieś to wybór prowincjonalności, ale w opozycji do Warszawy”⁷.

Gest Karpińskiego, stematyzowany w tytule jego utworu, okazał się powtarzalny w polskiej literaturze – wkrótce ponowił go Adam Mickiewicz w *Panu Tadeuszu*, w kreacji tytułowego bohatera epopei. (Jego Warszawą okazało się Wilno i znacznie mniej miejsca poświęcił obrazowi opuszczanego miasta, choć nie ulega wątpliwości, że nie tylko studenckie wspomnienia, ale i doświadczenia z „paryskiego

⁴ G. Urban-Godziek, *Homo bucolicus. Wzorce człowieczeństwa w europejskiej poezji pastoralnej i ich polskie realizacje w XVI i XVII wieku*, [w:] *Humanizm. Historie pojęcia*, red. A. Borowski, Warszawa 2009, s. 418.

⁵ E. Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003, s. 41.

⁶ W romantyzmie nie zanika poczucie stołeczności Warszawy, zob. S. Makowski, *Wśród pisarzy romantycznej Warszawy*, [w:] *Romantycy i Warszawa*, red. S. Makowski, Warszawa 1996, s. 13.

⁷ T. Chachulski, dz. cyt., s. XLVIII.

bruku” miały wpływ na wybór rustykalnej dominanty). Niezależnie bowiem od tego, że w literackim obrazie powrotu na wieś, do domu można widzieć realizację wielkiego toposu literackiego z *Odysei* i temat imienny Odysa⁸, tutaj będzie mnie interesowało lokalne i autobiograficzne uzasadnienie motywu wykorzystanego przez Karpińskiego. To zatem, że jest on zapisem, a nawet ogniwem pewnego doświadczenia pozaliterackiego, że chodzi o powrót na dwóch płaszczyznach – życia oraz twórczości – ściśle i aktywnie ze sobą powiązanych. Zależy mi, z wielu względów, na postawieniu na pierwszym planie gestu Karpińskiego – przed Odyssem – a więc polskiego wariantu wielkiej narracji (topiki) powrotu i to takiego wariantu, który pochodzi z wczesnego, ale już krytycznego, etapu naszych przygód z modernizacją. Przy czym chciałabym ową lokalność uczynić progresywną, postępującą od narodowych narracji dalej, ku regionalnym.

Zamiar swój mogłabym zawrzeć w następujących pytaniach: na ile uniwersalny i centralistyczny topos może rodzić kolejne, peryferyjne toposy, tj. czy zawsze te ostatnie są tylko wariantami źródłowego obrazu, nie zaś na przykład protoplastami nowych linii rozwojowych? I drugie: na ile temat (albo topos) „powrotu z Warszawy na wieś” jest istotny dla literatury regionu podlaskiego i suwalskiego (a być może także innych regionów), na czym polega jego ważność? Przy czym „Warszawa” i „wieś” są członami „wymienialnymi” – w sposób charakterystyczny dla toposu – ale zachowują pierwotne pozycje: centrum w relacji do peryferii. Pozostawiam w tej chwili na boku prawomocność terminologiczną moich rozważań, tj. na ile mam prawo mówić o toposie, nie jest ona najważniejsza. Choć napięcie centro-peryferyjne pomiędzy terminami „topos” i „topika”⁹, a więc dialektyka sensów uniwersalnych z historyczno-geograficznymi przyciąga uwagę, interesuje mnie przede wszystkim funkcjonalizacja regionalna.

Najpierw słów kilka o powtarzalności doświadczenia powrotu w życiu literackim Podlasia i Suwalszczyzny – jest ich wiele. Powro-

⁸ J. Abramowska, *Odys współczesny*, [w:] tejże, *Powtórzenia i wybory. Studia z tematologii i poetyki historycznej*, Poznań 1995, s. 341. Zdaniem Tomasza Chachulskiego, topika powrotu u Karpińskiego „nie przypomina powrotu spod Troi ani żadnych innych europejskich motywów powrotu”. T. Chachulski, dz. cyt., s. XLVII.

⁹ Na różnicę między toposem a historycznie zmienną topiką kładzie nacisk Janina Abramowska w swojej polemice z „romantycznymi” ujęciami toposu, zwłaszcza Jarosława Marka Rymkiewicza.

ty: Czesława Miłosza do Krasnogrudy i Suwałk¹⁰ (najpierw do Polski i Krakowa), Krzysztofa Czyżewskiego do Sejnu¹¹, Sokrata Janowicza do Krynek, Leona Tarasewicza do Wali, Michała Androsiuka do Wojnowki, Ignacego Karpowicza do Słuczanki¹², Jana Kamińskiego do Jaryłówki, Włodzimierza Pawluczuka do Białegostoku (i Ryboł) z Krakowa, Edwarda Redlińskiego, który do Frampola chyba nie powrócił, ale pozwolił urządzić tam swój „dom twórczości”¹³. Już na pierwszy rzut oka widać, że są to różne powroty: turystyczne, sentymentalne, letniskowe – a więc tymczasowe oraz powroty na stałe, do domu, w którym mieszka się do śmierci, bądź się go nabywa z myślą, by tam umrzeć. Niektóre z nich są raczej „przyjazdami”, np. przybycie twórcy ośrodka „Pogranicze” do Sejnu, znamienne jednak, że sam Krzysztof Czyżewski nazywa go powrotem. Jedni z powrotu czynią sprawę publiczną i pisarski temat, ostentacyjnie ujawniają miejsce zamieszkania, otwierają swój dom (np. Sokrat Janowicz), inni są bardzo dyskretni, jak Ignacy Karpowicz, który nie umawia się na wywiady w swoim wiejskim domu i nie wiadomo, gdzie dokładnie mieszka. Zarazem w twórczości czyni Karpowicz wiele i coraz więcej¹⁴, aby podkreślić swoją więź z Podlasem – powraca więc tutaj literacko.

Wysoka frekwencyjność „powrotu na wieś” po części jest zapewne konsekwencją procesów społecznych i cywilizacyjnych. Od kilku dekad na Białostocczyźnie trwa moda na zakup siedlisk przy granicy, chat, których chłopscy właściciele pomarli bez następców, ponieważ ich dzieci w PRL-u przeniosły się do miasta. Kiedy zaś to pokolenie awansu zbliżyło się do wieku emerytalnego (stało się to w l. 90.), musiało zadecydować o losie niepotrzebnych, często zaniedbanych rodzinnych siedlisk: wrócić, zmienić w dom letni lub sprzedać. Na początku letniska kupowali przede wszystkim warszawiacy, potem stać było na nie białostoczan, następnie mieszkańców podlaskich miasteczek. Można się zastanawiać, na ile historia „regionalizmu ponowoczes-

¹⁰ Omawia je Zbigniew Fattyńowicz w książce *Wieczorem wiatr. Czesław Miłosz i Suwalszczyzna*, Suwałki–Gdańsk 2006.

¹¹ Zob. K. Czyżewski, *Linia powrotu. O praktykowaniu pogranicza w dialogu z Czesławem Miłoszem*, Sejn 2008, s. 13–40.

¹² Wiele opinii na temat powrotu Janowicza do Krynek przynosi praca *Sokrat Janowicz. Pisarz transgraniczny*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, wstęp G. Charytoniuk-Michiej, E. Dąbrowicz, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014. Można również znaleźć informacje o powrotach „na wieś”: Leona Tarasewicza, Michała Androsiuka, Ignacego Karpowicza. Tamże, s. 38–454.

¹³ *Frampol: dom twórczości Edwarda Redlińskiego otwarty*, „Kurier Poranny” 30.07.2012, <http://www.poranny.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20120731/AGLOMERACJABIALOSTOCKA/120739955> [dostęp 15.12.2014].

¹⁴ Do najnowszej powieści *Sońka* wprowadza bohatera o imieniu Ignacy, jej akcja rozgrywa się na podlaskiej wsi i w Warszawie.

nego”¹⁵, a także rówieśniczej wobec niego „literatury małych ojczyzn” i „prozy korzennej” wiąże się z ekonomią tego rodzaju powojennych migracji. Czy pojawienie się kolejnej odsłony ruchu regionalistycznego oraz literackiej kariery prowincji wypływa tylko z następstw globalizacji oraz związanych z nią wewnątrzhumanistycznych przemian (jak zwrot topograficzny)? Czy też do lokalnych, polskich uwarunkowań tych zjawisk trzeba by liczyć skutki „prześnionej rewolucji”¹⁶? W Podlaskiem historia owej „rewolucji” ma prawo wywoływać szczególne retorsje, ponieważ dokonała się ona tutaj na ogromną skalę – powojenny Białystok jest tworem awansu, urósł do rangi metropolii, wysysając kilkaset tysięcy wiejskich mieszkańców regionu, którzy wypełnili pustkę po Żydach.

Wróćmy do Karpińskiego i jego – jak przyjmuję – gestu założycielskiego, w kilku wymiarach. Przede wszystkim w sensie egzystencjalnym: to wiersz rozrachunkowy, powrót człowieka „oszukiwanego” do tego, co prawdziwe, własne, rodzime, prymarne¹⁷. Na widok „domu ubogiego” i swojej miernej, lecz samowystarczającej majętności podmiot mówi:

Otóż mój dom ubogi! Też lepiące ściany,
Też okna różnoszybne, piec nie polewany
I niska strzecha moja!... Wszystko tak, jak było,
Tylko się ku starości więcej pochyliło!
Szczęśliwy, kto na małym udziale przebywa;
Spokojny siadł przy stole wiejskiego warzywa,
Z swej obory ma mięso, z ogrodu jarzynę,
Z domu napój i wierną przy boku drużynę.
Obym ja był tak dawniej myślał, oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie żył raczej nieznany¹⁸. (w. 1–10)

¹⁵ Zob. E. Rybicka, *Ponowoczesny regionalizm i studia komparatystyczne*, „Rocznik Komparatystyczny” 2011, nr 2 oraz też, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 325–349.

¹⁶ Zob. A. Leder, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej*, Warszawa 2014.

¹⁷ Wypada przypomnieć, że powrót należy do ważnych motywów biografii Jeana-Jacques’a Rousseau w ujęciu Jeana Starobinskiego. Zob. J. Starobinski, *Jean-Jacques Rousseau. Przejrzystość i przeszkoda*, tłum. J. Wojcieszak, Warszawa 2000, s. 153–165.

¹⁸ F. Karpiński, *Powrót z Warszawy na wieś*, [w:] tegoż, *Poezje wybrane...*, s. 100–101. Dalsze przytoczenia elegii pochodzą z tego wydania, lokalizuję je w tekście głównym, podając po cytacie numery wierszy.

Materia wiersza Karpińskiego, jak już wspomniano, rozpięta została wzdłuż archetypalnej linii napięcia nowoczesnej literatury polskiej, pomiędzy miastem i wsią, przynosząc jeden z ważniejszych przed romantyzmem mitów antyurbanizacyjnych. Zwraca uwagę teatralna¹⁹ metafora, w jakiej pokazywany jest ten powrót: „oszukany” żałuje, że porzucił „życie w ubogim kącie”, „w powiecie”, „życie bez wieści” – teraz powraca, jakby schodząc ze sceny, która ulokowana jest w Warszawie. Stolica okazuje się sceną, miejscem publicznym, a przy tym domeną „pańskich progów”, zawsze „za wysokich” dla przybysza; w całym utworze charakteryzuje ją poeta za pomocą opozycji: „pańskie” – „wiejskie”.

Kolejna linia napięcia wpisana w elegię Karpińskiego jest może lepiej dostrzegalna dopiero dziś, w dobie lokalizowania wyobraźni i postkolonialnej wrażliwości: myślę o relacji centrum – wschodnie prowincje jako ważnej dla polskiego dyskursu narodowego. Karpiński przemawia zatem nie tylko jako pisarz prowincjonalny, ale i wschodni, co ujawnia w podtytułach utworów, odwołując się do geograficznej orientacji czytelnika, a potwierdzi dalszym życiem, wiążąc się z białostockimi Branickimi i Podlasiem²⁰. Trzeci ważny aspekt *Powrotu z Warszawy na wieś* to jego sprawczy, performatywny charakter, Karpiński bowiem nie tylko przeprowadza tym wierszem rozrachunek z własnym życiem, utrzymany w minorowej tonacji, ale też wpisuje w niego pewien program działania, kulturotwórczy potencjał, działania dość radykalnego i w pewnym sensie odwracającego znaczenia innych obrazów tego tekstu. Program wynika z rozrachunku poetyckiego, który zrazu wygląda rewolucyjnie, mowa bowiem o porzuceniu „ksiąg... sprzętu nieszczęśliwego” wraz z Warszawą – jakby poetą można było być tylko w centrum – i zamiany ich na „żelaza płużne”. Potem jednak postanowienia Karpińskiego tracą swoją jednoznacznie antyliteracką wymowę:

Porzucę nad pismami myśli kłopotliwe
A serce niech mi tylko zostanie dotkliwe,
Żebym się mógł nad losem biedniejszych litować
I przy pracy miał sposób bliźniego ratować. (w. 69–72)

¹⁹ Na motyw miasta-sceny w europejskiej prozie osiemnastowiecznej zwraca uwagę T. Kostkiewiczowa. Zob. T. Kostkiewiczowa, *Wizje miasta...*, s. 153.

²⁰ Zob. *Podróż z Dobiecka na Skagę, Do A.D.P.W. Ks. L., z okoliczności przybycia jego z Warszawy na Ruś, w Galicji, Na posąg Czarnieckiego w Tykocinie, Na Wokluz, wody i dom gocki pod Białymstokiem, List do J.L.C.P.W.Ks. L z Krasnegostawu, Do księżęcia Mikołaja Repnina generała, gubernatora Litwy 1796, Z okoliczności jabłoni, przeze mnie szczepionej w Brzostowicy u szefa Stryjeńskiego, przyjaciela.*

Wydaje się, że można to przeczytać nie tyle jako chęć zostania siełaninem na przekór „pismom” oraz „panom”, ile deklarację innego pisania – takiego, którym rządzi „dotkliwe serce” miast „kłopotliwych myśli” i które jest „sposobem ratowania bliźniego”. Ważne też, że ów „bliźni” ma należeć do świata wiejskiego, lokalnego (jak opisana w wierszu siostra-wdowa z dziatkami), do „biedniejszych”, którzy na tego, co „był między panami” patrzą z nadzieją na poprawę własnej doli. Tak więc Karpiński zdaje się głosić program „poezji ratowniczej”, zaangażowanej w naprawę małego świata, choć swoją siłę czerpie ona z antymodernizacyjnego sprzeciwu wobec „Warszawy” i „centrum”:

Stało się! Nie mam swojej, kopmy cudzą grzędę
 Podeprzeć też lepiankę, jeszcze w niej przebędę.
 (w. 85–86)

Nie wiadomo, na ile konsekwentnie Karpiński swoim programem się kierował, wkrótce powrócił do Warszawy, by poznać siostrę króla Izabelę Branicką i podążyć z nią kolejny raz na wschód, do dóbr białostockich.

Odnosząc się do literatury regionu, chciałabym powiedzieć więcej o dwóch, a w zasadzie trzech powrotach, które się ze sobą wiążą: Krzysztofa Czyżewskiego do Sejn, Czesława Miłosza do Krasnogrudy, Sokrata Janowicza do Krynek.

W roku 2013 w Krynkach na dorocznym sympozjum poświęconym kulturze białoruskiej – imprezie zainicjowanej przed 15 laty przez Sokrata Janowicza i nazwanej przez niego „Trialogiem” – Krzysztof Czyżewski, zastanawiając się nad tym, co z dzieła Janowiczowego żyje (był to pierwszy trialog po śmierci prozaika z Krynek), mówił, że pozostanie jego biografia, „mit Sokrata”. W tym micie zaś „ważny jest powrót do Krynek”:

W tym właśnie szukałbym u Sokrata współczesności i jutra. To nie był, jak sami wiecie, tylko powrót. Dla niego nie był to powrót sentymentalny, nostalgiczny do krainy dzieciństwa. Choć akurat w jego życiu tak się złożyło – nie tak jak u Miłosza – że on do tego miejsca, w którym wzrastał, do tego domu powrócił, ale bardzo był najeżony na takie nostalgiczne klimaty²¹.

²¹ Wypowiedź Krzysztofa Czyżewskiego na XIV Trialogu, Krynk 06–07.09.2013, „Annus Albaruthenicus” 2013, s. 32.

Obaj z Miłoszem podobni są w tym – mówił Czyżewski – że byli „najeżeni” na „arkadie dzieciństwa”. Miłosza z Janowiczem różni jednak typ powrotu: u pisarza z Krynek była to przeprowadzka na stałe, do domu rodzinnego, czego Miłosz nie zaznał, do Krasnogrudy bowiem, majątku swoich ciotek po kądzieli i letniska z lat studenckich wracał kilkakrotnie, lecz na chwilę. Łączy ich zaś „najeżenie” antynostalgiczne, które zresztą nie do końca wydaje się prawdziwe, przynajmniej twórczość tego nie potwierdza. Istnieje bowiem wiersz Miłosza *Powrót* oraz miniatura Janowicza *Powroty do Krynek* – w obu wypadkach są to zapisy obrzędów pamięci sięgającej do dzieciństwa, powiązanych z nimi tęsknot i wzruszeń. Janowicz pisze:

Zapaliłem świece w pokoju ciszy wielkanocnej. Widzę ojca... Krynki – chłodnostope! Schodzę w dolinę swojego poczucia: gotyk dzieciństwa na nieboskłonie. Na waszych wygonach beztroski i we wiśniach radości echo się bawiło ze mną w chowanego. Wstydzę się zarumieniony dojrzałością. Krynki wieczorno-dzwonne!²²

Miłosz swój powrót do Krasnogrudy wiąże ze sceną nad jeziorem:

W starości wybrałem się do miejsc, po których kiedyś błądziła moja wczesna młodość. (...)
Stałem nad wodą i tak jak wtedy lekko łuszczyła się fala, niepojęta identyczność, niepojęte oddzielenie,
A jednak nie zaprę się ciebie, nieszczęsny młodziku, i powodów twoich cierpień nie nazwę głupimi²³.

Miłoszową nostalgię powrotu, angażującą już nie tylko osobiste wspomnienia, ale tradycję literacką i pamięć kulturową, dobrze widać w wierszu z sierpnia 2003 roku *W garnizonowym mieście*, który jest powrotem do Suwałk, a opowiada o tęsknocie chłopca – znudzonego prowincją – za wielkim światem. Kończy się on (para)frazą *Pana Tadeusza* „I ja tam byłem tamtejsze piwo piłem/ w moim dawnym życiu eleganta i snoba”²⁴.

Jednak nie podróże „w kraj lat dziecinnych” stanowią wyróżnik literatury regionalnej Podlasia czy Suwalszczyzny, lecz inny, terazniej-

²² S. Janowicz, *Powroty do Krynek*, tłum. J. Czopik, [w:] *Ojczyść. Białoruskie ślady i znaki*, wybór i oprac. R. Traba, Olsztyn 2001, s. 7.

²³ C. Miłosz, *Powrót*, [w:] tegoż, *Wiersze wszystkie*, Kraków 2011, s. 1029.

²⁴ Tenże, *W garnizonowym mieście*, [w:] tegoż, *Wiersze wszystkie...*, s. 1307.

szy aspekt powrotu – mówi o nim Czyżewski przy okazji decyzji Janowicza o wyjeździe z Białegostoku:

Jaki więc był powrót Sokrata do Krynek? (...) Ano... imperialistyczny. Skąd zaczyna się budowa imperium? Na pewno nie z Białegostoku, bo tam to jest niemożliwe, tylko z Krynek, czyli trzeba dotrzeć do jakiegoś centrum, swojego centrum świata i zacząć takie budować. I zacząć sprowadzać świat do tego miejsca. W tej postawie, wydaje mi się, był szalenie nowoczesny²⁵.

Centrum imperium białoruskiego – bo o nie tu idzie – leży zatem w Krynkach, na peryferiach. Żeby je odkryć i uczynić nowym początkiem, trzeba było zejść z areny wielkomiejskiej – warszawskiej w przypadku Karpińskiego, białostockiej w biografii Janowicza – sceny polskiego dyskursu narodowego, centralistycznego i wrócić na prowincję. Podobnie jak autor *Powrotu z Warszawy na wieś*, Janowicz czerpał ze swego białostockiego odjazdu siłę pozwalającą mu świat przyciągać ku Krynkom, np. dzięki międzynarodowym sympozjom poświęconych kulturze białoruskiej, wielojęzycznemu pismu „Annus Albaruthenicus”, dzięki działaniom założonej przez siebie fundacji „Villa Sokrates”. Prócz pozaliterackich działań, podejmował też Janowicz pisarskie inicjatywy, sprowadzające się przede wszystkim do performatywnego używania słowa: w eseistyce historycznej, za pośrednictwem której budował pamięć Białorusinów oraz w publicystyce omawiającej aktualną sytuację tej mniejszości w Polsce. Naturalnie, również u Janowicza nie brakuje goryczy powrotu, poczucia klęski – rozrachunku obecnego już u Karpińskiego w postaci skargi na lichą kondycję ubogiego domu i nieprzychylność woskowanych posadzek stolicy. U Janowicza ciężar winy za porażki dotychczasowego życia w całości przesunięty został na obcy świat, z którego się powraca: „Krynki cichego listowia, powracam pięcioma pylnymi drogami z pustyni życia w waszych źródłach się obmyć. Zniweczony bizunami smutku, ledwie jest”²⁶.

Elegijności – niekiedy ściszonej, a czasem psalmicznej – pełne są nowe le, „sokratki”, w tekstach argumentacyjnych Janowicz rzeczywiście niechętnie uderza w ton skargi, woli ironię i sarkazm, na których opiera swój subwersywny dyskurs. Bo w krynkowskim okresie twórczości autora *Wielkiego miasta Białostok* nie cichną napięcia centro-peryferyjne i trudno go posądzić o naiwną wiarę w przyszłość swo-

²⁵ Wypowiedź Krzysztofa Czyżewskiego na XIV Trialogu, Krynki 06–07.09.2013, „Annus Albaruthenicus” 2013, dz. cyt.

²⁶ S. Janowicz, *Powroty do Krynek...*, s. 7.

jego rodzinnego miasteczka, napisał *Długą śmierć Krynek*. Jeśli czerpie on siłę z antymodernizacyjnego buntu wobec regionalnego centrum w Białymstoku i kieruje energię ku budowaniu nowego, w Krynkach, to nawiązując do spostrzeżenia Czyżewskiego, musielibyśmy powiedzieć, że „imperializmem” odpowiada na imperializm. Tam, na peryferiach przemianowanych na lokalne centrum, stara się działać w sposób nowoczesny: zachęca biznesmenów pochodzenia białoruskiego dołożenia na wydawanie książek, stara się wprowadzać literaturę białoruską w obieg europejski, zabiega o jej tłumaczenia na Zachodzie, nie lekceważąc przy tym jej związków ze Wschodem, mimo znanej swej niechęci do sowieckiego dziedzictwa. Wymownym dowodem szukania równowagi pomiędzy orientalnym i okcydentalnym ukierunkowaniem budowanej we własnych tekstach tożsamości Białorusinów może być decyzja umieszczenia własnego archiwum w dwóch miejscach: w Londynie i w Mińsku. Ale pozwala się ona odczytywać również w zupełnie odmienny sposób: w kategoriach braku zaufania do Krynek oraz polsko-białoruskiego pogranicza jako miejsca stabilnego i sprzyjającego kultywowaniu tożsamości białoruskiej. Idea tworzenia imperium ze stolicą w Krynkach odsłania swoją utopijność od innej jeszcze strony – Janowicz popada bowiem w rozbrat ze społecznością rodzinnego miasteczka: przenosząc tutaj scenę życia literackiego i kulturalnego (a też i politycznego), nie tyle wpisuje własne dzieło w lokalny (i spolonizowany już) pejzaż, ile czyni jego mieszkańców świadkami wydarzenia, które należy do innego, wielkiego świata.

Janowicz korzysta z antagonistycznej więzi łączącej regionalne, białostockie centrum – nazywane przez prozaika ironicznie „wielkim miastem” – z prowincją, ustanowionej już przez Karpińskiego, wraz z całym jej antymodernizacyjnym i postkolonialnym wydźwiękiem, lecz ostatecznie wcale nie jednoznaczłą oceną. Ambiwalencja jest doskonale wyczuwalna u osiemnastowiecznego poety, doświadczenie Warszawy, mimo że *post factum* pokazywanej jako miejsce utraty niezależności („Żebym, wieczny niewolnik, nosił jarzmo czyje”, w. 39), wiąże się bowiem z obietnicą kariery, poczuciem wpływu na los własny i drugich, z umiejętnością „pływania”, czyli – jak się wydaje – bycia „na fali” zmian, czasu, dziejów. Obietnicą złudną i w rezultacie zdemistyfikowaną, ale chyba istotną w momencie „wyjazdu do Warszawy”:

Com zyskał, że rzuciwszy ubogie zagrody,
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody?
I widząc na me oczy, jak drudzy tonęli,
Jam sobie myślił: „Oni płynąć nie umieli”. (w. 15–18)

„Wielka woda” wydaje się metaforą przemian: ich nieuchronności, lęku przed nowym, ale i szans z nimi związanych. Podobne mechanizmy rozpoznajemy w biografii i tekstach Sokrata Janowicza, będącego świadkiem kolejnej i równie istotnej rewolucji społecznej, jak ta, której osobisty rachunek wystawiał poeta ze wschodnich prowincji przed ponad 150 laty. Janowicz, w wymownie zatytułowanym tekście *Po drodze nam było do miasta*, w którym omawia swoją drogę życiową w paraleli z biografią znanego naukowca i biologa z Podlasia, Bazylego Czczugi, tak komentuje dzień wstąpienia profesora do Związku Walki Młodych (24 IV 1948):

Spojrzałem na twarz dobrego człowieka i pomyślałem, iż dzień 24 kwietnia jest dla niego świętem równym narodowemu. Albowiem tego dnia on, Bazyli Czczuga, uzyskał mandat do rzeczywistości. Pasowano go na rycerza czasu przyszłego pomyślanego. Żyliśmy aktywnie w latach o istotnym znaczeniu dla obecnego tysiąclecia²⁷.

W owym tekście z 1978 roku – wówczas nosił on tytuł: *Odejście od nas wszystkie strachy* – kreśli zatem Janowicz życiorys pokolenia zaangażowanego w budowanie nowego porządku społecznego, generacji, jak mówi, „rycerzy czasu przyszłego pomyślanego” i jest świadom własnej i Czczugi przynależności do epoki o doniosłym znaczeniu historycznym. Wzniosłość przytoczonej relacji (naznaczona jeszcze „socjalistyczną” frazeologią minionej epoki) nie pozostawia wątpliwości co do oceny, kilka zdań dalej pojawia się literalna „satysfakcja” z aktywnego uczestnictwa w wielkich przemianach modernizacyjnych i awansie:

W moich spotkaniach się z profesorem Bazylim Czczugą dominuje obsesja pochodzenia, którą da się porównać z dążeniem do pogłębiania satysfakcji z życia, z szukaniem szczęśliwości – owej naczelnej wartości w hierarchii sensów. Jesteśmy tym pokoleniem inteligencji twórczej, dla którego ze wszystkich dat narodowych najważniejszą będzie 22 Lipca 1944 roku. Wyszliśmy z ojców-analfabetów i matek zapłakanych jak świece gromniczne. Pory naszego życia zbiegły się z okresami społecznymi. Wyrastaliśmy w młodość, gdy rewolucja ludowa zapuszczała korzenie na ugorach ojczyzny²⁸.

²⁷ S. Janowicz, *Ojczystość...*, s. 60.

²⁸ Tamże, s. 65.

W tym samym eseju czytamy o tym, „że w Krynkach ze smutku kręci się w głowie”, a najsmutniej jest na rynku, skąd odjeżdżały autobusy do Białegostoku, „gdzie żegnano się na dobre i na złe”²⁹. Nikt z autobusowych współtowarzyszy Janowicza nie powrócił do Krynek³⁰, panuje przekonanie, że „temu, kto wraca z daleka, widocznie się nie powiodło”. Czy więc powrót Janowicza, „imperialistyczny” oraz – w perspektywie pokoleniowej – niekoniunkturalny, nastawiony na zbudowanie tam centrum kultury polskich Białorusinów i szerzej diaspory białoruskiej jest odwrotem od pokoleniowej misji modernizacyjnej czy też jej dalszym i – by tak rzec – „prowincjonalnym” etapem, trudno przesądzać. Naturalnie, w grę wchodziłaby modernizacja w planie narodotwórczym (tworzenie pamięci kulturowej i literackiej reprezentacji idei białoruskiej), w sensie cywilizacyjnym powojenne Kryniki pokazywane są przez Janowicza w kategoriach regresu, przemiany dawnego, pełnego żydowskiego przemysłu miasteczka w wieś³¹.

Również typ bohatera prozy Janowicza dokumentuje raczej zmianę perspektywy modernizacyjnej, niż porzucenie podobnej misji. Wcześniej, tj. mniej więcej przed 1981 rokiem, do polskiej wersji *Srebrnego Jeźdźca* (1984), można zauważyć u Janowicza podmiot zawieszony, podobny do postkolonialnej kondycji *in-betweenness*, który w przekładzie na realia i język wschodniego pogranicza przybiera miano „samosieja”. Znajdziemy go powieściach osadzonych w świecie PRL-u, wspomnianym już *Samosieju* czy *Ścianie*, a także w prozie mniejszych rozmiarów (np. z tomu *Wielkie miasto Białystok*), ale również w narracjach historycznych, jak kreacja Skrouby ze *Srebrnego Jeźdźca* oraz w pewnym sensie Makarewicz, literackiego odpowiednika białoruskiego przywódcy powstania styczniowego Konstantego Kalinowskiego. To ktoś w podróży, należący do kilku (na ogół dwóch) światów i zarazem im obcy: centrum i prowincji, miasta i wsi, średniowiecznej Polski (Mazowsza) i dawnej Rusi, „panów” i chłopów – inżynier z awansu społecznego usiłujący się odnaleźć w mieście, a zarazem powodowany melancholią za „ojcowskimi progami” dawny wiejski chłopak, albo posłaniec-zwiadowca i człowiek „putnych służb” sprzed unii polsko-

²⁹ Tamże, s. 58.

³⁰ Powieściowy bohater pokolenia „samosiej”, tak mówi o chwilowych powrotach: „Autobusy młodości to autobusy ucieczek – myślał Andrzej. – Potrzebne są liczne powroty na wieś, żeby już więcej nie powrócić. Ja i moje pokolenie oddane było do miasta jak na pastwisko, gdy nie starcza paszy... (...). Z biegiem lat wciąż mniej i mniej czuliśmy potrzebę trzymania się wiejskiej pępownicy; usychała”. S. Janowicz, *Samosiej*, tłum. J. Plutowicz, Warszawa 1981, s. 286.

³¹ Píše o tym szerzej E. Rybicka, analizując *Dolinę pełną losu* Janowicza. Zob. E. Rybicka, „Prześniona rewolucja” na peryferiach. Przypadek Sokrata Janowicza, [w:] *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny. Studia, wspomnienia, materiały*, red. G. Charytoniuk-Michiej, K. Sawicka-Miężyńska, D. Zawadzka, Białystok 2014, s. 44.

-litewskiej eskortujący „mazurskiego” jeńca do Grodna lub powstaniec 1863 roku, inteligent rozumiejący chłopską dolę, redaktor pisma „Mużyckaja Prawda”, usiłujący realizować białoruską rację stanu nietożsąmą z „pańską”, ani z carską. Później ów dwubiegunowy świat znika, wraz z jego posłańcem, „samosiejem”, człowiekiem wykorzenionym, zależnym od wiatrów historii i koniunktury.

Jeszcze przed powrotem Janowicza do rodzinnego miasteczka, w jego pisarstwie pojawia się podmiot, który za swoje miejsce obiera Krynki i stamtąd wyprawia się w bliższe bądź dalsze rewiry czasu i przestrzeni. Taki jest podmiot autobiograficznej, historycznej, krajopisarskiej eseistyki Janowicza – *Białorusi, Białorusi, Terra incognita: Białoruś, Naszych tysiąca lat, Doliny pełnej losu, Długiej śmierci Krynek* – który nie akcentuje już tak mocno transgranicznej, polsko-białoruskiej tożsamości, staje się autorytetem polskich Białorusinów, „Sokratesem z Krynek” i stamtąd odpomina powikłane dzieje swojego narodu oraz jego diasporycznej kultury.

Tożsamościowy niepokój przesuwają się z podmiotu, powróconego miejscu urodzenia, i naznacza opowiadaną rzeczywistość, historię, która w *Stuleciu oszołomów* zdaje się rozstrajać samą narrację.

Przypadek powrotu Czesława Miłosza pokazuje z kolei napięcia centro-peryferyjne wielokrotnie złożone: pomiędzy Europą a literaturą polską, dyskursem polskiej literatury narodowej a regionalnym, z pogranicza polsko-litewskiego. A zarazem nie są owe napięcia tak istotne jak w przypadku Karpińskiego i Janowicza. „Powracającym” nazywa Miłosza Czyżewski w esejach z tomu *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza* (2008) oraz *Miłosz. Tkanka łączna* (2014), zaś testament powrotu – biograficznego i literackiego – autora *Ziemi Ulro* na Suwalszczyznę czyni podstawą własnego „praktykowania pogranicza”. Czyżewski tak wspomina swój i żony Małgorzaty przyjazd do Sejna po przełomie 1989 roku, związany jeszcze z ich doświadczeniami teatralnymi – kiedy nieoczekiwanie napotkali Miłosza:

Ponieważ tyle zostało zrujnowane, zapomniane i zatarłe, potrzebowali odbudowania ciągłości, przypomnienia i prawdy. Napotkanie Powracającego, przynoszącego księgę, w której ocalone są pamięć, wiedza i wiara, było dla nich darem o wadze ogniwa w łańcuchu. Miłosza, podążającego za Mickiewiczem, los prowadził linią wygnania, lecz żył wystar-

czajaco długo, aby oni, podążający za nim, znaleźli się na linii powrotu³².

Na marginesie rozważań o antycentralistycznym Karpińskim zauważmy, że znajdujemy w tym rozumowaniu myśl reinterpreterującą Mickiewicza i romantyzm: autor *Pana Tadeusza* podąża mimo wszystko na Zachód, polski romantyzm zaś, nadający ton narodowemu dyskursowi, przesuwa się w tym ujęciu w stronę zachodnioeuropejskiego projektu modernizacyjnego. Przede wszystkim jednak Czyżewski zestawia ze sobą dwie niesymetryczne orientacje literatury polskiej: „linię wygnania” i „linię powrotu”, pierwszą reprezentują wielcy emigranci, Mickiewicz i Miłosz, drugą właściwie dopiero oni, Małgorzata i Krzysztof Czyżewscy, podążający za „Powracającym”. Czyżewski podejmuje w ten sposób refleksję Miłosza na temat wygnania jako podstawowego punktu odniesienia w polskim kanonie literackim, obecną w jego *Notach o wygnaniu*, ale także w innych wypowiedziach po 1989 roku, np. z rozmowie z Wojciechem Markiem Darskim i Robertem Trabą:

Moim zdaniem, to co wyraża się w literaturze polskiej, świadczy bardzo o ogromnych, trwałych skutkach exodusu ze Wschodu na Zachód. To ciągle jeszcze wielkie emocjonalne zagadnienie. Zresztą, literatura polska jest pod znakiem pisarzy, którzy wyemigrowali ze Wschodu. To jest ciekawe zjawisko. To, że również ci, którzy urodzili się już na tych nowych terenach, mają żywy problem, bo rodzice przywędrowali ze Wschodu³³.

Zachód i wygnanie to krainy „Ziemi Ulro”, poświeceniowej, naukowej wizji świata – „erozja wyobraźni religijnej”, „wykorzenienie człowieka ze środowiska naturalnego, społecznej wspólnotowości i godności pracy”³⁴. Dokonana przez Czyżewskiego charakterystyka „Ziemi Ulro” opiera się na pismach Miłosza i romantycznej krytyce oświecenia, zawiera w sobie także wszystkie cechy Warszawy z przedromantycznej jeszcze elegii Karpińskiego oraz inne składniki tego, co nazwałam toposem „powrotu z Warszawy na wieś”. Jednak jego esej

³² K. Czyżewski, *Linia powrotu. O praktykowaniu pogranicza w dialogu z Czesławem Miłoszem*, [w:] *Linia powrotu. Zapiski z pogranicza*, wstęp P. Huelle, Sejny 2008, s. 32.

³³ *Musicie być użyteczni. Z Czesławem Miłoszem podczas Środkowoeuropejskiego Forum Kultury w Wigrach rozmawiają Wojciech Marek Darski i Robert Traba*, [w:] Z. Fałtynowicz, dz. cyt., s. 110.

³⁴ K. Czyżewski, *Linia powrotu. O praktykowaniu pogranicza...*, s. 33.

przynosi coś więcej, niż krytyczne uwagi wobec Zachodu i całej „linii wygnania”, bowiem jeśli u Karpińskiego tytułowa „wieś” nie została wyraźnie zlokalizowana, a nosi też znamiona miejsca ambiwalentnego, omiatanego spojrzeniem – by tak rzec – zawiedzionego modernizatora, to Czyżewski tworzy rozbudowaną mitologię miejsca powrotu. Píše na temat okolic Sejn, do których po 1989 kilka razy wracał Miłosz i gdzie powstał założony m.in. przez Czyżewskiego ośrodek „Pogranicze”:

Przemierzając obszar dawnych Prus Wschodnich, wszędzie natrafialiśmy na ślady wygnania, na opustoszałe siedliska po Niemcach, Litwinach, Żydach i Polakach, po mennonitach, luteranach i katolikach, po grafach, szlachcicach i mieszczanach. (...) Ta ziemia oczekiwała powrotu. Nie krótkiej wizyty potomka rodu na cmentarzu czy w murach podupadłego kołchozu, który ongiś był pałacem. Oczekiwała nadejścia tych, którzy zaczną tu żyć na stałe, odbudują ruiny, zagospodarują to, co zarosło i zdziczało, odczytają ślady i uszanują pamięć³⁵.

„Powrót” staje się w ten sposób mitem fundacyjnym ośrodka „Pogranicze”, opowiadany w kolejnych esejach Czyżewskiego, obrastającym przez lata w nowe znaczenia. W tomie *Linia powrotu* z 2006 roku jest on przede wszystkim odpowiedzią na rok 1989, początek wolnej Polski, bowiem Czyżewski nie kryje, że w ich pierwszym, tymczasowym, przyjeździe na Sejneńszczyznę, pojawiała się pytanie, co mają robić oni, artyści alternatywnego teatru, jak żyć po zamknięciu w swoich biografiach etapu opozycyjnej działalności. Pojawiający się na ich drodze Powracający Miłosz, poeta o niesłuchanie wyostrzonej świadomości wszelkich i polskich zwłaszcza chorób wygnania, staje się dla nich symbolem długiego trwania polskiej kultury, połączenia jej wygnańczej linii emigracyjnej z dziedzictwem wielonarodowej Rzeczypospolitej, a na Sejneńszczyźnie konkretnie Wielkiego Księstwa Litewskiego³⁶. W przytoczonym fragmencie powrót jest przede wszystkim

³⁵ Tamże, s. 36. Dziwne, że następne zdanie pochodzi jakby z innego zupełnie mitu, tj. Nowego Świata i jego zdobywców: „Ta ziemia oczekiwała pionierów nowego świata. Sam byłem jednym z nich i musiałem się uczyć życia nie na wygnaniu, lecz na linii powrotu”. Tamże. Ale może należy je czytać jako rozrachunek z własnymi, kolonialnymi, założeniami.

³⁶ Najpełniejszym wyrazem tego połączenia jest czterojęzyczne (po polsku, litewsku, białorusku i angielsku) wydawnictwo przywołujące tradycje WKL w okresie od unii lubelskiej do zjednoczonej Europy, zob. *A Book of the Grand Duchy of Lithuania/Księga Wielkiego Księstwa Litewskiego*, koncepcja A. Strumiłło, red. I. Korybut-Daszkiewicz i in., tłum. Z. Dudek i in., Sejny 2008.

regeneracją, przywracaniem stanu, który został zniszczony przez epoki wygnania (rozbiory i XX wiek): „odbudową”, „odczytaniem” dawnych śladów. Naturalnie, Sejneńszczyzna jest tylko częścią Europy Środkowo-Wschodniej, fragmentem owego Wschodu dotkniętego exodusem, posttotalitarnego krajobrazu „zdziczeń” i zaniedbań – wszędzie tam powrót oznacza odzyskiwanie tożsamości. Charakterystyczne, że w *Linii powrotu* (zawierającej szkice publikowane w latach 90., przeważnie w „Kulturze”) Wschód jako ziemia powrotu – gdyż powrót to linia „biegnąca zawsze na Wschód”³⁷ – nie stanowi bezwzględego przeciwieństwa Zachodu. Czytając przywoływane już zdanie: „Miłosza, podążającego za Mickiewiczem, los prowadził linią wygnania, lecz żył wystarczająco długo, aby oni, podążający za nim, znaleźli się na linii powrotu”³⁸, odnosi się wrażenie, że Mickiewicz, Miłosz i twórcy „Pogranicza” podążają w tę samą stronę. Wschód leży tylko – jak mawiał Norwid o czym innym – „cokolwiek dalej” w stosunku do Zachodu, powrót na Wschód nie polega na „zawracaniu” z drogi, lecz na „odejściu”³⁹. Napięcia centro-peryferyjne zdają się nie istnieć.

W późniejszych esejach Czyżewskiego, zebranych w tomie *Miłosz. Tkanka łączna* akcenty rozkładają się nieco inaczej. Ich najważniejszą część wypełnia biografia Miłosza, splatająca opowieść o życiu pisarza – losie rodziców – z dziejami jego bohaterów, pokrewnych tematów z tradycji literackiej i duchowej (polskiej i nie tylko). Biografia układa się w mit Wędrującego i Powracającego, a jego symboliczne centrum ustanawia metafora „tkanki łącznej”, którą jest dla Polaków i osobiście Czyżewskiego Miłosz, integrujący w obrębie swojego długiego i międzykontynentalnego żywota wiele doświadczeń człowieka ostatnich dwóch (przynajmniej) stuleci. Ale tytułowa „tkanka łączna” ma również wymiar lokalny i fundacyjny, jest na nowo – inaczej niż zaraz po przełomie 1989 roku – odczytany przesłaniem ośrodka „Pogranicze”. Sformułował je Miłosz podczas jednego z wczesnych spotkań z Czyżewskimi, zaś podążanie tropem tej metafory doprowadziło twórcę „Pogranicza” do odkrycia w „tkance łącznej” tajemnicy życia w sensie biologicznym, ale przede wszystkim społecznym:

Widziana przez okular mikroskopu przypomina mapę
provincji o gęstej fakturze granic, rzek i dróg połączonych
w sieć ogniskami splotu osobnych linii. *Textus connectivus*,

³⁷ Tamże, s. 22.

³⁸ K. Czyżewski, *Linia powrotu. O praktykowaniu pogranicza...*, s. 32.

³⁹ „Bo powrót to niekoniecznie zawrócenie z drogi i dotarcie do miejsca, z którego wyruszyliśmy w świat. (...) Powracanie Miłosza jest OD-chodzeniem z ziemi wydziedziczenia”. Tamże, s. 34.

tkanka łączna. (...) Wytwarza substancję międzykomórkową, budującą złącza, życiodajną. (...) Widziana przez teleskop nakierowany na Ziemię albo w niebo tkanka łączna przypomina konstelację, społeczeństwo, wspólnotę⁴⁰.

„Budowanie tkanki łącznej” tworzy „Miejsce” – ono również wydaje się nowe w słowniku Czyżewskiego – nie stanowią o nim tylko odbudowane budynki, ocalona dzięki pamięci o dawnych mieszkańcach przeszłość, lecz to, co niewidoczne: więzi społeczne, sąsiedzkie, codzienne. Naturalnie, owa praca w mikroskali wynika i jest zawisła od szerokiego kontekstu historycznego:

Podczas innej rozmowy, już w Krasnogrudzie, [Miłosz] powiedział, że prawdopodobnie jesteśmy pierwszym pokoleniem od stuleci, które na środkowoeuropejskich pograniczach ma szansę uchwycić nitkę długiego trwania, czyli odzyskać przyszłość. (...) Uświadomienie sobie, jak długo – wskutek zaborów, wypędzeń, deportacji, totalitarnego zniewolenia – pokolenia przed nami żyły bez przyszłości, która została im odebrana, ma kolosalne znaczenie dla naszej pracy tak w Sejnach, jak w Wilnie, Czerniowcach, Târgu Mureș czy Sarajewie⁴¹.

W micie powrotu opowiadany przez Czyżewskiego, zadanie odzyskiwania tożsamości z początku lat dziewięćdziesiątych ustępuje „odzyskaniu przyszłości”, tj. znalezieniu jej w Miejscu, pielęgnowaniu życia w związku z najbliższym otoczeniem: sąsiadami, przyrodą, z rzeczami. Sformułowana w latach 90., a rozwijana i praktykowana w kolejnych dekadach idea powrotu należy do najbardziej wyrazistych narracji regionalnych Sejneńszczyzny, Suwalszczyzny, Podlasia i szerzej Europy Środkowo-Wschodniej. W „Miejscach”, o których tożsamości od lat stanowią migracje, wydaje się ona zrozumiała i potrzebna. O kulturowe i cywilizacyjne rezultaty mitu Powracających i proponowanego przez Czyżewskiego praktykowania pogranicza można się spierać: czy jest to nośny i realistyczny projekt „długiego trwania” – jak chciałby autor *Miłosza. Tkanki łącznej* – czy też dość idealistyczny „paradygmat integracji społecznej”⁴², który potrafi maskować konflikty wewnętrzne i napięcia centro-peryferijne, a w efekcie legitymizować

⁴⁰ K. Czyżewski, *Miłosz. Tkanka łączna*, Chorzów 2014, s. 183.

⁴¹ Tamże, s. 186–187.

⁴² T. Zarycki, *Peryferie czy pogranicza? Krytyczne spojrzenie na współczesne sposoby posługiwania się pojęciem „pogranicza”*, [w:] *Peryferie i pogranicza. O potrzebie różnorodności*, red. B. Jałto-

ekonomiczną i polityczną marginalizację peryferii przez centrum, jak sugeruje Tomasz Zarycki. Czyżewski wydaje się jednak Powracającym zdystansowanym wobec prób doraźnego instrumentalizowania własnych działań i kultury jako takiej.

W artykule pojawiły się dwa typy relacji centro-peryferyjnych, których rodowód można wywodzić z oświeceniowego jeszcze toposu antyurbanistycznego (i w pewnej mierze antymodernizacyjnego), który za Karpińskim nazwałam „powrotem z Warszawy na wieś”. W przypadku Sokrata Janowicza relacja ta układa się bliżej ujęcia Karpińskiego, centrum i peryferie łączy więc o charakterze antagonistycznym, zaś bunt przeciwko polonocentrycznej stolicy regionu staje się pobudką do tworzenia centrum kultury mniejszościowej na peryferiach i wyzwala subwersywną energię. Pisarstwo i działania Janowicza pozwalają się interpretować w duchu krytyki postkolonialnej, do czego autor *Terra incognita: Białoruś* wielokrotnie sam dawał pretekst, tworząc indiańsko-białoruskie paralele⁴³.

W eseistyce Krzysztofa Czyżewskiego powrót nie uruchamia napięć centro-peryferyjnych, a przynajmniej autor *Linii powrotu* unika frazeologii wpisującej pogranicze w strukturę dominacji i podporządkowania. Powraca się zawsze na Wschód, który jednak sytuuje się wobec Zachodu na zasadzie raczej temporalnej niż przestrzennej (podobnie jak region w odniesieniu do narodu i państwa). Na „ziemi powrotu” realizuje się zatem życie i wartości, o których wygnańcy mogli tylko marzyć, a Zachód dawno utracił z nimi kontakt.

wiecki, S. Kaprański, Warszawa 2011, s. 34 (na temat ośrodka „Pogranicze” – s. 50). Za zwrócenie mi uwagi na ten artykuł dziękuję Autorowi.

⁴³ Zob. D. Zawadzka, *Wynajdywanie tradycji – uwagi o pisarstwie historycznym Sokrata Janowicza*, [w:] *Sokrat Janowicz – pisarz transgraniczny...*, s. 97–112.

ELŻBIETA DĄBROWICZ

Uniwersytet w Białymstoku

Peryferie imperium. „Gazeta Białostocka” 1912–1915¹

1. PUSTKOWIE

W artykule Kazimierza Wyki z 1946 roku zatytułowanym *Pocztą, której nie ma*, wydrukowanym najpierw na łamach „Odrodzenia”, potem zaś w książce *Pogranicze powieści*, pojawia się wzmianka o Białymstoku, którą łatwo przeoczy ktoś, komu tamte okolice Polski nie są z jakichś powodów bliskie: „Nie zdarzyło mi się nigdy (...) – autor relacjonuje swoją rozmowę z redaktorem pisma – ażeby z rozdartej koperty [mowa o przesyłkach do redakcji – E.D.] wysunęła się recenzja, próba oceny, próba krytyki. Taka nie zamówiona, gdzieś z Niemodlina, Białegostoku. Bo wiersze stamtąd przychodzą, chociaż to podobno pustkowie”². W przytoczonym zdaniu, co nieoczekiwane dla czytelnika obeznanego z tym drugim miastem, zostało ono skojarzone z Niemodlinem, przy czym obydwie określono jako „pustkowie”, akcentując ich peryferyjny status. Dlaczego „pustkowie” był wtedy Niemodlin odpowiedzieć nietrudno, jeśli zważyć, że przez wieki nosił nazwę Falkenberg i znajdował się w granicach państwa niemieckiego aż do końca drugiej wojny światowej. W roku 1946 ziele z Niemodlina pustką, bo go jeszcze nie zdążono skutecznie spolonizować.

¹ Artykuł finansowany w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego NPRH w latach 2012–2017.

² K. Wyka, *Pogranicze powieści*, Warszawa 1974, s. 339.

Białystok, wymieniony przez Wykę jednym tchem z Niemodlinem, nie należał do miast „odzyskanych” na skutek pojałtańskiej zmiany granic. Przed wojną mieścił się jak najbardziej w Polsce – „pustkowiem” zatem musiał być z innego powodu niż obszary poniemieckie, nazywane Ziemiami Odzyskanymi.

Przegląd prasy z 1946 roku potwierdza opinię Wyki o tyle, że z Białegostoku nie docierają do czytającej publiczności nieomal żadne oznaki życia. W jednym z numerów „Tygodnika Powszechnego” znajdujemy natomiast wręcz zaniepokojenie, że oto po wojnie odtwarza się „Polska B” i że umyka to powszechnej uwadze. Całe połacie kraju wypadają czytelnikom prasy z pola widzenia: „Wyobraźmy sobie, że za lat paręset jakiś historyk, mający za jedyne źródło naszą dzisiejszą prasę informacyjną, zabierze się do wykreślenia granic Polski obecnej. Dojdzie on niewątpliwie do przekonania, że w roku 1946 wschodnia jej granica przebiegała gdzieś tuż obok Warszawy”³. W związku z koncentracją oglądu prasowego na wybranych tylko częściach terytorium Polski nader mgliście rysuje się w wyobrażeniach potocznych wschodnia jej granica. Na dowód przytacza autor reakcje swoich rozmówców, kiedy zdarzało mu się wspominać o Augustowie czy Suwałkach. Nie kryli zaskoczenia, że miasta te zostały „przy nas”: „Niewiele dziś myślimy o tych ziemiach naszych, które leżą na wschód od Wisły. Szczęśliwy wyjątek stanowi tylko Lublin”⁴. By pobudzić zainteresowanie czytelnika terenami wschodnimi, podsuwano mu w „Tygodniku” ankietę do wypełnienia. Obok pytań o żubry w Puszczy Białowieskiej, o przemysł drzewny w Hajnówce i o Jarosław umieszczono też pytanie dotyczące odbudowy białostockich fabryk. „Obróciliśmy się frontem do zachodu tak gorliwie – brzmiała konkluzja artykułu – że aż zapominamy o reszcie naszych ziem. Słusznie interesujemy się tym wszystkim, co dotyczy terenów odzyskanych. Jednakże nie wolno dlatego tylko, że się posiadało Szczecin i Wrocław zapomnieć o Podlasiu. (...) Zobojętnienie opinii publicznej dla spraw dotyczących pewnych kompleksów terytorialnych sygnalizuje ich stopniowe zaniedbywanie”⁵. Białystok i Podlasie mogą zatem uchodzić za „pustkowienie” – by wrócić do sformułowania Wyki – w następstwie „zobojętnienia” wobec wschodnich rubieży. Gdyby wszelako autor „Tygodnika Powszechnego”, pisma uwikłanego w nieustające polemiki z „Odrodzeniem” i „Kuźnicą”, miał pełną swobodę wypowiedzi, napisałby z pewnością, że „zobojętnienie” nie jest wyłącznie skutkiem ubocznym skupienia uwagi na ziemiach zachod-

³ *Znowu Polska B?*, „Tygodnik Powszechny” 1946, nr 7 (z 17 II).

⁴ Tamże.

⁵ Tamże.

nich, lecz zabiegiem celowym, przy czym napawanie się przejęciem Wrocławia i Szczecina ma przesłonić utratę Wilna i Lwowa⁶. Uwzględniając zatem to, co musiało być przemilczane, powinniśmy powiedzieć, że „zobojętnienie” wobec Podlasia było, owszem, uboczną konsekwencją, lecz nie samego skierowania publicznej uwagi w kierunku zachodnim, ale równoczesnej akcji znieczulającej wobec ziem utraconych⁷, które poddawano wtedy intensywniej depolonizacji po ich przyznaniu Związkowi Radzieckiemu. Przesiedleniom zza linii Curzona⁸ towarzyszyło wypieranie tamtych obszarów z bieżącej pamięci, co polegało na tym między innymi, że nieomal zniknęły one z dyskursu prasowego oraz literatury albo pojawiały się jedynie w kontekście akceptacji dla nowych granic⁹. Modelowy przykład takiego warunkowego przywołania utraconej Wileńszczyzny stanowi powieść Eugeniusza Paukszty *Trud ziemi nowej* (1948), traktująca o tzw. repatriacji. Powieściowi przesiedleńcy z Wileńszczyzny tęsknią za swoimi rodzinnymi stronami, wkrótce jednak odnajdują się w nowym otoczeniu – na Mazurach, przypominających im zresztą swoim krajobrazem strony rodzinne.

Białystok jest zatem „pustkowiem” – powtarzam – zwłaszcza dlatego, że ulega symbolicznej depolonizacji przez bliskie sąsiedztwo z ziemiami utraconymi. Ale trzeba wspomnieć o innej jeszcze przyczynie słabej ekspozycji wschodnich terenów polskich w tużpowojennej prasie. W latach 40. na Białostocczyźnie wciąż operowała partyzantka niepodległościowa¹⁰, czego prasa prorządowa z wiadomych względów nie nagłaśniała, opozycyjna z kolei musiała się od tego tematu trzymać z daleka. Aktywność partyzantki, którą współtworzyły również

⁶ Trzon redakcyjny „Tygodnika Powszechnego” współtworzyli przybysze zza wschodniej granicy. „Z niedalekiej polskiej Litwy – ale od kilku miesięcy jakże dalekiej – przybywają do Krakowa Stanisław Stomma i Antoni Gołubiew”. Stomma „za chwilę poleci do rodzącego się «Tygodnika» tę trzecią obywatelkę Rzeczypospolitej Obojga Narodów – wilniankę Józefę Golmont (później Hennelową). W styczniu jest ona jeszcze w Wilnie ponownie zajętym przez Sowietów. W półtora roku później jako świeżo upieczona, dziewiętnastoletnia maturzystka, ruszy pociągiem repatriacyjnym z Kresów. W Poznaniu do jej wagonu wsiądzie historyk, były oficer AK – Lech Beynar. (...) Jeszcze niedawno do Krakowa miał daleko – był gdzieś na Białostocczyźnie, w oddziale partyzanckim majora «Łupaszkę», oddziale, który nie miał zamiaru poddać się nadchodzącym bolszewikom... Gdy wreszcie Beynar przedostanie się do Krakowa, przyjmie pseudonim Jasienica, by nie narażać żony, która została w Wilnie”. W. Bereś, K. Burnetko, J. Podsadecka, *Krąg Turowicza. Tygodnik, czasy, ludzie. 1945–1999*, Kraków 2012, s. 25–26.

⁷ W dokumentach związanych z akcją przesiedleńczą używa się określenia „ziemie dawne”. Państwowe Archiwum w Łodzi, zespół: Państwowy Urząd Repatriacyjny Oddział Miejski w Łodzi.

⁸ Zob. *Przesiedlenie ludności polskiej z Kresów Wschodnich do Polski 1944–1947*, red. S. Ciesielski, Warszawa 1999.

⁹ Co do samej repatriacji zarządzono pilne monitorowanie jej prasowego obrazu. Wszelkie głosy krytyczne nie mogły pozostać bez odpowiedzi. Okólnik PUR nr 5, Łódź 5 V 45, Państwowe Archiwum w Łodzi, zespół: Państwowy Urząd Repatriacyjny Oddział Miejski w Łodzi, L – 7153, sygn. 2.

¹⁰ Zob. J. Kułak, *Rozstrzelany oddział. Monografia 3 Wileńskiej Brygady NZW – Białostocczyzna 1945–1946*, Białystok 2007.

oddziały walczące wcześniej na Wileńszczyźnie, sprawiała, że granica wschodnia nie rysowała się wyraźną linią. Ponadto w potocznej świadomości, do której odwołuje się autor „tygodnikowy”, wątpliwość co do przebiegu linii granicznej mogła wynikać również stąd, że pamiętano jej kształt narzucony paktem Ribbentrop-Mołotow. Wedle niemiecko-sowieckiego układu Białystok znalazł się na terytorium tzw. Zachodniej Białorusi. Wobec pamięci geografii okupacyjnej linia Curzona była czymś nader mgławicowym. Niewykluczone zresztą, że partyzanci toczyli walkę nie tylko z nową władzą, ale też o kształt granicy wschodniej.

Drugi zatem powód taktycznego „zobojętnienia” wobec Białostoczczyzny i Podlasia wiązałby się z manifestowanym zbrojnie nastawieniem antykomunistycznym regionu. Jak wiadomo bowiem, partyzantka może się utrzymać tylko przy wsparciu ludności miejscowej. Obszar ten byłby zatem „pustkowiem” z punktu widzenia nowej władzy, która nie może nad nim w pełni zapanować, ale też i później nie spieszy się z inwestycjami, by w ten sposób ukarać niepokornych. We wspomnianej powieści Paukszty z Białostockiego niczym z jakiegoś dzikiego wschodu przyjeżdżają na polonizowane Mazury zorganizowane bandy przestępcze. W roku 1956 ukazała się reportażowa książka Janiny Broniewskiej *Biała plama* o likwidacji „bandy «Wiarusa»” na Białostoczczyźnie.

W odniesieniu do życia kulturalnego w tużpowojennym Białymstoku określenie „pustkowie” o tyle precyzyjnie oddaje stan faktyczny, że nie wychodzą tu żadne tytuły prasowe, nie ma wydawnictw ani kolonii pisarskiej, nie ma też szkoły wyższej, jeśli nie liczyć seminarium duchownego, przeniesionego tu z Wilna w roku 1945. Działa teatr, reaktywowany już we wrześniu 1944 roku dla realizacji celów propagandowych Polski lubelskiej i nic ponadto. Stan powojennego „pustkowie” nie tylko odziedziczony po wojnie i dwóch/trzech okupacjach, ale też podtrzymywany czy też z rozmysłem niezagospodarowywany, kładzie się długim cieniem na Białymstoku i całym regionie po czasy najnowsze. Głęboka peryferyjność – dająca się obserwować na różnych poziomach, od infrastrukturalnego po wizerunkowy – jest stanem długotrwałym. „Odwilż” w połowie lat 50. przynosi zmianę o tyle, że Białystok ożywa kulturalnie, głównie jednak jako ośrodek polskich Białorusinów.

Ale „pustkowie” powojenne stanowi tylko jeden z pokładów peryferyjności regionu podlaskiego. Na użytek niniejszych rozważań chciałabym sięgnąć do jej warstw znacznie głębszych. Materiału interpretacyjnego dostarczy mi „Gazeta Białostocka” – *de facto* tygodnik – pismo wychodzące w latach 1912–1915.

2. LOKALNOŚĆ I PERYFERIE

Kto się interesuje prasą regionu podlaskiego, wspomnianego pisma przeoczyć wręcz nie może, bo jest ono jedynym polskim periodykiem wydawanym w Białymstoku u schyłku czasów rozbiorowych.

Unikalność „Gazety” sprawia, że czyta się ją z zaciekawieniem od początku do końca niczym jakieś szczątkowe znalezisko archeologiczne. Wszystko cokolwiek się w niej znajduje warto obejrzeć i przeanalizować: od artykułów wstępnych po ogłoszenia reklamowe, od wiadomości z regionu po szarady. Trudno zaś o skupienie na szczegółach, kiedy mamy do dyspozycji obfitość świadectw prasowych związanych z interesującym nas miejscem i czasem, co w odniesieniu do historii przełomu XIX i XX wieku często zachodzi. Prasa w tej dobie wszak kwitnie. Z archeologiczną pieczołowitością potraktowana „Gazeta Białostocka” pozwala odtworzyć po części przynajmniej miejsce, którego była częścią – Białystok i Grodzieńszczyznę, bo taki miała zasięg – miejsce z jego architekturą, komunikacją, instytucjami, strukturą społeczną, stosunkami władzy, patologiami, dniami świątecznymi i codziennością, zamożnością i biedą. Moglibyśmy więc, posiłkując się „Gazetą”, uprawiać coś w rodzaju archeologii miejsca, która uwzględniałaby też archeologię świadomości czy mentalności, której periodyk jest zapisem. Chodziłoby w takim przypadku o odsłonięcie bodaj skrawka tego, co umyka uwadze w historii podporządkowanej wielkim liczbom i wielkim spektaklom historycznym¹¹.

Zważywszy jednak na czas, w którym „Gazeta Białostocka” wychodziła i okoliczności, w których ustał jej krótki żywot – początek okupacji niemieckiej, spróbujmy odczytać ją inaczej: niczym list włożony do butelki na chwilę przed katastrofą. W numerze 16 z 2/15 sierpnia pojawia się informacja o zajęciu przez Niemców Warszawy („Warszawa wzięta!”¹²). Potem zapada już głucha cisza. W tej perspektywie „Gazeta” znaczy nie tyle ze względu na swoją lokalność, ile raczej jako część większej całości. Przystawała bowiem istnieć, wyprzedzając katastrofę chylącego się ku upadkowi imperium rosyjskiego i zresztą całego przedwojennego świata, którego Rosja była jednym z filarów. Metafora listu z butelki ma o tyle uzasadnienie, że na łamach „Gazety” znajdujemy sformułowania czy opisy sytuacji ujawniające najpierw katastroficzne nastroje, potem zaś relacjonujące katastrofę *in actu*. W numerze 8 z 1913 roku napotykałyśmy więc taki oto obrazek:

¹¹ Byłaby to interpretacja w duchu „historii ratowniczej”. Zob. E. Domańska, *Historia ratownictwa*, „Teksty Drugie” 2014, nr 5.

¹² „Gazeta Białostocka” 1915, nr 16 (z 2/15 VIII). W cytatach z omawianego periodyku modernizuję tylko ortografię oraz poprawiam ewidentne błędy druku.

Grono bogaczy nowojorskich kupiło stary statek i wsadziło nań parę niedźwiedzi, kilkanaście gęsi, 3 psy, kota i lisa i puścili go na rzekę kilkanaście sążni przed sławnym wodospadem Niagara. Milionerzy amerykańscy chcieli zobaczyć, jak się zachowają zwierzęta w obliczu widocznej śmierci. Na obu brzegach w samochodach zasiedli żądni silnych wrażeń widzowie, wszyscy zbrojni w lornetki. Rozległ się sygnał, statek puszczony przez liny zaczął płynąć, początkowo wolno, a potem coraz prędzej i prędzej dążył ku zgubie, ku zbałwanionym, grzmiącym falom wodospadu. Zwierzęta odczuły od razu grozę położenia. Pomimo zupełnej swobody nie objawiały względem siebie żadnych złych zamiarów. Gdy niebezpieczeństwo stało się całkowicie wyraźne, wtedy mądre niedźwiedzie i głupie gęsi jedną myślą kierowane, skoczyły do wody i szczęśliwie wylądowały na brzegu. Kot wybiegł na najwyższy maszt i tam napiąwszy grzbiet i nastawiwszy uszy oczekiwał nadejścia wroga. Psy położyły się na pokładzie, były zdecydowane na każdy los, „co ma być to będzie”. Lis, trzęsąc się ze strachu, jak szalony, biegał po całym statku. Chciwi „wrażeń” Amerykanie pożerali oczami ten smutny widok skazanych na śmierć i okropne widowisko zagłady statku¹³.

Zamieszczony w rubryce „To i owo” tekst stanowi skrzyżowanie ciekawostki z gatunku „nie do wiary” i satyry na amerykańskich milionerów, ale mimo takiego sformatowania przebija w nim ton autentycznej grozy i empatii wobec zwierząt poddanych nieludzkiemu eksperymentowi. Nawet jeśli redaktorzy „Gazety” nie mieli takiej intencji, opowiadka o dekadencjach zabawach „bogaczy” współgra ze stale zaznaczającym się na jej łamach od pierwszych numerów wątkiem obawy przed narastającym w świecie konfliktem wojennym na niewyobrażalną skalę¹⁴. Poruszająca jest też przez to, że intencjonalnie czy samorzutnie odnosi się do biblijnej opowieści o arce Noego. Omnipotentni milionerzy zabawiają się, tworząc przewrotną arkę, która nie służy niczyjemu ocaleniu, lecz syci schyłkowy voyeuryzm. Kontrapunktem dla arki *à rebours* staje się zamieszczone w 11 numerze z 1915 roku alegoryczne opowiadanie Henryka Sienkiewicza *Okręt „Purpura”*, traktujące o śmiertelnym zagrożeniu nazbyt pewnej siebie cywilizacji, które zamieszczono w sąsiedztwie artykułu *Kłęski*, mówiącego o kata-

¹³ [b.a], *Barbarzyńcy*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 8 (z 24 II/9 III).

¹⁴ Również w numerze, o którym mowa, zamieszczono artykuł *Wojna czy pokój?*, którego autor zastanawia się nad ewentualnością wybuchu wojny austriacko-rosyjskiej. Pytanie to pada, kiedy wciąż trwa konflikt na Bałkanach, a niedawno doszło do zatargu rosyjsko-tureckiego.

strofie spełniającej się od dwunastu miesięcy na obszarze dawnej Polski¹⁵. Szpalty „Gazety” przenika świadomość globalnej skali wydarzeń. Idzie ku wojnie, co wynika z depesz informujących o coraz to nowych ogniskach zapalnych. Świat – jak prorokują nie tylko zdeklarowani pesymiści – ma się ku końcowi...

Cofnijmy się jednak do punktu wyjścia.

Administracyjnie rzecz biorąc: „Gazetę Białostocką” adresowano do mieszkańców Białegostoku i całej guberni grodzieńskiej¹⁶, peryferyjnej guberni imperium¹⁷. Ukazywała się oczywiście za zgodą władz rosyjskich, ze stemplem rosyjskiej cenzury. W ostatnim zaś okresie przepustki do publikacji udzielała jej cenzura wojenna, surowsza od pokojowej, co widać po spustoszonych kolumnach poszczególnych numerów z roku 1915.

Z uwagi na administracyjną przynależność Grodzieńszczyzny i obwodu białostockiego poprzez lekturę „Gazety” uzyskujemy wgląd nie tylko w życie lokalne, lecz również w sprawy imperium. Co więcej, periodyk umożliwia nam przystęp do Rosji w niezwykle ciekawym momencie jej dziejów, i takim, który w stosunkowo niewielkim stopniu oddziałał na polskie o niej wyobrażenia. Jest to Rosja po przegranej wojnie z Japonią i po rewolucji 1905 roku, Rosja tzw. „eksperymentu konstytucyjnego” i projektu modernizacyjnego Piotra Stołypina, Rosja głośnych procesów, które odbywają się z udziałem ławy przysięgłych, licznych akcji strajkowych i pogromów antyżydowskich, Rosja, w której wzmaga się rosyjski nacjonalizm i rosną w siłę nacjonalizmy w prowincjach, wreszcie Rosja w przededniu Wielkiej Wojny i w pierwszych latach jej trwania¹⁸.

Od strony imperium patrząc, „Gazetę Białostocką” powinniśmy opisywać nie jako pismo polskie, ale polskojęzyczne, przeznaczone

¹⁵ Zob. „Gazeta Białostocka” 1915, nr 11 (z 28 VI/11 VII).

¹⁶ Obwód białostocki został przyłączony do guberni grodzieńskiej w 1843 r.

¹⁷ Perspektywa „imperiologiczna” w badaniach rosjoznawczych stanowi dzisiaj podstawowy paradygmat badawczy. Punkt widzenia Aleksieja Millera, historyka imperium rosyjskiego do 1917 roku, historyka cieszącego się uznaniem wśród polskich uczonych, referuje T. Stryjek, *Jakiej debaty o przeszłości potrzebuje Rosja? Aleksiej Miller o narodach, historiografiach i polityce historycznej we współczesnej Europie Wschodniej*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2010, z. 2. Wśród polskich prac o imperium rosyjskim z ostatniego dziesięciolecia warto wymienić: A. Nowak, *Od Imperium do Imperium*, Kraków 2004; H. Głębocki, *Kresy imperium. Szkice i materiały do dziejów polityki Rosji wobec jej peryferii (XVIII-XXI w.)*, Kraków 2006; *Rosja i Europa Wschodnia: „imperiologia” stosowana*, red. A. Nowak, Kraków 2006; A. Nowak, *Ofiary, imperia i historycy. (Studium przypadku od XVIII do XXI wieku)*, Kraków 2009. „Imperiologia” jest z pewnością dziedziną, której postępy warto śledzić poprzez badania w duchu noworegionalistycznym. Ważne jest bowiem, by wyraźnie zaznaczyć się w nich punkt widzenia uwzględniający związek regionalizmu z wewnętrzną polityką imperium.

¹⁸ Zob. L. Bazyłow, *Ostatnie lata Rosji carskiej*, wyd. 2, Warszawa 2008; J. Nieścioruk, *Piotr Stołypin. Życie i działalność polityczna*, Lublin 2007.

dla Polaków, stanowiących jedną z licznych grup narodowościowych i etnicznych w ówczesnej Rosji, zamieszkujących jedną z imperialnych guberni, położonych z dala od centrum. W „Gazecie Białostockiej” dochodzi do głosu – co stanowi moim zdaniem główny jej walor poznawczy – polskość w wariacie mniejszościowym, w wariacie, z którego istnienia na ogół nie zdajemy sobie sprawy, mając w świadomości polskość kresową w odmianie mocnej, postrzeganej przez pryzmat tradycji romantycznej i sienkiewiczowskiej. Polskość, która ujawnia się na łamach „Gazety” jest tamtej nieomal przeciwieństwem. Zasługuje zaś na uwagę, bo ukształtowana w imperium, po jego upadku i odzyskaniu niepodległości przez Polskę stała się materialnym i mentalnym substratem „Polski B”¹⁹. Wtajemnicza nas więc „Gazeta” nie w polskość kresową, dumną i nieprzejednaną, wiecznie żywą dzięki świadectwom artystycznym, ale peryferyjną, która o tamtej nic zgoła nie wie, która już nie pamięta, skąd się wzięła i po co, i którą pismo białostockie próbuje energicznie pobudzić do pełniejszego istnienia.

Polacy są w ówczesnej Rosji, państwie obszarowo nader rozległym i ludnościowo zróżnicowanym, żywiołem narodowym o prawach ograniczonych, mniejszością wedle dzisiejszej nomenklatury, etniczną, bo bez państwa poza granicami imperium. Pisze się w „Gazecie” wprawdzie stale o narodzie polskim, lecz trzymając w ryzach wszelkie aspiracje polityczne. Do czasu wszelako. Punkt dojścia podmiotu kolektywnego, który manifestuje się w „Gazecie”, będzie daleko inny niż punkt wyjścia. Nawet w ostatniej fazie nie przekroczy jednak granic imperialnej legalności.

3. „BĘDZIEMY STRASZAKIEM”

Rosją, którą widać w „Gazecie”, przedstawia się jako państwo prawa, dla Polaków bardzo nieprzychylnego, lecz prawa. Na łamach „Gazety” lat przedwojennych w rubrykach kronikarskich powtarzają się informacje o karach za organizowanie nielegalnego nauczania po polsku²⁰. Mniejszości polskiej bowiem nie wolno się uczyć w swoim macierzystym języku²¹. Ale też z rubryk tych można wyłowić wiele informacji

¹⁹ O dziedzictwie rozbiorów i zróżnicowaniu stąd wynikającym pisał Eugeniusz Kwiatkowski w książce *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*, Warszawa 1989 (pierwodruk 1932).

²⁰ Na przykład w numerze 4 z 1913 roku podano informację o karze dla gospodarzy, którzy prowadzili tajne nauczanie początkowe po polsku.

²¹ W „Gazecie” znajdujemy też informację o „miłośniku teatru” Jozefie Polińskim, który napisał po polsku komedię *Golarze*. Sztukę wystawić można było jednak tylko po rosyjsku, autor dokonał więc przekładu i w takiej postaci zagrano ją na scenie „Harmonii”, w wykonaniu artystów rosyjskich z Grodna. „Gazeta Białostocka” 1912, nr 1 (z 18 XI/1 XII).

o karaniu urzędników państwowych przekraczających swoje uprawnienia.

Dla autorów publikowanych w „Gazecie” artykułów nie ulega wątpliwości darwinistyczny model relacji społecznych i narodowościowych: w świecie toczy się bezwzględna walka o przetrwanie.

Każdy, kto się dokładnie pozna z historią ludów na kuli ziemskiej, kto się wmyśli w jej sens, musi przyznać, że główną przyczyną wszystkich krwawych walk, wysiłków, trudów – jest chęć utrzymania się przy życiu, chęć wydobycia się z poniżenia, przyswojenie sobie dobra, które w tej chwili należy do innego narodu czy klasy społecznej, aby zwycięzcy było łatwiej żyć i rozmnażać się. I walka to nie tylko orężna; objawia się ona w przemyśle i w handlu, i w oświacie, i nawet w świecie duchowym. Ludzie i ludy, które nie chcą walczyć, nie posiadają odpowiednich sił, muszą ginąć i ustępować silniejszemu, wytrwalszemu, lepiej uzbrojonym²².

Uwaga ta pojawia się w kontekście zaborczości niemieckiej, ale przecież stosuje się i do rosyjskiej. Polacy, zwyciężeni przez silniejszych, nie mają samodzielnego bytu państwowego. Przegrana nie daje im poczucia moralnej wyższości, ani nie budzi niczyjego współczucia, autora nie wyłącza. Przegrana osłabia i ogłusza, wtrąca w apatię. Słabym można zabrać wszystko – ziemię, język, godność, możliwości rozwoju. I silniejsi bezwzględnie z tego korzystają.

W artykule *Kto my jesteśmy?* autor stwierdza, że polskość dawno przestała być atrakcyjna: „już teraz nie wszyscy, co mówią po polsku, chcą być Polakami, już mamy Litwinów, o polskiej kulturze, Białorusinów o polskim języku i wreszcie *tout court* tutejszych... I nie dziw: Polakiem być teraz – to żaden interes, Polak to „inorodiec”, to obywatel drugiej klasy, któremu bardzo wiele „wospreszczajetsa”, a bardzo mało «dozwoleno»”²³.

Z artykułu jasno wynika, że Polacy jako „inorodcy” są obywatelami o ograniczonych prawach i muszą się na to godzić, jeśli nie chcą wejść w kolizję z prawem.

Polaków co gorsza ubywa. Wykruszają się na skutek ożywienia narodowego wśród Litwinów i Białorusinów. Młodzież polska kształcona w szkołach rosyjskich nie zna polskiego dziedzictwa kulturalnego, traci umiejętność mówienia po polsku. Polacy nie tworzą komplet-

²² *Nasze niedołęstwo fachowe*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 10 (z 10/23 III).

²³ H. R-ski, *Kto my jesteśmy?*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 5 (z 3/16 II).

nej struktury społecznej, bo nie mają trzeciego stanu, w związku z tym brak im środków, żeby zapewnić sobie lepsze warunki życiowe. Nie potrafią nawet korzystać z praw, które są w ich zasięgu. Rola „Gazety” na tym właśnie polega, żeby „tutejszym” Polakom uprzytomnić, w jakim są stanie i że nie mogą w nim pozostawać, odkąd rozpętała się „bezkrwawa kulturalna walka narodów”²⁴ o przetrwanie.

Stan, z którego trzeba się wydobyć, opisywany jest jako „apatia i senność”, „lenistwo”, „ociężałość i gnuśność”, zubożenie dla spraw wspólnych.

W stolicy guberni, Grodnie, określonym jako „mieścina spod ciemnej gwiazdy” życie polskie – pisze ktoś stamtąd – „ledwie tli się”: „Nadchodzą i przechodzą wielkie rocznice narodowe – nas one nie wzruszają, jakby nas tu nie było... Gdzie indziej wychodzą jednodniówki; u nas o nich głucho. Wszak i pierwsze pismo w guberni, stałe pismo polskie powstaje nie w Grodnie, lecz w Białymstoku. Uświadczenie narodowe – minimalne... (...) Język polski, właściwie nawet nie język, ale żargon tutejszy, słyszy się tu na ulicach rzadko... Ot, miasto czynowników i wojskowych, a w przyszłości – forteca pierwszorzędna”²⁵.

Ci, którzy nie pamiętają o rocznicach narodowych, popadają w zapomnienie u innych rodaków. Autor artykułu *Nieszczęście prowincji* żali się na brak zainteresowania ze strony Warszawy, ale też je usprawiedliwia:

O nas nie tylko zapomnieli świat polski, że jesteśmy kość z kości i krew z krwi jego, o nas zapomnieli nawet prasa warszawska, której obowiązkiem było i jest obejmować gorącym miłosnem ramieniem całe polskie społeczeństwo bez wyjątku. W prasie warszawskiej nie podawano dawniej o nas żadnych wieści, jak gdybyśmy nie istnieli, jak gdybyśmy nie żyli jedną myślą, jednym sercem z całym krajem. Dopiero w ostatnich czasach, kiedy w Wilnie i Białymstoku powstało kilka polskich gazet, prasa warszawska poczęła nam udzielać po kilka wierszy na swych szpaltach. Może my sami jesteśmy w znacznej części winni temu. Burza dziejowa 1863 roku wymiotła na Litwie prawie wszystkich, co głośniejszy i szczerzej wierzyli, co w czyn kładli cały swój zapal. Następne pokolenie przyszło pod znakiem klęski – było ono ciche, lękliwe, ustępliwe, do czego w niemałej mierze przyczyniła się gniotąca administra-

²⁴ K. Orenda, *Homini longo (kwestia żydowska w Polsce)*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 27 (z 7/20 VII).

²⁵ *Korespondencja*, „Gazeta Białostocka” 1912, nr 1 (z 18 XI/1 XII).

cyjna atmosfera. Było i jest tak ciężko, że nawet „czasy wolnościowe” nie zdołały nas bardzo rozruchać; zamknęliśmy się w domu i w kościele – i skamienieliśmy²⁶.

Z przytoczonych fragmentów wyłania się polskość słaba, pasywna, apatyczna, od klęski powstania styczniowego – topniejąca, ograniczona do prywatności i rytuałów kościelnych. Autoprezentacja tego rodzaju wynika po pierwsze stąd, że dotyczy zbiorowości mniejszościowej, która musi być ułomna z definicji. Może się bowiem manifestować jedynie w sposób niebudzący niepokoju agend imperium. Po drugie autoprezentacja eksponująca stan zagrożenia służy celom agitacyjnym. Mniejszość przedstawiana jest w negatywnym świetle, żeby pobudzić ją do zmiany, a ściślej rzecz biorąc do samoobrony. Kierunek tych poczynań nie może być sprzeczny z interesami hegemonicznej większości, musi być z nimi zbieżny, a w każdym razie powinien się realizować w granicach oznaczonych przez centrum.

Pobudzenie do aktywności na rzecz wychodzenia z kulturowej zapaści odbywa się w atmosferze zbliżającej się wojny. Polacy w imperium nabierają większego znaczenia jako Słowianie w przewidywanym konflikcie z Niemcami i Austro-Węgrami. Akcenty antyteutońskie zaznaczają się przez wszystkie lata funkcjonowania „Gazety Białostockiej”, zwłaszcza oczywiście w latach wojennych.

Dla opisywanej tu odmiany polskości sytuacją codzienną jest sytuacja zagrożenia i konfliktu, przy czym wrogów przybywa. „Gazeta” przekazuje wieści z przebiegu „wojny kulturowej” w zaborze pruskim²⁷. Z kolei na miejscu od lat administracyjnie tłamszony polski patriotyzm doznaje uszczerbku ze strony młodych agresywnych nacjonalizmów, zwłaszcza litewskiego. Rolą „Gazety Białostockiej” jest nadanie Polakom nowego kierunku, pobudzenie ich do aktywności samorządowej i przedsiębiorczości. Litwinów w „Gazecie” traktuje się wręcz jako renegatów. Na wieść o deklarujących swoją litewskość radnych odezwał się czytelnik „Gazety” z wyjaśnieniem, że jak żyje Litwinów w tych stronach nie widział, ci zaś, którzy się jako radni tak określili, są czystej krwi Mazurami²⁸. Kiedy indziej mowa o antypolonizmie przejawiającym się między innymi w tym, że Litwini negatywnie oceniają całą wspólną przeszłość. Wspominając unię horodelską autor „Gazety” apeluje do drugiego z „obojga narodów”, by się rozstać

²⁶ [b.a.], *Nieszczęście prowincji*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 2 (z 13/26 I).

²⁷ W ostatnich latach zajmował się tym zagadnieniem G. Kucharczyk, *Kulturkampf. Walka Berlina z katolicyzmem 1846–1918*, Warszawa 2009.

²⁸ „Gazeta Białostocka” 1913, nr 11 (z 17/30 III).

„w pokoju i zgodzie”²⁹. Ton pokojowy dominuje też w odniesieniach do „kwestii białoruskiej”. Autor artykułu *My i Białorusini* przypomina o świetnym okresie kultury białoruskiej za Jagiellonów, z aprobatą też pisze o przebudzeniu białoruskim w „czasach tzw. wolnościowych”. „My, Polacy – kończy – naród również upośledzony politycznie i narodowo, tem bardziej możemy zrozumieć i odczuć piękno dążeń białoruskich”³⁰. W omawianym artykule wspomina się również o sprawie żydowskiej jako o jednym z trzech – obok litewskiego i białoruskiego – zagadnień występujących na dawnych ziemiach Rzeczypospolitej, „z gruntu zmieniających stosunek wspólnego pożycia zamieszkujących je narodów”³¹. Topnienie polskości jest z jednej strony efektem polityki państwa wobec Polaków zawsze podejrzewanych o nielojalność³², z drugiej – następstwem zmian w rozumieniu pojęcia narodu: jego etniczności. W związku z tą drugą okolicznością polskość nie tylko kurczy się populacyjnie, ale też w najdosłowniejszym sensie traci grunt pod nogami. Oto bowiem Polacy postrzegani są jako element napływowy, pozostałość po dawnej kolonizacji, stają się „miejscową polską kolonią”. Słyszają: „dzies nie Polska”³³. Tym samym kwestionuje się ich prawo do „małej ojczyzny”. „Nie ruszając się z własnego domu, można się stoczyć w przybłędę – upośledzonego pariasa”³⁴.

Polakiem być – nie jest to żaden interes, ale czy można przestać nim być w sensie etnicznym? Etnicyzacja narodu sprawia, że nie tylko trudniej być Polakiem, ale też i trudniej być, kim by się chciało. „Gazeta” zdaje się przekonywać, że sytuacja nie pozwala na wybór: działać i angażować się czy też unikać ryzyka. Uległość nie zapewnia już przetrwania. Kto sam nie podejmuje wyzwań, staje się pionkiem w cudzej grze. Nie ma rady: trzeba nadać sobie znaczenie, żeby być „realną siłą” – narodem nowoczesnym, nie zaś „straszakiem” używanym przez innych wedle ich doraźnych potrzeb³⁵.

Pora omówić pokrótce „kwestię żydowską” w „Gazecie Białostockiej”, zgłaszając zarazem postulat badawczy, by perspektywę regionalistyczną zastosować szerzej i konsekwentniej w odniesieniu do badań nad światem żydowskim i nad antysemityzmem.

Co do „Gazety” jest to temat na wiele sposobów ważny choćby dlatego, że pomaga zrekonstruować wielowarstwowe tło, na którym

²⁹ „Gazeta Białostocka” 1913, nr 40 (z 6/19 X). O „kwestii litewskiej” zob. L. Sadowski, *Polska inteligencja prowincjonalna i jej ideowe dylematy na przełomie XIX i XX w. (na przykładzie guberni łomżyńskiej, suwalskiej i Białegostoku)*, Warszawa 1988.

³⁰ *My i Białorusini*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 27.

³¹ Tamże.

³² M. Haller, *Historia Imperium Rosyjskiego*, tłum. E. Melech, T. Kaczmarek, Warszawa 1997.

³³ *Sprawy polskie w 1913 roku*, „Gazeta Białostocka” 1914, nr 3.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże.

potem rozegrają się zbrodnie w Jedwabnem, Radziłowie i innych miejscowościach podlaskich. „Gazeta Białostocka” dostarcza bowiem materiału do analizy antysemityzmu sprzed Zagłady i przejawiającego się w skali regionu, przesłanianego zaś na ogół antysemityzmem w wersji ekstremalnej i o znacznie rozleglejszym zasięgu.

Antysemityzm dochodzący do głosu w peryferyjnej „Gazecie Białostockiej” współbrzmi po pierwsze z antysemityzmem państwowym, którego wyrazem jest restrykcyjne w stosunku do Żydów w imperium prawo zabraniające im zamieszkiwania poza tzw. strefą osiedlenia, po drugie zaś wynika z adaptacji na gruncie miejscowym zainicjowanej w Warszawie akcji bojkotu żydowskiego handlu i rzemiosła. O tym pierwszym, prawnym aspekcie sprawy pisze się często w Białymstoku od strony anegdotycznej. Oto na przykład Żyd Nejman został skierowany przez lekarza na leczenie do Petersburga, po czym wytoczono mu proces z artykułu 63 ustawy karnej „o samowolny pobyt w miejscu, w którym, jako Żyd, nie miał prawa przebywać”³⁶. Ale też docierają do czytelników „Gazety” echa głośnego procesu Bejlisa, oskarżonego o mord rytualny³⁷.

Propagując z kolei akcję bojkotową, w „Gazecie” tłumaczy się jej genezę i cel³⁸. Autorzy znów powołują się na prawo, tyle że na prawo walki o byt. W artykule *My musimy* argumentacja na rzecz akcji bojkotowej wspierana jest statystyką. Liczba Żydów w Królestwie Polskim w ciągu stu lat wzrosła dziewięciokrotnie. Ludność chrześcijańska – zalewie 4,5 raza. „Nie my walczyliśmy z Żydami – zapewnia autor artykułu – lecz nasza chęć do życia, nasz głód i nie z Żydami walczyliśmy, ale z każdym, kto na polskiej ziemi odbiera nam jakikolwiek sposób zarobku”³⁹. Wątek ten krzyżuje się z agitacją na rzecz podejmowania inicjatyw samoorganizacyjnych, tworzenia stowarzyszeń, kas, spółek... Bojkot w tym kontekście jest pokazywany jako metoda w walce „bezkrywawej”. Inną metodą z tego gatunku są wywłaszczenia prowadzone przez rząd wobec Polaków w zaborze pruskim.

Z „Gazety” wynika, że bojkot bywa stosowany doraźnie, kiedy chodzi o wymuszenie obniżki ceny jakiegoś asortymentu⁴⁰. Ale można też tam znaleźć artykuł podsumowujący akcję pobudzania „chrześcijań-

³⁶ Czy wolno Żydowi chorować w Petersburgu?, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 9 (z 3/16 III).

³⁷ O sprawie Bejlisa zob. A. Polonsky, *Dzieje Żydów w Polsce i Rosji*, tłum. M. Wilk, Warszawa 2014, s. 161–162.

³⁸ Pierwsza informacja o bojkocie pojawia się w korespondencji z Warszawy z 18 XII 1912 r. jako o akcji trwającej już od kilku tygodni. Punktem zwrotnym w stosunkach polsko-żydowskich okazał się wybór warszawskiego posła do IV Dumi Państwowej. Środowiska żydowskie poparły Eugeniusza Jagiełłę, co wywołało polską reakcję w postaci bojkotu. „Gazeta Białostocka” 1912, nr 4.

³⁹ *My musimy*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 25 (z 23 VI/6 VII).

⁴⁰ Zob. korespondencja z Choroszczy, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 16.

skiego" handlu. Jego autor otwarcie pisze o całkowitym krachu inicjatywy, która początkowo osiągnęła pewien sukces: powstała znaczna liczba sklepów prowadzonych przez Polaków. Nie dało się ich jednak utrzymać. Jednym z powodów niepowodzenia okazał się sojusz chłopsko-żydowski, co wprowadza nieco komplikacji do stereotypu chłop-pa jako głównego nosiciela tradycyjnego polskiego antysemityzmu. Chłopi omijali z daleka nowo powstałe sklepy, nieufni wobec inicjatyw, z którymi nie mieli dotąd styczności, przede wszystkim zaś kupowali tam, gdzie było taniej. W rozwoju rodzimej przedsiębiorczości przeszkadzała też obawa przed ryzykiem, co prowadziło do podejmowania inicjatyw naśladowczych wobec tych, które już się sprawdziły⁴¹.

Rozgrywka o polonizację handlu i rzemiosła toczyła się nie tylko przy ladach sklepowych, ale też między prasą polską a żydowską czy filosemicką. „Gazeta”, agitując za bojkotem, musiała zarazem bronić swojego stanowiska wobec kampanii przeciwników. Prasa z drugiej strony „bezkrwawego” – jak twierdzą bojkotowicze – frontu utrzymywała, że bojkot zaledwie krok dzieli od pogromu i akty przemocy nagłaśniała⁴². W „Gazecie” z kolei wyraźnie pilnowano rozgraniczenia jednego od drugiego, a i sam bojkot opisywano jako formę nacisku stosowaną w ostateczności, bo „obniża poczucie humanitarne”⁴³. Widać wyraźnie powściągliwość i ostrożność autorów „Gazety” w tej sprawie, przez co jej profil należałoby określić raczej jako endekoidalny niż endecki⁴⁴. Zresztą o antysemityzm w duchu endeckim oskarżano wówczas nawet zawsze tak liberalnego Aleksandra Świętochowskiego⁴⁵.

O Żydach na łamach białostockiego periodyku nie pisze się z pogardą, typową dla szlacheckiego sposobu bycia w minionych stuleciach, ani też nie rozpala się ku nim nienawiści⁴⁶. Niechęć budzi nie żydowskość hermetyczna, ale Żydzi zasymilowani do kultury rosyjskiej („li-twacy”) czy też nacjonalizm żydowski. Obawą napawają ich polityczne

⁴¹ Kilka słów o przemyśle i handlu, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 22.

⁴² W „Gazecie” pisano o pożarze domu Żyda Abrahama Grosmana we wsi pod Wieluniem, w którym zginęła ośmioosobowa rodzina. Prasa żydowska i rosyjska łączyła tę tragedię z „nastrojem bojkotowym”. „Gazeta Białostocka” 1913, nr 23. Analogicznie do tej sytuacji interpretowano pożar w Modrzejowie. „Gazeta Białostocka” 1913, nr 30.

⁴³ Jacek Soplica, *W kwestii żydowskiej*, „Gazeta Białostocka” 1913, nr 28. W artykule cytowanym, będącym polemiką z pismem „Gołos Biełastoka”, autor ukryty pod pseudonimem sygnalizującym jego szlachetne intencje, tłumaczył, że „kwestia żydowska” jest tragedią polskiego życia, bo została wymuszona okolicznościami. Wyjaśniał też, na czym polega różnica w stosunku do Polski zbiorowości żydowskiej i polskiej. Żydzi traktują Polskę jako „prowincję Rosji, Prus lub Austrii”. Jest dla nich zaledwie miejscem zamieszkania. Dla Polaków jest „Ojczyzną”.

⁴⁴ Z ostrożnością pisze się też o kwestiach religijnych. „Gazeta” wspiera rzemiosło „chrześcijańskie”, ale polskiego katolicyzmu specjalnie nie eksponuje ze względu na imperialny, ideologiczny wręcz antykatolicyzm. Wyjątkiem od tej ostrożności jest relacja z pielgrzymki do Częstochowy.

⁴⁵ M. Brykalska, *Aleksander Świętochowski. Biografia*, t. 2, Warszawa 1987, s. 205–207.

⁴⁶ Zob. B. Porter-Szűcs, *Gdy nacjonalizm zaczął nienawidzić. Wyobrażenia nowoczesnej polityki w dziewiętnastowiecznej Polsce*, tłum. A. Nowakowska, Sejny 2011.

aspiracje, przed którymi pole otworzyły wybory samorządowe i wybory do Dumy. Zresztą temat żydowski poruszany na łamach „Gazety” sprowadził na redakcję skuteczny kontratak i spowodował przerwę w jej pracy⁴⁷.

Zbierając wszystkie „kwestie” narodowe, do których odnoszono się na białostockich łamach, możemy stwierdzić, że polskość peryferyjna stanowi istny kłębek obaw i kompleksów. Nic dziwnego. Żaden to tytuł do chwały, raczej źródło życiowych kłopotów. Trudno wskazać też dla niej jakikolwiek solidny punkt oparcia. Język zamienia się w żargon, młodzież orientuje się na kulturę rosyjską, Litwini i Białorusini rewidują wspólną historię, Żydzi dominują gospodarczo i medialnie... W Królestwie – co więcej – lansuje się pogląd, że Polacy z kresów winni zasilić Polskę etnograficzną⁴⁸. Polskość na peryferiach imperium ewidentnie dogorywa i nikomu już chyba nie jest potrzebna.

Samo jednak pozwolenie na wydawanie „Gazety” sygnalizuje, że otworzyła się jakaś furtka dla poprawy statusu żywiołu polskiego pod panowaniem rosyjskim. Na czym miałyby polegać zmiany? Centrum nie spieszy się z deklaracjami, dopiero eskalacja działań wojennych wymusza na Petersburgu bardziej wprost formułowane koncesje. Linia frontu wydobywa tereny dawnych ziem polskich z peryferyjności w tym sensie, że wazą się na nich losy uczestników światowego konfliktu. Krótka historia „Gazety Białostockiej” pozwala śledzić dramatyczne losy peryferyjnych obszarów, do których przez dłuższą chwilę mamy dostęp dzięki podjętej przez redakcję próbie ożywienia aktywności obywatelskiej. Próba zostaje przerwana w pół słowa niedługo po odebraniu wieści o zajęciu przez Niemców Warszawy: „fakt ten dopiero z całą pewnością unaocznia nam wypowiedane już na początku wojny przekonanie, że ziemie polskie niemal na całym swym obszarze będą terenem ciągłych przemarszów i walk, że wojna wszędzie zostawi nam niezatarte ślady”⁴⁹. Białostocki prasowy epizod kończy się obrazem „ziemi przechodów”⁵⁰, w której co i kiedy zakiełkuje, trudno doprawdy przewidzieć.

⁴⁷ Komentarz do tej sprawy zamieściła redagowana przez Andrzeja Niemojewskiego „Myśl Niepodległa” 1914, nr 277.

⁴⁸ „Gazeta Białostocka” 1914, nr 12.

⁴⁹ „Gazeta Białostocka” 1915, nr 16 (z 2/15 VIII).

⁵⁰ O „ziemi przechodów” pisałam w artykule, który ukazał się w pierwszym tomie serii noworegionalistycznej. Ostatnimi czasy – w związku z setną rocznicą – daje o sobie znać wzmożone zainteresowanie fenomenem tzw. bieżństwa, masowego exodusu mieszkańców guberni zachodnich w głąb imperium rosyjskiego.

DOBRAWA LISAK-GĘBALA
Uniwersytet Wrocławski

„Centrum – Wszystko”. Zamość w prozie Piotra Szewca

W ciągu prawie trzech dekad, jakie upłynęły od opublikowania *Zagłady* Piotra Szewca, w specjalistycznej recepcji tej powieści doszło do głosu kilka odmiennych perspektyw, a wiele spostrzeżeń dotyczących debiutu prozatorskiego tego autora powtórzono w odniesieniu do jego dwóch kolejnych, podobnie afabularnych, tomów (są to: *Zmierzchy i poranki* z 2000 roku oraz *Bociany nad powiatem* z 2005 roku). Wydawać by się mogło, że już niewiele da się do tych interpretacji dopowiedzieć, sądzę jednak, że warto zaktywizować jeszcze jeden kontekst badawczy: lekturę „lokalną”, odwołującą się do mikroskali zamojskiej topografii (bo choć Szewc pisze zawsze o anonimowym, i poniekąd uniwersalizowanym, „Mieście” lub „Powiecie”, podsuwane przezeń wskazówki pozwalają na jednoznaczne ulokowanie miejsca akcji właśnie w Zamościu, gdzie autor spędził lata dzieciństwa i wczesnej młodości). Ów zaproponowany przeze mnie lokalny sposób czytania śledzić będzie przede wszystkim „sprzężenia zwrotne” między przestrzenią geograficzną a poetyką oraz praktykami pamięci indywidualnej i kolektywnej¹, uwzględniać będzie również związek konkretnych punktów na planie miasta z pewnymi wydarzeniami historycznymi, niemieszczącymi się wprawdzie w zakresie czasowym

¹ Podejście to stanowić ma kontynuację metody badawczej zaproponowanej przez Elżbietę Rybicką. E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 93, 100–101.

narracji Szewca, ale istotnymi dla jej zrozumienia. Podejmując tę strategię, możemy sformułować kilka odpowiedzi do dotychczasowej recepcji powieściowej trylogii i, co istotne, dostrzec w prozie autora *Zagłady* nieco inny od dotąd wskazywanego układ na mapie relacji centro-peryferyjnych definiujących czasoprzestrzeń zamojskiego mikrokosmosu. Jako że układ ten ujmowany był różnorako, niezbędnym punktem wyjścia okazuje się krótki i z konieczności uproszczony² przegląd recepcji prozy Szewca.

W powieści z 1987 roku odnaleźć można wiele fragmentów prezentujących „Miasto” niejako z góry, z perspektywy zdystansowanej. W ten sposób kreowana jest swoista mapa tej przestrzeni czy miniaturowy teatrzyk, w którym rozgrywają się codzienne, powtarzalne przypadki mieszkańców Zamościa. Oto jeden z tych fragmentów:

Dla policjantów, dla pana Herszego Bauma, dla Kazimierzy M. i mecenasa Daniłowskiego, a także dla reszty obywateli miasto ich w swej mikrokosmicznej skali jest wzorem wszechświata. Z ramieniem rzeki, która otacza je od południowej strony, ze splątaną siatką ulic, świątyń, sadów. W makiecie tej ratusz, kościół, rynek są jego środkiem, wokół którego skupia się rytuał życia. Oni zaś wszyscy, wolno nam to przypuszczać, są najgłębiej przekonani, iż żyją w autentycznym Centrum. Coś na podobieństwo kamyka wrzuconego do wody. Rozchodzące się kręgi to obce miasta, rzeki, ludzie oddzieleni przestrzenią i czasem, nieznani zupełnie³.

Wobec wybijania się owych obrazów na pierwszy plan, jak również nie bez związku z pewną koniunkturą pojawiającą się właśnie na rynku literackim w momencie opublikowania debiutanckiej powieści Szewca, *Zagładę* szybko i dość jednoznacznie przypisano do nurtu prozy małych ojczyzn. Taką kwalifikację powtórzyli w swym *Przewodniku...* Przemysław Czapliński i Piotr Śliwiński, stawiając powieść

² Poza ramą niniejszego przeglądu znajdują się np. interpretacje intermedialne wiążące odwołania do fotografii w prozie Szewca z funkcjami pamięci. M. Zaleski, *Formy pamięci*, Gdańsk 2004, s. 42; R.K. Przybylski, *Jak fotografia zahacza się o rzeczywistość? A jak literatura wiąże się z fotografią?*, [w:] *Intersemiotyczność: literatura wobec innych sztuk (i odwrotnie)*, red. S. Balbus, A. Hejmej, J. Niedźwiedz, Kraków 2004; M. Koszowy, *W poszukiwaniu rzeczywistości. Mediacyjna rola fotografii we współczesnej prozie polskiej*, Kraków 2013, s. 220–239 [rozdz. *Nieobecne rzeczywistości. Zdjęcie jako figura powtórzenia i nieobecności w Zagładzie Piotra Szewca*].

³ P. Szewc, *Zagłada*, wyd. 3, Kraków 2003, s. 11–12. Wszystkie cytaty przytaczam za tym wydaniem i oznaczam w dalszej części artykułu skrótem Z, podając w nawiasie numery stron. Odwołania do pozostałych tomów Szewca oznaczam, stosując skróty: ZIP = *Zmierchły i poranki*, Kraków 2000; B = *Bociany nad powiatem*, Kraków 2005.

Szewca w szeregu dzieł, które prezentują: „przestrzenie bogate i kompletne, nasycone łądem, uwzniośnione swoją historyczną odległością bądź zamkniętością, życzliwie wpuszczające do siebie pamięć i podpowiadające wielość porządków wspominania”⁴. Podobnie dwie późniejsze powieści Szewca, ukazujące galerię tożsamyh postaci (na czele z dziecięcym bohaterem, uznawanym za *porte-parole* samego autora⁵) i kreślące zbliżoną mapę przestrzeni, skutecznie dają się połączyć z modelem prozy małoobjęźnianej. Literacko transponowany Zamość okazuje się mikrokosmicznym Centrum, absolutnie samowystarczalnym i niewykłanym w dialektykę centrum – peryferie. To „Centrum – Wszystko” (Z 62) bytujące w cyklicznym, zrytualizowanym bezczasie, rozciągające swe panowanie nad koncentrycznie ujmowaną przestrzenią, zakreślaną dzięki powtarzanym obrazom spiralnych kręgów powietrza cyrkulujących nad miejskim pejzażem (np. ZiP 89, 101) czy obrazom kołowania gołębi oraz bocianów.

Uwadze interpretatorów nie uszedł wprawdzie istotny fakt: akcja *Zagłady*, jak i pozostałych dwóch powieści, ułożona została w 1934 roku (o czym czytelnik jest informowany bezpośrednio), czyli prawie trzydzieści lat przed narodzinami autora. Skoro punktem odniesienia jest świat, który nie był znany pisarzowi z własnego doświadczenia, projekt Szewca bazować musi na rodzaju wyobraźniowej gry przywracającej do życia minioną rzeczywistość i zabarwiającej wizję Zamościa lat 30. wiedzą o tym, co wydarzyło się w czasach wojny⁶. Stąd odnośnie do powieści z 1987 roku pojawiały się uwagi, iż opisywane wieloetniczne miasteczko – w którym wspólnie mieszkają Żydzi, Polacy, Cyganie, Ukraińcy – to wprawdzie idylla, ale taka, która zawiera już w sobie „kontrapunkt” w postaci zapowiedzi zagłady⁷; to „Arkadia podszyta Atlantydą”⁸. W efekcie „Centrum – Wszystko” okazywało się wizją naznaczoną pewnymi pęknięciami, ontologicznie „rozwar-

⁴ P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976–1998: Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 247.

⁵ J. Strykowski, *O Zagładzie* [przedmowa], [w:] P. Szewc, *Zagłada*, wyd. 2 popr., Kraków 1993, s. 7; A. Ubertowska, *Świadectwo, trauma, głos. Literackie reprezentacje Holokaustu*, Kraków 2007, s. 266 [rozdz. *Pamięć i nieobecność. O doświadczeniu przeszłości w prozie Piotra Szewca*]. Sam Szewc potwierdził cechy autobiograficzne kreacji tych bohaterów (*Kawałek własnej ziemi pod stopami. Rozmowa z Piotrem Szewcem* [przeprowadzona przez Piotra Linka], „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” 2005, nr 3–4, s. 140). Swoją myśl artystyczną tłumaczył następująco: „Powołałem tych chłopców do istnienia, żeby za ich pomocą, ich oczami, ich wrażliwością i emocjami opowiadać o rzeczywistości. (...) A zatem posłużyłem się tymi postaciami z pełną, że się tak wyrażę, premedytacją. W końcu mówimy o literaturze kreacji, zmyśleniu, fantazji...”. Tamże.

⁶ Zob. m.in. H. Gosk, *Bohater swoich czasów. Postać literacka w powojennej prozie polskiej o tematyce współczesnej*, Izabelin 2002, s. 147–148.

⁷ M. Orski, *Gra w wyobraźnię*, „Odra” 1988, nr 1, s. 51.

⁸ A. Bałajewski, *Światło, cień, rytm. Notatki o prozie Piotra Szewca*, „Kresy” 2001, nr 4, s. 86.

stwioną”⁹, która zainfekowana jest już niekompletnością czającą się w literacko ewokowanym świecie. Pęknięcia te podług ujęcia dwojga badaczy (przywołanej już Aleksandry Ubertowskiej oraz Arkadiusza Morawca¹⁰) uchodzić by mogły za symptom istnienia peryferyjnych sfer w pamięci o przeszłości miasta – pamięci nie tylko indywidualnej, ale też kolektywnej. Autorzy ci wydobyli *Zagładę* z przypisania do „małoobjęzianej matrycy”, do wzorca prozy nostalgicznej, proponując inne konteksty interpretacyjne i akcentując wątek żydowski (*nota bene* u Szewca słowo „Żyd” w ogóle się nie pojawia i sam pisarz sprzeciwiał się nadmiernemu akcentowaniu przez krytyków roli tego wątku w *Zagładzie*¹¹). Wymienieni badacze wyróżnili w prozie Piotra Szewca różne mechanizmy związane z działaniem pamięci (odpamiętywaniem, zaklinaniem pamięci, posttraumą i postpamięcią, melancholiznymi repetycjami, które objawiają się – na co zwracał już wcześniej uwagę Marek Zaleski¹² – w samym projekcie „przepisywania wciąż tej samej książki”¹³). Zaobserwować można więc w recepcji prozy Szewca (głównie w odbiorze *Zagłady*, która okazała się utworem najsilniej oddziałującym) pewne przejście: od „lokalizmu regresywnego”¹⁴ do psychoanalitycznych koncepcji pamięci kolektywnej (Ubertowska przywołuje m.in. prace Marianne Hirsch, Jamesa Younga, Saula Friedländera). W moim artykule, wychodząc od lokalnej lektury prozy Piotra Szewca, chciałabym sformułować kilka dopowiedzeń do obydwu wyróżnionych perspektyw, zarówno testując w kontekście geograficznym sposoby konstruowania przez pisarza wizji Zamościa jako samowystarczalnego centrum („Centrum – Wszystko”), jak i wpisując w ramy lokalnej topografii kwestie związane z dialektyką łączącą centralne sfery pamięci i peryferie zapomnienia.

Wpierw wyjaśnić należy istotną wątpliwość związaną z ustalaniem czasu, w jakim rozwijać się mają niespieszne scenki opisywane przez Szewca. Trudno nie zauważyć, że właściwie nie do pogodzenia są dwie tezy przytoczone już powyżej: pierwsza z nich dotyczyła występującego w każdej z powieści dziecięcego bohatera (Walka w *Zagładzie*, Piotrusia w *Zmierzchach i porankach* oraz Lolka w *Bocianach nad powiatem*) funkcjonującego jako *porte-parole* autora, ponieważ

⁹ A. Ubertowska, dz. cyt., s. 264.

¹⁰ A. Morawiec, *Literatura w lagrze. Lager w literaturze. Fakt – temat – metafora*, Łódź 2008, s. 329–346 [rozdz. *Zaklinanie zagłady (w powieści Piotra Szewca)*].

¹¹ *Okrutna niepamięć* [wywiad z Piotrem Szewcem przeprowadzony przez Mirosława Boglą], „Zamojski Kwartalnik Kulturalny” 1988, nr 2, s. 3–4.

¹² M. Zaleski, *Pieśń umarłego powiatu*, „Gazeta Wyborcza” 06.06.2000.

¹³ A. Ubertowska, dz. cyt., s. 255.

¹⁴ Zob. E. Rybicka, *Geopoetyka...*, s. 332.

więc wprowadzała w obręb tej prozy warstwę czasową odnoszącą się do lat 60. i 70., druga zaś, diagnozująca u Szewca próby opisanie rzeczywistości dawno minionej i nieznannej z autopsji, sytuowała wydarzenia w lecie 1934 roku, co wynika bezpośrednio z informacji zawartych w tekście powieści. Porównanie „implikowanego planu miasta”¹⁵ kreślonego w prozie Szewca z realiami topografii Zamościa z dwóch wspomnianych okresów (lat 30. i lat 60., 70.) pozwala lepiej uwydatnić ową niespójność płaszczyzn czasowych i ukazać, iż wykracza ona daleko poza „ontologiczne rozwarstwienie” zdiagnozowane przez Ubertowską. Istotnym punktem literacko kreowanej mapy Zamościa jest kościół św. Krzyża (który w pierwszym wydaniu *Zagłady*, jak sam autor wyznaje – dla zatarcia śladów, nazywany był „kościółem św. Augustyna”). Świątynia ta – ważna dla Szewca, ponieważ mieszkał nieopodal i często w niej bywał – *de facto* została zbudowana w latach 1938–1946. Jej pojawianie się w zamojskim pejzażu z wczesnych lat 30. jest więc wynikiem nałożenia własnych wspomnień z dzieciństwa na czasy przedwojenne, skontaminowania dwóch czasoprzestrzeni. Znamion tego połączenia doszukiwać możemy się w wielu aspektach prozy Szewca, a pośrednikami w całej tej konstrukcji faktycznie okazać się mogą trzej dziecięcy bohaterowie: marzyciele, którzy lubią krążyć po łąkach nad Łabuńką, obserwować przyrodę, łowić, spacerując po mieście, różne bodźce zmysłowe. Sądzę bowiem, iż sformułować można hipotezę, iż u Szewca przywoływanie obrazów z przedwojennej przeszłości bazuje właśnie na intencjonalnie snutym marzeniu, na pamięci improwizowanej, odnoszącej się do wiedzy zdobytej przez autora m.in. dzięki słuchaniu wspomnień babki. Katalizatorami całego tego wyobraźniowego procesu okazuje się sposób oddziaływania miasta (doświadczony w okresie dzieciństwa, a wspominany w momencie pisania) – który miałby pozostać tożsamy mimo upływu lat, mimo oczywistych zmian. *Continuum* tożsamości miejsca zabezpieczone jest dzięki pewnym śladom materialnym: na przykład budynkom z dawnych czasów. Dodać warto, iż Szewc pisał *Zagładę* w latach 1981–1983 podczas wizyt w Zamościu (studiował wtedy w Lublinie), czyli nieopodal miejsc, które ukazywał w swej powieści. Wspominał o tym w rozmowie opublikowanej w 1988 roku: „starałem się odnaleźć klimat dawnej Listopadowej i było to sprawą wyobraźni, którą wspierała

¹⁵ Przywołuję termin Aloisa Woldana. A. Woldan, *Spatial turn w literaturoznawstwie – perspektywy polonistyczne: poetyka miasta*, [w:] *Polonistyka bez granic*, t. 1, red. R. Nycz, W. Miodunka, T. Kunz, Kraków 2010, s. 39.

przedwojenna często zabudowa, coś, co się unosiło jakby w powietrzu, zwielokrotnione echo dawnych tęsknot, niespełnień, głosów”¹⁶.

W jego prozie często ujawnia się perspektywa nieantropocentryczna: przyroda pełni istotną funkcję w konstruowaniu tożsamości miejsca, ponieważ pozostaje poniekąd niezmienna mimo upływu kolejnych dekad, cyklicznie się bowiem odnawia w tej samej postaci, nie doświadczając takich wstrząsów, jak świat ludzki, co więcej, okazuje się, że to właśnie przyroda mogła zachować w sobie namiastkę obecności mieszkańców unicestwionych przez historię (warto przywołać metaforyczny obraz kogutów w tałasach – B 54). W swej trzeciej powieści Szewc pisze wielokrotnie o „uchu powiatu” przejawiającym się w drobnych, powtarzalnych fenomenach przypisanych głównie do świata pozaludzkiego; w brzęczeniu owadów, powiewach wiatru (np. B 25–27). W jego deskrypcjach przyrody dochodzi kilkakrotnie do znamiennej fuzji czasów (przykładowo w opisie bociana: „słusznie byłoby powątpiewać, czy to naprawdę on, czy może widmowe odbicie innego bociana, starszego o kilka pokoleń” – ZiP 103).

Niejednokrotnie odnieść można nawet wrażenie, iż owo trwanie w dziwnym zawieszeniu czasowym między rzeczywistością przedwojenną a czasami dzieciństwa pisarza dotyczy również prostych wrażeń zmysłowych: przede wszystkim opisywanych szczegółowo w *Zmierzchach i porankach* zapachów (dochodzących na przykład z piekarni) czy dźwięków (skrzypienia kół wozów, odgłosów czyichś kroków czy nadjeżdżającego pociągu). Te ulotne z pozoru fenomeny stają się katalizatorami wyobraźniowego eksperymentu wskrzeszającego przedwojenne miasteczko, które okazuje się częściowo niezmiennie dzięki zbieżności pejzażu dźwiękowego i zapachowego. Poetyka percepcyjna¹⁷ Szewca jest więc jak najbardziej proustowska, na co zwracał uwagę Julian Strykowski¹⁸. Zdolność zapachów i dźwięków do zaskakująco długiego utrzymywania się w danym miejscu przesuwają te fenomeny jak gdyby poza obręb antroposfery, upodabnia je do domeny zjawisk przyrodniczych czy do architektury miejskiej. *Nota bene* podobna retencja wrażeń zmysłowych dotyczy też bohaterów Szewca, którzy przykładowo przechowują odczucie śladów dotyku doświadczonego wiele godzin wcześniej.

Z jednej strony zmysły słuchu i powonienia są wyraźnie uprzywilejowane, dlatego że wrażenia przez nie dostarczane mają związek

¹⁶ Okrutna niepamięć..., s. 5.

¹⁷ E. Rybicka, *Modernizowanie miasta. Zarys problematyki urbanistycznej w nowoczesnej literaturze polskiej*, Kraków 2003, s. 100–109.

¹⁸ J. Strykowski, dz. cyt., s. 5.

z tożsamością miejsca oraz wydają się całkowicie realne, wiarygodne, „gęste” ontologicznie (odgłosy butów okazują się nawet pewniejsze od widoku ludzi – ZiP 90), jednakże z drugiej strony najpełniejsze wniknięcie w przeszłość możliwe byłoby dopiero dzięki zmysłowi wzroku, nie sposób bowiem wątpić w to, iż celem całej pracy wyobraźni jest w trylogii Szewca „pamięć widząca miejsca”¹⁹. Stąd tak wielkie napięcie w narracji (często formułowanej nawet w formie drugiej osoby liczby mnogiej), by uzyskać jak najobiektywniejsze – fotograficzne – widzenie, by patrzeć pod różnymi kątami, cierpliwie i uważnie zaglądać po wielokroć w te same miejsca – by wnikać jak wiatr i jak promienie słońca, dokonując swoistej „triangulacji” miejskiej przestrzeni (choćby nawet uzyskane tą metodą wyniki okazać się miały fragmentaryczne jak niespójny zbiór fotografii). Tu ponownie ujawnia się dążenie do uzyskania perspektywy nieantropocentrycznej, mającej sugerować, że miasto samo z siebie odgrywa, wyświetla opisywane sceny, wiele jest bowiem u Szewca widoków odbitych w różnych gładkich powierzchniach: w wiśni, oku kota, w detalach architektury (kopuła ratusza i kopuła kościoła to „oczy” miasta). Autor *Zagłady* pisze wprost, iż „Centrum” to „Środek, gdzie się światło skupia” (Z 54), to ta przestrzeń, którą udało się wydobyć z mroku, czyli z niepamięci²⁰, zaś opisywany przezeń świat okazuje się „skurczony do granic, jakie stwarza widoczność” (Z 53).

Wielokrotne naświetlanie tych samych widoków łączy się z występowaniem w narracji form iteratywnych kreujących, jak u Schulza, rytualny pozaczas²¹. Działania bohaterów przypominają powtarzane w nieskończoność sceny odgrywane przez światło z biegiem godzin obejmujące kolejne partie witraży w kościele św. Krzyża²² (ten obraz

¹⁹ Przywołuję pojęcie używane przez Frances Amelię Yates. F.A. Yates, *Sztuka pamięci*, tłum. W. Radwański, postłowie: L. Szczucki, Warszawa 1977.

²⁰ O funkcjonujących w prozie Szewca opozycjach światła i mroku, bytu i niebytu, pisma i milczenia, pamięci i zapomnienia pisała Aleksandra Ubertowska. A. Ubertowska, dz. cyt., s. 257–258. Zob. też M. Bernacki, *O trylogii powieściowej Piotra Szewca. Jak jest możliwa kontemplacja świata po Zagładzie*, „Przegląd Powszechny” 2007, nr 5.

²¹ Zob. K. Stala, *Na marginesach rzeczywistości. O paradoksach przedstawienia w twórczości Brunona Schulza*, Warszawa 1995, s. 110 (badacz tak omawiał jeden z obrazów z opowiadania *Sierpień*: „powtarzalność i powszedniość czynią z tego zdarzenia natrączywy obraz – rytuał, obraz – moment, którego «rzeczywistego» bytu nie da się zmieścić w czasie zegarów”). Na związku prozy Szewca z opowiadaniem Schulza zwracało uwagę wielu interpretatorów (m.in. A. Bałajewski, dz. cyt., s. 85–91; T. Mizerkiewicz, *Życie po życiu? Kilka uwag o sposobie istnienia współczesnej powieści na przykładzie „Zagłady” Piotra Szewca*, „Kresy” 2001, nr 4, s. 78–84).

²² Warto zauważyć, iż mamy tu do czynienia z sytuacją doskonale pasującą do koncepcji Macka Smitha: badacz sformułował tezę, iż ekfrazy w powieściach pełnią funkcję legitymizowania wykorzystanych strategii realistycznych. M. Smith, *Literary Realism and the Ekphrastic Tradition*, Pennsylvania 1995.

przywoływany jest wielokrotnie w *Zmierzchach i porankach*). Zapadnięcie zmroku oznacza zamieranie jakichkolwiek akcji w prozie Szewca – i tych podejmowanych przez postaci „pełnowymiarowe”, i tych rodem z witraży. Warto zauważyć, że w zamojskiej trylogii często podkreślana jest chwiejność, ulotność widoków, szczególnie widoków postaci (istnienie ludzi jest u Szewca jakby mniej pewne niż istnienie przyrody, nierzadko bohaterowie z dalszych planów wydają się wręcz „widmowi”²³):

Realnych mieszkańców miasta słońce zmieniało w postaci widmowe, istniejące na krawędzi tego, co zwykle się powszechnie uważać za dostępną zmysłom rzeczywistość. I cienie, które wyłaniały się na rynku przed ratuszem, mówiły, że nie może być pewności, czy naprawdę do kogoś należały, czy też sprowadził je tu domysł, przypuszczenie, omyłka zmęczonego wzroku. Słońce w południe podsycalo tę nieoczywistość. (ZiP 90)

Widok postaci zdaje się bliski przywidzeniu, mniej pewny od wyglądu przyrody i budynków, a nawet mniej pewny od zapachów czy dźwięków. Jedynie cienie wydają się tu dość wiarygodne, ale te, z natury swej nieokreślone, przypasować można przecież do różnych osób, nawet do osób z odległych czasów. Ową „widmowość” ludzi zapewne powiązać można z autentyczną przynależnością tych postaci (fikcyjnych, acz reprezentatywnych dla przedwojennej zamojskiej społeczności) do bezpowrotnie minionego czasu, do sfery, która właściwie nie ma już kontynuacji w latach późniejszych, w prozie Szewca wymyka się zatem często, mimo usilnych, „fotograficznych” starań, próbom konkretnego zobrazowania. Frapujący w tym kontekście jest przede wszystkim często cytowany przez interpretatorów fragment opisujący wizytę chasydów na cmentarzu²⁴:

I już ich – zdaje się – nie widać. Widać tylko kilku. I krzyknie coś któryś albo i nie krzyknie, może się to tylko wydawać. Znikają ostatnie białe pończochy, jakby się pochowały świętojańskie robaczki. Nie ma nikogo, kirkut pusty, chasydzi zaplatali się w zarośla, z których nie sposób się uwolnić, albo, co wydaje się pewniejsze, zapadli się pod ziemię, pod groby.

²³ Zob. A. Ubertowska, dz. cyt., s. 264.

²⁴ Warto przytoczyć interpretację Mieczysława Orskiego dotyczącą wizji wędrowki chasydów w *Zagładzie*: „narrator daje nam do zrozumienia, że z jednej strony ich wymyślił, ale z drugiej strony oni we wskazanych miejscach rzeczywiście kiedyś byli”. M. Orski, dz. cyt., s. 51.

A może chasydów wcale tu nie było.

Tak, być może chasydów wcale tu nie było. Nie było pewne, że to oni tańczyli i śpiewali pod ratuszem, wbiegnąwszy ulicą Moranda – mostem dla światła. Jak pewne i oczywiste są fakty, których jesteśmy świadkami, tak obecność – istnienie chasydów nie jest – nie była – oczywista. (Z 87)

Urywek ten, jeśli weźmie się pod uwagę powojenną topografię Zamościa, naprowadza na niezmiernie istotny trop i pozwala na próby formułowania „lokalnych” uzupełnień do drugiej perspektywy interpretacyjnej rozwijanej w odniesieniu do prozy Szewca, na zmierzenie się z kwestią centrum i peryferii ujawniających się w sferze pamięci. Stary kirkut bowiem, o którym pisze autor, przestał istnieć w 1943 roku, gdyż został zniszczony przez Niemców, a zdewastowanymi macewami wybrukowano wtedy fragmenty kilku ulic. Wcześniej zaś, w latach 1942–1943, cmentarz ten wielokrotnie stawał się miejscem rozstrzelania Żydów²⁵. W czasach dzieciństwa pisarza owa przestrzeń w niczym nie przypominała już kirkutu (i tak jest do dziś). W 1947 roku założono tu ogródek jordanowski (obecnie zaś ten niezagospodarowany teren niszczeje, organizacje żydowskie próbują go odzyskać), w latach 60. na części działki zbudowano dom kultury. Faktycznie miejsce owo uchodzić może za symptom niepamięci, swym wyglądem potwierdza poniekąd cytowane zdanie: „A może chasydów wcale tu nie było”. Przy zastosowaniu historycznej i lokalnej perspektywy przytoczony obraz okazać się może hipersemantyczny, gdyż doszukiwać można się tu jednoczesnego przywołania w bardzo skondensowanej, aluzyjnej formie kilku momentów z dziejów Zamościa: nawiązania do czasów obecności chasydów, do wydarzeń z okresu drugiej wojny, jak również do lat powojennych.

Co więcej, powiedzieć można, iż diagnozowane przez Morawca i Ubertowską odpamiętywanie, wydobywanie z zapomnienia obecności zamojskich Żydów, do którego miałyby dochodzić w prozie Piotra Szewca, da się odczytać jako zakorzenione ściśle w realnej topografii. Ponadto taka lektura dotyczyć może nie tylko cytowanego passusu. Właściwie cała *Zagłada* bazuje bowiem na bardzo specyficznym ujęciu przestrzeni, które może stać się przyczynkiem do kontynuowania przyjętego tu, lokalnego trybu lektury. W powieści tej punktem, w któ-

²⁵ A. Kędziora, *Encyklopedia miasta Zamościa*, Chełm 2000, s. 66. Z resztek macew na terenie dawnego Nowego Cmentarza Żydowskiego (położonego na północ od linii ulicy Lwowskiej) wzniesiono po wojnie pomnik, na którym zamieszczono napisy: „Nie zabijaj”, „Żydom Zamościa – ofiarom faszyzmu hitlerowskiego. Cześć ich pamięci, 1950 ziomkowie”.

rym ulokowany jest początek i koniec „Księgi Dnia”, jest róg Lwowskiej i Listopadowej, czyli punkt usytuowany nieopodal Nowego Rynku. To istotna lokalizacja, gdyż tu mieścił się dom rodzinny autora, ale tu również, w najbliższej okolicy mieszkało przed wojną bardzo wielu Żydów (siedemdziesiąt procent mieszkańców Nowego Miasta stanowiła ludność żydowska) i właśnie tu w latach 1941–1942 funkcjonowało getto. Co istotne, zapowiedzi holocaustu (sposób unoszenia się dymu, niepokojący obrazek wiszący w szynku Rosenzweiga, sny Bauma)²⁶ faktycznie są w świecie przedstawionym *Zagłady* przypisane do tego właśnie punktu na mapie Zamościa. Znamienne, że, gdy autor pisze „Rynek”, odnosi się właśnie do peryferyjnego rynku Nowego Miasta (a nie do centralnego Rynku Wielkiego²⁷). Swoje prywatne centrum, punkt wyjścia narracji sytuje w miejscu, w którym spędził dzieciństwo, a w którym w latach wojny rozgrywały się tragiczne wydarzenia. W efekcie autor bardzo specyficznie przepisuje więc, odwraca dominujący od lat „tekst miasta”: wizję Zamościa renesansowego²⁸, która sugeruje, iż właściwie nie ma czego szukać poza murami zabytkowego Starego Miasta (nawiasem mówiąc, w ostatnich latach to właśnie na terenie owego ścisłego historycznego centrum pojawiło się kilka elementów upamiętniających wielowiekową obecność Żydów, datowaną od przyjazdu przybyłych tu najwcześniej, bo już w końcówce XVI wieku, Żydów sefardyjskich, liczną również aż do końca 1941 roku). Dowodem kulturowej peryferyjności Nowego Miasta, będącego w międzywojniu najbiedniejszą dzielnicą, może być fakt, iż wszystkie widokówki, zdjęcia lotnicze ukazywały jedynie tereny Starego Miasta (podobnie jest zresztą dziś). Można odnaleźć też literackie odpowiedniki tego lokalnego układu centro-peryferyjnego. Juliusz Kaden-Bandrowski pisał w latach 30. o zamojskim Starym Mieście: „cudo na błocie, korona brylantowa na gnoju położona – takie architektury, taka przeszłość, takie przepiękne rzeźby i zaułki, cholera, prastarość wielkoduszna, zresztą powiedzmy szczerze, zewsząd w łajnie tonąca”²⁹, Andrzej Stasiuk zaś niedawno zamieścił w swym eseju taką lapidarną deskrypcję: „Miasto idealne na skraju buraczanych pól (...). Perła odrodzenia

²⁶ Ich szczegółowe analizy rozwinęli Arkadiusz Morawiec (dz. cyt., s. 340–342) oraz Aleksandra Ubertowska (dz. cyt., s. 263–264).

²⁷ Wydaje się, iż z tego faktu nie zdawali sobie sprawy niektórzy interpretatorzy, przykładowo Ryszard Przybylski (dz. cyt.) utożsamiał rynek Nowego Miasta z Rynkiem Wielkim.

²⁸ Metafory „Twarzy”, „Oczu” miasta (np. ZiP 103), „ramienia” rzeki potraktować można przy tym jako przetworzenie powtarzanej często interpretacji planu zamojskiego Starego Miasta jako wzorowanego na ludzkim ciele: z „głową” pałacu Zamoyskich, „sercem” Katedry, „płucami” bocznych rynków (Rynku Solnego i Rynku Wodnego), „kończynami” bastionów.

²⁹ J. Kaden-Bandrowski, *Mateusz Bigda. Grunt*, Kraków 1965, s. 318 (Zamość pojawia się w tej powieści pod nazwą „Lachów”).

wśród zamarzniętych ściernisk. Śródziemnomorski okruch na skraju stepów”³⁰. Szewc natomiast w całej swej prozie inaczej traktuje przestrzeń Zamościa: owe nierenesansowe peryferie – „błoto”, „gnój” (*nota bene* według Kadena obecne również w obrębie Starego Miasta), czy „buraczane pola”, „zamarznięte ścierniska” i „stepy” – wciąga do centrum mikrokosmosu, nierzadko nawet uprzywilejowując Nowe Miasto wraz z przyległymi polami i łąkami rozciągającymi się nad Łabuńką.

Czy jednak można powiedzieć, że Szewc z lokalnych peryferii (pokrywających się w dużej mierze z przestrzenią naznaczoną nieobecnością Żydów) czyni jedyne i wyłączne centrum? Sprawa jest bardziej złożona, gdyż, choć sam pisarz wielokrotnie przywołuje słowo „centrum” i koncentryczną wizję przestrzeni, w zasadzie w swej trylogii skupia się przede wszystkim nie na figurze koła, ale właściwie na jednym odcinku – biegnącym ze wschodu na zachód wzdłuż ulicy Lwowskiej (dziś Partyzantów), kilkakrotnie jedynie wspomina o koszarach usytuowanych na północy, przy drodze na Lublin, czy o ulicy Szczepieskiej z dworcem kolejowym. To wzdłuż ulicy Lwowskiej (zgodnie zresztą z realnymi kierunkami) wyznacza oś wędrówki słońca – od rogu Listopadowej do Rynku Wielkiego. W swych opowieściach dociera z Nowego Miasta do zabytkowego centrum, niejednokrotnie też kreśli drogę powrotną po tej samej trasie. Konstruowana przez niego przestrzeń okazuje się właściwie pasmem dość wąskim i policentrycznym – skoro centrum nazywany jest i Nowy Rynek, i cegielnia, i kościół św. Krzyża, i ratusz (w pierwszym i drugim wydaniu *Zagłady* określany mianem „magistratu”), i kolegiata (dzisiejsza katedra). Wszystkie te punkty – małe, rozsiane centra, ogniska skupiające światło – usytuowane są jednak wzdłuż tej samej osi, co funduje swoistą jedność ewokowanej przestrzeni, szczególnie iż Szewc proponuje ogląd zbliżający te punkty do siebie wbrew faktycznej odległości między nimi (odnosi się wrażenie, iż stojący na rynku Nowego Miasta widzą zegar na ratuszu – podczas gdy w rzeczywistości Nowe Miasto jest oddalone od Starego Miasta o kilka kilometrów).

Warto w tym momencie przywołać kontekst polityki przestrzennej uprawianej przez władze Zamościa czasów tużpowojennych i nieco późniejszych, czyli okresu dzieciństwa autora. To środkowy odcinek ulicy Lwowskiej, położonej z dala od dzielnicy przemysłowej, miał stać się nowym centrum miasta, tu wzniesiono dom kultury (na części starego kirkutu), tu powstawała siedziba Komitetu Wojewódzkiego PZPR (nigdy nieukończona, resztki budynku popadają w ruinę), tu również

³⁰ A. Stasiuk, *Dziennik pisany później*, Wołowiec 2010, s. 144.

funkcjonował sąd i urząd wojewódzki. Samo Stare Miasto było przez całe lata mocno zaniedbane, pomieszczenia w kamienicach wykorzystywano jako mieszkania komunalne, bardziej „prestżowe” stały się natomiast w Zamościu nowo wybudowane blokowiska. Znamienne, iż ten hołubiony w czasach PRL-u odcinek w trylogii Szewca właściwie nie istnieje, jest jak gdyby wycięty, a dwa przedwojenne centra – Stare Miasto i Nowe Miasto – zdają się do siebie przylegać. W latach 60. i 70. te dwie dzielnice zapewne wydać się mogły jeszcze pełne śladów przedwojennej przeszłości, pełne aury, skłaniające do improwizowania wspomnień, poniekąd może nawet samodzielnie „wyświetlające” owe obrazy. W ten sposób rozszerzona, lokalna i historyczna, lektura prozy Piotra Szewca potwierdza tezę powtarzaną przez wielu komentatorów, którzy podkreślali, iż tytuł „Zagłada” odnosi się nie tylko do holocaustu³¹. Potwierdza więc tezę mówiącą, iż projekt powieściowy Szewca przeciwstawia się zagładzie całego przedwojennego wieloetnicznego miasteczka. Pisarz udowadnia, że, choć niewiele z międzywojennego Zamościa przetrwało, można jednak, bazując na drobnych śladach, odtwarzać w wyobraźni jego wygląd i atmosferę.

³¹ Zob. m.in. A. Morawiec, dz. cyt., s. 342.

MARCIN CIEŃSKI

Uniwersytet Wrocławski

Andrzej Stasiuk: de/re-centralizacja Europy a spojrzenie peryferyjne

Książka francuskiego politologa i historyka Pierre'a Gerbeta *La Construction de l'Europe*, która relacjonuje proces przekształcania się i integrowania Europy po drugiej wojnie światowej aż po traktat konstytucyjny, zaczyna się – co znamienne – od rozdziału zatytułowanego *Le poids de l'histoire*, co po polsku można ująć jako *Waga historii* lub *Ciężar historii*¹. W każdym razie Gerbet – jeden z najwybitniejszych znawców Europy współczesnej, końca wieku XX i początku następnego, nie wahał się zaakcentować znaczenia przeszłości dla dzisiejszych przemian. Również znaczenia przeszłości bardzo odległej, traconej zazwyczaj z oczu przez polityków dnia bieżącego i przez mieszkańców coraz mocniej – choć nie bez wielu odrębności – integrującego się kontynentu, którzy na co dzień skłonni byłiby utożsamiać te przemiany z płynącymi z Brukseli regulacjami psującymi narodową tożsamość.

I co znamienne – podobnie jak wielu historyków średniowiecza – Gerbet wskazuje na fundamentalne znaczenie właśnie chrześcijańskiego średniowiecza dla późniejszych przemian Europy. Badacze tej odległej przeszłości różnią się – często zasadniczo – w ocenie tego, w jaki sposób należy rekonstruować konsekwencje poszczególnych wydarzeń z tamtych czasów dla nowożytnej i współczesnej Europy:

¹ P. Gerbet, *La Construction de l'Europe*, wyd. 4, Paris 2007.

dyskusje dotyczą i przyjmowanych perspektyw, i proponowanych rozstrzygnięć. Nie sposób ich przywoływać tu nawet w zarysie, ale chciałbym zwrócić uwagę na dwie kwestie wiążące się ze sposobem rozumienia Europy i z samooceną jej mieszkańców. Otóż w badaniach historycznych przypomina się z jednej strony, że średniowieczna Europa wcale nie musiała znajdować się w centrum ówczesnych relacji, zwłaszcza handlowych, ale też militarnych².

Z drugiej strony przestrozę formułują ci badacze, którzy przypominają, że nie cała Europa była w średniowieczu chrześcijańska, wiele jej obszarów dopiero takimi się stawało, a rzeczy istotne dla późniejszych przemian kontynentu rozgrywały się również poza limesem; o konieczności uwzględnienia roli peryferyjnych ludów pisał Karol Modzelewski w *Barbarzyńskiej Europie*. Oto dobitnie sformułowane przez niego uogólnienie dotyczące wzajemnego oddziaływania i przenikania się światów – w tym struktur władzy, kultury i cywilizacji – w ówczesnej Europie: „Wszystkie te różnice i złożone procesy wzajemnych oddziaływań umykają z pola widzenia, jeśli sprowadzamy rodowód kultury europejskiej do śródziemnomorskiego dziedzictwa. Europa ma także rozrośnięte korzenie barbarzyńskie. Bez rozpoznania tych korzeni nie da się zrozumieć ani złożonej historii, ani trwającej do dziś kulturowej różnorodności Europy”³.

Kawafisowi barbarzyńcy rzeczywiście okazują się w tej perspektywie jakimś rozwiązaniem, a ciężar historii pozwala odsłonić nieoczekiwane.

Spojrzenie na ostatnie siedemdziesiąt lat historii naszego kontynentu i zachodzące w nim procesy integracji, jak przedstawia je chociażby przywoływana już książka Pierre’a Gerbeta o konstruowaniu Europy, skłania również do przywołania swego rodzaju „dyżurnego tematu” refleksji nad Europą, a mianowicie kwestii istnienia (lub nie) jej centrum, rozumianego nie geograficznie, ale politycznie i kulturowo. Widać wyraźnie – także, gdy posłużymy się, jak czyni to np. Wolfgang Schmale, perspektywą europejskiej tożsamości⁴ – jak współczesne procesy integracji kontynentu, dążenie do zdefiniowania mechanizmów wspólnotowych i poszukiwania metody wcielenia ich w życie odwołują się do pewnego centrum, które uformowało się jeszcze w czasach Karola Wielkiego i przechodząc wielorakie przeobrażenia, zachowało swą wagę po dziś. Poszczególne składniki tego centrum – narody,

² Zob. J. Abu-Lughod, *Europa na peryferiach. Średniowieczny system-swiat w latach 1250–1350*, tłum. A. Bugaj, Kęty 2012.

³ K. Modzelewski, *Barbarzyńska Europa*, Warszawa 2004, s. 8.

⁴ W. Schmale, *Geschichte und Zukunft der Europäische Identität*, Stuttgart 2008, zwłaszcza s. 43–105.

kraje, państwa, języki, kultury – miały oczywiście okresy i prosperity, i upadku, ale w praktyce to centrum, stanowiące siłę napędową Europy, pozostaje niezmienione od końca XVIII stulecia, mimo zmian w hierarchii wewnętrznej ważności, a przede wszystkim – mimo że utraciło pozycję w światowym układzie sił.

Pozostaje również niezmienione mimo napięć i konfliktów wewnątrz europejskich, spośród których od połowy XX stulecia najważniejsze były związane z działaniem totalitaryzmów. Kryzys będący konsekwencją faszyzmu okazał się głęboki, rozległy i dotkliwy, ale zakończył się stosunkowo szybko – jeśli spojrzeć w perspektywie długiego trwania – pozostawiając ogromne zniszczenia w moralności, w ludzkich postawach, oczywiście także ogromne straty materialne. Tych samych sfer dotyczyło działanie komunizmu/socjalizmu, jednak proces destrukcji trwał w tym przypadku znacznie dłużej, dotknął kilku pokoleń i przekształcił się w kryzys posttotalitarny, posowiecki. A ponieważ dotyczył Europy Środkowej i Wschodniej, więc jednocześnie pogłębił napięcia między tradycyjnym centrum kontynentu a częścią jego peryferii.

Proces samookreślenia posttotalitarnego nałożył się tu na dyskusję o specyfice tożsamości tej części Europy, postrzeganej często jako specyficzne dziedzictwo imperium Habsburgów usytuowane obok, na pograniczu, dziedzictwa dawnego imperium carów. A niewątpliwie nawet bardzo uproszczone spojrzenie na te dyskusje musi brać pod uwagę problematykę tożsamości narodowych, których zasadnicze podstawy w obrębie europejskiego systemu uformowały się w XIX stuleciu. Jednak – jak podkreśla Anne-Marie Thiesse w książce przedstawiającej ich powstawanie⁵ – równocześnie dochodziły do głosu sposoby ekspresji tożsamości lokalnej, regionalnej, mniejszościowej, które w znacznym stopniu zasilają tendencje autonomistyczne w dzisiejszej Europie, by wspomnieć chociażby niedawne referendum w Szkocji, dążenia Katalończyków czy Bretończyków. Niewątpliwie dystans czasowy jest zbyt mały, a wydarzenia polityczne zbyt nieprzewidywalne, by móc określić, jakie konsekwencje wynikną z dziejących się wydarzeń dla postaci Europy – czy tylko Unii Europejskiej – i ich wewnętrznego układu sił.

Oczywiste jest również, że procesy świadomościowe i kulturowe przebiegają w zupełnie innym rytmie niż zmiany polityczne, więc konsekwencje aksjologiczne tych wydarzeń pojawiają się – być może – dopiero po wielu latach, dziesięcioleciach, a być może zostaną zmar-

⁵ A.-M. Thiesse, *La création des identités nationales. Europe XVIIIe-XXe siècle*, Paris 2001.

ginalizowane i wytarte – jak dzieje się to już obecnie z refleksją po niedawnej wojnie na Bałkanach. Nie sposób dziś – nawet w znacznym przybliżeniu – określić, jak będzie przebiegała zmiana ważności i wartości w obrębie relacji centrum – peryferie w skali całego kontynentu, w zbiorowym sposobie myślenia, w manifestacjach politycznych. Natomiast niewątpliwie pojawiają się próby opisu zmian, jakie zachodzą, przewartościowań, przesunięć, zmian, redefiniowania tożsamości – na różnych poziomach: od europejskiego po społeczności lokalne.

Takim właśnie głosem jest podejmowana przez Andrzeja Stasiuka próba spisywania doświadczeń wiążących się z podróżowaniem po Europie, będąca w gruncie rzeczy – wraz z eseistyczną czy publicystyczną refleksją jej autora – wypowiedzią dotyczącą bardzo żywych i aktualnych kwestii tożsamościowych w skali całego kontynentu.

Oczywiście, można zapytać, czy nie nazbyt dużą wagę przykładą się, określając w ten sposób pisarstwo Stasiuka do tego, że ktoś wsiada do samochodu, pociągu czy samolotu, podróżuje po różnych, najczęściej nieodwiedzanych przez turystów miejscach, a następnie spisuje – i publikuje – zapiski, refleksje, reportaże z tych podróży. Mówiąc inaczej, czy podróże autora *Białego kruka* są przypadkiem jednostkowym, czy też stanowią zapis, a przynajmniej jego próbę, doświadczenia symbolicznego, ważnego dla zbiorowego myślenia, głosu ponadjednostkowego. Spróbuję dalej przedstawić argumenty wskazujące, że – mimo pewnych zabiegów stylizacyjnych mających niejednokrotnie zmylić czy zdeorientować czytelnika – piszący próbuje zająć stanowisko w sprawach istotnych, nawet fundamentalnych, powtarzając uparcie nie tyle tezy, ile gesty mające zwrócić uwagę na to, co niedostrzegane czy zatarte – przez niewiedzę, niepamięć, niechęć, nienawiść.

Materiał poddany obserwacji tworzą książki Andrzeja Stasiuka, dla których proponuję użyć określenia „proza podróżna”: mieściłyby się tu *Jadąc do Babadag*, *Fado*, *Dziennik pisany później*, *Dojczland* i *Wschód*⁶. Charakterystyczna jest w nich obecność wyraziście kreślonego podmiotu, identyfikowanego przez nazwisko i liczne fakty biograficzne z pisarzem Andrzejem Stasiukiem, urodzonym w roku 1960, laureatem Nagrody Nike, współwłaścicielem Wydawnictwa Czarne. Osią tej prozy są odbywane przez Stasiuka podróże, wyprawy w różnych kierunkach geograficznych poza Polskę, na południe, zachód (nie-daleki, bo do Niemiec) i na wschód (również daleki), a także podróże po Polsce. Nie kierunek podróży jest jednak – mimo pozorów (np. sygnału w tytule) – najważniejszy, nie odwiedzane miejsca, ale postać

⁶ A. Stasiuk, *Jadąc do Babadag*, Wołowiec 2004; tenże, *Fado*, Wołowiec 2006; tenże, *Dojczland*, Wołowiec 2007; tenże, *Dziennik pisany później*, Wołowiec 2010; tenże, *Wschód*, Wołowiec 2014.

opowiadającego-podróżnego, a więc istotne okazują się perspektywa podmiotowa, sygnatura autobiograficzna i refleksja.

W jednej z *Opowieści galicyjskich* Stasiuka znajduje się uogólniona uwaga, odautorska, ale jakby odpersonalizowana: „No więc ten bezprzymiotnikowy Czas jest kuszący. Potrzeba porządku, nazwy, skutku i przyczyny dotyczy również imaginacji. Z tego biorą się wszystkie zmyślane historie, w które z czasem zaczynamy wierzyć. Być może wyobrażenia i wiara nie mogą bez siebie istnieć, bo mają wspólną cechę – nie wymagają dowodu”⁷. W prozie podróżnej porządek zapewniany jest właśnie przez podróż, niezależnie od tego, jak przedstawiana, zazwyczaj nie w zgodzie z chronologią, raczej poprzez odwołania, skojarzenia, przypomnienia, obrazy, ludzi. Jest ten porządek narzucany przez autorski podmiot, relacjonujący podróż Andrzeja Stasiuka, o tymże Stasiuku opowiadający, przedstawiający Stasiuka myśli i nastroje. Miesza więc podmiot/pisarz porządek doświadczonego i zaświadczonego oraz porządek imaginacji – nie sygnalizując tego jednak czytelnikowi, który otrzymuje stop opowieści (jakoś) sprawdzalnej i zupełnie niesprawdzalnej, choć osadzonej w realiach, zindywidualizowanych, sprowadzonych do jednorazowości będącej udziałem podróżnika-narratora. Ten mechanizm buduje wiarygodność narratora, pozwala mu przekazywać czytelnikowi określone nastawienia, oceny, dzielić się nimi, uwodzić go i prowadzić ku swej (autorskiej) wizji rzeczywistości, nie tylko opierającej się na tym, co dostrzeżone w podróży, ale też mającej szerszy wymiar światopoglądowy.

W prozie podróżnej Stasiuk buduje charakterystyczną postawę „antyturysty”, który niechętnie sięga do przewodnika, przedkładając osobiste doświadczenie nad opis i wskazówki. „Antyturysty”, który jest zainteresowany dostrzeganiem nie typowego elementu kulturowego, można powiedzieć „zwiedzalnego”, „bedekerowego”, ale tego, co decyduje o specyfice cywilizacyjnej odwiedzanego miejsca, co stanowi osobliwość niedostępną zorganizowanej grupie wycieczkowej. Te cechy podmiotu podróżującego i budowanej przez niego opowieści wyraźnie sygnalizują, że mamy tu do czynienia ze świadomym i precyzyjnym kreowaniem pewnego typu obrazu/wizerunku, za którym kryją się określone przesłanki światopoglądowe, styl myślenia, aksjologia. Istnienie tych właśnie podpowierzchniowych uspoijniających elementów pozwala porzucić wątpliwości dotyczące charakteru prozy podróżnej Stasiuka, jest ona – pod powierzchnią anegdoty, reportażu

⁷ Tenże, *Opowieści galicyjskie*, wyd. 4, Wołowiec 2001, s. 30.

– wypowiedzią zdecydowanie serio, choć niejednokrotnie idącą „pod prąd” ustabilizowanych, poprawnych sposobów myślenia.

Jeden z obszarów, którego dotyczy ten wymiar serio prozy podróżnej Stasiuka, tworzy refleksja dotycząca Europy, praktycznego ujawniania się w podróży kwestii niedostrzeganych właśnie na wysokim poziomie uogólnienia znamionym dla dyskursu politycznego czy badawczego. O znaczeniu, jakie do tej problematyki Stasiuk przywiązuje, zaświadcza jego *Dziennik okrętowy* współtworzący z tekstem Jurija Andruchowycza tom *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*.

I niech czytelnika nie zmyli nieco żartobliwa czy ironiczna tonacja:

Moja Ojczyzna w czeskim *Velkym Atlasie Sveta*, z którego akurat korzystam, ma kolor zielony. (...) Ale nie o tym chciałem. Nie o kolorach mianowicie, lecz o kształtach. Otóż ze wszystkich europejskich krajów moja Ojczyzna ma zarys zdecydowanie najpiękniejszy. Zbliża się bardzo do ideału, którym jest okrąg. Żadne inne europejskie państwo nie posiada granic wykreślonych tak rozumnie, granic przypominających w istocie jakiś geometryczny oświeceniowy model, mający dać wyobrażenie o państwie idealnym, w którym zadbano o harmonię między przestrzenią a centrum, czyli między władzą a poddanymi. (...) Poza tym – i tu rzecz najważniejsza – na czeskiej mapie moja Ojczyzna leży naprawdę w środku Europy, w jej absolutnym sercu. Do tego stopnia, że symetryczna pionowa oś arkusza *Evropa – politicka mapa* przebiega dokładnie przez Koluszk i w tych samych Koluszkach przecina się z nią oś pozioma⁸.

Odkrywa też Stasiuk swą fascynację geografiami przeciwstawioną historii, „której wielkim, półmartwym i nadpsutym cielskiem żywiliśmy się w naszych stronach tak długo”⁹. Gra z czytelnikiem jest wyraźna: Stasiuk nie chce bowiem unieważniać historii, kwestionuje jedynie ciężar takiej, która pisana jest wielką literą, gdyż ta, o której myśli, rozgrywa się lokalnie, peryferyjnie, w mikrowydarzeniach, w ludzkiej skali.

Europa podobnie – nie jest tylko ciężarem (historii), jej waga wydaje się przede wszystkim mieć źródła w dystansie, miejscu, przestrzeni (geografii), ale w gruncie rzeczy trzeba w niej – niezależnie od tego,

⁸ Tenże, *Dziennik okrętowy*, [w:] J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Moja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, wyd. 3, Wołowiec 2007, s. 91–93.

⁹ Tamże, s. 134.

jak daleko od centrum odjedziemy – rozpoznać to, co bliskie, lokalne, jednostkowe, choć uwikłane w stereotyp. Jak się wydaje, Stasiuk w podróży po Europie stosuje, powtarzając (świadomie lub nie) mechanizm analogiczny do tego, jaki pojawił się w jego odkrywaniu Polski, którego świadectwem szczególnym są *Opowieści galicyjskie* i *Dukla*. Wówczas chodziło o odkrycie miejsca niepojawiającego się w światłach reflektorów, w wiadomościach telewizyjnych, a które okazywało się miejscem schronienia, odzyskiwania siebie. Doświadczenie biograficzne ucieczki z centrum, „wyjazdu z Warszawy na wieś”, zaowocowało poznaniem rzeczywistości peryferyjnej, regionalnej, próbą pokazania i jego historii, i ludzi żyjących tu dziś, w określonej przestrzeni, której doświadczenia w jakiś sposób odciskają się na losach poszczególnych.

Przyjeżdżając w Beskid Niski, osiedlając się tam, pisarz był i pozostał przybyszem ze świata cywilizacji, nawet jeśli – ujmując w nieco żartobliwym skrócie – popijał z miejscowymi piwo przed sklepem. Natomiast wyruszając w podróż po Europie, zmienia sposób funkcjonowania wobec innych, modyfikuje także sposób autoprezentacji. W prozie podróżnej nie jest na pewno „przybyszem z lepszej krainy”, choć odwiedza kraje, miejsca, gdzie taka rola sama się narzuca, a może raczej narzucałyby się zgodnie z europejskim porządkiem wewnętrznej aksjologii. Nie jest też „zdobywcą” z obszaru mocniejszej waluty i wypełnionych sklepowych półek, nie jest przedstawicielem stabilnej cywilizacji starej Europy, lecz kimś z „innych peryferiów”.

Najtrafniejsze wydaje się określenie go jako „poszukiwacza-barbarzyńcy”. Poszukiwacza, który nie wyznacza sobie jednego celu, nie ma na widoku Graala, ale odbywa rodzaj podróży z ciekawości, jedzie, żeby zobaczyć. Jednakże z ciekawością sprzężona jest – w sposób wyrafinowany, co musi zabrzmieć nieco paradoksalnie – barbarzyńskość. Nie ta kojarzona zazwyczaj z siłą i dzikością, ale oznaczająca kogoś, kto przybywa spoza granicy, przekracza limes, jest nieco naiwnym podróżnikiem (albo się na niego stylizuje), obserwatorem, który zestawia, porównuje i buduje swoją wizję. Czyni to albo z pewnym oburzeniem, może gniewem, kiedy jedzie na zachód czy na wschód, albo z pewnym fatalizmem, kiedy podróżuje po Europie Środkowej i kieruje się na Bałkany.

I te nastawienia emocjonalne są również ważnym wyznacznikiem jego sposobu konstruowania prozy podróżnej, a w gruncie rzeczy – ujawniania czytelnikowi swoich przeświadczeń i wartości. Fragment z *Dziennika pisanego później*:

Całe te Bałkany były heretyckie. Jak jakaś sekta. Europejska jedność to tylko gadanina. Na Wschodzie schizma, na

Południu herezja. Tylko na Zachodzie europejska ortodoksja. Tak to wygląda. Możecie sobie uważać, że jeżdżę na safari, że uprawiam „orientalizm”. Jeżdżę, ale nikogo nie pouczam. Nie odczuwam żadnej wyższości. (...) Ponieważ jestem kundlem, ponieważ jestem z innych stron, ponieważ nie chcę niczego udawać. Ponieważ jestem mieszkańcem Wschodu i Zachodu. Dlatego wybieram te heretyckie kraje¹⁰.

Takie nastawienie do europejskiej jedności nie oznacza jej zakwestionowania, chęci zburzenia dotychczasowego porządku, jakiegoś odwetu ze strony uciemiężonych na tych, którzy to czynili, względnie tylko do tego dopuścili, nie interweniowali. Stasiuk nie chce uczynić z peryferii politycznego centrum, budować nowej hierarchii, wejść do pałaców dotychczasowych monarchów. Zapewne też – odmiennie niż wielu mieszkańców peryferyjnych krain – nie chce, żeby zbudować w nich, u nich, w dawnej Jugosławii, na Słowacji czy w Albanii, nowe Niemcy, nowy Londyn czy Amsterdam, generalnie – nową stolicę Europy, jej nowe centrum nie tylko na skalę regionalną, lokalną, ale też takie, które doceni stara Europa.

To nie o bunt chodzi, ale o **wolność wyboru centrum**, gdyż inaczej jesteśmy uwięzieni, może tylko uwikłani, w stan, o którym Stasiuk tak pisał w *Mojej Europie*: „Ach, poczułem nad jeziorem Velká Domaša środkowoeuropejską samotność. Poczułem, jak we krwi pulsuje destylat wschodniej rezygnacji i zachodniego sceptycyzmu. *Contemplatio* wzięło mnie pod jedno ramię, a *ratio* pod drugie, jakby każde z osobna chciało mnie namówić na miłe spędzenie czasu we własnym towarzystwie. A ja czułem tylko samotność”¹¹. Peryferyjność należy zasadniczo do geopolityki, ale wchodzi do sposobu myślenia, do emocji.

I przeciwstawiając się tej samotności, Stasiuk znajduje w prozie podróży inną możliwość spojrzenia na Europę, taką, która wyrasta z peryferyjności, z dostrzegania regionalnej specyfiki. W tym podróżowaniu-myśleniu nie pojawia się nowe centrum, nowy porządek, hieratyczna centralizacja zostaje jednak unieważniona przez brak zainteresowania dla tradycyjnego centrum; barbarzyńcy nie chcą zniszczyć tradycji, nie chcą też zaprowadzić nowego porządku – chcieliby Europy zdecentralizowanej, w której centrum nie byłoby tylko jedno, woleliby zapewne ułożyć na nowo hierarchię wartości, w której „peryferyjne” nie musi ustępować przed „centralnym”, dopraszać się swych praw lub być skazanym na samotność.

¹⁰ A. Stasiuk, *Dziennik pisany później...*, s. 121–122.

¹¹ Tenże, *Dziennik okrętowy...*, s. 156.

Język prozy podróźnej Stasiuka jest bardzo wyraźnie indywidualny, a nie polityczny, choć zamysł jego podróźnej refleksji przez „inną Europę” zawiera jak najbardziej polityczny komponent. Coraz mocniej ta proza opiera się na pamięci podmiotu, nie tylko na doświadczeniu, jak widać to wyraźnie we *Wschodzie*, gdzie „zobaczone”, „ujrzone”, niekoniecznie okazuje się najważniejsze. Choć oczywiście, jak zawsze u podróżującego Stasiuka, służy ono konfrontowaniu rzeczywistości ze stereotypami; także tymi, które dotyczą Europy, jej centrum, regionów i peryferyjności. Jak najbardziej we współczesności zanurzony, poruszający się samochodem czy samolotem, Stasiuk obraca się w kręgu europejskich problemów, bardzo w gruncie rzeczy zbliżonym do tego, w jakim poruszali się jego poprzednicy, także sprzed wielu wieków. Jak wiele dawniejszych pokoleń wcześniej mierzy się z ciężarem europejskiej historii, a przy tym odpowiedzi czy rozwiązania zdarza mu się znajdować odmienne od wcześniejszych, a niewątpliwie bywa to wynikiem jego specyficznej, wystylizowanej i zawikłanej perferijności, rodzącej się w młodej Europie¹².

¹² Odwołuję się tu metaforycznie do tytułu (ale też do pewnej perspektywy, jaką otwiera ta monografia) książki Jerzego Kłoczowskiego, *Młodsza Europa. Europa Środkowo-Wschodnia w kręgu cywilizacji chrześcijańskiej średniowiecza*, Warszawa 1998.

JOANNA SZYDŁOWSKA

Uniwersytet Warmińsko-Mazurski

O pożytkach z podglądania marginesu, czyli po co centrom peryferie. Egzotyzacja świata w prozie reportażowej Ziemowita Szczerka (*Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*)¹

Wędrowanie od zawsze było przyjemnością, egzystencjalnym wyborem, gestem edukacyjnym; bywało realizacją wyroków totalitarnej historii, wyrazem prestiżu i zaspokojenia potrzeb konsumpcyjnych². Dziś peregrynacja straciła sens doświadczenia elitarnego, a mobilność (ludzi, rzeczy i wyobrażeń) stała się imperatywem ponowoczesności³. Eksplozji mobilności towarzyszy trywializacja idei podróży⁴. Zaopatrzeni w karty kredytowe i GPS, staliśmy się – jak pisał Zygmunt Bauman – „pielgrzymami bez celu pielgrzymki”⁵. Współczesny nomadyzm,

¹ Z. Szczerek, *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian*, Kraków 2013. Dalej stosuję skrót: PM.

² Tu najbardziej inspirujące były prace: J. Kamionka-Straszakowa, „Do ziemi naszej” – *podróż romantyków*, 1987; P. Kowalski, *Odyseje nasze były jakie: droga, przestrzeń i podróżowanie w kulturze współczesnej*, Wrocław 2002; *Podróż i miejsce w perspektywie antropologicznej*, red. D. Rancew-Sikora, Gdańsk 2009.

³ Z. Bauman, *Mobilni i niemobilni w społeczeństwie konsumpcyjnym*, [w:] idem, *Bauman o popkulturze. Wypisy, wybór i oprac.* M. Halawa, P. Wróbel, Warszawa 2008; J. Urry, *Socjologia mobilności*, tłum. J. Stawiński, Warszawa 2009.

⁴ Zob. wypowiedzi reporterów na temat współczesnego podróżowania w audycji Jacka Żakowskiego *Kultura głupcze* (30.06.2012 r. o godz. 9.30, TVP 2).

⁵ Z. Bauman, *Włóczęga i turysta: typy ponowoczesne*, [w:] tegoż, *Etyka ponowoczesna*, tłum. J. Bauman, J. Tokarska-Bakir, Warszawa 1996, s. 327.

rozumiany jako skomplikowane zjawisko kulturowe, realizuje się m.in. w migracji zarobkowej, w popularnym wśród młodzieży zjawisku *gap year*, w zachowaniach opisanych pojęciami travelling, globetrotting, backpacking, geoarbitraż⁶, *downshifting*⁷. Współczesne podróżowanie doczekało się rozmaitych form reprezentacji tekstowej, wraz z tak spacialnymi formami jak poradniki podróżowania i sieciowe pisarstwo podróżnicze – travelblogi konstruowane ręką amatorów, relacje z podróży zamieszczane na portalach globtroterskich⁸.

Na polu współczesnej polskiej faktografii podróżniczej mamy tradycje olbrzymie, by przywołać tylko figurę tłumacza kultur (Ryszard Kapuściński, Mariusz Wilk), Stasiukowy antyturyzm i tegoż medytacyjne „przyjechałem, żeby patrzeć” i epatujące egzotyką reportaże Wojciecha Cejrowskiego, Beaty Pawlikowskiej⁹. W tym szkicu materiałem egzemplifikacyjnym uczynimy quasi-reportaż Ziemowita Szczereka *Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian* opublikowany w 2013 r. w Wydawnictwie Korporacji Ha!art. Tekst ten uznajemy za cenzuralny dla transformacji gatunku reportażowego w XXI wieku oraz dla dyskusji o postnowoczesnym zapisie doświadczenia peregrynacji. Poddamy namysłowi to, w jaki sposób Szczerek odpowiada na praktykę kompulsywnego nomadyzmu właściwego współczesności; wpiszęmy podróż reporterską w kontekst kulturowy, dostrzeżemy w podróży zobowiązanie etyczne. Pojęcia „margines” i „peryferie” traktujemy synonimicznie i rozumiemy tradycyjnie, jako obszary usytuowane daleko od centrum, na ogół zaniedbane cywilizacyjnie, stygmatyzowane „gorszością”, niesamodzielne¹⁰. Projektowana w tekście Szczereka matryca geopolityczna zakłada, że znamiona peryferyjne posiada Ukraina; centrum zaś to Polska utożsamiana z wartościami Europy Zachodniej. Konceptualizacje antytetycznych pojęć Wschód – Zachód, w ich wymiarze geograficznym, cywilizacyjnym, politycznym, ekonomicznym doczekały się ogromnej literatury. Dla prowadzonych tu refleksji najbardziej interesujące są studia nad niesymetrycznością relacji Orient – Okcydent, wyrażające się przez deprecjację Wschodu i pozytywną waloryzację Zachodu. Refleksje prowadzimy z pełną

⁶ Styl życia polegający na sprzedaży swojej siły nabywczej w krajach o wysokim standardzie i wydawaniu pieniędzy w krajach biednych.

⁷ Trend społeczny polegający na redukcji potrzeb konsumpcyjnych, zwolnieniu tempa życia, poszukiwaniu wartości w sferach pozazarobkowych.

⁸ R. Chymkowski, *Internetowe relacje z podróży. Rekonesans*, [w:] *Tekst (w) sieci 2. Literatura, społeczeństwo, komunikacja*, red. A. Gumkowska, Warszawa 2009, s. 290–302.

⁹ W. Śmieja, *Literackie podróże współczesności*, www.przegląd-tygodnik.pl/pl/artukul/literackie-podroze-wspolczesnosci [dostęp: 08.09.2014].

¹⁰ T. Popławski, *Peryferie a pogranicze*, „Pogranicze” 1996, t. V, s. 37–39.

świadomością komplikacji tych ujęć¹¹. Interdyscyplinarny charakter podejmowanych rozważań pozwoli uruchomić perspektywę socjologiczną (oczywiste dla reportażu dekodowanie tekstu wobec sytuacji pozatekstowych); antropologiczną – wyjaśnienie mechanizmów opisu inności/obcości¹² oraz wybrane metody *postcolonial studies*, które pomogą zdekonstruować narracyjne zabiegi „przemocy przedstawienia”¹³.

1. ZIEMOWIT SZCZEREK, CZYLI „GONZEM” W GEOGRAFIE I DZIEDZICTWO

Szczerek jest dziennikarzem portalu Interia.pl, współpracuje z „Nową Europą Wschodnią”, pisze dla „Lampy”, portalu internetowego *E-splot*; ma na koncie współautorstwo książki *Paczka radomskich* (wspólnie z Marcinem Kępą), powieść (*Rzeczpospolita zwycięska. Alternatywna historia Polski*), a w ostatnim czasie – bardzo interesujący cykl reportaży o ziemiach włączonych do Polski w wyniku postanowień jałtańsko-poczdamskich¹⁴. Szczerek – laureat „Paszportu Polityki” (2013) – chętniej definiuje się jako pisarz, a nie dziennikarz (*Mordor* – jego zdaniem – to fiction). Jest znawcą Europy Wschodniej, zwłaszcza Ukrainy¹⁵. Jego notowania eksperckie wzrosły wraz z wydarzeniami na Majdanie i eskalacją rosyjsko-ukraińskiego konfliktu. *Przyjdzie Mordor i nas zje* to opowieść o podróżach Polaka na Ukrainę, o polskim czytaniu Ukrainy, o mitach i etnostereotypach. Procedury hermeneutyczne wobec prozy Szczereka ograniczymy do trzech kategorii: kontekst kulturowy (intertekstualność), geografia kulturowa, reportaż gonzo.

¹¹ Na temat pojęciowej reorientacji Europy wzdłuż osi Wschód – Zachód oraz Północ – Południe zob. m.in. N. Davies, *Europa między Wschodem a Zachodem*, tłum. B. Pietrzyk, Kraków 2007; M. Janion, *Niesamowita Słowiańszczyzna: fantazmaty literatury*, Kraków 2007; M. Kundera, *Zachód porwany albo tragedia Europy Środkowej*, „Zeszyty Literackie” 1984, nr 5, s. 23–38; T.G. Ash, *Pomimo i wbrew. Eseje o Europie Środkowej*, tłum. A. Husarska, Londyn 1990; Z. Bauman, *Europa – niedokończona przygoda*, tłum. T. Kunz, Kraków 2005; J. Andruchowycz, A. Stasiuk, *Maja Europa. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową*, Wołowiec 2007.

¹² B. Waldenfels, *Topografia obcego. Studia z fenomenologii obcego*, tłum. J. Sidorek, Warszawa 2002; M. Dąbrowski, *Swój/Obcy/Inny. Z problemów interferencji i komunikacji międzykulturowej*, Izabelin 2001, s. 27–74.

¹³ Zob. np. H. Gosk, *Opowieści „skolonizowanego/kolonizatora”. W kręgu studiów postzależnościowych nad literaturą polską XX i XXI wieku*, Kraków 2010.

¹⁴ Zob. m.in. *Najpolstsza*, część I: <http://www.ha.art.pl/felietony/2818-ziemowit-szczerek-naj-polstsza-czesc-i.html>; *Wandalowie na gruzach Rzymu, czyli Ruinenwert*, www.ha.art.pl/felietony/2744-ziemowit-szczerek-wandalowie-na-gruzach-rzymu-czyli-ruinenwert.html [dostęp: 01.12.2014]; *Koniec światów nad Nysą Łużycką*, „Polityka” 2014, nr 42, s. 17–18.

¹⁵ Zob. też blog Ziemowita Szczereka, *ahistoria* [dostęp: 01.12.2014].

a) Kontekst kulturowy. Przemysław Czapliński napisał, że *Mor-dor* udowodnił, że żadna podróż, a już zwłaszcza Polaka podróż na Wschód, nie jest niewinna¹⁶. Że Szczerek był tego świadom, świadczy cały szereg intertekstualnych odniesień¹⁷. Tak jak chcą podręczniki poetyki, są to odniesienia zamierzone, adresowane do czytelnika, stanowiące element strukturalny i znaczeniowy tekstu, generujące – atrakcyjny poznawczo i estetycznie – żywioł dialogiczności¹⁸. Intertekstualne odniesienia mają dwojaki charakter. Dotyczą elementów warsztatu reportażowego oraz tropów kulturowych *sensu largo*. Ten pierwszy obszar zagadnień sygnalizują młodzieńcy z plecakami zaczytujący się w reportażach „mistrza Ryszarda” i Hugo-Badera, marzący o przygodach na wzór kaukaskich projekcji Wojciecha Góreckiego czy o zapachu prowincji z prozy Stasiuka. Szczerek wyraźnie dystansuje się wobec tych admiracji młodych: ich gusta uznaje za niewyszukane, a ideały związane z zawodem reportera – za naiwne. Ponieważ o habitusie autora non-fiction powiemy nieco dalej, to w tym miejscu koncentrujemy się na tropach kulturowych. W sposób najbardziej spektakularny realizują się one w warstwie językowej. Pełne wirtuozerii passusy prozy Szczerka pozwalają szukać w niej refleksów staropolszczyzny spod znaku Paska i sarkazmu narracji *Transatlantyku*. Rytmizacja frazy odsyła do *Cesarza Kapuścińskiego*, a „zabrudzona” angielszczyzna – do języka ulicy europejskiej prowincji („łot de fak robisz men”, PM, s. 83). Są i egzaltowane studentki polonistyki przemawiające frazą *panatadeuszową* i cytaty z gęstej atmosfery Schulzowskiej *Ulicy Krokodyli*. Jest też autor *Fado*, ale tylko jako Wielki Nieobecny¹⁹.

Szczerek cytuje estetykę chaosu i absurdu z filmów Kusturicy, scenerie kolonialnych powieści, no i oczywiście – kresową romantykę. Ożywiając nazwy własne znane z *Trylogii* i dyrektywy wychowania w duchu wielkiej Rzeczypospolitej, Szczerek cytuje wątek sentymentalny i marzenia o Polsce od morza do morza. I groźnie, i śmiesznie wybrzmiewają słowa aktualizujące poglądy „prawdziwych Polaków” zo-

¹⁶ <http://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/paszporytpolityki/1563357,1,literatura-2013-nominowany-ziemowit-szczerek.read> [dostęp: 14.09.2014].

¹⁷ Te odniesienia mają również charakter stylizacji, która jest szczególnym rodzajem intertekstualności. Interesować mnie będzie pewna znaczeniowa przestrzeń historycznoliteracka, jaka wytwarza się poprzez interakcje danego tekstu z innymi tekstami. Zob. S. Balbus, *Intertekstualność a proces historycznoliteracki*, Kraków 1990.

¹⁸ M. Głowiński, *O intertekstualności*, [w:] tegoż, *Poetyka i okolice*, Warszawa 1992, s. 87–124.

¹⁹ Choć obaj autorzy podróżują po „gorszej” Europie, to literackie zapisy ich fascynacji mają diametralnie różne parametry. Szczerek nie podejmuje tropu poetyki „eseju włóczykija”, jak pisał o wariacji gatunkowej Stasiuka P. Czapliński (*Nasza większa ojczyzna*, „Gazeta Wyborcza” 2006, nr 237, dodatek „Kultura”, s. 16); nadużyciem byłoby poszukiwanie związków gonzo z wątpliwą genologicznie formułą „fikcyjnego reportażu” (*Zawód – podróżnik na południe*. Emisja: TVP 2, 06.06.2010).

rientowane na kreację mitu geopolitycznego zbudowanego na pamięci mocarstwowej pozycji Polski na kresach w przeszłości, a dziś na figurze Polski jako lidera zbiorowego doświadczenia Europy Środkowej. Polskie mity kresowe są w *Mordorze* skompromitowane jako archaiczne i pachnące „taniością”. Szczerek opowiada nam, że są produktem, który można dobrze sprzedać. Tak czynią podrobieni „ukraińscy Polacy” wyłudzający pieniądze od polskich wycieczek pod łyczakowskim cmentarzem.

„my Polaaaaci, my Polaaaaci, Ukraina niedobre, Polska dobre, matka Boska, matka Boska”, a cała wycieczka hojnie, łykając łzy wzruszenia i szlochając „to polskie dzieci, polskie dzieci”, okupowała to wzruszenie banknotami. (PM, s. 54)

Utrata terytoriów kresowych spowodowała deficyt emocjonalny kilku pokoleń Polaków, a ekspresja utraty konkludowała wybitnymi projektami artystycznymi. Proza Szczereka przynosi współczesny komentarz do tej zastanej sytuacji psychospołecznej. Pokazuje mianowicie, że ta wrażliwość jest dziś obca młodym Polakom: to skamienielina, truchło²⁰. *Mordor* bezlitośnie wytyka, że stereotyp Polaka na Ukrainie uwiązał w stereotypach świata sprzed Jałty, w micie katolicyzmu, antybolszewizmu i przedmurza. Te frazy można czytać jako didaskalia do wybitnych rozpraw o literaturze kresów Tadeusza Bujnickiego, Bolesława Hadaczka, Stanisława Ułasza i innych.

Z dziadkami nie dało się pogadać. Na wszystkie pytania odpowiadali np. „Jezus Chrystus, król Polski, alleluja, alleluja, amen”, albo: „Kto ty jesteś? Polak mały, bolszewika goń, goń, goń”. Sprawiali wrażenie, że nie do końca rozumieją, co mówią. (PM, s. 16)

Mordor jest radykalną propozycją przekroczenia nacjonalistycznej mitografii, a zamysł ten można czytać jako gest emancypacyjny. Jakub Wydrzyński pisał z emfazą:

Szczerek swoją książką wyznacza symboliczny koniec pewnej narracji. Niczym Joanna Szczepkowska mógłby dziś pokusić się o zdanie: „Proszę Państwa, w 1989 roku skończyła się nie tylko komuna, skończyły się wielkie Polskie Kresy”²¹.

²⁰ O tym, czym grożą aktualizacje mitów szlacheckich, imperializmu i polskiej tolerancji przekonały frazy *political fiction* w *Rzeczypospolitej zwycięskiej*, opisującej losy Polski po wygranej przez nią wojnie.

²¹ J. Wydrzyński, *Dziennikarstwo na moralnym kacu, albo coraz mniej niesamowita Słowiań-*

Z ogromną świadomością kulturowo-komunikacyjną konstruuje Szczerek językowy obraz ukraińskiego świata. Łatwo rozpoznawalne stereotypy (heterostereotypy) ułatwiają orientację w podglądanym świecie, upraszczają jego obraz, konsolidują grupę odbiorców przekazu, nade wszystko zaś – nie tyle opisują, co projektują świat²². W tym kontekście jedną z najcenniejszych wartości prozy Szczerka jest nieobecność nacjonalistycznych stereotypów, które – ignorując historyczny kontekst – kreują analogię między figurą okrutnego Kozaka hajdamaka z prozy Sienkiewicza a banderowcem²³; czy też wpisują się w nurt wciąż niedostatecznie przepracowanej historii polsko-ukraińskiego sąsiedztwa²⁴. Nawet dla niewyrobionego odbiorcy jest jasne, że stylizacyjne zapożyczenia modeluje kod groteskowego przerysowania. Groteska jest procedurą artystyczną zorientowaną na konstytucję określonej koncepcji świata i określonego zespołu wartości, która poprzez szokujące dysonanse, perswaduje i uczy taktyki dyskursywnej²⁵. Szczerek drwi z przestyliзовanych studentek wzruszających się metaforą *Stepów Akermanskich*, kpi z modnych dyskursów intelektualistów na temat Mitteleuropy, wyśmiewa frazesy wyjęte z podręczników krytyki postkolonialnej. Pragmatyka jest oczywista. Chodzi o kompromitację polskich sentymentów geopolitycznych²⁶ i wyeksplloatowanych sposobów narratywizacji przestrzeni kresowych. Zwróciła na to uwagę Urszula Pieczek:

To jest dla mnie najbardziej interesujące w tej książce, wyjście poza gloryfikowanie utraconych kresów, poza patrzenie na Ukrainę z pozycji wielkiego, starszego, mądrzejszego brata, ale też poza stasiukowe „upajanie się” (jakkolwiek to brzmi) wschodnioeuropejskim, może w ogóle wschodnim, krajobrazem²⁷.

szczyzna, <http://kulturaenter.pl/blogi/dziennikarstwo-na-moralnym-kacu-albo-coraz-mniej-nie-samowita-slowianszczyzna/> [dostęp: 10.04.2014].

²² *Językowy obraz świata*, red. J. Bartmiński, Lublin 1999.

²³ R. Kalukin, *Ukrainiec: dziki Kozak – wściekły banderowiec*, „Newsweek” 2014, nr 18, s. 7–8. Zob. też R. Rozbicka, *Wizerunek Ukraińca w prasie polskiej na wybranych przykładach. Medialna struktura stereotypu narodowego*, [w:] *Nowe zjawiska w języku, tekście i komunikacji*, red. A. Naruszewicz-Duchlińska, M. Rutkowski, Olsztyn 2006, s. 34–42.

²⁴ Zob. m.in.: W. Pestka, *Do zobaczenia w piekle. Kresowa apokalipsa: Ukraina, Polska, Białoruś, Łotwa*, Warszawa 2009; M.A. Koprowski, *Wołyń. Epopeja polskich losów 1939–2013. Akt I*, Zakrzewo 2013.

²⁵ *Groteska*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2003.

²⁶ O swoich poglądach geopolitycznych mówił w audycji „Z najwyższej półki” w radiowej Trójce. <http://www.polskieradio.pl/Player> [dostęp: 12.05.2014].

²⁷ U. Pieczek, I. Boruszkowska, „*I opowiadać sobie wszystkie te ruskie hardkorowe historie...*”, <http://popmoderna.pl/%E2%80%9Ei-opowiadac-sobie-wszystkie-te-ruskie-hardkorowe-historie-przyjdzie-mordor-i-nas-zje/> [dostęp: 08.12.2014].

b) Geografia kulturowa i tur biznes. Krzysztof Pomian pisał, że nie ma synonimiczności między Polską geograficzną a Polską pamiętaną: ta ostatnia „rośnie” o Neapol Herlinga, Buenos Aires Gombrowicza, Berkeley Miłosza, Paryż Giedroycia, no i o kresy oczywiście²⁸. Literaryzując współczesną Ukrainę, Szczerek wdał się w potężną dyskusję o Europie Środkowej reżyserowaną głosem wielu wybitnych humanistów: od Milana Kundery po Normana Daviesa, od Juliusza Mieroszewskiego i Jerzego Giedroycia po Stasiuka, od Kapuścińskiego po Mariusza Wilka i Igora Miecika; od Stanisława Vincenza i Jerzego Stempowskiego po Andruchowycza. Jeśli Kundera mówił, że Europa Środkowa nie jest kategoryzowana proveniencją narodową i państwową, lecz jest formacją duchową, to Szczerek poprzez postać Tarasa wydaje się z tym zgadzać. Tyle tylko, że dla Kundery fundamentalny był stygmat zsovietyzowania, a dla Tarasa ważna jest (w kontekście Galicji jako najbardziej cywilizowanej części sowieckiego Wschodu) dominacja kultury niemieckiej. Galicja jest u Szczerka kategorią nadrzędną wobec państwowości pojałtańskiej, niejako eksterytorialną, dziedziczącą pamięć cywilizacji Rzymu, a czasy świetności przeżywającą w ramach monarchii austro-węgierskiej. Cekania, by pożyć określenie od Roberta Musila, wątko funkcjonuje w świadomości ukraińskiej. Górę biorą nieudolne podróbki Zachodu, a w ich kontekście metafora dziedzictwa cywilizacyjnego CK ma sens raczej postulatywny.

Definiując pojęcie Europy Środkowej Aleksander Fiut pisał o idealizacji państw wielokulturowych, poszukiwaniu cech wspólnych świadomości mieszkańców Europy Środkowej i akcentowaniu związków cywilizacyjnych z dziedzictwem Zachodu²⁹. W prozie Szczerka te akcenty rozkładają się niejednorodnie: najskromniej rezonuje pierwsza wykładnia, najsilniej – ostatnia. Autor daleki jest od pełnej estymy kontemplacji map geografii i kultury Ukrainy, jak czyni to Andruchowycz. Proponuje raczej prowokacyjnie prostacki bełkot. Ale wnioski nie są tak rozbieżne, jak mogłoby się wydawać. Cenną lekcją, którą odbieramy od Szczerka jest świadomość heterogeniczności konstruktu Ukrainy³⁰. I nie chodzi tu o dualny podział na Wschód i Zachód repetytywny wobec orientacji proeuropejskiej (zachodniej) lub antyeuropejskiej (prorosyjskiej). Oto bowiem Szczerek portretuje krainy historyczne i kulturowe, których nazwy znamy z tekstów kultury. W *Mordorze* widzimy ich współczesne wizerunki: pokaleczone, ułomne, pozbawio-

²⁸ K. Pomian, *W kręgu Giedroycia*, Kraków 2000, s. 10.

²⁹ A. Fiut, *Być (albo nie być) Środkowoeuropejczykiem*, Kraków 1999.

³⁰ P. Pijanowski, *Jadąc do Mordoru*, <http://popmoderna.pl/jadac-do-mordoru-%E2%80%9Eprzyjdzie-mordor-i-nas-zje-ziemowita-szczerka/> [dostęp: 10.02.2014].

ne pamięci kulturowej. Bakczysaraj to zdeinstalowany mit Orientu; Krym – blade odbicie Śródziemnomorza; Zaporozże – kaleki portret Kozaczyzny. A jest jeszcze Hałaczyna, Zakarpacie, Wołyń, Podole, tatarski Krym, nadczarnomorska Odessa, obwód niepropietrowski. Narrator Szczerka podróżuje nieco po omacku i *nolens volens* pokazuje nam, że przemierzane przestrzenie nie mają wyraźnych linii demarkacyjnych. W każdym razie nie widzi ich znieczulony balsamem Wigor *cicerone*, patrzący nieuważnym okiem przybysza z Zachodu.

Juliusz Mieroszewski w *Finale klasycznej Europy* z wartościami Wschodu wiązał „metafizyczny dreszcz”, irracjonalność i duchowość; triadą cywilizacji Zachodu określił zaś naukę-liberalizm-demokrację³¹. Projekcja Szczerka powieliła te wyobrażenia. Świadczy o tym już okładka zaprojektowana przez Balbinę Bruszewską, przedstawiająca stare moskwicze i łądy, socrealistyczne pomniki i zieleń wdzierającą się w zabetonowaną przestrzeń miejską. Szczerek egzotyzuje przestrzeń³², projektuje świat chaosu i nielogiczności. Ten „egzotyczny bajzel” generuje postawy paternalistyczne wobec ukraińskiego subalterna³³.

Jeszcze nigdy w Europie nie widziałem miasta, które do tego stopnia byłoby pozbawione formy. Które samo by się kształtowało, pulsowało, zmieniało... Wszystko tonęło w dzikiej zieleni. Pomiędzy domkami jednorodzinnymi, rodem z wiochy na końcu świata, stał wysoki budynek z mozaiką w kosmonautów. Przed nim sechł pusty basen. To wszystko nie miało sensu, było tak totalnie absurdalne, że na brzegu tego basenu usiadłem i kupiłem sobie balsam. (PM, s. 109)

O niskiej waloryzacji ukraińskiego świata przesądza nasycenie go przedmiotami o atrybutach rozpadu. Wszystko w tym świecie jest podróbką, jeszcze mniej wiarygodną niż manekiny z prozy Schulza. Sprowadzone z Zachodu stare volkswageny nie są jak u Stasiuka ele-

³¹ J. Mieroszewski, *Finale klasycznej Europy*, wybór i oprac. R. Habielski, Lublin 1997, s. 14 i nast.

³² Semantykę tego pojęcia (oraz dystynkcje wobec pojęć egzotyka, egzotyczność) przejmują za Andrzejem Stoffem i uznają, że jest to kategoria literacka służąca „transponowaniu rzeczywistości w świat przedstawiony utworu”. A. Stoff, *Egzotyka, egzotyzm, egzotyczność. Próba rozgraniczenia pojęć*, [w:] tegoż, *Studia z teorii literatury i poetyki historycznej*, Lublin 1997, s. 218. Warto przywołać również pojemniejszą definicję Marka Prejsa, który pod pojęciem egzotyzmu rozumie „kulturowo wyartykułowane modele przeżycia «obcości»”. M. Prejs, *Egzotyzm w literaturze staropolskiej. Wybrane problemy*, Warszawa 1999, s. 6.

³³ Z perspektywy ostatnich wydarzeń na Ukrainie piszą o tym K. Wigura, K. Szulecki, Ł. Jasina, *Syci Polacy patrzą na Ukrainę?*, „Kultura Liberalna” 2014, nr 9, <http://kulturaliberalna.pl/2014/02/25/syci-polacy-patrza-ukraine> [dostęp: 10.11.2014].

mentem śmietniska zachodniej cywilizacji, tu sprytnie przez Zachód utylizowanym. W *Mordorze* rozpadające się graty są jeszcze tragiczniejszym, bo szczerym wyrazem chęci uczestnictwa w akcie konsumpcji właściwej dla zachodniego świata. We Lwowie ulice nie są ulicami, bo nie mają asfaltu, latarnie pozbawione są elektryczności, miasta – centrum, domy – okien i drzwi.

Skonstruowane z czego się dało, raz widziałem ukradziony billboard zamiast ściany, a kiedy indziej – drzwi od kamaza zamiast furtki. (PM, s. 43)

Mrok jest symbolem zapaści kultury, Barbarii. Postsowieckie bloki narratywizują zgłajszachtowanie i zniewolenie; muzyka disco polo sprawozdaje o trywializacji kultury. Słownik wschodniości w świecie Szczotka buduje brud, zachwianie poczucia estetyki, nieujarzmiona przez człowieka natura oraz triada: ruina – wódka – bałałajka. Te sposoby orientalizacji świata przedstawionego są zabiegiem literackim, który postrzegać należy w szerszym kontekście współczesnego dyskursu medialnego. Jędrzej Morawiecki, pisząc o egzotyzacji Rosji w *Imperium*, posłużył się określeniem „turpizm magiczny”³⁴. Jeśli Kapuściński chciał nas czarować ekstremalnością obrazów³⁵, to Szczerec balon powagi przekuwa.

Metafora Mordoru, zaczerpnięta przez Szczotka z prozy Tolkiena, najsilniej bodaj ilustruje waloryzowanie świata zgodne z kategoriami geokulturowymi. W tym porządku pozytywne wartości przypisuje się jedynie orientacji okcydentalnej, którą symbolizują postaci obdarzone podmiotowością, zatamizowane. Orient zaludniają bezkształtne stwory, a utrata formy jest znakiem degradacji cywilizacyjnej.

Barbarzyńcy. Tępe, grubo ciosane orki i trole o mordach jak kalarepa. Chlupiące w szaroburym krajobrazie. Bełkoczące w jakiejś niedorobionej wersji ludzkiego języka. (PM, s. 166)

Fundamentalne dla tomu Szczotka pytanie brzmi: po co Polacy jeżdżą na Ukrainę? Jadą nie po to, by dowiedzieć się czegoś nowego. Odwrotnie – jadą, by znaleźć to, co znane i oczekiwane. Chodzi o starannie pielęgnowane mity – to retrospektywnie. A horyzontalnie – o współ-

³⁴ J. Morawiecki, *Cesarz reportażu bez reportażu. O konsekwencji i erozji zaufania na przykładzie Imperium Ryszarda Kapuścińskiego*, <http://www.e-znaczenia.pl/?p=653> [dostęp: 01.12.2014].

³⁵ Zob. m.in. A. Chomiuk, *Nowy markiz de Custine albo o pewnej manipulacji*, „Teksty Drugie” 2006, s. 1–2, s. 32–41; U. Glensk, *Solidarność peryferii, Krytyka kolonializmu w prozie Ryszarda Kapuścińskiego*, <http://www.e-znaczenia.pl/?p=287> [dostęp: 12.05.2014].

czesny układ europejskiej geopolityki. Ukraina, oglądana w krzywym zwierciadle zamrozonego alkoholem turysty, jest niczym kozetka drogiego psychoanalitika: leczy z kompleksów, buduje poczucie wartości. Postawę narratora wobec Ukrainy należy określić jako *Hassliebe* albo *Schadenfreude*. Portrety życia codziennego Ukrainy leczą nasze kompleksy wobec Zachodu, do którego wciąż aspirujemy i wobec polskiego skansenu, którego tak się wstydzimy. Redefiniują naszą obecność w europejskim korytarzu (między Zachodem a Wschodem) i pozwalają nam przejść na zachodnie, klimatyzowane salony. Szczerek burzy jednak tę iluzję i wskazuje na ambiwalencję spojrzenia na Wschód, który znaczy coś innego dla Polaka i Szweda.

Przyjeżdżacie tutaj, bo w innych krajach się z was śmieją. I mają was za to, za co wy macie nas: za zacofane zadupie, z którego się można ponabijać. I wobec którego można czuć wyższość. (PM, s. 37)

Można by spierać się z autorem, czy maniera orientalizacji świata w *Mordorze* nie jest nakreślona z nadmiernym rozmachem, czy mit wschodniości (zwłaszcza po *Niesamowitej Słowiańszczyźnie* Marii Janion) nie jest nadto naiwny, czy ryt myślenia kolonialnego (zależnościowego) nie jest nazbyt dosłowny. Można by, ale po co? Nędzą jest pociągająca, niechlujność – ciekawa, ekstremalna natura – zachwycająca. To elementarna wiedza każdego reportera i przepis na atrakcyjny tekst. Jeśli rzeczywiście – jak chce Andrzej Stoff „nie istnieją kraje egzotyczne w sensie geograficznym”³⁶, to po prostu należy je zegzotyzować. Na przykład dzięki technice gonzo.

c) Reportaż gonzo. Gonzo nie jest warsztatowym dziwologiem, ma swoje hasło w Wikipedii, doczekało się numeru tematycznego *kra-kowskiego „Ha!artu”* (nr 41). Reportaż gonzo jest dzieckiem *New Journalism*³⁷. Ojcem dziennikarstwa gonzo jest Hunter S. Thompson, który *clue* gonzo wyłożył w książce *Fear and Loathing in Las Vegas* (1971), wydanej także w Polsce³⁸. Hasło „Uwolnić media” otworzyło dziennikarzy na metody właściwe dla fikcyjotwórstwa (kreatywna niefikcja, dziennikarstwo narracyjne, paradziennikarstwo). Znakiem rozpoznawczym stylu gonzo stały się: specyficzny dobór środków wyrazu, tematyka tekstów, eksponowanie roli reportera jako uczestnika i twórcy wyda-

³⁶ A. Stoff, dz. cyt., s. 219.

³⁷ Z. Bauer, *Dziennikarstwo „gonzo”: epizod czy trwały trend w dziennikarstwie?*, [w:] *Dziennikarstwo a literatura w XX i XXI wieku*, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, J. Snopek, Warszawa 2011.

³⁸ H.S. Thompson, *Lęk i odraza w Las Vegas*, tłum. M. Wróbel, M. Potulny, Warszawa 2008.

rzeń³⁹. Gonzo to wyraz nieufności wobec dyskursu publicznego i instytucji publicznych, rodzaj kontrkultury. Oprócz klucza *gonzo journalism*, tekst Szczereka bywa identyfikowany genologicznie jako powieść drogi⁴⁰, a nawet pierwsza polska powieść postkolonialna⁴¹.

To powieść czy reportaż? *Gonzo journalism* polega właśnie na zacieraniu tej granicy z premedytacją. Przez kilkadziesiąt lat amerykańscy reporterzy wyrastali w kulcie obiektywności – pisanie tak, żeby usunąć własne poglądy i osobowość na dalszy plan. Tygodnik „Time” do połowy lat 70. publikował wyłącznie niepodpisane teksty, by podkreślić, że to obiektywna prawda przedstawiana przez „Time”, a nie subiektywne widzimisię autorów⁴².

Interesujący jest moment, w którym Szczerek decyduje się na objaśnienie nam istoty gonzo. Ma to miejsce w połowie lektury, w momencie, gdy zdążyliśmy już poważnie zadumać się nad geokulturowym obliczem Europy, nad siłą auto- i heterostereotypów. Autotematyczne passusy prowokują do odrzucenia modelu niewinnej lektury. Ostrożność wobec literalnego czytania bierze się z:

- zakwestionowania tożsamości autora i narratora;
- podważenia autentyczności świata przedstawionego (zmysły narratora otumanione są środkami halucynogennymi i alkoholem)⁴³;
- zakwestionowania doświadczenia jako fundamentu reporterskiego rozpoznawania świata.

Naszą podejrzliwość zaczynają wzbudzać marszruty narratora wyznaczone logiką lokacji knajp, a nie miejsc pamięci; nieufność ewokuje nagromadzenie ekstremizmów estetycznych. Obnoszenie się z obniżeniem wartości poznawczej tekstu jest prowokacją. Alkoholowe zamroczenie i sytuacje halucynogenne otwierają narratora na doznania pozarozumowe: mniej wiarygodne/zupełnie niewiarygodne, na pew-

³⁹ B. Stoppel, *Gonzo bez lęku i odrazy*, „Ha!Art” 2013, nr 41, s. 14–21.

⁴⁰ *Nasza powieść drogi*, <http://tygodnik.onet.pl/ziemowit-szczerek-laureatem-pasportu-polityki/f55y2> [dostęp: 12.06.2014].

⁴¹ J. Wydrzyński, *Dziennikarstwo na moralnym kacu, albo coraz mniej niesamowita Słowiańszczyzna*, <http://kulturaenter.pl/blogi/dziennikarstwo-na-moralnym-kacu-albo-coraz-mniej-niesamowita-slowianszczyzna/> [dostęp: 11.04.2014].

⁴² W. Orliński, *Gonzo journalism pana Thompsona*, http://wyborcza.pl/1,75475,10893744,Gonzo_journalism_pana_Thompsona.html [dostęp: 08.12.2014].

⁴³ Autor tak pisał o weryfikowalności prezentowanej wizji rzeczywistości. „To jest fikcja opisująca prawdę. Nie wszystkie wydarzenia opisywane przeze mnie miały faktycznie miejsce, ale które z nich wydarzyły się naprawdę – tego nie powiem”. Z. Szczerek, *Mordor próbuje wyrwać się z Mordoru*, interia.pl/raport-srodek-wschod/aktualnosci/news-ziemowit-szczerek-mordor-probuje-wyrwac-sie-z-mordoru [dostęp: 01.04.2014].

no – nieweryfikowalne. Korzyść z tego taka, że nikt nie zechce pójść śladami Szczotka, tak jak to zrobił Domosławski wobec Kapuścińskiego – to po pierwsze⁴⁴. Po drugie – może właśnie sytuacja zamroczenia jest najwłaściwsza dla percepcji tego, co irracjonalne? Gonzo to „ściemnianie” (PM, s. 99), a pisanie książek o stereotypach narodowych to nie misja bynajmniej, ale „łatwa kasa”.

Wystarczyło, bym napisał kilka tekstów na temat Ukrainy utrzymanych w stylu gonzo – a już miałem zlecenia. Epatowałem w tych tekstach ukraińskim rozdupczeniem i rozwłóceniem. Musiało być brudno, mocno, okrutnie. Taka jest istota gonzo. W gonzo jest gorzała, są szlugi, są dragi, są panienki. Są wulgaryzmy. Tak pisałem i było dobrze. (PM, s. 99)

Narrator Poncki (skojarzenia z imieniem Piłata nie są bezpodstawne) umywa ręce przed odpowiedzialnością za wiarygodność wizji rzeczywistości. Więcej – pisze łże-reportaże. Kłamstwo i pokusy voyerystyczne nie deprecjonują tej narracji. Groteskowa wizja reportażowej ekskursji jest oskarżeniem współczesnej kultury: wraz z jej chorobliwą ciekawością i bezwstydnym ekshibicjonizmem.

Fotografowali wybebeszone moskwicze, dzieciaki bawiące się w ruinach kamienic, psy bez zębów, łap, oczu, uszu i ogonów. Zardzewiałe saturatory, perkate baniaki z kwasem chlebowym, przy których siedziały kobiety o wymęczonych, powykęcanych, zgrubiałych stopach. (PM, s. 122)

Dostaje się mediom, produkującym treści na sprzedaż, zapatrzonym w bożka niusowości i infotainmentu.

Korwaks i jego koledzy mówili o godności i honorze mieszkańców tego biednego Wschodu, a tymczasem tłumnie zgromadzeni kulturoznawcy oglądali na fotce dzieci taplające się w błocie razem ze świnią. Korwaks i jego koledzy mówili. Że na wschodzie żyją dumne i mężne narody, a tu cyk: najebana babuszka leży pod przydrożną kapliczką, i to z zadartymi nogami. I wszyscy widzą najebaną babuszkę z zadartymi nogami, a nie dumne i mężne narody. (PM, s. 123)

Odbiorca sam musi rozstrzygnąć, czy mówi do niego ekscentryczny szaleniec, cynik czy nihilista. Tej prozie daleko do inteligenckich, wyrafinowanych puent bohemy Szczęgła. Mimo pozorów, *Mordor*

⁴⁴ A. Domosławski, *Kapuściński non-fiction*, Warszawa 2010.

nie jest kolekcją ucieśnych scenek rodzajowych, nie jest chichotem nad Innym ani pogardą wobec jego ułomności. Gonzo jest przykrywką dla głoszenia prawd niewygodnych, choćby takich, że zaskakująco blisko nam do ukraińskiego „ostatniego terytorium”⁴⁵. Szczerek poszu-kuje nowego języka do opisu miejsca Polski w Europie. Ta nowa matry-
ca wykuwa się na bazie wielu pre-tekstów, przez wieki definiujących
naszą wrażliwość i tożsamość. Są tu definicje „słowiańskiej duszy”
i ekstatyczne kontemplacje skarbnic kresowej kultury, porachunki
ze wschodnim suwerenem i skomplikowane sytuacje zależnościowe,
podszyte seksualną fantazją wyobrażenia o dzikich polach i cała se-
ria tandetnych rekwizytów „cepeliowskich”. Ta zonglerka ma poważny
potencjał rebeliancki i emancypacyjny, jest nieodzowna, by przewie-
trzyć rekwizytornię naszej wyobraźni, by odświeżyć język. Bezczelna
kpina z narodowych kompleksów, drwiny z polskiej megalomanii i hi-
pokryzji to rudymenty antybrązowniczego projektu Szczerka.

Anegdotyczne, plastyczne językowo opowieści Szczerka układają
się w brawurowy wielogłos o nas samych: o mediach, które opowia-
dają nam świat, o mitach zbiorowych, o pamięci kulturowej. Szcz-
rek, tak jak niegdyś Jerzy Giedroyc czy Józef Łobodowski, redefiniuje
historyczne polsko-ukraińskie resentymenty. W *Mordorze* nie ma nie
tylko „prawdziwych polskich kresów”, nie ma też Europy, która oka-
zuje się projektem intelektualnym bądź urzędniczo-konsumpcyjnym.
Ukraińskie peryferie są lustrem, w którym przeglądamy się my sami.
A że zwierciadło wypożyczono z gabinetu krzywych luster, to otrzy-
maliśmy obraz zniekształcony. „Nie ma nas bez innych, bez obcego, bez
lustra, które musi być ostre aż do wykrzywienia, żebyśmy się w nim
jawili piękni i wspaniali”⁴⁶, pisał przy innej okazji podróżnik i reporter
Max Cegielski. Można przyjąć, że radykalizm środków wyrazu, który
obserwowaliśmy w prozie Ziemowita Szczerka, jest kluczem do rozu-
mienia mechanizmów medialnej komunikacji gloryfikującej kulturę
eventu i prowokacji.

⁴⁵ J. Andruchowycz, *Ostatnie terytorium*, tłum. O. Hnatiuk, K. Kotyńska, L. Stefanowska, Woło-
wiec 2002.

⁴⁶ <http://maxmasala.blox.pl/html/1310721,262146,21.html?400293> [dostęp: 01.09.2014].

PERYFERIE (W) CENTRUM

KRYSTYNA PIETRZYCH
Uniwersytet Łódzki

Najnowsza literatura o łódzkim getcie jako dyskurs (nie)pamięci

Zacznijmy od dwóch cytatów:

Nic nie wiedziałem o Żydach. Widywałem napisy na murach, których nie rozumiałem. (...) Nie wiedziałem nic o Żydach, w zależności od frontu było się za Żydzewem albo za ŁKS-em Jude¹.

Drużynowy opowiadał nam o bohaterskim Rudym i Alku, powstaniu warszawskim i Rosjanach, którzy wydali nas na rzeź. O zrywie w stołecznym getcie nikt nie wspominał, tym bardziej o łódzkim kombinacie Rumkowskiego².

Stan zbiorowej niepamięci o łódzkim getcie, przypomniany został w jednej z ostatnich książek o Łodzi, z której pochodzą powyższe fragmenty, i której narrator wspominając swe lata chłopięce, daje jednocześnie świadectwo powszechnemu doświadczeniu. Przyspieszony proces odzyskiwania pamięci o dwustutysięcznej społeczności łódzkich Żydów rozpoczął się na dobre dopiero w 2004 roku wraz z obchodami 60. rocznicy likwidacji getta. Wcześniej mało kto spośród łódzian wiedział, gdzie w czasie wojny znajdowało się getto i na czym polegała

¹ P. Owczarek, *Miasto do zjedzenia*, Mikołów 2013, s. 18.

² Tamże, s. 19.

jego specyfika. Trzeba zatem było poprzez różnego typu działania wydobyc z miejskiej przestrzeni obszar „zaginionej dzielnicy”³ – to bardzo znamienity tytuł jednej z pierwszych książek inicjujących społeczny proces przypominania (1999). Rok później po raz pierwszy uczniowie łódzkich szkół wraz z młodzieżą z Izraela zaznaczali granice getta: na chodnikach bałuckich ulic pojawiły się napisy „Litzmannstadt Ghetto 1940–1944”. Potem z każdym kolejnym rokiem śladów przeszłości przybywało: na ważnych w getcie budynkach umieszczono tablice upamiętniające w czterech językach (polskim, hebrajskim, jidisz, angielskim); na stacji Radegast, z której odchodziły transporty Żydów, stanął pomnik; założony został Park Ocalałych, 400 drzewek posadziła tam ci, którzy Holocaust przeżyli⁴. Od 2012 roku powstają murale upamiętniające dzieci getta, wytyczając w mieście „ścieżkę pamięci”. Wszystkie te projekty mają za zadanie odzyskiwanie lokalnej pamięci o tragicznej przeszłości Żydów w Łodzi i budowanie zbiorowej świadomości historycznej. Literatura, jako jedna z praktyk symbolicznych, spełnia w tym procesie ważną, choć z pewnością nie najważniejszą, funkcję. Najnowsze teksty literackie stają się jedną z form nie tyle odtworzenia i podtrzymywania pamięci, co raczej jej modelowania i przetwarzania, a zatem ich oddziaływanie polega nie tyle na upamiętnianiu, co – poprzez wyraźny performatywny charakter – na kreowaniu i konstruowaniu z resztek, z powidoków „stamtąd”, nowej, nierzadko odległej od zachowanych świadectw, wersji historii.

W latach 2008–2014, a więc w krótkim stosunkowo okresie, powieści o łódzkim getcie powstało zaskakująco dużo. Można powiedzieć, że zapanowała szczególna moda wśród pisarzy, nie tylko zresztą polskich, na tę tematykę. Wymieńmy: *Fabryka muchołapek* Andrzeja Barta (2008), *Byłam sekretarką Rumkowskiego* Elżbiety Cherezińskiej (2008), *Biedni ludzie z miasta Łodzi* Steve’a Sem-Sandberga (2009) i, na razie ostatnia, wydana w ubiegłym roku powieść graficzna, *Naród zatracenia* (2014), spółki Maciej Świerkocki (tekst) i Mariusz Sołtysik (rysunki)⁵. Literacka popularność Litzmannstadt Ghetto wynika w dużej mierze ze swoistej koniunktury na dyskurs memorialny, jak i ten – przez wiele dziesięcioleci niemal nieobecny – dotyczący losów żydowskiej społeczności w czasie wojny. W przypadku omawianych przeze mnie tekstów mamy do czynienia z połączeniem ich obu. Wszystkie

³ Tak nazwał łódzką dzielnicę żydowską Paweł Spodenkiewicz; zob. P. Spodenkiewicz, *Zaginiona dzielnica. Łódź żydowska – ludzie i miejsca*, Łódź 1999.

⁴ Zob. J. Podolska, *Pamięć getta w Łodzi*, [w:] *Pamięć Shoah. Kulturowe reprezentacje i praktyki upamiętnienia*, red. T. Majewski, A. Zeidler-Janiszewska, współpraca red. M. Wójcik, Łódź 2009, s. 223–232.

⁵ Nie zajmuję się tu książką dla dzieci *Bezsensowność Jutki* Doroty Combrzyńskiej-Nogali, Łódź 2012.

wymienione utwory sytuują się bowiem w obszarze nowych sposobów mówienia o Holocauście – ich autorzy nie byli świadkami Zagłady; tamtą rzeczywistość znają w sposób zapośredniczony: ze wspomnień innych osób, dokumentów, opracowań historycznych, utworów literackich i innych tekstów kultury. To więc kolejne realizacje literatury postpamięciowej, która posługuje się współczesnymi, nierzadko subwersywnymi, w sensie etycznym i estetycznym, strategiami w konstruowaniu opowieści o łódzkim getcie.

Warto na wstępie postawić kilka ważnych pytań, dotyczących jednak nie tyle kwestii związanych ze specyfiką konstruowania memorialnego dyskursu holokaustowego, ile odnoszących się bezpośrednio do sposobów odtwarzania, przywoływania i kształtowania w najnowszej literaturze topografii łódzkiego getta. A zatem: czy wymienione książki prowadzą nas po materialnych śladach przeszłości? A może przesłaniają je fantomami, które to, co minione, jedynie imitują? Jak zmieniają utrwalony w powszechnej świadomości obraz miasta, jak modyfikują jego topografię, w jaki sposób ocalają/przesłaniają „zaginioną dzielnicę”? Jakie elementy wybierają ze współczesnej przestrzeni, by odkrywać w niej ślady przeszłości? Czy aktywizują sposoby pozwalające patrzeć na dzisiejsze Bałuty tak, by zobaczyć istniejący w nich palimpsestowo świat łódzkiego getta? Nie będę odpowiadała na każde z tych pytań osobno. Postaram się raczej wyznaczyć zakreślony poprzez nie wspólny obszar problemowy.

Zaczniemy od książki, która udaje dziennik, czyli tekst, który chce uchodzić za głos „stamtąd”, imitując świadectwo. Wbrew podtytułowi bowiem (*Dzienniki Etki Daum*) i tytułowej formule pierwszoosobowego wyznania (*Byłam sekretarką Rumkowskiego*) nie mamy tu do czytania z dokumentem⁶. Dziennik to w tym wypadku forma naddana, zrobiona, sztuczna. Dziennik, który Etki Daum prowadziła w getcie, zaginął, ona sama dopiero w latach 90. spisała swoje wspomnienia. I na podstawie tych 60-stronicowych wspomnień Cherezińska pisze ponad 300-stronicową powieść, opowiadającą o gettowej egzystencji. Już choćby ta ilościowa dysproporcja każe stawiać pytania o kwestię autorstwa i status opublikowanego tekstu – fikcyjny czy dokumentalny? Istotniejsze jeszcze wydają się zmiany, jakich dokonała autorka, wprowadzając liczne ingerencje stylistyczne, estetyzując i metaforyzując opisy, narratywizując i fabularyzując chaotyczny tok wspomnieniowy, wypełniając luki pamięci, trzymając się kurczowo faktów i źródeł historycznych. Wszystkie powyższe zabiegi prowadzą

⁶ E. Cherezińska, *Byłam sekretarką Rumkowskiego. Dzienniki Etki Daum*, Poznań 2008.

w efekcie do zatracenia autentyczności materiału wspomnieniowego, do zniszczenia utrwalonych w tekście Daum śladów żywej pamięci stale bolesnych wydarzeń, do zastąpienia dramatycznie chaotycznego dokumentu osobistego, ładnie, w diariusz ułożoną strukturą spójnej opowieści. Bardzo szczególny jest cel tych wszystkich zabiegów. Chodzi o to, by opowiadać w sposób jak najbardziej klarowny i przejrzysty, a tym samym komunikatywny dla jak największej liczby czytelników. Temu właśnie służy forma konwencjonalnego dziennika, prosty, naiwny język, opisy sentymentalnych uczuć i wzruszeń, eksponujące rzekomą autentyczność przekazu.

Paradoksalnie jednak ta mistyfikacja (która działa tym skuteczniej, że posługuje się szatą graficzną imitującą stary, zniszczony zeszyt, a także wykorzystuje wmontowane pomiędzy fragmenty quasi-dziennika autentyczne fotografie z getta), budząca wiele wątpliwości natury etycznej i naruszająca granice stosowności w literaturze postpamięciowej⁷, całkiem dobrze spełnia swoje zadanie w aktywizowaniu pamięci wydarzeń, miejsc, osób z łódzkiego getta. Nader sugestywnie działa w tym przypadku narracja pierwszoosobowa, która buduje poczucie bliskiego związku z młodą i naiwną bohaterką. Poruszają więc czytelnika jej życiowe perypetie rodzinne i miłosne (relacje z rodzicami i siostrą, romansowy wątek dotyczący Izia), realia gettowego życia (kłopoty ze zdobyciem żywności, choroby, głód), zawodowe sprawy łączące się z zakulisowymi działaniami Rumkowskiego, Biebowia i innych przedstawicieli administracji getta, co z kolei rodzi wrażenie, że czytelnik obserwuje tajemne sprawy, dziejące się za kulisami. Tę aurę atrakcji i niemal skandalu ma sugerować już tytuł, odwołujący się do głośnej niegdyś książki *Byłam sekretarką Adolfa Hitlera* Christy Schroeder⁸.

Jednostkowa perspektywa i spersonalizowana narracja sprawiają także, iż ożywają przestrzenie Łodzi, po których porusza się tytułowa bohaterka pomiędzy Bałuckim Rynkiem, na którym w barakach mieściły się najważniejsze żydowskie urzędy, a poszczególnymi sektorami pracy usytuowanymi przy Krawieckiej, Rybnej czy Franciszkańskiej (ulice dziś zachowały te same nazwy) i Marysinem, gdzie wówczas znajdowało się gettowe lotnisko, na które czasem wędrowała zakochana Etką z Izim. Takich topograficznych detali książka Cherezińskiej zawiera wiele, niemal każdy dzienny zapis przynosi kolejne znaki czy

⁷ Szerzej na temat naruszania granic stosowności przez Cherezińską pisałam w tekście *(Post)pamięć Holocaustu – (meta)tekst a etyka. „Fabryka muchołapek” Andrzeja Barta a „Byłam sekretarką Rumkowskiego” Elżbiety Cherezińskiej*, [w:] *Inna literatura? Dwudziestolecie 1989–2009*, red. Z. Andres, J. Pasternski, t. 1, Rzeszów 2010, s. 203–225.

⁸ Ch. Schroeder, *Byłam sekretarką Adolfa Hitlera*, tłum. M. Podwysocka, Warszawa 1999.

nazwy umożliwiające identyfikację. Można by zatem wytyczyć szczegółowy szlak wędrówek Etki po łódzkim getcie i nanieść go na ówczesną i aktualną mapę. To wszystko sprawia, że czytelnik zostaje niejako emocjonalnie wciągnięty w tamten czas i tamtą przestrzeń – i zaczyna odkrywać w tym, co widzi dzisiaj, stale obecną, jakby zdeponowaną w przestrzeni miasta przeszłość, która zaczyna prześwitywać spod tego, co tak dobrze, zdawać by się mogło, znane i rozpoznane. Wątpliwe etycznie z perspektywy badań nad Holocaustem zadanie, jakie postawiła sobie pisarka, aby „napisać wspomnienia (...) od nowa. Ożywić je, odszyfrować, sprawić, by stały się zrozumiałe dla wszystkich, a nie tylko dla historyków i badaczy getta”⁹ – zaskakująco dobrze spełniło funkcję pamięciowego medium, dzięki któremu stało się możliwe przywołanie życia, toczącego się w zamkniętej przestrzeni gettowego świata, który palimpsestowo prześwieca poprzez współczesne Bałuty.

Podobnie, choć znacznie mocniej, działa ponadsześciusetstronicowa powieść Steve’a Sem-Sandberga, *Biedni ludzie z miasta Łodzi*¹⁰, łącząc w jedną całość fragmenty dokumentalne i fikcjonalne, starając się stworzyć rozległą czasowo i przestrzennie panoramę łódzkiego getta. Zmierza ona do ukonstytuowania formuły, wykorzystującej realistyczną konwencję kolażowo przeplecioną z dokumentami, zmistyfikowanymi dokumentami i tekstami innych autorów. Jak zauważa Monika Polit: „Ambicją Sandberga było stworzenie tekstu, który amerykańscy literaturoznawcy opatrzą gatunkową nazwą «documentary fiction of the Holocaust». Po polsku *Biednych...* należałoby nazwać dokumentalną powieścią o Zagładzie”¹¹. Dokumentalną w znaczeniu szczególnym, bowiem szwedzki pisarz łączy z sobą na tych samych zasadach dokumenty, świadectwa i fragmenty całkowicie fikcjonalne. Większość rozpoznań dotyczących tej powieści mogą powtórzyć za Jackiem Leociakiem, w pełni zgadzając się z jego trafnymi diagnozami:

Ta ze wszech miar (po)nowoczesna powieść kreśli panoramę getta łódzkiego w sposób tak wyrazisty, ekspresyjnie zintensyfikowany i uderzający, iż mam czasami wrażenie obcowania z wirtualnym wizerunkiem Litzmannstadt Ghetto w technice 3D. Efekty wzmacniają estetyzacja i uwznioślenie, miejscami ocierające się o kicz. (...) Sandberg jest też mistrzem makabry.

⁹ E. Cherezińska, *Od autorki*, [w:] *też*, *Byłam sekretarką Rumkowskiego...*, s. 19–20.

¹⁰ S. Sem-Sandberg, *Biedni ludzie z miasta Łodzi*, tłum. M. Kalinowski, Kraków 2012.

¹¹ M. Polit, *Mordechaj Chaim Rumkowski. Prawda i zmyślenie*, Warszawa 2012, s. 205.

„Paradokumentalny pastisz” łączy się w tej powieści z techniką photoshopu: dodać soczystości, uwyraźnić, wyolbrzymić, uczynić opisywany świat jeszcze straszniejszym, groźniejszym, bardziej przerażającym. Zagłada najwyraźniej już nieco przyblakła w potocznym odbiorze, już się nieco znużyła i nie chwyta tak za serce, jak powinna. Sem-Sandberg dokłada więc starań, aby nam ją udratyzować. Ta metoda mało ma wspólnego z poszukiwaniem nowego języka do wyrażenia traumatycznego doświadczenia.

Powieść Sem-Sandberga dobrze (...) opisują formuły George’a Ritzera, amerykańskiego socjologa, autora m.in. „Magicznego świata konsumpcji” i „Makdonaldyzacji społeczeństwa”: symulacja, udawanie, pozorowanie, imitacja, mieszanka tego, co rzeczywiste, i tego, co wyimaginowane, iluzji i realności. Polski czytelnik może zobaczyć, jak wygląda dziś i jak zapewne będzie wyglądała w przyszłości mainstreamowa literatura Holocaustu¹².

Wydaje się więc, że powieść *Biedni ludzie z miasta Łodzi* otwiera kolejny rozdział w literackim dyskursie o Litzmannstadt Ghetto. Forma jest tu kształtowana przede wszystkim przez popkulturę. Sensacyjna powieść o getcie powinna poruszyć (stąd: brutalizacja, hiperbolizacja, uproszczenie itp.) współczesnego czytelnika, przyzwyczajonego do wirtualnej rzeczywistości pełnej okrucieństwa i masowej śmierci. Tak zaprojektowana opowieść nie tylko stanowi odpowiedź na zapotrzebowania szerokiego odbiorcy, ale także działa performatywnie – projektuje i formatuje oczekiwania czytelników. W efekcie zamienia nieco wyblakły i nudny (sic!) realny obraz getta w naprawdę ekscytującą, pełną perwersji i makabry historię.

Czy to jednak na pewno proceder do końca naganny? Czy można dziś oczekiwać od literatury przedstawień w skali 1:1? Sem-Sandberg nie posługuje się w istocie strategią werystyczną, choć ją zdaje się jako konwencję imitować. Być może więc w tym projekcie chodzi przede wszystkim – jak to ujęła Elżbieta Rybicka – o „poetyczne wywoływanie z niepamięci (miejsc, ludzi, rzeczy), ponowne wprowadzanie do obiegu społecznego i prowokowanie dyskusji. Kluczową kwestią nie jest tu zatem reprezentacja przeszłości (lub lamentacje nad niemożliwością reprezentacji), ale sprawcze działanie, które niekiedy uru-

¹² J. Leociak, *Koniec ery pamięci*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 50; http://tygodnik.onet.pl/33,0,71562,koniec_ery_pamieci,artykul.html [dostęp: 11.03.2015].

chamia kolejne działania i praktyki”¹³. Temu miałyby służyć zastosowane w powieści strategie hiperbolizujące okrucieństwo, perwersję, traumę? Jeszcze bardziej demoniczny Rumkowski (pokazany przede wszystkim jako zboczeniec i pedofil) nie byłby celem samym w sobie – lecz powinien prowokować do dyskusji, do niezgody. A zatem – paradoksalnie – do pamięci? Do której dziś prowadziłyby zatem nieproste, to znaczy „niestosowne” ścieżki? Mam jednak zasadnicze wątpliwości dotyczące celu strategii Sandberga. Pytania o stosowaną w powieści strategię wydają mi się tym istotniejsze, że w *Biednych ludziach*, podobnie jak w guasi-dzienniku *Byłam sekretarką Rumkowskiego*, wyjątkowo sugestywnie działającej rekonstrukcji podlega – dzięki zastosowaniu realistycznego opisu – przestrzeń łódzkiego getta, wypełniona konkretnymi obrazami, kolorami, detalami. Warto przytoczyć choćby jeden fragment:

Staszek szedł dalej, spokojniejszym krokiem, w dół wyboistej dziurawej ulicy otoczonej niskimi domami i rozwalającymi się szopami z desek. Wzdłuż ulicy stali ludzie i oferowali przechodniom towary. Parapet okna albo wnęka drzwi starczały jako półka sklepu z paroma tylko wyłożonymi na sprzedaż szmatkami lub kawałkami metalu. Oknom w tych domach brakowało framug i ram; niektóre były pozbijane dyktą albo zasłonięte jakimś luźno zwisającym gałganem. W jednej z bram siedział starzec z kikutami po amputowanych nogach zawiniętymi w grube, workowe płótno. Między swoimi drewnianymi kulami rozłożył całe królestwo żelaznych przedmiotów, garnków i rondli, z pokrywką lub bez. Dla ochrony przed ostrym, jesiennym chłodem miał na sobie kamizelkę z baranicy i wiązaną pod brodą czapkę z nausznikami. Na nosie parę dużych czarnych okularów, spoza których toczył beznadziejnymi oczami¹⁴.

Zastosowany w tym fragmencie, podobnie jak w całej powieści, szczegółowy opis intensyfikuje czytelnicze odczucie przebywania w gettowej rzeczywistości. Całe partie tekstu taką właśnie pełnią funkcję – przywołują i aktywizują konkretne miejsca, ich niemal sensualnie pochwytnie kształty i wyglądy. Dzieje się tu nawet coś więcej – powołani zostają do życia dawni mieszkańcy tej przestrzeni jako

¹³ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 317–318.

¹⁴ S. Sem-Sandberg, dz. cyt., s. 293–294.

jej zwierciadlano-figuracyjne dopełnienie. Dlatego osadzona w takim realistycznym kontekście postać Rumkowskiego, pedofila i sadysty, rodzi poważne wątpliwości. Następuje bowiem uwiarygodnienie i uprawdopodobnienie jego zachowań i działań, mamy wrażenie, że widzimy „prawdziwy” portret, a nie hiperbolizowany mocą pisarskiej prowokacji zdeformowany obraz. Być może jednak Sandberg, posługując się werystyczną reprezentacją, chciał zaproponować w ten sposób żywą i zaangażowaną lekcję historii, tylko pozornie opartą na „faktach”, w istocie zaś na bardzo silnym emocjonalnym oddziaływaniu?

Warto podkreślić, że i Cherezińska, i Sandberg wykorzystali tradycyjne modele literatury – powieść-dziennik i powieść realistyczną. Inną możliwość wybrał Andrzej Bart¹⁵. Kilkupoziomowa konstrukcja *Fabryki muchołapek* miesza przeszłość z teraźniejszością, przestrzenie Łodzi dawnej i Łodzi dzisiejszej, słowa tych, którzy getto przeżyli z tymi, którzy zginęli i nawet tymi, którzy nigdy tu nie byli. Narracja prowadzona z trzech punktów widzenia pozwala relacjonować toczący się proces, obserwować łódzką rzeczywistość, dziejącą się na ulicach i łączyć czas miniony z aktualnym, prowadząc jednocześnie rozbudowany wątek autobiograficzno-autotematyczny. Jednak kwestią centralną pozostaje cały czas toczący się fikcyjny sąd nad Rumkowskim.

Bartowi z pewnością nie chodzi o bezpośrednią deskrypcję getta; nie chodzi po prostu o przypomnienie realiów i faktów. Powraca do nich w swej intertekstualnej i rozgałęzionej narracji z zupełnie innych powodów. Po pierwsze – by uczynić możliwym to, co tylko w granicach literatury może się dokonać: sąd nad tym, który winien być sądzony; to chwyt niczym z *Bękartów wojny* Tarantino. Po drugie – w literaturze oddaje głos tym, którzy zostali skazani na milczenie. Po trzecie – sprzeciwia się zapomnieniu. Poprzez „inwestycję pamięci, kreację”¹⁶ czyni to, co wydarzyło się pół wieku temu sprawą nadal aktualną. Każe nam, czytelnikom, poddać Rumkowskiego pod własny osąd. Każe uznać jego przypadek za nieprzedawniony, ciągle domagający się rozpatrzenia i wyroku (skazującego). *Fabryka muchołapek* to więc projekt postmodernistyczny, konsekwentnie wydobywający – poprzez silnie manifestowaną metafikcję – kres tradycyjnych narracji oraz subwersywny i etyczny charakter literatury o Holocaustzie.

A jednak – zaskakująco i paradoksalnie – bogaty arsenał zintensyfikowanych gier tekstowych: intertekstualność, meta- i autotema-

¹⁵ A. Bart, *Fabryka muchołapek*, Warszawa 2008.

¹⁶ M. Hirsch, *Family Frames: Photography, Narrative and Postmemory*, Cambridge–London 1997, s. 22, cyt. za: T. Basiuk, A. Graff, *Falszerstwo Wilkomirskiego: trauma jako konwencja kulturowa i narracyjna*, [w:] *Stosowność i forma. Jak opowiadać o Zagładzie?*, red. M. Głowiński i in., Kraków 2005, s. 392.

tyczność, nieustannie ponawiane gesty deziluzyjne, oniryczność i wizyjność, stale podkreślana umowność świata przedstawionego mająca służyć przecież celom nie tylko literackim – jakoś zawodzi. Cała misterna konstrukcja literacka pozostaje przede wszystkim... konstrukcją, czytelnik zaś traci szansę przekroczenia progu pisma i empatycznego współbycia z uczestnikami dramatycznych wydarzeń. Uruchomiona przez Barta strategia literacka gubi gdzieś straszność, o której stara się opowiadać. Jakby za dużo było wszystkiego: procesu, teatru, labiryntowego błędzenia po mieście, autobiograficznych tropów, intertekstualnych odniesień... Choć w autorskim zamyśle wszystkie te zabiegi nie były przecież celem samym w sobie. Zintensyfikowana literackość – niszczące realistyczne iluzje – miała dać szansę na wypowiedzenie doświadczenia traumatycznego bez ryzyka jego zawłaszczenia, miała sprowokować nas czytelników do etycznego zaangażowania i pracy pamięci. W efekcie jednak „gęsta” estetyka *Fabryki muchołapek* nie najlepiej wywiązuje się z zadania mediumicznego przekazu przeszłości, bardziej zaś sprzyja koncentracji na sobie samej i zabiegach kształtujących literackość¹⁷.

Nie jest jednak tak, że niegdysiejsza Łódź całkowicie znika. Przeciwnie – poprzez rozpięcie narracji pomiędzy współczesnością a przeszłością aktywizowane są obrazy czasu minionego ukryte w dzisiejszej przestrzeni miasta. Widać to świetnie w tych fragmentach, w których narrator oprowadza czeską Żydówkę, tajemniczą Dorę, po znanych jej niegdyś ulicach. To zresztą sekwencja jakby przeniesiona z dokumentalnego filmu Borysa Lankosza *Radegast*, zrealizowanego wedle scenariusza Barta. W filmie porażały swą brzydotą kolejno pokazywane podwórka i domy, w książce jest podobnie. Oto jak wygląda dziś ulica, przy której mieszkała Dora w czasie wojny:

Znajdujemy się w dawnym getcie, na ulicy o nazwie zwodniczej, bo spacerowanie po niej trudno sobie wyobrazić. Wiele się (...) nie zmieniło, tyle, że bruk i domy starsze o sześćdziesiąt lat. (...) Klatka schodowa przerażająco smutna, nawet jak na chorobę z kategorii ciężkich. Stęchły zapach kapusty, a przede wszystkim biedy, mimo że na podwórku jakieś samochody. Dorze to nie przeszkadzało, wchodziła po schodach szybko, a zwolniła dopiero przed drzwiami na samej górze,

¹⁷ Więcej na temat metafikcji w *Fabryce muchołapek* pisałam w tekście *(Post)pamięć Holocaustu – (meta)tekst a etyka...*, dz. cyt.

które ostatni raz mogły być malowane na rozkaz Rumkowskiego¹⁸.

Idziemy dalej i widzimy:

Szpital, Kasę Chorych, perłę łódzkiego art deco, który na zdjęciach z getta wyglądał pięknie, był teraz ruiną, obrabowaną z każdego elementu nadającego się na sprzedaż. Mogłem liczyć, że Dora nie pozna tego miejsca i miniemy obojętnie stertę gruzów. Na wypadek, gdyby się zorientowała, przygotowałem sobie opowieść o bombardowaniu szpitala przez trzy noce i trzy dni przez Niemców¹⁹.

W takiej scenerii odbywa się przechadzka ulicą Zgierską od Placu Wolności do Placu Kościelnego, i dalej – do Bałuckiego Rynku. Jednak nie pojawiają się żadne dokładniejsze przedstawienia mijanych miejsc, jak gdyby ich szczegółowy obraz był zbyt cenny, narrator z uwagą rejestruje zaś wszechobecne symptomy rozpadu, biedy, brudu i zniszczenia. Istotniejsze wydaje się przywoływanie gettowej przeszłości kilku budynków – urzędu statystycznego przy Bałuckim Rynku, kościoła przy ulicy Zgierskiej, który Niemcy zamienili na magazyn czy „czterwonego domku” przy ulicy Kościelnej, gdzie mieścił się komisariat niemieckiej policji kryminalnej, katownia ludności getta. Pojawi się także w powieści utrwalony na wielu zdjęciach z getta most przerzucony nad Zgierską, który stał się obok stacji Radegast ikoną Litzmannstadt Ghetto. Ale sposób prezentacji tych obiektów jest pobieżny i schematyczny (inaczej niż w *Biednych ludziach*), nie daje więc szansy na dokładniejszą ich konkretyzację i wizualizację. Realia topograficzne, przywoływane w *Fabryce muchołapek*, bywają niejednoznaczne, rządzą się oniryczną logiką, najczęściej jednak konkretne miejsca zostają niemal pozbawione wyglądu, są raczej aktywizowane jako znaki-szyfry czasu minionego, który dopiero należałoby reaktywować w pamięci zbiorowej²⁰.

Czytając powieści o łódzkim getcie nie możemy nie zauważyć, że wszystkie one mają tego samego głównego bohatera, i nie jest nim ani miasto, ani Żydzi stłoczeni w getcie. Jest nim prezes łódzkiego Judenratu – Mordechaj Chaim Rumkowski. Kim był Rumkowski, którego Bart

¹⁸ A. Bart, *Fabryka...*, s. 131.

¹⁹ Tamże, s. 174.

²⁰ Dokładniej rekonstruowałam deskrypcję łódzkiej przestrzeni w *Fabryce muchołapek* w tekście *Między gettem a Manufakturą. Łódź w „Fabryce muchołapek” Andrzeja Barta*, [w:] *Stolice i prowincje kultury. Księga jubileuszowa ofiarowana Profesor Alinie Kowalczykowej*, red. J. Brzozowski, M. Skrzypczyk, M. Stanisławski, Warszawa 2012, s. 505–513.

na początku swej powieści ironicznie sportretował jako dostojnego starca z siwymi włosami? Przełożony Starszeństwa Żydów w Łodzi to postać kontrowersyjna, by nie powiedzieć złowroga, przez jednych uważany za żadnego władzy zbrodniarza, którego rękami Niemcy realizowali upiorny plan „produktywizacji Żydów” i „ostatecznego rozwiązania”, przez innych za męża opatrznosciowego, który układając się z katem i oddalając termin likwidacji getta, uratował blisko 10 tys. ludzi. Zorganizował getto w taki sposób, aby udowodnić Niemcom przydatność Żydów. Od początku podkreślał, że wyzwoleniem dla mieszkańców wydzielonego terenu jest praca. Stworzył państwo pracy, którego idea założycielska niebezpiecznie zbliżała się do napisu „Arbeit macht frei”, widniejącego na bramie prowadzącej do obozu w Oświęcimiu. Rumkowski podporządkował aparaturę administracyjną getta Niemcom (czy jednak mogło być inaczej?); miał określoną wizję funkcjonowania społeczności, swymi działaniami zmierzał do utworzenia państwa-fabryki, które niewielkim kosztem będzie produkować potrzebne Niemcom przedmioty, za cenę дарowanego życia. Sam chciał zarządzać gettem, w przemowach przekonywał ludzi do swoich racji, najbardziej lubił fotografować się w otoczeniu dzieci. Jak zauważa Monika Polit: „Stał się emblematem wynaturzonego żydowskiego okrutnika i zdrajcy. Obwołano go czarnym charakterem historii Zagłady”²¹. I po ten demoniczny i niezwykle sugestywny obraz sięga literatura²². Rumkowski w literackich przedstawieniach jest postacią pierwszoplanową, świetnie bowiem wpisuje się w dzisiejszą potrzebę sensacji i makabry. Hiperbolizowany wizerunek Rumkowskiego jest tak medialny, że zdaje się przesłaniać dramat 200-tysięcznej społeczności żydowskiej, złożony z losów mniej widowiskowych i spektakularnych. Rumkowski jest jak Sinobrody i Hannibal Lecter razem wzięci. Jest demonicznym bohaterem, którego obecność zawłaszcza przeciętne i często anonimowe, choć bez wątplenia bardziej powszechne w swym tragicznym przebiegu życiorysy. Można by w tym przypadku mówić o szczególnej odmianie przemocy symbolicznej, z jaką mamy do czynienia w związku z wydobywaniem „atrakcyjnej” specyfiki łódz-

²¹ M. Polit, dz. cyt., s. 7. Praca Polit jest niezwykle cennym źródłem informacji na temat różnych fałszywych opinii na temat Rumkowskiego, autorka stara się oddzielić, co zaznacza w podtytule, prawdę od zmyśleń.

²² Polit w rozdziale *Literackie oceny i interpretacje* swej książki pokazuje, jak kształtowany był literacki obraz Rumkowskiego we wszystkich utworach, w których się on pojawia, poczynając od chronologicznie pierwszego *Kupca łódzkiego* (1963) Adolfa Rudnickiego. Wskazuje dwa teksty, wedle niej, źródłowe dla wszystkich kolejnych – są to prace monograficzne powstałe w jidysz: Wolfa Jasnego *Di geschichte fun Jidn in Lodz in di jorn fun der dejczer jidn-ojsrotung* (*Historia niemieckiej eksterminacji Żydów w Łodzi*), Tel Awiw 1960 oraz Jeszai Trunka, *Lodżer geto* (*Getto łódzkie*), Niu Jork 1962.

kiego getta – „państwa pracy” stworzonego przez żadnego sławy, zaszczytów i władzy diabolicznego Rumkowskiego²³.

I na koniec kilka uwag o najnowszej książce. Na 70. rocznicę likwidacji Litzmannstadt Ghetto został wydany komiks – bądź, jak woła niektórzy, powieść graficzna – *Naród zatracenia*²⁴, porównywany ze względu na gatunek do znakomitego *Mausa* Spiegelmana, choć to zestawienie ujawnia wszelkie niedostatki książki autorstwa Macieja Świerkockiego i Marka Sołtysika. Ta propozycja bowiem realizuje dość ryzykowny gatunek przypowieści, traktującej w sposób symboliczny o kolejnym wcieleniu zła, zgodnie z moralistyczno-dydaktycznymi właściwościami tego typu literatury.

Naród zatracenia, odsyłający ostentacyjnie samym tytułem do *Piekle* Dantego, zaczyna się jak kosmogonia: „Na początku był bezkres i bezczas. Brakowało światła, mroku, miłości, nienawiści, dobra i zła”²⁵, a bohater niczym Mojżesz zostaje w koszyku podrzucony pod drzwi żydowskich mieszkańców Łodzi. Ta paraboliczna forma może budzić różnego typu wątpliwości; zostawmy je teraz na boku. Zajmującą kwestią z interesującego mnie punktu widzenia jest dokonany w tym tekście gest reinterpretacji łódzkiej przestrzeni. Obrazy, jakie przywołane zostają w *Narodzie zatracenia*, są przedstawieniami w sensie dosłownym – to rysunki prezentujące najbardziej znane miejsca łódzkiej przestrzeni w układzie zgodnie z rozwijającą się chronologicznie fabułą. Na kolejnych rysunkach widzimy ulicę Piotrkowską z przedwojennymi, wielojęzycznymi napisami, dalej – nieistniejącą dziś synagogę, charakterystyczną ciasną panoramę wielkoprzemysłowego miasta z dymiącymi fabrycznymi kominami. A potem: wjazd wojsk hitlerowskich na Plac Wolności, gruzowisko po synagodze, schematyczny plan utworzonego Litzmannstadt Ghetto, który kolejne rysunki wypełniają konkretnymi przedstawieniami: drewniany most nad ulicą Zgierską, łączący obie części getta nad wyłączoną z niego ulicą z torami tramwajowymi; nędzne, bałuckie domy; słynne przemówienie Rumkowskiego na placu strażackim; szpital przy ulicy Łagiewnickiej; stacja Radegast, na którą przybyli deportowali z Europy Zachodniej Żydzi, i z której odchodziły pociągi do Auschwitz. Pojawi się nawet znana nam Estera Daum, sekretarka Rumkowskiego. I właśnie ikoniczna naoczność pozwala na reaktywację przeszłości. Pozwala na odkrywanie we współczesnej przestrzeni miasta trwających w nim śladów zdarzeń z czasów

²³ *Nota bene* warto zauważyć, że najbardziej różnicowany i wewnętrznie skomplikowany obraz Rumkowskiego wyłania się z książki Cherezińskiej.

²⁴ M. Świerkocki, M. Sołtysik, *Naród zatracenia*, Łódź 2014.

²⁵ Tamże, s. 5.

wojny. Można powiedzieć, że wizualność *Narodu zatracenia* w przeciwieństwie do jego paraboliczno-symbolicznego wymiaru tekstowego pozwala na odkrywanie „utraconej dzielnicy”. Rysunki Sołtysika stają się „swego rodzaju *lieu de mémoire*, «żywym archiwum», przeznaczonym do transmisji zapomnianej przeszłości”²⁶.

Podsumowując. Nowe sposoby reprezentacji Zagłady, wyrosłe ze świadomości kryzysu tradycyjnych, mimetycznych narracji, dając szansę obrony przed destrukcją lokalnej pamięci, niosą jednocześnie niebezpieczeństwo różnego typu przesłonięć gettowej rzeczywistości. Literackie opowieści o łódzkim getcie sytuują się na granicy pomiędzy przypomnieniem a zmyśleniem, odzyskaniem z przesłonięciem, (re)konstrukcją a kreacją. Stosowane w prezentowanych powieściach strategie czynią z przestrzeni miejsce zdarzeń, których literacka atrakcyjność i intensywność wypiera i przesłania wyblakłe już zdjęcia stamtąd. Czy ten gest niesie ocalenie dla tego, co minione, czy też jedynie kreuje miasto wyobrażone, miasto-fantom w miejsce tej przestrzeni, która odchodzi bezpowrotnie? Wydaje się, że literackie narracje sytuują się w strefie pomiędzy – performatywnie powołując do istnienia i nadając znaczenie obszarom zapomnianym i jednocześnie na nowo kreowanym. Pamięć tego, co było, może się aktywizować nie wprost, ale poprzez ślady czy szczeliny, które otwierają się w tekście i wiodą ku rzeczywistości pozatekstowej, realnej. Niepokoi mnie jednak to, czy tak dzieje się w przypadku omawianych tu powieści. Z pewnością nie wystarczą nazwy ulic, realne postaci czy nawet nieschematyczny opis budynku, by (od)zyskać tamtą przestrzeń i tamten czas, by literatura stała się „miejscem pamięci”, w rozumieniu Pierre’a Nory, a więc nie tylko w znaczeniu fizycznym, ale przede wszystkim poprzez kulturowy wymiar symboliczny. Jak starałam się pokazać, wszystko zależy od konkretnej tekstowej realizacji, zawsze jednak tekst dokonuje istotnego przesunięcia, przemieszczenia, a czasem zawłaszczenia i instrumentalizacji. Nie tylko zapomnianie odbiera przestrzeni jej historię i znaczenie, czyni to także każde działanie powołujące do istnienia zamiast starej całkiem nową przestrzeń symboliczną, tak sugestywną, że sprawiać może wrażenie autentycznej i bardziej wiarygodnej. Tak jak *simulacrum* działanie takie nie odsyła do rzeczywistości, ale ją pozoruje i zastępuje. Dlatego potrzebna jest lektura zdystansowana i podejrzliwa, zwłaszcza wtedy, gdy tekst projektuje odbiór nadto empatyczny i emocjonalny.

²⁶ E. Rybicka, dz. cyt., s. 317.

TOMASZ CIEŚLAK
Uniwersytet Łódzki

(Re)kreacja miejsca. Łódź w *Mieście do zjedzenia* Przemysław Owczarka

Miasto do zjedzenia to wydana w 2013 roku 176-stronicowa książka łódzkiego poety Przemysław Owczarka¹. Jest niejednorodna formalnie. Łączy elementy prozatorskie, niekiedy o charakterze rozbudowanego autobiograficznego wspomnienia, a czasem drobnego obrazka czy notatki, kiedy indziej bliskie poetyce zaangażowanego społecznie felietonu (aż po żarliwy pamflet) – z żartobliwymi i całkiem serio konstruowanymi przepisami kulinarnymi, baedekerem poświęconym głównej historycznej ulicy miasta, Piotrkowskiej. A obok nich (czy raczej: wśród nich) – odnajdujemy udratyzowany dialog Rubinsteina z Tuwimem, cykl liryków, współczesny rozbudowany poemat i rymowane à la Baka drobne wiersze² oraz, na osobnej planszy, przewrotną, bardzo osobistą mapę centrum Łodzi. Różne te formy koegzystują ze sobą nie jako niejednorodny sylwiczny zbiór, przyrastający latami, lecz symultanicznie i nierozdzielnie wzajemnie się motywują, oświec-

¹ Przemysław Owczarek, ur. 1975, jest poetą i antropologiem kultury, redaktorem naczelnym Kwartalnika Artystyczno-Literackiego „Arterie”. Wydał tomy poetyckie *Rdza* (2007), *Cyklist* (2008 – nominacja do Nagrody Literackiej Gdynia), *Pasja* (2011).

² Np. we fragmencie „biba, bo / chłasz żabo. boża żyj, / zdrowo pij. // wrzody masz? / cienko tkasz. / diamaj więc, / szamaj wręcz. (...)”, nieprzypadkowo pojawia się odwołanie do nazwy Tuwimowskiego kabaretu Bi-Ba-Bo z 1915 r. oraz do „tkania” – rzeczownika przecież niejednoznacznego. P. Owczarek, *Miasto do zjedzenia*, Mikołów 2013, s. 54–55. Kolejne cytaty oznaczam skrótem M i numerem strony.

lają, dopełniają, są tyleż równorzędne, co równoczesne, jak przeszłość i teraźniejszość, historia i imaginacja. Sylwiczność struktury *Miasto do zjedzenia* ma charakter jednoznacznie ponowoczesny i jako taka określa sposób lektury oraz, czyniąc to może nawet nazbyt czytelnie i jednoznacznie³ – intencje autorskie Owczarka, praktykującego antropologa kultury. *Miasto do zjedzenia* jest bardzo konsekwentnie zbudowane jako meandryczna opowieść o Łodzi, najpierw widzianej oczami dziecka, potem Łodzi dorosłego, tkwiącej w kryzysie (tyleż ekonomicznym, co tożsamościowym), następnie – Łodzi widzianej z innej perspektywy, jako przestrzeni dla dzikich zwierząt, będącej bardziej domeną natury niż kultury.

Marek Bieńczyk napisał w nocie zamieszczonej na skrzydełku okładki: „Rzadko mamy do czynienia we współczesnej poezji z książką tak bezwzględnie poświęconą miastu”, a dalej: „Łódź potrzebuje narracji, która odnowi jej wizerunek”. Oba te zdania są tyleż trafne, co niejednoznaczne – ale dobrze oddają wyrazisty zamiar autora. „Bezwzględność” i „potrzeba narracji” oddawać mogą przecież nie tylko ogromny i bezdyskusyjny wysiłek Owczarka w zapisywaniu najprzeróżniejszych przejawów „łódzkości”, a pod tym względem *Miasto do zjedzenia* jest w jakiejś mierze utworem z kluczem, nie do końca zapewne czytelnym dla niełódzian, zwłaszcza że niektóre odwołania mają charakter dość swobodnych skojarzeń i dyskretnych aluzji. Ogrom odniesień do współczesności i historii, do najbardziej charakterystycznych punktów w miejskiej topografii, do ważnych i mniej istotnych wydarzeń, politycznych debat i sporów, plotek i anegdot z codziennego życia zaiste imponuje. Wróćmy jednak do rzeczy: „bezwzględność” i „potrzeba narracji”, o których napomknął Bieńczyk, mogą być ponadto świadectwem zmagania się twórcy z językiem, z ograniczonymi możliwościami reprezentacji w języku, ale też – a może przede wszystkim? – sugerować, jak bardzo dzieło to, właśnie w bezwzględności i potrzebie narracji, zostało „zrobione”, jak jest – wcale nie spontanicznie i nie w bezsile wobec niepochwytanego fenomenu miasta – zgrabnie i z premedytacją „skrojone” dla zaspokojenia oczekiwania nowej opowieści o Łodzi. Nowej – to znaczy jakiej? Pod względem formalnym Owczarek proponuje tekst wpisujący się we współczesne mody, style i dyskursy o świecie. *Miastu do zjedzenia* patronuje bodaj przede wszystkim autor *Pasaży*, Walter Benjamin, ze swoją kolekcją fragmentów, zapisków, ko-

³ Sylwiczność *Miasto do zjedzenia* jest konsekwentną realizacją autorskiego projektu, tyleż literackiego, co etnograficznego, niekiedy nużącą w swym bogactwie, poprzez wielość przywoływanych elementów; stanowi rodzaj zadania dla czytelnika, który ma ich obecność i funkcje rozpoznać. To niekończąca się gra aluzjami – z kluczami: historycznym, topograficznym, (auto)biograficznym i socjologicznym.

mentarzy, cytatów, obrazów. Benjamin traktował je, traktował Paryż jako „pretekst mnemotechniczny» do snucia opowieści”⁴. U Owczarka jest jednak inaczej: to sama przestrzeń miejska zdaje się być komunikatem, zdaje się znaczyć. Łódź jest dlań „tekstem”, „konglomeratem znaków” – jak chciałby widzieć miasto Andreas Huyssen⁵, ale wykreowany przez poetę narrator – bohater – podmiot liryczny konsekwentnie nie jest w stanie tego tekstu zdekodować, zrozumieć, zinterioryzować. Gubi się pośród różnych przenikających się pokładów łódzkości, szuka jakichś do nich kluczy – i nie znajduje. Drugą ważną postacią okazuje się Michaił Bachtin; opowieść Owczarka o Łodzi to budowanie karnawałowego świata na opak, to „słowopust” (M, s. 170), groteskowa niekiedy, a czasem sięgająca po profanację, naruszająca tabu zabawa, ekstatyczna i dionizyjska⁶. Trzecim patronem – arcymistrzem mówienia o Łodzi, co ważne: melancholijnego – jest Tuwim⁷.

Bohater dzieła Owczarka przemierza, a przemierzając, próbuje (re)kreować Łódź przede wszystkim na dwa sposoby.

Po pierwsze, przywołuje bez bliższego wyjaśnienia (ani tym bardziej reinterpretacji) to, co najbardziej znane, charakterystyczne i oczywiste (dla łódzian!): specyficznie łódzkie punkty w przestrzeni (np. wielką fontannę na placu Dąbrowskiego pomysłu prezydenta Kropiwnickiego⁸, odwołanego potem w referendum przez mieszkańców; jedyny chyba w Polsce rezerwat leśny w mieście – Polesie Konstantynowskie; osiedle wieżowców w śródmieściu, zwane, najpierw żartobliwie, a potem także w nomenklaturze oficjalnej Manhattanem; malowniczy szczyt Rudzka Góra ze skocznia narciarską i torem saneczkowym, powstały sztucznie z gruzowiska), pamięć rozmaitych wydarzeń (tragiczne w skutkach wybuchy gazu na osiedlu Retkinia w pierwszej połowie lat 80.); obiegowe sądy i stereotypy na temat Łodzi, czasem o wyjątkowo długim trwaniu (o złym mieście⁹, M, s. 122, o jego wyłączenie i nieprzekraczalnie robotniczym charakterze¹⁰; o mieście tkaczy, mieście na rzekach płynących pod kratą, M, s. 32; o mieście czterech

⁴ Zob. M. Nieszczerzewska, *Narracje miejskiej wyobraźni*, Poznań 2009, s. 67.

⁵ A. Huyssen, *Berlińskie pustki*, tłum. J. Mostowska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa. Współczesna perspektywa niemiecka*, red. M. Saryusz-Wolska, Kraków 2009, s. 435.

⁶ Pewne fragmenty przywodzą na myśl prozę poetycką Wieniedikta Jerofiejewa *Moskwa-Pietuszki*.

⁷ Zob. dalsze rozważania.

⁸ „Zdrój przebogaty. Wargi w poprzek. Fontanna cipa. Żydowska cipa – mówią w tramwaju baby, co wykumały porządek świata. Milion utopił tu Suchy Badył. Za milion cierpieł prezydent Badył. (...) Manna fontanna dla dobra ludu, a lud poszedł i skreślił majestat” (M, s. 37).

⁹ Aluzja do tytułu książki Zygmunta Bartkiewicza *Złe miasto* z 1911 roku.

¹⁰ „Prawdziwy łódzianin to robot, nie pan (...)” (M, s. 17).

kultur, M, s. 100), specyfikę łódzkiego języka (stąd „kromki angielki”¹¹, M, s. 130). Pod tym względem Owczarek składa miasto ze znanych już (sobie i innym łodzianom) puzzli, jego bohater okazuje się zresztą nieprzekraczalnie i wyłącznie łodzianinem, który nie ma potrzeby objaśniania, tłumaczenia, budowania zajmujących szerokich narracji dla odbiorców skądinąd. Przeciwnie, jest u siebie, mierzy się, sam na sam, niemal w samotności, z miastem i swoimi o nim wyobrażeniami oraz swoją pamięcią. Mierzy się – bo przywołuje nader często, brutalnym językiem, niesmacznie, drażniąco – zdarzenia gorzkie, wstydlive, tragiczne¹². Rządzi tu żywioł repetycji, mechanizm kolekcji.

Po wtóre, bohater utworu usiłuje odkryć istotę, fenomen Łodzi w jej realnej przestrzeni, poprzez przemieszczanie się w niej – w przestrzeni konkretnej, mającej swoje odniesienia w rzeczywistości pozaliterackiej. Nazwy, wyglądy, numery policyjne ukonkretniają, zakorzeniają i – paradoksalnie – subiektywizują literacką kreację tej przestrzeni. Bohater utworu Owczarka nie zmierza ku uniwersalizującemu ujęciu miasta, ale pokazuje w nim to, co dla niego tylko ważne: pojedyncze doświadczenie, skojarzenie, wspomnienie. Podąża zatem inną, odwrotną drogą niż ta dominująca w dziełach literackiego modernizmu¹³ – a przecież takich modernistycznych opisów miasta, by przywołać Reymonta czy Tuwima, było sporo.

Nie jest flâneurem, a przynajmniej nie jest nim stale, ponieważ jego miejskie peregrynacje mają niekiedy nazbyt określony jak na miejskiego nieśpiesznego wędrowca cel i kierunek, są przemierzaniem przestrzeni (rowerem, pieszo) od – do. W wędrowce przez miejską przestrzeń nakłada na siebie to, co teraz, z tym, co kiedyś, bez wyraźnego rozróżnienia, bez wskazania procesualności zmiany i refleksji nad jej źródłami oraz skutkami, bez stałej zasady, poprzez luźne skojarzenia i przypomnienia. Jego kondycję świetnie oddają słowa Michela Foucaulta:

Żyjemy w czasach symultaniczności, epoce przemieszczenia i zestawienia, epoce bliskości i oddalenia, przybliże-

¹¹ W polszczyźnie łódzkiej ‘angielka’ to długa cienka pszenna bułka wielkością zbliżona do bochenka chleba.

¹² Stąd odniesienia do łódzkich afer i zbrodni: „i gną szyje chimery nad bramą, w której stoi ugotowany chór / ludzkich skór i dzieci w beczkach „łódzkie Kwiki”. ludzie uśpieni, / dzieciaczki peklowane jak wieprzowinka. makabro, śpiewaj / litanię do miasta (...)”, M, s. 124.

¹³ O kreacjach miasta nierzeczywistego, pozbawionego nazwy i realiów geograficznych, regionalnych czy narodowych jako uniwersalnej alegorii nowoczesności w literackim modernizmie pisze E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*, [w:] *Kulturowa teoria literatury. Główne pojęcia i problemy*, red. M.P. Markowski, R. Nycz, Kraków 2012, s. 481.

nia i rozproszenia. Uważam, że znajdujemy się w momencie, w którym doświadczamy świata w mniejszym stopniu jako życiowego rozwoju w czasie, a w większym jako sieci łączącej punkty i przecinającej swoje własne pasma¹⁴.

Niezwykle ważna dla Foucaultowskiego rozumienia przestrzeni jest „struktura sieci, stworzonej z miejsc-punktów oraz relacji, ale w głównej mierze punktów heterogennych powstałych z nałożenia na siebie rozmaitych przestrzeni”¹⁵. To heterotopie, będące „miejscami, które istnieją, przeciw-miejscami, w których wszystkie miejsca prawdziwe, które można znaleźć w kulturze, są jednocześnie reprezentowane, kontestowane i odwracane. Miejsca tego rodzaju znajdują się poza obrębem wszystkich miejsc, nawet jeśli możliwe jest wskazanie ich rzeczywistej lokalizacji”¹⁶. Heterotopijny charakter ma Owczarkowa ulica Piotrkowska, opisana (wykreowana?) w stanowiącym integralną część książki poemacie *uczta jednej ulicy* (M, s. 95–158), którego tytuł tłumaczy autor w pierwszych wersach formułą „obserwacja / jedząca w marszu znaków. Wtedy semioza jest osmozą” (M, s. 97). Zapis podróży bohatera poematu przez Piotrkowską, podróży wspak, bo od końca do początku ulicy, z południa na północ, wypełnia niezwykle wręcz bogactwo współczesnych, postrzeganych przezeń obrazów (stąd opisy placów, kamienic, pomników, szyldów – i zaskakująco w tym kontekście nielicznych scenek ulicznych oraz postaci), przenikających się z tym, co było kiedyś (od suchych informacji historycznych, jak ta o gmachu archikatedry: „na czele komitetu budowy stał fabrykant Juliusz Heinzel, ołtarze i ambonę wypieklą tyrolska firma Stuflessenów”, M, s. 101 czy też: „jedziesz przez 84 i 82, gdzie szkołę miał żydowski malarz Jakub Kacembogen, a przed pierwszą wojną zakład fotograficzny prowadził Abram Szenfeld”, M, s. 127; po osobiste wspomnienia z dość odległej przeszłości, jak te dotyczące DH Central: „sześćdziesięcioletni, oparty o matkę, wytrzeszczałem oczy na cuda Gierka i czekałem, aż rzucą jaja. Przepiórcze. Tylko je chciałem jeść”, M, s. 107). Podróż Piotrkowską to nie jest ani podróż jedynie w czasie, ani tylko w przestrzeni, obie te sfery okazują się nierozdzielne i wzajem się przenikają, lecz próżno szukać będziemy jakiegoś niezawodnego i stałego mechanizmu czy wzoru owego przenikania – zawsze decyduje o tym, w sposób niepowtarzalny, doświadczający podmiot – bohater poema-

¹⁴ M. Foucault, *O innych przestrzeniach. Heterotopie*, tłum. M. Żakowski, „Kultura Popularna” 2006, nr 6(16), s. 7, cyt. za: M. Olszewska, *O przestrzeni: na progu doświadczania*, „Anthropos” 2010, nr 14–15, s. 12.

¹⁵ Píše o tym Marta Olszewska, dz. cyt.

¹⁶ M. Foucault, dz. cyt., cyt. za: M. Olszewska, dz. cyt.

tu. Bliskie to ponowoczesnej refleksji nad miastem Michela de Certeau, dla którego praktyka codziennego doświadczenia miasta jest niczym indywidualny akt mowy¹⁷, pojedynczy głos. Przywołując zaś koncepcję Marca Augé, moglibyśmy uznać, że Łódź jest dla bohatera utworu Owczarka 'miejszem', bo przecież (jak „jego” Piotrkowska):

miejsce z konieczności jest historyczne, począwszy do chwili, kiedy łącząc tożsamość i relację, definiuje się je przez minimalną stabilność. Jest nim o tyle, o ile ci, którzy w nim żyją, mogą rozpoznawać punkty odniesienia, które nie muszą być przedmiotami poznania¹⁸.

Ale to w przypadku *Miasta do zjedzenia* okazuje się wcale nie takie proste. Miejsce w koncepcji Marca Augé to przecież przestrzeń, którą się zna, w której buduje się relacje, w której jest się zakorzenionym, wobec której się określa, która tworzy tożsamość. Bohater utworu Przemysław Owczarka jednocześnie rozpoznaje i poznaje, nierozdzielnie; ma „swoją” Piotrkowską – i jej nie ma, skoro za narzędzie przydatne w podróży od placu Niepodległości do placu Wolności, za źródło wiedzy o jej przeszłości wybrał – kilkakrotnie wprost przywoływany, ba! cytowany i przepisywany! – przewodnik turystyczny *Ulica Piotrkowska. Uczta jednej ulicy* to zapis tyleż jednostkowego, niepowtarzalnego doświadczenia, co w jakimś stopniu zrytualizowanej, zeschematyzowanej wędrówki turysty. Tym napięciem między miejscem i nie-miejscem uzasadniałbym koncept autorski zawarty w konstrukcji i samym tytule dzieła *Miasto do zjedzenia*: jest ono, owo miasto – *pardon le mot* – już od dawna wewnątrz podmiotu poznającego/spożywającego – ale ciągle na zewnątrz, kuszące, ale niespożyte (bo może nie do strawienia?). Jest swoje, specyficzne i niepowtarzalne (dlatego może jednak zaufać musimy feerii skojarzeń i aluzji, jakimi zasypuje nas narrator-bohater, jakkolwiek wydają się katalogiem nazbyt rozbudowanym i nużącym) – i jest jednocześnie obce i nieznanne, próby jego absorpcji, oswojenia, spożycia podlegają zatem uschematyzowaniu i zrytualizowaniu (stąd obecne w tekście licznie nieprzekraczalne stereotypy, słogany, cytaty, niewłaśne skojarzenia). W wykreowanej w *Mieście do zje-*

¹⁷ Zob.: M. de Certeau, *Marches dans la ville*, [w:] tegoż, *L'invention du quotidien*, t. 1., Paris 1990, cyt. za: E. Rybicka, *Geopoetyka (o mieście, przestrzeni i miejscu we współczesnych teoriach i praktykach kulturowych)*..., s. 474.

¹⁸ M. Augé, *Nie-miejsca. Wprowadzenie do antropologii hipernowoczesności*, tłum. R. Chymkowski, Warszawa 2010, s. 35, cyt. za: H. Gosk, *Nie-mieszkańcy, nie-miejsca. Literackie ślady powojennego osadzenia się „gdzieś” ludzi „skądś”*, [w:] *Narracje migracyjne w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, Kraków 2012, s. 194.

dzenia sytuacji podmiotu (bohatera, narratora, podmiotu lirycznego) mamy chyba zatem do czynienia, używając rozróżnienia dokonanego przez Jana Assmanna, ze ścieraniem się dwu typów pamięci – kulturowej i komunikatywnej – oraz z dominacją tej pierwszej – zatem pamięci o charakterze zinstytucjonalizowanym nad pamięcią rodzinnego przekazu wspomnień¹⁹. Jeśli tak, *Miasto do zjedzenia* jawi się jako tekst o zmaganiu się w jednostkowym kontakcie z miastem, z przestrzenią, z gotowymi kliszami – w imię tego, co jednostkowe i niepowtarzalne, ale też chyba, jako takie, niewyraźne. Utwór Owczarka jest „tekstem łódzkim” (w znaczeniu analogicznym do tego, jakie nadaje pojęciu „teksty krakowskie” Magdalena Roszczynialska²⁰) o tyle, o ile wykorzystuje w budowaniu ‘ideologii łódzkiej’ pamięć kulturową Łodzi (bo nie umie / nie chce w pewnych zakresach jej przekroczyć), której składowymi są: nostalgiczne²¹ poczucie utraty (tęsknoty za utraconą wielokulturowością, blichtrzem i bogactwem Łodzi przemysłowej, tyleż realnymi, co zmytyzowanymi), doświadczenie przemocy (rewolucji 1905 roku, Holocaustu²²), peryferyjności i niespełnienia – oraz (a może nade wszystko?) niepochwytne, niedefiniowalne, a wyrastające z wymienionych składowych i z przestrzeni miasta *genius loci*. Te nieuzgadnialne, z różnych zakresów wzięte elementy dają pozór tożsamości, ale jest ona rozmyta i spacjalna. Łódź Owczarka – mówiąc dosadniej, a sporo w analizowanym utworze wulgarności i dosadności – to miasto przemilczanej albo zagadywanej, bądźzapijanej traumy.

¹⁹ Zob. B. Korzeniewski, *Upamiętnienie w przestrzeni miejskiej*, „Kultura Współczesna” 2008, nr 4(58), s. 66. W pewnym zakresie można koncepcję pamięci kulturowej Jana Assmanna zestawić z propozycją Jeffreya K. Olicka „społecznie i kulturowo ukształtowanej pamięci indywidualnej” (*collected memory*), która „[p]amięta (...) dzięki specyficznym dla danej kultury schematom, działa zgodnie z kolektywnie podzielanymi normami i wartościami oraz asymiluje doświadczenia czerpane z drugiej ręki do własnego zasobu doświadczeń”. Zob. J.K. Olick, *Collective Memory: The Two Cultures*, „Sociological Theory” 1999, nr 3, cyt. za: A. Erll, *Literatura jako medium pamięci zbiorowej*, tłum. M. Saryusz-Wolska, [w:] *Pamięć zbiorowa i kulturowa...*, s. 212.

²⁰ M. Roszczynialska, *Kraków – relokacja. Ideologie i praktyki przestrzenne w „tekstach krakowskich” po 2000 r.*, [w:] *Geografia wyobrażona regionu. Literackie figury przestrzeni*, red. D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, M. Mikołajczak, Kraków 2014.

²¹ Nostalgia to był pierwotnie, dla starożytnych Greków, stan emocjonalny związany z utratą ojczyzny. Pojęcie nostalgii pojawia się w utworze dwukrotnie: „Nostalgia jest kwaskowata”, M, s. 15; „Na progu pustostanu. Fabryki dobrych chęci, zżeranej przez nostalgię, kąsanej przez złudzenia, wysysanej z nadziei”, M, s. 41.

²² Rodzi on nostalgię za wspólnotą łódzkich Żydów, po których pozostała pustka (łódzki antysemityzm kibiców piłkarskich Owczarek nazywa „Absurdem zawieszonym nad pustką”, M, s. 19), nazwiska dawnych mieszczan, pojedyncze słowa, nazwy potraw. Łódzkim Żydom poświęcony jest w utworze autonomiczny cykl sześciu wierszy (M, s. 60–65). W jednym z nich czytamy: „Bóg jest ukryty, dlatego nie poznasz siebie. z jego milczenia / wyrosły chwasty na skwerach Bałut i Stoków. lepiej mów / o pustyni usianej wrakami” (M, s. 64).

Ważnym patronem *Miasta do zjedzenia*, poczynawszy od dedykacji, po obecność licznych aluzji, odwołań i cytatów w tekście²³, jest Julian Tuwim: poeta łódzkiej traumy, łódzkiej biedy i przemocy, nienawidzący Łodzi i nieprzytomnie do niej po latach tęskniący. Koncept poematu *uczta jednej ulicy* wyrasta z tych fragmentów *Kwiatów polskich*, w których Tuwim wprost przywołuje realia i wygląd Piotrkowskiej, tej swojej, z początku ubiegłego wieku – urzekająco pięknej, przemierzanej spacerem, i odstręczającą biednej, ponurej, smutnej. Owczarek włącza do poematu wersy z *Kwiatów polskich*:

rozdział z dziecinnej >Farbenlehre<,
śródmieście ma ziemistą cerę,
w bramie robotnik usiadł stary,
suche kartofle z miski je,
a kolor jego żółtoszary,
bo głodno, chłodno, brudno, źle²⁴.

Ten Tuwimowski obraz wydaje mi się kluczowy dla zrozumienia artystycznego zamysłu *Miasta do zjedzenia*. Autor zderza bowiem powyższy fragment *Kwiatów polskich* z suchym etnograficznym opisem dawnych łódzkich zwyczajów kulinarnych:

owszem, tak było, Julku, ale syciej jadano w trochę
lepszey izbie: śniadanie – smelka, twaróg, gryzkowe bułki;
obiad – barszcz, pazicha albo dziad, przypalanka,
kartoflanka, krupnik, w czwartek tygodniówka wódka.
groch, ryż, kasza, prażuchy, jak borg był splecony w sklepie;
kolacja – reszta obiadu, czarne, leberka, zalewajka, czasem
jajecznica z pszenną mąką. (M, s. 114)

Owczarek nie tłumaczy znaczeń użytych słów, niekiedy specyficznie łódzkich, endemicznych, ale skupia się na fenomenie dwoistej natury desygnatów: dań swojskich, banalnych i ubogich (jak smelka, podgrzane mleko z wkrojonym do niego chlebem) – i tajemniczy, jaka tkwi w ich zapomnianych nazwach. To jest jego klucz do istoty łódzkości – owo napięcie między banałem a tajemnicą, terażniejszością a przeszłością, potoczną wiedzą a niezgłębionym mitem. W kilkunastu miejscach utworu znaleźć możemy zapisane wprost, bardziej czy mniej

²³ Zob. fragm. *Chrystusa miasta* wprzęgnięty i częściowo sparafrazowany na s. 117 czy podobnie przekształcony wiersz Tuwima *Całujcie mnie wszyscy w dupę!*, M, s. 150.

²⁴ Zob. M, s. 114, a dalej także fragment *Balu w Operze* (M, s. 118). Kursywa – od autora.

wyraziste sygnały o charakterze metaliterackim, zbudowane wokół metafory jedzenia, konsumowania, trawienia. Formuły te podlegają w toku lektury pewnej gradacji. O ile w pierwszych partiach utworu mają dość wyrazisty i dosadny charakter („«Ja» jestem stąd, to «moje» miasto. «Ja» się z nim jem od urodzenia”, M, s. 34; „Chwyć w pysk treść miasta”, M, s. 34; „Miasto? Włazłoś między zęby i rechoczesz”, M, s. 54), o tyle dalej podlegają wysubtelnieniu i komplikacji. Budują program tego literackiego eksperymentu, tłumaczą jego założenia i cele. Oto punkt wyjścia: „Ach, mamy szczątki języków, resztki ze stołu, przy którym siedziało tylu ludzi, co etwas się rozumieli. Patrząc na Łódź, uczymy się umierać i walczymy o zmartwychwstałe miasto, dla ciebie, Anielko”²⁵ (M, s. 139) – albo inaczej: „obserwacja jedząca w marszu znaków” (M, s. 97). Po co?

(...) czas rozwichrzyć słowa. wchłonąć miasto. jak erzac
z preparowanego języka i wyciąg z ośmielonej wyobraźni.
skwarki
z arki i mdłą awangardę. jesteś po drugiej stronie kartki, tu
i teraz,
kiedy przechodzisz na tamten brzeg ulicy, żeby wepchnąć
w pysk
kiosku parę drobnych za „Dziennik Łódzki”. liczy się lokalny
kontekst, jego skład i konwulsje. zaimki wskazujące. dziury
w obietnicach i jezdni. gorzka bezsiła: twoja Łódź pokalana
drapie w przełyku. uważaj, żeby nie osaczył cię billboard.
osełka haselka. klucz shift enter. kil, wiosło, wieczera.
zlewki. ta druga twarz. (M, s. 107–108)

Miasto do zjedzenia to ambitna próba poznania i zrozumienia (więc przetrawienia, skonsumowania) Łodzi – próba dotarcia do jej „drugiej twarzy”, zdjęcia przesłon, przesądów, mitów, tajemnic. Odnalezienia jej pomiędzy (nie)pamięcią kulturową a budowaną dopiero mozolnie pamięcią komunikatywną. To próba podjęta przez artystę wybitnie samoświadomego, wyposażonego w liczne literaturoznawcze i kulturowe narzędzia. Ale Łódź pozostaje nadal wyzwaniem.

²⁵ Anielka to córka pisarza.

JAN GALANT

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

Prowincja w poezji, poeta na prowincji. Dwa spojrzenia na poezję Wojciecha Gawłowskiego

Zacznę od podstawowych informacji słownikowych, podejrzewam bowiem, że osoba i twórczość Wojciecha Gawłowskiego nie jest (niestety?) szerzej znana. Pisarz wywodzi się z Ostrowa Wielkopolskiego, po ukończeniu studiów prawniczych powrócił do rodzinnego miasta i tu od lat mieszka, pracuje oraz publikuje. Gawłowski debiutował w roku 1978, wydając tom wierszy *Błądnik równowagi*, w późniejszych latach natomiast ukazywały się: *Przypisy do przepowiedni* (Kalisz 1985), *Błędna losowa* (Poznań 1985), *Prowincja zimowego zmierzchu* (Ostrów Wielkopolski 1993), *Zapach gasnącej świecy* (Bydgoszcz 2000), *Podania, życiorysy, legendy i baśnie* (Sopot 2000), *Głosy, obrazy i sny* (Poznań 2003), *Prowincja ostrów miasta* (Ostrów Wielkopolski 2008), *Lunapark nieśmiertelności* (Sopot 2011), *Różo szronu. Wiersze metafizyczne i religijne* (Ostrów Wielkopolski 2015). Od lat jest obecny w ostrowskim życiu kulturalnym, czy to jako uczestnik i bohater spotkań literackich, czy wieloletni przewodniczący jury w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim „Struna Orficka” im. Wojciecha Bąka. Poza ostrowską społecznością lokalną Gawłowski pozostaje w bliskich relacjach z poznańskim środowiskiem literackim średniego pokolenia oraz grupą osób związanych z dwumiesięcznikiem „Topos”.

Sięgam po tę twórczość z kilku powodów. Po pierwsze sądzę, że Gawłowski jest poetą ciekawym i zasługującym na uwagę. Po drugie, mam nadzieję nanieść na mapę noworegionalistycznej refleksji, zwykle koncentrującej uwagę na kilku wybranych regionach, nowy punkt,

zaznaczyć nowe miejsce. Zakładam przy tym, że badawcza przydatność nowego regionalizmu bierze się z pewnej „geograficznej uniwersalności”, niezawężającej refleksji do kultury regionów pogranicznych, etnicznie, religijnie, językowo zróżnicowanych. Po trzecie, dwoistość poetyckiej egzystencji Gawłowskiego, obecnego w sferze kultury lokalnej i ponadlokalnej, pozwala uważnie przyjrzeć się wzajemnym relacjom między tymi obszarami kultury, traktowanymi jako niemające odniesień geograficznych kolejne wcielenie opozycji: prowincja – centrum, pozwala zapytać o istniejące formy przenikania się i przekraczania granic lokalnego środowiska kulturalno-społecznego. Zakładam przy tym, że strategia Gawłowskiego jest pod tym względem reprezentatywna, choć niejedyna.

W tym celu z tej wcale bogatej i dość spójnej twórczości chciałbym wydobyć dwa elementy. Pierwszym jest oczywiście (bo to składnik najłatwiej uchwytnej) sfera poetycko wykreowanej przestrzeni przedstawionej, akcentującej walory świata i egzystencji peryferyjnej. „Poetykę przestrzeni” obecną u Gawłowskiego traktuję przy tym jako jeden z kluczowych składników tej liryki, znak rozpoznawczy, a co za tym idzie, jako dowód siły zakotwiczenia poety w kulturze lokalnej, świadectwo jego deklarowanej i faktycznej przynależności.

Drugi wyznaczają zasady i strategie wytwarzania wizerunku poety dostępne w lokalnym środowisku społeczno-kulturalnym, oraz drogi pozwalające pisarzowi znaleźć swoje miejsce w instytucjach i czasopiśmie o zasięgu ogólnopolskim. W jednym i drugim wypadku sięgnięcie po kategorie prowincji i centrum wydaje się niezbędne.

PROWINCJA OSTRÓW MIASTA, CZYLI PROWINCJA W POEZJI

Bliższe spojrzenie na twórczość ostrowskiego poety pozwala dostrzec, że kluczowym tematem, liryczną dominantą jest w tej poezji sfera obrazów, rekwizytów, wartości składająca się na portret lokalnego, prywatnego świata (tom *Prowincja ostrów miasta* zawiera wybór wierszy poety poświęconych miastu i okolicom – w tym wiersz właściwie programowy, który użyczył tytułu całemu zbiorowi). Poeta zamyka ten obraz w formule „prowincja ostrów miasta”. Na wagę motywu prowincji w tej poezji zwracali uwagę nieomal wszyscy krytycy dotychczas o niej piszący. Jedni podkreślali, że prowincja nie ma wyłącznie wymiaru przestrzennego, „jest stanem ducha, mniej lub bardziej świadomym wycofaniem się”¹, więcej – ogranicza także ist-

¹ K. Kuczkowski, *Poezja późnej godziny*, postłowie do: W. Gawłowski, *Prowincja ostrów miasta*, Ostrów Wielkopolski 2008.

nienie w historii do losów rodzinnych, spraw osobistych, ulotnych oraz intymnych. Inni zwracali uwagę na poznawcze walory prowincji jako miejsca, z którego widać lepiej i prawdziwiej².

Prowincję ostrów miasta Gawłowski buduje w sposób znany i charakterystyczny dla literackich kreacji przestrzeni prywatnej i peryferyjnej. Na planie językowym służy temu między innymi opisowość i przywiązanie do detalu. Zatem poeta uważnie przygląda się fragmentom miejskiej przestrzeni, opisuje budynki, witraże na klatce schodowej starej kamienicy, kształt ponemieckiej kołatki i skrzynki na listy, starą bramę na cmentarz, rodzinny dom na ulicy Wrocławskiej. Poetycki opis animizuje elementy przestrzeni i przenosi miasto w sferę „natury”, nadaje mu więc trwałość i uniezależnia od ludzkich zamiarów. Dlatego prowincja ostrów miasta już wrosła w krajobraz, stała się częścią pejzażu.

Charakter poetyckiej krainy Gawłowskiego jest także pochodną jej określonego związku z czasem. Prowincja ostrów miasta pozostaje na uboczu dziejów³, wielka historia z rzadka i w łagodnej formie zagląda na tutejszy rynek. Przykładem opowiadającym o takim wkroczeniu jest wiersz *Rok dwudziesty* o młodych poetach Aleksandrze Waciu i Jarosławie Iwaszkiewiczu, którzy stacjonowali w mieście podczas wojny bolszewickiej razem z 221 Pułkiem Piechoty Wojska Polskiego złożonym z ochotników⁴. Obecność historii w tym epizodzie jest dwójaka – poprzez sam fakt pojawienia się w mieście oddziału wojskowego „uczestniczącego” w działaniach bojowych wielkiej wojny (równie dobrze można powiedzieć, że pułk sformowano, aby trzymać „inteligentnego rekruta” z dala od frontu), oraz poprzez późniejsze, mocno uwikłane w historię, biografie obu poetów – kolejna wojna, zsyłka, lata stalinowskie, peerelowska kolaboracja, choroba i emigracja.

Zatem na uboczu, z dala od zgiełku, na peryferiach – to chyba główne wskazówki lokalizacyjne prowincji ostrów miasta. Dodajmy do tego jeszcze jedną właściwość, czyli: zakotwiczenie w przeszłości, albowiem podmiot liryczny skupia się na tych składnikach miasta, które są znakami czasu minionego.

² Agnieszka Ławniczak: „Prowincji, czyli tej przestrzeni, w której jest miejsce na rzeczywiste źródło, na świeżość spojrzenia i odczuwania”. Piotr Śliwiński: „Obrzeża mają lepszy pogląd na to, co dzieje się w centrum. Pozostawiają więcej wolności w używaniu pojęć własnych, nie zapożyczonych...”. Cytuję zdania z wypisów krytycznych umieszczonych na końcu zbioru *Prowincja ostrów miasta*, dz. cyt.

³ Choć w *Wyjątkach z kroniki rodzinnej* poeta zanotował: „Historia wielka prawdziwa jak miłość / Bratu Dziadka tylko o Polskę chodziło”.

⁴ Zob. J. Iwaszkiewicz, *Listy z Ostrowa*, Ostrów Wielkopolski 1991.

W wierszach Gawłowskiego aprobowaną przeszłością są ostrowskie dzieje od schyłku XIX stulecia do połowy wieku XX, a zatem epoka wyjątkowej prosperity miasta, które dzięki wybudowaniu linii i węzła kolejowego pod koniec XIX wieku zaczęło prężnie się rozwijać, szybko powiększając się i zyskując rangę ważnego ośrodka w regionie. Kolejne inwestycje, nowe osiedla i domy, zadbana przestrzeń publiczna, koegzystencja społeczności polskiej, niemieckiej i żydowskiej, aktywność publiczna i polityczna mieszkańców składają się na idylliczny obraz miasta, które przeżywało właśnie wtedy swój złoty wiek⁵. Zauważmy, że sławę i pozycję miasto budowało na pracowitości, zapobiegliwości, przedsiębiorczości swoich mieszkańców.

Aksjologiczny wymiar prowincji ostrów miasta wyrasta więc z tradycji mieszczańskiej, składa się z wartości wskazywanych zazwyczaj jako typowe dla mieszkańców Wielkopolski. Fundamentem tego systemu jest założenie trwałości i niezmienności zasad, norm, gwarantowanych przez zewnętrzną wobec człowieka instancję⁶. Prowincja ostrów miasta jest krainą, w której znalazły swój azyl ład, stałość, prawda, wewnętrzny porządek świata. Nie dziwi zatem, że żadnym późniejszym – z jednym ważnym i logicznym wyjątkiem Sierpnia – wydarzeniom ani ich pozostałościom nie została przypisana w wierszach Gawłowskiego istotna wartość. Nic dziwnego także, że wyprawy w przeszłość podejmowane przez poetę tak często mają metafizyczną podszewkę. Nie dziwi wreszcie, że sporo wierszy opowiada o ostrowskim cmentarzu, czyli miejscu, w którym Bóg, przestrzeń i czas spotykają się w sposób nieunikniony.

Dla teraźniejszości nie ma tu właściwie miejsca. Współczesność w konfrontacji z dawnymi czasami okazuje się moralnie dwuznaczna, pozbawiona „szlachetności” i zasad; bezceremonialnie lekceważy przeszłość: w synagodze urządza się „magazyn mebli na wysoki połysk” (wiersz *Bożnica* wyraźnie współbrzmi ze znanym utworem *Miasto Ryszarda Krynickiego*), szkoły natomiast buduje się w miejscach, gdzie wcześniej były innowiercze nekropolie – kirkut i cmentarz ewangelic-

⁵ Utrwalaniu tego mitu służą liczne publikacje wydawane w Ostrowie Wielkopolskim, na przykład albumy *Ostrów Wielkopolski w dawnej pocztówce 1897–1939* (1998) oraz *Ostrowska nostalgia. Ilustrowane szkice o dawnym Ostrowie Wielkopolskim* (2011) autorstwa Witolda Banacha. Szczególnie w tej drugiej publikacji widać, jak przywołana w tytule nostalgia zagarnia fragment dziejów miasta, który rozpoczyna się od wybudowania w mieście gazowni (1867) i otwarcia linii kolejowej (1875), a kończy w momencie wybuchu II wojny światowej. Dlatego w albumie brakuje ilustracji i materiałów z okresu PRL – widocznie tych czasów nie sposób objąć idealizującym wspomnieniem.

⁶ Tego dowodzi również recenzja przedostatniego tomiku Gawłowskiego pióra Przemysława Dakowicza. P. Dakowicz, *Poezja pytań granicznych. O „Lunaparku nieśmiertelności” Wojciecha Gawłowskiego*, „Topos” 2011, nr 3. Zob. <http://dakowicz.blogspot.com/2011/09/poezja-pytan-granicznych-o-lunaparku.html> [dostęp: 04.11.2015].

PROWINCJA W POEZJI, POETA NA PROWINCJI

ki, zacierając przy tym wszelkie ślady dawnej świadczącej o tolerancji wielokulturowości:

Miasto
chce się uczyć
od umarłych

Funduje szkoły
na obrzeżach
zniszczonego przez nazistów
kirkutu
i zniwelowanym
po wojnie
ewangelickim cmentarzu
(*Po wojnie*)

W istocie, wszystkie cechy prowincji, jaką cierpliwie przez lata tworzy Gawłowski, składają się na obraz miejsca ulokowanego na obrzeżach, zażywającego spokoju z dala od dziejowych wichrów, czyli – w zgodzie z etymologią słowa – miejsca peryferyjnego. Jest to przy tym peryferyjność fundamentalna, by tak rzec, ponieważ warunkuje istnienie innych wartości, tworzy istotę prowincji ostrów miasta, jej podstawową zasadę istnienia. W tym sensie granica oddzielająca centrum od peryferii ma w tej poezji charakter nieprzekraczalny, jej rozszczelnienie zagrażałoby egzystencji ostrów miasta niczym powódź.

Osobisty i emocjonalny związek z kreowanym terytorium oraz przyjęty przez Gawłowskiego sposób patrzenia na rzeczywistość, w którym spleta się uczuciowe zaangażowanie, nostalgia za wartościami, poczucie zdomowienia w przeszłości, krytycyzm wobec współczesności, sprawiają, że prowincja ostrów miasta tworzy miejsce autobiograficzne poety⁷, a zarazem przekształca się w mit. Zaspokaja to potrzebę *sacrum* poety, deklarującego na przykład „Są jeszcze słowa / Rzeczywiste”⁸, uwzniośla i nobilituje przestrzeń: prowincja przestaje być prowincjonalna, a peryferie – peryferyjne. Oznacza to również, że jakiegokolwiek inne kręgi refleksji, doświadczeń i poetyckich przedstawień występujące w wierszach ostrowskiego poety są pochodną prymarnego przeżywania prowincji ostrów miasta⁹.

⁷ Odwołuję się do koncepcji Małgorzaty Czerwińskiej przedstawionej w artykule *Miejsca autobiograficzne. Propozycja w ramach geopoetyki*, „Teksty Drugie” 2011, nr 5.

⁸ W. Gawłowski, *Przypis do dyskusji przy kawiarnianym stoliku klubu „Nowy Impuls”*, [w:] tegoż, *Lunapark nieśmiertelności*, Sopot 2011.

⁹ W sposób bardziej szczegółowy i rozbudowany pisałem o motywie prowincji ostrów miasta

LOKALNY POETA, CZYLI POETA NA PROWINCJI

Jednym z mieszkańców prowincji ostrów miasta jest poeta, Wojciech Gawłowski. W wymiarze już nie symbolicznym i uczuciowym, ale społecznym jej granice pokrywają się z zasięgiem podstawowego obiegu czytelniczego, tu bowiem mieszka społeczność, która rozpoznaje Gawłowskiego jako poetę. Zarazem jednak nie byłby poetą, nie można by go tak właśnie identyfikować, gdyby nie przekraczał (wcześniej i obecnie) granic swojej poetyckiej i egzystencjalnej prowincji, gdyby od czasu do czasu nie porzucał peryferii i nie ruszał w podróż do ponadregionalnych, ogólnopolskich, centralnych chciałoby się powiedzieć, przestrzeni społeczno-kulturalnych. Chciałbym przyjrzeć się bliżej, choć skrótowo, regułom i znaczeniu takich przekroczeń.

Zakładając, że wspomniane działania i przemieszczenia służą zaspokojeniu nie tyle ciekawości świata, ile pragnienia odbiorczego i środowiskowego uznania, potrzeby nobilitujących gestów i znaków popularności, powinniśmy, moim zdaniem, na relację między centrum i peryferiami nałożyć opozycję: profesjonalizm – amatorstwo, określającą społecznie przyjęte biegunowe formy bycia artystą. Dopiero wtedy zauważymy zależność między profesjonalizacją pisarstwa a przekraczaniem lokalnej przestrzeni, wychodzeniem poza peryferie. Opozycja prowincja – centrum zmienia przy tym charakter: wyzbywa się konotacji przestrzennych na rzecz społecznych i funkcjonalnych.

Poeta amator, poeta niedzielny (jak kokieteryjnie, acz niesłusznie sam siebie Gawłowski nazywa w jednym z wierszy) z rzadka dokumentuje swoją poetycką aktywność publikacjami książkowymi, jeśli już, są nimi antologie; pozostaje poza zainteresowaniem, ba, wiedzą, krytyki literackiej; równie rzadko odgrywa w społeczności lokalnej rolę poety: nie miewa indywidualnych wieczorów autorskich, nie jest zapraszany do szkół i bibliotek na spotkania z czytelnikami i uczniami. Życzliwie nastawieni mówić będą o jego wrażliwości, złośliwi napomkną o grafomanii.

Oczywiście jest to portret przerysowany i uproszczony. Zarazem jednak wydaje mi się, że dotykam sprawy ważnej – nie ze względu na estetyczną rangę takiego pisarstwa, ale z powodu rozmiarów zjawiska. Poetów amatorów jest mnóstwo – wystarczy chociażby przyjrzeć się organizowanym jak kraj długi i szeroki konkursom poetyckim, których uczestnikami są w przeważającej mierze właśnie poeci amatorzy; wystarczy wejść na strony poetyckich portali, gromadzących piszącą

w artykule: *Genius loci. O kształtowaniu przestrzeni i tożsamości w wierszach Wojciecha Gawłowskiego*, „Rocznik Ostrowskiego Towarzystwa Naukowego” 2014, nr 7.

i komentującą siebie nawzajem społeczność. To duża i prężna zbiorowość, choć peryferyjna, ponieważ w życiu literackim, w refleksji krytycznej i badawczej zasadniczo nieobecna.

Przeciwieństwem poety amatora jest poeta profesjonalista, legitymujący się publikacjami, komentowany przez krytykę literacką, interpretowany w refleksji naukowej. Dzięki temu publicznie i powszechnie identyfikowany jest jako poeta. Dlatego w konkursach poetyckich pojawia się zazwyczaj jako juror, jego zaprasza się do biblioteki, aby „przyszli zobaczyć poetę”.

Wspomnianą drogę przejścia od amatorstwa do profesjonalizmu, sposoby zyskiwania lokalnego i ponadlokalnego prestiżu możemy opisać, odwołując się do koncepcji pola literackiego sformułowanej przez Pierre’a Bourdieu. Przestrzenna metafora, jaką posłużył się francuski socjolog, pozwala poszukiwać w obrębie pól i pomiędzy nimi obszarów centralnych i stref peryferyjnych, uzasadnić związek między pisarskim amatorstwem i peryferyjnością, między centrum a zawodowstwem twórcy.

Według Bourdieu w obrębie ukształtowanego pod koniec XIX wieku modelu pola produkcji kulturowej jedną z ważniejszych stawek, o jakie toczą się literackie rywalizacje, jest „monopol na władzę konsekwowania twórców i ich wytworów”¹⁰, czyli prawo do narzucania kryterium bycia pisarzem. Jednym z warunków jest uznanie, o tym zaś decyduje

całość podmiotów i instytucji, które uczestniczą w tworzeniu wartości dzieła poprzez wytwarzanie wiary w wartość sztuki w ogóle oraz w szczególną wartość takiego bądź innego dzieła – krytyków, historyków sztuki, wydawców, kierowników galerii, marszandów, konserwatorów muzealnych, mecenasów, kolekcjonerów, członków instytucji decydujących o konsekracji, akademii, salonów, jury etc.¹¹

Przy takim założeniu, jak podejrzewam, najłatwiejszym i najczęstszym sposobem zdobywania uznania przez pisarza jest odwołanie się i wsparcie na instytucji konsekrującej, która jest zewnętrzna w stosunku do jego macierzystego środowiska lokalnego. Nagroda literacka, poważny artykuł krytyczny, rozprawa naukowa, kontrakt z instytucją kultury, udział w programie telewizyjnym – w każdym z tych wypad-

¹⁰ P. Bourdieu, *Reguły sztuki. Geneza i struktura pola literackiego*, tłum. A. Zawadzki, Kraków 2001, s. 341.

¹¹ Tamże, s. 349.

ków choćby krótkotrwałe zewnętrzne uznanie przekłada się na lokalny prestiż. To oczywistości.

Taki mechanizm – zewnętrznego uznania, działającego nobilitująco w przestrzeni lokalnej – możemy obserwować w przypadku Gawłowskiego. Po pierwsze, wchodził (faktycznie: wracał) on w przestrzeń lokalną już w roli poety – miał bowiem za sobą książkowy debiut poetycki, czyli tomik *Błądnik równowagi* wydany w 1978 w Warszawie i nagrodzony medalem Konkursu im. Stanisława Grochowiaka za najlepszy debiut roku. Następne tomy były odnotowywane lub recenzowane w ogólnopolskich czasopismach literackich („Odra”, „Życie Literackie”, „Arkusze”¹²). W latach 90. Gawłowski związał się ze środowiskiem „Toposu”. Tam publikował wiersze, tam zamieszczano teksty poecie poświęcone, wreszcie bywał gościem imprez organizowanych przez sopocki dwumiesięcznik. Jak widać prestiż, wizerunek Gawłowskiego jako poety ma swoje źródło w zewnętrznych wobec lokalnego środowiska formach uznania czy aktach nobilitacji. Gotów jestem sądzić, że skuteczność działań konsekracyjnych instytucji lub społeczności lokalnej świadczy o tym, że stała się ona funkcjonalnie zewnętrzna i „centralna” w stosunku do innych. Znaczący to również, że „centralność” i „peryferyjność” mają charakter względny, są ruchomymi właściwościami poszczególnych środowisk kulturalnych, w zależności od ich aktualnego potencjału nobilitacyjnego.

Pomijam w tych ogólnych uwagach możliwości, jakie w staraniach o uznanie ma pisarzowi do zaoferowania internet, ponieważ Gawłowski w niewielkim stopniu uczestniczy (głównie pośrednio) w sieciowym życiu literackim.

Wspomnę, że internet mocno zmienił dotychczasowe zasady społecznego funkcjonowania pisarzy i pisarstwa: stworzył nowe bezpośrednie formy kontaktu pisarza z czytelnikiem, zmusił do kumulowania ról przez pisarzy (piszących, ale także zajmujących się promocją własnej twórczości), zniósł ograniczenie geograficzne. W sieci dokonała się także dehierarchizacja opinii. Jak pisze o tym Maciej Maryl, „Internet nie przenicowuje hierarchii, tylko decentralizuje sieć opinii, dopuszczając do głosu postaci spoza obiegu instytucjonalnego, które mogą ferować dowolne sądy, choćby i o wyższości Czerskiego nad Faulknerem”¹³.

Dzięki decentralizacji możliwe staje się powstawanie zamkniętych, izolowanych, lokalnych wspólnot czytelniczych, które wytwarzają hierarchie wyłącznie na własny użytek i pozbawione są aspiracji

¹² G. Górnicki, *Kaliskie poezje*, „Życie Literackie” 1989, nr 28; P. Śliwiński, *Z zewnątrz do wewnątrz*, „Arkusze” 1993, nr 20, s. 4; M. Orski, *Poza oficyną*, „Odra” 1993, nr 11.

¹³ M. Maryl, *Kim jest pisarz (w internecie)?*, „Teksty Drugie” 2012, nr 6, s. 81.

do pozasieciowej egzystencji literackiej („nie kieruje swojej twórczości do szerokiej, anonimowej rzeszy odbiorców, tylko do wąsko zakreślonej grupy ludzi zainteresowanych danymi zagadnieniami czy tematyką”¹⁴).

Ale nawet w internetowym życiu literackim nadal istnieje opozycja między pisarzem uznanym oraz pisarzem o uznanie zabiegającym. Obowiązuje także zasada nobilitacji poprzez odwołanie do autorytetu zewnętrznej instytucji. W sieci tę rolę odgrywać będą opinie innych pisarzy, cieszących się zbudowaną wcześniej, powszechną renomą, możliwość wypowiedzi w mediach o dużym zasięgu, np. wielkich portalach internetowych¹⁵, obecność w telewizyjnej audycji, omówienie w publikacji naukowej. Za każdym razem chodzi o instytucję zewnętrzną (i „większą”) w stosunku do macierzystej społeczności literackiej pisarza.

W procesie „nobilitacji zewnętrznej”, który stał się udziałem Gawłowskiego i dla którego w innych dziedzinach życia znaleźlibyśmy mnóstwo analogii, istotną rolę odgrywa także jeszcze jedna zasada: zasada uniwersalizacji.

O ile wcześniejsze recenzje, pisane przez Piotra Śliwińskiego, Krzysztofa Kuczkowskiego, Agatę Ławniczak komplementowały poetę głównie za te wartości, które wiązały się z „poetyką przestrzeni”, a starałem się przekonywać, że cierpliwe budowanie prowincjonalnej krainy, tej stale powtarzającej się prowincji ostrów miasta stanowi główny, a może i najciekawszy składnik liryki Gawłowskiego – o tyle teksty krytyczne publikowane na łamach „Toposu” (Wojciecha Kudoby czy Przemysława Dakowicza) posługują się narracją uwznioślającą i uniwersalizującą, która, metaforycznie mówiąc, odrywa poetę od ziemi, zabiera go z prowincji. W zamian wartością nobilitującą staje się w nich zakotwiczenie w tradycji kultury europejskiej, które wyraża tematyka eschatologiczna, postawa religijna, zapis metafizycznych iluminacji, podejmowanie dialogu z tradycją filozoficzną, na przykład z Emanuelem Swedenborgiem (to akurat z, moim zdaniem, niedobrej recenzji Dakowicza). Sednem tej strategii krytycznej jest, jak sądzę, podkreślanie elitarności poetyckiej profesji, ufundowanej na „wiedzy tajemnej”, niecodziennej wrażliwości, niedostępnej dla postronnych mowie; wreszcie uzależnianie podziwu od onieśmienia – a taką reakcję odbiorczą toposowe teksty krytyczne projektują. Nobilitacja przez

¹⁴ Tamże, s. 90.

¹⁵ Tę regułę świetnie ilustruje opisywany przez Marylę spór między Jackiem Dehnelem a Tomaszem Sobierajem, w którym znanemu pisarzowi przewagę dawała możliwość wypowiedzi na stronie portalu o zasięgu ogólnopolskim.

uniwersalizację musi więc być autonomiczna i niezakotwiczona¹⁶. Historycznoliterackie zaplecze dla takiego obrazu poety tworzy tradycja młodopolska, a ze szkół późniejszych model pokolenia „Współczesności” i nowej prywatności z lat 70. XX wieku.

Dlatego poświęcone Gawłowskiemu teksty krytyczne, wskazując na dialogi z tradycją filozoficzną lub religijną, w ogóle nie zahaczają o bezpośrednie, aktualne związki i odniesienia, w uwikłania generacyjne, w powinowactwa z dzisiejszymi językami poetyckimi, dostępnymi modelami poezjowania, poetyckimi dykcjami. W efekcie ostrowskiemu poecie nagle jest bliżej do niemieckich romantyków (na przykład) niż do wierszy Tadeusza Dąbrowskiego (na przykład).

Na tym tle interesująco brzmi postulat Wojciecha Kudyby ze wstępu do książki *Generacja źle obecna*, poświęconej poetom debiutującym na przełomie lat 70. i 80., aby poddać rzetelnej historycznoliterackiej analizie twórczość przedstawicieli tego pokolenia: Bronisława Maja, Jana Polkowskiego, Jana Kaspra, Sergiusza Sterny-Wachowiaka, Krzysztofa Kuczkowskiego, Janusza Drzewuckiego, Antoniego Pawlaka oraz Wojciecha Gawłowskiego. Krytyk wskazuje przy tym na zasadnicze przeżycie pokoleniowe wymienionych pisarzy: jest nim „doświadczenie swoistej «pograniczności», osobliwego «pomiedzy», które określiło nie tylko warunki debiutu, kształt obecności na scenie literackiej, lecz także sposoby konstruowania podmiotu wypowiedzi, a wreszcie i estetykę twórczości”¹⁷.

Najwyraźniej to doświadczenie – pisze dalej Kudyba – uobecniało się poprzez rozdarcie „między egzystencją a historią, indywidualnością a zbiorowością”¹⁸. Przy takim założeniu lektura poezji Gawłowskiego, jaką proponuje Kudyba, nieustannie unieważnia doświadczenia historyczne, koncentrując się na aspektach egzystencjalnych i religijnych, ciągle zachęca do odłożenia na bok lokalnych, bio-geograficznych uwikłań analizowanych wierszy.

Pomijając towarzyskie motywacje działania – a nie wolno niestety o nich zapominać – dostrzegamy, że mechanizm pasowania poety na Poetę, jaki możemy dostrzec na przykładzie recepcji liryki Wojciecha Gawłowskiego, wyrasta z tradycyjnych romantycznych i modernistycznych wyobrażeń i koncepcji poezji. Również w tym zakresie, w jakim sugerowanie esencjalistycznej oraz immanentnej natury pisarstwa (skoro literackie związki i zależności nie są ważne, to znaczy,

¹⁶ Jest w tym działaniu konsekuracyjnym niebezpieczeństwo: eskalacja zachwyty, nadmiar szlachetnych filozoficznych i kulturowych paranteli łatwo mogą ześlizgnąć się w autoparodię.

¹⁷ W. Kudyba, *Generacja źle obecna*, Sopot 2014, s. 7.

¹⁸ Tamże, s. 9.

PROWINCJA W POEZJI, POETA NA PROWINCJI

że poeta dysponuje językiem gotowym sam z siebie), maskuje same zabiegi nobilitujące.

Owo odwoływanie się do modernistycznych wyobrażeń twórczości oraz poetycki mit naturalności czy samorodności (a co za tym idzie, niechęć do działań i postaw wywrotowych) jestem gotów uznać za trzecią – po omawianej wcześniej strategii poszukiwania uznania w zewnętrznym autorytecie i krytycznej narracji uniwersalizującej – zasadniczą regułę działań służących nobilitacji poetów lokalnych, pisarzy regionalnych, cechę niezależną od osoby i miejsca.

ADAM POPRAWA
Uniwersytet Wrocławski

Peryferie po kulturze. Proza Wita Szostaka

W *Pamiętniku z okresu dojrzewania* mieszał Gombrowicz, z premedytacją i nie bez perwersji, literaturę wysoką z gatunkami niskimi. „Operując zderzeniem «niskiej» i «wysokiej» konwencji, [zbiór ten] ma wpisaną w siebie klęskę idealnego adresata zarówno pierwszej, jak i drugiej”¹. Pisarz w zasadzie nie unieważniał wertykalnej relacji między obiegiem wysokim a popularnym, znacznie przecież ich kontrast uniejednoznaczał. Autokreacja Gombrowicza realizowana była w podwójnie prowokacyjnym dystansie, zarówno wobec arcydzieł, jak i w stosunku do dokonań literatury niskiej. Recepcja *Opętanych* szczególnie dobrze świadczy o skuteczności ambiwalentnego podejścia Gombrowicza do hierarchicznego modelu literatury.

W znanym wierszu Białoszewskiego dziewczyny kręcące się na karuzeli stają się madonnami. Do przemiany dochodzi w świadomości obserwatora, któremu mieszkanki przedmieść kojarzą się z wysokoartystycznym malarstwem.

I pery
rafa
elickie
madonny
przed
mieścia²

¹ J. Jarzębski, *Gra w Gombrowicza*, Warszawa 1982, s. 178.

² M. Białoszewski, *Karuzela z madonnami*, [w:] tegoż, *Obroty rzeczy. Wiersze*, Warszawa 1956, s. 41.

Dźwiękowe asocjacje sprowadzają preraphaelitów na przedmieścia Warszawy; epitet „pery / rafa / elickie” jawi się jako najbardziej bodaj lapidarna synteza międzykulturowych relacji. W czasach, gdy Białoszewski pisał ten wiersz, odróżnianie kultury wysokiej i niskiej było jeszcze powszechne, podział na rodzaje kultury implikował aksjologiczną hierarchię. *Karuzela z madonnami*, owszem, poniekąd podaje taki podział w wątpliwość, przede wszystkim jednak, łącząc różne kulturowe sfery, ich odmiennność uwyrażnia. Ruch w tym wierszu nie jest jednokierunkowy: nie idzie wyłącznie ani o estetyzację plebejuszek z wesołego miasteczka, ani (też wyłącznie) o pomniejszenie malarstwa preraphaelitów. Wprawdzie i dziewczyny, i idee sztuki zostają tu przemieszczane (przedmieszczone), przez co ich status ulega zachwianiu, niemniej celem poety nie była negacja³.

W *Karuzeli z madonnami* kultura niska czy popularna – i zgodnie z sugerowaną interpretacją wiersza, używam tych określeń w sensie raczej opisowym niż wartościującym – jest zarazem kulturą peryferyjną. Skoro zaś obserwator postrzega postacie z perspektywy arcydzieł malarstwa europejskiego, to znaczy, iż przybył on z (jakiegoś) kulturowego centrum. Elementarne rozumienie relacji między centrum a peryferiami sprowadza się do układu przestrzennego, który z kolei łączy się z innymi napięciami: gatunkowymi, społecznymi, obiegowymi (komunikacja literacka), aksjologicznymi, kulturowymi... Jednakże opozycja centrum – peryferie, potraktowana nawet modelowo, nie pociąga za sobą zestawu ściśle paralelnych binarnych kontrastów.

Pierwsze książki Wita Szostaka – *Wichry Smoczogór* (2003), *Poszarpiane granie* (2004) oraz *Głędźby Ropucha* (2005) – ukazały się nakładem Agencji Wydawniczej Runa, publikującej przede wszystkim polską fantastykę, co w sporej mierze wyznaczyło ich obieg. Zróżnicowane kręgi odbiorcze posiadają niewątpliwie wspólne miejsca, dałoby się jednak – do pewnego przynajmniej stopnia – przedstawić obieg literatury fantastycznej jako peryferyjny w stosunku do centrum wysokoartystycznego, jak również (choć tu wątpliwości byłyby większe) w relacji do obiegu zwanego potocznie mainstreamem. Przydałaby się dokładniejsza analiza z socjologii i ekonomii czytelnictwa, w tym szkicu wystarczy przyrzeć się tylnym stronom okładek, gdzie umieszczono winietki partnerów i patronów medialnych, instytucji zresztą wcale różnych (gazeta, czasopismo, stacja radiowa, sklep internetowy...). Jak można przypuszczać, „Dziennik Polski” pojawił się na czwartej stronie okładki z innych powodów niż na przykład merlin.pl, w każ-

³ Zob. S. Barańczak, *Język poetycki Mirona Białoszewskiego*, Wrocław 1974, s. 162–163.

dym razie w zestawach tych szczególną rolę przypisać należy „Nowej Fantastyce”. Tytuł czasopisma⁴ (obok wydawnictwa) stanowi genologiczną wskazówkę pozwalającą potencjalnemu odbiorcy spodziewać się określonej literatury.

I tu zaczynają się dziać rzeczy cokolwiek zaskakujące. Owszem, czytelnicy fantastyki posługują się zapewne wystarczająco złożonymi kodami odbioru, nie będzie przecież przesadą teza, w myśl której proza Wita Szostaka więcej zawdzięcza rodzimej tradycji literackiej, w tym młodopolskiej fascynacji Tatrami (aczkolwiek autor rezygnuje ze stylizacji gwarowej, i dobrze) – niż sławnym tytułom *fantasy*. Peryferyjny (jako fantastyczny) cykl smoczogórski pisarza skrywa zatem źródła mocno centralne (poszerzony kanon historii literatury polskiej, czyli, że posłużę się takim skrótem, dawny spis lektur dla studentów polonistyki). Konstatację tę, rzecz jasna, można by uzupełnić o rozważania na temat historycznej przemienności opozycji centro-peryferyjnej.

Następne książki opublikował Szostak w innych wydawnictwach, przy czym zmianie firm towarzyszyła odmienność form prozatorskich; ustawił przecież autor wcale wyraźne sygnały kontynuacji. Wiejscy muzykanci, bohaterowie *Oberków do końca świata* (2007), noszą nazwisko Wicher, w cyklu smoczogórskim zaś główną postacią mityczną był Władca Wichrów. Istotniejsza od tego onomastycznego detalu jest inspiracja kulturą ludową; o ile w cyklu fantastycznym była ona czymś w rodzaju luźnego intertekstu, o tyle w *Oberkach* staje się zasadniczym wątkiem problemowym oraz mocnym, precyzyjnym konstruktem formy. Powieść o zanikaniu dawnej kultury muzycznej napisana została prozą rytmiczną, na co wydawca od razu zwraca uwagę: „Szostak gra na skrzypcach muzykę ludową, każdy z zaimprovizowanych przez siebie oberków sprawdzał ze skrzypcami i korygował rytmikę”⁵.

Geografia smoczogórskich tomów była fantastyczna, z kolei nazwy miejscowości z *Oberków* mają swoje realne desygnaty, podobnie jak w przestrzeni pozaliterackiej istnieje miasto, w którym rozgrywają się akcje trylogii krakowskiej; w jej skład wchodzi: *Chochóły* (2010; pojawia się tu zresztą Wicher z *Oberków*), *Dumanowski* (2011) i *Fuga* (2012). Muzyczną powieść Szostaka wydał PIW, trzy następne pojawiły się w Lampie i Iskrze Bożej. I tym razem oficyna nie determinuje interpretacji, naznacza przecież w niebagatelny sposób obieg książki, więc i sposoby jej odbioru. Opisanie układu wytwarzanego przez sieć wydawnictw wymagałoby niewątpliwie modelu dynamicznego, próż-

⁴ Żeby jednak ta skróciwa socjologia kultury nie układała się zbyt łatwo: na jednym z tomów (*Głędzby Ropucha*) brak winiety „Nowej Fantastyki”.

⁵ W. Szostak, *Oberki do końca świata*, Warszawa 2007, lewe skrzydełko.

no by dziś mówić o trwałej hierarchii, niemniej PIW ciągle jest jeszcze mocnym sygnałem centrum. Lampa i Iskra Boża jako źródło obiegu byłoby sygnałem równie, choć z innych powodów, intrygującym. Zważywszy zatem na ambicje szefa tej firmy, Pawła Dunina-Wąsowicza, który nieraz mówił o nowym kanonie, możemy poniekąd uznać wydawane nakładem Lampy i Iskry Bożej książki za kontestujące zastane hierarchiczne modele i kanonotwórcze zarazem⁶.

Książki krakowskiego pisarza współtworzą zatem dialektyczny układ zmiennych centrów i peryferii. Do ukazania podstawowej różnicy między trylogią o Smoczogórach a późniejszymi powieściami Szostaka warto przywołać zaproponowaną przez Foucaulta opozycję utopii i heterotopii⁷. Z odczytywaniem trzech pierwszych tytułów jako fantastyki reinterpreterującej konstrukcje utopijne nie powinno być większych kłopotów. Nie żeby krakowski pisarz powieślał proste schematy idealnych krain, niemniej kwestia heterotopii – jak zresztą już u Foucaulta – wygląda na o wiele bardziej złożoną. Powiada bowiem francuski myśliciel:

Są też (...) miejsca (*lieux*) rzeczywiste – miejsca, które wyznaczane są wraz z tworzeniem się społeczeństwa, które są czymś w rodzaju kontr-miejsc (*contre-emplacements*), rodzajem efektywnie odgrywanej utopii, w której wszystkie inne rzeczywiste miejsca (*emplacements*), jakie można znaleźć w ramach kultury, są jednocześnie reprezentowane, kontestowane i odwracane. Miejsca (*lieux*) tego typu są poza wszystkimi miejscami, chociaż nie jest wykluczona możliwość wskazania ich lokalizacji. Ponieważ miejsca (*lieux*) te są absolutnie odmienne od wszystkich miejsc (*emplacements*), które odzwierciedlają i o których mówią, nazwę je, w przeciwieństwie do utopii, heterotopiami. (F 120)

Wprawdzie Foucault egzemplifikuje swój podział, wskazując na miejsca realnie istniejące w przestrzeni i historii społecznej (np. internat, cmentarz, muzeum, biblioteka, wydzielone obszary odosobnie-

⁶ Nie zamierzam przecież twierdzić, że każdą wydaną książką chce Dunin-Wąsowicz całkowicie zmienić polską literaturę. Istnieje jednak wyraźny, charakterystyczny obieg Lampy i Iskry Bożej. Co zresztą ciekawe, przeprowadzki niektórych autorów opuszczających to wydawnictwo (sztan-darowy przykład: Masłowska) świadczyłyby o postrzeganiu go jako, przynajmniej do pewnego stopnia, peryferyjnego... I nie sądzę, żeby decyzje o zmianie wydawnictwa dało się sprowadzić do motywacji ekonomicznej.

⁷ M. Foucault, *Inne przestrzenie*, tłum. A. Rejniak-Majewska, „Teksty Drugie” 2005, nr 6, s. 117–125. Lokalizacja pozostałych przytoczeń z Foucaulta w tekście głównym (oznaczona lit. F).

nia określonych grup), w niniejszym zaś szkicu kategoria heterotopii posłuży do opisu umiejscowienia powieściowych fikcji, nie będzie to przecież nadużyciem. Po pierwsze tedy, heterotopie Foucaulta nie są obszarami jednymi z wielu, lecz przestrzeniami szczególnymi, ambiwalentnymi i relacyjnie odnoszonymi do (powiedzmy) miejsc zasadniczych. Po drugie, Foucaultowskie pojęcie już wcześniej zostało z powodzeniem przy okazji Szostaka przywołane. Elżbieta Rybicka tylko wzmiankuje jedną z jego powieści, wskazując przecież istotny kierunek i warunek interpretacji:

(...) w gatunkach kojarzonych z fantastyką można zaobserwować tendencje do odchodzenia od krain fantastycznych typu Śródziemie w stronę osadzania fabuły w przestrzeniach znanych z geografii świata rzeczywistego. *Chochoty* Wita Szostaka (...) usytuowane są w przestrzeniach heterotopijnych, ale w ich lekturze wiedza geograficzno-historyczna dotycząca świata aktualnego (choć oczywiście także znajomość kodów i intertekstów literackich) jest absolutnie konieczna, właśnie po to, by wychwycić tę heterotopijną ontologię⁸.

Przedmiotem dokładniejszych uwag będą w tym szkicu dwie powieści: środkowe ogniwo trylogii krakowskiej *Dumanowski* oraz najnowsze jak dotąd dzieło Szostaka, *Sto dni bez słońca* (2014).

Życie tytułowego bohatera pierwszej z tych książek trwa sto dwadzieścia trzy lata, choć nie jest to informacja, której nie sposób podać w wątpliwość. Epizody biografii Dumanowskiego poznajemy, by tak rzec, z bezpośredniego przekazu narratora, który wszakże od czasu do czasu przytacza ustalenia badaczy, wskazując na pojawiające się sprzeczności źródeł. Owe teksty historyczne wraz z ich autorami są składnikami świata przedstawionego (w) fikcji literackiej, aczkolwiek cytowany jest również Kolberg, który miał się rzekomo zajmować ludowym kultem Dumanowskiego. Nie do końca pewny status ma również osoba głównego bohatera: kilka partii opowieści wyraźnie sugeruje, iż w którymś momencie przygotował on sobie młodszego sobowtóra, który wszedł w jego rolę, sam zaś „prawdziwy” Dumanowski miałby się wycofać. Nadawca narracji łączy parę perspektyw przekazu: realistyczną, historyczną, mityczną (nie zaszkodziłoby zresztą każdego z tych określić poprzedzić precyzującą a komplikującą częstką quasi-). Jak na (częściowo) mityczną postać przystało, przyjście Dumanowskie-

⁸ E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Kraków 2014, s. 113–114.

go na świat istnieje w paru przekazach, różniących się nawet datami. Po śmierci zaś pogrzeb się odbywa, mimo że ciało zmarłego zdążyło (w międzyczasie) zniknąć z kryształowej trumny. W każdym razie żywot studwudziestotrzyletniego Dumanowskiego przypada dokładnie na okres zaborów 1795–1918 i kończy się tuż po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Według Foucaulta „heterotopie są najczęściej powiązane z warstwami czasu, to znaczy otwierają się na coś, co można by nazwać, dla pełnej symetrii, heterochroniami” (F 123). Powieść Szostaka stanowi zatem porozbiorową heterochronię, i pojawiają się w niej wydarzenia i postacie znane z historii, niejednokrotnie znacznie odbiegające od pierwowzorów.

Całe lata Mickiewicz i Słowacki mogą więc przebywać w Krakowie. Ten pierwszy, owszem, umiera w Konstantynopolu, tyle że jako biskup krakowski wysłany tam z delikatną misją o charakterze, hmm, preekumenicznym. „Otrzymawszy odpowiednie pełnomocnictwa, Litwin ruszył do Istambułu, gdzie miał wybadać możliwość zniesienia klątw, jakimi biskupi Rzymu i Konstantynopola obłożyli się nawzajem po Wielkiej Schizmie”⁹. Niewykluczone, iż w fabule powieści istotnym celem polityki watykańskiej było uniemożliwienie nie nazbyt ortodoksyjnemu biskupowi Mickiewiczowi wygłaszania kazań. Idee rozbrzmiewające w katedrze na Wawelu przypominają mesjanistyczne treści znane z pism historycznego Mickiewicza, odpowiednio też decyzje Watykanu są w *Dumanowskim* ironicznym wariantem konfliktu (świeckiego) Mickiewicza z papieżem. W innym fragmencie tomu motyw mesjanistyczny został przetworzony przez Szostaka w komiczny sposób. W powieści dochodzi jednak do pojedynku między Mickiewiczem a Słowackim. Młodszy poeta, strzelający jako drugi, „mierzył do Litwina, który rozłożył ręce jak ukrzyżowany i tak czekał” (D 81). Porównanie oczywiście znaczące. Kula przebija Mickiewiczowską pracownicę.

Rana Litwina goiła się dobrze; mimo to poeta nie potrafił się powstrzymać i ciągle wtykał w nią palec, skutkiem czego do końca życia pozostała mu w dłoni niewielka dziurka na wylot, przez którą czasem dla zabawy przeciągał pióro albo łańcuszek. Jeszcze wiele lat później lubił budzić tym na salonach konsternację. Zakrywał prawą dłonią oko i spoglądał niczym przez okular. Mówiono, że przez tę ranę widzi na wylot ludzkie dusze i schodzą z linii jego władczego spojrzenia. (D 82)

⁹ W. Szostak, *Dumanowski*, Warszawa 2011, s. 94. Lokalizacja pozostałych przytoczeń z powieści w tekście głównym oznaczona lit. D.

Stygmat wprowadzie dość osobliwy, na pewno zaś mesjanistyczny. Drugi uczestnik pojedynku dożywa natomiast późnych lat w Krakowie, znany przede wszystkim z wielkich talentów w dziedzinie finansów publicznych. Skrycie jednak para się fraszkopisarstwem i odprawia namiętne kazania w pustawych kościołach, korzystając z ambony niezgodnie z prawem kanonicznym. Podczas pogrzebu poety Dumanowski próbuje przedstawić sobie „ostatnie lata, które Słowacki musiał dzielić pomiędzy składanie fraszek i wygłaszane pokątnie kazania. Kapłan i błazen, niespełniony zakładnik własnych talentów” (D 162). Figury określające poetę są nieprzypadkowym powtórzeniem tytułu słynnego eseju Kołakowskiego. Ale bo też Szostak sytuuje *Dumanowskiego* w podwójnym systemie odniesień. Z jednej więc strony krakowska heterotopia zawiera miejsca stanowiące aluzyjne nawiązania – parafrazy, przekształcenia, kryptocytyaty, parodie – do zdarzeń z historii (i) kultury polskiej XIX wieku. Mickiewicz zapowiada napisanie *Żegoty*, Słowacki planuje wielkie dzieło pt. *Duchy królów*, w jego zaś (nie Mickiewicza) pośmiertnych papierach Dumanowski czyta „zdania i uwagi” (D 166; to nie tytuł, lecz pozornie przypadkowe określenie); *Dziadów część II*, wystawiona w roku 1893 w teatrze noszącym imię fundatora, czyli Słowackiego, wywołuje konsternację jako juvenilia nieliczące z pamięcią o krakowskim biskupie i Słudze Bożym (Dumanowski podejmuje wcześniej starania o wyniesienie Mickiewicza na ołtarze).

Być może epizod z krytyczną recepcją dramatu jest również, pośrednio, aluzyjnym żartem na temat pewnych kłopotów wywołanych twórczością literacką innego krakowskiego biskupa. W każdym razie – to po drugie – w heterochronii Szostaka ukryte zostały również punkty łączące czas powieści ze współczesnością, i są to paralele ironiczne. Dumanowski wybiera się do więzienia na rozmowę ze swoim niedoszłym zabójcą, jak w realiach pozapowieściowych zrobi to Jan Paweł II. Mickiewicz oświadcza: „W trzewiach Rosji budzi się duch. A jak się obudzi, nic już nie będzie takie samo” (D 40). Drugie zdanie jest cytatem sentencji nadużywanej w publicystyce, zwłaszcza po muzułmańskim ataku na Amerykę w 2001 roku. Dumanowski postanawia dobudować Nowe Miasto, którego projekt przypomina Nową Hutę. W późniejszym zaś epizodzie powieści „młodzi komuniści-arystokraci” planują zbudowanie „pod Krakowem wielkiego zakładu przemysłowego, najpewniej huty stali” (D 181). Wiele miejsc staje się dla Dumanowskiego „małą ojczyzną” (D 88), termin ten spełnia funkcję kryptopolemiki krytycznoliterackiej. Na pogrzeb tytułowego bohatera „zagraniczni goście i dyplomaci (...) jednak z powodu niekorzystnej pory nie dojechali na uroczystości tak licznie, jak tego w Krakowie oczekiwano” (D 202), co przypomina odwołania zagranicznych przyłotów na wielki funeralny

spektakl w roku 2010. Pytany o przyszłą Polskę Dumanowski odpowiada, iż będzie ona „na miarę naszych możliwości” (D 14), a jest raczej mało prawdopodobne, by autor nie znał tej popularnej frazy z filmu Barei.

Ostatni przykład przywodzi na myśl aluzję kabaretową, nie idzie mi jednak o skojarzenia wywołane u widzów, które były efektem omijania zakazów cenzorskich, lecz o aluzyjność jako środek komiczny, niejednokrotnie – jak w wybranych dawnych polskich programach – wcale wyrafinowany. Takiej kabaretowości jest w *Dumanowskim* więcej: poznany przez bohaterów Mickiewicz stoi na Rynku, patrząc w ulicę Sienną, czyli tam, gdzie w rzeczywistości historycznej stanie potem jego pomnik. W powieści również odsłania się później w tym miejscu pomnik, lecz jest to monument samego Dumanowskiego, będący zresztą dokładną parodią pomnika Mickiewicza. Przybysz z Litwy wprowadza do słownika krakowskiego termin „świtezianki”, który jednak oznacza prostytutki. Z genologicznego punktu widzenia zastosowanie przez Szostaka chwytów kabaretowych oznacza włączanie gatunku peryferyjnego (ludycznego) do realizującej wysokoartystycznej reguły powieści.

Miasto stanowiące jedno z ważniejszych centrów geografii kultury polskiej jawi się w *Dumanowskim* jako miejsce unicestwiające zarówno talent znanych skądinąd wieszczów, jak i poetów (też znanych) debiutujących w początkach Młodej Polski. Ba! Romantyzm, zjawisko niewątpliwie centralne w dziejach rodzimej kultury, wędruje na peryferie, a właściwie nie dochodzi nawet do jego zaistnienia. Tak to ujął jeden z recenzentów: „Co z romantyzmem w takim razie? Forma powieści dyskretnie odpowiada: nic. (...) Styl romantycznej dziwności tylko by jej zaszkodził. Czy aby autor chciał zasugerować, że nam też?”¹⁰. Zdaniem Pawła Koziola powieść Szostaka stanowi więc zasadniczą polemikę z romantyzmem mającą na celu pomniejszenie jego rangi, usunięcie idei powstałych w tamtej epoce na peryferie rozważań o polskiej kulturze. Według natomiast Wojciecha Orlińskiego *Dumanowski* należy do „fatalistycznego” nurtu opowieści alternatywnych, to znaczy „nawet gdyby coś wydarzyło się zupełnie inaczej, to dalsza historia potoczyłaby się z grubsza tak samo, bo nad naszą ziemią krąży Dziejowa Kłątwa”¹¹. Owszem, w tomie przywoływany jest niekiedy Hegel, nie tyle przecież jako aprobatywny sygnał idei historiozoficznej, ile jako jej ironiczne zakwestionowanie. „Wszystkie opisane tu wydarzenia miały

¹⁰ P. Koziół, *Wit Szostak*, „*Dumanowski*”, <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/2871-wit-szostak-dumanowski.html> [dostęp: 26.01.2015].

¹¹ W. Orliński, *Słowacki odniósł sukces: w finansach*, „*Gazeta Wyborcza*” 2012, nr 37, s. 11.

miejsce w rzeczywistości, choć nie wszystkie zostały dobrze zapamiętane i prawdziwie opisane; co w gruncie rzeczy nie ma najmniejszego znaczenia” (D 203). Taki finał uniemożliwia przyjęcie zbyt jednoznacznej wykładni, historiozoficznej czy innej. Opowieść, która spełnia się w samym akcie opowiadania? Szostak jest stylistą wysokiej próby, nie byłoby to więc nieuzasadnione domniemanie¹². Sztuka opowiadania nie może przecież być dzisiaj niewinna. Językowa mistyfikacja alternatywnej historii o Dumanowskim odsłania więc wielokrotną mistyfikację – języka, opowieści, wyobraźni – w której próbujemy znaczyć i oznaczać dzisiaj. Zgodnie z propozycją Foucaulta „heterotopie mają (...) za zadanie tworzyć przestrzeń iluzji, która odsłania całą realną przestrzeń, wszystkie miejsca, między które podzielone jest ludzkie życie, jako jeszcze bardziej złudne” (F 124). Jeśli tak, to centrum współczesności raczej trudno byłoby wskazać. A peryferie? Albo nie ma ich również, albo istnieją wyłącznie.

Przestrzeń akcji *Stu dni bez słońca* stanowią peryferie w stanie idealnym. Na nieznanym geografii archipelagu Finneganów¹³ znajduje się St. Brendan College, do którego, na skutek urzędniczej pomyłki, przyjeżdża doktor Lesław Srebroń. Szostak tak konstruuje początek książki, by czytelnik od razu skojarzył Finneganów ze współczesną wersją Ultima Thule. Na powieściową wyspę trudno się dostać, cotygodniowe przypłynięcie statku staje się rytuałem dla mieszkańców. W miarę dokładna lokalizacja – „ponad sto kilometrów na północny zachód od wybrzeży Irlandii”¹⁴ – nieistniejącego lądu ustanawia szczególne napięcie między fikcją a referencjalnością: autor opisuje wyspę realistycznie, niemniej wcale wyraźnie podpowiada, że takiego miejsca w rzeczywistości nie ma. Dwuznaczność tę warto potraktować jako podpowiedź ambiwalentnych rozstrzygnięć interpretacyjnych. O ile narrację *Dumanowskiego* określić da się mianem wieloźródłowej, o tyle w *Stu dniach bez słońca* odbiorca poznaje wszystko dzięki narratorowi pierwszoo-sobowemu, jego sprawozdaniom – i projekcjom (będzie jeszcze o tym mowa). Nie może to być zatem opowieść całkowicie wiarygodna, jedną z powinności czytelniczych szybko się staje krytyka przekazu. Są wreszcie Finneganów – o wiele bardziej w perspektywie Srebronii niż Szostaka – heterotopią kompensacji. Jak bowiem wyjaśnia systema-

¹² Skupienie się na opowiadaniu prowadzić też może do koncepcji White’a. Zob. A. Madaliński, *Papierowy patriarcha*, „Znak” 2012, nr 6, s. 126–128.

¹³ Możliwe, że nazwa wysp jest aluzją do ostatniego dzieła Joyce’a, zwłaszcza po niedawnym wydaniu jej polskiego przekładu i zaproponowanym przez tłumacza, Krzysztofa Bartnickiego, tytuł: *Finneganów tren*.

¹⁴ W. Szostak, *Sto dni bez słońca*, Warszawa 2014, s. 7. Pozostałe przytoczenia z dzieła lokalizuję w tekście głównym, oznaczając je skrótem S.

tyzujący tę kategorię Foucault, oznaczać ona może „przestrzeń, która jest inna, inną realną przestrzeń, tak doskonałą, dokładną, tak dobrze uporządkowaną, jak nasza jest nieporządkana, źle skonstruowana i pomieszana” (F 124). Narrator-bohater bardzo szybko postrzega finnegaańską uczelnię jako centralne miejsce kultury: „Czułem, że tu, na zapomnianych nawet przez meteorologów rubieżach, bije serce świata Zachodu” (S 17–18).

Doktor Srebroń nie ma w Kolegium Św. Brendana wielu obowiązków dydaktycznych, dlatego żywi mocną nadzieję na postępy własnej pracy badawczej. A zajmuje się twórczością Filipa Włócznika, polskiego autora uprawiającego fantastykę. W dotychczasowych omówieniach *Stu dni bez słońca* wątek został potraktowany nazbyt pobieżnie. Zgoda, raczej trudno spodziewać się w recenzjach obszernych, pogłębianych analiz, zdołali przecież krytycy zapisać swoje mocne sądy na temat funkcji częstych i wcale sporych partii odwołujących się w powieści Szostaka do prozy fikcyjnego autora. Według Olgi Szmidt zatem pisarstwo Włócznika Srebroń „bada z pasją godną lepszej sprawy”, ze środowiska fantastycznego zaś „chętnie natrzęsa się autor”¹⁵. Dariusz Nowacki idzie jeszcze dalej: w fabułach relacjonowanych przez Srebrońa „zawiera się (...) cała nędza polskiej fantastyki”¹⁶. Intencje Szostaka nie sprowadzają się jednak do parodii. Owszem, podawane w różnych miejscach tomu tytuły książek Włócznika tworzą zestaw brzmiący wcale osobiście: *Siedem nocy bez świtu*, *Ostatni miesiąc Euzebiusza*, *Dziesięć lat wakacji*, *Tydzień pod cedrami Libanu*, *Rok bez końca...* Nieprzypadkowo zapewne w każdym spośród tych wyrażenia pojawia się jakaś miara czasu (*nota bene* podobny temporalny człon widnieje również na okładce książki Szostaka: *Sto dni bez słońca* to przy tym tytuł wymyślony i komentowany przez bohatera-narratora). Pierwsze skojarzenia kazałyby się domyślać w skrótovej bibliografii podmiotowej Włócznika jakichś rodzajów literatury popularnej, choć taka domniemana genologia nie powstaje bez udziału odruchów stereotypowych¹⁷. Doktor Srebroń niemal wyłącznie streszcza tomy uwielbianego autora, przytoczenia występują sporadycznie, za to z aksjologicznymi uniesieniami cytującego: „«Jan raz jeszcze spojrzał na osłonecznione dachy spokojnego miasta i zanurzył się w mrok lasu». Słońce i mrok, jasność

¹⁵ O. Szmidt, *Jan Jakub z Finneganów*, <http://nowadekada-online.pl/?p=284> [dostęp: 27.01.2015].

¹⁶ D. Nowacki, *Polska powieść kampusowa*, „Gazeta Wyborcza” 2014, nr 70, s. 17.

¹⁷ Dałoby się wszak stworzyć nader efektowny spis tytułów literatury jak najbardziej wysokoartystycznej: *Góry nad czarnym morzem*, *Powojenne perypetie Sokratesa*, *Młody poeta w zamku*, *Dwa dni z Aniołem*, *Księżę Nocy*, *Przygody człowieka myślącego*, *Ucieczka do nieba*, *Kronika wypadków miłosnych...* Jasne, w tytułach literatury popularnej idzie o efekt, a tytułowe formuły literatury poważniejszej niejednokrotnie otwierają złożoną międzytekstową grę.

i ciemność – subtelne aluzje do starego Platona” (S 74); „Warto dodać, że to z tej powieści pochodzi bodaj najbardziej znana polszczyźnie fraza Włócznika, którą powtarza każde dziecko: «Brązowieją nam palce od łupin»” (S 205). No cóż, entuzjazm badacza nie bez powodów wydaje się przesadny, niemniej cytowane zdania na pewno nie są grafo-mańskie, pozostają natomiast w bliskiej odległości do neutralnych rejestrów prozy. Tak, nawet pierwsze zdanie: „spokojne miasto” i „mrok lasu” to potoczne metafory, nierażące w prozie.

Fabuły opowiadanych przez Srebronia Włócznikowych tomów, dokładniej zaś ich pomysłowość, *par excellence* epicki rozmach, umożliwiająca ich powstanie szczególna wyobraźnia – przywołać mogą na myśl książki Jacka Dukaja, co znacznie osłabia parodystyczną funkcję przypisaną intertekstualności *Stu dni bez słońca* przez krytyków. Owszem, odwołania do Włócznika w przypadku Szostaka mogą być towarzyskim żartem, spokojnie przecież można wykluczyć ich postponujący cel.

Jarzębski, opisując międzytekstowe usytuowanie prozy Lema, mówi o „intertekstualności fikcyjnej”, czyli odnoszeniu przez pisarza jego własnych książek do dzieł nieistniejących. Przywoływanie tych wymyślonych tytułów wskazywać może „wykwit innej, wyraziście obcej nam kultury, z którą styka się bohater w trakcie swych wędrówek”¹⁸. Badacz zajmuje się wprawdzie literaturą *sf*, niemniej da się jego uwagę zastosować z pożytkiem również do powieści Szostaka. Dzieła Włócznika byłyby więc obcą kulturą, gdyż są przejawem epiki, narracji usensowniającej, co u obu pisarzy, fikcyjnego i rzeczywistego, nie wyklucza finałów otwartych na nierozstrzygalność¹⁹. Za nośnik tych zasadniczych znaczeń uznaje powieściowy Srebroń fantastykę, co jest o tyle intrygujące, że bohater Szostaka niejednokrotnie manifestuje swoje przywiązanie do tradycyjnych hierarchii aksjologicznych. Nie waha się przy tym swoich dokonań literackich porównywać do dzieł Dostojewskiego i Joyce’a, lecz przed Włócznikiem odczuwa pokorny respekt. Tak zróżnicowane podejście pozostaje dyspozycją Srebronia, wolno przecież sądzić, iż jego twórca w dość istotnym sensie podziela, podzielałby uznanie dla fantastyki à la Filip Włócznik. Poza tą zgodnością dystans między Szostakiem a powieściową postacią jest duży.

¹⁸ Zob. J. Jarzębski, *Wszechświat Lema*, Kraków 2003, s. 104–105.

¹⁹ Koniecznie przypomnieć tu trzeba dyskusję poświęconą polskiej powieści, zorganizowaną niedawno przez „Znak”. Zob. „Znak” 2012, nr 7–8, a zwłaszcza pochodzące stamtąd artykuły: W. Szostak, *Polska obok powieści*, s. 6–9; J. Jarzębski, *Proza obok rzeczywistości*, s. 8–11; D. Nowacki, *Żądanie niemożliwego*, s. 19–21; P. Czapliński, *Od konwencji do prawdy*, s. 12–19; *Debate „Znaku”*: raport o stanie świata przedstawionego [z udziałem m.in. Szostaka, Dukaja i Dunina-Wąsowicza], s. 22–29.

Jak to skrótowo wyraził rozmawiający z pisarzem Grzegorz Filip, Srebroń „przybywa na irlandzką wyspę leżącą «poza horyzontem Europy» i próbuje z niej uczynić centrum, które uratuje cywilizację Zachodu”²⁰. Kłopot w tym, że tak zasadnicze zadanie stawia sobie i innym ktoś, kto (wracam do kwestii zasygnalizowanej wcześniej) posiada elementarne problemy z odbiorem otaczającej rzeczywistości społecznej. Nie ma takiego zdarzenia, którego Srebroń nie potrafiłby zinterpretować na swoją korzyść. Od epizodów drobnych – kiedy studenci na jego zajęciach zawzięcie esemesują, bohater jest przekonany, że właśnie przekazują sobie wiadomości na temat historii Polski stanowiące kontekst prozy Włócznika – po znacznie poważniejsze: wyrzucony z uczelni Srebroń dochodzi do wniosku, że zrobiono to dla jego dobra, po to, by mógł się skupić na dziełach Włócznika.

Autor używa w narracji chwytu nazwanego przy innej okazji przez Barańczaka „ironią zdrady na samym sobie”²¹. Ale na zdemaskowaniu Srebronia przez czytelnika sprawa się nie kończy²², jednocześnie bowiem stawia Szostak kwestię paradoksalną, a na pewno dotkliwą: czy kultura europejska może być ocalona jedynie w projekcji kogoś pozo-
stającego na peryferiach społecznej normy?

²⁰ *Każdy z nas ma w sobie coś ze Srebronia*, z Witem Szostakiem rozmawia Grzegorz Filip, „Forum Książki” (dodatek do „Forum Akademickiego”) 2014, nr 2, s. 5.

²¹ Autor przywołuje podział form ironii za Douglasem Colinem Mueckem. Zob. S. Barańczak, *Uciekinier z Utopii. O poezji Zbigniewa Herberta*, Warszawa–Wrocław 2001, *passim*.

²² Zob. Z. Król, *Piętnaście dni słonecznych*, <http://www.dwutygodnik.com/arttykul/5195-pietnaście-dni-słonecznych.html> [dostęp: 27.01.2015]; D. Nowacki, *Polska powieść kampusowa...*, s. 17.

MAŁGORZATA ZDUNIAK-WIKTOROWICZ

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza

W przyrodzie nic nie ginie, czyli polsko-niemieckie kontakty ekokulturowe na przykładzie literatury z polowań

Temat prezentowany w artykule ma wszelkie znamiona centralności i peryferialności, które można obserwować w odniesieniu do: samej rangi omawianej tu literatury tworzonej przez myśliwych (znana jest w zasadzie wąskiemu gronu osób polujących, zrzeszonych wokół kół łowieckich), jej ideowej zawartości (rola człowieka i zwierzęcia w formowaniu centrum tego świata), czy też dyskursu, na podstawie którego postanowiłam te teksty przeczytać. Na sam temat naprowadziły mnie bowiem poszukiwania stycznych pomiędzy polskimi badaniami postzależnościowymi i postkolonialnymi, odgrywającymi ostatnio w rodzimym literaturoznawstwie ważną rolę, a tymi zjawiskami kultury oraz literatury niemieckiej, które choć mogłyby być analizowane z użyciem narzędzi krytyki postkolonialnej, pozostają na jej marginesach¹.

By nieco zmniejszyć tę niewspółmierność, postanowiłam poszukać takich dotąd szerzej nieopisanych w badaniach miejsc w literaturze, które otwierają się na zestawienie, ponieważ łatwo wprowadzają w ruch polsko-niemieckie zależności. Nazywam tak wszystkie proble-

¹ Tekst powstał w ramach realizacji grantu *Polski dyskurs postkolonialny i postzależnościowy a Niemcy*: projekt sfinansowany ze środków Narodowego Centrum Nauki przyznanych na podstawie decyzji numer DEC-2013/11/D/HS2/04546.

my i zjawiska aktualnie obserwowalne na płaszczyźnie sąsiedzkiej, czerpiące energię w głównej mierze z historii XIX i XX w., a składające się na tzw. drażliwe tematy². Do takich miejsc należą na przykład polsko-niemieckie biotopy, czyli – jak je rozumiem – zapisane w utworach środowiska życia, które można charakteryzować za pomocą czynników występujących na danym terenie. Chodzi więc o te kulturowe przestrzenie życia, gdzie terytorializacja jest dominantą tematyczną danego utworu, a jednocześnie tworzy ramę komunikacji służącą wyrażeniu silnie spacialno-kulturowego nacechowania konkretnego biotopu.

Szukając więc kolejnych nieprzeanalizowanych bliżej miejsc polsko-niemieckich, trafiłam na współczesne literackie relacje z polowań³. Mieszczą się one w rozległym obszarze niematerialnej kultury łowieckiej, posiadającej swą długą i ciekawą historię, ale dziś należą raczej do sfery tych zjawisk kultury, które opisujemy jako popularne oraz masowe (trywialne)⁴.

Jeśli przejrzeć „Łowca Polskiego” czy „Brac Łowiecką”, fachowe czasopisma dla myśliwych, a w nich rubryki poświęcone myśliwskiej twórczości, można odnieść wrażenie, że dziś wielu polujących ma potrzebę utrwalenia swoich przygód, opisanie łowisk i związanych z nimi przemyśleń – tak natury ogólnej (bycie myśliwym, kultura i obyczaje łowieckie, ich zmienność, niekiedy na gorsze), jak i bardziej szczegółowej (zagadnienia gospodarki łowieckiej, opisy zwierzyny, technik polowania itp.). Licznie powstające opowieści myśliwskie fundowane są poszczególnymi łowieckimi autobiografiami ich autorów, a takie wspomnienia zawierają w głównej mierze opisy polowań, które uwzględniają tyleż miejsce i przebieg łowów, co przeżycia jego uczestnika-narratora. Na podstawie tych drugich możemy rekonstruować, zgodnie z określeniem Doroty Rancew-Sikory – „epizodyczną tożsamość myśliwego”⁵. Socjolożka i badaczka dyskursu przekonuje, że to przede wszystkim wybrane wydarzenia z polowania (związane na ogół ze strzeleniem zwierzęcia wyjątkowego pod jakimś względem,

² Takim tematem jest na przykład starość, która problematyzuje i przez to modeluje dychotomie „wina i kara” czy „sprawca i ofiara”. Zob. B. Chołuj, M. Zduniak-Wiktorowicz, *Polsko-niemieckie postzależności powojenne. Starość i wino we współczesnej literaturze oraz publicystyce*, [w:] *Białe maski / szare twarze. Ciało, pamięć, performatywność w perspektywie postzależnościowej*, red. E. Graczyk, M. Graban-Pomirska, M. Horodecka, M. Żółkoś, Kraków 2015, s. 205–220.

³ Dla potrzeb tego artykułu literackość traktuję przede wszystkim jako „aspirowanie autorów do tworzenia sztuki słowa”. Zob. E. Balcerzan, *Literackość. Modele, gradacje, eksperymenty*, Toruń 2013, s. 9–44, tu szczególnie s. 23, 34.

⁴ W. Dynak, *Łowiectwo w kulturze polskiej. Obszary i kształty obecności*, Wrocław 2012, s. 19.

⁵ D. Rancew-Sikora, *Sens polowania. Współczesne znaczenia tradycyjnych praktyk na przykładzie dyskursu łowieckiego*, Warszawa 2009, s. 183.

np. poroża u zwierzyny płowej) tworzą myśliwskie autowizerunki. Łowczy spisują swoje przygody również po to, żeby od tej właśnie tożsamościowo-wizerunkowej strony pokazać się innym polującym. Żeby z kolei taka narracja znalazła zainteresowanie, autor musi posłużyć się środkami zwiększającymi jej potencjalną atrakcyjność. Dlatego w tekstach łowieckich pojawiają się opisy niedających się przewidzieć okoliczności i reakcji na nie, z których potem narrator jest dumny (np. opanowanie, podjęcie ryzykownej, ale skutecznej decyzji związanej ze strzeleniem ssaka lub ptaka). O całkowitej autentyczności tych opowieści trudno oczywiście przesądzać, ale nawet jeśli bywają podkoloryzowane, mają służyć autoprezentacji i, co istotne dla moich rozważań – pełnić funkcję dydaktyczną⁶ (chodzi np. o edukowanie adeptów łowiectwa, ale jak zobaczymy w dalszej części artykułu – nie tylko myśliwskiej młodzieży).

Zanim jednak nastąpił wysyp tekstów myśliwskich w swej większości nieposiadających znaczących właściwości literackich (zbiorczo traktuję tu nowsze i najnowsze publikacje wspomnieniowe myśliwych⁷), kultura polska, jak wiadomo, zrodziła szereg wysokoartystycznych tekstów o łowach. Warto podkreślić, że charakteryzował je wpływ na modelowanie centralnego, tożsamościowego nurtu polskiej kultury. Dość powiedzieć, że polowanie jako tradycja narodowa trafiało do literatury chyba wszystkich epok⁸: motyw łowów pełni znaczące i różne funkcje u Reja, Paska, Krasickiego, Mickiewicza, Fredry, Sienkiewicza, Reymonta, Miłosza, Mrożka...

Jeśli ów fakt porównamy z peryferyalnością tego zjawiska w pisarstwie najnowszym, wypadnie przyznać, że łowiectwo to temat, który w XX wieku szybko przedostał się na komunikacyjne marginesy literatury. Przyczyną tego stanu rzeczy jest w głównej mierze niepodjęcie przez autorów tych narracji prób dekonstrukcji toposu myśliwego. O ile jednak nie robią tego sami czynni myśliwi, którym zależy na utrzymaniu dotychczasowego *status quo* jako osób uprawnionych do pozyskiwania zwierzyny łownej, wysiłek ten podejmują przeciwnicy polowań. Ponieważ jednak ich teksty również nie należą do literatury pięknej, o głośnych, pisanych z pasją książkach Zenona Kruczyńskiego

⁶ Korzystam tu z uwag zamieszczonych w książce *Sens polowania...* Rancew-Sikory, s. 183–191.

⁷ Jeśli o różnorodności i szeroko rozumianym charakterze tej literatury mogą świadczyć jej tytuły, warto wymienić następujące: B. Czekala, *Seks w puszczy*, Warszawa 1993; E. Wolewicz, *Łowy niezapomniane*, Warszawa 1996; J. Wojciechowski, *W pomorskich lasach. Wspomnienia leśniczego-myśliwego*, Gdańsk 1999; J. Oświęcimski, *Wieści z kniei*, Warszawa 2001.

⁸ Zob. B. Mytych, *Poetyka i łowy. O idei dawnego polowania w literaturze polskiej XIX w.*, Katowice 2004.

(były myśliwy) i Tomasza Matkowskiego (wieloletni tłumacz podczas polowań dewizowych) tylko tutaj wzmiankuje⁹.

„Współczesna literatura myśliwska – pisze Rancew-Sikora – nadal pozostaje w klimacie opiewającym uroki rodzimej przyrody i łowiectwa, które odnajdziemy w utworach XVI- i XVII-wiecznych”¹⁰. Dodajmy jeszcze, że dziś literatura z polowań i o polowaniach może nie aspiruje do tworzenia dzieł sztuki, ale na nowo chce włączać współczesne łowiectwo w sferę kultury narodowej¹¹. Jest to jednak misja obciążona wysokim ryzykiem niepowodzenia, skoro nawet Władysław Dynak, wybitny znawca form obecności łowiectwa w kulturze polskiej twierdzi:

Wiemy dobrze, a jeśli nawet nie wiemy, to intuicyjnie wyczuwamy, że żyjemy w okresie wielkiego przełomu cywilizacyjnego, w moim przekonaniu głębią i rozległością przemian porównywalnego z przełomem renesansowym. Ma on również swoje konsekwencje na naszym łowieckim podwórku, i to konsekwencje podważające fundamenty dotychczasowych uzasadnień praktykowania myślistwa¹².

Myślę, że podwórko łowieckie i jego podmioty: zwierzęta, rośliny i ludzie nie tyle recypują efekty tego przełomu, ile mogą być jednym z jego ważniejszych czynników sprawczych, jeśli uwzględnić szybko dziś postępujące zmiany w komponowaniu świata zrzeszającego ludzi i nie-ludzi¹³. W kontekście „ekologizowania humanistyki” pisała o tym ostatnio Ewa Domańska:

Prowadzone na temat współczesnej humanistyki i nauk społecznych badania dają podstawy, by sądzić, że opisane zjawiska (m.in. ekoestetyka, ekokrytyka, ekologia polityczna), choć charakteryzujące na razie awangardowe tendencje i podejścia, mogą być sygnałem nie tyle kolejnych zwrotów, ile nadchodzącego przewrotu. Nie jestem odosobniona, stawiając hipotezę, że stoimy u progu prawdziwej rewolucji, którą stymulują procesy zachodzące w świecie (zarówno związane ze

⁹ Z. Kruczyński, *Farba znaczy krew*, Gdańsk 2008; T. Matkowski, *Polowaneczko*, Warszawa 2009.

¹⁰ D. Rancew-Sikora, dz. cyt., s. 178.

¹¹ Tamże.

¹² W. Dynak, dz. cyt., s. 13.

¹³ Zob. np. konferencja w duchu *animal studies* „Troska i okrucieństwo”, Poznań 2014, www.troskaiokrucienstwo.pl [dostęp: 12.12.2014].

zmianami klimatycznymi, i degradacją środowiska, jak i zmiany kulturowo-polityczne)¹⁴.

Chociaż w swoim tekście nie idę jeszcze tak daleko, zatytułowałam go zresztą „w przyrodzie nic nie ginie”, by pokazać trwałość pewnych zjawisk, chcę przenosić uwagę z tropienia polsko-niemieckich zależności w literaturze wysokoartystycznej i centralnej na zjawiska póki co słabiej obecne, a wyraźnie wpisujące się w obszar humanistycznej ekologicznej. Polowania jako problem sytuujący się na przecięciu dyskursów, chociażby antro- i nieantropocentrycznego, traktuję jako (przykładowy) przejaw ekokulturowych kontaktów Polski i Niemiec. Ponadto ich szersze badania powinny wnieść ożywienie do studiów nad sąsiedztwem, również w jego wymiarze regionalnym, który można by nazwać sąsiedzką ekoregionalistyką. Oprócz Odry przyciągającej uwagę literaturo- i kulturoznawców¹⁵ oraz publicystów¹⁶ do polsko-niemieckich ekofenomenów pogranicza zaliczyłabym choćby wspólne formy ochrony kultury i przyrody, jak np. Park Mużakowski, przez którego teren, korytem Nysy Łużyckiej biegnie granica obu państw. Na podobnej zasadzie, fenomenów przekraczających granicę, można też potraktować biografię Alana – wilka, który w ramach projektu Federalnej Agencji Ochrony Środowiska Niemiec, po wypuszczeniu go ze stacji badawczej w pobliżu Bad Muskau:

od kwietnia do października 2009 (...) przeszedł przez Lasy Zielonogórskie, przepłynął Odrę, przebył Puszcę Lubuską, Dolinę Noteci, Lasy Wałeckie, Bory Tucholskie, by następnie przedostać się na prawy brzeg Wisły mającej w tym miejscu 400 m szerokości, obejść Warszawę od północy, dotrzeć do doliny Biebrzy, a następnie do Puszczy Augustowskiej, skąd poprzez Białoruś dostał się do południowo-zachodniej Litwy, by ponownie powrócić na Białoruś¹⁷.

Pewnej pikanterii tej ekologicznej komparatystyce dodaje oczywiście fakt, że oba kraje różnią tak podstawowe w tym kontekście

¹⁴ E. Domańska, *Humanistyka ekologiczna*, „Teksty Drugie” 2013, nr 1–2, s. 27.

¹⁵ Zob. konferencja „Kulturowo-historyczny krajobraz Środkowego Nadodrza”, Słubice 2014, www.cp.edu.pl/pl/o_nas/projekty/instytut_pnb/dzialalnosc/konferencje/krajobraz-srodkowego-nadodrza/index.html [dostęp: 12.12.2014]. O Odrze pisałam też w artykule: „Podajemy komunikat o stanie Odry...”. *Nowa literatura polska znad rzeki*, [w:] *Urzeczenie*, red. M. Jochemczyk, M. Piotrowiak, Katowice 2013, s. 337–357.

¹⁶ Zob. np. U. Rada, *Die Oder. Lebenslauf eines Flusses*, Berlin 2005.

¹⁷ www.polskiwilk.org.pl/alan [dostęp: 12.12.2014].

sprawy charakteryzujące centrum i peryferie, jak poziom uprzemysłowienia i natężenie działań prośrodowiskowych, o których wymownie świadczy chociażby obecność Partii Zielonych w niemieckim parlamencie (w związku z tym warto np. odświeżyć dyskusje, jakie toczono w Polsce na początku prezydentury Bronisława Komorowskiego, kiedy okazało się, że jest on czynnym myśliwym).

Mimo że w opowieściach z polowań, tematyzujących przede wszystkim relacje człowieka ze zwierzętami, czy, jak należy raczej powiedzieć – stosunek człowieka do zwierząt, znajdziemy obszernie i bardzo ciekawe passusy o przyrodzie ożywionej i nieożywionej tych sterytorializowanych krajobrazów¹⁸, wciąż reaktywowane są też w nich społeczne opowieści rozgrywane w ludzkim świecie. W określonych, a dla mojego wywodu szczególnie sprzyjających warunkach, które fundują taką narrację, zwierzę jako słaby partner bywa wypierane przez innego słabego partnera: na przykład w narracji myśliwego z Niemiec jest nim Polak, a w narracji Polaka – Niemiec. Sprzyjające warunki, o których tu mowa, zapewniają organizowane w polskich lasach polowania dewizowe – przyjeżdżają na nie tzw. dewizowcy, czyli myśliwi z Zachodu. Pośrednio przyciąga ich przede wszystkim wysoko, utrzymywana przez polskie koła łowieckie liczebność populacji zwierząt łownych i wciąż atrakcyjna cenowo oferta udziału w takich polowaniach; bezpośrednio zaś robi to rozbudowana sieć firm, które wyspecjalizowały się w organizowaniu turystyki łowieckiej. A jak łatwo się domyślić, w Europie „jej ruch kieruje się od strony zachodniej na wschód”¹⁹.

Przechodząc do bliższej prezentacji tych „polsko-niemieckich rykowisk”, na których spotykają się myśliwi z obu krajów, chcę jeszcze raz zwrócić uwagę na interesującą w tym kontekście ramę pojęciową ze świata centrów i peryferii, jaką we współczesnych sąsiedzkich kontaktach obu krajów jest kolonializm. Bywa on dziś bowiem z dezynwolturą wykorzystywany jako pojemna i poręczna metafora, ujmując rzecz najogólniej – nierówności i kompleksów. I tak na przykład z widmem jakoby zagrażającego kolonializmu mamy do czynienia bardzo często w dyskursie publicystycznym, który towarzyszy interesującym mnie zagadnieniom²⁰. W prasie codziennej i na portalach internetowych

¹⁸ Twórczość ta bardzo często koncentruje się wokół tzw. kół łowieckich, powstają książki rocznicowe złożone ze wspomnień podsumowujących okresy ich działalności; narracje dotyczą też poszczególnych „obwodów łowieckich”, konkretnych „łowisk” czy „rewirów”.

¹⁹ D. Rancew-Sikora, dz. cyt., s. 101.

²⁰ W kontekście opieki nad starszymi Niemcami, którzy przyjeżdżają do polskich domów spokojnej starości, w polskiej i niemieckiej prasie pojawiło się np. określenie „geriatryczny kolonializm”. Artykuł na ten temat – zob. przypis 2.

(„Niemcy mordują polskie zwierzęta”²¹ czy „Polska jest kolonią skandynawskich myśliwych? Polskie trofea wiszą na norweskich, duńskich i szwedzkich ścianach”²²) w sposób emocjonalny, by zwrócić uwagę na problem i wywołać w czytelnikach oburzenie, reprodukowane są motywy doznawanej przemocy i eksploatacji rodzimych dóbr przez obcych. Dobrem są tzw. zasoby naturalne, które w podskórnej dykcji tych przekazów mają stanowić o wyższości Polski nad jej współczesnymi, nowoczesnymi łupieżcami. Posiadając takie środki i wartości – można by rekonstruować tę dykcję dalej – żyjemy oczywiście bliżej natury i jesteśmy nosicielami kojarzonych z nią wartości (łagodność, szlachetność); jednak w równym stopniu narażają nas one na zakusy chciwych przedstawicieli Zachodu, którzy czyhają nawet na naszą zwierzynę, bo wybili swoją. Nie jest moją intencją bagatelizowanie problemu polowań dewizowych, czy w ogóle krytyki myślistwa z perspektywy ekologicznej i etycznej, ale chcę zasygnalizować, że w takiej kolonialnej poetyce chodzi też o ewentualną konsolidację wokół „naszych wartości”, o które „my” musimy dbać.

Autorientalizacja odwołująca się do wskazanych atrybutów polskości (rodzaj pierwotnego, „prymitywnego” związku z naturą) oraz eksponowanie natury jako przynależnej Polakom siły legitymizującej wyższość nad barbarzyńcami byłaby zaś czytelną konsekwencją stanu postzależności wobec Wschodu i Zachodu, w jakim Polska znajdowała się teoretycznie do roku 1989, a praktycznie znajduje się do dziś, usilnie i we zmożony sposób go jednak przepracowując. Postzależność zawiera się w tym przypadku w specyficznych strukturach poznawczych, które ukształtowały się w czasie trwania zależności, czyli m.in. w przekonaniu o niepełnej lub wątpliej suwerenności (jako takiej lub pod jakimś konkretnym względem), trwającym zagrożeniu z zewnątrz itp. Hanna Gosk charakteryzuje te struktury następująco:

Zależnościowy charakter takich konstrukcji myślowych ma podwójne umocowanie. Z jednej strony wskazuje na głęboki związek z mentalnością podporządkowanego, który dostrzega w rzeczywistości przede wszystkim to, co poznał w czasach minionej niesuwerenności. Jego struktury poznawcze zostały w sposób trwały ukształtowane w warunkach

²¹ A. Bober, www.se.pl/wydarzenia/kraj/niemcy-morduja-polskie-zwierzeta_126582.html [dostęp: 12.12.2014].

²² K. Majak, <http://natemat.pl/91281,polska-jest-kolonia-skandynawskich-mysliwych> [dostęp: 12.12.2014].

opresji i są wyczulone na te jej aspekty, które wiążą się z relacją dominacja: podporządkowanie²³.

Mentalna gotowość dostrzegania przejawów przemocy w różnych sferach życia społecznego wiąże się w moim wywodzie ponadto ze zjawiskiem nazywanym w postkolonialnym świecie zielonym kolonializmem. Chodzi o formy podporządkowania, w których na pierwszy plan wysuwają się środowiskowe aspekty stosunków post-, neo- i kolonialnych²⁴. W polowaniach cudzoziemców mielibyśmy zatem do czynienia i z przejawem takiego kolonializmu, na lokalną skalę, ale też z towarzyszącymi mu praktykami, które stwarzają go na poziomie dyskursu publicznego posiadającego cechy postzależnościowe.

W tym kontekście jeszcze wyraźniej objawia się trwałość polsko-niemieckich biotopów kulturowych: z ich nieodłącznymi atrybutami w postaci wariantów lepszosci i gorszosci oraz naturalnej, ale i prymitywnej niższosci kontrastowanej z kulturową, cywilizacyjną przewagą. Traktuję je jako miejsca, z których mimo postępującego w czasie dobrosąsiedztwa obu krajów w planie politycznym, społecznym, kulturalnym nadal ziele resentyment i poczucie krzywdy.

By uzasadnić sięgnięcie po teksty myśliwskie, a więc rodzaj pisarstwa, które wytraciło w ostatnich dziesięcioleciach swój znaczeniowy impet, przywołam Herberta Zapfa i jego model literatury. Według tego niemieckiego badacza bowiem twórczość literacka jako medium ekologii kulturowej pełni trzy zróżnicowane funkcje, pokazując:

typowe deficyty, „jednostronności” i sprzeczności dominujących systemów cywilizacyjnej przewagi/władzy; przeciwdyskursywne inscenizacje tego, co w dominującej rzeczywistości kulturowej podlega marginalizowaniu; reintegrowanie, poprzez ciągłe odnawianie się kulturowego centrum – do czego znacząco przyczyniają się jego marginesy, zjawisk wypartych z dominującej rzeczywistości²⁵.

²³ H. Gosk, *(Nie)normalność naszych czasów. Literacka diagnoza polskiej rzeczywistości pióra „niepokornych”*, [w:] *(Nie)przezroczystość normalności w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, red. H. Gosk, B. Karwowska, Warszawa 2014, s. 165.

²⁴ W. Małecki, *Ziemia wyklętego ludu albo rzecz o zielonym postkolonializmie*, [w:] *Historie, społeczeństwa, przestrzenie dialogu. Studia postzależnościowe w perspektywie porównawczej*, red. H. Gosk, D. Kołodziejczyk, Kraków 2014, s. 97–98.

²⁵ H. Zapf, *Zwischen Dekonstruktion und Regeneration. Literatur als kulturelle Ökologie*, [w:] *Theorien der Literatur 2. Grundlagen und Perspektiven*, red. H. von Vilmar Geppert, H. Zapf, Tübingen 2003, s. 282, 284, 285. Tu cyt. za: S. Hofer, *Die Ökologie der Literatur: eine systemtheoretische Annäherung. Mit einer Studie zu Werken Peter Handkes*, Tübingen 2007, s. 92 [tłum. tych i kolejnych fragmentów książek Zapfa moje – M.Z.-W.].

Zapfowi, który swoją typologię ekologiczno-literacką opiera na literaturze amerykańskiej różnych epok, nie chodzi o prozę bezpośrednio tematyzującą przyrodę, a już na pewno nie tylko. Jak pisze, relacje literatury i kultury można nazwać ekologicznymi, ponieważ literatura na nowo zestawia i tworzy żywotną konstrukcję z tego, co na skutek różnych instrumentalizacji zostało oddzielone przez: politykę, prawo, moralność, gospodarkę, ideologię czy naukę. Literatura wprowadza więc do kulturowego centrum te wcześniej zmarginalizowane problemy, które są istotne dla „witalności i sił samoodnowy kultury”²⁶. Podejście Zapfa ewokuje więc takie zasadnicze dla moich rozważań aspekty zainteresowań ekologii, jak: wzajemne oddziaływanie środowiska i żyjących w nim organizmów, ich reakcje, a także krążenie i przepływ materii wytwarzające energię. Wszystkie te procesy zachodzą więc w ramach nadrzędnego stosunku zależności, w jakim pozostają ze sobą podmioty przeobrażeń ekologicznych. Jak pokażę dalej, zależność kulturowa, czyli utarty schemat poznawczy charakteryzujący relacje Polaków i Niemców rzeczywiście w przestrzeni „eko” podlega specyficznej rewitalizacji.

Ponadto w relacjach z polowań, a co za tym idzie w przedstawieniach środowiska i jego aktantów, odnajduję żywą i wielopoziomową problematyzację zjawisk, które badacz nazywa „imaginatywnymi biotopami”²⁷. Zobaczymy, że to w nich właśnie roszczenia, które wprawdzie nie podlegają przedawnieniu, ale są niechętnie uwzględniane przez dominujące systemy znaczeń, niczym życiodajne siły zapewniają sobie skuteczne przetrwanie²⁸.

BIOTOP NIEMIECKI, CZYLI „CZŁOWIEKU, TAKIEGO JELENIA JESZCZE W ŻYCIU NIE WIDZIAŁEM”²⁹

Rozważania w tej części artykułu opieram na zapiskach Eberharda Möllmanna pt. *...und Diana lächelt! Der Blick zurück II. Erinnerungen an Lebenswege, Jagen und Jagdgefährten in Deutschland, Europa und der Welt!* Autor, urodzony przed II wojną światową inżynier, przedstawiciel kadry zarządzającej w kolejnych instytucjach przemysłowych, zawodowo związany z życiem w dużym mieście, w latach 50. i 70. XX

²⁶ H. Zapf, *Literatur als kulturelle Ökologie. Zur kulturellen Funktion imaginativer texte an Beispielen des amerikanischen Romans*, Tübingen 2002, s. 6.

²⁷ Tamże, s. 48.

²⁸ Tamże.

²⁹ E. Möllmann, *...und Diana lächelt! Der Blick zurück II. Erinnerungen an Lebenswege, Jagen und Jagdgefährten in Deutschland, Europa und der Welt!*, Norderstedt 2012, s. 224. Cytaty z tej książki są oznaczone skrótem M [tłum. wszystkich fragmentów dzieła Möllmanna moje – M.Z.-W.].

w. odbył kilkanaście dłuższych polowań w Polsce. Znamienne je przy tym w swojej książce zakwalifikował, jeśli idzie o zapis toponimów; oto tytuły rozdziałów poświęconych łowom w polskich lasach: *Elchbrunft in Ostpreussen* [bukowisko w Prusach Wschodnich³⁰], *Zur Hirschjagd in Ostpreussen* [o polowaniu na jelenie], *Hirschbrunft in Oberschlessien* [rykowisko na Górnym Śląsku]. Przebywając na łowach w Polsce, jest więc często, w swoim odczuciu, na polowaniu w byłych Niemczech, na terenach „utraconych”, niespecjalnie dziwi więc fakt, że rzadko stosuje też inne polskie toponimy.

Jeśli chcielibyśmy dookreślić tekstową tożsamość tego myśliwego, o której pisze Rancew-Sikora, to warto wspomnieć, że bynajmniej nie-epizodyczny charakter ma w tej książce motyw pamięci o ucieczkach Niemców z Prus Wschodnich. Oto sfera tradycji aktywności łowieckich (polował też ojciec autora) zostaje znacząco połączona ze sferą kolektywnej pamięci wypędzonych. Do książki na prawach autentyku trafił nawet list Agnes Miegel, znanej niemieckiej poetki pochodzącej z Królewca, która opiewała uroki utraconej *Heimat*. Möllmann poznał ją dzięki swojemu ojcu i uczestniczył w organizowaniu pierwszej po wojnie wizyty Miegel w Polsce. Dzięki włączeniu tych wydarzeń do tekstu atrakcyjność opowieści myśliwskiej gwałtownie wzrasta, ale równolegle budzi u czytelnika znaczący niedosyt, bo jak w przypadku twórczości tej *Mutter – Ostpreußen* również u Möllmanna nie ma mowy o przyczynowo-skutkowym charakterze wypędzenia/ucieczki Niemców z tych ziem. W jego relacji odnajdziemy za to, podobnie jak w stosunku członków Ziomkostwa Wschodniopruskiego, ogromną sympatię i szacunek dla „największej poetki Niemców ze Wschodu”³¹.

O ile jednak autor *Der Blick zurück* pozostaje zasadniczo wierny wschodniopruskim czy górnośląsko-niemieckim nazwom miejscowym, o tyle np. wykazuje się kreatywnością, jeśli chodzi o próby odtworzenia imion Polaków, w których otoczeniu poluje: Pjotr [Piotr], Woidek [Wojtek], Viktor [Wiktor], Ladislaus, Wlado [Władysław], Martin [Marcin]. Językową warstwę relacji wzbogacają też zapisy wypowiedzi „jego polskich Jägerów” – raz po raz cytuje je, odtwarzając z pamięci: „*Genek nix gesehen dieses Bock* [Genek nie widzieć to byk]” (M, s. 235). Ponieważ brzmią jak osobliwe narzecze, mają one dla Möllmanna walor atrakcyjności, tak ważnej dla tekstu myśliwskiego, który jest przewidywalny w swej strukturze i treści. Jednocześnie nam jednak przywodzą na myśl kontakty białych myśliwych polujących

³⁰ Chodzi o okres godowy łosi i miejsce, w którym wtedy przebywają.

³¹ R. Żytyniec, *Pamięć o Prusach Wschodnich w literaturze niemieckiej i polskiej po 1945 roku*, „Przegląd Zachodni” 2007, nr 1, s. 117.

w Afryce z ciemnoskórymi tubylcami; Kali u Sienkiewicza brzmiał tak samo.

W kontraście do niedoskonałości języka i samych jego użytkowników (będzie o tym mowa dalej) pozostają w relacjach Eberharda Möllmanna polskie lasy: imponują mu bogactwem i wyjątkowością zwierzostanu, który jest albo zachwycający („*solch ein starken Bock habe ich noch nicht in freier Wildbahn gesehen, geschweige bejagt*” [takiego silnego byka na wolności jeszcze nie widziałem, nie mówiąc o upolowaniu go] [M, s. 224]), albo wyjątkowy pod innym względem:

Za krzakami leżał naprawdę oryginalny egzemplarz ko-
zła, jakiego nigdy przedtem nie widziałem: oba parostki były
zakrzywione do dołu, zupełnie bez scypułu, na grubość kciu-
ka, a mimo to miał cztery lata. (M, s. 226)

Ów dziwny, budzący ciekawość i niedowierzanie okaz jest – jak dedukuje autor – ofiarą radioaktywnej chmury³². Trafione zwierzę pada, gdyż zgodnie z zasadami łowiectwa podlega selekcji osobniczej. Ta sytuacja to jednak dla Niemca przede wszystkim asumpt do snucia porównawczych refleksji natury ekokulturowej:

Miałem z Genkiem wyczerpującą dyskusję o strzelaniu
takich byków. Genek znał jak dotąd taką filozofię polujących,
którzy przyjeżdżali z zagranicy – strzelać tylko mocne okazy,
i głęboko się zamyślił, kiedy przy butelce Wyborowej objaś-
niałem mu, że właśnie w tak dobrych łowiskach należy bar-
dzo uważać, żeby pozyskiwać sztuki słabsze jakościowo. Ar-
gumentem „my dużo byki” chciał mi przybliżyć swoją filozofię
jakości, ale w kolejnych dniach uważałem na to, żeby ciągle na
nowo wyjaśniać mu moje myśliwskie podejście do ochrony
i odstrzału. (M, s. 226)

Wiele jest we wspomnieniach myśliwego z Niemiec podobnych okazji do objaśniania miejscowym myśliwym i leśnikom, na czym polegają lepsze, jak wskazuje dykcja tych przekazów, łowieckie praktyki. Dodajmy, że Genek nie jest po prostu towarzyszem polowania, ale myśliwym podprowadzającym, który pełniąc funkcję ściśle usługową, musi dbać o to, żeby dewizowy gość wyjechał z łowiska ukontento-

³² Niebagatelna rola katastrofy czarnobylskiej w polskim doświadczeniu postzależnościowym nie została jeszcze bliżej przeanalizowana przez literaturoznawców, ale wspomnienia niemieckie-go myśliwego rzuciłyby na ten problem ciekawe światło.

wany pod każdym możliwym względem (polowania dewizowe to zastrzyk dla budżetu kół łowieckich). Dlatego gdy po strzale biegnie do trafionego łosia, lekceważąc zagrożenie (nie wiadomo, w jakim stanie jest zwierzę), to robi to nie dlatego, że nie zna zasad łowiectwa, ale dlatego, że chce dogodzić Niemcowi w myśl marketingowej zasady „klient – nasz pan”.

Niemniej w relacje w *...und Diana lächelt! Der Blick zurück II* dotyczące Polski i jej mieszkańców wpisana została znana, również ze starszej i nowszej literatury niemieckiej³³, orientalizująca dykcja niedorozwoju, wyostrażająca dychotomię pomiędzy nieoświeconym a jego przewodnikiem, który przybywa z zewnątrz. Wymownym atrybutem nieoświeconego jest w tym przypadku kundel: Möllmann stwierdzi w pewnym momencie, że psów myśliwskich w Polsce nigdy nie uświadczył. Raz po raz okazuje się więc, że pomimo iż polscy leśnicy i ludzie związani z lasem (większość z nich poluje) są na co dzień bliżej natury aniżeli polujący goście (urzędnicy, przedsiębiorcy, prawnicy, lekarze), praktyki tych pierwszych należy kontrolować i cywilizować³⁴. To przeświadczenie z kolei stoi w wyraźnej sprzeczności z samopoczuciem myśliwych, czy szerzej ludzi lasu, którzy w Polsce tworzą zwartą, pewną siebie, silnie zinstytucjonalizowaną, w swej większości zamkniętą, odporną na krytykę i uhierarchizowaną grupę interesów – ich obronie są w stanie poświęcić się z wyraźnym zaangażowaniem³⁵.

Zderzenie tych racji, wyartykułowanej niemieckiej i podskórnej polskiej, tworzy swoiste napięcie, które dostrzegam w omawianych tekstach. Jeśli bowiem zgodnie z założeniami ekologii kulturowej Zapfa wydobędziemy z tekstu *Erinnerungen an Lebenswege, Jagen und Jagdgeführten in Deutschland, Europa und der Welt!* wspomniane podskórne zależności polskie, okaże się, że narracja niemieckiego myśliwego naprowadza także na problem wewnętrznych „jednostronności”, które dodatkowo uwidaczniają, problematyzują sprzeczności dominujących w tym konkretnym biotopie kulturowym systemów przewagi/władzy. Ową jednostronność współtworzyłoby przekonanie krajowych myśliwych co do tego, że sami są najlepszymi strażnikami dobrego myśliwskiego obyczaju. Sygnalizowana sprzeczność zaś miałaby charakter dwuwektorowy: jeden jej wektor skierowany jest do wewnątrz i tworzy go energia, z jaką polscy łowczy przystępują raz po

³³ Zob. I. Surynt, *Postęp, kultura i kolonializm. Polska a niemiecki projekt europejskiego Wschodu w dyskursach publicznych XIX wieku*, Wrocław 2006.

³⁴ W. Małecki, dz. cyt., s. 103.

³⁵ Zob. np. dyskusję, jaka toczyła się wokół wywiadu Mariusza Szczygła z Tomaszem Matkowskim (wywiad i zapis dyskusji z forum „Gazety Wyborczej” oraz własny obszerny komentarz umieścił później autor w książce *Polowaneczko*).

raz do obrony swojego punktu widzenia³⁶, a która pozostaje w ścisłym związku z rangą i przypisywaną sobie przez nich rolą społeczną; drugi odzwierciedla zarysowany powyżej zewnętrzny konflikt władzy, w którym ucywilizowany dewizowiec wykazuje swoją przewagę nad ludźmi widzącymi samych siebie jako *establishment*. Tymczasem, jak pisze Wojciech Małecki, to przecież ludzie Zachodu

postrzegają siebie jako awangardę zielonego postępu i czują się uprawnieni, by nieść oświecenie niezachodnim nacjom oraz ludom, karcąc je przy tym za niedostateczną ochronę zagrożonych gatunków fauny i flory czy inne ekologiczne przewiny³⁷.

Narracja Möllmanna obrazująca tę swoistą ewaluację poprawności ekologicznej jest tym bardziej sugestywna, że jej ramę komunikacyjną stanowi określony polsko-niemiecki biotop kulturowy, w którym Niemiec to mieszkaniowiec tzw. lepszego świata.

BIOTOP POLSKI, CZYLI „WYWALĘ Z ŁOWISKA NA ZBITY PYSK”³⁸

W książce *Lasy, zwierzęta i ludzie* Jerzego Bronisławskiego znajdziemy rewers niemieckiej narracji Eberharda Möllmanna. Bronisławski to bowiem wieloletni pilot i tłumacz polowań dewizowych: zaczął tę działalność w latach 70. w ramach współpracy z Biurem Polowań „Orbis”, by po przełomie demokratycznym przenieść się do symptomatycznie jak na tamte czasy brzmiącego Łowexu, który powstał w 1989 roku i działa pod patronatem Polskiego Związku Łowieckiego. Choć nie jest myśliwym (z wykształcenia prawnik, z zawodu oficer kontrwywiadu w PRL), zna się na łowiectwie, co potwierdza, kolekcjonując przygody z kolejnymi grupami dewizowców:

Bez przesady mogę stwierdzić, że nasz kraj przemierzyłem wzdłuż i wszerz. Poznałem przy tym grubo ponad tysiąc osób. Byli wśród nich Polacy, Niemcy, Austriacy, Szwajcarzy,

³⁶ Na stronie PZŁ publikowane są na przykład oficjalne listy, w których związek reaguje na naruszanie dóbr jego członków. Zob. np. *Stanowisko Polskiego Związku Łowieckiego do artykułu autorstwa Magdaleny Środy pt. „Piękna tradycja” opublikowanego w Gazecie Wyborczej z dnia 2 października 2013 r.* [pisownia oryginalna], http://www.pzlow.pl/palio/html.run?_Instance=www&PageID=11&RowID=37&newser=no&_Checksum=1557526449 [dostęp: 12.12.2014].

³⁷ W. Małecki, dz. cyt., s. 104.

³⁸ J. Bronisławski, *Lasy, zwierzęta i ludzie*, Warszawa 1990, s. 76. Kolejne cytaty z książki oznaczone są skrótem B.

Duńczycy, Belgowie. Często wśród nich spotkać można osoby, których korzenie tkwią na polskich ziemiach, Dolnym Śląsku, Pomorzu, Warmii i Mazurach. (B, s. 36)

Jego gawędom o kolejnych rewirach łowieckich, lasach bogatych w zwierzynę³⁹, grupkach dewizowców z Niemiec, kwaterach myśliwskich i realiach przeobrażającej się w latach 90. Polski nie można odmówić swady. Co ciekawe, bierze się ona z wysiłku, który autor wkłada w konstruowanie samego siebie jako strażnika wartości: dobrego wychowania i zachowania – tak na łowisku, jak i poza nim (na przykład podczas wieczornego wieńczącego polowania biesiadowania w leśniczówkach). W efekcie mamy do czynienia z narracją, w której oprócz relacjonowania myśliwskich przygód Bronisławski swoją usługową bądź co bądź funkcję pilota polowań traktuje jako okazję do zaprezentowania własnej w stosunku do myśliwych wyższości, i to pod wieloma różnymi względami. Jest uczciwy (*vide* np. posądzenie go przez gości z Niemiec o drobną kradzież), opanowany (wobec grupy pijanych myśliwych trudno zachować zimną krew, ale autorowi zawsze się udaje), rozsądny i zapobiegliwy (łagodzi wszelkie konflikty między Polakami i Niemcami, ale też między samymi kłótliwymi Niemcami, którzy zazdroszczą sobie zdobytych na polowaniu trofeów). Słowem – gwarantuje udane łowy nawet tym dewizowcom, którzy o myślistwie mają mgliste wyobrażenie, a polują, bo chodzi im tylko o wspinanie się po drabinie społecznej.

By tę przewagę narracyjnie umocować, autor przytacza pośród innych, posiadających pozytywną wymowę, cały szereg zajęć, w których niemieccy myśliwi: oszukują na wadze poroży, wciąż kombinują, by nie dopłacić za usługi świadczone w ramach zamówionego przez nich polowania, narzekają na polską obsługę, strzelają do zwierząt, nie przestrzegając łowieckich zasad albo robią to nieudolnie, jak podczas polowania na majestatyczne żubry. Ale nawet wtedy Bronisławski, na polowaniu pilot i tłumacz, ratuje sytuację:

Stojąc za Niemcem, widziałem zwierzę w ochronie szczerbinki na lufie sztucera. Meį uwadze nie uszło i to, że broń lekko drży. Pomyślałem z obawą, żeby tylko nie spudłował (...). Niemiec przeładował broń, a tamten stoi. Pozostałe dwa też bez ruchu, jak z brązu odlane.

³⁹ Rozdziały książki noszą takie m.in. tytuły: *W Puszcze Solській, W Bieszczadach, W Białowieży, W Łąskich Lasach, Na Pomorzu, Na cietrzewiach, Na danielach*.

– *Noch mall schiessen!* – wykrzykuję w obawie, że raniony może zaszarżować. Friedhelm zastosował się do rozkazu i oddał drugi strzał. (B, s. 115)

Jakby tego było mało, zdarza się, że „*Devisen-Jäger*” sprowadzają, według określenia autora – „panienki”⁴⁰, a co gorsza bywają nachalni wobec mieszkanki kwater, w których goszczą. Dlatego autor niczym strażnik rodzimej moralności reaguje przywołaną groźbą „wywalenia z łowiska na zbity pysk”, gdy w zemście za odtrącone zaloty dewizowiec sięga po mające uratować jego honor, choć niespecjalnie związane z sytuacją argumenty w postaci: „*polnische Wirtschaft, polnische Kultur, polnische Ordnung*, raz nawet posunął się do chamskiego *polnische Schweine*” (B, s. 76).

Symbolicznym kontrapunktem dla tych niemieckich przewin i kręactw jest zaś moment udaremnienia wywozu z Polski cennego, zdobytego w Bieszczadach trofeum, na czym zależało Detlevowi i Egbertowi, „właścicielom gorzelni w jakiejś małej miejscowości u podnóża gór Taunus” (B, s. 51):

Ciekaw byłem owego „szczęścia”, które wyceniali na równość Volkswagena-Golfa. Gospodarz leśniczówki poprowadził nas do drwalnika. Leżał tam odcięty łeb dwu-dwudziestaka, to jest takiego jelenia, który na każdej tyce ma po jedno nacięcie odnóg. W potężde wieńca zakończonego obustronnie koronami w kształcie rozcapierzonych ludzkich dłoni było coś królewskiego i porażającego zarazem. Z żalem pomyślałem, że takie trofeum opuści Polskę. Mogłoby być przecież ozdobą każdego muzeum. (B, s. 53)

Ostatecznie do wywozu poroża nie dochodzi, udaremnia go pogranicznik-myśliwy, a za pomoc w oszustwie ukarany zostaje jeszcze nieuczciwy... leśniczy. W przekazach pomieszczonych w *Lasach, ludziach i zwierzętach*, podobnie jak u Eberharda Möllmanna, nie brakuje bowiem drugiego zależnościowego dna. Przewaga Bronisławskiego, na którą według odautorskiego przekazu składa się jego wojskowa prze-

40

„– Pan mnie broni – wyszłochała. – Biję.

Odłożyłem książkę i wstałem z pościeli.

– Biję cię, dziewczyno?

Potaknęła.

– Sama jesteś sobie winna. Pomyślałaś o tym wcześniej? A trzeba było. Nie jestem tu od spraw kurewskich, tylko myśliwskich i żadnej pomocy ci nie udzielę – wyszła jak obity pies, a raniem jej kochaś decyduje: – *Fahren wir nach Augustow!*” (B, s. 75–76).

szość, nienaganne maniere, kontakty, tzw. nos do ludzi, obycie i znajomość języka obcego gwarantująca mu odpowiednie przywileje wśród polujących, nie stanowi w książce tylko narracyjno-dyskursywnego punktu odniesienia dla zachowania łowczych z Niemiec⁴¹. Autor celuje też w demaskowaniu niektórych polskich leśników czy myśliwych oraz przedstawicieli władzy „spoza branży”. Na gorącym uczynku łapie łapówkarzy z Policji („Prosili, żeby się nad nimi zlitować (...). I Pan się zlitował, a szkoda, Niemcy tylko nie mogli się nadziwić, jak to załatwiłem” [B, s. 82]), kpi z biskupa, który w rok po mianowaniu wystawił sobie nad jeziorem strzeżoną księżówkę i sprawił jacht „z literami na burcie «gen.bryg.ks.bp J.S.G.»” (B, s. 83) czy braku obycia przedstawicieli nowej władzy (motyw sobiepaństwa syna prezydenta Wałęsy).

Dlatego *Lasy, ludzie i zwierzęta* w ramach nadrzędnej konstrukcji nie polsko-niemieckiej zależności od kompleksów, które rzekomo dobrze się leczy poczuciem wyższości, aktywują też polską, by tak rzec – wewnętrzną postzależność. To stan, w którym dochodzą do głosu wewnętrzne konflikty społeczne, kulturowe wojny będące wynikiem funkcjonowania w rozmaitych przeszłych i teraźniejszych stosunkach podrzędności i nadrzędności. Wyrazistym środowiskowym przejawem tak rozumianej postzależności jest też sygnalizowane w książce spauperyzowanie chlubnej tradycji myślistwa, do którego dostęp zyskały w Polsce komunistycznej tzw. nowe elity. Powstawały wtedy specjalne ogromne, wielohektarowe i grodzone łowiska, jak te w Łańsku czy Arłamowie, gdzie wysoko postawieni działacze partyjni mogli strzelić wyjątkowo dorodnego jelenia, przeznaczonego tylko dla nich:

W okresie gierkowskim nowym prominentom nie honor było polować w „łańskim imperium” pod Olsztynem, gdzie fu-

⁴¹ „Wszystko jest już *fertig*, żegnamy się, a ja patrzę, jak Prezydent po tygodniowym pobycie wynosi siatkę z pomarańczami i pożółkłe banany, zabierając je z powrotem. Dwie córeczki leśnika patrzą na to złaknionym wzrokiem. Podeszedłem do Niemca, wyjąłem z jego rąk siatki i dałem dzieciom.

– Bardzo dobrze pan zrobił – szepnął lekarz. – Chamów trzeba uczyć zasad. – Tego samego zdania była Maria” (B, s. 55).

Inny przykład tego typu sytuacji znajdziemy na s. 92–93: „Wiózł ze sobą dwie butelki wytrawnej wódki norweskiej. Podczas obiadów i po kolacjach sam siebie częstował, chociaż zasiadaliśmy przy tym samym stole. Nie poczęstował też pani Eugenii, gospodyni (...). Tak się trunkiem spijał, że przez pięć dni ubyto go nie więcej jak sto gramów.

– Das Rest muss ich nach Hause mitnehmen und meine Frau zu schenken – butelkę wstawił do lodówki w kuchni w wieczór poprzedzający wyjazd i prosił jeszcze, żebym mu o tym przypomniał. Zawieziesz ty swojej Frau – pomyślałem, a kiedy zasnął, otworzyłem lodówkę, szklanice po brzegi napełniłem, zaś żeby się wszystko zgadzało, poziom rozcieńczoną esencją wyrównałem. Nie wiem, czy trafiłem tym w gust jego małżonki, ale rozstaliśmy się w dobrej komitywie”.

zje grzali Bierut i Rokossowski na przemian z Chruszczowem, Tito czy Ceaușescu.

Dawnemu goryłowi Bieruta (...) kazali zbudować podobny ośrodek na przeciwnym krańcu Polski. Ten zabrał się rażno do dzieła. Na początek odgrodził obszar liczący około sto tysięcy hektarów, mieszkańców polecił wysiedlić, zostawiając tylko tych, którzy będą potrzebni do prac leśnych i hodowlanych. Żołnierze z nadwiślańskich jednostek MSW zbudowali luksusowy hotel na zboczu góry w Arłamowie i cztery drewniane wille myśliwskie opodal. (B, s. 70)

W 1952 roku dekretem o prawie łowieckim uznano zwierzynę za własność państwa, czemu przyświecały też oczywiście względy gospodarcze (gospodarka łowiecka wiązała się z gospodarką leśną i rolną), ale dla nas ważny jest fakt, że z tej własności korzystała „nieoficjalnie klasa polityczna, z wydatnym udziałem milicji i wojska, polująca przy pomocy państwowych służb leśnych”⁴². Władza musiała wyjechać ukontentowana z polowania, ale dokładnie takie samo podejście mają organizatorzy polowań dewizowych – starania Polaków o zadowolenie Niemców w tym zakresie pokazują niezależnie od siebie i Bronisławski, i Möllmann.

Zachodni badacze myślistwa twierdzą, że

stanowi ono ważny element kształtowania i transformowania kolonialnej rzeczywistości. Przynosi istotne zmiany w porządku społecznym, ale też w krajobrazie i przyrodzie, implikuje zagadnienia ekonomiczne i ekologiczne, prowokuje ważne kulturowe pytania o wartości, religię, rolę płci. Jest zjawiskiem wagi politycznej, a historia kolonializmu (...) historią sporu o kontrolę nad przyrodą⁴³.

Polowania dewizowe jako centro-peryferijny przykład problematyki postzależnościowej również posiadają ten interpretacyjny potencjał: kiedy poluje dewizowiec, polscy łowczy nie wychodzą na łowisko, oddają pole przeciwnikowi, z tym że przeciwnikami bywają też sami dla siebie. Wszystko to skłania mnie do zadania sobie na marginesie

⁴² D. Rancew-Sikora, dz. cyt., s. 146.

⁴³ M. Wójciak, *Etnologia i myślistwo. Próba odczytania twórczości Ady Wińczy w perspektywie postzależnościowej*, [w:] *Białe maski / szare twarze...*, s. 277-292. Badaczka powołuje się tu na książki: D. Cannadine, *Ornamentalism: How the British Saw Their Empire?*, Oxford–New York 2001 oraz: E. Steinhart, *Black Poachers, White Hunters: A Social History of Hunting in Colonial Kenya*, Oxford 2006.

pytania, czy polowań nie należałoby w ogóle czytać też jako namiastki wojny w czasach pokoju, ale przede wszystkim pozwala pokazać obserwowalną trwałość polsko-niemieckich biotopów kulturowych.

W łowiectwie pod pojęciem biotopu rozumie się „obszar jednolity pod względem warunków życia”⁴⁴, a za jego ważną cechę uznawana jest zdolność do oddziaływania na żyjące w nim podmioty (właśc. organizmy) i podleganie przekształceniom. Zaprezentowane opowieści z polowań dokumentują jego jednolitą postać, jednak akcentują nie zmienność, ale trwałość tego mentalnego krajobrazu. Przywołane sposoby obrazowania i prowadzenia narracji poświadczają, że u obu autorów opisujących polowania dewizowe mamy – w planie sąsiedzkim – do czynienia z obiektem zamkniętym. Postzależnościowe rozszczelnienie tych przestrzeni powoduje jednak, że czytelnik może dostrzec to, co pulsuje pod tą polsko-niemiecką narracją sąsiedzką – obie opowieści, Niemca i Polaka, każą myśleć o szkatułkowym charakterze tej konkretnej postzależności: po pierwsze opisywani „nieoświeceni” tworzą w Polsce zwartą grupę władzy i interesów, nieprzywykłą do pouczeń, i to oni na co dzień z łatwością wchodzą w rolę edukatorów (dzieci i młodzieży, leśnych turystów i oczywiście ekologów), po drugie myśliwi i leśnicy, grupa uprzywilejowana społecznie, właśnie dzięki przywilejom związanym z dostępem do lasu i jego płodów, na polowaniu dewizowym podlegają swoistej degradacji. Omówiony tu przykład postzależności ekokulturowej pokazuje więc, że w przyrodzie rzadko coś ginie, ale że może się w niej objawić też coś, czego pozornie nie widać.

⁴⁴ www.encyklopedialesna.pl/hasla/index/16155 [dostęp: 12.12.2014].

Indeks nazwisk

A

Abramowska Janina 323
Abu-Lughod Janet Lippman 367
Agamben Giorgio 57
Agnieszka Przemyślidka, królowna
 czeska, księżna jaworska 146
Ajschylos 175
Albrecht Dietmar 249
Alexandrowicz Stanisław 178
Aley Ginette 30
Alighieri Dante 75, 402
Althusser Louis 57
Amsterdamski Stefan 128
Anderson Benedict 53, 128
Andres Zbigniew 394
Androsiuk Michał 324
Andruchowycz Jurij 371, 377, 387
Andrzejewski Jerzy 86
Angutek Dorota 231
Anna świdnicka, księżniczka świd-
 nicka, królowa czeska, królowa
 Rzymian, cesarzowa rzymska z
 dynastii Piastów 145
Appadurai Arjun 133, 134
Arthur Jason 31, 40
Ash Timothy Garton 377
Assmann Jan 134, 410
Augé Marc 409
Augustyn Necel (właśc. Augustyn
 Netzel) 268

B

Babiński Grzegorz 122

Bachelard Gaston 298, 301, 303
Bachtin Michaił Michajłowicz 406
Baczewski Jan 207
Badiou Alain 55
Bałajewski Arkadiusz 356, 360
Bakuła Bogusław 138
Balbus Stanisław 355, 378
Balcerzan Edward 437
Balibar Étienne 129, 134, 139
Banach Witold 416
Barańczak Stanisław 89, 425, 435
Barcz Anna 80
Bareja Stanisław 431
Bart Andrzej 392, 398, 400
Bartkiewicz Zygmunt 406
Bartkowiak Przemysław 201
Bartmiński Jerzy 380
Bartnicki Krzysztof 432
Basiuk Tomasz 398
Bator Joanna 46, 68, 69, 72, 156, 158
Baudelaire Charles 100
Baudrillard Jean 168
Bauer Zbigniew 384
Bauman Janina 375
Bauman Zygmunt 66, 216, 230, 375,
 377
Baumgardten Aleksander 137
Bazyłow Ludwik 345
Bądkowski Lech 249, 251, 256, 270
Bąkiewicz Marta 8
Beauvois Daniel 16
Becker Artur 71

INDEKS NAZWISK

- Beckett Samuel 97, 99
 Bednarek Stefan 32, 47
 Bednorz Zbyszko 131
 Bejlis Menachem Mendel 351
 Bełza Stanisław 126
 Benet Juan 99, 100
 Benjamin Walter 405, 406
 Benyskiewicz Joachim 210, 215
 Bereś Witold 341
 Bernacki Marek 360
 Bernanos Georges 147
 Beynar Leon Lech (właśc. Paweł Jasienica) 341
 Bhabha Homi K. 37, 38, 50, 175, 187, 260
 Białas Zbigniew 173
 Białek Edward 169
 Białoszewski Miron 424, 425
 Biebow Hans 394
 Bielik-Robson Agata 59, 60
 Bienek Horst 169, 180, 181, 187
 Bieniasz Stanisław 174, 180, 181
 Bieńczyk Marek 405
 Bierut Bolesław 174, 452
 Bieszk Stefan 247
 Biskup Rafał 169
 Bismarck Otto von 174
 Bloy Léon 147
 Bober Andrzej 442
 Bobrowski Johannes 282
 Bobrzyński Michał 112
 Boduszyńska-Borowikowa Maria 262
 Bogiel Mirosław 357
 Böhme Jakub 180
 Bojarska Katarzyna 46, 141
 Bolduan Tadeusz 259
 Bolesław I Chrobry, król Polski z dynastii Piastów 120, 121
 Bolesław III Krzywousty, książę Polski z dynastii Piastów 126
 Bolko II Mały, książę świdnicki, jaworski, łużycki, siewierski 145
 Bondi Liz 242
 Bończa-Tomaszewski Nikodem 52, 148
 Borges Jorge Luis 100
 Borkowska Grażyna 16, 17
 Borowik Irena 317
 Borowski Andrzej 322
 Boruszkowska Iwona 380
 Borzyszkowska-Szewczyk Miłoslawa 252, 255, 263
 Borzyszkowski Józef 247–250, 252, 255, 256, 259, 263, 264, 269, 270, 272
 Bourdieu Pierre 15, 18, 33, 93, 94, 95, 96, 97, 102, 133, 419
 Brakoniecki Kazimierz 81, 165, 221, 225, 294
 Branicka Izabela (Izabela Poniatowska) 327
 Braudel Fernand 92
 Breza Edward 256
 Brody François 98
 Brodzka Alina 82
 Broniewska Janina 342
 Bronisławski Jerzy 448–450, 452
 Browarny Wojciech 8, 146
 Brown Dan 105
 Brożek Andrzej 168
 Bruder Małgorzata 47
 Brykańska Maria 352
 Brzechczyn Krzysztof 38
 Brzozowski Jacek 400
 Buczyńska-Garewicz Hanna 303
 Budrewicz Zofia 28
 Budzisz Alojzy 246
 Bugaj Arkadiusz 367
 Bujnicki Tadeusz 379
 Bukowiecka-Kruszona Natalia 200
 Bukowski Andrzej 250–253, 257
 Bułhak Jan 20, 26, 27
 Burkot Stanisław 83, 84
 Burnetko Krzysztof 341
 Busoni Ferruccio 302
 Butler Judith 53
 Bystroń Jan Stanisław 19
- ### C
- Cage John 302
 Cannadine David 452
 Carroll Lewis (właśc. Charles Lutwidge Dodgson) 100
 Casanova Pascale 93, 96, 97, 99–101
 Cayton Andrew R. L. 30
 Ceaușescu Nicolae 452
 Cegielski Max (właśc. Maksymilian Stefan Cegielski) 387

INDEKS NAZWISK

- Cejrowski Wojciech 376
 Certeau Michel de 226, 409
 Ceynowa Florian S. 245, 246, 254, 255, 260, 261, 263, 265, 266, 269, 270, 272
 Ceynowa Józef 246
 Chachulski Tomasz 321–323
 Charytoniuk-Michiej Grażyna 307, 324, 332
 Cherezińska Elżbieta 392–395, 398, 402
 Chlebowczyk Józef 179
 Chojnowski Zbigniew 8, 221, 274, 277
 Chołuj Bożena 437
 Chomiuk Aleksandra 383
 Chruszczow Nikita Siergiejewicz 452
 Chryzostom Pasek Jan 378, 438
 Chudak Henryk 298
 Chudziński Edward 19, 20, 83
 Chwin Stefan 41
 Chymkowski Roman 376, 409
 Cichoracki Piotr 23
 Cichy Jan 209
 Ciechocińska Maria 32
 Cieński Andrzej 84
 Cieński Marcin 9
 Ciesielski Stanisław 341
 Cieślak Tomasz 9
 Cieślakowa Halina 262
 Clifford James 78
 Clough Lauretta C. 95
 Combrzyńska-Nogala Dorota 392
 Cummings Edward Estlin 100
 Curzon George Nathaniel 341
 Cybulski Marek 256, 266
 Cyfus Edward 284
 Czachowska Jadwiga 143
 Czaja Dariusz 302
 Czaja Ida 246
 Czaplewicz Eugeniusz 139
 Czapliński Przemysław 14, 46, 264, 355, 356, 378, 434
 Czarkowski Andrzej 35, 37
 Czarnacka Agata 53, 77
 Czechowicz Józef 85, 86, 88
 Czeczuga Bazyl 331
 Czekala Benedykt 438
 Czermińska Małgorzata 417
 Czerski Piotr (właśc. Kordian Piotr Klecha) 420
 Czopik Jan 328, 329
 Czuchnowski Marian 83
 Czyż Czesław M. 39
 Czyżewska Małgorzata 334
 Czyżewski Krzysztof 42, 44, 324, 327–330, 333–338
- Ć**
 Ćwiklak Kornelia 8, 181, 223
- D**
 Dainotto Roberto Maria 31, 32, 44, 45
 Dajnowicz Małgorzata 191
 Dakowicz Przemysław 416, 421
 Damrosz Jerzy 41
 Darska-Łogin Magdalena 252, 263
 Darski Wojciech Marek 334
 Daum Etk (właśc. Estera Daum) 393, 402
 Davidson Joyce 242
 Davies Norman 119, 123, 377
 Dąbrowicz Elżbieta 9, 339
 Dąbrowska Danuta 313
 Dąbrowski Mieczysław 83, 377
 Dąbrowski Tadeusz 421
 DeBevoise M. B. 93
 Dehnel Jacek 421
 Derc Klemens 246
 Derdowski Hieronim 246, 253, 255, 261, 262, 264, 267, 269, 270
 Dmowski Roman 24
 Dobosz Józef 111
 Dobrogoszcz Tomasz 37, 175, 260
 Dobrowolski Maciej 48
 Domańska Ewa 38, 80, 302, 303, 343, 439, 440
 Domosławski Artur 386
 Dönhoff Marion 282
 Doroszewski Witold 19, 51
 Dostojewski Fiodor Michajłowicz 101, 434
 Dowgielewicz Irena 8, 200, 223, 236–243
 Drechsler Paul 162
 Droysen Hans 164
 Drozdowska Izabela 297
 Drzewucki Janusz 422
 Drzeżdżon Jan 246, 247, 252, 253, 257, 262

INDEKS NAZWISK

Drzeżdżon Roman 246, 269–271

Dudek Zdzisław 335

Dudziński, ks. 215

Dukaj Jacek 434

Dulczewski Zygmunt 34, 201

Dunin Kinga 14

Durski Jacek 158, 181

Dutka Elżbieta 294

Dymarski Mirosław 113

Dynak Władysław 437, 439

Dziadzia Bogusław 14

Dzitko Bohdan 140

Dźwigał Tomasz 114

Dżurak Ewa 78

E

Eberhardt Piotr 120

Eichendorff Joseph von 163, 164, 180, 188

Ekert Bronisław 144, 145, 147

Eliade Mircea 178

Elzenberg Henryk 166

Enerlich Katarzyna 43

Erlil Astrid 138, 140, 410

F

Fałtynowicz Zbigniew 324, 334

Faulkner William 97, 100, 420

Fąfara Jerzy 225

Fedorowicz Krzysztof 50

Feliks Magdalena 76

Fenikowski Franciszek 270

Ferrier Jean-Paul 296

Fetterley Judith 33

Fiedler Arkady 196

Fiedorczyk Julia 80

Fikus Stefan 267, 268

Filip Grzegorz 435

Filipowicz-Tokarska Ksymbena 8, 240

Fischer Philip 49

Flinik Joanna 255

Foote Stephanie 31

Fopke Tomasz 246

Fornalczyk Feliks 236

Foucault Michel 53, 57, 133, 407, 408, 427–429, 432, 433

Fourier Karol 143

Franco Francisco 99

Fredro Aleksander 438

Freud Sigmund 308

Freytag Gustav 180

Friedländer Saul 357

Fryderyk II Wielki, król Prus z dynastii Hohenzolernów 164, 165, 170, 172

Furman Wojciech 384

G

Gaj Ryszard 166

Galant Arleta 234, 235

Galant Jan 9

Galicki Sławomir 113

Galos Adam 111, 112

Gałczyńska Kira 276

Gałczyński Konstanty Ildefons 86, 276

Gandhi Leela 80

Gaweł Marcin 168

Gawlicz Katarzyna 13, 92, 169

Gawłowski Wojciech 9, 413–418, 420–422

Gąsior-Niemiec Anna 43, 46

Gedroyc Krzysztof 9, 308, 316

Geertz Clifford 43, 273

Gellner Ernest 55, 56

Gerbett Pierre 366

Gębik Władysław 277

Giddens Anthony 159

Gieba Kamila 8, 126, 194, 196, 197, 202, 223, 232

Giedroyc Jerzy 81, 387

Gierek Edward 136, 174, 408

Gil Franciszek 86

Ginés de Sepúlveda Juan 166, 167

Giza Antoni 272

Glensk Urszula 383

Glück Leopold 121

Głębocki Henryk 345

Głowiński Michał 87, 378, 380, 398

Godyń Filip 138

Godyń Mieczysław 138

Goebbels Joseph 22

Goettel Ferdynand 172

Goethe Johann Wolfgang 160, 167

Golmont Józefa (Józefa Hennelowa) 341

Gołaszewska Maria 80

Gołąb Mariusz 80

INDEKS NAZWISK

- Gołąbek Eugeniusz 253, 256, 261
 Gołębiewski Łukasz 105, 106
 Gołubiew Antoni 341
 Gombrowicz Witold 97, 98, 101, 424
 Gosk Hanna 14, 47, 48, 80, 181, 233,
 260, 264, 267, 356, 377, 409, 442,
 443
 Górecki Wojciech 378
 Górnicki Gerard 420
 Górny Antoni 58
 Górny Maciej 133
 Górski Konrad 19
 Graban-Pomirska Monika 437
 Grabiński Tomasz 162
 Grabski Andrzej Feliks 120
 Grabski Władysław Jan 8, 142–150
 Gracq Julien (właśc. Louis Poirier)
 296
 Graczyk Ewa 437
 Graff Agnieszka 398
 Graff Grzegorz 25
 Grass Günter 186
 Grażyński Michał 172, 174
 Greenblatt Stephen 272
 Gretkowska Manuela 69
 Grey Susan E. 30
 Grochola Katarzyna 48
 Grodek Andrzej 193
 Grosman Abraham 352
 Gross Jan Tomasz 46, 200
 Grott Bogumił 113
 Grott Olgierd 28, 113
 Górec-Rosiński Jan 137
 Grudzień Zdzisław 174
 Grudziński Edmund 195, 196, 199
 Gruszczyński Waldemar 48
 Gryphius Andreas 180
 Gryz Jerzy 23
 Gulowska Teodora 252
 Gulowski Izidor (Ernst Seefried)
 252, 272
 Gumkowska Anna 376
 Günther Johann Christian 180
 Gutorow Jacek 78, 81
- H**
- Hackmann Jörg 127
 Hadaczek Bolesław 379
 Hahn Hans Henning 127
 Halawa Mateusz 375
 Handke Kwiryna 178, 179
 Hańderek Joanna 279
 Harasym Sarah 58
 Hardy Thomas 295
 Hauptmann Carl 180
 Hauptmann Gerhart 169, 180
 Hebel Adam 246, 273
 Hechter Michael 174
 Heck Roman 111
 Hegel Georg Wilhelm Friedrich 431
 Heidegger Martin 175
 Heilbron Johan 100
 Hejmej Andrzej 355
 Helbig Brygida (właśc. Brigitta Hel-
 big-Mischewski) 73, 74
 Heller Michał 350
 Hemka Andrzej 304, 306, 308, 315
 Hendryk Ewa 255
 Henryk I, książę jaworsko-świdnicki
 146
 Henryk II, książę świdnicki 145
 Herbert Zbigniew 280
 Herder Johann Gottfried von 52, 99,
 126
 Hernas Czesław 83
 Heyke Leon 246
 Hierowski Zdzisław 137, 148, 198
 Hilfer Anthony Channell 40
 Hirsch Marianne 357, 398
 Hitler Adolf 174, 213, 214
 Hnatiuk Ola 387
 Hobsbawm Eric 56, 138, 169
 Hofer Stefan 443
 Hoffmann Henryk 317
 Hölderlin Johann Christian Friedrich
 160
 Holesz Ludwik 171
 Holtze Richard 167
 Hołówka Teresa 55
 Horacy (właśc. Kwintus Horacjusz
 Flakkus) 322
 Horodecka Magdalena 437
 Hozjusz Stanisław 43
 Hudzik Jan Paweł 17
 Huelle Paweł 334, 336
 Hugo-Bader Jacek 378
 Husarska Anna 377
 Huyssen Andreas 406

INDEKS NAZWISK

I

Iwasiów Inga 33, 46, 49, 87, 158, 233
Iwasiów Sławomir 89
Iwaszkiewicz Jarosław 75, 415
Iwińska Magda 55

J

Jabłoński Artur 257, 271, 272
Jachimowicz Marian 298
Jagiełło Eugeniusz 351
Jakobson Roman 83
Jakubowska Patrycja 43
Jałowiecki Bohdan 337, 338
Jamroz Jerzy 41
Jan Paweł II (właśc. Karol Wojtyła),
papież 430
Jancewicz Anna 55
Janesch Sabrina 73, 74, 181, 182
Janicka Ewa 297
Janion Maria 377, 384
Janke Stanisław 246, 249
Jankowicz Grzegorz 18, 104, 105
Jankowski Adam 166
Janota Wojciech 172
Janowicz Sokrat 319, 324, 327–329,
331–333, 338
Janowska Katarzyna 315, 330
Jarzębski Jerzy 424
Jasiński Tadeusz 197
Jasny Abraham Wolf 401
Jaśkiewicz Grzegorz 213
Jaworski Rudolf 127
Jeleński Konstanty 98, 276
Jerofiejew Wieniedikt Wasiljewicz
406
Joachimsthaler Jürgen 187, 189
Jochemczyk Mariusz 223–225, 440
Jodełka-Burzecki Tomasz 83
Johnson Randal 94
Joyce James 97, 99, 432, 434

K

Kacenbogen Jakub 408
Kaczmarek Tadeusz 350
Kaczocha Włodzimierz 241
Kaden-Bandrowski Juliusz 57, 170,
363
Kadłubek Zbigniew 56, 58, 154, 164,
175, 184

Kalicińska Małgorzata 106
Kalin Arkadiusz 8, 16, 34, 38, 194,
207
Kalinowski Daniel 8, 16, 33, 34, 82,
194, 221, 247, 254, 258, 259, 261–
267, 270–272, 292, 410
Kalinowski Konstanty 332
Kalinowski Mariusz 395
Kalinowski Witold 79
Kalukin Rafał 380
Kamińska Krystyna 201
Kamiński Jan 9, 305, 308, 316, 324
Kamionka-Straszakowa Janina 375
Kamusella Tomasz 56
Kaniewska Bogumiła 77, 240
Kant Immanuel 165
Kapiszewska Maria 122
Kapralski Sławomir 338
Kaps Klemens 16
Kapuściński Ryszard 376, 378, 386
Karłowicz Jan Aleksander 162
Karnowski Jan 246, 255, 261, 266,
324
Karol I Wielki, król Franków i Lon-
gobardów z dynastii Karolingów
367
Karol IV, król Rzymian (Niemiec), król
czeski, Święty Cesarz Rzymski z
dynastii Luksemburgów 145
Karpinowicz Klementyna 272
Karpiński Franciszek 321–323, 325–
327, 329, 330, 333–335
Karpiuk Aleksy 319
Karpowicz Ignacy 9, 308, 309–315,
324
Karwat Krzysztof 174
Karwowska Bożena 48, 236, 443
Kasińska-Metryka Agnieszka 191
Kasper Jan 422
Kasperski Edward 139, 213, 214
Kaszuba Elżbieta 22
Katarzyna, żona księcia świdnickiego
Henryka II 145
Katz Wendy J. 30
Kazimierz III Wielki, król Polski z dy-
nastii Piastów 145, 149
Kędziora Andrzej 362
Kępa Marcin 377
Kiełczewska Maria 193

INDEKS NAZWISK

- Kierc Bogusław 163
 Kinloch David 231
 Kirchner Hanna 236
 Kirwiel Eleonora 23
 Kiś Danilo 99, 100
 Kisielewski Józef 114–122
 Klejnocki Jarosław 63
 Klimowicz Elias 318
 Kluge Friedemann 264
 Kłoczowski Jerzy 374
 Kłopocka Janina 211
 Kłosińska Krystyna 233
 Kłoskowska Antonina 208
 Kłyk Józef 168
 Knapik Piotr 169
 Knütel Wioletta 255
 Kobierski Radosław 16
 Kochanowski Marek 319
 Kocot Monika 78
 Kolańczyk Kazimierz 209
 Kolberg Oskar 285
 Kolbuszewski Jacek 80
 Kolendo Jerzy 119
 Kolumb Krzysztof 195
 Kołakowski Leszek 430
 Kołodziejczyk Dorota 14, 17, 47, 293, 443
 Komorowski Bronisław 441
 Koniusz Janusz 237
 Konończuk Elżbieta 9, 283, 292, 294
 Konrad z Rogozina 146
 Konstantynów Dariusz 23
 Konwicki Tadeusz 63
 Kopacki Andrzej 63, 165
 Kopaliński Władysław 51
 Koprowski Marek A. 380
 Korfanty Wojciech 172
 Kornhauser Julian 181, 182
 Korniluk Izabela 201
 Korsak Włodzimierz 197, 200
 Kortko Dariusz 170
 Korybut-Daszkiewicz Izabela 335
 Koryciński Wojciech 155
 Korzeniewski Bartosz 410
 Korzeniowski Józef Teodor Konrad (pseud. Joseph Conrad) 66, 69, 78
 Kos Jerzy Bogdan 198
 Kose Reinhold von 164
 Kosmowska Barbara 43
 Kossak-Główniewicz Kazimierz 257
 Kossinna Gustaf 116, 117
 Kostkiewiczowa Teresa (właśc. Teresa Kostkiewicz) 321, 326
 Kostrzewski Józef 116, 117, 119, 120
 Koszowy Marta 355
 Kościewicz Katarzyna 319
 Kotlarek Dawid 201
 Kotyńska Katarzyna 387
 Kowalczyk Andrzej Stanisław 63
 Kowalewska Maria 87
 Kowalewski Michael 49
 Kowalska Małgorzata 148
 Kowalski Piotr 375
 Koziół Paweł 431
 Koziółek Krzysztof 47
 Krajewski Marek 107
 Krasicki Ignacy 43, 438
 Kraskowska Ewa 80, 181, 233–235, 240, 298
 Kraszewski Józef Ignacy 112, 261, 262
 Kraszewski Piotr 113
 Kraszewski Tadeusz 274
 Krawczyk Aleksander 232
 Krofey Szymon 255
 Kromer Marcin 43
 Kronenberg Anna 78, 81, 221, 227, 231, 235
 Kropiwnicki Maciej 53
 Król Zofia 435
 Królak Sławomir 53
 Kruczyński Zenon 438, 439
 Kruk Erwin 8, 140, 274, 278–287
 Krukowska Aleksandra 241
 Krutwig Sagredo Federico 32
 Kryczyńska-Pham Anna 134
 Krynicki Ryszard 416
 Kryszak Janusz 83
 Krzanicki Marcin 22, 26
 Krzoska Markus 120
 Krzywosz Maciej 306, 317
 Krzyżanowski Julian 83
 Kucharczyk Grzegorz 349
 Kuczkowski Krzysztof 414, 421, 422
 Kudyba Wojciech 421, 422
 Kühnau Richard 162
 Kuik-Kalinowska Adela 8, 34, 82, 194, 221, 245, 247–249, 254, 255, 258, 259, 262–267, 292, 410

INDEKS NAZWISK

Kujawińska-Courtney Krystyna 272
 Kukliński Antoni 43, 45
 Kulak Teresa 112
 Kuleba Mirosław 48
 Kulikowska Katarzyna 269
 Kułak Jerzy 341
 Kundera Milan 377
 Kunicki Wojciech 167
 Kunz Tomasz 358, 377
 Kurczewska Joanna 14, 15
 Kurnatowska Zofia 119
 Kurtwig Sagredo Federico 32
 Kurzawa Eugeniusz 200, 221, 223, 228
 Kutz Kazimierz 153, 169, 174, 177,
 180–184, 186, 188
 Kuźma Erazm 7, 37, 82–90, 185
 Kwaśniewska Anna 272
 Kwaśniewski Krzysztof 122
 Kwiatkowski Eugeniusz 346
 Kwiatkowski Jerzy 89
 Kwilecki Andrzej 191

L

La Pérouse Jean-François de (właśc.
 Jean-François de Galaup comte de
 La Pérouse) 295
 Labuda Aleksander 246, 256, 271, 272
 Labuda Gerard 114, 116
 LaCapra Dominick 46
 Lachmann Piotr 181, 182
 Lachowiecki Leszek 135
 Lagarde Paul de 188
 Lam Andrzej 89
 Lankosz Borys 399
 Las Casas Bartolomé de 166
 Lasatowicz Maria Katarzyna von 189
 Lawaty Andreas 127
 Leder Andrzej 307, 308, 325
 Lelewel Joachim 112
 Lenz Siegfried 282, 283
 Leociak Jacek 396
 Leończuk Antoni Łukasz 317
 Leśniewska Agnieszka 223
 Lewandowski Konrad Tomasz 173
 Libera Leszek 181, 182, 186, 187
 Lica Zenon 256
 Limon Jerzy 48
 Linek Piotr 356
 Linkner Tadeusz 253, 264

Lippe-Biesterfeld Bernhard von 214
 Lipscher Winfried 165, 284
 Lipski Tadeusz 267
 Lisak-Gębala Dobrawa 9
 Lisiecki Marcin 27
 Lompa Józef 162
 Lorek Gottlieb-Leberecht 251
 Lorentz Friedrich 252
 Lorentz Stanisław 19
 Losiak Robert 302
 Lübke Christian 127
 Lulewicz Jacek 317
 Lutz Tom 31
 Lynch Kevin 297
 Lyotard Jean-François 148

Ł

Łajming Anna 246, 247, 249, 255, 256
 Łapiński Zdzisław 80
 Ławniczak Agata 421
 Ławniczak Agnieszka 415
 Ławski Jarosław 261
 Łaziński Marek 168
 Łęgowski Józef (pseud. dr Nadmor-
 ski) 250
 Łobodowski Józef 387
 Łopalewski Tadeusz 20, 21, 24
 Łukasiewicz Małgorzata 56
 Łukowska Maria 272
 Łysiak Wojciech 272

M

MacDonogh Giles 164, 165, 170
 Maciejewski Jakub 56
 Mackiewicz Joanna 169
 Mackiewicz Józef 29
 Madajczyk Piotr 113
 Madaliński Artur 432
 Madejski Jerzy 7, 90
 Madurowicz Mikołaj 302
 Mahoney Timothy R. 30
 Maj Bronisław 422
 Maj Ewa 23
 Majak Krzysztof 442
 Majewska Ewa 311
 Majewski Tomasz 392
 Majkowski Aleksander 246, 248, 255,
 263, 270
 Makowski Stanisław 322

INDEKS NAZWISK

- Makurat Hanna 246, 256, 257
 Malczewski Rafał 20, 171, 172
 Małeczyńska Ewa 130
 Malinowski Lucjan 167
 Malinowski Bronisław 66
 Maliszewski Karol 158, 160, 161
 Małecki Wojciech 443, 447, 448
 Małłek Janusz 282
 Małłek Karol 282
 Mandelsztam Osip Emiljewicz 100
 Mann Thomas 75
 Marchewka Stanisław 146
 Marecki Piotr 18, 104
 Maria Teresa, królowa Węgier, Czech,
 arcyksiężna Austrii z dynastii
 Habsburgów 164
 Markiewicz Czesław 40
 Markiewicz Tomasz 135
 Markowski Michał Paweł 407
 Marksteiner Martin 153
 Maryl Maciej 420
 Marzec Lucyna 233
 Masłowska Dorota 95, 427
 Matejko Jan 147
 Matkowski Tomasz 439, 447
 Matoszko Michał 301, 302
 Maturana Humberto 89, 90
 Matuszczyk Ewa 317
 Matysiak Anna 279
 Mazur Zbigniew 113, 120, 125
 Mazurek Monika 260
 McLuhan Marshall 107
 Mecklenburg Norbert 185
 Melech Eugeniusz 350
 Melkowski Stefan 242
 Meller Arkadiusz 143, 148
 Merski Janusz 28
 Mestwin II (Mściwoj II), książę świec-
 ki i gdański 266
 Meyer Mateusz 273
 Michałowski Piotr 44
 Michnik Adam 49
 Mickiewicz Adam 63, 286, 322, 334,
 336, 429, 430, 431, 438
 Miegel Agnes 445
 Miernik Rafał 191
 Mieszko I, książę Polski z dynastii
 Piastów 117, 120
 Migasiński Jacek 148
 Mikołajczak Małgorzata 7, 16, 33, 34,
 37, 49, 52, 53, 82, 194, 196, 202,
 206, 207, 221–223, 232, 236, 263,
 291–293, 410
 Mikołajec Marek 7
 Mikołajek Tadeusz 138
 Miller Aleksiej 345
 Miłosz Czesław 41, 42, 61, 63, 64, 66,
 106, 221, 227, 277, 324, 327, 328,
 333–337, 438
 Miodunka Władysław 358
 Mizera Janusz 175
 Mizerkiewicz Tomasz 360
 Modzelewski Karol 367
 Mol Katarzyna (Katarzyna Mól) 76
 Möllmann Eberhard 444–446, 448,
 452
 Mołotow Waczesław 341
 Monsiorski Wiktor 173
 Morawiec Arkadiusz 357, 362, 363,
 365
 Morawiecki Jędrzej 383
 Morawińska Agnieszka 188, 296
 Morawski Zdzisław 40, 200
 Morcinek Gustaw (właśc. Augustyn
 Morcinek) 20, 21, 27, 57, 170
 Mostowska Jadwiga 406
 Mroczo Marian 120
 Mrożek Sławomir 438
 Muecke Douglas Colin 435
 Münkler Herfried 165
 Musiał Łukasz 297
 Muszer Dariusz 74
 Muza Krystyna 246
 Mytych Beata 438
- N**
- Nabokov Vladimir (właśc. Władimir
 Władimirowicz Nabokow) 100
 Nagel Alojzy 249
 Nankier (właśc. Jan Kołda), bp 145,
 147
 Napierski Stefan 163
 Naruszewicz-Duchlińska Alina 380
 Nawarecki Aleksander 152, 157, 180,
 181
 Nestorowicz Piotr 9, 308, 317
 Neureiter Ferdinand 254, 262

INDEKS NAZWISK

Newerly Igor (właśc. Igor Abramow-
-Newerly) 275
Neyman Lech Karol 113
Nice Richard 93
Niedźwiecki Witold 197
Niedźwiedź Jakub 355
Niemiec Piotr 169
Niemojewski Andrzej 353
Nienacki Zbigniew 39
Nieszczerewska Małgorzata 406
Nieścioruk Jarosław 345
Nietzsche Friedrich Wilhelm 78
Nitsch Kazimierz 19
Nora Pierre 403
Nowacki Dariusz 158, 433–435
Nowak Andrzej 345
Nowak Andrzej Wojciech 192, 203
Nowak-Kreyer Maciej 164
Nowakowska Agnieszka 352
Nowicki Florian 200
Nowicki Krzysztof 137
Nowowiejski Feliks 211
Nycz Ryszard 17, 36, 80, 265, 267, 358,
407

O

Obracht-Prondzyński Cezary 245, 259,
260, 264, 266, 269
Ociepka Teofil 163, 164
Offray de La Mettrie Julien 170
Ogrodzieński Władysław 135
Olczak Janusz 197
Olędzki Jacek 304, 306, 308, 315
Olick Jeffrey K. 410
Olko Justyna 119
Olszewicz Bolesław 130
Olszewska Marta 408
Olszewska-Dyoniziak Barbara 178
Omilanowska Małgorzata 23
Opitz Martin 180
Orenda Karol 348
Orlicz-Dreszer Gustaw 21
Orlik Piotr 192
Orliński Wojciech 385, 431
Orłowski Hubert 122, 127, 179, 180,
188, 255, 284
Orski Mieczysław 356, 361, 420
Oryszyn Zyta 46, 82
Orzechowski Marian 111–113

Ossendowski Ferdynand Antoni 20,
21, 28, 29
Ostałowska Lidia 170
Ostaszewski Robert 40, 292
Ostrowska Róża 270
Oświęcimski Jerzy 438
Owczarek Przemysław 9, 391, 404–
411

P

Pacholski Jan 169
Paczkowski Marek 135
Pałęcka Alicja 18, 104, 105
Panas Henryk 138
Papuga Jan 86
París Carlos 54, 55, 60
Pasierb Bronisław 113
Pasterski Janusz 394
Pastuszewski Stefan 228
Patkowski Aleksander 19, 20
Patkowski Jan 20
Patock Jan 271
Pauksza Dominik 206, 207
Pauksza Eugeniusz 8, 37, 38, 132,
138, 191, 194, 205–211, 213–215,
218, 219, 341, 342
Paweł Dunin-Wąsowicz 427, 434
Pawlak Antoni 422
Pawlikowska Beata 376
Pawluczuk Włodzimierz 305, 310, 318,
319, 324
Pawłowski Krzysztof 45
Perlick Alfons 170
Pestka Stanisław 246
Pestka Wojciech 380
Petrowicz Jarosław 8
Peuckert Will-Erich 162
Pędziński Zbigniew 146
Pieczek Urszula 380
Piepka Jan 249
Pieróg Ireneusz 261
Pierzchała Jan 137, 138
Pietrowicz Aleksandra 113
Pietrych Krystyna 9
Pietrzyk Bartłomiej 377
Piętaś Stanisław 83
Pigoń Stanisław 83
Pilch Jerzy 95
Piłat Poncjusz 386

INDEKS NAZWISK

Piłsudska Jadwiga 24
 Piłsudski Józef 21–24
 Pioch Danuta 269
 Piotrowiak Miłosz 223–225, 440
 Piotrowski Bernard 120
 Piotrowski Jan Paweł 28
 Piotrowski Piotr 26, 115
 Piskorski Jan M. 127
 Platon 434
 Plebanek Grażyna 68–70
 Plewińska Stanisława 200
 Plutowicz Jerzy 332
 Pniewski Władysław 250, 251
 Podgajna Ewelina 23
 Podhorska-Okolów Stefania 145–147
 Podolska Joanna 392
 Podsadecka Joanna 341
 Podwysocka Magdalena 394
 Polheim Karl Konrad 185
 Poliński Józef 346
 Polit Monika 395, 401
 Polkowski Jana 422
 Polonsky Antony 351
 Pontanus Michał 255
 Popien Astrid 252, 263
 Popławski Jan Ludwik 112
 Popławski Tadeusz 376
 Popowska-Taborska Hanna 256, 262
 Poprawa Adam 9
 Porter-Szűcs Brian 352
 Potulny Maciej 384
 Poulet Georges 303
 Prokop-Janiec Eugenia 265
 Prorok Leszek (pseud. Modrzew) 113, 140
 Prus Bolesław (właśc. Aleksander Głowacki) 57
 Pruszyński Ksawery 20, 172, 173
 Prymaka-Oniszka Aneta 318
 Pryse Marjorie 33
 Prystor Aleksander 21, 25
 Przyboś Julian 37
 Przybylski Ryszard K. 80, 355, 363
 Przybyszewski Krzysztof 192
 Przybyszewski Stanisław 75
 Pucek Zbigniew 133

Q

Quirk Tom 87

R

Rada Uwe 440
 Radhakrishnan Rajagopalan 78
 Radwański Witold 360
 Radziwiłł Janusz 146
 Ramułt Stefan 256
 Rancew-Sikora Dorota 375, 437–439, 441, 445, 452
 Ranger Terence 138
 Raszka Helena 89
 Rausz Monika 20
 Redliński Edward 9, 221, 299–302, 318, 324
 Rej Mikołaj 438
 Rejniak-Majewska Agnieszka 427
 Remer Jerzy 20
 Renan Ernest 128
 Rewers Ewa 297
 Reymont Władysław Stanisław (właśc. Stanisław Władysław Rejment) 407, 438
 Ribbentrop Joachim von 342
 Riedel Ryszard 168
 Ritzer George 396
 Rogalski Aleksander 147
 Rokkan Stein 15
 Rokossowski Konstanty Ksawerowicz 452
 Rompski Jan 246, 247, 255, 264, 266, 271
 Roppel Leon 246, 248, 251
 Roszczynialska Magdalena 410
 Rothberg Michael 58, 141
 Rousseau Jean-Jacques 166, 325
 Rozbicka Renata 380
 Roździeński Walenty 166, 170
 Rubaniuk Ewa 47
 Rubinstein Artur 404
 Rudiak Robert 196
 Rudniański Stefan 170
 Rudnicki Adolf 401
 Rudnicki Janusz 67, 72
 Rumkowski Chaim Mordechaj 394, 397, 398, 400–402
 Rusinek Michał 313
 Rusiński Władysław 209
 Rutkowski Krzysztof 16
 Rutkowski Mariusz 380

INDEKS NAZWISK

- Rybicka Elżbieta 7, 16, 33, 37, 41, 42, 46, 78, 82, 207, 221, 227, 233, 263, 291, 292, 302, 307, 322, 325, 354, 357, 359, 396, 397, 403, 407, 409, 428
- Rymar Dariusz 199, 202
- Rymkiewicz Aleksander 276
- Rymkiewicz Jarosław Marek 80, 323
- Rysiewicz Zygmunt 130
- S**
- Sadkowski Wacław 147
- Sadowski Andrzej 376
- Sadowski Lesław 350
- Said Edward 7, 32, 77–80, 82, 89, 292
- Sakson Andrzej 122, 190, 255
- Salamon Maciej 119
- Samp Jerzy 248, 249, 253, 261
- Sapiro Gisèle 95, 96, 100–102
- Saryusz-Wolska Magdalena 134, 138, 406, 410
- Saturczak Łukasz 16
- Sauter Wiesław 194, 195, 197, 207, 211, 215
- Savigny Friedrich Carl von 52
- Sawicka Hanna 278
- Sawicka-Mierzyńska Katarzyna 9, 18, 19, 221, 305–307, 310–312, 319, 320, 324, 332
- Scharnhorst Gary 87
- Scheffler Johannes (Angelus Silesius) 180
- Schleiermacher Friedrich 180
- Schlögel Karl 63, 297, 303
- Schmale Wolfgang 367
- Schmid Ulrich 24
- Schmidt Willy 217
- Schodzińska Joanna 262
- Scholtis August 180
- Schramke Grzegorz Jarosław 246, 271
- Schroeder Christa (właśc. Emilie Christine Schroeder) 394
- Schulz Bruno 360, 378
- Schulz Paulina 73, 75, 76
- Schummel Johann Gottlieb 167, 173
- Sczaniecki Michał 206
- Seidel W. 252
- Semczyszyn Magdalena 111
- Sem-Sandberg Steve 392, 395–398
- Serwański Jacek 80
- Sędzicki Franciszek 246, 262, 264
- Showalter Elaine 234–236
- Shuty Sławomir (właśc. Sławomir Mateja) 96
- Siatkowska Ewa 256
- Sidoruk Elżbieta 292
- Sienkiewicz Henryk 344, 380, 438, 446
- Sierszulska Anna 79, 168
- Siewor Kinga 8, 130
- Sikora Sławomir 78
- Sikorski Tomasz 111
- Simonides Dorota 174
- Singer Isaac Bashevis 66
- Skok Gerard 282
- Skorowski SDB Henryk 268
- Skórczewski Dariusz 35, 38, 39, 47
- Skrendo Andrzej 90
- Skrzypczyk Mirosław 400
- Skutnik Tadeusz 79
- Skwarczyńska Stefania 292
- Slezák Czesław 136
- Sławek Tadeusz 58, 224–226
- Sławińska Irena T. 167
- Sławiński Janusz 202
- Słobodzianek Tadeusz 319
- Słowacki Juliusz 112, 429, 430
- Smith Mack 360
- Smith Mick 242
- Smoleński Jerzy 20, 21, 25, 26
- Snopek Jerzy 384
- Sobczak Marika 196, 223, 232
- Sobieraj Tomasz 421
- Sobkowiak Czesław 44, 221, 223, 230
- Soboczynski Adam (Adam Soboczyński) 76
- Sobolewska Justyna 314
- Sobolewski Tadeusz 184
- Soliński Bolesław 39, 197
- Sołtysik Mariusz 392, 402, 403
- Somplatzki Herbert 282
- Sosnowska Danuta 16
- Sosnowski Kirył 125, 130
- Sowa Jan 13, 18, 35, 93, 104, 105, 134, 192
- Spiegelman Art 402
- Spivak Gayatri Chakravorty 47, 58, 60, 184, 311

INDEKS NAZWISK

- Spodenkiewicz Paweł 392
 Stachowiak Małgorzata 223
 Stachura Edward 319
 Stachurski Jerzy 246
 Stala Krzysztof 360
 Stanisław Marek 400
 Stanisławski Andrzej 39, 277
 Starnawski Marcin 13, 56, 92, 169
 Starobinski Jean 325
 Stasiuk Andrzej 9, 14, 41, 81, 363, 364, 369–374, 377, 378
 Stawiński Janusz 375
 Stefanowska Lidia 387
 Steffen Katrin 65, 66
 Stehr Hermann 180
 Steinhart Edward I. 452
 Stendhal (właśc. Marie-Henri Beyle) 101
 Sterna-Wachowiak Sergiusz 255, 422
 Stoff Andrzej 185, 384
 Stołypin Piotr Arkadiewicz 345
 Stomma Stanisław 341
 Stopel Bartosz 384
 Strauchold Grzegorz 124
 Strumiłło Andrzej 335
 Stryjczyk Joanna 94
 Stryjek Tomasz 345
 Strykowski Julian 356, 359
 Strzelczyk Jerzy 111, 119
 Strzelecki Michał 23
 Suchocki Mieczysław 125, 130
 Suchodolska Katarzyna 140
 Sukertowa-Biedrawina Emilia 277
 Sulima Roch 84
 Sulima Stefan (właśc. Władysław Ogrodziński) 275
 Supady Grzegorz 282
 Surman Jan 16
 Surminski Arno 282
 Surowska-Sauerland Barbara 169
 Surynt Izabela 16, 263, 447
 Swedenborg Emanuel 421
 Sychta Bernard 246, 256, 271
 Szajnocha Karol 112, 120
 Szałagan Alicja 143
 Szaruga Leszek 81
 Szatrawski Krzysztof 44
 Szczegółka Hieronim 193
 Szczepan Ewa 313
 Szczepkowska Joanna 379
 Szczerek Ziemowit 9, 375–380, 383–387
 Szczucki Lech 360
 Szczygieł Mariusz 447
 Szczypka Józef 145
 Szeffa Paweł 246
 Szejnert Małgorzata 170
 Szekspir William 101
 Szenfeld Abram 408
 Szewc Piotr 9, 354–362, 364, 365
 Szewczyk Wilhelm 169
 Szmidt Ireneusz Krzysztof 201
 Szmidt Olga 433
 Szostak Wit 9, 425–435
 Szott Mirosława 8
 Szpakowska Małgorzata 80
 Sztop-Rutkowska Katarzyna 82
 Szujski Józef 112
 Szultka Zygmunt 260
 Szulżycka Alina 159
 Szuster Marcin 78
 Szydłowska Joanna 9, 48, 131–133, 136, 138, 200
 Szyłkin Henryk 223
 Szymanowicz Maciej 27
 Szymborska Wisława 106
 Szymik Jerzy 163
 Szymikowski Dariusz 266, 267, 272
 Szymutko Stefan 177, 180–182, 188
- Ś**
 Śliwa Alojzy 196, 278
 Śliwiński Piotr 355, 356, 415, 420, 421
 Śmieja Wojciech 376
 Światłowski Zbigniew 255
 Świerkocki Maciej 392, 402
 Świętochowski Aleksander 352
 Świętopełk II Wielki, książę Pomorza Gdańskiego z dynastii Sobiesławiców 269
 Świtała Tadeusz 274
- T**
 Tabakowska Elżbieta 119
 Tańczuk Renata 302
 Taranek-Wolańska Olga 143
 Tarantino Quentin 398

INDEKS NAZWISK

Tarasewicz Leon 324
 Tatkiewicz Anna 298
 Tetzner Franz 252
 Thiel-Jańczuk Katarzyna 226
 Thiesse Anne-Marie 368
 Thompson Ewa M. 48, 79, 168, 174
 Thompson Hunter Stockton 384
 Thoreau Henry David 224, 226, 302
 Tito Josip Broz 452
 Tokarczuk Olga 154–156, 160
 Tokarska-Bakir Joanna 375
 Tolkien John Ronald Reuel 383
 Tomasiak Wojciech 80
 Tomaszewski Patryk 143, 148
 Tomaszuk Piotr 318, 319
 Tomczak Edward 214
 Tönnies Ferdinand 56, 57, 60
 Topolińska Zuzanna 256
 Traba Robert 50, 65, 81, 82, 127, 328, 334
 Treder Jerzy 245–248, 253, 256, 261, 263–265
 Trepczyk Jan 246, 256, 271
 Trepte Hans-Christian 7, 8
 Trojanowska Izabella 270
 Trunka Jeszai 401
 Trziszka Zygmunt 45, 140, 197, 200
 Tuan Yi-Fu 188, 296
 Tuczyński Jan 79
 Tumolska Halina 111, 131
 Tureczek Marceli 191, 195, 199, 206
 Tuwim Julian 404, 406, 407, 411
 Twardoch Szczepan 14, 42, 181

U

Ubertowska Aleksandra 356, 357, 360–363
 Uliasz Stanisław 255, 379
 Undset Sigrid 147
 Uniłowski Krzysztof 40, 180, 181
 Urban Thomas 174
 Urban-Godziek Grażyna 322
 Urbańczyk Przemysław 119
 Urry John 375
 Ursel Marian 143, 148

V

Veese Harold Aram 79
 Verlaine Paul 100

Villquist Ingmar (właśc. Jarosław Świerszcz) 168
 Voltaire (właśc. François-Marie Arouet) 164–166, 169, 172

W

Wachowiak Eugeniusz 197
 Wacław IV, król niemiecki, czeski, książę Luksemburga z dynastii Luksemburgów 145
 Wagińska-Marzec Maria 125, 126
 Wajs-Papusza Bronisława 200
 Wakar Krzysztof 93
 Walas Teresa 265
 Waldenfels Bernhard 377
 Walker Scott 32
 Walkusz Jan 143
 Wallerstein Immanuel 13, 92, 93, 96, 129, 192
 Wałęsa Lech 451
 Waniek Henryk 152, 157, 161, 162, 167, 181
 Wańkowicz Melchior 115, 116
 Warczok Tomasz 8, 18, 96, 104, 105
 Warszawski Mieczysław 8, 220–232
 Wasylewski Stanisław 115
 Waszczyk Paweł 105, 106
 Waśkiewicz Andrzej Krzysztof 39, 196, 197, 200, 229
 Wat Aleksander 415
 Wątor Adam 111
 Weber Max 308
 Wegner Rudolf 20
 Weretiuk Oksana 213
 Werstler Janusz 42, 223
 Węgrzynek Krystian 8
 White Kenneth 7, 56, 77–82, 89, 90, 221, 224, 225, 227, 231, 232, 235, 294, 295, 299, 302, 303, 432
 White Marie-Claude 295
 Wiechert Ernst 282
 Wilk Mariusz 81, 376
 Wilk Mateusz 351
 Wilkoszewska Krystyna 80
 Willan Tadeusz Zygfryd 282
 Williams Raymond 87, 88
 Wiślocki Seweryn Aleksander 163, 171
 Wissler Clark 178
 Witkowski Michał 107

INDEKS NAZWISK

Władysław Władysław 208
 Władysław I Łokietek, król Polski z dynastii Piastów 266
 Włóczyk Filip 433–435
 Wodecka Dorota 67, 69
 Wojaczek Rafał 163, 164
 Wojciechowska-Grabska Zofia 142, 143
 Wojciechowski Jan 438
 Wojciechowski Marek Lobo 223
 Wojciechowski Zygmunt 24, 114, 120, 121, 124–126, 193
 Wojcieszak Janusz 325
 Woldan Alois 358
 Wolewicz Edward 438
 Wolny-Zmorzyński Kazimierz 384
 Wolska Dorota 273
 Wolska Maryla 269
 Wolski Jan 213
 Wołkow Wiktor 299, 301
 Worcell Henryk (właśc. Tadeusz Kurtyka) 140
 Wórzeczka-Warczok Joanna 96
 Wójciak Monika 452
 Wójcik Maja 392
 Wrońska-Cupiał Beata 47
 Wróbel Marcin 384
 Wróbel Paulina 375
 Wrzesiński Wojciech 111, 112, 122
 Wydrzyński Jakub 379, 384
 Wyka Kazimierz 147, 339, 340
 Wyrwas-Wiśniewska Monika 79

Y

Yates Frances Amelia 360
 Young James 357

Z

Zagajewski Adam 158, 159, 181, 182
 Zajas Paweł 14
 Zaleski Marek 80, 355, 357
 Zamenhof Ludwik (właśc. Eliezer Lewi Samenhof) 66

Zapf Herbert 443, 444, 447
 Zaremba Marcin 113, 133
 Zaremba Piotr 115
 Zarycki Tomasz 14, 15, 31, 32, 45, 46, 132–134, 136, 138, 139, 191, 203, 320, 337, 338
 Zawada Andrzej 42, 63, 151–155
 Zawadzka Danuta 307, 312, 324, 332, 338
 Zawadzki Aleksander 174
 Zawadzki Andrzej 18, 95, 419
 Zduniak-Wiktorowicz Małgorzata 9, 10, 437, 444
 Zeidler-Janiszewska Anna 392
 Zieliński Ariel 304, 306, 315
 Zielonka Zbigniew 146–148, 245, 249
 Ziemińska-Kurek Joanna 223
 Zieniewicz Andrzej 233
 Zieniukowa Jadwiga 256
 Zientara-Malewska Maria 196, 211, 278
 Zola Emil 170
 Zwolińska Grażyna 203, 204
 Zybura Marek 189

Ż

Żakiewicz Zbigniew 249, 250
 Żakowski Jacek 375
 Żakowski Maciej 408
 Żeleński Tadeusz (Boy) 100
 Żeromski Stefan 57, 61, 116, 171, 177
 Żółkiewski Stefan 84, 135
 Żółkoś Monika 437
 Żuber Piotr 43
 Żukowski Tadeusz 85, 86, 88, 89
 Żukrowski Mieczysław 138
 Żwak Piotr 174
 Żygulski Zdzisław 79
 Żytyniec Rafał 445
 Żywirska Maria 170

Ž

Žižek Slavoj 53, 57

Summary

This volume consists of papers prepared for the third meeting of the “New Regionalism in Literary Studies” project team, organized in Wrocław in October 2014. This time the main subject of the participants’ discussion were the center-periphery relations in the Polish literature of the twentieth and twenty-first centuries. Our attention focused on demarcations and differences between cultures at a regional, national and transnational level, but also on their interactions, interdependencies and the flow of ideas, narratives and value hierarchies. The Polish literature of the present and the past century can be read in the context of building a modern local or national identity, and as a tool of symbolic polonization of dependent areas and social groups. Because of the center-periphery relations, particularly interesting in this literature is the picture of “us” and “them,” the official and implicit attitudes towards ethnic and national minorities and to neighboring peoples, the phenomenon of polonocentrism, transnationalism, and the centrifugal tendencies within the cultural and linguistic community. The literary texts, press releases and documents of the era should also be read as the media of the past, storing both the strong center and the “obscene” peripheries of the collective memory discourse within the regional and national dimension. Part of this memory and the present-day literary communication are myths, topoi, stereotypes and complexes of local cultures, endemic or penetrating into the national culture, often powered by foreign traditions which have survived in borderland cities and areas or have been revived in recent decades. The consequences and conditions of this penetration in the twentieth century were connected not only with the cultural policy of the state, pursued for educational, ideological or propaganda purposes, but also with the activeness of literary criticism and literary studies oriented towards regional research. Another subject matter of the papers presented at the Wrocław meeting were individual authors and their role in the process of cultural colonization of foreign lands which were included under Polish administration after 1945. The participants of the meeting also discussed

SUMMARY

the authors who represented the experience of being a victim of a political or symbolic violence of the past century, untold or marginalized in Polish history. Most attention, however, was devoted to the writers and researchers who, describing specific tensions between the centers and peripheries of the culture of that era, at the same time put forward artistic, cognitive and social problems which to this day have continued to stimulate the debate in literary studies.

The first part of the volume, entitled "Literature in center-periphery relations," consists of articles whose authors, while developing wide-ranging theoretical proposals, at the same time cite specific examples of literature. Elżbieta Rybicka, having analyzed possible conceptual constellations in which the terms "center" and "periphery" may be invoked, goes on to focus on the mechanisms in which the identity of particular regions was constructed in the interwar series *Polskie Cuda* [Polish Wonders]. Małgorzata Mikołajczak frames her considerations on three concepts (colonial landscape, postcolonial landscape, and neo-colonial landscape) corresponding to the subsequent stages of the development of Polish regional literature; the examples cited by the authoress are mostly connected with the Lubusz Land. Jerzy Madejski complements this historical overview with his article focused on the methodology for regional studies. He juxtaposes the new trends, connected with inspirations taken from the ideas of Kenneth White and Edward Said, with older regionalist research by Erazm Kuźma as a representative of the poetological approach. The first part of the volume also contains an article by Marek Mikołajec, who points out a viable alternative to the centralistic concept of a nation, i.e., the imagined communities associated with regions as peripheral areas, as well as a text by Hans-Christian Trepte, who in his analyses formulated from the point of view of a German scholar of Polish considers an important issue of the polycentrism of contemporary culture, referring to examples of recent postmigrant literature. Tomasz Warczok proposes a yet wider geographical perspective, putting the center-peripheral subject matter in the context of the global book market.

The next two parts of the volume are arranged according to a specifically understood geographical key. The section "On the Oder and the Baltic Sea" contains texts related to the literature of the western and northern Polish regions: Silesia, Lubusz Land, Kashubia and Masuria. Two researchers, Arkadiusz Kalin and Kinga Siewor, use in their articles the term "Recovered Territories," carefully analyzing the ideology associated with it, including the so-called Piast concept. The ideological context is also present in the case study by Wojciech Browarny, who analyzes the phenomenon of Władysław Jan Grabski's "opowieść śląska" [silesian tale]. Literary images of Silesia appear also in the next three articles. Writing about the figure of the Silesian "half-caste/inhabitant," Jarosław Petrowicz reaches out for examples taken mainly from literature created in the last three decades; a similar range of texts is taken into account by Kornelia Ćwiklak, aside the twen-

SUMMARY

tieth-century German literature concerning Upper Silesia, while Krystian Węgrzynek examines texts concerning this region which were written in different periods (from the eighteenth to the twentieth century), and discovers they contain the Enlightenment image of the savage.

The key geographical space for the next four articles in "On the Oder and the Baltic Sea" section is the Lubusz Land. Analyzing the phenomenon of the literary life in this region, Kamila Gieba reaches for the important concept of semi-periphery, which exposes the inadequacy of the simplified center-periphery dichotomy. In her study on the novel *Pogranicze* [Borderland] by Eugeniusz Paukšta, set in the Babimost land, Marta Bąkiewicz keeps track of the complex Polish-German relations. The Lubusz Land also becomes the geographical context of the article by Mirosława Szott, who describes the work of the local poet Mieczysław Warszawski, and the text by Ksymena Filipowicz-Tokarska, who analyzes the literary work of Irena Dowgielewiczowa.

In turn, the Kashubian literature, having been created for a hundred and seventy years, is referred to in the extensive surveys by Adela Kuik-Kalinowska and Daniel Kalinowski. At the end of the second part of the volume Zbigniew Chojnowski describes the "minority point of view," of Erwin Kruk, that is, a literary approach according to which the peripheral Masuria transforms into an authentic center for its inhabitants.

The title of the third part of the volume, "The center lies in the east," was borrowed from the work *Die Mitte liegt ostwärts* by Karl Schlögel and is meant to refer, as with the second part, to certain geographical realia, this time moving the reader's attention to the east. There is a series of four texts on the literature of Podlasie. It opens with an article by Elżbieta Konończuk with an extensive methodological introduction, in which the authoress stresses the need for coexistence of two complementary strands within the framework of regional studies: one takes into account geopolitics, and the other focuses on regional poetics. In the spirit of the latter orientation, the authoress analyzes the "poetics of Podlasie" in the writings of Edward Redliński. Next author, Katarzyna Sawicka-Mierzyńska, discusses the miraculous sensitivity of Podlasie, whose manifestations she sees in some recent novels (by Ignacy Karpowicz, Jan Kamiński and Krzysztof Gedroyć) and in the journalistic writings of Piotr Nesterowicz. The topic of Podlasie is summed up by two articles: by Danuta Zawadzka, who describes the contemporary realizations of the topos of "returning from Warsaw to the countryside," and by Elżbieta Dąbrowicz, who analyzes the center-periphery relations in articles of the 1912–1915 issues of *Gazeta Białostocka* [The Białystok Daily]. Yet another location in the eastern Poland, i.e., Zamość, is referred to by Dobrawa Lisak-Gębala, making an attempt at reading the prose of Piotr Szewczyk in a topographical manner. The authors of the other articles in this part of the volume put forward perspectives entering broader geographical dimensions extending beyond the state. Examining the attitude of Andrzej

SUMMARY

Stasiuk as manifested in his travel writings, Marcin Cieński emphasizes the complexity of problems with the identity of Central European inhabitants/citizens, while Joanna Szydłowska analyzes the gonzo journalism of Ziemowit Szczerek concerning trips to Ukraine.

The fourth part entitled "Peripheries in/of the center" shows the center-periphery relations in new, not only regionalist contexts. Two articles that open this section refer to the most recent literature related to Łódź. Krystyna Pietrych draws attention to the collective amnesia about the ghetto and recent literary attempts to restore its memory, while Tomasz Cieślak, describing the *sylwa*-style *Miasto do zjedzenia* [A City to Eat] by Przemysław Owczarek, highlights methods of creating the memory of a place. Still other ways of understanding the periphery are invoked by the next three authors. Jan Galant refers the periphery to the situation of literature circulation in the province, making the poet Wojciech Gawłowski the subject of his article; writing about the prose of Wit Szostak, Adam Poprawa traces the "dialectic system of variable centers and peripheries" (including the context of the traditional division between the high and low culture); and Małgorzata Zduniak-Wiktorowicz discusses the Polish-German relations on the basis of "peripheral" texts, i.e., hunting literature.

Spis treści

Od redakcji	5
--------------------------	---

LITERATURA W RELACJACH CENTRO-PERYFERYJNYCH

Elżbieta Rybicka

Relacje centro-peryferyjne a polityka konstruowania tożsamości regionalnej	13
--	----

Małgorzata Mikołajczak

Między mimikrą a rebelią. Pejzaż (post)kolonialny regionalnej literatury	30
--	----

Marek Mikołajec

Naród – dekonstrukcja ideologii. W stronę wspólnoty i panlokalności	51
---	----

Hans-Christian Trepte

Centra i peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku – uwagi polonisty niemieckiego	61
---	----

Jerzy Madejski

Nowy i stary regionalizm	77
--------------------------------	----

Tomasz Warczok

Centrum, peryferie, półperyferie: system światowy i polskie uniwersum literatury	91
--	----

NAD ODRĄ I BAŁTYKIEM

Arkadiusz Kalin

Rola mitu etnogenetycznego w ideologii Ziem Odzyskanych – zarys problematyki	111
--	-----

Kinga Siewior	
Globalne wytwarzanie lokalności. Dyskurs literacki zachodniego pogranicza w perspektywie centralno-peryferyjnej 1945–1989 (wstępne rozpoznania)	129
Wojciech Browarny	
„Opowieść śląska” Władysława Jana Grabskiego. O <i>Rapsodii świdnickiej</i>	142
Jarosław Petrowicz	
Miesz(k)aniec jako centralna postać Śląska wielokulturowego ...	151
Krystian Węgrzynek	
Murzyni, Indianie, Ślązacy i Inni. Kilka uwag na temat oświeceniowego wizerunku dzikusa w śląskim kontekście	163
Kornelia Ćwiklak	
Relacja centrum – peryferie w najnowszej prozie o Górnym Śląsku	176
Kamila Gieba	
Półperyferie. Życie literackie na Ziemi Lubuskiej w kontekście relacji centro-peryferyjnych	190
Marta Jadwiga Bąkiewicz	
Literackie pogranicze Eugeniusza Paukszty	205
Mirosława Szott	
„Zapewne już nigdzie tak swojsko nie zamieszkać”. Geopoetyka prowincji w wierszach Mieczysława Warszawskiego	220
Ksymbena Filipowicz-Tokarska	
Kiedy margines zajmuje miejsce centralnego zapisu, czyli o twórczości Ireny Dowgielewicz	233
Adela Kuik-Kalinowska	
Od literatury ludowej do kaszubistyki. Literatura kaszubska w dyskursie historycznoliterackim	245
Daniel Kalinowski	
Kaszubskie kompleksy kulturowe (z centrum i prowincją w tle) ..	259
Zbigniew Chojnowski	
Mazury Erwina Kruka, czyli mniejszościowy punkt widzenia	274

„ŚRODEK LEŻY NA WSCHODZIE”

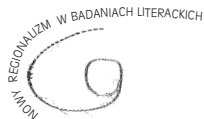
Elżbieta Konończuk	
Badania nad literaturą regionu w kontekście humanistyki afirmatywnej	291
Katarzyna Sawicka-Mierzyńska	
Prowincja – kraina cudów	304

SPIS TREŚCI

Danuta Zawadzka	
Topos „powrotu z Warszawy na wieś” we współczesnej kulturze Podlasia i Suwalszczyzny	321
Elżbieta Dąbrowicz	
Peryferie imperium. „Gazeta Białostocka” 1912–1915	339
Dobrawa Lisak-Gębala	
„Centrum – Wszystko”. Zamość w prozie Piotra Szewca	354
Marcin Cieński	
Andrzej Stasiuk: de/re-centralizacja Europy a spojrzenie peryfe- ryjne	366
Joanna Szydłowska	
O pożytkach z podglądania marginesu, czyli po co centrom peryfe- rie. Egzotyzyacja świata w prozie reportażowej Ziemowita Szczer- ka (<i>Przyjdzie Mordor i nas zje, czyli tajna historia Słowian</i>)	375

PERYFERIE (W) CENTRUM

Krystyna Pietrych	
Najnowsza literatura o łódzkim getcie jako dyskurs (nie)pamięci	391
Tomasz Cieślak	
(Re)kreacja miejsca. Łódź w <i>Mieście do zjedzenia</i> Przemysława Owczarka	404
Jan Galant	
Prowincja w poezji, poeta na prowincji. Dwa spojrzenia na poezję Wojciecha Gawłowskiego	413
Adam Poprawa	
Peryferie po kulturze. Proza Wita Szostaka	424
Małgorzata Zduniak-Wiktorowicz	
W przyrodzie nic nie ginie, czyli polsko-niemieckie kontakty ekokulturowe na przykładzie literatury z polowań	436
Indeks nazwisk	455
Summary	471



Tomy wydane:

***Nowy regionalizm w badaniach literackich.
Badawczy rekonesans i zarys perspektyw***

red. Małgorzata Mikołajczak, Elżbieta Rybicka

***Geografia wyobrażona regionu.
Literackie figury przestrzeni***

red. Daniel Kalinowski, Adela Kuik-Kalinowska, Małgorzata Mikołajczak



Dawno minęły czasy, kiedy termin „literatura regionalna” oznaczał twórczość przeważnie minorową, w najrozmaitszych znaczeniach tego przymiotnika. Niniejszy tom odwołuje się zresztą do tamtych wcześniejszych faz i form regionalizmu, bowiem stanowią one konteksty historyczne i polityczne, wobec których współczesne myślenie regionalistyczne przyjęło postawę kontestacji, czy też, jak powiada w swoim znakomitym studium Małgorzata Mikołajczak, wszczęło rebelię.

Opozycyjne, a tutaj również tytułowe, napięcie pomiędzy centrami a peryferiami, jest aktualną, współczesną postacią tożsamościowego dyskursu. W dalszym ciągu toczy się on na wielu płaszczyznach życia społecznego, stanowi istotę przemian kulturowych. Nadal najlepszego bodaj materiału obserwacyjnego czy wręcz badawczego dostarcza literatura.

Zbiór studiów pt. *Centra – peryferie w literaturze polskiej XX i XXI wieku* jest ze wszech miar oryginalną próbą analitycznej prezentacji aktualnego stanu tego tak ważnego dyskursu.

prof. dr hab. Andrzej Zawada

